

# ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 7

2008



MUZEUM MIEJSKIE W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

---

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY:**

Zdzisław Janeczek  
Grzegorz Musiał  
Artur Garbas  
Leszek Drabicki  
Jarosław Bednarz

**REDAKCJA I KOREKTA:**

Krystian Hadasz

**OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:**

Adam Malski

**Na okładce:**

Wizualizacja projektu Parku Tradycji Górnictwa i Hutnictwa  
w Siemianowicach Śląskich - tereny dawnej kop. „Michał”

**DRUK:**

Firma Poligraficzna AA PRINT, Katowice  
[www.aaprint.com.pl](http://www.aaprint.com.pl)

**WYDAWCA:**

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich  
41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6  
tel. 032 228 50 80  
[www.muzeum.siemianowice.pl](http://www.muzeum.siemianowice.pl)

Nakład 1000 egz.

**ISSN 1644-8154**

---

## S P I S T R E Ś C I

PROJEKT PARKU TRADYCJI GÓRNICCTWA I HUTNICCTWA  
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

Jacek Guzy – Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie – NIE MA PRZYSZŁOŚCI BEZ PRZESZŁOŚCI.....	7
TROSKA O WSPÓLNA HISTORIĘ – rozmowa z Henrykiem Falkusem – Przewodniczącym Komisji Historycznej przy Prezydencie Miasta, Skarbnikiem Miasta.....	8
Edward Becker - EUROPEJSKIE TENDENCJE DOTYCZĄCE ZAGOSPODAROWANIA OBIEKTÓW POPRZEMYSŁOWYCH .....	11
Piotr Wybraniec - SZLAK ZABYTEKÓW TECHNIKI – PRÓBA OCENY KRYTERIÓW DOBORU OBIEKTÓW .....	20
Krystian Hadasz – PROJEKT PARKU TRADYCJI GÓRNICZYCH I HUTNICZYCH W KONTEKŚCIE NOWYCH ROZWIĄZAŃ MUZEALNICZYCH W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH.....	27

## ARTYKUŁY

Radość Gansiniec - EXEGI MONUMENTUM. PROF. DR RYSZARD GANSINIEC I DOC. DR ZOFIA GANSINIEC.....	35
BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI POŚWIĘCONYCH ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI NAUKOWEJ PROF. DR. RYSZARDA GANSIŃCA .....	50
Józef Śliwiok - KS. PROF. KONSTANTY MICHAŁSKI – KAPŁAN, FILOZOF, NAUCZYCIEL AKADEMICKI.....	55
Zdzisław Janeczek – IDEA NAPOLEOŃSKA NA ŁAMACH „WIADOMOŚCI POLSKICH” .....	60
Małgorzata Derus – ZGROMADZENIE SS. BOROMEUSZEK. STULECIE POBYTU I DZIAŁALNOŚCI W MICHAŁKOWICACH.....	93
Wojciech Kempa – I BATALION PUŁKU GAJDZIKA POD GÓRĄ ŚW. ANNY .....	111
Jakub Halor – ZARYS HISTORII DRÓG ŻELAZNYCH W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH .....	119
Grzegorz Bębik – JESZCZE O KOPALNI „MICHAŁ” W 1939 R. NIEMIECCY UCZESTNICY WALK - PRÓBA SOCJOLOGICZNEJ ANALIZY ZBIOROWOŚCI.....	136
Łucja Marek – SZKIC DO DZIEJÓW SIEMIANOWICKICH OŚRODKÓW PRACY WIEŻNIÓW.....	147
Mirosław Domin – PODOBÓZ LAURAHÜTTE W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH.....	157
Wiesława Szlachta – 60-LECIE MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH.....	161
Paweł Brzenczek – UTOPIA NA CO DZIEŃ - WIZYTA W INDYJSKIEJ KOMUNIE AUROVILLE.....	171

## Z KART SIEMIANOWICKICH PAMIĘTNIKÓW

Artur Garbas – HISTORIA ZWYKŁEGO ŚLĄZAKA - Z OPOWIEŚCI MOJEGO DZIADKA .....	183
Czesław Guzy – MIGAWKI Z PRZESZŁOŚCI. CZĘŚĆ 3 .....	188
Ruta Kubac – OKRUCHY MINIONYCH LAT. CZĘŚĆ 2 .....	194
Anna Szanecka – WSPOMNIENIA I ANEGDOTY. CZĘŚĆ 2 .....	199
Urszula Krakowska – OPOWIEŚĆ O HUCIE JERZEGO. CZĘŚĆ 1 .....	203

## OMÓWIENIA, RECENZJE, OPINIE

Zbigniew P. Szandar – WILHELMA KOENIGA „KRONIKA SIEMIANOWIC I HUTY LAURA” - DZIEŁO MAŁO ZNANE .....	223
Roman Żyła – ERNST STEINITZ - MATEMATYK RODEM Z SIEMIANOWIC .....	237
Krzystian Hadasz – OTWARCIE GALERII MULTIMEDIALNEJ „PIWNICA” W MUZEUM MIEJSKIM W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH. WYSTAWA „DIALOG Z CYFROWYM CIENIEM 3” .....	239
Krzysztof Lisowski – O HENRYKU WAŃKU (O PARU OBRAZACH, LEKTURACH I KOINCYDENCJACH) .....	243
Katarzyna Młynarczyk – SPRAWY HERMESA .....	252
Katarzyna Młynarczyk – OKNO NA PODWÓRZE .....	255
Katarzyna Młynarczyk – Z SIEMIANOWIC W ŚWIAT WYOBRAŹNI .....	257
Katarzyna Młynarczyk – Z ŻYCIA KAMIENI I ANIOŁÓW .....	259
Barbara Dziekańska – STWARZAĆ MAŁE ŚWIATY WIELKIEJ CODZIENNOŚCI. O WIERSZACH JOANNY ŁĄCKIEJ .....	261
Barbara Dziekańska – OBRAZ MIASTA W WIERSZACH JAROSŁAWA ENGLERA .....	264
Barbara Dziekańska – W STRONĘ ŚWIATA <i>CUM GRANO SALIS</i> . O UTWORACH DR. EUGENIUSZA DEPTY .....	266
Zdzisław Janeczek - PODRÓŻ W PRZESZŁOŚĆ .....	269
Radosław Żurawski – RÓD POTOCKICH W ODMĘCIE HISTORII .....	284
Agnieszka Kubica – ZDZISŁAW JANECEK: <i>POCZET DOWÓDCÓW</i> <i>POWSTAŃ ŚLĄSKICH</i> .....	293
KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ W MUZEUM MIEJSKIM W 2008 ROKU .....	297
AUTORZY PUBLIKUJĄCY W TYM NUMERZE ROCZNIKA MUZEALNEGO .....	301



---

**PROJEKT PARKU TRADYCJI  
GÓRNICTWA I HUTNICTWA  
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH**

---

---

---

## NIE MA PRZYSZŁOŚCI BEZ PRZESZŁOŚCI

Od zawsze uważałem, że budowanie czegokolwiek, co ma służyć następnym pokoleniom, nie jest możliwe bez pamiętania o dawnych czasach i tradycjach. O swoich korzeniach po prostu nie wolno nam zapominać. I w tę właśnie tezę idealnie wpisuje się Park Tradycji Górnictwa i Hutnictwa, który będzie swoistym hołdem dla naszych przodków. Pozwoli wszystkim zobaczyć, jak dawniej w Siemianowicach Śląskich – uznawanym przez lata jako miasto węgla i stali – pracowano, w jakich warunkach i na jakim sprzęcie.

Park Tradycji Górnictwa i Hutnictwa to jednak nie tylko i wyłącznie muzeum. Część historyczna będzie tylko jednym z elementów. Nie do przecenienia jest rola integracyjna nowego miejsca, gdzie będzie można się spotkać, pospacerować, być świadkiem niezwykle wydarzenia kulturalnego. Park będzie żyć własnym życiem, co będzie idealnym połączeniem tego, co minęło i tego co przed nami.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie. Otóż Park Tradycji Górnictwa i Hutnictwa jest bardzo istotnym składnikiem szerszego przedsięwzięcia: rewitalizacji Michałkowic. Stąd będzie można przejść alejkami czy do Parku „Górnik”, czy do innej perełki: Kompleksu Sportowego „Michał”. Recepta na spędzanie wolnego czasu w Michałkowicach będzie na wyciągnięcie ręki.

Istotą bowiem każdej inwestycji jest również to, by nie była ona w oderwaniu od otoczenia, by wszystko ze sobą współgrało. W taki właśnie sposób zmieniamy oblicze naszego miasta. Wszak nie dotyczy to jedynie Michałkowic, ale także pozostałych dzielnic. Przykładem jest chociażby poprawa wewnętrznego systemu komunikacyjnego poprzez budowanie nowych rond, tak jak tego u zbiegu ulic Świerczewskiego i 27 Stycznia. Przy rondzie już powstała ozdobna, podświetlana kaskada wodna (z kamieniem węgielnym, co znowu jest ukłonem do naszej przemysłowej tradycji), za chwilę ruszą prace związane z modernizacją Willi Fitznera. I w przypadku Parku Tradycji jest tak samo. Wcześniej zrewitalizowano Park Górnik oraz wyremontowano Kompleks Sportowy „Michał”.

Wszystko po to, żeby nam wszystkim lepiej i przyjemniej żyło się w Siemianowicach Śląskich.

Jacek Guzy  
Prezydent Miasta  
Siemianowice Śląskie

**PROMOCJA HISTORII NASZEJ MAŁEJ OJCZYZNY**  
**- rozmowa z Henrykiem Falkusem - Skarbnikiem Miasta,**  
**Przewodniczącym Komisji Historycznej przy Prezydencie Miasta**  
**Siemianowic Śląskich**

**Redakcja Siemianowickiego Rocznika Muzealnego:** Budowa Parku Tradycji Górnicztwa i Hutnictwa – to ogromne przedsięwzięcie organizacyjno-finansowe dla całego miasta. To także jeden z priorytetów wyznaczonych do realizacji przez Prezydenta Miasta i władze samorządowe. Jak ocenia Pan z perspektywy innych zadań w naszym mieście tę specyficzną inwestycję?

**Henryk Falkus:** *Rzeczywiście projekt jest niezwykle ambitny – zakłada zagospodarowanie terenu dawnej kopalni „Max” (późniejszej „Michał”) z wykorzystaniem dla celów rekreacyjnych szybu „Krystyn”. Park Tradycji stanie się częścią terenów rekreacyjnych Parku „Górnik”, kompleksu Sportowego „Michał” – miejscem wypoczynku dla mieszkańców miasta i atrakcją turystyczną dla gości przyjezdnych. Projekt stanowi więc ogromne wyzwanie. Mam nadzieję, że globalna sytuacja gospodarcza rzutująca przecież na polską rzeczywistość, nie zmieni diametralnie założeń finansowych projektu. Dodajmy, że zakłada się znaczące wykorzystanie środków Unii Europejskiej.*

**Red.:** Z pewnością jako Przewodniczący Komisji Historycznej przy Prezydencie Miasta dostrzega Pan ogromne walory poznawcze – naukowe i popularnonaukowe przyszłego Parku Tradycji. Czy siemianowicki obiekt będzie konkurencyjny w stosunku do innych tego typu atrakcji turystycznych tworzących Śląski Szlak Zabytków Techniki?

**H.F.:** *Troska i dbałość o wszelkie zabytki, również te, które świadczą o industrialnej przeszłości naszego miasta, to w czasach globalizacji najważniejsze zadanie. Wartość historyczna przyszłych eksponatów Parku – maszyn górniczych, narzędzi pracy, strojów, sztandarów i odznaczeń jest praktycznie bezcenna. Przedmioty, które w obecnej chwili można nabyć na aukcjach różnego rodzaju za określoną kwotę, już za kilka lat mogą osiągać wielokrotności dzisiejszej ceny. O walorach poznawczych zabytków przeszłości nie trzeba już dzisiaj nikogo przekonywać. Obecnie niemal każdy region świata promuje swoją kulturę i historię często bogato faktograficznie ubarwioną i nierzadko wyolbrzymioną, po to, by stać się wspomnianą już atrakcją turystyczną. Pamiętajmy, że turystyka jest nierzadko najbardziej dochodową częścią danej gospodarki. Podobnie bywa już w wielu częściach naszego kraju, co wypada jedynie twórczo wykorzystywać dla własnych lokalnych doświadczeń.*

**Red.:** A zatem Park Tradycji Górnicztwa i Hutnictwa – to obecnie dla władz miasta jeden z najważniejszych elementów czegoś, co możemy określić jako długofalową politykę promocji historii miasta?



H. Falkus na obozie harcerskim - Szczep „Arkona” (w pierwszym szeregu piąty z lewej), lata 60.

**H.F.:** *Od momentu powołania w 2007 roku Komisji Historycznej przy Prezydencie Miasta podjęto wiele zadań, które ukazały istniejący potencjał – nie tylko ten stricte organizacyjny*

*ale również psychologiczny, by przekonywać naszych mieszkańców do współdziałania w tych działaniach. Z radością należy stwierdzić, że ci coraz chętniej dzielą się pamiątkami z rodzinnych zbiorów.*

**Red.:** Z czego wynika to – przyzna Pan – dość niecodzienne połączenie funkcji Skarbnika Miasta z obowiązkami Przewodniczącego Komisji Historycznej?

**H.F.:** *Historia zawsze była moją pasją, czego wyraz wielokrotnie dawałem w mojej działalności społecznej w harcerstwie, a także później, podczas sprawowania funkcji radnego. Przypuszczam, że pozytywnie oceniono moje starania o rekonstrukcję przedwojennego pomnika ufundowanego przez załogę komisariatu w Siemianowicach Policji Województwa Śląskiego, w którego ponowne odsłonięcie nastąpiło w 1997 roku. Jestem pasjonatem, mam nadzieję - pozytywnie oddziaływującym na innych przekonując do moich argumentów o ratowaniu pamięci o wspólnej przeszłości. Oczywiście zawsze korzystam z fachowej opinii historyków, by każde tego typu przedsięwzięcie miało swoje merytoryczne uzasadnienie. Pierwszym owocem działalności Komisji Historycznej była rekonstrukcja przedwojennego obelisku i wykorzystanie go jako zasadniczej części odsłoniętego w 2007 roku Pomnika Czynu Niepodległościowego. Niedługo potem zostały odsłonięte dwie tablice przy wspomnianym wyżej pomniku policyjnym z nazwiskami policjantów zamordowanych przez NKWD w 1940 r. na Wschodzie. Pragnę dodać, że Komisja Historyczna czyni obecnie starania, by na terenie Huty „Jedność” odsłonić pamiątkową tablicę ku czci więźniów podobozu KL Auschwitz, którzy pracowali i ginęli męczeńską śmiercią właśnie w tym miejscu.*

**Red.:** Należy Pan do grona kolekcjonerów, którzy gromadzą pamiątki harcerskie oczywiście w oparciu o analizy wszelkich możliwych źródeł historycznych. Jak długo trwa Pana fascynacja harcerstwem?

**H.F.:** *Już w szkole podstawowej, od 1966 roku zacząłem działać w ZHP. Było mi dane zetknąć się z przedwojennymi druhami, którzy zaszczepiali w nas tamte wartości z czasów, gdy obowiązywał niemal „rycerski” kodeks norm. Ciekawym dla mnie i wielu moich rówieśników doświadczeniem było powołanie w 1968 roku przez dh. Hilarego Chlebka XX Lotniczej Drużyny Harcerskiej im. Dywizjonu 303. Pomimo peerelowskich realiów były*



Część kolekcji H. Falkusa

to czasy, kiedy wolno było już mówić o Armii Krajowej, co znajdowało wyraz w nazwach szczepli i drużyn. Bardzo ciepło wspominam swoją działalność w XII Szczępie „Arkona” im. Bohaterów Westerplatte. W 1988 r. wraz z Arturem Garbasem utworzyliśmy XIII Drużynę Harcerską – tzw. „czarną trzynastkę”, której patronem był Zawisza Czarny, nawiązującą do obrzędowości rycerskiej. Sporo podopiecznych tworzyło już po 1990 roku trzon kadry instruktorskiej siemianowickiego hufca.

**Red.:** Lata 70. – to niestety ogromna presja ideologiczna i powołanie Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej...

**HF.:** Na szczęście HSPS działała głównie w szkołach średnich. Pozostałe formacje ZHP zachowywały swój tradycyjny charakter łącznie z umundurowaniem. Późniejsze lata mojej harcerskiej działalności – to prowadzenie w siemianowickim hufcu nawiązującym do wspomnianej obrzędowości rycerskiej. Na studiach działałem już w Komendzie Hufca ZHP. Od tego czasu zacząłem kolekcjonować krzyże harcerskie, odznaki honorowe. Białymi krukami w moich zbiorach są bez wątpienia oryginał krzyża z okresu walk o niepodległość, przedwojenna Gwiazda Lwowa, krzyż Harcerstwa Rzeczypospolitej z 1916 r., Krzyż Harcerza RP wybitny w II Korpusie gen. Władysława Andersa. Łącznie cała kolekcja liczy ponad 100 eksponatów.

**Red.:** Gorąco zachęcamy do ukazania Pana zbiorów na wystawie w naszym muzeum w przyszłym roku. Działalność Komisji Historycznej – to kolejne projekty związane z dokumentowaniem naszej przeszłości. Wypada zatem życzyć Panu – także i nam – pracownikom muzeum wspólnych przedsięwzięć w tym zakresie...

**HF.:** Troska o historię zwłaszcza małej ojczyzny - to nieustanne poszukiwanie swojej tożsamości po czasach zawirowań historycznych, w jakich znalazł się nasz region na przestrzeni wieków. Wnikliwa, pozbawiona niepotrzebnych emocji refleksja historyczna pozwala z na rzetelną ocenę tego, co w naszych dziejach najtrudniejsze.

**Red.:** Dziękujemy za rozmowę.



Część kolekcji H. Falkusa

Edward Becker

## EUROPEJSKIE TENDENCJE DOTYCZĄCE ZAGOSPODAROWANIA OBIEKTÓW POPRZEMYSŁOWYCH

Druga połowa XVIII wieku zapoczątkowała w Anglii proces, który później nazwano rewolucją przemysłową. Zmodernizowanie przez Jamesa Watta silnika parowego spowodowało przełom w systemach napędowych we włókiennictwie, górnictwie i hutnictwie.

Na naszych ziemiach rewolucja przemysłowa wkroczyła nieco później. Na Górnym Śląsku pierwszy jej etap przypada na przełom XVIII i XIX wieku. Rozpoczęto wówczas proces unowocześniania hutnictwa i jego burzliwy rozwój. Spowodowało to znaczny wzrost zapotrzebowania na węgiel, czego naturalną konsekwencją był ogromny rozwój górnictwa.

W Królestwie Polskim proces uprzemysłowienia rozpoczął się na początku XIX wieku, zaś najbardziej burzliwy rozwój nastąpił w jego drugiej połowie. Dotyczyło to w szczególności przemysłu włókienniczego na terenie Łodzi. Szybka industrializacja przyczyniła się do powstania nie tylko pojedynczych fabryk, ale także całych kompleksów z własnym zapleczem energetycznym, warsztatowym i transportowym oraz socjalno-usługowym. Zasadą było, że obok fabryk powstawały osiedla mieszkaniowe dla pracowników, ponieważ działo się to w stosunkowo krótkim okresie czasu, powstałe kompleksy miały nie tylko funkcjonalne rozwiązania techniczno-organizacyjne, ale cechowały je ciekawe i piękne rozwiązania urbanistyczno-architektoniczne z dużą dbałością o detale.

Pierwsza i druga wojna światowa podtrzymały koniunkturę w przemyśle ciężkim. Jednak od drugiej połowy XX wieku, również za sprawą wprowadzania nowych technologii, rozpoczął się jego stopniowy regres. Wcześniej odbyło się to w takich krajach jak Belgia, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, w Polsce przypadło to na ostatnią dekadę ubiegłego wieku.

W krótkim okresie czasu pozostały całe kompleksy nikomu niepotrzebnych obiektów budowlanych, kosztownych w utrzymaniu (podatki, energia, dozorowanie), a nie przynoszących zysków, lecz generujących straty.

Na Zachodzie problem ten usiłowano rozwiązać już kilkadziesiąt lat temu, w Polsce podejmuje się te próby w ostatnich latach.

Znaleziono kilka sposobów zagospodarowania tych obiektów:

- lofty,
- centra handlowe,
- obiekty wytwórczo-usługowe,
- centra wystawienniczo-kulturalno-rozrywkowe.

### **Lofty**

Są to mieszkania o wysokim standardzie, na ogół o dużej powierzchni (powyżej 100 m<sup>2</sup>)





Loft „Bolko” w Bytomiu

urządzane w dawnych pomieszczeniach przemysłowych. Moda ta powstała w Stanach Zjednoczonych, przywędrowała już dawno do Europy Zachodniej.

W Polsce pierwsze próby podjęto niedawno w Łodzi w dawnej przędzalni Scheiblera, gdzie komfortowe mieszkania o wysokiej cenie, sprzedano w bardzo krótkim okresie.

Podobne próby podejmuje się w Warszawie (Polskie Zakłady Optyczne), Żyrardowie (Stara Przędzalnia), Krakowie ( w Młynie). Na Śląsku znany jest loft Bolko powstały po adaptacji do celów mieszkaniowych byłej lampiarni Zakładów Górniczo-Hutniczych „Orzeł Biały” w Bytomiu.

### **Centra Handlowe**

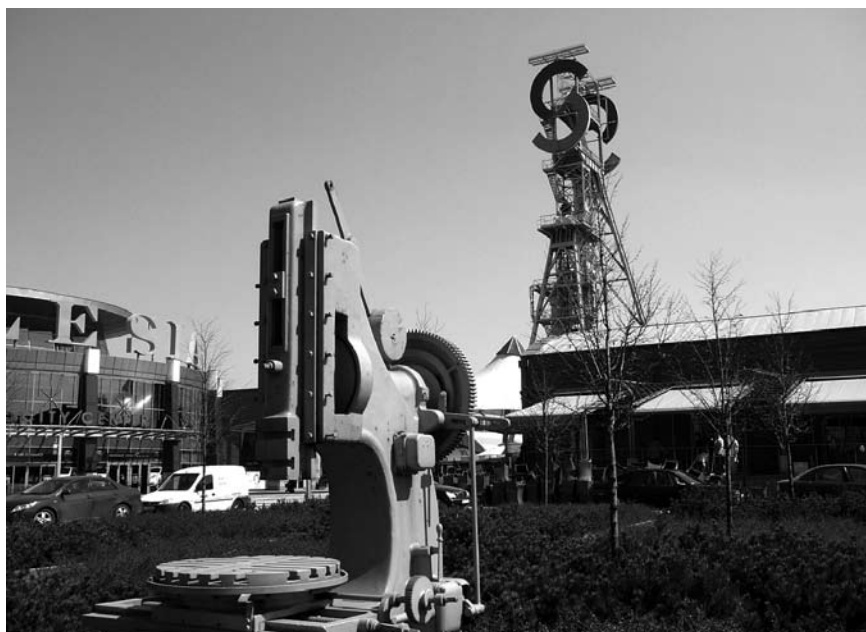
Pierwsze w Europie centrum handlowe połączone z siecią restauracji powstało w byłej stalowni w Oberhausen (Niemcy). Symbolem „Centro” jest zbiornik gazu koksowniczego 1929 roku adoptowany do celów wystawienniczo-koncertowych.

W Polsce najbardziej udanym rozwiązaniem jest łódzka „Manufaktura” powstała na terenie zakładów włókienniczych Izraela Poznańskiego z drugiej połowy XIX wieku. W katowickim „Silesia City Center” powstałym na terenie byłej kopalni „Gottwald” jako symbol wykorzystano wieżę wyciągową szybu „Jerzy”, maszynę wyciągową z wielkim wyczuciem adaptowano na kaplicę św. Barbary, zaś budynek kotłowni pełni rolę galerii sztuki.



Łódźka „Manufaktura”

„Silesia City Center” w Katowicach



### Zakłady wytwórczo-usługowe

Do tych celów wykorzystano najwięcej obiektów górniczych. Nie trzeba sięgać daleko biorąc przykład kopalni „Siemianowice” na rejonie S I adaptowano budynki maszyny wyciągowej, stacji ratownictwa górniczego, warsztatów mechanicznych i elektrycznych, łaźni, dyspozytorni, magazynu oraz dyrekcji.

Podobnie na rejonie S II nowe przeznaczenia znalazły budynki cechowni, łaźni i warsztatów.

W rejonie „Michał” zmieniono funkcję maszyny wyciągowej, kotłowni, hali sprężarek, warsztatów, lampiarni, łaźni. Przeznaczenie zmienił również piękny modernistyczny kompleks łaźnienno-biurowy na szybach Północnych. Większa część tych budynków pochodzi z końca XIX wieku oraz lat dwudziestych XX wieku.



Były magazyn z końca XIX wieku w Rejonie S I Kopalni „Siemianowice”

Była dyspozytornia i centrala telefoniczna Kopalni „Siemianowice”

### Centra wystawowo-kulturowo-rozrywkowe

Największe tego typu centrum powstało na bazie zamkniętej w 1986 roku, a odrestaurowanej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, kopalni Zeche Zollverein w Essen. To centrum kulturowe mieści muzeum techniki, wzornictwa, choreografii, kina i restauracje. Odbywają się tutaj konferencje międzynarodowe.

Podobnie w Gelsenkirchen na terenach byłej kopalni „Nordstern” powstał kompleks

parkowo-rekreacyjno-wystawienniczy. W zasadzie wszystkie miasta zagłębia Ruhry (Bottrop, Herne, Bochum) posiadają tego typu obiekty związane z górnictwem.

Republika Czeska również stara się tworzyć centra tego typu. Przykładem może być kompleks Landek w Ostrawie - Peterkowicach, gdzie oprócz części muzealnej znaleźć można salę o charakterze teatralnym, galerię wystawową oraz kompleks sportowo-rekreacyjny.

W ostatnich latach także w Polsce podjęto udane próby tworzenia tego typu obiektów.



Kopalnia „Guido” - msza święta odprawiana na poziomie 170 m

Cechownie i łaźnie na szybie Wilson kopalni „Wieczorek” w Katowicach zostały przekształcone w galerię, gdzie promuje się młodych malarzy, grafików i fotografików.

„Sztęgarka” to kompleks obiektów byłej kopalni „Prezydent” w Chorzowie, gdzie mieści się centrum konferencyjno-restauracyjne oraz centrum urody, zaś w sezonie letnim odbywają się spektakle teatralne oraz koncerty.

Kopalnia „Guido” w Zabrze na poziomie 170 m pokazuje metody wydobywania węgla z przełomu XIX i XX wieku. W kaplicy na tym poziomie odbywają się msze święte i koncerty. Poziom 320 m ukazuje górnictwo zbliżone do współczesnego, ale część wyrobisk posiada przeznaczenie restauracyjno-handlowo-usługowe.

Podobnie skansen górniczy „Królowa Luiza” w Zabrzu – oprócz atrakcji w postaci parowej maszyny wyciągowej, wieży szybowej stanowiącej punkt widokowy, posiada on 1,5 km trasę wycieczkową oraz karczmę. Na terenie skansenu mieści się również kolekcja pojazdów zabytkowych i militarnych, odbywają się koncerty, spektakle teatralne i wystawy.

Również w Rybniku na terenach byłej kopalni „Ignacy-Hoym” realizowana jest koncepcja przekształcenia jej w centrum turystyczno-rekreacyjne. Można zwiedzać zabytkową maszynę parową, wieża ciśnień ma stać się punktem widokowym, zaś na bazie obiektów kopalnianych powstaną korty tenisowe, kręgielnia i siłownia.

Można stwierdzić, że w ostatnich latach powstała ogólnoeuropejska moda na przekształcanie obiektów pokopalnianych, nie w klasyczne muzea, lecz kompleksy kulturowo-rekreacyjno-usługowe.

Z wielką satysfakcją należy stwierdzić, iż także Siemianowice Śląskie wpisały się w tę tendencję. Na jednym z budynków przy wjeździe do miasta widniał napis – „Siemianowice – miasto węgla i stali” Byłoby niegodziwością w stosunku do naszych przodków puszczęnie w niepamięć, że to właśnie górnictwo i hutnictwo uczyniło Siemianowice tym,



Kompleks łazienno-biurowy - Szyb Północny kopalni „Siemianowice”

czym są dzisiaj. Już w XVI wieku, na terenie obecnych Michałkowic, prowadzona była eksploatacja rud cynku, ołowiu i srebra. Pod koniec XVIII wieku na obszarze Bytkowa powstała kopalnia „Leśna”.

Górnictwo w zorganizowanej administracyjnie formie zaistniało na terenie Siemianowic w latach 1885-87. Wtedy to powstały kopalnie „Richter” i „Max”, które po roku 1936 przyjęły nazwę „Siemianowice” i „Michał”. W latach 1833-1835 powstała huta „Laura”, późniejsza huta „Jedność”, zakład metalurgiczny o wysokim poziomie technologii. Lata dziewięćdziesiąte XX wieku charakteryzujące się gwałtowną restrukturyzacją gospodarki narodowej to zmierzch górnictwa i hutnictwa w mieście.

Ostatni wózek z urobkiem wyjechał na powierzchnię kopalni „Siemianowice” 24 września 1994 roku. Huta „Jedność” znajduje się aktualnie w stanie likwidacji. Wbrew tendencją lansowanym przez władze centralne, aby wszystkie obiekty kopalniane likwidować fizycznie, pozostawiono znaczną część obiektów budowlanych, na bazie których powstało wiele firm produkcyjno-usługowych. Dzięki temu w Siemianowicach odtworzono wiele miejsc pracy.

Wiele z tych obiektów stanowi cenne przykłady rozwiązań architektonicznych – np. modernistyczny kompleks zabudowań na szybie północnym.

Dzięki usilnym staraniom lokalnych władz, a także dzięki zaangażowaniu ludzi związanych poprzednio z przemysłem węglowym, pozostawiono obiekty, które w zamyśle



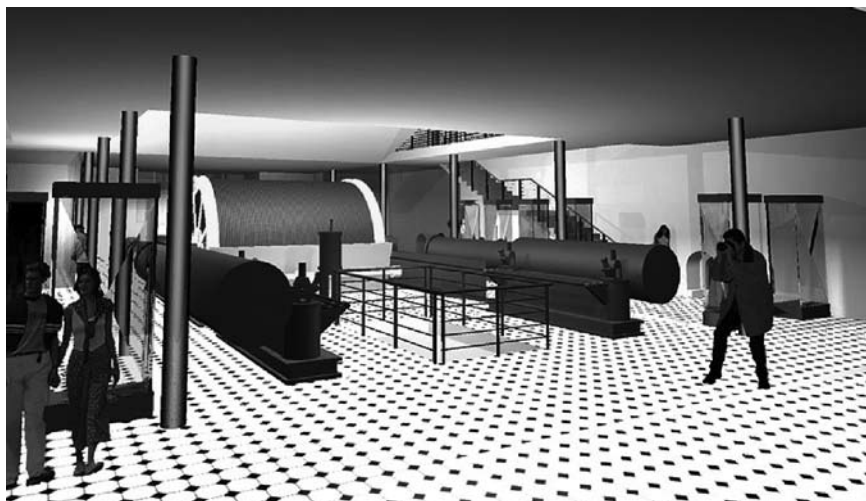


Szyb „Krystyn” i komin kotłowni – widok od strony południowej

mają stanowić załóżek parku tradycji. Budowle te zlokalizowane na terenie byłej kopalni „Michał” zostały przekazane po likwidacji kopalni Gminie Siemianowice Śląskie. Jest to kompleks szybu „Krystyn”, który powstał w latach 1881-86. Pierwsza wieża wyciągowa została w roku 1975 zastąpiona przez obecnie istniejącą, podobnie jak stara o konstrukcji stalowej, kratowej, jednozastrzałowej. Trzon wieży zakończono głowicą, na której spoczywają podpory kół linowych. Wokół trzony zamontowano schody prowadzące na poziom kół linowych. Wysokość wieży wynosi 40 m. Budynek maszyny wyciągowej pierwotnie mieścił maszynę parową, którą w 1925 roku zastąpiono maszyną elektryczną.

Budynek jest obiektem halowym, jednonawowym, urozmaiconym lukowatymi nadprożami drzwi i okien oraz ceglanyimi konsolami wysuniętymi przed lico ścian. Obecnie hala jest pusta, gdyż elektryczna maszyna wyciągowa została fizycznie zlikwidowana.

Dla potrzeb przyszłego parku tradycji zdeponowano w byłej hali sprzężarek, będącej obecnie własnością firmy „Eltekon”, dwie cenne maszyny. Jedną z nich jest dwucylindrowa maszyna parowa z 1900 r., która została przeniesiona z szybu „Staszic I” rejonu „Ficinus”. Stanowi ona bezcenny eksponat, nie tylko dlatego, że funkcjonowała ona na terenie Siemianowic, ale również dlatego, że została wyprodukowana przez lokalny koncern „Königs- und Laurahütte”, przekształcony później w huty „Batory” w Chorzowie i „Jedność” w Siemianowicach. Stanowi namacalny symbol powiązań pomiędzy lokalnym górnictwem i hutnictwem, jak również stanowić będzie symbol powstającego Parku Tradycji Górnictwa i Hutnictwa.



Projekt Parku Tradycji Górnictwa i Hutnictwa

Drugi cenny eksponat to dwucylindrowa sprężarka elektryczna z 1913 roku wyprodukowana w Donesmarckhütte w Zabrze.

Obok terenów Parku Tradycji znajdują się cenne obiekty z przełomu XIX i XX wieku będące obecnie w rękach prywatnych firm. Są to hale sprężarek, kotłownia, łaźnie, maszyna wyciągowa szybu „wschodniego”, stajnie oraz komin kotłowni z 1886 roku. Ponieważ komin oraz wieża wyciągowa szybu „Krystyn” stoją na drugim co do wysokości wzgórzu Siemianowic, stanowią one swego rodzaju dominantę przestrzenną – widoczną ze wszystkich stron z odległości kilku kilometrów, urozmaicając panoramę miasta i są wertykalnym wyznacznikiem.

Wieża wyciągowa będzie w przyszłości stanowić punkt widokowy, gdyż z poziomu kół linowych roztacza się wspaniały widok nie tylko Siemianowic, ale i sąsiednich miast – Chorzowa, Piekar Śląskich, Będzina.

Budynek maszyny wyciągowej szybu „Krystyn” zostanie adaptowany jako obiekt wielofunkcyjny. Podziemia będą pełniły funkcję gastronomiczną (kawiarnie, piwiarnia) o wystroju nawiązującym do tradycji górniczo-hutniczych. Na parterze wyeksponowana zostanie parowa maszyna wyciągowa z możliwością urządzania wystaw. Górna kondygnacja to wielofunkcyjne sale z widownią o uniwersalnym przeznaczeniu (konferencje, występy, przedstawienia). Zabytkowa sprężarka tłokowa zostanie wyeksponowana w odrębnym pawilonie w pobliżu maszyny wyciągowej szybu „Krystyn”.

Park Tradycji wplecie się w logiczny układ urbanistyczny złożony z obiektów byłej kopalni „Michał”. Od strony północnej pięknie odnowiony kompleks sportowy „Michał” to kryta pływalnia oraz hala sportowa. Idąc dalej w kierunku południowym mijamy bramę, byłe stajnie, łaźnie, halę sprężarek, kotłownię wraz z kominem i docieramy do maszyny wy-



ciągowej i wieży szybu „Krystyn”, a następnie do zrewitalizowanego stawu w parku „Górnik”. Od strony wschodniej znajdują się budynki byłej dyrekcji kopalni „Michał”, gdzie obecnie mieści się filia Urzędu Miejskiego, dalej maszyna wyciągowa szybu „Wschodniego”, zlikwidowany szyb „Zachodni” i znowu szyb „Krystyn”. Idąc dalej w kierunku zachodnim docieramy do „Zameczku” – byłej siedziby właścicieli kopalni. Całość tworzy czytelny układ północ-południe, wschód-zachód z centralnym punktem szybu „Krystyn”. Wolne przestrzenie wokół Parku Tradycji spełniają funkcję spacerowo-rekreacyjną.

Całość wkomponowana jest w zieleń na terenie byłej kopalni, jak i przyległego parku. Stworzy to nowy obraz dzielnicy Siemianowic – Michałkowice, gdzie wszystko obraca się wokół Michała – kościół pod wezwaniem św. Michała, kopalnia „Michał”, kompleks sportowy „Michał”.

Poprzez podjęcie tych działań i zamierzeń Siemianowice mogą udowodnić, że potrafią urzeczywistniać najnowsze, europejskie trendy, dotyczące wykorzystania obiektów przemysłowych i podpisać się pod hasłem utworzonym, przy budowie podobnego kompleksu w Nord-Pas-de-Calais – „Nie budujemy muzeum, lecz miejsce do życia i rozrywki”



Projekt Parku Tradycji Górnictwa i Hutnictwa

**Piotr Wybraniec**

## **SZLAK ZABYTKÓW TECHNIKI - PRÓBA OCENY KRYTERIÓW DOBORU OBIEKTÓW.**

Od połowy XX w próbowano udostępnić zwiedzającym chronione prawnie zabytki techniki. Pierwsze takie działania na terenie Górnego Śląska prowadzono już w latach 60. XX w, kiedy to udostępniono Sztolnię Czarnego Pstrąga w parku reptowskim oraz tzw. „Ścianę PTTK” w kopalni Zabrze Zachód w Zabrzu. W Dąbrowie Górniczej powstało wtedy Muzeum Związkowe gromadzące eksponaty wycofywane z zakładów przemysłu ciężkiego. Głównie ta ostatnia placówka zaczęła nabierać szczególnego znaczenia. Jednakże niesprzyjający klimat socjalistycznego „kultu postępu” doprowadził do jej likwidacji i totalnego rozproszenia zbiorów. Niewielka część z nich została zgromadzona w magazynach powstającego wtedy Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Natomiast zaczęto gromadzić w zakładowych izbach tradycji materiały archiwalne oraz drobne eksponaty. W następnym dziesięcioleciu przekazano do użytkowania Kopalnię Zabytkową w Tarnowskich Górach oraz Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Dwie placówki bardzo zasłużone dla muzealnictwa technicznego. W owym czasie działy techniki posiadały również niektóre muzea miejskie i okręgowe. W latach 80. XX w. otwarto filię muzeum w Gliwicach na terenie GZUT. Ekspozowano tam głównie tradycje odlewnicze dawnej Huty Królewskiej (dopuszczając w poprzednim dziesięcioleciu do całkowitej likwidacji budynku modelarni wraz z wyposażeniem). Powstało również muzeum techniki włókienniczej w Bielsku Białej jako filia muzeum miasta. Równocześnie w Zabrzu na terenie Kopalni Doświadczalnej M-300 udostępniono dwa poziomy 180 i 320 m, lokalizując tam filię Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Jednakże sprawy własnościowe nie zostały do końca uregulowane. W następnym dziesięcioleciu rozbudowano istniejące placówki (np. MGW o Skansen Królowa Luiza), oraz powstały niewielkie prywatne bądź społeczne placówki muzealne. Jednocześnie intensywna i nieskoordynowana restrukturyzacja przemysłu na Górnym Śląsku dokonała spustoszenia zarówno w zabytkowej zabudowie jak i w zasobach wartościowego wyposażenia. Jednym słowem baza materialna dla rozwijającego się muzealnictwa technicznego poważnie się skurczyła.

W drugiej połowie XX wieku na zachodzie Europy zaczęto doceniać zabytki techniki. Powstawały dość poważne placówki muzealne (często lokalizowane *in situ*). W Zagłębiu Ruhry, które w latach 70. i 80. XX w objęte zostało powolną, lecz systematyczną restrukturyzacją, nastąpiły nieodwracalne przemiany. Przemysł ciężki odchodził do historii. Aby „ocalić od zapomnienia” przynajmniej najcenniejsze zabytki przemysłu i techniki, a jednocześnie zagospodarować trudnoadaptowalne obiekty zaczęto tworzyć nie tylko pojedyncze ekspozycje ale również całe kompleksy złożone nie tylko z zespołów poprzemy-

Zabytkowa Kopalnia Węgla  
Kamionego „Guido”  
w Zabrze



słowych ale też towarzyszącej im infrastruktury mieszkalnej (osiedla robotnicze, urzędnicze, zespoły rezydencjonalne). W ten sposób utworzył się ciąg obiektów, jednolitych tematycznie, zasługujących na zorganizowane zwiedzanie przez

wymagające grupy turystów. Taka sytuacja dotyczyła nie tylko zabudowy postindustrialnej, ale również budownictwa drewnianego, agrarnego, sakralnego itp. Tak zrodziła się myśl organizowania wyjazdów tematycznych jedno lub wielodniowych pozwalających na zapoznanie się z całą grupą cennych dóbr kultury traktowanych jako zbiorowa atrakcja turystyczna. Opracowano taką propozycję i ona się przyjęła. W ten sposób powstał pierwszy tego typu produkt turystyczny – Szlak Dziedzictwa Przemysłowego. Stanowił on wzór do naśladowania dla innych, podobnych propozycji. W 2000 r. narodziła się myśl opracowania w ramach programów unijnych masterplanu, który proponował unifikację i połączenie szlaków krajowych w paneuropejski (zakończenie w 2001 r.). Jednakże realizacja tego pomysłu przeciągnęła się na lata 2003-2008. Opracowano wtedy Europejski Szlak Dziedzictwa Industrialnego (ERIH), który miał za zadanie przygotować kompleksową ofertę turystyczną w tej materii dla turysty europejskiego. Szlak ten (a właściwie „Droga”) ma charakter dynamiczny i początkowo obejmował zabytki postindustrialne Niemiec, Holandii i Anglii a obecnie obejmuje już 845 obiektów w 29 krajach.

W Polsce początkowo organizowano szereg narad, konferencji i sympozjów mających dać odpowiedź na pytanie: co zrobić z zabytkami przemysłu i techniki? Nie przyniosły one jednak oczekiwanych rezultatów. Nie wypracowano nawet właściwej polityki konserwatorskiej. Dla obiektów Zagłębia Staropolskiego prowadzono już od lat działalność edukacyjno-promocyjną na bazie filii Muzeum Techniki NOT w Warszawie. Natomiast najbogatszy w zabytki techniki Górny Śląsk stanowił *tabula rasa* na mapie turystycznej kraju. W latach 90. XX w. opracowano mapy zabytków techniki w województwie katowickim. Po reformie administracyjnej tworzone aktualizacje tych wydawnictw. W końcu XX w. również wraz z trendami zachodnimi pojawiły się projekty tworzenia tras turystycznych. Funkcjonowały już szlaki architektury drewnianej, szlak orlich gniazd, szlak romański, szlak gotycki, renesansowy itp. W początkach XXI w. wraz z zapotrzebowaniem na zabytki techniki pojawiły się potrzeby utworzenia szlaków tych zabytków, szczególnie w regionach poważnego ich nasycenia (kieleckie, śląskie, małopolskie).

Na Górnym Śląsku penetracje i spisy z drugiej połowy XX w. zweryfikowane wpisami do rejestru zabytków oraz powtórными modyfikacjami ujawniły ogromne zasoby cennych obiektów zarówno nieruchomości jak i ruchomych. O ile te drugie w pewnym zakresie można było zachować przekazując je do istniejących placówek muzealnych, o tyle te pierwsze (jak już wspomniano o tym wyżej) w znakomitej większości nie zabezpieczane - ulegały powolnej, acz systematycznej dewastacji. Włączenie ich do szlaku turystycznego dawało im większe szanse zagospodarowania (a przynajmniej zabezpieczenia). Pod patronatem samorządowego województwa śląskiego a w szczególności Wydziału Promocji Regionu Urzędu Marszałkowskiego w 2004 r. rozpoczęto prace nad wytyczeniem szlaku. W procesie tym brało udział również Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego oraz Śląska Organizacja Turystyczna. Działania te wsparty również samorządy lokalne, służby konserwatorskie oraz organizacje i firmy turystyczne. Zwracano się również do właścicieli obiektów o zajęcie stanowiska w tej sprawie. W wyniku tych działań sporządzono listę 52 najważniejszych i najcenniejszych obiektów. Podczas 9 wyjazdów w latach 2005-2006 prowadzono intensywne działania zmierzające do wyznaczenia szlaku zabytków architektury przemysłowej. Tu jednak pojawiły się problemy związane z doбором właściwych kryteriów oceny tych obiektów. W końcu przyjęto poniższe :

1. znaczenie dla historii architektury przemysłowej i techniki
2. znaczenie dla tradycji przemysłowych regionu
3. stan zachowania oraz stan techniczny obiektów
4. dostępność dla turysty
5. bezpieczeństwo zwiedzających
6. infrastruktura okołoturystyczna
7. ochrona prawna zabytków (dla obiektów pozamuzealnych).

Spśród 52 zabytków wszystkie warunki jednocześnie spełniało zaledwie 29 z nich. Zostały one wprowadzone na szlak przez Zarząd Województwa, który jednocześnie zabezpieczył środki na realizację tego zadania. Polska Agencja Promocji Turystyki zajęła się opracowaniem logotypu oraz katalogu identyfikacji wizualnej. Następnie opracowano tablice informacyjne, zlecono ich wykonanie i rozmieszczono je w terenie – przy głównych trasach komunikacyjnych. Produkt ten bowiem adresowany jest w głównej mierze, podobnie jak szlaki zachodnie, do turysty zmotoryzowanego. Jednocześnie opracowano stronę internetową i całą infrastrukturę turystyczną. Uruchomiono kampanię reklamową. W październiku 2006 r. w Muzeum Miejskim w Tychach dokonano uroczystego otwarcia Szlaku Zabytków Techniki. W międzyczasie produkt ten wzbogacił się o następne dwie pozycje i liczy obecnie 31 obiektów. Wśród nich znalazły się zasadniczo wszystkie muzea techniczne, obiekty przemysłu ciężkiego (głównie górnictwa, energetyki, hutnictwa), spożywczego i lekkiego oraz trzy osiedla robotnicze.

Trzeba przyznać, iż zakwalifikowano do „szlaku” takie muzea, które obejmują swoją sferą zainteresowań zabytki techniki. Jednakże obok wielkich, wielodziałowych pla-



Osiedle Nikiszowiec

cówek pojawiły się również takie, które zawierają kilkanaście eksponatów (muzeum historii kolei w Częstochowie). Natomiast nie uwzględniono niezwykle wartościowego muzeum przemysłu cynkowo-ołowiowego (dotychczas Izba Tradycji) w HMN Szopienice w Katowicach-Szopienicach. Nie wydaje się żeby ta placówka nie spełniała któregoś z kryteriów. Natomiast trudno przecenić rolę hutnictwa cynku i ołowiu w rozwoju przemysłu na terenie Górnego Śląska. Rudy:

galman i blenda stanowiły do niedawna największe bogactwo tej ziemi i ich wydobywanie w XVII i XVIII wieku a następnie wynalazek rewolucyjnej metody wytopu z tych surowców metali rozświetliła nasz region na całą Europę. W połowie XIX w. Górny Śląsk dostarczał połowę światowej produkcji cynku i ołowiu. W tym czasie tworzyła się historia i legenda tego regionu. Powstawała nie tylko kultura materialna, ale przede wszystkim duchowa.

Do niedawna istniał unikalny ciąg technologiczny obrazujący poszczególne etapy wytwarzania i obróbki cynku. Od wydobycia rudy i jej wzbogacania w kopalni (Kopalnia Zabytkowa w Tarnowskich Górach, Kopalnia Orzeł Biały w Bytomiu) poprzez wytop w piecach destylacyjnych z muflami leżącymi (huta Uthemann w HMN Szopienice, d. Huta Hohenlohe w Katowicach, oraz pozostałości d. Huty Hugo w Rudzie Śląskiej) po końcowy wyrób w walcowniach (Walcownia z połowy XIX w z parowymi maszynami napędowymi i walcarkami w Lipinach oraz podobna tylko nieco młodsza walcownia w HMN Szopienice). Ten unikalny ciąg technologiczny mógł stanowić ewenement na skalę europejską. Jednakże do szlaku weszła jedynie kopalnia w Tarnowskich Górach, natomiast bezcenne huty uległy całkowitej dewastacji w pocz. XXI w., głównie z winy ich właścicieli oraz gminy Katowice, która nie dostrzegła potrzeby ich zachowania. Dotrwały do naszych czasów obydwie walcownie stanowiące również ewenement na skalę

europijską. Oby nie podzieliły losu hut. Natomiast to, że wymienione budowle, budynki i zespoły przemysłowe nie znalazły się na szlaku zabytków techniki stanowi następstwo zastosowania sztywnych kryteriów oceny i doboru obiektów.

Podobnie ma się sprawa z hutnictwem żelaza. Najstarsze obiekty nawiązujące do początków nowoczesnego hutnictwa na Górnym Śląsku giną bezpowrotnie. Pozostałości zabudowy d. Huty Paprockiej z początków XVIII w. usytuowane malowniczo nad jeziorem (utworzonym zresztą za jej przyczyną) popadają w ruinę. Podobnie ma się rzecz z dwoma wieżami gichtociągowymi: w Porębie k. Zawiercia (z końca XVIII w.) i w Palowicach k. Żor (z pocz. XIX w.). Na terenie Cysterskich Parków Krajobrazowych spotkać można jeszcze niejedną obiekt swoją proveniencją nawiązujący do czasów przedindustrialnych (pozostałości po kuźnicach w Paproci, Stodołach, Rudzie Kozielskiej, Paruszowcu). Pozostałości zabudowy i układu przestrzennego dawnych hut można było do niedawna zlokalizować na terenie restrukturyzowanych zakładów w Siemianowicach Śl., Bobrku, Rudzie Śl., Chorzowie, Świętochłowicach, Gliwicach, Sosnowcu. Jedynie d. Królewska Huta i Odlewnia w Gliwicach znalazła się na „szlaku” To również efekt zastosowania dość sztywnych kryteriów. Przykłady można by mnożyć. Jednakże należałoby wspomnieć jeszcze o koksownictwie, które nie posiada swojego przedstawiciela wśród atrakcji turystycznych. A na naszym terenie powstawały zręby nowoczesnego koksownictwa europejskiego. Do dziś niszczeje w Orzegowie pozostałość po unikalnej na skalę europejską koksowni z pierwszą baterią systemu Otte na naszych ziemiach.

Podobnie by można wymieniać unikalne budynki, budowle, urządzenia przemysłu węglowego pozostawione na rubieżach szlaków turystycznych. Szczególnie wieże wyciągowe (Szyb Andrzej w Rudzie Śl., Szyby I i II w Świętochłowicach, Szyb Krystyna w Bytomiu, Szyb Wiktor w Radlinie czy szyb Sobieski w Rydułtowach). Obiekty te ze względu na niezwykle walory krajobrazowe stanowią naturalne punkty odniesienia w terenie. Górnictwo węglowe może poszczycić się niejednym zachowanym kompleksem zabudowy wraz z oryginalnym wyposażeniem



Tyskie Muzeum  
Piwowarstwa

(choćby zespół dawnej kopalni Saturn w Czeladzi czy Szyb Pułaski w Nikiszowcu). Również takim niewielkim zespołem poprzemysłowym może pochwalić się dawna kopalnia Michał w Siemianowicach Śl. Do końca XX w. był to jeden z najcenniejszych ze względu na zabudowę, układ przestrzenny i wyposażenie kompleks zabudowy przemysłowej. Pozostało kilka wartościowych obiektów architektonicznych oraz wyposażenie w Kompresorowni w postaci unikatowej parowej maszyny wyciągowej z ok. 1900 r. oraz cennej sprężarki tłokowej. Obecnie gmina Siemianowice ma zamiar stworzyć w obrębie tego zespołu niewielką placówkę kulturalną. Dobrze byłoby, gdyby wśród eksponatów tam zgromadzonych znalazły się rów-



niez urzędzenia pozostałe po bujnie rozwijającym się na tym terenie hutnictwie żelaza. Wydaje się, iż jeżeli zabudowa wraz z zachowanym szybem Krystyn z początku XX w. zostanie zaadaptowana do nowych funkcji, to spełniać będzie wszystkie kryteria stawiane obiektom należącym do SZT. Z uwagi na otwarty charakter tego produktu turystycznego siemianowicka inicjatywa ma szanse znaleźć się na omawianym szlaku.

Wracając do problemu kryteriów doboru obiektów do Szlaku Zabytków Techniki województwa śląskiego należy zastanowić się czy nie należałoby przeprowadzić weryfikacji poszczególnych wymogów ze względu na fakt, iż wiele cennych relikwów dawnej techniki nie zostało udostępnionych ogółowi zainteresowanych. Wydaje się, iż głównie problem tzw. „infrastruktury turystycznej” stanowi zaporę nie do przekroczenia. Konieczne byłoby zweryfikowanie tego wymogu. Część obiektów architektonicznych znajduje się na terenie jeszcze czynnych zakładów przemysłowych, ale jest to marginalna liczba. Natomiast stworzenie podstawowych elementów owej „infrastruktury” nie powinno nastęrczać wielkich trudności. Należy jednak podejść do problemu elastycznie. Podobnie sprawa ma się z poprawą stanu technicznego poszczególnych budynków i budowli. Większość z nich w wyniku wieloletnich zaniedbań jest poważnie zdewastowana i wymaga natychmiastowej interwencji. Jest szansa na uzyskanie środków z różnych źródeł celem przynajmniej trwałego zabezpieczenia tych obiektów. Wtedy również poprawi się stan bezpieczeństwa zwiedzających oraz dostępność obiektu do zwiedzania. Jednakże bez konkretnego właściciela zainteresowanego wprowadzeniem swojej własności do STZ nie ma szans na spełnienie wymogów i oczekiwań od zabytków pretendujących do wejścia do tego zaszczytnego grona. Wydaje się, iż najlepiej wymogi formalne spełniają osoby fizyczne lub prawne dla których poszczególne budowle i budynki postindustrialne stanowią dobro o konkretnej wartości materialnej. Jednakże aby umożliwić nabycie tego typu obiektów osobom fizycznym trzeba zmienić przede wszystkim prawo, a często również mechanizmy społeczne, nawyki, poglądy i szeroko pojętą świadomość społeczną.

Podsumowując należy stwierdzić, iż zabytki nieruchome poprzemysłowe w postaci budynków i budowli w przeważającej większości zagrożone są likwidacją na skutek braku środków, inwestorów, problemów z adaptacją, dobrej woli właścicieli, braku świadomości społecznej, złego prawa a także bezmyślnej dewastacji prowadzonej przez tzw. „nieznanych sprawców” Szansą na ocalenie i wyeksponowanie tych obiektów jest włączenie najcenniejszych z nich do Szlaku Zabytków Techniki. Daje to nadzieję na przetrwanie najtrudniejszych chwil związanych z restrukturyzacją przemysłu. Jednakże aby



Sztolnia Czarnego Pstrąga  
w Tarnowskich Górach



wprowadzić je do tej elitarnej grupy konieczne jest spełnienie odpowiednich wymagań. Tych oczekiwań obiekt zabytkowy nie jest w stanie spełnić, gdyż ulega powolnej bądź gwałtownej deprecjacji. Tak więc kółko się zamyka i większość budynków i budowli o najwyższych wartościach dla historii kultury materialnej pozostaje poza możliwością ich zachowania i przynajmniej zabezpieczenia. Jednocześnie istnieje przyzwolenie społeczne na działania zmierzające do pozbawienia zabytków ich wartości poprzez świadome i celowe przyspieszenie ich dewastacji. Tak przemysł cynkowy został pozbawiony swoich najcenniejszych hut. Jednakże nie możemy sobie pozwolić na dalsze straty w tej dziedzinie. Wydaje się, iż zapobiec może temu jedynie lepsze i skuteczniejsze prawo (poprzez sprawną egzekucję kar za niszczenie zabytków i skup złomu pochodzącego z niewiadomego źródła) oraz radykalna zmiana właścicieli dóbr kultury z tych dla których są jedynie problemem na tych, dla których są wyzwaniem. Wbrew pozorom bardzo wiele można zrobić, gdy ma się właściwą motywację do pracy.

Jednocześnie należy jeszcze przy tej okazji zwrócić uwagę na inne sposoby zabezpieczania zabytków. Obok adaptacji, zagospodarowania, przenoszenia, rewaloryzacji pojawia się również pojęcie rekonstrukcji. Nie jest to forma stricte konserwatorska ale w sytuacjach skrajnych dopuszczalna przez największych nawet purystów. Dlatego też niezależnie od formy i sposobu zabezpieczenia zabytków nieruchomości i ruchomych techniki niewątpliwie najpilniejsza wydaje się być potrzeba ich dokumentowania. Jest to program minimum ale często po obiektach cennych i unikalnych pozostają jedynie wspomnienia. A konieczny byłby rysunek, opis i fotografia. Dlatego należy wszystkie obiekty zarówno zagrożone jak i nie zagrożone w pierwszym rzędzie solidnie udokumentować aby pozostał przynajmniej trwały ślad po ich istnieniu dla przyszłych pokoleń. Oczekuje od nas tego nauka i nasze dzieci.

**Krystian Hadasz**

## **PROJEKT PARKU TRADYCJI GÓRNICCTWA I HUTNICTWA W KONTEKŚCIE NOWYCH ROZWIĄZAŃ MUZEALNICZYCH W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH**

Projekt Parku Tradycji Górnictwa i Hutnictwa należy z pewnością do niezwykle ważnych tego typu przedsięwzięć dla całego regionu ukazującego przeszłość przemysłu na terenie Siemianowic Śląskich. Miasto, które od XIX wieku rozwijało się dzięki przemysłowi – kopalniom, hutom, fabrykom, pod koniec XX wieku doświadczyło niezwykle trudnych zjawisk politycznej i gospodarczej transformacji. Życie kilku pokoleń mieszkańców związane było z pracą w wielkim przemyśle, co w ewidentny sposób wpłynęło na charakter społeczny i dzieje historyczne miasta. Początek nowego wieku przyniósł pozytywne zmiany związane z redukcją bezrobocia, powstaniem wielu nowych obiektów i renowacją tych, które posiadają wartość historyczną.

Plan utworzenia Parku Tradycji Górnictwa i Hutnictwa w Siemianowicach Śląskich wpisuje się w istniejącą od kilku lat na Śląsku próbą ratowania i wykorzystania dla celów szeroko rozumianej promocji kultury regionu, popularyzacji wiedzy historyczno-etnologicznej, ukazania walorów turystyczno-rekreacyjnych dotychczasowych obiektów przemysłowych. Nierzadko we wnętrzu kopalń, hut, hal przemysłowych powstają muzea, galerie, sale koncertowe, zaś w ich otoczeniu – tereny rekreacyjne. Wyrazem tych tendencji jest powstanie Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego jako rodzimej próby zagospodarowania śladów przemysłowej przeszłości na wzór wcześniejszych rozwiązań europejskich, głównie niemieckich i francuskich. Cały projekt Szlaku został zrealizowany przez Wydział Promocji Regionu, Turystyki i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego zaś w procesie jego tworzenia uczestniczyły też Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Katowicach oraz Śląska Organizacja Turystyczna. Intencja twórców została określona głównie jako „nowa wartość” wpływająca „na integrację i aktywizację województwa”:

*Działanie to tworzy nową wartość, a przygotowana kompleksowa oferta zwycięża nad pojedynczą usługą. Szlak oddaje specyfikę Regionu, stanowiącą jego bogactwo i podstawę tożsamości. Może być „unikalną propozycją sprzedaży” województwa śląskiego na rynku regionalnych ofert turystycznych. Przygotowany Szlak nie jest samoistnym oderwanym tworem ale pomysłem na promocję Regionu. W założeniu ma być produktem integrującym i aktywizującym województwo śląskie.<sup>1</sup>*

Zabytki techniki prezentowane są w skansenach przemysłu lub funkcjonują na innych zasadach; 31 spośród nich zostało umieszczonych we wspomnianym Szlaku:

- Muzeum Produkcji Zapalek w Częstochowie,

- Muzeum Historii Kolei w Częstochowie
- Sztolnia Czarnego Pstrąga w Tarnowskich Górach,
- Zabytkowa Kopalnia Rud Srebrnonośnych w Tarnowskich Górach
- Zabytkowa Stacja Wodociągowa „Zawada” w Karchowicach,
- Muzeum Chleba w Radzionkowie,
- Górnośląskie Koleje Wąskotorowe w Bytomiu,
- Dworzec PKP w Sosnowcu,
- Centralne Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach,
- Galeria „Szyb Wilson” w Katowicach,
- Osiedle Nikiszowiec w Katowicach,
- Osiedle Giszowiec w Katowicach,
- Dworzec PKP w Rudzie Śląskiej-Chebdzie,
- Kolonia Robotnicza „Ficinus” w Rudzie Śląskiej-Wirek,
- Muzeum Górniczo-Węglowego w Zabrze,
- Skansen Górniczy „Królowa Luiza” w Zabrze,
- Szyb „Maciej” w Zabrze,
- Radiostacja Gliwicka,
- Muzeum Techniki Sanitarnej w Gliwicach,
- Muzeum Odlewnictwa Artystycznego w Gliwicach,
- Zabytkowa Stacja Kolei Wąskotorowej w Rudach,
- Zabytkowa Kopalnia „Ignacy” w Rybniku,
- Muzeum Energetyki w Łaziskach Górnych,
- Tyskie Muzeum Piwowarstwa w Tychach,
- Muzeum Prasy Śląskiej w Pszczynie,
- Muzeum Techniki i Włókiennictwa w Bielsku-Białej
- Dworzec PKP w Bielsku-Białej,
- Muzeum Ustrońskie im. Jana Jarockiego w Ustroniu,
- Muzeum Browaru „Żywiec” i Browar „Żywiec”
- Fabryka Porcelany „Porcelana Śląska” w Katowicach
- Zabytkowa Kopalnia Węgla Kamiennego „Guido” w Zabrze

Projekt Szlaku został zrealizowany przez Wydział Promocji Regionu, Turystyki i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego przy współuczestnictwie Śląskiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Katowicach oraz Śląskiej Organizacji Turystycznej. Należy przypuszczać, że już na przestrzeni najbliższych lat, wiele spośród śląskich miast będzie udostępniało kolejne zabytki techniki w nowo powstających skansenach przemysłu.

Ogromna liczba zwiedzających świadczy o niezwykłym zapotrzebowaniu na prezentację muzealniczą industrialnej przeszłości. Wykorzystanie pozostałych, niedawno czynnych jeszcze kopalnianych szybów, hal, urządzeń parowych i elektrycznych świadczy dbałości o zabytki będące czasem prawdziwymi unikatami na skalę europejską i świa-

tową. Park Tradycji Górnictwa i Hutnictwa będzie z pewnością obiektem o wielorakich możliwościach wykorzystania przez mieszkańców miasta, jak i coraz częściej odwiedzających turystów.

Już 2. numer Siemianowickiego Rocznika Muzealnego w znacznej części poświęcony był projektowi skansenu górniczego, o którego powstanie czynił starania nieżyjący już inżynier Jacek Glados.<sup>2</sup> Przypomnijmy – był on człowiekiem o rozległych zainteresowaniach technicznych i humanistycznych, założycielem działającej do dziś Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”. Projekt jego skansenu górnictwa z pewnością należał do niezwykle trudnych i ogromnych przedsięwzięć do zrealizowania. Obejmował ogromny obszar – będący usytuowany na granicy miast Siemianowic Śląskich, Chorzowa i Katowic – m. in. na terenie obecnych Międzynarodowych Targów Katowickich. Autor projektu podkreślał jego ogromne znaczenie dla kultury naszego regionu – oprócz charakteru edukacyjnego mogłyby posiadać walory rozrywkowe na wzór podobnych tego typu skansenów w USA i Europie Zachodniej.

Nowe rozwiązania muzealne stosowane coraz częściej w naszym kraju na wzór muzeów amerykańskich i europejskich opierają się na wykorzystaniu w ogromnym stopniu technik multimedialnych. Po najnowocześniejszych rozwiązaniach Muzeum Powstania Warszawskiego<sup>3</sup> opracowuje się kolejne projekty nowych placówek – m.in. Muzeum Żydów Polskich, Muzeum Sztuki Współczesnej, Muzeum Fryderyka Chopina, które w coraz bardziej szerokim zakresie wykorzystywać będą najnowsze rozwiązania techniczne.

Jedne z najnowocześniejszych rozwiązań w ramach Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego zastosowano w Tyskim Muzeum Piwowarstwa. Zwiedzanie oprócz hal produkcyjnych obejmuje projekcję filmu w technice 3D (trójwymiarowej), rozwiązywanie przy stanowisku komputerowym quizu w zakresie poznanych wiadomości, wysyłanie pamiątkowych kartek e-mailowych z wykorzystaniem fotografii prezentujących browar.

Do największych atrakcji turystycznych należy też zaliczyć Zabytkową Kopalnię Węgla Kamiennego „Guido”, gdzie zwiedzający mają możliwość zjazdu do poziomów 170 i 320 m. Pierwsza z ekspozycji prezentuje górnictwo do końca XIX w. – różne rodzaje obudowy, manekiny górników i pracujących pod ziemią koni, odgłosy pracy, wspomnienia górników. Druga z kolei ukazuje późniejszy okres rozwoju górnictwa – od końca XIX w. do czasów współczesnych. Podobny charakter ma Skansen Górniczy „Królowa Luiza” z wykorzystaniem wydrążonych chodników znajdujących się ok. 10 metrów pod powierzchnią bez konieczności zjazdu. Zgromadzone maszyny górnicze podobnie jak w kopalni „Guido” ukazują różne metody wydobywania węgla na przestrzeni dziejów górnictwa, zaś przewodnik oprowadzający wycieczki używa gwary śląskiej objaśniając tradycyjne nazwy i zwroty używane przez górników.

Nie sposób też nie wspomnieć również o przyjętym do realizacji projekcie nowej siedziby Muzeum Śląskiego w Katowicach na terenie dawnej kopalni „Katowice”. Prze-

widuje on wykorzystanie istniejących już zabudowań kopalnianych oraz nowych budynków połączonych siecią korytarzy prowadzących do kolejnych pomieszczeń ekspozycyjnych. Postindustrialny charakter nowej siedziby zupełnie inaczej ukazuje swoje walory turystyczne (odwołując się do przeszłości regionu) niż w światowych muzeach nowego typu epatujących swoimi nowoczesnymi bryłami (muzea w Bilbao, Toronto, projekt Muzeum Żydów Polskich).

W Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich rozpoczęto opracowanie nowych rozwiązań w zakresie zastosowania technik multimedialnych podnoszących walory ekspozycyjne. Otwarta w listopadzie 2008 roku Galeria Multimedialna „Piwnica” (w dawnych pomieszczeniach zajmowanych najpierw przez Straż Miejską a później Ruch Obrony Bezrobotnych) po przeprowadzeniu niezbędnych prac adaptacyjnych została przeznaczona do prezentacji prac artystów uprawiających szeroko rozumianą sztukę cyfrową. Pierwsza ekspozycja w nowej galerii - to „Dialog z cyfrowym cieniem 3” zorganizowana wraz z Pracownią Intermediów i Technik Cyfrowych oraz Pracownią Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach prezentująca prace profesorów i studentów katowickiej uczelni. Następne nowe ekspozycje, których otwarcie nastąpi we wrześniu br. w ramach XXVII Dni Siemianowic Śląskich - to „Czyn zbrojny Górnolazaków w XX wieku” oraz nowa siedziba funkcjonującej od kilku lat Galerii Rzeźby w Węglu. Pierwsza z nich - to wystawa zaaranżowana jako przejście graniczne (Siemianowice Śląskie były właśnie miejscowością na granicy prusko-rosyjskiej) z charakterystycznym punktem celnym (odpowiednia oprawa plastyczna nawiązująca poszczególnymi detalami do czasów administracji pruskiej) oraz fragment ściany zewnętrznej śląskiego familoka, z prezentacją gniazda ciężkiego karabinu maszynowego Vickers używanego przez powstańców śląskich. Wykonane zostaną także manekiny prezentujące mundury (przedwojenny polskim, wojenny niemieckim i polskich sił zbrojnych na Zachodzie - III Dywizja Karpackiej). Całość ekspozycji dopełni projekcja wybranego filmu poświęconego wybranym postaciom siemianowiczam walczącym na różnych frontach.

Galeria Rzeźby w Węglu poza prezentacją w nowo skonstruowanych gablotach rzeźb ma również ukazywać przemysł górniczy Siemianowic Śląskich. Dzięki urządzeniom multimedialnym możliwa będzie prezentacja pracy na kopalni, używanie różnych narzędzi górniczych ale także wykorzystane będą filmy poświęcone tradycyjnej kulturze Śląska - życie codzienne w familokach, zwyczaje, wykorzystanie czasu wolnego.

Przyszły Park Tradycji Górnictwa i Hutnictwa na terenie dawnej kopalni „Max” (późniejsza kopalnia „Michał”) będzie stanowić z pewnością nową jakość ekspozycyjną będącą gruntownym rozwinięciem problematyki ukazanej nolens volens w mniejszych wnętrzach dotychczasowych wystaw siemianowickiego muzeum. Pierwszy etap prac inwestycji obejmuje m. in. rekonstrukcję wieży wyciągowej szybu Krystyn, modernizację głównego budynku Parku Tradycji, przeniesienie zabytkowych maszyn (np. maszyny wyciągowo-parowej oraz sprężarki tłokowej, które obecnie zabezpieczone są na prywatnym terenie), budowa parkingu oraz drogi dojazdowej. Zostaną wykorzystane



Projekt Parku Tradycji  
Górnictwa i Hutnictwa

również w celach ekspozycyjnych urządzenia dawnej huty „Jedność”. Teren Parku zostanie połączony promenadą z pobliskim Parkiem „Górnik” – stworzy to teren spacerowy z miejscami zabaw dla dzieci.<sup>4</sup> W zamierzeniu projektantów bliskość położenia terenów

Międzynarodowych Targów Katowickich może sprzyjać wykorzystaniu przyszłego Parku jako miejsca ekspozycji targowych. Może być też wykorzystany do organizacji plenerów plastycznych, imprez artystycznych, które będą nadawać miejscu centrum dzielnicę.<sup>5</sup>

Dla osób zwiedzających, zwłaszcza spoza Śląska, zastosowane elementy będą miały charakter poznawczy stanowiący *differentia specifica* na mapie całego kraju.

Większe pod względem rozmiarów eksponaty (wspomniane wyżej maszyna wyciągowa, maszyna wentylacyjna) w połączeniu z innymi – związanymi z pracą w górnictwie i hutnictwie stworzą imitację miejsca pracy – oczywiście w inny sposób niż we wspomnianych wyżej ekspozycjach górniczych w Zabrze. Również teren na zewnątrz zabudowań ukazywać będzie większe maszyny i urządzenia, które można będzie oglądać na skwerach i przy parkowych alejach. Podobny sposób prezentacji zastosowano na powierzchni parkowej w pobliżu szybu Kopalni Rud Srebronośnych w Tarnowskich Górach. Siemianowicki Park Tradycji Górnictwa i Hutnictwa z pewnością stanie się obiektem o znaczących walorach historycznych i turystycznych, które dla całego Śląska mogą stać się prawdziwą szansą promocji własnej niepowtarzalnej kultury.



Projekt Parku Tradycji  
Górnictwa i Hutnictwa

## PRZYPISY:

- 1 <http://turystyka.silesia-region.pl/szt/>
- 2 Wcześniejszemu projektowi skansenu górniczego autorstwa Jacka Gladosa poświęcone były następujące artykuły:
  - K. Hadasz, *Twórczość naukowa i artystyczna Jacka Gladosa*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny” nr 3, Siemianowice Śląskie 2003, s. 39 - 46;
  - J. Glados, S. Glados, *Wizja śląskiego skansenu górnictwa węglowego*, tamże, s.47-52 [przedruk artykułu z: „Problemy Postępu Technicznego”, nr 5 (83)];
  - J. Glados, B. Pietrzok, *Skansen górnictwa*, tamże, s. 53-58 [przedruk artykułu z: „Poglądy”. Nr 13 (329), 1976]
- 3 Muzeum Powstania Warszawskiego, cykl „Wielkie Muzea: Polska”, Wyd. HPS, Warszawa 2007, s. 10-11; A. Wiśniewska, *Muzeum Powstania Warszawskiego otwarte!*, „Muzealnictwo” 2004, nr 45, s.31
- 4 M. Tabaka, *Park, który zmieni całą dzielnicę*, Informacyjny Serwis Internetowy „Reporterskim okiem”, 12. 01. 2009, [www.siemianowice.pl](http://www.siemianowice.pl)
- 5 W. Kempa, *W stronę nowych Siemianowic*, Informacyjny Serwis Internetowy „Reporterskim okiem” 30.01.2008, [www.siemianowice.pl](http://www.siemianowice.pl); E. Wyrzykowska, *Z tradycją w przyszłość*, Informacyjny Serwis Internetowy, „Reporterskim okiem”, 24.08.2007, [www.siemianowice.pl](http://www.siemianowice.pl)



---

## **ARTYKUŁY**

---

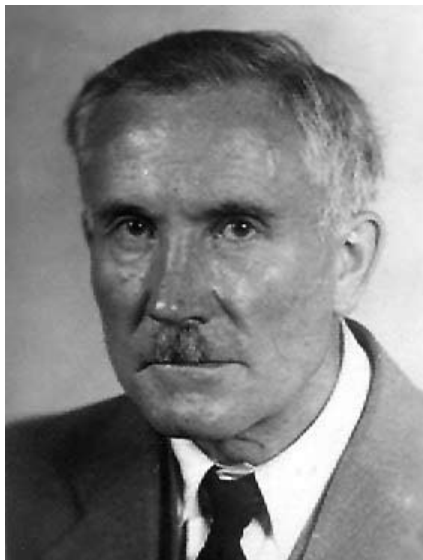
---

---

**Radość Gansiniec****EXEGI MONUMENTUM.****PROF. DR RYSZARD GANSINIEC I DOC. DR ZOFIA GANSINIEC.**

*„Wszystkie zaszczyty, które otrzymujemy za życia, są nam pożyczone na pewien czas; na nasz urząd czyha niecierpliwy następca, ordery noszą nam na poduszce aż do kraju grobu, potem rodzina odsyła je do Kapituły orderów, która je przypina na piersi innych: klepsydra je wylicza, lecz już nekrolog się streszcza, a biografia je przemilcza jako błyskotki bardzo drugorzędne. Nie one więc stanowią o wartości naszej... Drogę do nieśmiertelności wskazał nam Horacy: sami mamy wnieść ów pomnik, który ma przetrwać wieki. Musi to być czyn wielki, śmiały, piękny. Nie wolno nam zrażać się krytyką, zawiścią i nienawiścią”.*

Ryszard Gansiniec,  
„Filomata” nr 91, 1937, s. 442



Prof. dr. Ryszard Gansiniec

**PROF. DR RYSZARD GANSINIEC (1888-1958)**

Urodził się 6 III 1888 r. w Siemianowicach Śląskich koło Katowic. Ojciec jego, Ignacy (17 X 1850 – 5 VI 1938), był maszynistą hutniczym w Hucie Laura, matka Elżbieta Grabiger (2 IX 1855 – 30 III 1918).

Jako poddany pruski używał nazwiska Ganschinietz, zaminionego w 1919 r. na Ganszyniec, a od 1949 r. na Gansiniec (prawidłowa polska forma).

W latach 1894-1900 uczył się w szkole ludowej w Siemianowicach Śląskich, potem 1901-1908 w gimnazjum prywatnym w Nysie na Śląsku.

W latach 1909-1910 odbył kurs teologii w Modling pod Wiedniem. Przerwał studia.

W okresie 8 V 1911 – 6 XI 1912 (3 semestry) studiował filologię klasyczną i germanystykę w uniwersytecie w Münster w Westfalii.

W 1913 r. zdobył nagrodę za rozprawę pt.: „Hyppolytos Capitel gegen die Mager” – która została opublikowana.

W okresie 23 XI 1912 – 1915 (5 semestrów) studiował na Uniwersytecie Berlińskim.

Nauczycielami jego byli w zakresie filozofii klasycznej prof. W. Kroll, H. Diels, U. von Wilamowitz-Mollendorf, E. Norden; w zakresie etnologii K. Th. Preuss, A. Vierkandt, w zakresie studium dziejów religii O. Wilhelm Schmidt, prof. E. Lehmann, A. Deissmann; studium kultur i języków orientalnych prof. H. Gressmann, Fr. Delitzsch i inni.

W latach 1912-1914 pracował naukowo w Królewskiej Akademii Nauk pod kierunkiem H. Dielsa nad „Corpus Medicorum” równocześnie był współpracownikiem „Realencyklopaedie der classischen Altertum wissenschaft” u wydawcy Pauly-Wissowa, opracował wiele artykułów.

W 1915 r. ukończył studia i uzyskał tytuł naukowy kandydata filozofii w zakresie filologii klasycznej, germanistyki i filozofii ścisłej.

W trzy miesiące później został mianowany na profesora filologii klasycznej w uniwersytecie w Warszawie, gdzie zorganizował seminarium filologii klasycznej i bibliotekę.

W 1917 r. uzyskał doktorat w Berlinie na podstawie pracy „De Agathodaemone”.

W Warszawie popadł w zatarg z władzami pruskimi. W latach 1917-1918 przebywał jako żołnierz na froncie wschodnim.

W okresie 1 IV 1919-30 IX 1920 był profesorem nadzwyczajnym filologii klasycznej na Uniwersytecie w Poznaniu.

W latach 1920-1946 był profesorem w uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Oprócz pracy dydaktycznej prowadził własne badania naukowe z zakresu mediewistyki, religioznawstwa i filologii klasycznej.

Z ramienia Towarzystwa Filologów Polskich w latach 1920-1934 redagował czasopismo „Eos” (15 t.) i „Eos Supplementa”(10 t.). Redagował utworzony przez siebie „Kwartalnik Klasyczny” (1927-1934, 8 t.), który potem przekształcił w „Przegląd Klasyczny” (1935-1939, 5t.).

W związku z wprowadzeniem *numerus clausus* dla studentów z mniejszości narodowych wygłosił dwa odczyty 11 i 13 grudnia 1924 r., zostały one wydane w 1925 r. „Sprawa numerus clausus i zasadnicze jej znaczenie”. Był znany ze swej życzliwości i dlatego studiowało u niego dużo studentów pochodzenia żydowskiego i Ukraińców.

W latach 1925-28 wakacje spędzał we Francji. Tam powstała wizja „Filomaty”, miesięcznika popularyzującego kulturę antyczną, adresowanego do młodzieży szkolnej. W roku 1929 we Lwowie ukazał się pierwszy numer. Do roku 1939 wyszło 111 numerów.

„Filomata” cieszył się wielką popularnością wśród młodzieży szkolnej, która pisała sprawozdania z działalności Kół Klasycznych w szkołach. Od samego początku współpracują na jednych łamach uczeni humaniści, profesorowie i pracownicy naukowci uniwersytetów, profesorowie szkół średnich, młodzież – uczniowie liceów i studenci oraz miłośnicy starożytności, których nie brak i wśród technokratów. Wielu przyszłych uczonych i literatów debiutowało na łamach „Filomaty”.

Profesor brał żywy udział w pracach studenckiego Koła Filomatów przy Katedrze Filologii Klasycznej, które powstało w 1929 r. Odbywały się spotkania na których wygłaszano referaty i próby chóru – śpiewano pieśni łacińskie. W okresie Świąt Bożego

Narodzenia odbywały się wieczory kolęd śpiewanych po łacinie. Nawet po wielu latach uczestnicy wspominali jako wspaniałe misterium.

Działalność Koła Filomatów łączyła się z działalnością wydawniczą, w której żywo uczestniczyli studenci.

We wrześniu 1939 r. Profesor jako ochotnik brał udział w obronie Lwowa.

Podczas okupacji sowieckiej (1940/41) uniwersytet nadal działał i Profesor pełnił funkcję kierownika Katedry Filologii Klasycznej.

W 1940 r. ożenił się z Zofią Przygoda.

W roku 1941, po wkroczeniu Niemców, zawieszono działalność uniwersytetu. Przez kilka miesięcy pracował w księgarni jako sprzedawca, a potem (do 1944 r.) jako urzędnik w Chłodni we Lwowie.

W maju 1944 r. żona z dziećmi wyjechała ze Lwowa do Strzyżowa nad Wisłokiem.

W lipcu 1944 r. Rosjanie wkroczyli do Lwowa.

Od sierpnia Profesor pełnił funkcję kierownika Katedry Filologii Klasycznej w Ukraińskim Uniwersytecie im. Iwana Franko.

Ponieważ od jesieni 1944 r. nie mógł odwiedzać rodziny, zaczął prowadzić notatki, które przekazywał przez znajomych z transportami repatriacyjnymi.

Został aresztowany przez NKWD i przebywał w więzieniu na Łąckiego we Lwowie od 4 I 1945 do 24 V 1945 r.

Powrócił na uniwersytet na poprzednio zajmowane stanowisko.

Dnia 6 czerwca 1946 r. zwolnił się z uniwersytetu i 10 czerwca wyjechał transportem repatriacyjnym do Katowic.

We wrześniu 1946 r. podjął decyzję osiedlenia się we Wrocławiu, gdzie otrzymał etat w Uniwersytecie w Katedrze Filologii Klasycznej.

We wrześniu 1947 r. wyjechał na stypendium do Szwecji, gdzie przebywał do końca marca 1948 r.

W maju 1948 r. został powołany na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Oprócz pracy dydaktycznej, prowadził swoje prace naukowe, wygłaszał referaty w towarzystwach naukowych. Pracował też w Zakładzie Historii Nauk Polskiej Akademii Nauk, gdzie z wielkim zaangażowaniem opracował krytyczne wydanie dzieł Mikołaja Kopernika.

Założył chór studentów śpiewających pieśni łacińskie.

Po październiku 1956 r. podjął starania, aby wznowić wydawnictwo „Filomaty”.

W liście do Ministra Kultury i Sztuki tak pisał:

*Pragnę wznowić wydawnictwo „Filomaty”, które przed wojną było najważniejszym motorem budzenia kultury humanistycznej i studiów klasycznych w Polsce. Ponieważ bogate zapasy nakładów we Lwowie uległy zniszczeniu, celem moim jest stopniowa odbudowa zespołu wydawnictw przeznaczonych dla nauczycieli i uczniów licealnych. Na razie chciałbym uruchomić (i to z dniem 1 września 1957 r.) miesięcznik „Filomata”, dla uczniów rocznie 10 zeszytów (wrzesień-czerwiec), każdy po 48 stron małego formatu.*

*Nakład próbny 10.000 egz., oraz miesięcznik „Przegląd Klasyczny” dla nauczycieli.*

*Poza tymi periodykami zamierzam wydać publikacje służące bądź to propagandzie, bądź to pogłębianiu studiów klasycznych.*

W 1957 r. ukazał się 112 numer „Filomaty”, jakby nie było długiej milczącej przerwy.

Profesor napisał wiele listów do Wojewódzkich Ośrodków Kształcenia z prośbą o wykaz liceów. Odszukał znajomych za granicą. Dawni wypróbowani współpracownicy przysłali artykuły.

Jan Parandowski tak napisał:

*Myśl wznowienia „Filomaty” i „Przeglądu” przyjąłem z radością, ale i obawą, czy znów nie bierze Pan sobie zbyt ciężkiego zadania. Przecież musi Pan mieć kogoś do pomocy? Oczywiście, z radością będę służył Panu swoją współpracą.* (18 VII 1957)

Profesor Tadeusz Kotarbiński przesłał artykuł i napisał:

*Jeszcze raz życząc powodzenia odradzającemu się „Filomacie” - łączę dla jego Twórcy wyrazy głębokiego szacunku.* (8 VIII 1957)

Profesor cieszył się wysokim nakładem i entuzjastycznym powitaniem ze strony młodzieży szkolnej i dawnych czytelników „Filomaty”.

Zmarł 8 marca 1958 r. w Krakowie.

Wybrane prace: *De Agathodaemone* 1919; *Aphrodite Epitragia et les choeurs tragiques*, Paris 1923; *O historię religii greckiej*, 1927; *Theoria, la genese de l'ideologie platonique*, 1929; *Geneza maski tragicznej*, 1939; *Psałterz Floriański*, 1939; *Powstanie tragedii attyckiej*, 1951; *Pojęcie duszy – psyche w filozofii przedarystotelesowskiej*, 1951; *Powstanie średniowiecznej prozy łacińskiej rytmicznej i rymowanej*, 1952; *Społeczny charakter świąt starożytnych*, 1952; *Wkład czołowych przedstawicieli ziemi śląskiej w kształtowanie się myśli poznawczej i literatury polskiego odrodzenia*, 1956; *Liryka Galla Anonima*, 1958.

Fragmenty biogramu prof. dr. Ryszarda Gansińca opublikowanego w: „Filomata” nr 300-301, wrzesień-październik 1976, s. 11-15

Pełna bibliografia prac prof. dr. Ryszarda Gansińca znajduje się w: „Filomata” nr 387, 1998 r., oprac. Zofia Gansiniec, s. 306-314.

## DOC. DR ZOFIA GANSINIEC (1919-1988)

Urodziła się 1 stycznia 1919 r. w Dąbrówce Polskiej, pow. Sanok. Ojciec Jakub Przygoda (3 lipca 1878 – 1 lutego 1970) był emerytowanym komisarzem policji; matka Olga, z domu Zlamal (3 marca 1895 – 22 kwietnia 1988) – była nauczycielką. Maturę zdała w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi we Lwowie. Od 1936 r. studiowała na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie filologię klasyczną u prof. Ganszyńca (w 1949 r. została przyjęta pisownia nazwiska „Gansiniec”), historię starożytną, archeologię śródziemnomorską u prof. Bulandy, anglistykę u prof. Arctowskiej. Studiowała z wielkim entuzjazmem i pilnie, brała też żywy udział w pracy Koła Filomatów - wymieniana była w programach wieczornic. W grudniu 1939 roku przedło-

żyła pracę „*De praecipitatione poema apud antiquos Graecos et Romanos*” – zdała egzamin końcowy i uzyskała stopień magistra filozofii. W 1940 roku wyszła za mąż za prof. Ganszyńca. Urodziła dwoje dzieci (syn – Orlan ur. 1941 r., córka – Radość ur. 1943 r.). Okupację do 24 maja 1944 r. spędziła we Lwowie. W tym dniu wraz z dziećmi wyjechała na lotnisko do Strzyżowa nad Wisłokiem. Profesor został we Lwowie, często odwiedzał rodzinę. Dopiero ustanowienie granicy w jesieni 1944 r. uniemożliwiło rodzinne spotkania. Wtedy też mój Ojciec rozpoczął pisanie notatek, które przekazywał przez wyjeżdżających znajomych (Ryszard Gansiniec – „Notatki Lwowskie” 1944-1946, Wydawnictwo Sudety, Wrocław 1995).



Doc. dr Zofia Gansiniec

W Strzyżowie Mama podjęła swoją pierwszą pracę jako nauczycielka języka łacińskiego w miejscowym Prywatnym Gimnazjum i Liceum, a od stycznia 1945 roku pracowała jako asystentka wolontariuszka przy Katedrze Historii Starożytnej Uniwersytetu Jagiellońskiego u prof. Ludwika Piotrowicza. W lecie 1945 r. wraz z dziećmi wyjechała ze Strzyżowa do Siemianowic Śląskich i zamieszkała przy ul. Barbary 18 (dom zbudowany przez Ojca prof. Ganszyńca). Moja Matka spotkała się w szkole z dużą życzliwością grona nauczycielskiego i uczniów, którzy po latach utrzymali z nią kontakt.

Dzieci poszły do przedszkola sióstr Boromeuszek, przy tej samej ulicy. Po przyjeździe do Siemianowic Śląskich (13 czerwca 1946 r.) Ojciec zaczął rozglądać się za miejscem osiedlenia. We wrześniu Rodzice podjęli decyzję o osiedleniu we Wrocławiu, gdzie Ojca zaproszono na Uniwersytet Wrocławski. Mama z wielką energią i zapałem urządziła zniszczony dom, na osiedlu Oporów, zamieszkałym przez pracowników uniwersytetu („Nowy adres Wrocław 1946-1948” - korespondencja przygotowana do druku).

W latach 1947/48 moja Matka była stypendystką przy Katedrze Historii Starożytnej Uniwersytetu Wrocławskiego, którą kierował prof. dr Kazimierz Majewski. Przygotowała pracę doktorską „*Tarpeia*”, którą w 1948 r. obroniła w Uniwersytecie Warszawskim. W związku z przejściem Ojca do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński w listopadzie 1948 roku opuściliśmy Wrocław.

W latach 1948-1952 Zofia pracowała jako kontraktowa nauczycielka języka łacińskiego w Liceum Plastycznym przy ul. Lea. Równocześnie w latach 1949-1951 pracowała jako stypendystka w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Kontynuowała studia anglistyczne, ukończone w 1952 r. po przedstawieniu pracy „*Gibbon and his theory of the fall of Roman Empire*”. Brała czynny udział w posiedzeniach naukowych.

W 1953 r. Mama otrzymała pracę naukową zleconą przez Komisję Organizacyjną Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Potem przyznano jej stanowisko adiunkta, a od lipca 1954 r. etat docenta. Z dużym zaangażowaniem pracowała naukowo i starannie przygotowywała opracowane tematy.

W 1957 r. profesor Gansiniec wznowił wydawanie „Filomaty”, ale wydał tylko parę numerów i 8 marca 1958 r. zmarł.

Zofia Gansiniec podjęła dzieło zaczęte przez Męża. Oprócz własnych badań z dziedziny archeologii śródziemnomorskiej, oddała do druku Jego gotowe prace i czuwała nad ich wydaniem. Od numeru 117 troskliwie redagowała „Filomatę”. Wydała m.in. numer poświęcony sylwetce Zmarłego. Ponadto pisała artykuły, starannie wybierała okładki i większość z nich opisywała. Każdy numer był starannym dziełkiem, zawsze miała wzór przedwojennych wydań i dbała, aby poziom pisemka był godny nazwiska założyciela.

Prowadziła obszerną korespondencję ze współpracownikami „Filomaty”. Oto fragmenty niektórych listów.

Jan Parandowski:

*[...] Oczywiście zgadzam się na przedruk „Łaciny” i może Pani zawsze liczyć na moją zgodę, jeśli coś z moich rzeczy zechce Pani przedrukować w „Filomacie”, (1 września 1958 r.). [...] Muszę Pani powiedzieć, że bardzo mnie wzrusza troskliwość, z jaką Pani prowadzi „Filomatę” jej tradycyjnym tonem, a jeszcze mnie wzrusza obecność Męża Pani, który w każdym numerze przemawia do swoich dawnych i wiernych czytelników. To wszystko skłania mnie do większej niż kiedykolwiek uwagi dla tego pisma, w którym dawniej rzadko pisywałem. Posyłam Pani ten nowy drobiazg. [...]* (21 grudnia 1959 r.)

Z dużą życzliwością zachęcała debiutantów do przekładów z języka łacińskiego i pisanie artykułów. W latach 1959 i 1965 odbyła dwie podróże do Berlina na zaproszenie Niemieckiej Akademii Nauk. Sama pokryła koszty. Zwiedzała muzea, korzystała z bibliotek, aby zdobyć materiały do swoich prac. W sierpniu 1957 r. wzięła udział w ekspedycji wykopaliskowej ZAA IHKM na Krymie. Jej uczestnicy wracali przez Lwów, a w trakcie podróży zwiedzili miasto. Byli pełni rozczarowania widząc zniszczenia i zaniedbania. Pamiętali piękne miasto, a zobaczyli zmienione w prowincjonalne.

Matka zainteresowała się Olbią i dawnym osadnictwem na Krymie. Zaowocowało to kilkoma artykułami, a uwieńczeniem tego był tomik *Olbia*, wydany w ramach „Biblioteczki Filomaty” (1962). W roku 1963 brała udział na własny koszt w VIII Międzynarodowym Kongresie Archeologii Klasycznej w Paryżu. Podczas tego krótkiego pobytu starała się zobaczyć jak najwięcej. Brała udział w obradach, zwiedzała muzea. Wróciła pełna wrażeń.

Z wielką energią prowadziła własne prace naukowe. Brała udział w posiedzeniach Zakładu w Warszawie, które odbywały się raz w miesiącu, tak pisała do mnie (24 października 1962 r.): *Jestem w Warszawie, w chwilach wolnych od posiedzeń pracuję w Bibliotece Uniwersyteckiej. W roku 1965 ukazały się Powstania niewolników rzymskich. Był to ostatni tomik w ramach „Biblioteczki Filomaty”. Mimo starań nie udało się kontynuować tej serii. Redagowała „Filomatę” z wielkim zaangażowaniem.*



Prof. Tadeusz Kotarbiński napisał:

*Wzruszyła mnie Pani swoją pamięcią, informując mnie o tym, że we wrześniu ukaże się dwóchsetny numer niezmiernie zasłużonego „Filomaty”, zapraszając do napisania artykułu [...] (1966).*

W latach siedemdziesiątych podjęła walkę o wydanie pism Mikołaja Kopernika, przygotowanych przez Męza.

Żywo interesowała się działalnością Polskiego Towarzystwa Filologicznego, Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, brała udział w zjazdach, wygłaszała odczyty. Jeździła też z odczytami do innych ośrodków akademickich, m.in. Torunia i Lublina.

W uznaniu zasług w działalności popularyzatorskiej, a zwłaszcza w redagowaniu „Filomaty”, została uhonorowana przez Polskie Towarzystwo Filologiczne (1984).

W sierpniu 1975 r. pojechała na dwutygodniową wycieczkę do Grecji. Uczestnikami byli filolodzy klasycyści z Poznania. Stamtąd napisała do mnie:

*Podróżuję po Grecji i w tej chwili zwiedzam Ateny i jego zabytki. Są wspaniałe i imponujące. Jutro jedziemy na Peloponez, potem do Delf i na kilka dni do Bułgarii. Wrażeń wiele.*

Reminiscencją z podróży było kilka artykułów w „Filomacie”.

W 1976 r. ukazał się kolejny jubileuszowy numer. Moja Matka tak napisała we wstępie: *Z 300 numerem „Filomaty” obchodzimy już szósty jubileusz naszego pisma. [...] Wielki i ważny cel wyznaczył temu czasopiśmu prof. dr Ryszard Gansiniec, jego założyciel i pierwszy redaktor: poprzez popularyzację wiedzy, krzewienie humanizmu i wychowanie humanistów dla nauki i życia. Czasopismo poświęcone jest popularyzacji starożytności klasycznej, głównie greckiej i rzymskiej, która jest źródłem kultury europejskiej, archeologii śródziemnomorskiej, badaniom nad literaturą polsko-lacińską oraz archeologią ziem polskich. [...]*

W ramach prac Zakładu zainteresowała się ubiorem antycznym. Skrupulatne badania zostały opublikowane w licznych rozprawach, a kilka z nich ukazało się w zbiorowej pracy „Kultura materialna starożytnej Grecji” (1975-1978). Ponadto dostarczyła materiałów i czuwała nad pracą magisterską Anny Wójcik „Kronika życia i działalności oraz bibliografia przedmiotowa Ryszarda Gansinca”, wykonaną w seminarium prof. dr Jerzego Starnawskiego – Zakład Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej Uniwersytetu Łódzkiego, w latach 1979-1981.

We wrześniu 1981 r. przypadł kolejny jubileusz „Filomaty”. W numerze 350-351 moja Matka tak napisała:

*W „Filomacie” od samego początku współpracują na jednych łamach uczeni humaniści, profesorowie i pracownicy naukowcy uniwersytetów i instytutów naukowych, profesorowie szkół średnich, młodzież – uczniowie liceów i studenci, literaci i miłośnicy starożytności, których nie brak i wśród technokratów. Dla wszystkich są otwarte łamy „Filomaty”. Wiele talentów objawiło się w „Filomacie”, wielu przyszłych uczonych i literatów debiutowało i debiutuje na jego łamach.*

Był to ostatni jubileusz „Filomaty”. Potem nastąpiła kolejna przerwa. Numer 353 oddano do składania w listopadzie 1981 r., a podpisano do druku w maju 1983 r.

Po wielu staraniach Redaktorki, zezwolono na ponowne ukazywanie się „Filomaty” pod warunkiem, że Redakcja nie będzie składała się z jednej osoby, tylko powołany zostanie Komitet Redakcyjny. Do Komitetu zaproszeni zostali przedstawiciele filologii z różnych ośrodków akademickich. W trakcie zebrań, które odbywały się raz w roku, omawiano plany wydawnicze.

Prof. dr hab. M. Szarmach (z Torunia) tak to wspomina:

*Kiedy na początku lat osiemdziesiątych zostałem powołany do Komitetu Redakcyjnego „Filomaty”, przyjąłem to jako zaszczytne wyróżnienie. Atmosfera odbywających się raz w roku zebrań tego zespołu była niezwykła, tak że mimo trudu podróży przez całą Polskę jechałem do Krakowa z przyjemnością. Ponieważ Redakcja „Filomaty” mieściła się w mieszkaniu Pani Gansiniecowej przy Al. Słowackiego, spotykaliśmy się tam w tym gościnnym, pełnym książek domu. [...] Podejmowała nas, jak zwykle serdecznie, przedstawiła materiały, jakie gromadziły się w redakcyjnej teczce.*

Prof. dr hab. Janusz Ostrowski na łamach „Filomaty” (387/1988) tak pisze o mojej Matce:

*Podziwiałem jej pracowitość. Jej dążenie do perfekcji. Jej zaangażowanie w redagowanie „Filomaty”. Spędzała długie godziny w Zakładzie Archeologii (nie mówiąc o innych placówkach naukowych i bibliotekach), szukając materiałów do swoich artykułów, przeglądając liczne albumy, by wyłowić najlepsze reprodukcje do zilustrowania kolejnych numerów „Filomaty”. Walczyła z fotografami i wydawcami o to, by ukochane dzieło Jej Męża i Jej samej wypadło jak najlepiej mimo kiepskiego papieru i kłopotów poligraficznych.*

Oprócz swoich badań i redagowania „Filomaty” z poświęceniem i dużym zaangażowaniem zajmowała się rodziną, dziećmi i była wspianą babcią dla dwójki wnuków.

Na 100-lecie urodzin i 30-lecie śmierci mojego Ojca, Matka planowała wydanie specjalnego numeru „Filomaty”. Jego rodzinne miasto – Siemianowice Śląskie też przygotowywało się do uroczystości. Odbyły się dnia 25 marca 1988 r. Niestety, w początkach marca 1988 r. u mojej Matki ujawniła się choroba, wobec której sztuka lekarska była bezradna. Dnia 17 kwietnia 1988 r. zmarła. Wraz z nią minęła pewna epoka „Filomaty”, którego redagowała przez 30 lat (numery 117-385).

W maju 1988 r. w lokalu PWN odbyło się zebranie Komitetu Redakcyjnego, i w obecności dyrektora Negreja oraz mojej przekazano obowiązki redaktora naczelnego „Filomaty” prof. dr hab. Józefowi Korpantemu. Wkrótce ukazał się specjalny numer (387/1988) poświęcony pamięci twórcy i redaktorów „Filomaty”.

Krakowskie Koło Polskiego Towarzystwa Filologicznego w dniu 28 maja 1992 r. zorganizowało posiedzenie naukowe poświęcone mojej Matce.

Pełna bibliografia prac doc. dr Zofii Gansiniec znajduje się w: „Filomata” nr 387, 1988 r., s. 255-260, oprac. Marek Szerszeń.

## POBYT W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH 1945-1946.

Wspomnienia z dzieciństwa są różne. Trudno rozgraniczyć co się pamięta, a co wraca w latach późniejszych jako opowieści rodzinne.

Do Siemianowic Śląskich przyjechaliśmy – Rodzice Mamy, Mama, brat Orlan i ja – ze Strzyżowa nad Wisłokiem, gdzie przebywaliśmy od maja 1944 do sierpnia 1945 r.

W Siemianowicach na ulicy Barbary był wybudowany przez Ignacego Ganszyńca dom dwupiętrowy z oficyną (tzw. familok). Podwórze z obu stron było połączone muraowanymi komórkami. Trzymano tam węgiel, czasem kury, króliki a nawet świnię.

Ojciec tak pisał, gdy dowiedział się, że jesteśmy w Siemianowicach: *Otrzymałem wiadomość, że jesteś na posadzie w Siemianowicach. Ucieszyłem się, mieszkanie musisz mieć 2-pokojowe z kuchnią, aby dzieci miały swój kąt. Dzieci posłij do szkółki, która jest na ul. św. Barbary u Boromeuszek.* (str. 44) *W Siemianowicach – gorzej jest z parkiem i rzeką. Jest tam, choć daleko, Przemsza, i jest tzw. Pszczelnik i bażanciarńia oraz ogród zamkowy. Póki lato, możesz wybrać się do Brzeziny, gdzie nieco ładniej lub do Dąbrówki. Śląsk to nowy świat dla Ciebie, staraj się go zrozumieć. Ludzie ci myślą tylko kategoriami pracy i obowiązkowości. Mieli i mają twarde życie, są twardzi wobec siebie i wobec innych.* (str. 40) – Ryszard Gansiniec – *Notatki Lwowskie* (1995).



Radość Gansiniec z bratem Orlanem.

Codziennie rano z bratem chodziłam do szkółki. Nie miałam jeszcze 3 lat, ale zostałam przyjęta pod warunkiem, że będę samodzielna. Brat pomagał mi ubierać buty i pantofle zapinane na zatrzaski „drabinki”. Było mało zabawek, którymi kolejno dzieci mgły się bawić. Uczono nas piosenek – „Karolinki” i tańczyć „Trojaka”. Mniej przyjemnym wspomnieniem było drugie śniadanie składające się z chleba z masłem i „melki” do wypicia (mleko kokosowe z darów UNRR-a). Może był to i rarytas, ale niezwykle mdły i niesmaczny. W tym czasie do „szkółki” (tak nazywano przedszkole) chodziło się po śniadaniu zjedzonym w domu i wracało się do domu na obiad.

Mam zdjęcie zrobione przed przedszkolem gdy przyszły na odwiedzić dzieci ze „zwykłego” przedszkola.

Ważnym wydarzeniem dla wszystkich dzieci w przedszkolu był św. Mikołaj z brodą, w czerwonym płaszczu i workiem pełnym prezentów. Prezenty były jednakowe:



Radość Gansiniec (ósma z lewej w pierwszym rzędzie - z lalką). Przedszkole w Siemianowicach Śląskich przy ul. św. Barbary, wrzesień 1946 r.

dziewczynki dostały małe wózki dla lalek (wys. 20 cm), chłopcy samochody. Były robione z tektury i kłiszy przez mamy.

Bawiliśmy się na podwórzu z dziećmi i dobrze rozumieliśmy gwarowe nazwy.

Na początku ulicy był fotograf, gdzie zrobiono nam zdjęcie, aby okazją przesłać Ojcu do Lwowa.

Kobiety chodziły w długich wzorzystych spódnicach i chustach na głowie.

Niedaleko nas mieściła się piekarnia gdzie w soboty dużo kobiet nosło blachy ciast przykryte ściereczkami do pieczenia w „chlebowym” piecu (drożdżowe ciasto najlepiej tam rośnie). Na ciasto nalepiało się karteczkę z nazwiskiem, aby nie było pomyłek. Kupowano też piwo u pana Oczki do „kanek” - baniek na mleko, lub do dzbanków i nosiło się do domu.

Moje spotkanie z kinem (prawdopodobnie byłam na filmie Disneya „Królewna Śnieżka”, bo tylko pamiętałam piosenkę) niezbyt miło wspominam. Musiano mnie wyprowadzić, bo przestraszyłam się ciemnej ogromnej sali.

W czerwcu 1946 r. przyjechał Ojciec. Zobaczyłam pana w garniturze z siwymi wąsami i długą siwą brodą. Radośnie zawołałam: Święty Mikołaj przyjechał! A gdzie prezenty? Spowodowało to szybkie zniknięcie brody.

Z Ojcem wędrowaliśmy nad Przemszą i w inne okolice. Potem wyjechał, a my z Mamą zostaliśmy jeszcze w Siemianowicach. Chodziłam nadal do szkółki, ale Orlan z początkiem września zaczął chodzić do szkoły. Ponieważ nie było to zaraz pierwszego września,

gdy na Śląsku dzieci idące do szkoły są obdarowywane słodyczami w „tytach” (papierowych „rogach obfitości” ze słodyczami) – Orlan nie dostał słodkiego upominku.

Pamiętam jeszcze odpust, chyba we wrześniu 1946 r., oszołomienie straganami z różnościami, co w tych czasach zupełnego braku zabawek, było dla nas cudem.

W listopadzie 1946 roku wyjechaliśmy do Wrocławia. Potem moje pobyty w Siemianowicach były związane z odwiedzinami Dziadków – rodziców Mamy (mieszkali do 1971 roku). Pamiętam wyjazdy na Wszystkich Świętych na groby Rodziców Ojca. Było na ogół zimno, a nawet często śnieg padał. Długa jazda pociągiem – z Krakowa (3 godziny), potem tramwaj nr 13. Czasem przyjeżdżałam w okresie wakacji w odwiedzinę, było to latem i wtedy w niedziele w parku grały orkiestry górnicze w paradnych mundurach.

W latach 1980 byłam na kilkudniowym kursie dla anestezjologów prowadzonym przez słynny Ośrodek Leczenia Oparzeń.

Największe emocje, to mój pobyt w marcu 1988 roku z okazji zorganizowanego jubileuszu 100-lecia urodzin mojego Ojca. Te odwiedziny i związane z tym uroczystości opisałam w artykule „Filomaty” nr 387 z 1988 r.

Wtedy też byłam na ulicy Barbary, w sieni domu gdzie mieszkałam. Dziwnie wszystko wydawało się małe i ciasne.



Prof. dr Ryszard Gansiniec w Truskawku koło Lwowa, sierpień 1939 r.

(Wrocław 2008)

## EXEGI MONUMENTUM

Słowa przytoczone na wstępie były dewizą życiową mojego Ojca, zmarłego w 1958 r. Był przykładem człowieka oddanego ukochanej pracy, której nie najmniejszą część poświęcił popularyzacji wiedzy o antyku wśród młodzieży polskiej. Celowi temu miał służyć założony w roku 1929 „Filomata”, o którym twórca powiedział że jest jego najpiękniejszym poematem. Do roku 1939 ukazało się 111 numerów, po wojnie udało się wskrzesić pismo dopiero w roku 1957. Założyciel i pierwszy redaktor zdołał wydać już tylko pięć numerów, dzieło kontynuowała moja Matka, doc. dr Zofia Gansiniec, redagując „Filomatę” z umiłowaniem i oddaniem przez lat 30 (numery 117 -386).

Cieszyła się każdym nowym numerem, snuła nowe plany rozwojowe. Nie sądziła,



Spotkanie z przedstawicielami władz miasta i działaczami kultury w Siemianowicach Śląskich w 1988 r. Od lewej - Anna Szanecka, Zenon Kaczmarzyk, Krystyna Migala, Radość Gansiniec z bratanicą Agnieszką, Mirosław Nowicki, Alfreda Barnaś, Feliks Cholewa.

że wobec choroby, która ujawniła się w początkach marca 1988 roku, sztuka lekarska będzie bezradna.

Myślę, że Rodzice na trwale zapisali się jako popularyzatorzy kultury antycznej. Niestety, ani ja, ani mój brat nie możemy podjąć ich pracy, ponieważ wybraliśmy inne zawody: lekarza i inżyniera mechanika. Obecna jest w nas jednak atmosfera antyku i „Filomaty”, w której się wychowaliśmy, i mamy nadzieję, że rzesze miłośników świata antycznego nadal otrzymywać będą to pismo, że sztafeta młodzieńców z pochodniami nadal biec będzie, szerząc wiedzę o kulturze klasycznej. Nowemu redaktorowi „Filomaty” życzę *Ad multos annos!*

Chciałabym jeszcze opowiedzieć czytelnikom o uroczystościach, jakie rodzinne miasto Ojca przygotowało w związku z przypadającą w tym roku setną rocznicą urodzin i trzydziestą rocznicą śmierci. Miastem tym są Siemianowice Śląskie, o których prof. Ryszard Gansiniec tak pisał w jubileuszowym, setnym numerze „Filomaty”: *Tam w Siemianowicach się urodziłem i chciałbym, by tam wśród kominów hutniczych i zwalów węglowych duch humanistyczny nie wegetował, lecz żywym bił płomieniem jak tamtejsze piece wysokie.*

Inicjatorką uroczystości była pani Anna Szanecka, nauczycielka łaciny w Liceum Medycznym.





„Wieczór antyczny” w wykonaniu młodzieży z I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego i Liceum Medycznego w Siemianowicach Śląskich.

Zaproszona została cała rodzina; Matka nie mogła wziąć udziału z powodu choroby, brat był nieobecny w kraju, pojechałam więc z dwunastoletnią bratanicą. Przyjął nas prezydent miasta z działaczami kultury i członkami Towarzystwa Miłośników Siemianowic. Dowiedziałam się, że Siemianowice kultywują pamięć o wybitnych osobach związanych z miastem, nazywając ulice ich imionami. Wokół ulicy prof. Ryszarda Gansińca powstaje nowe osiedle, jest już szkoła podstawowa nr 5 im. A. Mickiewicza. Przy budynku, na którym jest tablica pamiątkowa z życiorysem Ojca, oczekiwała nas młodzież szkolna. Delegacja wygłosiła powitanie i wręczyła mi adres okolicznościowy, w którym zacytowano słowa Ojca, przytoczone przeze mnie na początku. Podpis brzmiał: *Wdzięczni za powyższą naukę w 100. rocznicę urodzin*



Tablica informacyjna na osiedlu im. prof. dr. R. Gansińca w Siemianowicach Śląskich.





Osiedle im. prof. dr. R. Gansińca w Siemianowicach Śląskich.

*prof. dr. Ryszarda Gansińca – Dyrekcja, Rada Pedagogiczna oraz mieszkańcy Osiedla im. prof. dr. Ryszarda Gansińca.*

Po wzruszającym spotkaniu z młodzieżą zwiedzałyśmy Siemianowice. Nie bez emocji oglądałam ulicę i dom, w którym mieszkaliśmy liceum, w którym uczyła moja Mama w roku 1945, przedszkole, do którego chodziłam. Następnym punktem programu była wizyta w muzeum regionalnym, które mieści się w zabytkowym spichlerzu z XVIII wieku.

Oprócz ekspozycji ubioru śląskiego, umeblowanej izby śląskiej i zabytkowych narzędzi pracy można tam zobaczyć stare zdjęcia i mapy Siemianowic z końca XIX wieku, tj. z epoki, w której Ojciec się urodził. W spichlerzu mieści się też restauracja regionalna, w której poczęstowano nas tradycyjnym, bardzo smacznym obiadem śląskim.

Główna impreza, wieczór antyczny, odbyła się w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy, gdzie ma swoją siedzibę Biblioteka Miejska, która urządziła wystawę publikacji i zdjęć Ojca.

Salę udekorował w stylu antycznym pan Waldemar Grabka. Na ścianie napis:

*Abiit, non obiit!*, portret Ojca, nazwisko i data urodzenia. Chór Męski im. F. Chopina odśpiewał hymn *Gaude Mater Polonia*. Pani Jolanta Pradela przedstawiła życiorys prof. Gansińca, a młodzież, ubrana w stroje greckie, wykonała montaż słowno-muzyczny, opracowany przez panie mgr Krystynę Klimas, mgr Kazimierę Ceterę i mgr Ewę Weintrit.

W przerwie odpowiadałam na pytania dotyczące życia mojej rodziny. Mieliśmy z bratem wspaniały dom. Rodzice, mimo wyjątkowej pracy zawodowej mieli dla nas zawsze dużo czasu, interesowali się naszymi zajęciami i nauką. Ojciec wiele opowiadał o swo-

ich podróży i przeżyciach. Po jego śmierci głową rodziny była Mama; mimo wielu zajęć i obowiązków z tym samym poświęceniem zajmowała się nami - naszymi studiami, życiem rodzinnym, a wreszcie wnukami. Wznowienie „Filomaty” w roku 1957 powitaliśmy z radością i pełni zapału kolportowaliśmy pismo, każde w swojej szkole.

Na zakończenie wieczoru siemianowickiego otrzymałam w darze portret Ojca, namalowany przez pana Jacka Gladosa. Przyznaję, że byłam zdumiona i wzruszona wysiłkiem, jaki władze Siemianowic i młodzi miłośnicy antyku włożyli w przygotowanie jubileuszu sławnego ziomka. Korzystając z okazji, jeszcze raz serdecznie im dziękuję.

Kraków, „Filomata” nr 387 - 1988, s. 260-269

*Zamieszczone wyżej teksty autorstwa Radości Gansiniec stanowią przedruki artykułów (za wyjątkiem „Pobyt w Siemianowicach Śląskich 1945-1946”) poświęconych prof. dr. Ryszardowi Gansińcowi oraz Jego Żonie – doc. dr. Zofii Gansiniec, które zostały opublikowane w książce prof. dr. R. Gansińca pt. „Notatki lwowskie” oraz w czasopiśmie „Filomata”. [Red.]*

PRZYPISY:

- 1 Abiit non obiit – dosł. „odszedł, nie umarł” (pamięć o nim nie zginęła). [Red.]

## BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI POŚWIĘCONYCH ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI NAUKOWEJ PROF. DR. RYSZARDA GANSIŃCA

### I HASŁO SŁOWNIKOWE.

1. Barycz Henryk – *Z dziejów współpracy kulturalnej Śląska z Krakowem w przeszłości. Od XV w.*, Kalendarz Śląski, 1970 s. 53-55
2. Grzegorzczak Piotr – *Kultura i Społeczeństwo*, 1959 r. 3 nr 3, s. 133-134
3. Grzegorzczak Piotr – *Twórcy i badacze kultury zmarli w latach 1956-1967. Cz. I opr.* Andrzej Biernacki, Warszawa 1986, s. 95-97
4. Hammer Seweryn – *Historia filologii klasycznej*, Kraków 1948, s. 48
5. Moskal J. – „Poglądy”, 1970, nr 22, s. 19
6. Moskal J. – „Poglądy”, 1979, nr 10, s. 3
7. Moskal J., Wilczek S. – R. Gansiniec w ...*Album pisarzy śląskich*, Opole 1972, s. 110
8. Madyda Władysław – *Z dziejów filologii klasycznej w UJ*, Kraków 1964, s. 71-73
9. Plezia Marian – *Ryszard Gansiniec [w:] ...Śląski słownik biograficzny t. I*, red. J. Kantyka, W. Zieliński, Katowice 1977, s. 75-79
10. Rogoż Michał – *Czasopismo popularno naukowe „Filomata” 1929-1996. W opracowaniu Kraków Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX w. t. V*, s. 671-678, Kraków 2001
11. *Słownik Współczesny Pisarzy Polskich* – t. 1, s. 539-542, bibliografia 59 poz. Red. Ewa Korzeniowska, Warszawa, PWN 1963
12. *Słownik religioznawczy* – „Euhemer”, 1967 r. 11, z. 3, s. 31
13. *Wielka Encyklopedia Współczesna* – Warszawa, PWN 1964, s. 106-107
14. *Przewodnik po zespolach i zbiorach Archiwum PAN. Stan na dzień 1 stycznia 1977*, opr. pod red. Z. Kolankowskiego, Wrocław, ZNiO 1978
15. *Literatura polska, przewodnik encyklopedyczny* – t. I, s. 286 – S. Zabłocki – Gansiniec, Ganszyniec Ryszard, Warszawa 1984
16. Śródka Andrzej – *Uczeni polscy XIX-XX stulecia, t. I, A-G*, s. 491-493, Warszawa 1994
17. Nekrologi: „Argumenty” 1958, nr 5, s. 4; EOS 1958 t. 48, z. 1 (wkładka) Filomata nr 115, 1958, s. 147; Spraw. Wrocławskiego Tow. Naukowego 1958 r. 13, Ser. A s.4
18. *W 3 rocznicę śmierci Profesora „Filomata”* 1, s. 430, 1962 r.
19. Wikipedia, wolna encyklopedia – Ryszard Gansiniec, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Ryszard\\_Gansiniec](http://pl.wikipedia.org/wiki/Ryszard_Gansiniec)

**II PRACE MAGISTERSKIE**

1. Wójcik Anna – *Kronika życia i działalności oraz bibliografia prac Ryszarda Gansińca*, Uniwersytet Łódzki 1981, Wydział Filologiczny, Praca pod kierunkiem prof. dr. Jerzego Starnawskiego
2. Trudzik Artur – „*Filomata*” 1929-1939. *Przyczynek do studiów nad wychowaniem humanistycznym w II Rzeczypospolitej*, Uniwersytet Opolski 1999, Wydział Pedagogiczno-Historyczny, Kierunek Politologia i Nauki Społeczne, Praca pod kierunkiem prof. dr. hab. Aleksandra Kwiatka

**III SESJE NAUKOWE poświęcone Profesorowi**

1. Uniwersytet Jagielloński, Kraków – 16.12.1989
2. Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauki, Katowice – 10.10.1997

**IV MATERIAŁY POSESYJNE**

*Prof. dr Ryszard Gansiniec. Z życia i twórczości.* Do druku przygotował prof. zw. dr hab. Józef Śliwiok, Drukarnia Archidiecezjalna w Katowicach 1997:

1. Budzyński Józef – *Profesor Ryszard Gansiniec (1888-1958) – uczony, mistrz, humanista*, s. 9-19
2. Rostropowicz Joanna – *Ryszarda Gansińca badania nad antykiem*, s. 21-32
3. Malicki Jan – *Ryszard Gansiniec jako polonista*, s. 33-46
4. Zabłocki Stefan – *Ryszard Gansiniec jako neolatynista*, s. 47-56
5. Szewczyk Grażyna Barbara – *Śląski wizerunek Ryszarda Gansińca*, s. 57-62
6. Nitsche Irena – *Wystawa – Prof. dr Ryszard Gansiniec 1888-1958*, s. 65-66
7. Szandar Zbigniew P. – *Prace Ryszarda Gansińca w zbiorach Biblioteki Śląskiej*, s. 67-69
8. Gansiniec Radość – *Ryszard Gansiniec „Notatki lwowskie 1944-1946”*, s. 89-90

**V BIBLIOGRAFIA**

1. Bielak F. – *Ryszard Gansiniec*, „Ruch Literacki” 1960, nr 1/2, s. 154 n
2. Bieźuńska-Małowist Iza – *Ryszard Gansiniec 1888-1958*, „Meander” 1958 r., 13 nr 9, s. 301-306
3. Bieźuńska-Małowist Iza – *Wielki uczony przyjaciel młodzieży. Wspomnienie o... „Życie Warszawy”* 1958, nr 64, s. 3
4. Borysiuk Mirosław – *Pamięci prof. Ryszarda Gansińca*, „Filomata” nr 393, 1989, s. 439-444
5. Bożek Mieczysław – *Moje wspomnienie o profesorze Ryszardzie Gansińcu*, *Filomata* nr 251, 1971, s. 51-54
6. Budzyński Józef – *Śląskie pokłosie życia i twórczości Profesora Ryszarda Gansińca*, „Kw. Opolski” R XLIV, nr 3-4, r. 1998, s. 131-142
7. Budzyński Józef – *Materiały posesyjne*, Katowice 1997, s. 9-19

8. Burgielska Krystyna – *Śpiewajmy pieśni lacińskie*, „Filomata” nr 117, 1958, s. 267-271
9. Dąbnska Izydora – *Ryszard Gansiniec o rozwoju greckich idei filozoficznych*, „Filomata” nr 121, 1958, s. 62-67
10. Długosz J. – *Odszedł, ale nie przeminął. O Ryszardzie Gansinću*, „Goniec Górnśląski” R XXXII, nr 20 (1625), 1988, s. 4
11. Gansiniec Zofia – *Ryszard Gansiniec*, „Filomata”, 1958, nr 117, s. 248-252  
1966, nr 200-201, s. 13-16  
1971, nr 250, s. 13-17  
1976, nr 300-301, s. 11-17  
1981, nr 350-351, s. 6-12  
1988, nr 387, s. 302-317
12. Goliás Marian – *Ryszard Gansiniec 1888-1958*, „Życie Szkoły Wyższej”, 1958, nr 5, s. 141-142
13. Ignaszewski Jan – *Ryszard Gansiniec*, „Dziennik Polski i Dz. Żoł.”, 1958, 19 nr 88
14. Jenczelewska-Różycka Jadwiga – *Pomnik trwalszy od spiżu*, „Dziennik Zachodni”, nr 117 (13384), 20.05.1988, s. 4
15. Kołtowski Jan – *Kronika UJ 1957-1958. Wspomnienie pośmiertne*, s. 223-227
16. Krońska Irena – *Prof. Gansiniec*, „Twórczość”, 1958, nr 4, s. 164-165
17. Krońska Irena – *Encyklopedia Współczesna* (biogram), 1958, R 2, nr 5, s. 205-206
18. Krońska Irena – *Exegisti monumentum*, „Filomata”, nr 117, 1958, s. 257-261
19. Krońska Irena – *Wspomnienie o Ryszardzie Gansinću*, „Życie Szkoły Wyższej”, 1958, nr 5, s. 142-145
20. Krońska Irena – *Gansiniec (Ganszyniec) Ryszard – filolog klasyczny i historyk kultury średniowiecznej i renesansowej*, [w:] *Filozofia w Polsce*, Wrocław-Warszawa 1971, s. 90-92
21. Krokiewicz Adam – *Śmierć wielkiego uczonego*. „Języki Obce w Szkole”, R II, 1958, nr 4, s. 194-198
22. Kubicz Józef – *Wspomnienie o Profesorze Ryszardzie Gansinću*, „Filomata” nr 353, 1983, s. 14-18
23. Kubicz Józef – *Wspomnienia o uczonych lwowskich 1920-1950*. k.l. Ossolineum, rkps, sygn. 15680
24. Kumaniecki Kazimierz – *Działalność naukowa Ryszarda Gansinća*, „Przegląd Humanistyczny” nr 3, 1958, s. 90-96
25. Kwiatek Aleksander – *Demokracja Ryszarda Gansinća*, [w:] *Tradycje kultury antycznej na Śląsku*, Opole 1997, s. 329-342
26. Kwiatek Aleksander – *Ryszard Gansiniec – krzewiciel humanizmu*, „Kwartalnik Opolski”, R.XLIII, nr 1, 1997, s. 3-28
27. Kwiatek Aleksander – *Filomatyzm Ryszarda Gansinća*, „Śląski Filomata”, nr 1/2006, s. 27-40
28. Lechicki Czesław – *70 lecie prof. Ryszarda Gansinća*, „Euhemer”, 1958, R 2, nr 1, s. 3-7

29. Lechicki Czesław – *Echo sprzed ćwierć wieku*, „Filomata”, 1960, nr 136, s. 291-295
30. Lechicki Czesław – *Ryszard Gansiniec jako religioznawca*, Zesz. Nauk. UJ „Studia Religionica”, 1978, z. 3, s. 123-144
31. Łanowski Jerzy – *Ryszard Gansiniec 6 III 1888 – 8 III 1958*, „Kwart. Hist. Nauki i Techniki”, 1958, R 3, nr 4, s. 629-637
32. Majewski Kazimierz – *Wspomnienie o Ryszardzie Gansińcu*, „Archeologia”, 1957, wyd. 1959, s. 204-210
33. Nadolny Jerzy – *Wspomnienie o redaktorze Filomaty*, „Filomata” nr 126, 1959, s. 304-311
34. Parandowski Jan – *Wspomnienie o Ryszardzie Gansińcu*, „Filomata” nr 126, 1959, s. 296-303 [w:] *Wspomnienia i sylwety*, Wrocław ZniO, 1969, s. 115-120
35. Turasiewicz Romuald – *Ryszard Gansiniec jako historyk greckiej literatury*, „Meander” nr 7-12, 1989, s. 369-382, wygłoszone na Sesji UJ dn. 16.12.1989 r.
36. Tyszkiewicz Krystyna – *Petycja*, „Odra”, Nr 1, 1989
37. Ulewicz Tadeusz – *Ryszard Gansiniec i jego badania nad kulturą umysłową polskiego średniowiecza i renesansu*, „Pamiętnik Literacki”, R XLIX, 1958, z. 4, s. 645-666  
I – rozszerzony [w:] *Portrety uczonych polskich*, Kraków, 1974, s. 182-196  
II – [w:] *Konterfekty sylwetki, cienie. Z dziejów filologii w Polsce*, Kraków, 1997, s. 121-138
38. Węgrzyńska-Kościałkowska Janina – *Klepsydra*, „Wiadomości”, Londyn, 20.04. 1958, „Filomata” nr 387, 1988, s. 324-329
39. Wieniewski Ignacy – *Ad multos annos*, „Filomata” nr 300-301, 1976, s. 14-18
40. Stabryła Stanisław – *Wspomnienie*, „Filomata” nr 117, 1958, s. 278-281
41. Stabryła Stanisław – *Profesor Ryszard Gansiniec, sylwetka uczonego i człowieka*, „Filomata” nr 390, 1989, s. 97-108
42. Starnawski Jerzy – *Sylwetki kilku dydaktyków uniwersyteckich*, „Życie Szkoły Wyższej” nr 10, 1971, s. 11-120
43. Starnawski Jerzy – *Ryszard Gansiniec (Ganszyniec) 1888-1958, syn ziemi śląskiej*, [w:] *Pallas Silesia*, t. I, Katowice 1997, s. 35-55
44. Starnawski Jerzy – *Ryszard Ganszyniec (Gansiniec) 6 III 1888 – 8 III 1958*, [w:] *Sylwetki Lwowskich historyków literatury*, Łódź 1997, s. 187-202
45. Szanecka Anna – *Prof. Ryszard Gansiniec – Siemianowiczanie wybitny*, „Gazeta Siemianowicka” nr 6, kwiecień 1996, s. 3
46. Szewczyk Grażyna Barbara – *Materiały posesyjne Śląski wizerunek Ryszarda Gansińca*, Katowice 1997, s. 57-62
47. Szewczyk Wilhelm – (Nekrolog) *Za. Śląskie 1958 R 21, z. 3, s. 100-103*
48. Szewczyk Wilhelm – *Miejsce na ziemi Ryszarda Gansińca*, „Filomata” nr 364, 1984, s. 350-359  
– Audycja TVP dnia 16.05.1984 r. z cyklu „Z dymkiem cygara”.
49. Rostropowicz Joanna – *Ryszarda Gansińca badania nad antykiem*. Materiały posesyjne, Katowice 1997, str. 21-32

50. Rostropowicz Joanna – *Ryszarda Gansińca (1888-1958) badania nad filozofią starożytną*, „Heksis” nr 3-4 (20-21), 1999, s. 72-79
51. Rostropowicz Joanna – *Jeszcze raz o Ryszardzie Gansińcu*, „Śląski Filomata” nr1/2006, s. 9-15
52. Woś Maria – *W barbarzyństwie stepu*, „Gość Niedzielny” nr 36, 8.09.1996
53. Woś Maria – *Kto sieje w Izach*, Audycja Polskie Radio Wrocław, lipiec 1996
54. Zawadzka Irena – *Wspomnienie*, „Z Otchłani Wieków”, 1959, z. 1, s. 39-40
55. Gansiniec Radość – *Exegi monumentum*, „Filomata” nr 387, 1988, s. 260-269
56. Gansiniec Radość – *Garść wspomnień jubileuszowych*, „Filomata” nr 393, 1989
57. Gansiniec Radość – *Siemianowiczanie Ryszard Gansiniec kierownikiem Katedry Filologii Klasycznej UJK*. [w:] *Wszechnica Górnośląska II Udział Lwowian w życiu Społecznym Górnego Śląska*, 1990, s. 113-116, (wygl. 3 maja 1991 r.)
58. Gansiniec Radość – *Sylwetki profesorów. Ryszard Gansiniec*, [w:] „Nasz Uniwersytet” nr 8, Wrocław, listopad 1992, s. 6-7
59. Gansiniec Radość – *Dokumenty pamięci*, „Odra” nr 6, 1989, s. 93-96
  - „Nowy Dziennik” 1.10.1989, Nowy Jork
  - „Przekrój”: Lwów i jego mieszkańcy, 1991
  - „Na straży miasta” – Karta nr 13, 1992, s. 7-27
  - „Auf Posten für die Stadt” – Karta, 2/2002
  - „Auf Posten für die Stadt” – *Deutsche und Polen während und nach dem Zweiten Weltkrieg* – Berlin 2007
  - „Notatki lwowskie 1944-1946” (recenzja) – „Medium” – Biuletyn DIL, Wrocław, 1996, nr 2(67), s. 6
  - Ryszard Gansiniec „Notatki lwowskie” – Materiały posesyjne, Katowice, 1997, s. 89-90
60. Gansiniec Radość – (Biografie) w... „Notatki lwowskie 1944-1946”, Ryszard Gansiniec, Wyd. Wrocław – Sudety, 1995, s. 194-212
61. Gansiniec Radość – *Nowy adres – Wrocław. Listy 1946-1948. Wybór i opracowanie [mps] Z korespondencji prof. Ryszarda Gansińca*
  - List do żony Zofii z 9.II.1948 r., „Śląski Filomata” nr 1/2006, Opole, s. 18-26
  - List do żony Zofii z 14.II.1948 r., „Śląski Filomata” nr 2/2006, Opole, s. 55-57
62. Bradke Marcin – *„Dziecięce wspomnienia” z cyklu Świadkowie historii* – audycja TVP, Wrocław, lipiec 2008



**Józef Śliwiok**

W 130. Rocznicę Urodzin

Ks. Prof. dr. Konstantego Michalskiego

**KSIĄDZ PROF. DR KONSTANTY MICHALSKI  
- KAPŁAN, FILOZOF, NAUCZYCIEL AKADEMICKI****Wprowadzenie**

Ksiądz prof. dr Konstanty Michalski urodził się 12 kwietnia 1879 r. w Dąbrówce Małej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Siemianowicach Śląskich został przyjęty do Małego Seminarium Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie. Egzamin dojrzałości zdał w 1900 r. w gimnazjum św. Anny. Po ukończeniu studiów teologicznych w 1903 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1908-1911 studiował w Wyższym Instytucie Filozoficznym w Louvain, gdzie uzyskał stopień doktora filozofii. Od 1914 r. objął wykłady z zakresu filozofii chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1919 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w 1921 r. profesorem zwyczajnym. W latach 1931-1932 pełnił funkcję rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1927 r. został członkiem korespondentem, a w roku 1933 - członkiem zwyczajnym Polskiej Akademii Umiejętności. Autor ponad 160 prac naukowych opublikowanych w kraju i za granicą. Członek krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych.

Ks. prof. dr. Konstanty  
Michalski

W listopadzie 1939 r. wraz z innymi profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego został aresztowany i uwięziony w Sachsenhausen.

Ks. prof. dr. K. Michalski został uhonorowany przez rząd polski Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta (1936), a przez rząd francuski Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej (1937). W roku 1940 został powołany do grona członków Papieskiej Akademii św. Tomasza w Rzymie. Zmarł 6 sierpnia 1947 roku w Krakowie.

Powstaje pytanie, jakie są powody przedstawienia poglądów ks. prof. dr. Konstantego Michalskiego. Argumenty są następujące:

1. Był jednym z najwybitniejszych filozofów w Europie w okresie międzywojennym.
2. W plebiscycie ogłoszonym przez Gazetę Wyborczą (1999) na najwybitniejsze osobistości naszego województwa Ks. prof. K. Michalski zajął 128 miejsce. Jaka to głęboka niewiedza o dokonaniach Ks. Prof. dr Konstantego Michalskiego w zakresie historii filozofii.
3. Istnieje określone przesłanie ks. bp. prof. zw. dr. hab. Wacława Świerżawskiego,

abyśmy o tej postaci nie zapominali, szczególnie tutaj na Śląsku.

4. Jest to postać dla autora niniejszego tekstu bardzo bliska, ze względu na prezentowane poglądy, które dotyczą filozofii przyrody oraz filozofii sensu samego życia.
5. Ks. prof. K. Michalski był człowiekiem tej ziemi (Dąbrówka Mała – Siemianowice Śląskie). Stąd dzięki staraniom Ks. J. Kapicy, który pokierował losem młodego Konstantego, rozpoczęła się Jego droga do kapłaństwa i dalej do profesury w UJ w Krakowie i znaczących dokonań naukowych.

To są zasadnicze powody dla których podjęto się napisania niniejszego eseju.

### „Światło ze Śląska”<sup>1</sup>

W roku 1968 ukazał się w Gościu Niedzielnym artykuł o powyższym tytule. Tak tytułował autor dokonania naukowe Ks. prof. K. Michalskiego z okazji powstania w Katowicach Uniwersytetu Śląskiego (1968 rok).

Aby uzasadnić znaczenie słów „Światło ze Śląska” w stosunku do ks. prof. K. Michalskiego należy przytoczyć przede wszystkim wypowiedzi znakomitych uczonych i wielce czcigodnych kapłanów Kościoła Katolickiego.

Opinia I przedstawiona w roku 1947 przez prof. dr. Romana Ingardena:<sup>2</sup>

*Był on najwybitniejszym, jak dotąd polskim historykiem filozofii, zarazem pierwszym w Polsce uczonym, który badania w zakresie historii filozofii postawił na prawdziwie europejskim poziomie, sięgając wprost do źródeł i prowadząc studia samodzielnie na odcinkach przed nim mało zbadanych lub zgoła nieznanymi. Był zarazem pierwszym uczonym polskim, który pracując nad wyjaśnieniem głównych prądów w filozofii późniejszego średniowiecza na terenie Francji i Anglii w wieku XIV. wniósł w tej dziedzinie trwałe i istotny dorobek w naukę europejską. Był też w nauce zagranicznej powszechnie znany i wysoko ceniony, a podobno w Polsce wielce go poważano. Także badania nad polsko-lacińską filozofią w XV i XVI wieku, których był inicjatorem i od których zaczął swój żywot uczonego, są odkrywczym i doniosłym. One to spowodowały po części, że ks. Michalski zajął się prądami filozoficznymi w Paryżu i w Oxfordzie; tam bowiem m.in. można było znaleźć źródło i wy tłumaczenie prądów i idei rozwijających się później na terenie Polski a w szczególności w Krakowie.*

Opinia II przedstawiona przez papieża Jana Pawła II w dniu 8 czerwca 1997 roku w Kościele Św. Anna w Krakowie w czasie spotkania z przedstawicielami nauki polskiej z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego: *Wielką rolę odegrało w moim życiu wielu profesorów - których miałem szczęście poznać ludzie, którzy wielkością swego ducha wzbogacali mnie i nadal wzbogacają. Nie mogę oprzeć się potrzebie serca, aby przynajmniej niektórych z nich wymienić po nazwisku. Jako pierwszego spośród profesorów Wydziału Teologicznego UJ Jan Paweł II wymienił Ks. prof. K. Michalskiego.*

Opinia III przedstawiona w roku 1996 przez ks. Biskupa prof. zw. dr hab. Wacława Świerżawskiego:<sup>3</sup>

*Ale wracając do tej osi dzięki której rola nauczyciela urasta do rangi najbardziej odpowiedzialnej, bo wiąże się tu nauczanie z kształtowaniem wiary: Jest ona również jak powiedziałem osią, dookoła której można uporządkować dużą partię dorobku naukowego Księdza Michalskiego. I dalej: Niezwykła rzecz! Oddanie ludzkiego intelektu w służbę kultu Boga wydaje się być najistotniejszym celem jeżeli chodzi o przekaz wiary w naszych czasach.*

Opinia IV przedstawiona w roku 1996 przez prof. zw. dr hab. Czesława Głombika: <sup>4</sup> *Warto wracać do tych myśli człowieka (tj. Ks. Konstantego Michalskiego – przyp. aut.), który sam owiany był szczególnym heroizmem trwania i dochodził do tak heroicznych przesłań - nam ofiarowanych - do jakich zdolne są tylko jednostki ponad zwykłą miarą uposażone duchowo i przy tym prawdziwie szczodre.*

Opinia V przedstawiona w roku 1996 przez prof. zw. dr hab. Grażynę Szewczyk:<sup>5</sup>

*Ogromna wiedza, rozległe zainteresowania humanistyczne, znajomość wielu języków oraz umiejętność prowadzenia logicznego dyskursu leżały u podstaw nowoczesnych modeli interpretacji literackich i filozoficznych tekstów. Ks. prof. K. Michalski starał się spoglądać na dzieło, jak na twór żywy, posiadający związek nie tylko z epoką, w której powstawało, ale i ze współczesnością.*

Powyższe opinie w pełni uzasadniają stwierdzenie, że ks. prof. K. Michalski poprzez swoją działalność naukową, duszpasterską i akademicką był „Światłem ze Śląska”, światłem na skalę europejską.

### **„Wiedza i mądrość”<sup>6</sup>**

Z perspektywy lat widzimy, jakie ogromne znaczenie posiadają wywody i uzasadnienia ks. prof. Konstantego Michalskiego jako kapłana-filozofa i filozofa-kapłana w stosunku do człowieka i jego problemów moralnych. Obszerna spuścizna naukowa ks. prof. K. Michalskiego obejmuje wiele zagadnień o znaczeniu podstawowym dla człowieka i jego bytu, rozwoju i zachowań.

Wielopłaszczyznowa tematyka rozwijana przez ks. K. Michalskiego oparta na tekstach ewangelicznych i literackich, realiach historycznych, i społecznych, elementach filozofii przyrody, socjologii, pedagogiki i psychologii kieruje nas zawsze w stronę człowieka i jego spraw moralnych. Opublikowana książka ks. K. Michalskiego pt. „Między heroizmem a bestialstwem” o głębokich treściach humanistycznych i moralnych w pełni potwierdza i uzasadnia znaczenie postaw chrześcijańskich w życiu współczesnego człowieka.<sup>7</sup>

Wywody ks. K. Michalskiego to skarbnica wartości etycznych tak istotnych dla prawidłowego rozwoju człowieka jak i całego społeczeństwa. Dzisiaj słowo „wartość” posiada inny sens i obejmuje głównie sfery materialnego pozyskiwania, jak również bezwzględnego działania w kierunku zdobycia władzy, która w praktyce jest wykorzystywana nie dla dobra ludzi, ale do realizacji własnych celów i ambicji. W wielu przypadkach ludzie są ukierunkowani na jeden cel materialny, dążąc do niego z taką zaciekłością, zapomi-

nając, że zagubili siebie, zatracili swoje sumienia, czyli podstawowe wartości chrześcijańskie które nadal są wartościami ponad czasowymi i ogólnoludzkimi. Dlatego reguła „mieć” albo „być” nabiera dzisiaj jeszcze większego znaczenia szczególnie w sferze wychowania młodego pokolenia, dla którego kultura i edukacja chrześcijańska oraz nauka i cywilizacja europejska w zespoleniu z etyką powinna być obszarem wartości podstawowych o których pisał ks. prof. K. Michalski. Jak uzasadniał - heroizm tworzenia i tylko tworzenia, w każdej dziedzinie życia, prowadzi człowieka do uporządkowanego bytu jak i poglądów. To tworzenie jest ściśle związane z rozwijającą się i budzącą nadzieją, która inspiruje człowieka przy zachowaniu norm etycznych do dalszych pozytywnych działań, szczególnie w stosunku do drugiego człowieka, norm które dzisiaj są lekceważone i nie zawsze przestrzegane.

Nie sposób omówić wszystkich problemów dotyczących rozważań i uzasadnień ks. prof. K. Michalskiego. Należy jednak zwrócić uwagę na zbiorowe wydanie wszystkich jego prac przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, prac które ukazują nam bogactwo duchowe i naukowe tego wybitnego filozofa-kapłana, nauczyciela akademickiego i nauczyciela wiary.

Rozpatrując całokształt twórczości naukowej w/w należy stwierdzić, że dominuje w niej głęboka wiedza i mądrość wielkiego humanisty i uczonego. Sokrates w swoich traktatach opisuje dziewięć rodzajów dusz ludzkich. Do najwspanialszych zalicza dusze filozofów i poetów, a do najniższych i niegodnych zalicza dusze tyranów. W świetle tej oceny i tego podziału ks. prof. K. Michalski posiadał i prezentował najwspanialszą duszę kapłana filozofa, który dla współczesnych pokoleń stworzył niezaprzeczalne *opus magnum*, do którego musimy wracać i o nim pamiętać.

Należy zaznaczyć, że jako profesor filozofii zwracał uwagę na powiązania jakie istnieją pomiędzy nauką, etyką, edukacją i kulturą. Szczególnie podkreślał brak równowagi pomiędzy zdobyczami technicznymi a moralnością polityków i uczonych.

Wysoka wiedza techniczna i naukowa wielokrotnie łamała wszelkie reguły moralne, czego dowodem m.in. były wojny światowe i systemy totalitarne.

Te ważne pojęcia „wiedza i mądrość” nabierają niezwykle głębokiego sensu w całej twórczości naukowej ks. prof. K. Michalskiego, która charakteryzowała się głębokimi treściami moralnymi, chrześcijańskimi i ogólnoludzkimi. Ta głęboka wiedza filozofa i wszechstronna mądrość kapłana pozwoliły ks. K. Michalskiemu na ukazanie wielu dróg, które prowadzą do prawdy, dobra i nadziei.

## Zakończenie

Na przestrzeni lat odbyło się szereg ważnych konferencji oraz napisano wiele publikacji na temat działalności naukowej ks. prof. Michalskiego. Nie oznacza to, aby dalej i dogłębnie zapoznawać się z chrześcijańskimi i filozoficznymi wywodami i uzasadnieniami Ks. K. Michalskiego, tak ważnymi dla współczesności.

Szczególnie na Śląsku ta postać powinna być na trwale zakotwiczona w naszej pamięci.

Ks. prof. K. Michalski jest uczonym na skalę europejską, o nie przemijającym autorytecie, dlatego jest światłem i chlubą śląskiej ziemi. Pamiętajmy o tym przesłaniu.

PRZYPISY:

- 1 Ks. A.S. (Alojzy Siemienik). Gość Niedzielny 1968, 45, s. 268.
- 2 Uwaga: W roku 1994 Ks. Arcybiskup dr Damian Zimoń Metropolita Katowicki ustanowił nagrodę Lux ex Silesia, z okazji 400-lecia kanonizacji św. Jacka Odrowąża. Nazwa powyższego wyróżnienia nawiązuje do miana, jakim w Krakowie określano św. Jacka i bł. Czesława Odrowążów. Lux ex Silesia – Światło ze Śląska, to nagroda przyznawana przez Arcybiskupa D. Zimonia corocznie wybitnym osobom, które przyczyniły się w sposób znaczący do rozwoju nauki i kultury na Śląsku.
- 3 R. Ingarden, „Tygodnik Powszechny” 34, 1947
- 4 W. Świerzawski, *Ksiądz Prof. dr K. Michalski – życie i działalność*, Wydawnictwo GTPN w Katowicach 1996, s. 15
- 5 Cz. Głombik, tamże s. 46
- 6 G. Szewczyk, tamże s. 29
- 7 „Wiedza i mądrość” tytuł I rozdziału książki Ks. K. Michalskiego pt. „Dilatato Corde”. Wydawnictwo – Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy, Kraków 2002.
- 8 Ks. K. Michalski: *Między heroizmem a bestialstwem*, Wydawnictwo Mariackie, Kraków 1949.

## Zdzisław Janeczek

### IDEA NAPOLEŃSKA NA ŁAMACH „WIADOMOŚCI POLSKICH”

Zainteresowanie cesarzem Francuzów i ideą napoleońską nie maleje na ziemiach polskich od ponad 200 lat. Opublikowano setki monografii, studiów, materiałów, przyczynków poświęconych Napoleonowi I, Legionom Polskim gen. Jana Henryka Dąbrowskiego i epoce Księstwa Warszawskiego. Wymieńmy tu choćby prace B. Gembarzewskiego<sup>1</sup>, J. Iwazkiewicza<sup>2</sup>, A. Skalkowskiego<sup>3</sup>, S. Askenazego<sup>4</sup>, W. Smoleńskiego<sup>5</sup>, B. Pawłowskiego<sup>6</sup>, M. Kukiela<sup>7</sup>, W. Tokarza<sup>8</sup>, S. Kirkora<sup>9</sup>, E. Kipy<sup>10</sup>, J. Willaume<sup>11</sup>, M. Handelsmana<sup>12</sup>, J. Lubicz-Pachońskiego<sup>13</sup>, A. Zahorskiego, J. Skowronka<sup>14</sup>, R. Bieleckiego<sup>15</sup>, B. Grochulskiej, W. Zajewskiego<sup>16</sup> oraz A. Zamoyskiego<sup>17</sup>, M. Wolniewicza<sup>18</sup> i A. Nieuważnego<sup>19</sup>. Rozwój badań naukowych był w dużym stopniu odpowiedzią środowiska historycznego na potrzeby „rynku”, na którym zawsze panował popyt na literaturę pamiętnikarską i biografie z tego okresu<sup>20</sup>. Badaniom naukowym towarzyszyły obchody rocznic napoleońskich<sup>21</sup>, które sprzyjały wzrostowi zainteresowań tą tematyką.

Epopeję napoleońską wspominali i pisali o niej zarówno żyjący na przełomie XVIII i XIX stulecia chłop Jura Gajdzica<sup>22</sup> z Cisownicy na Śląsku Cieszyńskim, jak i Adam Mickiewicz na Litwie. Jeszcze w 1807 r. wydrukowano we Wrocławiu dzieło pt. *Pociecha, czyli godziny szczęśliwe Rzeczypospolitej Francuskiej*, a tamtejsza księgarnia Józefa Maxa i Sp. sfinansowała nakład w języku niemieckim *Marginaliów do historii Księstwa Warszawskiego*. Korzystając z toczących się wśród społeczeństwa dyskusji na temat dróg rozwoju kraju, Stanisław Staszic opublikował tutaj swoje *Przestrogi dla współziomków na rok 1809*. Inną inicjatywą edytorską, która zainteresowała Bogumiła Korna, była *Krótką nauka z cywilnego Statutu Napoleona Wielkiego sposobem słownika publiczności podana*. (Wrocław 1809). Autorem *Krótkiej nauki* był S.G. Laube, czasowy sędzia patrymonialny ordynata Antoniego Sułkowskiego. O wydarzeniach we Francji, o sukcesach Napoleona, nawet o udziale Legionów Polskich gen. Jana Henryka Dąbrowskiego w kampanii włoskiej i austriackiej donosił w „Gazecie Krakowskiej” Jan Maj.

### Narodziny idei legionowej i próby jej urzeczywistnienia w XIX i XX w.

Po upadku insurekcji 1794 r., w dobie napoleońskiej zrodziła się idea legionowa i mit wodza, który w cień usunął takich bohaterów jak Jan III Sobieski, Tadeusz Kościuszko, czy książę Józef Poniatowski. W zapomnienie popadli również prekursorzy tej idei brygadier Młokosiej Joachim Denisko ps. „Grandville”<sup>23</sup> i pełnomocnik Deputacji Polskiej gen. Ksawery Dąbrowski<sup>24</sup>, którzy swą działalność rozwinęli na pograniczu rosyjsko-tureckim. Potrzebom nowych czasów odpowiadał system wartości, które wyznawał gen. Jan Henryk Dąbrowski. W dobie zniewolenia i utraty suwerenności został on uznany za



Nr. 53

W Piotrkowie, dnia 15 listopada 1915

Rok I

# WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tygodniu  
Adres Administracji: PIOTRKÓW, BYKOWSKA 71

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie 10 hal.=10 groszy  
w innych miejscowościach 12 hal.=12 groszy  
Prenumerata kwartalna I kor. 50 hal.=150 groszy

## Napoleon jako zdobywca Polski

Jest pomiędzy chwilą obecną, taką, jak Polska ją przeżywa, a napoleońska epoką w jej przelomowych latach — 1806-7 i 1812 — podobieństwo, w oczy bijące. Znowu, jak wtedy, olbrzymia katastrofa dziejowa rozgrywa się na ziemi polskiej, przybierając tutaj znowu, jak wtedy, charakter wojny o Polskę — „wojny polskiej”. Znowu kwestya polska staje otworem w całej rozciągłości, podniesiona przez obie strony walczące, niby oręż nowy, moralny i polityczny, równie doniosły jak granaty i karabiniowe kule. Znowu strona zwycięska obiecuje nam swobodę, znowu w szeregach „Wielkiej armii” Zachodu biją się polskie Legiony i znowu car fałszywą i obłudną polityką, odziedziczoną po bizantyjskich Grekach, usiłuje zwięść i rozdzielić Polskę. Znowu, jak wtedy, sprawa państwowości polskiej rozstrzyga się na polach bitew, w gabinetach dyplomatów, w opinii Europy. Podobieństw jest więcej. Tyle niemal, ile nadziei naszych, ile klęsk i niedoli. O wszystkim niemal, co dzieje się dziś, rzec można: i to już było. Ale warto zastanowić się nad tem — warto, by się zastanowiono nad tem i na obczyźnie — jak oswobadzał Polskę „tyran korsykański”, „uzurpator”, „despota” — Napoleon Wielki.

Odrzuć usuwamy na bok kwestyę „ludzenia” Polaków przez Napoleona. Zarzut ten wyrósł w duszach niewolniczych. Jest netylko niesłusznym — świadczy on jeszcze najęźwiej o niezdolności do politycznego, państwowego myślenia u tych, którzy go podnosili i podnoszą. O „ludzeniu” raz tylko mogłaby być mowa — kiedy w r. 1796 Napoleon mówił rzekomo Sułkowskiemu, że chce pójść z czasem na czele swej armii, aby wyzwolić Polskę. Jakże mało ważące słowa u młodzieńczego generała, walczącego jeszcze we Włoszech i nie stojącego wcale u steru rządów własnej ojczyzny! Odtąd nigdy nie usłyszą już Polacy z ust Napoleona niczego, co byłoby obietnicą zawodną. Zawsze natomiast usłyszą od niego twarde słowa realizmu politycznego, wolnego od sentymentu, ale wolnego również od przewrotności i podstępstwa. Zawsze uzależniał on to, co dla Polaków zrobi, od konieczności

politycznych, od własnej ich energii, poświęcenia i czynu. W tych granicach, nakreślonych z jednej strony przez twarde głośnie ogólnie politycznych konieczności, z drugiej przez siłę naszego wystąpienia, stopniowo i częściowo wyzwał Polaków w r. 1807, 1809, 1812. Zawładł nas o tyle tylko, że został zwyciężony i przegrał naszą sprawę wraz ze swoją własną. Z większą szlachetnością można Napoleonowi zarzucić brutalną bezwzględność zdobywcy, z jaką nieraz obchodził się z nami; rujnąjącą eksploatacyę kraju na rzecz Wielkiej Armii i Cesarstwa; natrętną i niezycliwą kuratelę nad Polską jego generałów i agentów. Pod tym względem był Napoleon podobny do wielu innych zdobywców różnych epok.

A przecież należy podnieść w działaniu Napoleona w Polsce jeden rys znamienny dla tamtej epoki i tamtego wielkiego człowieka. Unika on ostatecznego angażowania się w naszą sprawę; nie chce, nawet w r. 1812, „ogłosić” państwa polskiego „od morza do morza”; podporządkowuje nieraz sprawę naszą ogólnym interesom politycznym; eksploatuje nas ekonomicznie i — rozumie się — wojskowo; nie dowierza nam i nasyla na nas swych pólstratów cywilnych i wojskowych. Wszystko to prawda. Jednocześnie jednak z chwilą stanęcia swych wojsk na ziemi polskiej stwarza fakt dokonany: popiera zmartwychwstającą państwowość polską, zmartwychwstającą netylko jako wojsko, lecz także jako rząd polski. Dość wspomnieć organizowanie się Wielkopolski w r. 1806; nawstrós samodzielną, insurrekcyjną, dokonywaną w pełnym toku wydarzeń wojennych. Na tę samodzielną powstającą Polskę kładzie Napoleon nacisk; nie chce w niej mieć obszaru okupowanego i nie lęka się polskiego samorządu w obszarze etapowym armii; staje odrzuć wobec Polski, jako protektor i sprzymierzeniec wobec słabego, lecz samoistnego sojusznika. Dlatego, zamiast dać Polsce francuskiego generał-gubernatora, stwarza polską komisyę rządzącą i zarząd kraju oddaje polskim „dyrektorom” o funkcjach ministrów, podkreśla zaś samodzielną Polskę, ustanawiając swego posta przy jej rządzie.

Napoleon jako zdobywca Polski. „Wiadomości Polskie” nr 53 z 15 XI 1915.



wzór postępowania i nowoczesnego patriotyzmu. Twórcy legionów towarzyszyło grono znakomitych oficerów, którzy również przeszli do legendy. Wśród nich znaleźli się m.in.: Karol Kniaziewicz, Józef Chłopicki, Maurycy Hauke, Ignacy Blumer, Cyprian Godebski, Jan Koziętulski<sup>25</sup>, Aleksander Roźniecki, Józef Zajączek. Nie zabrakło wzorów dla młodzieży i kobiet: to dobosz Józef Rodziewicz i markietanka Joanna Żubrówna. Dokonania Polaków pod znakami Napoleona zaowocowały przebudową polskiej myśli politycznej oscylującej do tego czasu między Rosją (Stanisław August Poniatowski) a Prusami (marszałek litewski Ignacy Potocki). Tą trzecią drogą był mit Napoleona I, który ożywiał kolejne pokolenia działaczy niepodległościowych aż do czasów Józefa Piłsudskiego<sup>26</sup>. W blasku chwały napoleońskiej działał gen. J.H. Dąbrowski, jego postawa wyrażała afirmację walki o niepodległość zarówno jawną, jak i poprzez działania tajne. Jak pisały „Wiadomości Polskie” Polacy dowiedli wtedy nie danymi statystycznymi lecz czynami, że są wielkim narodem, że trzeba się z nimi liczyć, że warto ich zjednać, „że cenią wolność i sławę ponad życie, nie zniżą się do roli pokornych niewolników lub przedających służalców”<sup>27</sup>.

Nie bez znaczenia był także fakt iż w szeregach legionów Dąbrowskiego walczyli pisarze i poeci, którzy przyczynili się do utrwalenia w świadomości Polaków napoleońskiej mitologii. Do grona artystów żołnierzy należałoby przede wszystkim zaliczyć literatów: Józefa Wybickiego, twórcę *Mazurka Dąbrowskiego*, a także Cypriana Godebskiego autora wiersza *Do Legionów Polskich* oraz Tomasza Kantorberego Tymowskiego, który dzięki *Dumaniom żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem* (1810), zdobył dużą popularność i wywarł wpływ m.in. na *Żołnierza nad rzeką Moskwą w roku 1812* Kazimierza Brodzińskiego i *Dumą nad mogiłami Francuzów* J. Czeczota. Legioniści ponadto mieli własną gazetę „Dekadę Legionową” oraz pozostawili obfitą spuściznę pamiętnikarską. Inspirowała ona kolejne pokolenia naśladowców, m.in.: gen. Józefa Wysockiego organizatora Legionu Polskiego na Węgrzech (1848 r.), Adama Mickiewicza twórcę Legionu we Włoszech (1848 r.) i w Turcji (1854 r.), gen. Jarosława Dąbrowskiego, który podjął się takiej próby w 1870 r. we Francji oraz Alfonsa Łuczyńskiego w 1877 r. dowódcę 200-osobowego Legionu Polskiego w Konstantynopolu i poległego pod Kyzylarem (23 VIII 1877 r.) majora Józefa Jagmina (efendiego Jusufa), dowódcę bałkańskiego oddziału Legionu Polskiego. Wśród usiłujących formować legiony byli m.in.: polityk i mąż stanu książę Adam Jerzy Czartoryski, gen. Józef Bem i gen. Władysław Zamoyski. Wszyscy oni tworzyli polskie formacje wojskowe przy armiach sojuszniczych do walki z Austrią, Rosją lub z Prusami. Zawsze otrzymywały one miano legionów. Do tej tradycji nawiązał zafascynowany mitem napoleońskim Józef Piłsudski w memoriale złożonym w Tokio, postulując, aby Japończycy z Polaków – jeńców z armii Mikołaja II stworzyli wyodrębniony legion.

„Wiadomości Polskie” w artykule *Honor Polaków* oceniając dokonania tego kierunku politycznego na przestrzeni XIX w. napisały: „Legiony Polskie zaczęły rozdziały w dziejach Polski, zapisując złotymi głoskami w nagłówku imiona swoich bohaterów.

Nr. 46

W Piotrkowie, dnia 27 września 1915

Rok I

# WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tydzień  
Adres Administracji: PIOTRKÓW, BYKOWSKA 71.

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie 10 hal.—10 groszy  
w innych miejscowościach 12 hal.—12 groszy  
Prenumerata kwartalna 1 kor. 50 hal.—150 groszy

## HONOR POLAKÓW

Kiedy przed stu laty mocarstwa europejskie ostatni raz roztrząsały i rozstrzygały sprawę polską jako konkretne zagadnienie międzynarodowej polityki, kraj nasz znajdował się w położeniu nie lepszym niż obecnie.

Polską była wyniszczona i wyczerpana przez cały szereg wojen, prowadzonych kolejno na jej terenie z tak małymi przerwami, że po żadnej z nich nie było dość czasu, by odżyć i zagospodarować się na nowo. Kampanie z 1807-go, 1809-go i 1812-13 i 14 roku nie tylko bezpośrednio pustoszyły kraj, lecz połączone były z całkiem podobnymi do obecnych komplikacjami zarówno gospodarczej jak militarnej natury. I wtedy także wojna z Anglią hamowała normalny ruch handlowy, i wtedy krew polska lała się na różnych polach bitew w walkach nie mniej bratobójczych niż obecne, boć ani Legiony, ani późniejsza armia W. Ks. Warszawskiego nie były wówczas jedynym wojskiem, w którym walczyli Polacy, choć były jedynym, które uzbroidła i powołała do szeregu sprawa polska.

Wojsko to na dobiełek znalazło się po stronie zwyciężonej.

Nadzieja przyświecająca ochotnikom, skupionym w szeregach Dąbrowskiego i Kniaziewicza, ożywiająca ducha tych męжных bojowników, którzy w ciągu dwudziestu lat nie dali światu zapomnieć o pogrzebanej Polsce, głosząc pieśnią i czynem orężnym na przekór jej wrogom, że «jeszcze nie zginęła», nadzieja, która przywiodła ich po długich na obczyźnie wędrówkach w końcu nad Wisłę i Wartę, by tam z gruzów dawnej ojczyzny zakładać fundamenty pod Polskę nową — wydała się doszczętnie zniweczona wraz z rozbiemciem Wielkiej Armii.

Z junacką ochotą ruszano niegdyś na pole chwali, rzucając wyzywającą zapowiedź, że, co przemoc wzięła, mocą odebrane będzie, a oto przemoc obca okazała się silniejsza, a gdy pod jej ciosami padały męskie szeregi, już jedyną ich pociechą były słowa umierającego wodza, który Bogu oddawał nienaruszony «honor Polaków».

To jedno tylko ocalało:—honor narodu.

Alboż to mało? Czyliż dźwignięcie z upadku narodowego honoru nie było już po tragedji rozbiorów zadaniem ważnem, niezbędnem i naglącem? Konstytucya 3-go maja, powstanie Kościuszki, legiony polskie—to trzy fakty historyczne, których bezpośredni, realny rezultat był żaden, o których można powiedzieć, że dały raczej wynik ujemny, gdyż każdy z nich kończył się klęską przegranej wojny — a jednak im zawdzięczamy, że Polska nie zesza do grobu obarczona hańbą znikczemienia i zaprzaczenia, że upadek jej przeszedł do historii jako mord polityczny, popełniony na żywym narodzie, nie jako nieuchronny rozkład zgnilną strawionego organizmu.

Dzieje oręża polskiego w ciągu wojen napoleońskich nie tylko sławą wojenną okryły naród, lecz zjednały mu szacunek. Polski żołnierz okazał się nie tylko nad wyraz mężnym lecz niezłomnie prawym. W nieśczęściu nie tracił ducha, wierny i stały w złej i dobrej doli, nie korył się przed zwycięzcą, nie zdradził zwyciężonego.—To też, gdy polskie wojsko z bronią i sztandarami wracało do kraju, niosąc trumne poległego wodza, nie budziło politowania lecz część i podziw. Wraz z nimi szło do ojczyzny tchnienie wielkości.

Polacy wtedy nie cyframi statystycznymi lecz czynami dowiedli, że są Narodem Wielkim, że liczyć się z nimi trzeba, że zjednać ich warto, że ceną wolności i sławę ponad życie, nie zniżają się do roli pokornych niewolników lub sprzedajnych sztalców. Niezdolni dla osobistej kariery i widoków poświęcać sprawę, której służą, nie mogli zostać pozyskani tani. Nie mogło wtedy być mowy o ulgach i dobrodziejstwach dla ludności polskiej lecz o prawach przy należnych Polsce.

To co dziś—nadmierne wytrzewienia—mieniem romantyzmem politycznym, co lekceważyliśmy jako wybujały idealizm, nie liczący się z rzeczywistością warunkami, okazało się wówczas bardzo realną wartością. Honor Polaków, ocalony z ogólnego rozbitcia, dał im Konstytucję polską, rząd własny, wojsko polskie a

Świeżą krwią z płam niewoli obmyty, honor Polaków stał się znów zadatkim lepszego jutra. Jest to jedyny ale najwyższy cenny skarb, jaki uratowaliśmy z powodzi klęsk, z gruzów i popiołów, którymi pokryła się nasza ojczyzna. [...] Ich odwaga, hart, wytrwałość, ich rycerska prawość i rzetelność, ich wiara w świętość sprawy – są jedynym źródłem, z którego spłynąć może w naród prąd, odradzający jego siły”<sup>28</sup>.

Minęło sto lat jak Jura Gajdzica dzielił się swoimi uwagami o wojnie polsko-austriackiej 1809 r., kampanii 1812-1813 oraz snuł rozważania na temat pokoju paryskiego i abdykacji Bonapartego, „[...] co był z yednego oficyra urobiony za króla”<sup>29</sup>. Znowu ważyły się losy Europy i runął porządek ustalony na kongresie wiedeńskim. 22 VIII 1914 r. powstały Legiony Piłsudskiego, a ich twórca dążył do realizacji idei Rządu Narodowego. Na Śląsku Cieszyńskim, od 9 XII 1914 r. zaczęły ukazywać się „Wiadomości Polskie”, które poprzez propagowanie akcji legionowej nawiązywały do idei napoleońskiej inspirującej od ponad stu lat polski ruch niepodległościowy<sup>30</sup>. „Wiadomości Polskie” powstały z inicjatywy Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, ich organizacją podjęło się Biuro Prasowe. Założycielom przyświecała idea podtrzymania między społeczeństwem a Legionami Polskimi więzi zagrożonej ofensywą rosyjską, która dotarła pod Kraków, Myślenice i Limanową, ograniczając wpływy i zasięg patriotycznej prasy krakowskiej. W zapowiedzi programowej redakcja deklarowała, iż „Nie w imię interesów jakiegokolwiek grupy, lub partii powstają „Wiadomości Polskie”. Służyć będą li tylko sprawie polskiej i idei Legionów”<sup>31</sup>.

„Wiadomości Polskie” ukazywały się w latach 1914-1919 i sympatyzowały z obozem piłsudczykowskiem chociaż deklarowały neutralną postawę względem innych stronnictw politycznych. Celem nadrzędnym było skupienie większości Polaków wokół sztandaru Legionów. Tak więc kłopoty pisma w 1917 r. należy łączyć nie ze wzrostem kosztów utrzymania, ani naturalnym prawem rozwijającego się kapitalizmu, niszczącym słabe firmy, na rzecz silniejszych przedsiębiorstw wydawniczych o dużych nakładach i tańszych kosztach produkcji, ale z ograniczeniami cenzuralnymi. Po kryzysie przysięgowym i internowaniu Józefa Piłsudskiego „Wiadomości Polskie” wprawdzie nie zniknęły z rynku wydawniczego, ale w sposób znaczący zmieniło się ich otoczenie, w którym zabrakło Legionów Polskich. Wojna 1914-1918 zmieniła bieg historii Polski, a wraz z nim losy naszej prasy.

Według Kazimierza Rudnickiego „Wiadomości Polskie” całkowicie oddane były idei legionowej. Jego zdaniem „Dla historyka przyszłych czasów zostanie [...] jedno tylko probierzem oceny życia polskiego 1914-1918, czy ludzie i prace ich współdziałały z ideą niepodległości”<sup>32</sup>. Idei tej w sposób bezkompromisowy służył Józef Piłsudski, a od 1914 r. wspierały go „Wiadomości Polskie”, które z tego powodu były częstym obiektem ataków cenzury i prześladowań ze strony urzędów zarówno austriackich, jak i niemieckich. Cenzurą objęto nawet poezję. W tej sytuacji każdy nowy numer wiązał się z groźbą zamknięcia pisma, a redakcja stawała przed wyzwaniem związanym z problemem wyboru kulturowo-politycznego aliansu między prawosławną, lecz słowiańską Rosją<sup>33</sup>,



była jednoznaczna: „Cudowny człowiek! Żeby za nim szło sto tysięcy! [...] Ta garść ludzi z Piłsudskim na czele – to grudka radium, której promieniowanie jest niewyczerpane, której siła jest olbrzymia i więcej warta od wszystkich artykułów pisanych przez stare miotły okrętowe”<sup>41</sup>. Te i inne wypowiedzi publikowane na łanach „Wiadomości Polskich” dowodziły ponadczasowości koncepcji walki o niepodległość i żywotności idei legionowej zrodzonej w epoce napoleońskiej. Dyskurs ten nie był wolny od emocji i kontekstu politycznego.

Liczne artykuły i felietony świadczyły o najwyższym poziomie ich autorów. Cały sztab korespondentów dbał o to, by gazeta otrzymywała wszelkie informacje o sprawach polskich. „Wiadomości Polskie” obserwowały krytycznie kroki dyplomacji europejskiej i carską politykę wobec Polaków. W Rosji widziały głównego wroga kultury europejskiej. Obok własnych publikacji przedrukowywały co celniejsze artykuły takich organów jak: angielskie – „Dailly Express”, francuskie – „Matin”, rosyjskie – „Nowoje Wremia”, niemieckie – „Hochland”, „Deutsche Tageszeitung”, „März”, czeskie – „Hlas Narodu” i „Union”, hiszpańska – „El Correo Espanol”. Jednym z kryteriów przedruków była sympatia dla sprawy polskiej w artykułach. Tak było w przypadku prasy węgierskiej: „Nepszava”, „Budapesti Hirlap”, „Pesti Naplo”, „Alkotmany”, „Magyar Figyelö”, „Vilag” i „Anap”. Odżyły tradycje gen. Józefa Bema i gen. Henryka Dembińskiego, kiedy to w 1849 r. na Węgrzech z Moskalami walczył Legion Polski gen. Józefa Wysockiego<sup>42</sup>. Był również osobny dział pt. *Legiony i sprawa polska w prasie zagranicznej*.

„Wiadomości Polskie” zaliczały wówczas do grona swych korespondentów i współpracowników, m.in.: Stanisława Witkiewicza, biskupa Władysława Bandurskiego, Jerzego Żuławskiego, Władysława Orkana, Juliusza Kaden-Bandrowskiego, Wacława Tokarza, Mariana Kukiela, Ignacego Daszyńskiego, Władysława Studnickiego, Wilhelma Feldmana, Mariana Kukiela, Władysława Sikorskiego, Bronisława Dembińskiego, Stanisława Estreichera, Leona Wasilewskiego, Bolesława Limanowskiego, Marię Dąbrowską, Michała Sokolnickiego, Michała Römera, Tytusa Filipowicza, Witolda Jodko-Narkiewicza i Ludwika Hieronima Morstina. Wszyscy wymienieni byli zagorzałymi zwolennikami odbudowy niepodległego państwa polskiego poprzez realizację idei legionowej i czyn zbrojny. Odwoływali się do tradycji wielkiego cesarza Francuzów. Ich postawę wyrażały słowa S. Witkiewicza, które na swoich łamach zamieściły „Wiadomości Polskie”: „Kozietulski ze swymi 120 szwoleżerami więcej zrobił dla Polski, niż wszystkie fabryki, banki, młyny założone przez Lubeckiego, koleje budowane przez Kronenberga, niż wszyscy razem ludzie trzeźwi i realni. Czyn Piłsudskiego jest potężną dźwignią, którą wyważyła z bezdni niewoli i upodlenia Polskę. Cześć jemu i jego żołnierzom!”<sup>43</sup> „Wiadomości Polskie” jednak nie uprawiały apoteozy romantyzmu, odrzucały „marzycielstwo” z czasów Wiosny Ludów, „sentymentalne rachuby” na obcą pomoc i solidarność narodów. Z romantycznych wskazań propagowały nakaz korzystania z wojny europejskiej dla wyzwolenia sił własnych w walce z Rosją oraz nakaz rwania pęt niewoli. Zdaniem redakcji: „Spełnienie roli Opatrznościowej w Europie, idea dobrowolnej krwawej



Nr. 7. W Cieszynie, dnia 1. stycznia 1915. Rok I.

# Wiadomości Polskie

Artykuły i Amuletami:  
Nawie wie, Jankarkwa, Stak ant.  
„Wiadomości polskie” wychodzi dwa razy tygodniowo.

Cena numeru 10 halercy.  
Otrzymać można za poleśnieniem list dzienników i rozprawy-  
now, uproszonym.

## Za twoim przewodem

Są dwie różne pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła”. Jedna, to ów marzec bojowy, jakim wybiegła z pod pałkow Opatkonia, jakim rozstrzelała się Wyliczkiem sześć tysięcy bojowa żołnierska jednostka, porwijająca do szatarni batalionu, rozgrywająca dzień ulaskie przed szarżą. Druga pieśń, to hymn narodowy, wyrażający niezłomną wiarę w zamierzalność, bojęcy dąbowianom każdego nowego pokolenia Polaków na wieczność okazywać. Przez obłąk dziesiątki lat śpiewano tę drugą pieśń, jodak że szerzenie szabli naszych ulaskie Belszy czy „Wiosnowca, wśród luku wernidli” czy trzasko „amuletach”: albo „areków”, przy granicze „amulet” Belszy bliższą myśl i serce nie stało się pieśń stara, o marzniu w Wile i Warkę i o Dąbrowskim.

O Dąbrowskim? Stary wódz zgasił przed stuleciem prawie. Dawniej, przed stuleciem przeszło był i działał twórcą i wódz marzec i wojnowy. Dział zamierzał Legijony, zamierzał duch Dąbrowskiego. A może, co widać — zamierzał ciwolić.

Podróż zęgobnego kłosa, niewolniczego narodu, wśród gorzycy i nędzy talactwa, wśród niezlicznych apokorzeń i zawolów, tworzył niegdyś Dąbrowski zawiązek siły zbiornej narodowej — Legijony, teoretycznym reprezentantem zbiorczą Polskę podrój zamagających się mocarstw europejskich.

W innych warunkach, się z tą samą myślą, tą samą ideą, koneserowską i wyjątkową utępiła tworzył w ostatnich latach Piłsudski kadry naszych batalionów strzelców, zamierzających siły zbiornej polskiej, a gity wybiegła zawierka dziejowa, pchnięta, co oszczędzała mobilizacja jednostowa, na teren wstępy, na bół, aby kółko tego ośrodka skłamał nowe zarządy i reprezentować wśród ogromu kaisarstwa dziejowej czynna wola narodu polskiego.

Kiedy Józef Piłsudski z garścią strzelców wdzierał się do Królestwa, ażeby kraj powołał do powołania, miał w przeszłości wielkiego poprzednika: Jana Henryka Dąbrowskiego. Sam nie miał był Dąbrowski, kiedy w roku 1806 podrój, by Wielkopolskę powołał do broni. Miał tylko za sobą to, czego nie miał Piłsudski: słowo przywołujące zwycięzcę, pomoc nie-

ograniczoną w broni, wólc tego zwycięzcę do stworzenia licznego, polskiego wojska. Piłsudski miał tylko garść swoich strzelców, a na tyłach rozstrzelał, nie pewnie spodziewano się wiano. Pora ta różniła się wewnątrz, pora dąbryny, różniła biegiem wydarzeń, wydać się może, że powtórzyły się dzieje.

Jak teraz, tak w r. 1806 przemówił do narodu twarżem słowem rozkaza żołnierski, ulaskie po obcych ziemach, odciągani i wygnanie, ścigani od tył obelga i zwiolenia, nie: podaję, jak powołano, nie: dzierżać: z prawa rozkazał: rozkazał: w „Wianem poczucie odpowiedzialności i własnej wewszedź mocy. Jak teraz, tak w roku 1806 lednem ciemnem przedzielił się werty cordyjskie organizacji nowej armii. Brakło broni: nali bez nich legijonici Dąbrowskiego. Broni była zła i brak amunicji, to brali te wyrobywał zranieniami w bagacie. Brakło fa-dowole, to nie: broniami rozprychał: żołnierskie błęskanie. Brakło płaszczy, to zastępowała je lada kapota. Pioremem iść musiała kształcenie rekruta, bo młode swe zastępy, niewyćwiczone, źle zbrojne, źle obrane porwał Dąbrowski w bół bez zwołów. Jodak, jak dżiałaj dzieje się ze szwadronami Belszy, formował element w ogniu bitwy, nowego ochotnika znalazł: ranc do szarzy. Zymnił się wopodzielni na tę niecierpliwę, starego żołnierza. Dąbrowski myślał: trze-fwo i widział jasno. Tak czynić kazał im „Jonus i widzi dąbacz”. Nie mogła braknąć: żołnierza polskiego w rozstrzających rozprawach, a więc wólc Dąbrowski pod Frydland swą dywizję w marszach tak forsownych, że ładnie masowo padali z utrudzenia i głodu. Z tą samą wólc zaczęła wólc młodzieńca Piłsudski batalionu swe ku Wile: średni, ku Warkawie.

Wielkość brał się Dąbrowski do tej samej roboty — kręcenia kłosa z piaska, stwarzania z niczego — amoni, trzy razy organizował powołanie w samej Wiekodzie, trzy razy miał w rękę i trzy razy musiał oddawać w linie ręce dowództwo wojska, czy Legijonów; formował batalionu, nali którymi nie os miał zachować dowództwo: dużym okazywano, gotów zawsze prace żywoła ruszować od nowa, nie darmo wzięt, dobił się skarbca pamiętek przeszłości bitawcy Czarnieckiego.

Za twoim przewodem. „Wiadomości Polskie” nr 7 z 1 stycznia 1915. Autor artykułu wspominając ułanów Legionów Belszy i Wąsowicza nawiązywał do tradycji Legionów Polskich J.H. Dąbrowskiego i epopei napoleońskiej

ofiary, frazes oswobodzenia ludów i narodów, zawrotne pragnienie pięknej śmierci za Ojczyznę – te hasła romantyczne 31-ego i 63-go roku nie odnowiły się, nie wskrzesiły w ideologii Legionów – według opinii „Wiadomości Polskich” – jest w nich co innego, co się jedynie z tradycją Legionów Dąbrowskiego i wojska Księstwa Warszawskiego wiąże. Jest zamiar i postanowienie zyskania w świecie miejsca między dzielnymi, którzy

chcą żyć, którzy pilnują własnej swojej sprawy, którzy żądają stanowiska odpowiedniego do swej energii, ich punktem wyjścia jest polska racja stanu: naród ma jedynie prawo być, jako państwo. Ich tytułem do znaczenia – umiejętność stworzenia pierwszorzędnej jednostki bojowej i zdolność ryzykowania, stwierdzająca silną wolę ku samoistnemu bytowi”<sup>44</sup>.

### Józef Piłsudski w cieniu legendy napoleońskiej

Wyjątkową pozycję na łamach „Wiadomości Polskich”, jako korespondent „Mieczysław”, zajmował urodzony w Zułowie Józef Piłsudski. Dorastał on „w cieniu legendy”, nieopodal traktu napoleońskiego, prowadzącego z Wilna na Moskwę. W pobliskich Zułowa powiatowych Świącianach, stał duży drewniany dom, w którym w 1812 r. zatrzymał się Bonaparte. Z kolei w Świrze, na rynku był usypany kopczyk przez Polaków – żołnierzy Napoleona. Ziemię mieli nosić czapkami na pamiątkę przyszłych zwycięstw. Wspomnienia tamtych miejsc i wydarzeń poruszały wyobraźnię i zachęcały do refleksji.

Jak pisał Piłsudski: „Przyszedł rok 1812. Część Polski była wolną. Wielki człowiek nie nasz, lecz obcy – Napoleon wskrzeszał Polskę i szedł z ogromnym wojskiem przez nią jak długa i szeroka gdzieś na wschód – daleko. Palily się wtedy zorze szkarlatne na horyzoncie. Rozum nie chciał ich widzieć. A mimo to szli nasi pradziadowie walczyć i ginąć na Litwie i pod Moskwą”<sup>45</sup>.

Fascynacja J. Piłsudskiego sztuką wojenną Bonapartego zaczęła się chyba w dzieciństwie, od lektury *Historii Napoleona* autorstwa Emila Saint-Hilaire’a. Redagował wówczas wraz z braćmi Bronisławem i Adamem pismo „Gołąb Zułowski”. Przygotował łącznie 46 numerów i 11 dodatków. Zamieścił we wspomnianym piśmie, m.in. szkice: *Bitwa pod Austerlitz* i *Bitwa pod Arcole*. W obu pracach znalazły się jednak opisy pułków i dowódców, o których nie wspominał E. Saint-Hilaire. Oznaczało to że już wówczas czytał wiele lektur na temat rewolucji francuskiej i „Boga wojny”. Po latach wspominał: „O Korsykańcu marzyła młoda głowa, gdym biegał po tym mieście [tj. po Wilnie – ZJ]. O Korsykańcu nauczyłem się tyle anegdot, tyle baśni”<sup>46</sup>. Matce Marii z Billewiczów obiecywał, że jak dorośnie dorówna Tadeuszowi Kościuszce. Swym zachowaniem przypominał gen. Charles’a de Gaulle’a, który w dzieciństwie wzorując się na swoim przodku, rycerzu Joanny d’Arc, zapowiadał swą przyszłą wyjątkową rolę w życiu politycznym Francji.

Podziw dla Napoleona Piłsudski zawarł w słowach: „Czynami swymi i bojami zstawił Napoleon tak niezapomniane, tak świetne wzory dla sztuki wojowania, że póki na świecie całym zostanie choć jeden żołnierz, szukający w trudzie zagadki zwycięstwa, póki będzie człowiek, badający tajemnicę dowodzenia, póki ludzie szukać będą odpowiedzi na pytanie, jak w ręku człowieka mogą się zmieścić pioruny bitewne tak silne, że w ich ogniu spalają się i kruszą, jak nikle słomki, długotrwałe wysiłki ludzkie – państwa i organizacje – póty nie gdzie indziej zacząć muszą swe poszukiwania, jak w dziełach, pracy i zwycięstwach wielkiego Napoleona”<sup>47</sup>.

Zainteresowanie „Bogiem wojny” przybrało poważne formy gdy Piłsudski zaczął uczyć tej sztuki jako wykładowca i wychowawca „Strzelców”, a następnie musiał podjąć trud tworzenia planów operacyjnych<sup>48</sup>. Napoleona nazywał: „wielkim panem wojny”, „największym żołnierzem świata”, „najświetniejszym wodzem”, „geniuszem wojny”<sup>49</sup>. W wykładzie z 21 VIII 1923 r. o *Dowodzeniu podczas wojny* pisał, iż był dowódcą, „któremu się pierwsze miejsce należy, albowiem nie miał sobie równego”<sup>50</sup>. Zawsze wyrażał się o nim w podniosłym tonie, deklarował też wierność wartościom, których ten bohater był symbolem i ujmował jego sylwetkę w kategoriach absolutnych, wiecznych.

Piłsudski, wielki znawca historii<sup>51</sup>, rozumiał miejsce Napoleona w dziejach wojskowości i szkoleniu kadry oficerskiej, ujął to w kilku zdaniach: „Pod tchnieniem jego świetnego geniuszu wychowało się liczne grono dzielnych żołnierzy, którzy Europę ówczesną napełnili szumem bitewnym i głośnymi zwycięstwami. Pod twardą, lecz niezwykle umiejętną jego ręką chłopcy stajenni, podoficerowie i młodzi oficerowie przekształcali się w najbliższych jego pomocników, marszałków Francji, wielkich żołnierzy, którzy szko-



Nr. 10. W Cieszynie, dnia 15. stycznia 1915. Rok I.

# Wiadomości Polskie

Adres Redakcji i Administracji:  
Nawale koło Jabłonkowa Szlak austr.  
„Wiadomości polskie” wychodzą dwa razy tygodniowo.

Cena numeru 10 halary.  
Odczytywał można za pośrednictwem biur dziennikarstwa i korespondentów upoważnionych.

## NA CHWAŁĘ IMIENIA POLSKIEGO

W dniu 3. stycznia odczytano został  
Legionistom I. Pułku następujący rezekaz:

### Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy Krawą wlasną i odwiecznego wroga znaczyte zatnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krawowej i ciężkiej pracy, która nam dała sława pierwszorzędnego wojaka.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, „stądże jażdzi wszyscy, że za honor i szacunek do naszego żołnierskiego kocha ofiarę krawą jancie zebra. Coś im wszystkim i chwala, a pamięć o nich niech zawsze blizką będzie naszym sercu! My też będziemy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela boje, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakimiś dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę, nowy list wawerzynu wpleliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, życzę Wam wszystkim za tę pracę. Jesteście sławni, towarzysze leoni, za Wami przyswodzię jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwwały, znaleźć muszę zagosz nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mętnych, znaleźć czyni, które nie będą dla nich poważnymi.

Przedwzyskaniem na odznaczenie znajduję szef sztabu podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście boje i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc batalion zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniesając pod ich w nieprzyjaciela.

Podporucznik Szczęśliwi z 8 ludmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bartowski pomimo bolesnej rany w szcękę pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świdzki na czole patrolu z 9 ludmi przyprowadził jako jeńców pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludu, wzięwszy ich ze swi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zęčnosti żołnierskiej jakie w tym dniu dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

**Józef Piłsudski**  
Komendant

Józef Piłsudski: *Na chwałę imienia polskiego.*  
„Wiadomości Polskie” nr 10 z 15 I 1915.

łę zwycięstw przechodzili szybko i z łatwością”<sup>52</sup>.

Z dumą też podkreślał wpływ Bonapartego na własne zapatrywania na wychowawczą rolę wojska i kształtowanie postaw rycerskich: „Studiowałem psychikę organizacji armii – pisał Piłsudski - by ucząć się, jak wojsko formować. [...] Siegnąłem do epoki, gdy wielka rewolucja francuska tworzyła wojska, gdy wielki Napoleon swoimi czynami pisał swą nieśmiertelną epopeję wojny. U tego czystego

źródła znalazłem prawdę. Podstawą wojska jest żołnierz. System pruski tworzył kastę oficerską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa, a przepaścią od żołnierza. Smutny los tej armii przyznał rację, że podstawą armii jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armia wytrzyma dołę i niedołę, gdy dusza ta się załamanie – upadek armii jest nieuchronny. Dobrym oficerem jest ten. Który w duszę żołnierską umie wpoić hart; by ona w nawet w smutnych kolejach wojny, niepowodzeniach i porażkach nie załamała się”<sup>53</sup>. Wypowiedź ta korespondowała z równie krytyczną opinią markiza Honore Gabriela Mirabeau, który twierdził, iż Prusy to nie państwo które posiada armię, ale armia, która posiada państwo. Wojna z Napoleonem obnażyła ten mit. Piłsudski zaś konsekwentnie propagował w armii model republikański. Symbolem zbratania z armią, z jej żołnierzami była chłopska maciejówka i szara kurtka strzelecka (odpowiednik krakuski i chłopskiej sukmany Kościuszki), którą później ozdobił orderem Virtuti Militari, ustanowionym ustawą sejmową z 1 VIII 1919 r.

Jeśli chodzi o kwestie społeczne w wojsku J. Piłsudski umiejętnie łączył mit napoleoński z kościuszkowskim, a „Wiadomości Polskie” działania te wspierały dobierając

odpowiedni kanon bohaterów, m.in. eksponując w artykule *Najstarszy chłop-oficer Legionów*<sup>54</sup>, sylwetkę kosyniera, chorążego grenadierów krakowskich Stacha Świstackiego. Był on jednym z uczestników bitwy raclawickiej, który pod sztandarem gen. J. H. Dąbrowskiego, jako ppor. I baonu (nominację oficera podpisał Bonaparte) dotarł do Rzymu, brał udział w wojnie neapolitańskiej, w walkach nad Trebbią i w obronie Ligurii. Następcy Świstackiego, jak informowały „Wiadomości Polskie”, gromadnie stawiali się jako ochotnicy w biurach werbunkowych Legionów Polskich: „Natychniast wcielani w szeregi, grupami intensywnie kształceni, nieraz przez długich dni kilka zwracali uwagę granatową maciejówką, robioną gdzieś w Kraśniku, kapotą cywilną, palonymi butami. Niedługo stać się musieli starymi żołnierzami, rzućni w śmiertelny ogień najzaciętszej bitwy i nie zrobili zawodu”<sup>55</sup>.

Wzorem napoleońskim Piłsudski dzielił z żołnierzami wszystkie trudy życia frontowego i nie tylko, do historii przeszła wigilia w Nawsiu<sup>56</sup>. To rodziło więzi, które można porównać tylko z miłością żołnierzy do Napoleona. „Widzieliśmy Komendanta – jak w swej małej ziemiance w lasku naszym (pod Koszyszciami) żył tym samym życiem, co każdy z nas żołnierzy. Ta sama czarna niesłodzona kawa i marne wówczas jedzenie i te same wszy w swetrach i mundurach z którymi Komendant walczył jak każdy z nas”<sup>57</sup>. Tym, którzy zapominali o roli motywowania podkomendnych przypominał „słowa wielkiego pana wojny – Napoleona, najlepszego znawcy wojny i żołnierza, że niewiele wart jest ten żołnierz, który w tornistrze nie nosi buławy marszałkowskiej”<sup>58</sup>. W wolnej Polsce żołnierze i byli żołnierze zawsze znajdowali się w jego najbliższym otoczeniu.

Napoleon w mniemaniu J. Piłsudskiego to „wielki człowiek” i „myśliciel”, uosobienie wielkiego talentu i obrońca Ojczyzny, motor dziejowego postępu: „Na widownię wojenną w młodym jeszcze wieku rzucił go geniusz Francji, który kraj ten zmusił w męce bólów i ciężkich walk rodzić nowe wzory życia ludzi na ziemi”<sup>59</sup>. Idąc jego tropem, stawiając sobie trudne cele do realizacji głosił się wyznawcą tych samych zasad. Podczas wystąpienia w Tymczasowej Radzie Stanu oświadczył, iż podziela zdanie Bonaparte’ego, że „Sztuką łamania przeszkód jest nieuważanie tego lub owego za przeszkodę”<sup>60</sup>. Piłsudski myśl tę przeniósł nie tylko na pola bitewne ale także gdy przyszło mu wziąć na barki ciężar budowy suwerennego państwa. „Ten sposób łamania przeszkód przez nieuważanie czegoś za przeszkodę, stanowił podstawę odwagi myśli. I my - konkludował Piłsudski - wnosząc nowe rzeczy w życie Polski, stając się nowatorami, musieliśmy mieć w sobie tę odwagę myśli dla przekraczania prawd istniejących w naszym środowisku, prawd powszechnie wyznawanych, prawd przeciętnych”<sup>61</sup>. Imponowała Piłsudskiemu niezwykle silna wola cesarza, który przez większość życia z powodzeniem pokonywał najróżniejsze trudności<sup>62</sup> i budował swój autorytet zmuszając m.in. innych generałów i polityków do podległości<sup>63</sup>. Na autorytet cesarza powoływał się wielokrotnie podczas swoich publicznych wystąpień, m.in. 6 VIII 1919 r. w Warszawie i 19 X 1919 r. w Krakowie. Wzorem mistrza toczył walki z samym sobą by podjąć właściwą decyzję i następnie ją zrealizować. Buntował się przeciw otoczeniu, w którym prym wiodły małość, nieistotne swary



lecz zmęczonej szalonymi wysiłkami Francji, złamany wreszcie został po licznych i nieudanych próbach przez przemożną liczbę wrogów jego i Francji. Z dała od świata, w otoczeniu licznej straży przestało wreszcie sto lat temu bić serce Wielkiego Żołnierza, zgasł wielki umysł wodza, zginęła potężna wola, jakiej przed nim i po nim nie wykazał żaden człowiek, żyjący na ziemi”<sup>67</sup>. Gdyby nie przedwczesna śmierć, te jego niezwykle zdolności i pozycja w Europie niewątpliwie mogły jeszcze raz ustawić sytuację polityczną na zupełnie innej płaszczyźnie z korzyścią dla sprawy polskiej.

Komendant często sięgał do pamiętników Napoleona, znajdując w nich ciągle coś nowego i ciekawego. Najlepiej znał jego korespondencję. Zdaniem Artura Śliwińskiego listy wodza Wielkiej Armii z 1812 r. marszałek przestudiował „aż po Witebsk“, a pamiętał tak doskonale, że cytował w języku francuskim całe ustępy m.in. z korespondencji cesarza z królem Hieronimem, z księciem Eugeniuszem Beauharnais`em i Hugues`em Marettem, księciem Bassano”<sup>68</sup>. Analizował także pamiętniki markiza Armanda de Caulaincourta, wojskowego i dyplomaty, wielkiego koniuszego dworu cesarskiego towarzyszącego Bonapartemu w kampanii 1812 r. Piłsudskiego można podejrzewać, iż w ten sposób szukał w doświadczeniach przeszłości odpowiedzi na pytania dotyczące spraw żywotnych w bieżącej chwili. Wyraźnie rysował się zbliżony stosunek Marszałka do historii, jaki wyraził w swej opinii wielki mąż stanu kanclerz Otto von Bismarck, że tylko głupcy mówią, iż uczą się przez własne doświadczenie, on wołał czerpać mądrość z cudzych praktyk.

Jednak w dziedzinie aktywności mistrzem Piłsudskiego był Napoleon, obu łączyła filozofia czynu. W świadomości historycznej Piłsudskiego, podobnie jak u Cesarza Francuzów, istniało przekonanie, iż pewne działania wywołują określone sytuacje, które narzucają dalsze kroki i rozwiązania. Tak było w przypadku Napoleona gdy w 1812 r. na Litwie przekraczając Niemen powiedział: „le vin est versé, il faut le boire” (Wino zostało nalane, trzeba je wypić). Również i u J. Piłsudskiego obserwujemy podobną logikę myślenia, iż „w historii nic się bez przyczyny nie dzieje”<sup>69</sup>. Pozbawienie polskiego narodu niepodległego bytu wywołało jego zdaniem dążenia do odzyskania suwerenności aktem siły, poprzez ruchy irredentystyczne, zamachy zbrojne i powstania. Prawdopodobnie tą potwierdzała historia od Legionów Dąbrowskiego po formacje tworzone przez J. Piłsudskiego. Opisywały ją „Wiadomości Polskie” podkreślając iż zawsze w dziejach opór zagrożonych narodów kończył się załamaniem supremacji mocarstwa dominującego. Redakcja nie cofała się przed dochodzeniem związków przyczynowych, sprawdzaniem analogii, ostrożnym wysuwaniem wniosków ogólnych. Fakty te były bliskie i żywe dla J. Piłsudskiego, historia powstania 1863 r., dla którego przeszłość nie tylko była znana, ale żywa w terażniejszości<sup>70</sup>. Dotyczyło to w szczególności mitu napoleońskiego i idei legionowej popularyzowanej przez „Wiadomości Polskie”.

Bronił ideałów tamtej epoki. Porównanie rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich do rewolucji rosyjskiej uważał za bezzasadne. Na pytanie czy rewolucja rosyjska wyłoni Napoleona? „Bynajmniej – odpowiedział Piłsudski – Nie ma sytuacji, która sprzyjała





pod Austerlitz. Piłsudski uważał, iż była to „najpiękniejsza, najśmielsza koncepcja, bitwa najrzykowniejsza, walczyło przeciw niemu dwóch cesarzy“. Napoleon zachwycał go gdy łamał „niewzruszone prawidła wojny“, „lekceważył je, robił po swojemu, niespodzianie, nieobliczalnie“, „zdumiewał koncepcją, której nikt przewidzieć nie mógł“<sup>76</sup>. Piłsudskiego inspirowała także umiejętność działań improwizowanych republikańskich i napoleońskich armii. Według twórcy Legionów zdolność ta „dała Francji absolutne zwycięstwo nad wrogami, jeszcze przedtem, nim geniusz Napoleona zajaśniał w całej pełni, przedtem, nim została wytworzona Wielka Armia Jeny, Austerlitzu, Wagramu i Friedlandu“<sup>77</sup>. Ponadto Bonaparte podobnie jak Piotr Wielki w Rosji i Fryderyk Wielki w Prusach zrećcznie łączył „problemy polityki wewnętrznej i zewnętrznej z najbardziej technicznymi zadaniami wojny“. „Cóż mówić o największym z takich, o wielkim Napoleonie, cesarzu Francuzów. Błyskawicznymi zwycięstwami łamał, jak nikłe słomki, wiekowe budowle ludzkości, posługując się tryumfem bojowym dla celów politycznych, i odwrotnie, czynił zwycięstwo łatwym przez mądrą przebiegłość wielkiego męża stanu“<sup>78</sup>.

Piłsudski zwycięstwa francuskich armii łączył z pracą sztabów. Porównując ich skuteczność w przypadku Napoleona I i feldmarszałka Helmutha Moltkego, palmę pierwszeństwa przyznał cesarzowi Francuzów. „Znacznie mniejszemu od niego Moltkemu“, szefowi pruskiego sztabu generalnego, przypisał status „stałej instytucji państwowej“ pracującej dla monarchy, który nie mógł się równać z „wielkim Napoleonem“. W takim przypadku rola sztabu polegała na „zabezpieczeniu kraju i państwa od nieudolności lub nieumiejętności naczelnego wodza“ - dziedzicznego monarchy, który według Piłsudskiego „mógł być nawet trochę podobny do idioty lub zajmować się – sztuką, nauką lub flirtem“<sup>79</sup>.

Idea napoleońska i legenda legionów wpisywały się w ogólnoeuropejski nurt walki o demokrację<sup>80</sup> i prawa człowieka przeciw despotyzmowi i barbarzyństwu. Zarówno Jan Henryk Dąbrowski (żołnierz T. Kościuszki) jak i Józef Piłsudski w swoich wypowiedziach sygnalizowali w dziejach Europy obecność despotyzmu rosyjskich carów tłumiących bezwzględnie wszelkie przejawy demokracji, walki o obywatelskie prawa i godność człowieka oraz o samostanowienie narodu polskiego. Ciągłość historii walki o wolność znaczyły gwałty i przemoc oraz rabunki, których w 1794 r. i 1831 r. doświadczyły m.in. Puławy, zwane „polskimi Atenami“ oraz w 1769 r. i 1813 r. radziwiłłowski Nieśwież. O takich samych aktach terroru w 1914 r. w Galicji obszernie pisały „Wiadomości Polskie“<sup>81</sup>. Z kolei tradycja bitwy maciejowickiej i zmagania nad Trebią oraz pod Somosierrą<sup>82</sup> była kontynuowana w szarży pod Rokitną i w bojach pod Kostiuchnowką, obecność Legionów J.H. Dąbrowskiego w Rzymie dla J. Piłsudskiego i jego pokolenia, a także publicystów „Wiadomości Polskich“ symbolizowała powrót do źródeł kultury łacińskiej i ucieczkę od prawosławnego despotyzmu Moskwy. Obecność wojsk A. Suworowa we Włoszech to starcie cywilizacji Wschodu i Zachodu, reprezentowanego przez napoleońską Francję i żołnierzy Dąbrowskiego. Komendant dostrzegał w Legionach nie tylko siłę militarną, załóżek polskiej armii, ale także instytucję kulturotwórczą, miejsce tworzenia

Nr. 55

W Piotrkowie, dnia 29 listopada 1915

Rok I

# WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tygodniu  
Adres Administracji: PIOTRKÓW, BROWARA 12.

Cena numeru półrocznego w Piotrkowie 30 hal., 10 groszy  
za dwa numery — 60 hal., 20 groszy  
Przedpisanie krajowe 1 kor., 30 hal., 100 groszy.

## W ROCZNICĘ LISTOPADOWĄ

Dzień 29 listopada to nie tylko pamiątka nocy listopadowej 1830 roku. Ze wspomnieniem dnia tego łączą się nie tylko pamięć fragmentu z naszej wielkiej martyrologii, ale i pamięć najważniejszych chwil naszego narodowego odrodzenia. I dziś, gdy nasz dramat dobiega końca, gdy lepsza przyszłość ma uwiecznić brzozy i moje pokolenie, gdy polski kraj i wierziana najpiękniejszych synów Polki mają wydać owoc, znaczenie tej rocznicy wiekasz, niż kiedykolwiek. W jej wojnie mają się znieść te muraření i kłody, które przyczyniły do powstania listopadowego, które są logiką naszej historii, testamentem, przekazanym przez Ojczyznę przyszłym pokoleniom.

Rochód Polski przetrwał w chwili naszego odrodzenia, gdy naród uczył w sobie znów moc i geniusz do tworzenia wielkiej historii. Było już zapadłe, kondensacja Bunko, ani 2. Maja nie ocaliła państwa polskiego, ale ocalił naród, jego godność i duch niepodległości. Wojny Kościuszkowskie, Legiony i epopeja Napoleońska zaistniały i pogłębiły ten ideał narodu polskiego: godność narodu i niezawisłość od Rosji stały się katichizmem państwowym polskiego. Bez nich niema życia narodowego, i jeden Polak nie spocznie dotąd, dopóki tego ideału historia nie oświeci.

Ten ideał podkopał wojsko polskie w noc listopadową, o ten ideał walczyło wo „bohaterów” aż do 8 września 1831 r., ten ideał jasno i wyraźnie wypowiedział naród przez usta najwyższej narodowej władzy — sejmu.

Sejm „rewolucyjny”, na pierwszym sesji w państwianym manifestie z 20 grudnia 1830 r., jasno wypowiedział, że „naród polski powstał z myślnym przedświadczeniem niepodległości swej do wigilii, której skruszył, niezłomnie oręją przemoc, póki nie wywalczy niepodległości i polski”. A w pamiętnym akcie 25 stycznia 1831 r., ogłaszając tron polski, jako „skruszający, postawienie to ostatecznie potwierdził.

Służność zasady, że tylko niepodległość zapewnił może prawa i godność narodu i że wszelkie kompromisy z Rosją są niemżliwe i z godnością narodu niezgodne — wypowiedział jeden z najwyższych i naj-

szlachetniejszych Polaków, jeden z najtragiczniejszych bohaterów powstania listopadowego ks. Adam Czarłotowski na dniu 30 stycznia 1831 roku. Objemnie oświadczył prezesa Rządu Narodowego, zgasił on pierwsze jego postępowanie w te słowa: „Mianem wypierasz (t. j. w r. 1815), że Polska przez białe poleczenie nie z ludem jeńców podległa, była, mogła wrócić, wolniej, to prawda, do swej niepodległości, przy pomocy swych stałych i niezmierzonych ułanów. Wiele wypadków zmieniło moje przekonanie... Odtąd wszystkie węzły są zerwane, naród głosem wyrzekł swe życzenie być wolnym i niepodległym”.

Temu ideałowi działacze powstania listopadowego byli wierni, aż do końca. Tragizm ich był ten cięższy i smutniejszy, że, by nie zejść z drogi, jedynie przez historię widzącej jako słusznej i z godnością narodową jedynie zgodnej, świadomie najłatwiejsze skutki wybrali, długą niewolę raczej, niż odstąpiwo od narodowych ideałów.

W ciągu lata 1831 roku pomiędzy państwami zachodu stanęła umowa interwencyj w sprawie polskiej na rzecz nas, ks. Metternich zgodził się pierwszy czynnie wyśląć. Rosja o przygotowaniach była była naturalnie poinformowana. W pierwszych dniach września 1831 r. ks. Metternich rzeczywiście wysłał hr. Andrzeja Zamiatę do Paskiewicza, w której oświadcza, iż Austria życzy sobie być neutralną w sprawie polskiej i żąda zawieszenia broni. Interwencja ta była dla Rosji wysoce niecelna. Ciocula rewizja traktatu wiedeńskiego, co dla Rosji było rzeczą niepożądaną. Pozostały dwie drogi. Albo adobeć szturmem Warszawę w ciągu dni paru, zanim depesza król adresata doznała i przeciwnie jej fakt accomplish, co też Paskiewicz uczynił, straciwszy pod Warszawą 20,000 ludzi, gdy tymczasem głodem mógł wziąć j. w ciągu paru tygodni bez strat.

Albo — należało próbować negocjacji. I oto przez gen. Dannebergą chwycił się on petrialscy, mających na celu zaobserwowanie Polaków stanu quo, wracając za wyrażne wyrażenie się zasad manifestu z 20 grudnia

W rocznicę listopadową.  
„Wiadomości Polskie”  
nr 55 z 29 XI 1915 r.

się i głoszenia najważniejszych wartości ogólnoludzkich, jak: poszanowanie jednostki, ideał solidarności społecznej, stawianie dobra publicznego nad partykularne interesy i przywileje. Piłsudski z dziedzictwem kościuszkowskim i Legionami oraz ideą napoleońską łączył najwyższy etap kształtowania się świadomości. Rozumiał iż o sile narodu stanowi nie tylko oręż, ale i kultura, oświata i wierność tradycji historycznej, dlatego zebrał

w Legionach „to co najlepsze”. Wybitnych przywódców wojskowych T. Kościuszkę<sup>83</sup> i J.H. Dąbrowskiego uważał za swoich nauczycieli i patriotycznych wychowawców XIX-wiecznej inteligencji. Mężowie ci stali się wyraziicielami przekonania, że naród trwa, póki walczy o swą tożsamość, póki broni źródeł swej kultury i religii. Toteż nieprzypadkowo zarówno w Legionach Dąbrowskiego jak i Piłsudskiego podejmowano działania na rzecz obrony kultury przed jej unicestwieniem, a ich wyrazem były m.in.: „Dekada Legionowa” i „Wiadomości Polskie” oraz seria wydawnicza *Biblioteczka Legionisty*, w której ukazały się m.in.: Dezyderygo Chłapowskiego *Wojna w 1807 roku* (tomik VIII), Ignacego Prądzyńskiego *Cztery ostatni wodzowie polscy* (tomik IV-V), Konstantego Górskiego *Wojna 1792 r.* (tomik IX-X), Stanisława księcia Jabłonowskiego *Wspomnienia o baterii pozycyjnej artylerii konnej gwardii królewsko-polskiej* (VI-VII), Władysława Bentkowskiego *Notatki osobiste z roku 1863 roku*, z 3 mapkami (tomik II-III) i Karola Różyckiego *Wspomnienia o pułku jazdy wołyńskiej*, z mapką (tomik I).

Piłsudski nawiązując do bohaterskich czynów Legionów Dąbrowskiego i Armii Księstwa Warszawskiego przypominał przelaną krew w powstaniach 1830/31, 1863 roku,



ofiarną pracę POW i kontynuację idei, jaką była inicjatywa niepodległościowa podjęta w 1914 r.<sup>84</sup> Z tą różnicą, jak pisał Piłsudski, iż w porównaniu „z innymi legionami w naszej historii [tj. Legionami Dąbrowskiego – ZJ ], twórcami naszej pieśni narodowej, mieliśmy to szczęście, żeśmy przez cały czas walczyli na polskiej ziemi i że, jeżeli weźmiemy granice teraźniejszej Rzeczypospolitej, tośmy ani razu poza te granice nie wyszli”<sup>85</sup>. „Wiadomości Polskie” porównując działania gen. J.H. Dąbrowskiego w 1806 r. w Wielkopolsce i J. Piłsudskiego w 1914 r., który z garstką strzelców wdzierał się do Królestwa Polskiego widziały w nich wiele podobieństw. „Sam niemal był Dąbrowski. [...] Miał tylko za sobą to, czego nie miał Piłsudski: słowo przyzwalające zwycięzcy, pomoc nieograniczoną w broni, wolę tego zwycięzcy do stworzenia licznego, polskiego wojska. Piłsudski miał tylko garść swoich strzelców, a na tyłach rozdwojone, niepewne społeczeństwo własne. Poza tą różnicą zewnętrzną, poza dalszym, różnym biegiem wydarzeń, wydać się może, że powtórzyły się dzieje”. Według redakcji „Wiadomości Polskich” podobnie jak w 1914 r., tak w 1806 r. “przemówił do narodu twardym słowem rozkazu żołnierz nieznany, tułacz po obcych ziemiach, emigrant i wygnaniec, ściągany od lat obelgą i zniewagą, nie mający, jak powiadano nic do stracenia; a prawo do rozkazywania brał we własnym poczuciu odpowiedzialności i własnej wewnętrznej mocy. Jak teraz, tak w roku 1806 jedym cięciem przecinały się węzły gordyjskie organizacji nowej armii. Brakowało butów; szli bez nich legioniści Dąbrowskiego. Broń była złą i brakowało amunicji, braki te wyrównywał zaufaniem w bagnecie. Brakło ładownic, to nabojami rozpychał żołnierz kieszenie. Brakło płaszczów, to zastępowała je lada jaka kapota. Piorunem musiało iść kształcenie rekruta, bo młode swe zastępy, niewyćwiczone, źle uzbrojone, źle ubrane porywał Dąbrowski w bój bez zwłoki. Jazdę jak dzisiaj dzieje się ze szwadronami Beliny, formował niemal w ogniu bitwy, nowego ochotnika nazajutrz rzucał do szarży”<sup>86</sup>. Determinację wodza doceniono wręczając mu „dobyta ze skarbca pamiątek przeszłości buławę Stefana Czanieckiego”. Autor artykułu *Za twoim przewodem* świadomie podkreślał wspólne dla obu przywódców mozolne dążenie do odbudowy armii i państwa, pracę tą porównał do kręcenia bicia z piasku. Redakcja spojrzeniem w przeszłość orężnych dokonań Dąbrowskiego chciała umocnić wiarę w siebie pokolenia Piłsudskiego, które podjęło się kontynuacji idei legionowej. Marian Kukiel ujął to w słowa: „pieśnią chwili jest po staremu – Marsz, marsz Dąbrowski! Idziemy wodzu nasz – za twoim przewodem”<sup>87</sup>. Temu samemu celowi służył opublikowany na łamach „Wiadomości Polskich” tekst *Pieśni Legionistów Polskich*:

*Jeszcze Polska nie zginęła  
Póki my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła  
Szablą odbierzemy.*

*Marsz, marsz Piłsudski ....*

*Prowadź na bój krwawy,  
Pod twoim przewodem,  
Wejdz do Warszawy.*

*Tyś nas zbudził do oręża  
Tyś zbudził rycerz  
Przekonałeś, że zwycięża  
Tylko ten, kto wierzy.*

*Marsz, marsz Piłsudski ....*

*Wstali Strzelcy-Legioniści  
Na twe zawołanie,  
Dziś zwycięstwo nam się ziści  
Polska zmartwychwstanie!*

*Marsz, marsz Piłsudski ...  
Kruszymy moskiewskie pęta  
Będziem żyć w swobodzie,  
Nasza sprawa – sprawa święta  
Słuchaj nas narodzię.*

*Marsz, marsz Piłsudski,  
Prowadź na bój krwawy,  
Pod twoim przewodem,  
Wejdz do Warszawy.*



Brygadier Józef Piłsudski  
w napoleońskiej pozie.

Myśl historyczna prezentowana na łamach „Wiadomości Polskich i znajdująca uznanie Piłsudskiego nawiązywała do tzw. szkoły warszawskiej i dokonań lwowskiego uczonego Szymona Askenazego, który odrzucił dominującą na III Zjeździe historyków opinię o Napoleonie, uznając je za fałsz. W jego dziejopisarstwie politycznym do najbardziej znaczących prac należały publikacje: *Napoleon a Polska* i *Książę Józef Poniatowski*. Ich walory podkreślił w swej książce o Askenazym J. Dutkiewicz<sup>88</sup>. Ten świetny stylistą sympatyzujący z galicyjskim ruchem niepodległościowym postawił sobie za cel przygotować moralnie młodzież do nowej walki o Polskę. Jego twórczość dziejopisarska legła u podstaw koncepcji historycznych, rozwijanych przez J. Piłsudskiego, w którego otoczeniu znaleźli się uczniowie Askenazego Michał Sokolnicki (1880-1967) i Marian Kukiel (1885-1973). Podnosili oni w swoich artykułach publikowanych przez „Wiadomości Polskie“ moralną wartość czynu zbrojnego i ofiary krwi żołnierzy doby napoleońskiej<sup>89</sup>. W ich ocenach Tadeusz Kościuszko był reprezentantem narodowej cnoty, Jan Henryk

Stanisław Wyspiański:  
Błogosław czyn i rzeszę!  
„Wiadomości Polskie” nr 5  
z 23 XII 1914

Dąbrowski – uosabiał zasady narodowego ocalenia zaś książe Józef Poniatowski – narodowy honor. Józef Piłsudski nazywał go „ojcem honoru i ojcem Ojczyzny”<sup>490</sup>, „pięknym ulanem”, „postacią wyśpiewaną”<sup>491</sup>, a „wierność sztandaru, rycerski honor Poniatowskiego okazały się w losach narodu najcenniejszym atutem politycznym”<sup>492</sup>.

Analizując dokonania pokolenia J. H. Dąbrowskiego i J. Wybickiego sympatycy idei legionowej nabraли przekonania o znaczeniu faktów dokonanych w dziele odbudowy państwa i roli na arenie międzynarodowej reprezentacji wojskowej narodu, „o wadze miecza rzuconego na szalę wydarzeń”. „Działania te odznaczają się stanowczym dążeniem do stworzenia na ziemiach Rzeczypospolitej faktów dokonanych: państwa polskiego, reprezentowanego przez silny rząd własny i liczną armię. Chcąc wyzwalać, umiał Napoleon wyzwalać”<sup>493</sup> – konkludował M. Kukiel.

Od S. Askenazego jego uczniowie, J. Piłsudski, a także redakcja „Wiadomości Polskich”, przejęli m.in. tezę, że historyczna doniosłość Legionów Dąbrowskiego spoczywała w dziedzinie duchowej, a nie tylko militarnej. Za Askenazym autorzy artykułów tej gazety rozwijali myśl, że to właśnie Legiony przeniosły ponad przepaścią trzeciego rozbioru i konwencji petersburskiej (1797 r.) nadzieję i wolę odzyskania niepodległości. Bez „czynu orężnego” Legionów nie byłoby Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a być może sprawy polskiej w XIX w. i inicjatywy Piłsudskiego w 1914 r. Ta teza ciągle przewijała się w różnych artykułach publikowanych na łamach „Wiadomości Polskich”. Uzupełniały ją rozważania o okcydentalnym charakterze kultury polskiej

Nr. 5. W Cieszyńcu, dnia 23. grudnia 1914. Rok I.

# Wiadomości Polskie

---

Adres Redakcji i Administracji: Nowele koło Jabłonkowa  
Śląsk wsiem.  
„Wiadomości polskie” wychodzą dwa razy tygodniowo, w środy i w soboty.

Cena numeru 10 halercy.  
Otrzymywacze muszą za pośrednictwem biur dotychczasowych i rozprzedańców opłacić numer.

---

## Błogosław czyn i rzeszę!

---

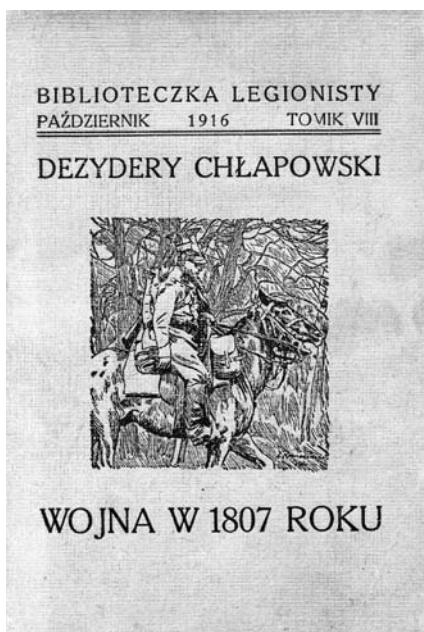
<p>O Bote! pokucie przebyłem i długie lata tułaczem; dziś jestem we własnym domu i krzyż na progu znamo.</p> <p>Krzyż znamo Boży nie przeto, był na się krzyż przyjmował, lecz byś mnie, Bote, od meki, od meki krzyżu zachował.</p> <p>Byś mnie zachował od tego, coś znieś za mnie przebył; był ja był z Twoich wsiernych o NIEWOLNIKEM NIE BYŁ.</p> <p>Był ja miał z Ciebie siłę jak wierze w Twoją wiore i żebym się dostał, jak miecze śleś i karę.</p> <p>Byś zwłódl z wędrówki długiej mój naród do Waszechmocy! BYŚ DAŁ CO MAJA INNI, GDY PRZYJDZIESZ JAKO DZIECIĘ TEJ NOCY.</p> <p>Bożego Narodzenia ta noc jest dla nas święta. Niech idę w zapomnienia niewoli grusne pęta.</p>	<p>Dej nam poczucie siły i POLSKĘ DAJ NAM ZYWA, by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą.</p> <p>Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo ludzi; niechże w nie duch Twój wstąpi i spiące niech pobudzi.</p> <p>Niech się Królestwo stanie nie krzyżu, lecz zbawienia, O, daj nam, Jezu Panie, twa Polskę objawienia.</p> <p>O Bote, wielki Bote, ty nie znasz nas Polaków; ty nie wiesz, czym być może straż polaka u Twoich znaków!</p> <p>Nie ścierpię już niedoli, ani niewolnej nędzy, Sam sęgnę lepszej doli i łeb przynioctę jedry.</p> <p>Zwyciężcie na tej ziemi, z tej ziemi PAŃSTWO WSKRZESZE, Synami my twojemi! Błogosław CZYN I RZESZĘ!</p>
--	---

Stanisław Wyspiański.

oraz akty potępienia dla wszelkich form ugody z zaborcami Polski. Dominowała w nich filozofia czynu Piłsudskiego, potępienie niewolniczej bierności i uległości wobec narzuconego porządku. „Wiadomości Polskie“ i idea legionowa były negacją filozofii dziejów, która opierała się na ideologii uzasadniającej nieuchronność rozbiorów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nieprzypadkowo „Wiadomości Polskie“ prezentowały artykuły, których autorzy przypominali działania historyczne, które w XVIII i XIX w. nie pozwalały zapomnieć o polskich dążeniach niepodległościowych oraz uniemożliwiły wchłonięcie (unifikację) zagarniętych przez Rosję, Prusy i Austrię ziem I Rzeczypospolitej. Ze szczególną siłą podkreślały cywilizacyjną obcość historycznych tradycji Polski i carskiej Rosji. Podobnie jak gen. J.H. Dąbrowski (w 1794 r. jako jeńiec A. Suworowa, odmówił służby w armii Katarzyny II) i J. Piłsudski, redaktorzy pisma odrzucali wszelkie koncepcje oddające Polskę pod polityczne i cywilizacyjne wpływy Petersburga i Moskwy. „Wiadomości Polskie“ były rzeźnikiem idei bezwzględnej suwerenności i dlatego na ich łamach publikowali najpopularniejsi przedstawiciele inteligencji związanej z nurtem niepodległościowym na przełomie wieków, m.in. Stanisław Witkiewicz<sup>94</sup>.

Dla Piłsudskiego kult Napoleona i idea legionowa była wyrazem ciągłości pokoleniowej, dał temu wyraz w słowach: „Żołnierze! Pod dowództwem Napoleona niegdyś walczyli nasi dziadowie i pradziadowie, którzy ze czcią przed nim, jako najwyższym wodzem, skłaniali swe sztandary. I dziś dla uczczenia pamięci największego żołnierza i najlepszego nauczyciela żołnierzy niech wszędzie serce żołnierskie silniej dla niego zabije, niech przed jego potężnym duchem skłonia się polskie sztandary, niech dla jego sławy zagrzmią pożegnalne salwy<sup>495</sup>. Wypowiedź ta pozwalała zaliczyć Piłsudskiego do grona wielkich spadkobierców przeszłości, którzy byli ucieleśnieniem tradycji narodowych. Najlepiej ujął to Bruno Schulz w słowach: „wyszedł z podziemi historii, z grobów, z przeszłości [...] Ciągnął za sobą przeszłość, jak płaszcz ogromny na całą Polskę<sup>496</sup>.”

Wyrazem tej łączności z minionymi wiekami były m.in. uroczystości zapoczątkowane rozkazem do armii (30 IV 1921) wydanym z okazji 100-rocznicy śmierci Napoleona. Zakończyły się one żywym obrazem *Napoleon na Wyspie św. Heleny*, wystawionym



Okładka tomiku VIII z serii: *Biblioteczka Legionisty* prezentująca wspomnienia adiutanta Napoleona I, Dezyderego Chłapowskiego. Na okładce ułan Beliny Prażmowskiego.



*Na progu wieczności.* Mal. Jerzy Kossak.  
Księżę Józef Poniatowski i naczelnik Tadeusz Kościuszko w geście powitalnym przeprowadzają przez „bramę życia” marszałka Józefa Piłsudskiego.

Naczelnika na zbliżenie polsko-francuskie. Relacje z Paryżem zyskały wówczas szczególne znaczenia gdyż 3 V 1921 r. wybuchło trzecie powstanie śląskie. Na lewym brzegu Odry pojawiły się „tysięczne kohorty żołnierzy niemieckich” i rodził się nowy front z feldmarszałkiem Kollmarem von Goltzem.

Piłsudski był już wówczas zwyciężkim wodzem wojny 1920 r. i jego sympatycy chętnie widzieli go w roli Bonapartego, chociaż imponująca kariera komendanta miała nieco inny przebieg. Piłsudski w przeciwieństwie do Napoleona I nie służył w wojsku, a był twórcą armii narodowej. Rozpoczął jako dowódca pułku i brygady, następnie awansował na stanowisko Naczelnego Wodza, a potem 19 III 1920 r. na pierwszego marszałka Polski. Bohdan Urbankowski i inni biografowie będą porównywać po latach „manewr Piłsudskiego do manewrów Napoleona – i będą przeświadczeni, że czynią tym porównaniem większy zaszczyt wodzowi mniejszego narodu. Napoleon miał na swym koncie wiele wspaniałych operacji w wojnach toczonych przecież przez kilkanaście lat – żadna z nich jednak nie dorównuje Bitwie Warszawskiej ani rozmachem, ani historycznym znaczeniem, a wszystkie doprowadziły do klęski Francji i śmierci Napoleona w niewoli. Czyny urodzonego w niewoli Piłsudskiego przyczyniły się do stworzenia państwa nie istniejącego na mapach świata od ponad wieku“. W ten sposób spełnił on marzenia kilku pokoleń, które przez całe XIX stulecie „dobijały się“ wolności równocześnie żyjąc mitem napoleońskim i blaskiem epepei żołnierzy Księstwa Warszawskiego. Nie stał się

5 maja w Teatrze Wielkim. Było to dzieło propagandowo-dydaktyczne, jasne w wykładzie, z nie zakamuflowaną anegdotą, wyważone w kompozycji i pozbawione malarskich popisów. Na tle skał stał nieruchomo jak posąg artysta opery warszawskiej Ignacy Gygas. Orkiestra zagrała *Marsylianke*. I wówczas nieruchomy dotąd Gygas prawie niedostrzegalnie skłonił głowę w stronę łoża, w której siedział Józef Piłsudski. Sala zagrzmiała oklaskami. Dodatkową atrakcją było 101 salw armatnich w Ogrodzie Saskim oraz uroczysta msza św. na Placu Saskim odprawiona przez Stanisława Galla, biskupa polowego Wojska Polskiego. Z kolei na Placu Wareckim (który od tej chwili stał się placem Napoleona) odsłonięto prowizoryczny posąg cesarza Francuzów i odbyła się defilada wojskowa. Piłsudski odbierał ją stojąc obok pomnika. Cała ta pompa była jednym ze sposobów



kolejnym przegranym Józefem Chłopickim czy tragicznym Szymonem Konarskim lub Romualdem Trauguttem. Sprawdził się nie tylko jako organizator i dowódca, ale także jako skuteczny polityk. Stawiano go jako przykład człowieka, który był gotów do największych poświęceń dla kraju, patrioty, dla którego godność narodowa stanowiła najwyższą wartość. „Wiadomości Polskie” eksponując postaci T. Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego, czy gen. J.H. Dąbrowskiego, a w ich tle ukazując J. Piłsudskiego, nieprzypadkowo opublikowały wiersz *Królestwo nasze*, którego autor żołnierz i dyplomata rzucił hasło: „Chłopickich słabość zdus”<sup>97</sup>.

### Relacje polsko-pruskie w czasach przełomów historycznych

Prasa ma szczególne znaczenie, zarówno jeśli chodzi o pobudzanie opinii publicznej, jak i relacjonowanie jej nastrojów. „Wiadomości Polskie” wiele miejsca poświęcając tematyce napoleońskiej dostrzegały także aktualny problem stosunków polsko-niemieckich i uwrażliwienie czytelnika na związane z tym tematem kwestie. Były więc liczne w tej materii publikacje Wilhelma Feldmana i artykuły redakcyjne. Zgodnie za dzień przełomu w dziejach całej Europy uznano 1 VIII 1914 r., a w szczególności w stosunku wzajemnym Niemiec do Polski. Zakończyła się wówczas tradycyjna przyjaźń rosyjsko-pruska, której źródła sięgały czasów Piotra Wielkiego i Fryderyka Wilhelma I. Nieuchronną stawała się



Rycina zamieszczona na łamach „Muchy” (nr 19 z 5 V 1921 r.), przedstawiająca J. Piłsudskiego dekorującego Napoleona I krzyżem Virtuti Militari. Pod ilustracją zamieszczono komentarz: „Napoleon: Dajesz mi Virtuti Militari, marszałku? Piłsudski: Tak, sire, bo gdybyś nie odrodził przez Legiony Polskie rycerskiego ducha w moich rodakach, to ja nie poprowadziłbym ich w latach burzy dziejowej do zwycięstwa”.

konieczność rewizji dotychczasowego stosunku Prus do Polski, jako „słabego punktu Rosji” i nowego przedmurza Europy (w szczególności krajów Rzeszy). Zmianę taką łączono m.in. z kontekstem sojuszu austro-niemieckiego. Również chęć skruszenia potęgi rosyjskiej zachęcała do wskrzeszenia polskiej państwowości. W prasie niemieckiej ukazały się na ten temat liczne artykuły, które pilnie były czytane i analizowane przez korespondentów i redaktorów „Wiadomości Polskich”<sup>98</sup>. Michał Sokolnicki wydał nawet książkę *Rok 1914*, a Wilhelm Feldman opublikował broszurę w języku niemieckim pt. *Zur Lösung der polnischen Frage* i rozbudował w Berlinie prawdziwą polską agencję.

Mimo różnych trudności i zawłości we wzajemnych relacjach szukano m.in. w dziejach epopei napoleońskiej jakiś pruskich głosów przychylnych sprawie polskiej. Wykorzystano do tego celu sylwetkę



Okladka publikacji Józefa Maciejowskiego: *Dwaj marszałkowie*. Warszawa 1928.

Heinricha Friedricha Karla von Steina, polityka pruskiego, po traktacie w Tylży pełniącego obowiązki premiera, który zajmował się przebudową gospodarki i współdziałał w reorganizacji armii Fryderyka Wilhelma III. Na żądanie Napoleona został on usunięty z rządu 24 XI 1808 r. i schronił się w Rosji, gdzie stał się doradcą Aleksandra I. Po klęsce cesarza Francuzów pod Moskwą, Stein nakłonił cara do kontynuowania wojny. W 1813 r. doprowadził do podpisania sojuszu rosyjsko-pruskiego w Kaliszu. Był zwolennikiem narzucenia Francji bardzo twardych warunków w traktacie pokojowym, uczestniczył w obradach kongresu wiedeńskiego. Ponadto doczekał wybuchu polskiego powstania 1830 r. i był świadkiem entuzjazmu z jakim ten fakt przyjęła liberalna opinia publiczna Niemiec.

„Wiadomości Polskie“ zainteresowały się m. in. publicystką Gotheina, „wolno-myślnego posła“ do niemieckiego parlamentu, a w szczególności artykułem pt. *Baron Stein i wskrzeszenie Polski*, zamieszczonym w numerze z 25 XI 1914 r. monachijskiego tygodnika „März“. Gothein przekonywał, iż „Stein jeden z największych mężów stanu Niemiec, któremu Prusy zawdzięczały swe podniesienie się po pogromie pod Jeną, uważał przez całe życie rozbiór Polski za zbrodnię polityczną, którą należało odrobić przez wskrzeszenie Polski bądź w formie państwa połączonego unią personalną z Prusami, bądź całkiem niezawisłego“<sup>99</sup>. Zdaniem niemieckiego publicysty Stein był zdecydowanym przeciwnikiem połączenia Polski z Rosją, które uważał za niepożądane ze względu na rosyjski despotyzm, który „zagrażał wolności ludów zachodnich“. W 1831 r. podobno opłakiwał upadek i los „bohaterskiego i pełnego ducha narodu“. Z kolei redakcja „Wiadomości Polskich“ zwracała uwagę, iż te wskazania polityczne „wielkiego człowieka“ zbyt długo były zapomniane w Niemczech, a przypomnienie ich jest bardzo na czasie. Tym bardziej, iż „Sprawa Polski zajaśniała znowu w polityce światowej, głos Polski odezwał się dzięki Legionom Polskim“<sup>100</sup>.

Na ich rolę historyczną zwrócił uwagę m.in. niemiecki ekonomista Karl Jentsch. Pisał on artykuły o sprawie polskiej zamieszczane na łamach „Zukunft“. Jentsch już w październiku 1913 r. przepowiedział wojnę z Rosją. „Wiadomości Polskie“ zainteresowały się zbiorem jego rozpraw wydanym w następnym roku pt. *Der Weltkrieg und die Zukunft*



*des deutschen Volkes*. Ich autor radził Niemcom i Austrii pojednanie z Polakami, a w szczególności zwracał się do polityków pruskich, sympatyków kulturkampfu i pruskich rugów. Głosił bankructwo polityki germanizacyjnej i systemu stworzonego przez dyplomację O. Bismarcka, autora układu korzystnego w nowej sytuacji geopolitycznej wyłącznie dla Petersburga. Jentsch nawołując do „odrotu z dotychczasowej drogi“ zalecał jako teren kolonizacyjny dla Niemiec tereny południowo-wschodnie, obszary Azji Mniejszej do Zatoki Perskiej. Za głównego wroga politycznego uważał Rosję, usobienie barbarzyństwa zagrażającego ludom cywilizowanym. Ostrzegał Niemców przed „despotyzmem Rosji“ i zalecał zmianę w relacjach z Polakami, którzy w tej grze byli „atutem pierwszorzędnym“. Porównywał bitne Legiony Józefa Piłsudskiego do gwardii Napoleona<sup>101</sup>. „Wiadomości Polskie“ komentując wypowiedzi Karla Jentscha pisały: „Rezultatem powinna być wskrzeszona Polska, jako członek Związku Państw Centralnych. Zarzut niemiecki, że Polska dążyłaby do morza, autor odpierał, mówiąc, że jako członek Związku i tak miałaby drogę do morza wolną“<sup>102</sup>.

Z kolei Hans Delbrück, przeciwnik ucisku Polaków, w artykule *Die Rede des Reichskanzlers und die Zukunft Polens* zamieszczonym w miesięczniku „Preussische Jahrbücher“, odrzucił rozwiązanie trialistyczne państwa habsburskiego, w którym Królestwo Polskie i Galicja miałyby zbliżony status do Królestwa Węgier. Obawiał się irredendy polskiej w Prusach i konkurencji przemysłu w Kongresówce dla gospodarki Niemców austriackich. Nie aprobował też przyłączenia do Polski dawnych prowincji Rzeczypospolitej na wschodzie, jak: Litwy, Wołynia i Podola. Gdyby ziemie te zostały przy Rosji, kalkulował Delbrück, stanowiłyby kość niezgody między obu narodami słowiańskimi i zahamowałyby polski pęd na zachód. Przyłączenie zachodnich guberni do odrodzonej Polski mogło narazić Niemców na uczestnictwo w konflikcie z Rosją i nadmiernie wzmocniłoby kraj nadwiślański. Z góry wykluczał podział Królestwa Polskiego między Austrię i Niemcy, gdyż ściągnęłoby to na Niemcy nienawiść całego polskiego narodu. Względy gospodarcze i polityczne przemawiałyby natomiast za odnowieniem unii personalnej Polski z Saksonią. Wreszcie bardzo korzystnym byłby według Delbrücka podział na tej zasadzie, że Austrii przypadłoby Królestwo, Niemcom zaś prowincje nadbałtyckie oraz gubernie Kowieńska i Suwalska. „Zmusiłoby to Rosję do przełożenia swej stolicy do Moskwy i zamieniłoby ją na powrót w państwo półazjatyckie“<sup>103</sup>.



Medalion w brązie przedstawiający Napoleona i Naczelnego Wodza Armii Księstwa Warszawskiego, księcia Józefa Poniatowskiego



Odnazka 8 Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego i odznaka artylerii konnej. Obie nawiązują do epoki napoleońskiej

Niestety mimo pojedynczych przychylnych głosów w latach 1914-1918<sup>104</sup> nie było w Niemczech filopolskiej euforii, jak w 1831 r., a słowa tytułowe obrazu monachijskiego malarza Dietricha Montena (1799-1843): *Finis Poloniae*, były już zupełnie inaczej odczytywane. Również temat obrazu przedstawiający grupę powstańców uchodźców przekraczających granice pruską zamienił się w schematyczne scenki rodzajowe, bez podtekstów politycznych, ukazujące włóczęgów lub cyganów, ludzi skazanych na tułaczkę emigracyjną, wyzutych z własnej ziemi. W epoce napoleońskiej Polacy i Niemcy należeli do przeciwstawnych obozów, stąd niemieckim publicystom i redaktorom „Wiadomości Polskich” niełatwo było znaleźć punkty zbieżne. Przez całe XIX stulecie szerzono czarną legendę o tyranii, „ludożercy korsykańskim” i „mordercy wolności”, współczesnym Tamerlanie, Dżyngis-chanie, Attylii – biczu bożym, który chciał zniszczyć Prusy, najdoskonalszy wytwór historii. Zaprezentowana przez „Wiadomości Polskie” problematyka wskazywała, iż mogło dojść do zderzenia dwóch mitologii narodowych: polskiej i pruskiej, których

niezmiernie ważnym elementem była legenda związana z epopeją napoleońską. Jedni czcili pamięć gen. J. H. Dąbrowskiego, księcia J. Poniatowskiego i płk. J. Kozieltulskiego, dla drugich bohaterem był Gebhard Blücher, partyzant Ferdinand Schill oraz królowa Luiza. Dużo do myślenia czytelnikom „Wiadomości Polskich” dawał artykuł pt. *Czar polski* zamieszczony w numerze z 5 IX 1915 r. „Die Post”. Jego autor przestrzegał Niemców przed lekceważeniem własnych interesów, przed „polskimi wylewami serca” i „lirycznymi dźwiękami”, którymi Polacy usiłowali „podbić niemiecką duszę”. Najważniejszą zaś była konkluzja: „Wszelki szacunek dla polskich legionów, których żołnierze widocznie dzielnie walczą za sprawę. Ale ani ich liczba, ani znaczenie nie zmusza nas do uznania życzeń polskich za decydujące. [...] Jak długo pojawiają się pisma jak Olgierda Czartoryskiego *Müsseu Deutsche und Polen sich befethen*, pismo które żąda zniesienia wszelkich niemieckich zarządzeń w marchii wschodniej ... tak długo Niemiec nie będzie mógł uściskać Polaka jako brata i bronić jego życzeń, jakby swych własnych”<sup>105</sup>.

### Legiony jako czynnik polityki międzynarodowej

Redakcja „Wiadomości Polskich” i jej korespondenci uznawali istotną rolę i funkcję polityczną legendy Legionów Polskich. Poglądy te podzielał J. Piłsudski, który stwierdził, iż „słowo drukowane w obecnych społeczeństwach jest uznaną powszechnie potęgą”<sup>106</sup>. Chcąc wzmocnić oddziaływanie idei legionowej wspierał zainteresowanie publicystów prasowych mitem napoleońskim w dobie Wielkiej Wojny. „Wiadomości

Polskie“ dokonywały licznych analogi między rokiem 1812 i 1914. Wydarzenia okresu napoleońskiego traktowane były jako prefiguracja ówczesnej wojny państw centralnych z Rosją. Z jednej strony byli Niemcy i ich przyjaciele, z drugiej wrogowie czyli rządzona na sposób diabelski Rosja. Miano kulturalnego barbarzyńcy, jakie państwo to zyskało w XIX w., przekształciło się w pojęcie czarciego ucznia. Warto wspomnieć, iż już Adam Mickiewicz nazwał cara w III części *Dziadów* szatanem. Jednak ostateczny wybór partnera politycznego był trudny dał tego wyraz Henryk Sienkiewicz, wypowiadając się o Prusach i Rosji: „trudno powiedzieć, co gorsze, to taki wybór jak między tyfusem plamistym i cholera“<sup>107</sup>. Sam pozostał neutralny, targany wątpliwościami nie zgodził się by jego dzieci Henryk Józef i Jadwiga Sienkiewiczówna wstąpili do rodzącej się, pod patronatem zaborczej Austrii, polskiej armii, chociaż 6 XII 1913 r. rozpoczął druk w „Tygodniku Ilustrowanym“ nowej powieści pt. *Legiony*. Chciał w niej opisać włoskie wojny Napoleona I, wyprawę na San Domingo, aż do Księstwa Warszawskiego i bitwy pod Raszynem. Wybuch wojny 1 VIII 1914 r. przerwał pracę nad tym dziełem. Dla niepodległościowców z kręgu J. Piłsudskiego i „Wiadomości Polskich“ autor *Legionów* był niekwestionowanym autorytetem, twórcą *Trylogii* najpoczytniejszego dzieła wśród legionistów. Toteż nie przypadkowo wizytę w Oblegorku złożyli pisarzowi ułani Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego oraz Michał Sokolnicki korespondent „Wiadomości Polskich“<sup>108</sup>. Jednak H. Sienkiewicz za poparcie stawiał warunek zdobycia austriackich gwarancji, że wyzwolone terytoria nie zostaną zajęte przez Niemców. Pisarz obawiał się planów niemieckiego kanclerza Bethmanna Hollwega<sup>109</sup>. Z lepszym skutkiem zakończyła się wizyta Władysława Sikorskiego i legionowego poety Ludwika Hieronima Morstina złożona H. Sienkiewiczowi wiosną 1916 r. w Vevey. Wręczono mu wówczas honorową odznakę Legionów. Podczas rozmowy polski noblista wyraził opinię, iż ze względu na niepewność sytuacji kto zostanie w tej wojnie zwyciężcą należy rozbudowywać wojsko narodowe, bo tylko ono może odegrać istotną rolę w sprawie niepodległości i granic Rzeczypospolitej. W odpowiedzi na te wyrazy przychylności „Wiadomości Polskie“ opublikowały m.in. artykuł L.H. Morstina *Henryk Sienkiewicz i Legiony*<sup>110</sup>.

Zadaniem „Wiadomości Polskich“ było kreowanie nie tylko legendy ale i artykułowanie aspiracji czynnych politycznie środowisk niepodległościowych. Legenda była z jednej strony odpowiedzią na brak sukcesów, a z drugiej namiastką poparcia społecznego. Chroniła przed popadnięciem w stan izolacji na arenie krajowej i międzynarodowej oraz legitymizowała działania niepodległościowców. Kolejny zryw niepodległościowy propagowany przez „Wiadomości Polskie“ opierał się na mitach, które objaśniały bieg wydarzeń, stojących u podstaw dokonujących się radykalnych zmian na mapie Europy. W gruzach legła stabilizacja ukształtowana mocą decyzji podjętych przez Rosję, Francję, Austrię i Anglię na Kongresie Wiedeńskim<sup>111</sup>, który dokonał nowego podziału ziem Rzeczypospolitej. Od 1914 r. ludzie z kręgu sympatyków Legionów w swoich artykułach propagowali wizję polityczną drogi do niepodległości<sup>112</sup>, która prowadziła do budowy własnymi siłami demokratycznego państwa. Ponadto „Wiadomości Polskie“ budziły

poczucie przynależności do Rzeczypospolitej ziem, które dały nam m.in. Jagiellonów, T. Kościuszkę, J. Jasińskiego, K. Kniaziewicza, J.U. Niemcewicza, A. Mickiewicza, J. Słowackiego, R. Traugutta i J. Piłsudskiego<sup>13</sup>. Zastępca szefa Departamentu Wojskowego NKN Waclaw Tokarz przypominał zaś strzelcom precedens, iż za czasów napoleońskich legiony dopiero za „wysługę“ na rzecz Francji doczekały się częściowego odbudowania Polski.

Równocześnie kreowano legendę wodza legionów gen. J.H. Dąbrowskiego i naczelnika T. Kościuszki. Służyło to podkreśleniu wyjątkowej roli komendanta w polskich dziejach, jako kontynuatora ich dzieła, a w przyszłości miało legitymizować roszczenia wysuwane przez Piłsudskiego do rządu dusz. Poszczególni autorzy publikowanych artykułów utożsamiali go z historycznymi bohaterami spod Raclawic oraz znad Trebii i Frydlandu. Toczyli równocześnie dyskurs na temat dokonań historycznych Polaków. Zdaniem redakcji wiedza o historii Polski powinna stać się podstawowym składnikiem świadomości społecznej i kierunkowskazem w poszukiwaniu politycznych rozwiązań przyszłości. Artykuły adresowane były do najszerszego ogółu czytelników. Chętnie sięgano do wątków historycznych, gdyż czas rewolucji francuskiej i epoka napoleońska wywarły przemożny wpływ na formowanie się poczucia świadomości narodowej we wszystkich państwach i narodach europejskich. Próbowano także nawiązać dialog z ludźmi z różnych obozów politycznych i wznieść się ponad własne uprzedzenia aby osiągnąć sukces w polityce zagranicznej.

Redakcja „Wiadomości Polskich“ nie tylko chciała stworzyć warunki dla rozwijania i afirmacji myśli niepodległościowej, ale również usiłowała zablokować działania destrukcyjne, które oceniano jako niebezpieczne dla idei legionowej. Polemizowali więc z narodowcami i sympatykami Rosji. Akcja propagandowa NKN na łamach tego pisma miała postać ciągłych działań obejmujących całokształt polityki międzynarodowej. W stolicy Niemiec nurt niepodległościowy reprezentował Wilhelm Feldman, w Szwajcarii działał prof. Michał Rostworowski, w Budapeszcie Jan Dąbrowski, który pozyskał dla sprawy polskiej węgierskiego barona Juliusza Syntynisa. Ośrodki informacji i propagandy legionowej z udziałem „Wiadomości Polskich“ działały także w Paryżu, Londynie, Sztokholmie, Bukareszcie, Rzymie i Sofii oraz na ziemiach Królestwa Polskiego. Jak ujął to trafnie Marian Kukiel „wysiłki wszystkich zmierzały do tego, by sprawę państwa polskiego narzucić nieprzyjaznemu lub obojętnemu światu“<sup>14</sup>. Ze szczególnym uporem i determinacją „Wiadomości Polskie“ budowały wizerunek tworzonego Wojska Polskiego. Autorzy wielu artykułów podkreślali, iż ono zadecyduje o niepodległości państwa i jego granicach, zwłaszcza na Wschodzie. Przykładem były Prusy, które zanim stały się wielką potęgą militarną, dzięki umiejętnej propagandzie za taką potęgę uchodziły.

## Zakończenie

„Wiadomości Polskie“ były najznacniejszym organem prasowym NKN. Tutaj ogłaszano z reguły wszystkie urzędowe dokumenty, które miały być podane do publicznej

wiadomości. Gazeta ta przynosiła też informacje o polityce obozu niepodległościowego. Można powiedzieć, że „Wiadomości Polskie” inspirowały inne periodyki zainteresowane problematyką polską. Militarnemu aspektowi Legionów Polskich poświęcała szczególnie wiele miejsca. Pismo rejestrowało nie tylko większość wydarzeń z pola walki, ale także echa tych wydarzeń za granicą. Przedrukowywało też z innych czasopism co cenniejsze artykuły o tematyce polskiej, rosyjskiej i niemieckiej. W każdym niemal numerze były odwołania do przeszłości polskich walk niepodległościowych od konfederacji barskiej po rok 1863. Wyjątkową rolę w tym dyskursie odgrywała idea legionowa i epopeja napoleońska oraz osoba nowego wodza narodu Józefa Piłsudskiego. Można również stwierdzić, iż kształtowanie przez „Wiadomości Polskie” obrazu epoki napoleońskiej na potrzeby opinii publicznej miało wiele uwarunkowań. Kwestia sympatii lub antypatii Polaków do cesarza Francuzów nie była jedynym miernikiem wartości pisma. Łączenie idei napoleońskiej (legionowej) z niepodległościową stawiało gazetę w rzędzie periodyków narażonych na konflikt z cenzurą Habsburgów. Konieczność umiaru narzucała także obecność Polaków w systemie państwowym Austrii. Gdyby opinia monarchii austro-węgierskiej uznała w całej rozciągłości zasadność aspiracji Polaków, wyrażanych przez „Wiadomości Polskie”, musiałyby konsekwentnie głosić konieczność zrzeczenia się przez własne państwo zabranych niegdyś Rzeczypospolitej ziem. Byłoby to równoznaczne ze zdradą stanu. Warto zwrócić uwagę, iż Napoleon I był w ujęciu XIX w. historiografii pruskiej i austriackiej śmiertelnym zagrożeniem dla obu monarchii.



Element graficzny nawiązujący do epopei napoleońskiej i dziejów oręża polskiego zdobiący artykuły o treści wojskowej publikowane na łamach „Wiadomości Polskich” drukowanych na Śląsku Cieszyńskim

#### PRZYPISY:

- 1 B. Gembarzewski: *Wojsko Polskie 1807-1914*. Wrocław 1908.
- 2 J. Iwaszkiewicz: *Litwa w roku 1812*. Warszawa 1912.
- 3 A. Skalkowski: *O cześć imienia polskiego*. Warszawa 1908; tenże: *O kokardę Legionów*. Lwów 1912; tenże: *olacy na San Domingo*. „Kwartalnik Historyczny” 1921, s. 70-96.
- 4 S. Askenazy: *Książę Józef*. Warszawa 1904; tenże: *Napoleon a Polska*. Warszawa 1918, t. 1-3. Zob. S. Zbierowski: *Udział Askenazego i jego szkoły w genezie Popiołów*. „Pamiętnik Literacki” 1965/1, s. 210-234.
- 5 W. Smoleński: *Jan Henryk Dąbrowski*. Warszawa 1918.
- 6 B. Pawłowski: *Historia wojny polsko-austriackiej 1809 roku*. Warszawa 1938.
- 7 M. Kukiel: *Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej*. Warszawa 1918, tenże: *Wojna 1812 roku*. Kraków 1937; tenże: *Zarys historii wojskowości w Polsce*. Warszawa 1922; tenże: *Les etudes napoleoniennes en Pologne 1831-1933*. REN 1934, t. 36, s. 124-128.

- 8 W. Tokarz: *Bitwa pod Lipskiem*. Kraków 1913.
- 9 S. Kirkor: *Legia Nadwiślańska 1808-1814*. Londyn 1981.
- 10 E. Kipa: *Austria a sprawa Polska w 1809*. Warszawa 1950.
- 11 J. Willaume: *Edouard Driault wobec legendy napoleońskiej* [w:] *Wiek XIX*. Prace ofiarowane S. Kieniewiczowi. Warszawa 1967.
- 12 M. Handelsman: *Rezydentenci napoleońscy w Warszawie 1807-1813*. Kraków 1913; *Instrukcje i depeze rezydentów francuskich w Warszawie 1807-1813*. Wyd. M. Handelsman. Kraków 1914, t. 1-2; tenże: *Książę Adam Czartoryski*. Warszawa 1948-1950, t. 1-3. Zob. J. Dutkiewicz: *Marceli Handelsman jako badacz epoki napoleońskiej*. „Przegląd Historyczny” 1964.
- 13 J. Pachonński: *Prawda historyczna w Popiolach*. Katowice 1967; tenże: *Legiony polskie*. Warszawa 1969-1979, t. 1-4; tenże: *General Jan Henryk Dąbrowski 1755-1818*. Warszawa 1981; tenże: *Słownik biograficzny oficerów Legionów Polskich 1796-1807*. 1998-2003, t. 1-2.
- 14 J. Skowronek: *Antynapoleońskie koncepcje Czartoryskiego*. Warszawa 1969; tenże: *Książę Józef Poniatowski*.
- 15 R. Bielecki: *Berezyna 1812*. Warszawa 1990; tenże: *Książę Józef Poniatowski*. Warszawa 1974; tenże: *Leffort militaire polonais 1806-1815*. „Revue de l’Institut Napoleon” 1976; tenże: *Napoleon*. Warszawa 1976; tenże: *Samosierra 1808*. Warszawa 1989; tenże: *Wielka Armia*. Warszawa 1995; tenże: *Szwoleżerowie Gwardii*. Warszawa 1996; tenże: *Encyklopedia wojen napoleońskich*. Warszawa 2001.
- 16 W. Zajewski: *Kult Napoleona w Wolnym Mieście Gdańsku (1807-1813)*. „Przegląd Humanistyczny” 1970/4, s. 51-66; tenże: *Józef Wybicki*. Warszawa 1977; tenże w „Przeglądzie Humanistycznym” 1969/1, s. 163-169, recenzował prace: H. Guillemina: *Benjamin Constant Muscadin (1795-1799)*. Paris 1958 i *Madam de Stael, Benjamin Constant et Napoleon*. Paris 1959; tenże: *Wolne Miasto Gdańsk pod znakiem Napoleona*. Gdańsk 2005; *Listy Dominika Kuczyńskiego fo barona Goswina de Stassarta z lat 1807-1809*. Wydali i wstępem opatrzyli W. Zajewski i B. Cygler. Gdańsk 2002.
- 17 A. Zamoyski: *1812 wojna z Rosją*. Kraków 2007.
- 18 M. Wolniewicz: *Między tradycją legionową a tradycjami polskiego postępowymi. Powstania narodowe w refleksji historycznej* Stefana Kieniewicza. *Klio*. Pod red. A. Wierzbickiego. Warszawa 2006, s. 91-119.
- 19 A. Nieuważny: *Kampania 1813 r. na północnym zachodzie Księstwa Warszawskiego. Napoleońska twierdza Toruń i jej obrona*. Toruń 1995; tenże: *My z Napoleonem*. Wrocław 2006.
- 20 Na rynku wydawniczym zaistniała nawet seria „Biblioteka Napoleońska”, w której ukazały się m.in.: H. Brandt: *Moja służba w Legii Nadwiślańskiej. Wspomnienia z Hiszpanii oraz Rosji 1807-1812*. Gdynia 2002, A. Bialkowski: *Wspomnienia starego żołnierza, S. Broekere: a Pamiętniki z wojny hiszpańskiej 1808-1814*, A. Ziółkowski: *Pułk Lansjerów Nadwiślańskich*, P. Hofschroera: *Waterloo – niemieckie zwycięstwo*. Gdynia 2006 oraz *Józefa hrabiego Tyszkiewicza: Historia 17 pułku ulanów na tle wojen litewskich 1812-1814*. W opracowaniu Dariusza Nawrota i Andrzeja Nieuważnego. Gdynia 2004.
- 21 *Księga obchodów napoleońskich w Polsce*. Warszawa 1921; *Napoleon i Polacy*. Warszawa 2005. Publikacja towarzyszyła wystawie *Napoleon i Polacy* zorganizowanej wspólnie przez Muzeum Narodowe w Krakowie i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie według koncepcji prof. dr. hab. Zdzisława Żygulskiego i płk. Jacka Macyszyna.
- 22 J. Wantuła: *Pamiętnik Jury Gajdzicy z Cisownicy*. Cz. 1-2. „Zaranie Śląskie” 1930/3, s. 148-152; Fragment z cz. 1 przedruk S. Pigoń [w:] *Wybór pisarzy ludowych*. T. 1. Wrocław 1947, s. 9-12; S. Szczotka: *Jura Gajdzica* [w:] *Polski słownik biograficzny*. Kraków 1948, t. 7, s. 210-211; J. S. Bystroń: *Nieznanym druk polsko-ewangelicki z Śląska Cieszyńskiego*. „Reformacja w Polsce” 1922; K. I. Koniński: *Pisarze ludowi*. T. 2. Lwów 1938, s. 86-89, 378-381; J. Kucianka: *Jura Gajdzica 1777-1840* [w:] *Śląscy pisarze ludowi (1800-1914)*. Antologia poezji i prozy. Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 3-13.
- 23 J. Pachonński: *Legiony Polskie* ..., t. 1, s. 117-118, 123; A. Romanowski: *Denisko albo o radykalizmie*. „Tygodnik Powszechny” 1997/28, s. 1, 7. M. Denisko korzystając z zyczeńności Turków i posła francuskiego w Konstantynopolu Rajmunda Verminaca de Saint-Maurè’a, zimą 1794/1795 r. rozpoczął zbieranie rozproszonych żołnierzy Kościuszki, dla których utworzono obozy w Filipowcach na Wołoszczyźnie. W miastach polskich zainicjowano agitację pod hasłem: „kto kocha Ojczyznę, niech idzie na Wołoszczyznę”. Denisko udało się możliwieścią powołania koalicji przeciw Austrii i Rosji z udziałem Porty, Francji, Prus i Szwecji. Udało mu się zgromadzić około 2000 ludzi.
- 24 Gen. Ksawery Dąbrowski, intrygant i „balaмут” wprowadził w błąd Michała Kleofasa Ogińskiego i gen. Franciszka Rymkiewicza, przejął dowództwo nad żołnierzami Deniski i przyczynił się do rozproszenia oddziału w 1797 r.
- 25 Major Leon Berbecki, komendant 5 Pułku I Brygady Legionów był potomkiem wachmistrza 4 Pułku Strzelców Konnych Kozielskiego. „Wiadomości Polskie” nr 53 z 15 XI 1915, s. 4.
- 26 M. Dąbrowska: *Wojsko Polskie z Legionów napoleońskich*. „Wiadomości Polskie” nr 55 z 29 XI 1915, s. 10-11.



- 27 „Wiadomości Polskie” nr 46 z. 27 IX 1915, s. 1.
- 28 „Wiadomości Polskie” nr 46 z. 27 IX 1915, s. 2.
- 29 Z. Janeczek: *Śląsk wobec polskich walk narodowowyzwoleńczych 1768-1918*. Katowice 2001, s. 80.
- 30 Z. Janeczek: „Wiadomości Polskie” – pismo zakazane na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. *Siemianowicki „Rocznik Muzealny”* 2/2003, s. 13-31; tenże: „Wiadomości Polskie” (1914-1919) - od genezy tygodnika do jego przesłania polityczno-społecznych [w:] *Kultura książki ziem wschodniego i południowego pogranicza Polski (XVI-XX wiek). Paralele i różnice*. Pod red. J.Gwioździk. Katowice 2004, s. 256-264.
- 31 „Wiadomości Polskie” nr 34 z 17 VI 1915, s. 20. Zob. H. Florkowska-Francisz: *Działalność Stanisława Kota w Naczelnym Komitecie Narodowym* [w:] *Stanisław Kot – uczonej i polityk. Pokłosie sesji naukowej*. Kraków 2001, s. 15-17 i 21; A. Fitowa: *Stanisław Kot w świetle prywatnej korespondencji*. Tamże, s. 107.
- 32 „Wiadomości Polskie” nr 205 z 13 III 1919.
- 33 *Idea Legionów a dążenia demokracji*. „Wiadomości Polskie” nr 21 z 21 III 1915, s. 1: „Nadeszły inne czasy. Przesztano uważać dążności do zjednienia z Rosją, choćby na zasadach republikańsko-federacyjnych, w których urzeczywistnienie już nie wierzono, za ideał demokracji. Ideały 1905 roku przelicytowano, przez wystawienie hasła niepodległej Polski”. Zob. „Wiadomości Polskie”. *Od redakcji* (Stanisław Kot) nr 1 z 1914: *Polska i Rosja* (Wacław Tokarz) nr 1: *My a Wy*: (H. Orsza-Radlińska) nr 3: *Królestwo w chwili obecnej* (W. Tokarz) nr 4: *Polski czyn – Legiony*.
- 34 Z. Janeczek: *Śląsk wobec polskich walk narodowowyzwoleńczych ...*, s. 256-258.
- 35 „Wiadomości Polskie” nr 50 z 25 X 1950.
- 36 „Wiadomości Polskie” nr 7 z 1 I 1915, s. 1.
- 37 *Wyjątki z listów Stanisława Witkiewicza*. „Wiadomości Polskie” nr 16 10 II 1915, s. 2.
- 38 Tamże.
- 39 Tamże.
- 40 Tamże.
- 41 Tamże.
- 42 „Wiadomości Polskie” nr 5 z. 23 XII 1914, s. 10.
- 43 *Wyjątki z listów Stanisława Witkiewicza do siostry: 6 VII 1915*. „Wiadomości Polskie” nr 43 z 30 VIII 1915, s. 2.
- 44 *Legiony a romantyzm*. „Wiadomości Polskie” nr 63 z 12 II 1916, s. 2. Zob. Oksza J. [Kisielewska Julia]: *Legiony a Romantyzm*. Piotrków 1916, stron 6. Odbitka z „Wiadomości Polskich”.
- 45 J. Piłsudski: *Mowa na Zjeździe Legionistów w Kielcach 8 VIII 1926 r.* [w:] *Pisma zbiorowe*. Warszawa 1937, t. IX, s. 43.
- 46 J. Piłsudski: *Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Wilnie 12 VIII 1928 r.* [w:] *Pisma ...*, t. IX, s. 127: Gdym wrócił do Belwederu, przypomniało mi się natychmiast iż Napoleon źle jeździł konno i często z konia spadał. Jechał gdzieś w bój i wówczas jeden z gwardiaków spadł z konia, a Napoleon mu powiedział: „Niezgraba”. Lecz Pan Bóg go ukarał, bo po ujechaniu 60 kroków Napoleon spadł z konia, a wtedy mija go w pełnym galopie gwardiak i pyta: „a teraz, kto niezgraba?”
- 47 J. Piłsudski: *Rozkaz z powodu setnej rocznicy śmierci Napoleona 30 IV 1921 r.* publikowany na łamach „Monitora Polskiego” z 6 V 1921 r. [w:] *Pisma ...*, t. V, s. 207.
- 48 *Wykład II. Dowodzenie podczas wojny* [w:] *Pisma ...*, t. VI, s. 106: „Nawet największy na świecie wódz, Napoleon, mówi o swej pracy koncepcyjnej, że się nią męczy i lęka i nigdy nic nie widzi dobrego, ani w różowych kolorach, niech to da świadectwo słów moich. Napoleon porównywa pracę tworzenia planów wojennych do rodzącej w bólach dziewczyny, która niczego nie jest pewną, lęka się, ale i kocha dziecię, żyjące w jej łonie.” Zob. tamże, s. 116.
- 49 J. Piłsudski: *Rozkaz z powodu setnej rocznicy śmierci Napoleona 30 IV 1921 r.* publikowany na łamach „Monitora Polskiego” z 6 V 1921 r. *Pisma ...*, t. V, s. 207:
- 50 J. Piłsudski: *Dowodzenie podczas wojny* [w:] *Pisma ...*, t. VI, s. 116.
- 51 A. Chwałba: *Józef Piłsudski historyk wojskowości*. Kraków 1993.
- 52 J. Piłsudski: *Rozkaz z powodu setnej rocznicy śmierci Napoleona 30 IV 1921 r.* publikowany na łamach „Monitora Polskiego” z 6 V 1921 r. *Pisma ...*, t. V, s. 207:
- 53 J. Piłsudski: *Przemówienie z okazji święta żołnierza (12 VIII 1919 r.)* [w:] *Pisma ...*, t. V, s. 99.
- 54 „Wiadomości Polskie” nr 45 z 19 IX 1915, s. 7-8.
- 55 *Legiony na polu bitwy. Z ziemi lubelskiej*. „Wiadomości Polskie” nr 45 z 19 IX 1915, s. 5.
- 56 „Wiadomości Polskie” nr 7 z 1 I 1915, s. 6-7.
- 57 J. Pudełek. *W drużynie Komendanta*. Warszawa 1938, s. 83-84.
- 58 J. Piłsudski: *Przemówienie w Szkole Podchorążych* [w:] *Pisma ...*, t. V, s. 163.
- 59 J. Piłsudski: *Rozkaz z powodu setnej rocznicy śmierci Napoleona 30 IV 1921 r.* publikowany na łamach „Monitora Polskiego” z 6 V 1921 r. *Pisma ...*, t. V, s. 207.
- 60 „Tygodnik Ilustrowany” nr z 6 I 1917. Zob. J. Piłsudski: *Pisma ...*, t. III, s. 104.



- 61 J. Piłsudski: *Pisma ...*, Warszawa 1937, t. IV, s. 104. Por. *Mowa na zjeździe Legionistów w Kielcach* 8 VIII 1926: *Pisma ...*, t. IX, s. 45.
- 62 J. Piłsudski: *Naczelni Wodzowie* [w:] *Pisma ...*, t. VI, s. 171: „Ileż tarć personalnych, ile trudnych sytuacji przeżył sam Napoleon w swojej dziwniej, zawrotnej karierze wojennej! Dość wspomnieć początkowe jego kroki w pierwszej klasycznej kampanii włoskiej, gdy generalowie, dowodzący na tym froncie przed jego przyjazdem, zmagali się pomiędzy sobą, jak wykazał niechęć do jakiegoś smarkacza, przyslanego na ich utrapienie z Paryża na naczelnego wodza. Geniusz i olbrzymia wola przewyciężyła wszystko, lecz ile drobnych ukłęk i upokorzeń szarpać musiało nerwy lwa, ile chytrych i wybiegów zastosować musiał lew, by utarować sobie drogę wśród lisów i zajęcy. Czy nie stamtąd pochodzi, na pół upokarzający geniusz, a na pół tchnięty wzgardą aforyzm Napoleona, że wielki wódz musi być komediantem. A historyczny spór i właśnie Bonaparte, już pierwszego konsula, z generałem [Jeanem Victorem - Z] Moreau, gdy zwycięzca spod Hohenlinden nie mógł się zdobyć na poddanie się geniuszowi Marengo”.
- 63 Tamże: „Marszałkowie i generalowie francuscy nie chcieli uznawać nad sobą żadnego autorytetu, oprócz autorytetu cesarza”. Do tego czasu: „Tracono czas na nieustanne kłótnie i waśnie, poddawiano sobie nogę przy operacjach wojennych, unikano posłuszeństwa i dyscypliny, jak jakiej ubliżającej, brudnej choroby”.
- 64 M. Kukiel: *General Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski walczącej*. Londyn 1995, s. 112.
- 65 *Legiony na polu bitwy. Z letniej kampanii I Brygady*. „Wiadomości Polskie” nr 50 z 25 X 1915, s. 7.
- 66 J. Piłsudski: *Pisma ...*, t. IX, s. 127.
- 67 J. Piłsudski: *Rozkaz z powodu setnej rocznicy śmierci Napoleona* 30 IV 1921 r. publikowany na lamach „Monitora Polskiego” z 6 V 1921 r. *Pisma ...*, t. V, s. 207-208.
- 68 „Niepodległość” 1938, t. 17, s. 26.
- 69 J. Piłsudski: *Pisma ...*, t. IV, s. 104.
- 70 J. Piłsudski mawiał o sobie, iż był wychowany wśród wspomnień powstania 1863 roku i przez jego uczestników. Na zesłaniu w Tuncie w latach 1890-1892 dzielił niedzielę Sybiraka razem z Bronisławem Szwarce.
- 71 J. Piłsudski: *Wywiad Korespondenta „Times’a” 9 II 1920 r.* [w:] *Pisma ...*, t. V, s. 144.
- 72 J. Piłsudski: *Rok 1920 [w:] Pisma ...*, t. VII, s. 69: „Wielki wódz świata wojny, który olbrzymim swym geniuszem przełamał ongiś strategię linii i niezdobytą pozycję, wielki Napoleon musiał nieraz w grobie się przewracać, myśląc o zaniku jego nauk i zgubie, w bezpamięci jego świetnych czynów. Gdy on dumnie mówił, że wiele wojen wygrał nogami żołnierza, ich ruchem i błyskawicznym manewrem, tu wojna najwidoczniej się wyrażała, degenerując się w bezpłodne usiłowania wszelkiego rzemieślnika i przemysłowca, wysyłając swe ręce dla podaży olbrzymiego materiału, potrzebnego dla prowadzenia tego rodzaju zapasów. Złamanie woli przeciwnika oczekiwano od zmęczenia przez ustawiczny mord ludzi i przez wypompowanie sił przemyślenia i rękodziela”.
- 73 J. Piłsudski: *O istocie dowodzenia* [w:] *Pisma ...*, t. VIII, s. 153: „Można różnymi metodami uzyskać przewagę i zwycięstwo, a bój będzie jedną z wielu. Do dziś istnieją różne określenia taktyki i strategii, czy taktyki niższej i wyższej. Ja za najmiarodajniejszą podstawę różnicy uważam czas”.
- 74 J. Piłsudski: *O istocie dowodzenia* [w:] *Pisma ...*, t. III, s. 153.
- 75 J. Piłsudski: *Dowodzenie podczas wojny* [w:] *Pisma ...*, Warszawa 1937, t. VI, s. 118.
- 76 J. Piłsudski: *Dowodzenie podczas wojny* [w:] *Pisma ...*, t. VI, s. 116.
- 77 J. Piłsudski: *Artykuły ze „Strzelca”* [w:] *Pisma ...*, t. III, s. 264.
- 78 J. Piłsudski: *Naczelni wodzowie* [w:] *Pisma ...*, t. VI, s. 190.
- 79 J. Piłsudski: *Enuncjacje w sprawie powrotu do wojska* [w:] *Pisma ...*, t. VIII, s. 256.
- 80 *Idea Legionów a dążenia demokracji*. „Wiadomości Polskie” nr 21 z 21 III 1915, s. 1-2.
- 81 *Moskale w Galicji*. „Wiadomości Polskie” nr 4 z 19 XII 1914, s. 5-6. Oficerowie rosyjscy zapowiadali Polakom w Galicji „wylupywanie oczu oraz obcinanie nosów i uszu”, w Jarosławiu ustawili szubienicę dla „przebranych legionistów”, w zajętych miejscowościach zmuszono do wystawiania portretów cara i uczestniczenia w mszach prawosławnych, kazano rąbać chłopom lasy dworskie. Jak donosiły „Wiadomości Polskie”: „Energiczne rewizje osobiste przeprowadzane u wszystkich po drodze przechodni w poszukiwaniu za ... bronią palną ograbiły jaką połowę Galicji z zegarków. Nie pozostawali w gwałtach w tyle poza szeregowcami oficerowie [...]. Pan gen. Keller przez czas pobytu w Sanoku co noc inną gwałcił dziewczynę; godnie naśladowali mistrza podkomendni jego. W Gruszowie małym koło Dąbrowy, w Łuszczykach, Smykowie, Łęce Szczucińskiej po kilkunastu znęcali się Kozacy nad młodymi kobietami i dziewczętami. W Limanowie ofiarą ich orgii padła siedemdziesięcioletnia kobieta”. Zob. *Grabież kultury polskiej*. „Wiadomości Polskie” nr 3 z 14 XII 1914, s. 5-6: „Kultura rosyjska nie przestaje się bogacić polskim łupem. Pracownikami na tej niwie są bandy kozackie, które wedle wskazówek danych z góry obdzierają zamki i dwory i ładują na wozy dzieła sztuki i zabytki pamiątkowe, gromadzone przez szereg pokoleń świątliwych, wykształconych polskich rodzin. Ofiarą takiej grabieży padł świeżo zamek w Podhorcach, niedgły rezydencja króla Jana III Sobieskiego. Władze wojskowe rosyjskie twierdzą wprawdzie, że rabunku dokonali włościanie okoliczni, wojsko zaś tylko chcąc uchronić pozostałość od zniszczenia całymi furgonami w pakach

- wywozi cenne zbiory do Rosji. Spędzanie winy na włościach chroni bowiem na przyszłość przed obowiązkiem restytucji. Uratowano już w ten sposób bibliotekę i galerię w Sieniawie, zawierającą liczne portrety Sieniawskich i Czartoryskich oraz rzadkie i ciekawe widoki Powązek, gdy te były rezydencją księżnej Izabelli Czartoryskiej i tworzyły fantastyczny, sielankowy park. Świeżo nadeszło z Moskwy stwierdzenie straszne dla każdego Polaka wiadomości o wywiezieniu zbiorów Ossolińskich do Towarzystwa Historycznego w Moskwie [...]. Długi jest łańcuch rabunków popelnianych przez Rosję na kulturze polskiej. Zbiory, biblioteki, muzea, archiwa, których bogactwem współczesna Rosja cudzoziemców olśniewa, w znacznej części z tych łupów urosły. Uczony polski, chcąc zbadać dzieje własnej ojczyzny, musi dziś dążyć nad Nowę i tam pograć się w poszukiwaniach tym bardziej mozolnych i utrudnionych, że skarby kultury, gdy dostały się w barbarzyńskie ręce, zostały częściowo zatracone, częściowo rozproszone po różnych rdzennie rosyjskich instytucjach, gdzie ich wartość nie jest ani dostatecznie ocenioną, ani nawet umiejętnie zinwentaryzowaną. Biblioteka Załuskich, gdy na rozkaz Katarzyny II przez Suworowa z Warszawy wywieziona została, posiadała już 400 000 tomów, z tych 262 000 znajduje się obecnie w Cesarskiej Publicznej Bibliotece w Petersburgu [...]. Wcześniej jeszcze, bo po pierwszym rozbiore kraju, zrabowano bibliotekę ordynacji nieświeskiej ks. Radziwiłłów, a dziś jej pozostałości znaleźć można w Akademii Duchownej w Petersburgu. Ofiarą rosyjskiego rabunku padł bogaty księgozbiór Stanisława Augusta. Znaczną jego część darował król Tadeuszowi Czackiemu, ten zaś wraz z własną cenną biblioteką obdarzył nim liceum krzemienieckie. Po rewolucji listopadowej, gdy gimnazjum wołyńskie zamknięto, wszystkie jego zbiory przeniesiono do Kijowa. W tym czasie dokonał się istny pogrom kultury polskiej. Zamknięto wszystkie wyższe zakłady naukowe a zbiory przewieziono znowu do Petersburga. Cesarska Biblioteka stolicy wzbogaciła się wtedy spuścizną po warszawskiej Bibliotece Głównej (uniwersyteckiej) oraz Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Własność Akademii Wileńskiej rozdzielono między uniwersytety kijowski i charkowski oraz wileńską Akademię Duchowną. Książki i pamiątki tak skrzyżnie gromadzone przez księżnę Czartoryską w Puławach zostały również wywiezione do Petersburga, by powiększyć bogactwo bibliotek i muzeów stolicy. Trudno już dziś zliczyć mniej znane i głośnie zbiory, z których Rosja doszczętnie oczyszczała polską ziemię. W magnackich rezydencjach konfiskowanych po jednym i drugim powstaniu, w szarych klastorach zamykanych, zamienianych na cerkwie lub burzonych i z ziemią zrównywanych, musiało się mieścić niemało cennych pamiątek i ciekawych zabytków, które padły ofiarą takiego samego losu jak obecny łup Podhorzec i Sieniawy, losu, któryby Rosja zgotować chciała niespożytym skarbcem kulturalnym Krakowa. Stolica Polski Warszawa, jądro Polski etnograficznej - Królestwo, noszą dziś już niezmiernie mało śladów swej wielowiekowej bogatej kultury. Wszystko zabrała barbarzyńska ręka najeźdźcy”.
- 82 Szarża pod Rokitną. „Wiadomości Polskie” nr 100 z 29 X 1916, s. 8; *Wola i czyn*. „Wiadomości Polskie” nr 100 z 29 X 1916, s. 1.
- 83 J. Piłsudski: *Przemówienie na bankiecie w „Bristolu” 3 VII 1923 r.* [w:] *Pisma ...*, t. VI, s. 29: „Dla upiększenia mojej pracy, dla upiększenia moich wspomnień, dla honoru i szacunku moich dzieci dano mi miano, które u nas dziecko, nieledwie, gdy wymawiać słowa polskie zaczyna, wspomina je z czcią – dano mi nazwisko „Naczelnika”, imię, które lży wyciska, imię człowieka, który pomimo iż umarł, żyje zawsze, wielkie imię Kościuszki. To imię Naczelnika nowo tworzącego się państwa, Naczelnika, który w jednym ręku władzę cywilną i władzę wojskową ma piastować, któremu wyjątkowe prawa nadano, ażeby mógł w wyjątkowej sytuacji wyjątkową pracę dawać, to imię zostało mnie ofiarowane”.
- 84 J. Piłsudski: *Budowanie Armii Polskiej* [w:] *Pisma ...*, t. IV, s. 106. Zob. *Rok 1863 a Legiony*. „Wiadomości Polskie” nr 12 i 13 z 1 II 1915, s. 1.
- 85 J. Piłsudski: *Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Kaliszu 7 VIII 1927* [w:] *Pisma ...*, t. IX, s. 81.
- 86 *Za twoim przewodem*. „Wiadomości Polskie” nr 7 z 1 I 1915, s. 1.
- 87 Tamże.
- 88 J. Dutkiewicz: *Szymon Askenazy i jego szkoła*. Warszawa 1958.
- 89 M. Kukiel: *Z dziejów organizacji wojsk polskich (1717-1864)*. Piotrków 1916. Wydawnictwo „Wiadomości Polskich” stron 56. Zob. „Wiadomości Polskie” nr 75, 76, 83.
- 90 J. Piłsudski: *Mowa na Zjeździe Legionistów w Kielcach 8 VIII 1926* [w:] *Pisma ...*, t. IX, s. 43.
- 91 J. Piłsudski: *Przemówienie w Bristolu 3 VII 1923 r.* [w:] *Pisma ...*, t. VI, s. 34.
- 92 „Wiadomości Polskie” nr 25 z 10 IV 1915, s. 1.
- 93 M. Kukiel: *Napoleon jako zdobywca Polski*. „Wiadomości Polskie” nr 53 z 15 XI 1915, s. 2.
- 94 *Wyjątki z listów Stanisława Witkiewicza*, „Wiadomości Polskie” nr 16 z 10 II 1915, s. 2, nr 50 z 25 X 1915, s. 3, nr 43 z 30 VIII 1915, s. 2; W.L. Jaworski: *Ostatnie słowa Witkiewicza o Legionach*. „Wiadomości Polskie” nr 57-58 z 25 XII 1915, s. 5.
- 95 J. Piłsudski: *Pisma ...*, t. V, s. 208:
- 96 *W czym imieniu?*. „Gazeta Polska” nr 19 z 19 I 1936, s. 1.
- 97 Jan St. Jarzewski: *Królestwo nasze*. „Wiadomości Polskie” Nr 33 z 7 VI 1915, s. 7.
- 98 „Wiadomości Polskie” *Niemcy o sprawie polskiej* Tadeusz Walek nr 4 z 19 XII 1914, s. 6; *My a Niemcy*

- (Władysław Gumpłowicz) nr 5 z 23 XII 1914, s. 7; *Poważny głos niemiecki* (Wilhelm Feldman) nr 28 z 3 V 1915, s. 11; *Z publicystyki niemieckiej* (Stanisław Kot) nr 44 z 8 IX 1915, s. 3-4; *Kwestia polska w Niemczech* (W. Feldman) nr 38-39 z 6 VIII 1915, s. 5-6.
- 99 *Niemcy o sprawie polskiej*. „Wiadomości Polskie” nr 4 z. 19 XII 1914, s. 6-7.
- 100 *Polski czyn – Legiony*. „Wiadomości Polskie” nr 5 z 23 XII 1914, s. 2-3.
- 101 „Wiadomości Polskie” nr 38-39 z 6 VIII 1915, s. 6; *Der Weltkrieg und die Zukunft des deutschen Volkes*. Berlin 1914, s. 211.
- 102 „Wiadomości Polskie” nr 38-39 z 6 VIII 1915, s. 6.
- 103 „Wiadomości Polskie” nr 46, z 27 IX 1915, s. 11.
- 104 *Rozkazy pochwalne komendantów niemieckich dla Legionów Polskich*. „Wiadomości Polskie” nr 55 z 29 XI 1915, s. 8.
- 105 „Wiadomości Polskie” nr 46 z 27 IX 1915, s. 11.
- 106 J. Piłsudski: *Pisma ...*, t. 2, s. 210.
- 107 M. Kornilowiczówna: Henryk *Sienkiewicz*. *W 100-lecie pierwszego Nobla*. Wydawnictwo „Orlęta” 2005, s. 162.
- 108 M. Sokolnicki: *Hold Sienkiewiczowi*. „Wiadomości Polskie” nr 75, s. 1-2.
- 109 M. Korniczłowiczówna: *Henryk Sienkiewicz...*, s. 159, 163.
- 110 „Wiadomości Polskie” nr 78 z 28 V 1916, s. 8.
- 111 M. Szarota.: *Anglia a odbudowa państwa polskiego*. „Wiadomości Polskie” nr 44 z 9 IX 1915, s. 9-11.
- 112 *Wyjątki z listów Stanisława Witkiewicza*. „Wiadomości Polskie” nr 16 z 10 II 1915, s. 2: „Jest to chwila, na którą się czekało, której się pragnęło, a niekiedy przychodziło się do rozpaczliwego wniosku, że ona nie nadejdzie, że wołanie „Nie zginęła” jest tylko echem umarłej idei, powtarzanym przez nałóg przez pogrobowców bez wiary i bez nadziei. A teraz Legiony w polu pod bronią i w walce! Dokoła legionisty polskiego tworzy się legenda: Die Polen schlagen sich wie Teufel! Sprawa polska wydobywa się z archiwów dyplomatycznych, z pod kurzu zapomnienia, na przestrzeniach podzielonych na regencje, powiaty na obszary, zwane „Krajem Nadwiślańskim”, „Ostmark” itd. Nagle zjawila się Polska! Przyszynaj to Mikołaj Mikołajewicz, Przyszynaj Prusacy, nie mówiąc o Austrii”.
- 113 B. Limanowski: *Łączność Polski i Litwy w walkach o wolność (1794, 1797, 1807-1813)*. „Wiadomości Polskie” nr 56 z 6 XII 1915, s. 3-4.
- 114 M. Kukiel: *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*. Londyn 1995, s. 34.

**Małgorzata Derus****ZGROMADZENIE SS. BOROMEUSZEK  
STULECIE POBYTU I DZIAŁALNOŚCI W MICHAŁKOWICACH****I. Historia powstania zgromadzenia ss. boromeuszek****1. Założenie Kongregacji**

Kongregacja Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza powstała po wojnie 30-letniej (1618-1648). Wojna sprowadziła na Francję wielką nędzę, która wraz z głodem i dżumą dziesiątkowała ludność. Młody adwokat i członek parlamentu w Metz – Joseph Chauvenel – założył w Nancy w domu swego ojca Emanuela Chauvenela bezpłatną przychodnię i aptekę, gdzie ubodzy i chorzy otrzymywali lekarstwa. Ciężko chorym służył osobiście, pielęgnując ich, opatrując rany, rozdzielając żywność i lekarstwa. Poświęcił im cały swój majątek i służył do końca życia. Joseph Chauvenel zaangażował w służbę opuszczonym i chorym także innych ludzi. Dostrzegając potrzebę zorganizowania instytucji, której zadaniem byłoby niesienie stałej pomocy osobom schorowanym i osamotnionym. Wskutek przedwczesnej śmierci – zmarł w roku 1651, mając zaledwie 31 lat, zaraziwszy się podczas pielęgnowania chorych – nie zdążył zrealizować zamierzonego dzieła. Powierzył je w testamencie swojemu ojcu. Emanuel Chauvenel przekazał cały majątek syna na cele charytatywne. Dzięki temu Nancy otrzymało mocą aktu notarialnego z dnia 18 czerwca 1652 r. Dom Miłosierdzia pod wezwaniem Świętej Rodziny. Fundacja ta przekazana została niewiastom, które współpracowały z Józefem Chauvenelem i chciały poświęcić się służbie chorym, ubogim i opuszczonym. O charakterze i celu tej fundacji mówi dokument jej założenia. Dnia 31 sierpnia 1652 r. Jean Midot, Wikariusz Generalny diecezji Toul, zatwierdził fundację stosownie do życzeń założyciela-fundatora. Mała wspólnota, pod kierownictwem Barbe Thouvenin, podjęła dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia zapoczątkowane przez Josepha Chauvenela i przyjęła nazwę Siostry Świętej Rodziny.



Joseph Chauvenel



Wnętrze apteki Josepha Chauvenela



Dom Generalny w Nancy

W 1662 r. Emanuel Chauvenel przekazał do dyspozycji sióstr na cele charytatywne drugą fundację – dom zwany St. Charles – Dom Świętego Karola, ponieważ nad wejściem głównym do tego domu znajdowała się rzeźba św. Karola Boromeusza. Odtąd miejscowa ludność zaczęła nazywać zamieszkujące go siostry – siostrami św. Karola lub boromeuskami. Ta fundacja została zatwierdzona przez Księcia Lotaryngii Karola IV 6 maja 1663 r. na prośbę fundatora – Emanuela Chauvenela. Ze strony władz kościelnych aprobaty udzielił 21 maja 1663 r. biskup w Toul, Andre du Saussay. Na prośbę ówczesnej przełożonej Anne Royer, biskup zezwolił także na przyjęcie reguły i form życia, które św. Franciszek Salezy opracował dla Sióstr Wizytek. Po pewnym czasie zezwolił też na umieszczenie w kaplicy

Domu Przenajświętszego Sakramentu, na codzienne odprawianie w niej mszy świętej i odmawianie oficjum o Najświętszej Maryi Pannie oraz na trwanie dwa razy dziennie na półgodzinnym rozmyślanii.

Spadkobiercy Emanuela Chauvenela unieważnili dotychczasowe darowizny i w tej sytuacji siostry zmuszone były dom opuścić. Wspólną kierowała wówczas Barbara Godefroy. Wspomagana przez życzliwe siostronom osoby przez osiem lat starała się o zwrot otrzymanych od Emanuela Chauvenela domów. W rezultacie tych starań zarówno dwór w Lotaryngii jak i Parlament w Metz zarządził przywrócenie siostronom wszystkich darowizn po zaplaceniu niewielkiej kwoty pieniężnej.

Pierwsze członkinie założonej wspólnoty nie myślały o zakładaniu Kongregacji zakonnej, co spowodowało, że więź członkiń ze wspólnotą i z prowadzonym przez nie dziełem okazała się niezbyt trwała. Z tego też powodu na pozostanie w Stowarzyszeniu decydowała niewielka ilość niewiast. W 1678 r. było nadal tylko 5 sióstr. Dlatego kolejna przełożona instytutu, Barbara Godefroy, zwróciła się do ówczesnego Biskupa z Toul, Jacques'a de Fieux, o zezwolenie siostronom na złożenie ślubu poświęcenia się nieodwołalnie służbie chorym, ubogim i opuszczonym. Spełniając tę prośbę, biskup powierzył O. Epifaniuszowi Louis zadanie opracowania reguły dla sióstr Św. Karola oraz przyjęcia od nich w imieniu Kościoła



Klasztor w Nancy

powyższego ślubu. Dzień złożenia ślubu miłosierdzia po raz pierwszy rozpoczął się mszą św. w kaplicy. Następnie siostry składały Bogu swoje ślubowanie: *Ja, siostra... poświęcam się Stowarzyszeniu Św. Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa Św., które istnieje w Nancy pod nazwą Siostr Miłosierdzia Św. Karola. Mając na celu nic innego jak tylko chwałę i uwielbienie Boga, zbawienie mojej duszy i niesienie pomocy biednym i chorym, ślubuję Bogu, że Stowarzyszenia nigdy nie opuszczę. Pragnę w nim żyć i umierać i ostatnie dni mego życia jeszcze poświęcić służbie chorym i opuszczonym w myśl Konstytucji zatwierdzonych przez Biskupa Toul – Jaques'a de Fieux. Uroczystość odbyła się w Nancy, 22 lipca 1679 r.*



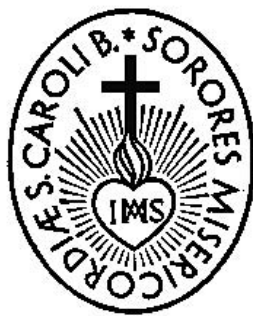
Św. Karol Boromeusz

Pod koniec XVII wieku siostry podjęły się nowego zadania - przyjęły rannych do domu Św. Karola, który odtąd stał się szpitalem. Dzieci i starców umieszczono w szpitalu św. Juliana. Siostry rozpoczęły działalność także w tym szpitalu oraz zajęły się nauczaniem powierzonych sobie dzieci.<sup>1</sup>

## 2. Powstanie kolejnych domów

Na początku XVIII wieku siostry zakładały domy filialne poza Nancy, głównie w diecezji Toul i Verdun aż do wybuchu Rewolucji Francuskiej (1789). Siostry złożyły w 1704 r. ślub posłuszeństwa, 1708 r. - ślub ubóstwa, 1711 r. - ślub czystości. Wewnętrzny i zewnętrzny rozwój Kongregacji wymagał opracowania nowej Reguły - Konstytucji dla Kongregacji. Podjął się tego Biskup de Camilly, który zatwierdził nowe Konstytucje. W 1739 r. Reguła ta została wydana drukiem i wręczona każdej siostrze. Do grona świętych Patronów czczonych w Kongregacji, tj. Świętej Rodziny, Św. Karola Boromeusza i Św. Franciszka Salezego w tym roku matki wybrały i dołączyły jeszcze Św. Sebastiana oraz Św. Rocha. Św. Sebastian był patronem kościoła parafialnego w Nancy, Św. Roch - patronem szpitala, który w 1719 r. połączony został ze szpitalem Św. Karola. Biskup ustanowił stanowisko przełożonej generalnej i określił stałe miejsce jej pobytu - dom św. Karola w Nancy, który odtąd nazywany jest Domem Generalnym. Zakładanie placówek spowodowało konieczność ustanowienia jednego zarządu w celu ujednoczenia kierownictwa. Tytuł przełożonej Generalnej otrzymała Matka Sebastienne Seilly. Ustalony został również strój zakonny. Był to strój małomieszczańskich wdów. Biskup udzielił zezwolenia na adorację Najświętszego Sakramentu w święta Kongregacji.

W osiemnastym wieku, szczególnie w drugiej jego połowie nastąpił szybki rozwój Kongregacji. Stopniowo w zakres swojej działalności siostry włączały pielęgnowanie



Znak Kongregacji noszony do dziś jako medalion przez ss. boromeuszki



chorych w szpitalach, pracę w domach opieki dla dorosłych, w aptekach, sierocińcach, ochronkach, pensjonatach, szkołach i kuchniach ludowych. Jednak głównym zadaniem siostr była nadal służba wśród chorych i ubogich. Kongregacja rozwijała się pod opieką władz kościelnych oraz świeckich.<sup>2</sup>

### 3. Okres Rewolucji Francuskiej

Wybuch Rewolucji Francuskiej zahamował działalność Kongregacji. Osiem siostr miało jeszcze możliwość złożenia ślubów. Wydano zarządzenie zabraniające składanie ślubów zakonnych. W 1791 roku w Domu Generalnym miała miejsce ostatnia uroczystość przyjęcia do nowicjatu. Następne ustawy państwowe zniosły istniejące Zakony i Kongregacje Zakonne. Siostry żyły w rozproszeniu, starając się przetrwać trudny okres w stroju świeckim. Rewolucjoniści wymagali złożenia przysięgi na deklarację praw. Wiele siostr uwięziono, część skazano na śmierć, niektóre natomiast udały się do swoich rodzin, gdzie w ukryciu kontynuowały swoje dotychczasowe zadania. Kierowanie zakładami charytatywnymi powierzono osobom świeckim. Tam, gdzie władze lokalne pozwalały siostr w stroju świeckim pozostać w zakładach, były one pod ścisłym nadzorem. W ukryciu pielęgnowały chorych, wspomagały więźniów i opiekowały się chorymi w ich mieszkaniach. Siostry nadal katechizowały, pomagały kapłanom ukrywającym się w zakładach, którzy w przebraniu pracowników różnych zawodów prowadzili nadal duszpasterstwo w opuszczonych parafiach. Msze święte odprawiano w nocy.

W roku 1793 Matka Generalna, jej asystentka i inne siostry zostały aresztowane. Powodem aresztowania było odmówienie złożenia przysięgi i zdjęcia stroju zakonnego. Pobyt Przełożonej Generalnej w więzieniu w Strasburgu trwał 16 miesięcy. W 1795 roku z więzienia zwolniono Matkę Generalną, Clotilde Viard. W drodze powrotnej z więzienia ze Strasburga do Nancy powóz wywrócił się, w wyniku czego Matka Clotilde zmarła na miejscu wypadku. Pochowana została w miejscowym kościele parafialnym. Później jej szczątki przewieziono do krypty Domu Generalnego. Z więzienia do Domu Generalnego w Nancy wróciła siostra Augustine Cordier oraz inne uwięzione siostry. Kongregacja podjęła na nowo swoją działalność w 46 domach, mimo iż siostry jeszcze były w stroju świeckim.<sup>3</sup>

Napoleon I zezwolił na istnienie Kongregacji. Siostry mogły znowu ubrać habit zakonnej. Wszystkie siostry odnowiły swoje śluby zakonne w 125 rocznicę złożenia pierwszej profesji w Kongregacji. Po latach pracy i życia w rozproszeniu 231 siostr profesek gotowych było do podjęcia pracy charytatywnej w 55 placówkach. Również wiele kandydatek prosiło wówczas o przyjęcie do Kongregacji. Nastąpił ponowny rozkwit Kongregacji. We Francji i poza jej granicami zakładano nowe fundacje. Lotaryngia ponownie doświadczona została przez wojnę i szerzące się w jej wyniku choroby, m.in. tyfus. Siostry bardzo ofiarnie pielęgnowały zarówno rannych jak i chorych. Zaraza cholery dziesiątkowała ludność Francji również w 1854 r. Wiele dzieci osieroconych przez zmarłych rodziców siostry przyjęły do swoich domów.

#### 4. Domy poza granicami Francji

Kiedy w Pradze trzeba było założyć Zakład dla Ociemniałych Dorosłych, podjęto starania, by sprowadzić do Pragi siostry z Kongregacji św. Karola Boromeusza i powierzyć im kierownictwo tegoż zakładu. Zwrócono się z prośbą do Zarządu Generalnego Boromeuszek w Nancy. Sam Cesarz Austrii, Franciszek I popierał te starania. Rada Generalna nie chciała zakładać placówek swej Kongregacji daleko poza granicami Francji. Postanowiono utworzyć dom w Pradze (niezależny od Nancy), w którym pracowałyby siostry pochodzące z Czech. Przybyły z Czech cztery kandydatki, które rozpoczęły w Nancy nowicjat. W Domu Macierzystym w Nancy postarano się, by nowicjuszki otrzymały solidne i odpowiednie wykształcenie i przygotowanie do przyszłych zadań w swojej ojczyźnie. Wszystkie nowicjuszki z Czech złożyły w Nancy śluby zakonne. Siostry powróciły do Pragi, gdzie profesor Klar przekazał im prowadzenie Instytutu dla Ociemniałych. Cesarz Austrii Ferdynand po wielu trudnościach zatwierdził Kongregację w Czechach. Papież Grzegorz XVI zatwierdził Konstytucję dla Kongregacji w Nancy i w Pradze i udzielił zezwolenia na utworzenie samodzielnej gałęzi Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Czechach oraz ustanowił arcybiskupa Pragi superior-em dla wszystkich domów w Czechach i na terenie ówczesnego cesarstwa austriackiego.<sup>4</sup>

#### 5. Założenie wspólnoty w Nysie

Samarytańska postać sióstr boromeuszek odbiła się szerokim echem także poza granicami Czech, między innymi na Śląsku. Kiedy ziemie śląskie nawiedziły głód i choroby, kardynał Melchior von Diepenbrock, arcybiskup Wrocławia, zwrócił się w 1848 r. do Domu Macierzystego w Pradze z prośbą, by Kongregacja Sióstr Boromeuszek rozpoczęła swą działalność charytatywną w Nysie. Z Pragi przybyły do Nysy trzy pierwsze siostry, którym powierzono prowadzenie biskupiego szpitala, troskę o chorych w domach, udzielanie pomocy ubogim i wychowanie dzieci. Do Nysy przybyła również siostra Helena Tichy. W następnym roku tj. 1850 powierzono jej stanowisko przełożonej wspólnoty w Nysie. Wkrótce otwarto tam również nowicjat i założono katolicką szkołę dla dziewcząt. Arcybiskup Wrocławia, Heinrich Förster, rozpoczął pertraktacje ze Stolicą Apostolską w celu usamodzielnienia się Kongregacji na Śląsku. Papież Pius IX wydanym dekretem zezwolił na otwarcie domu generalnego w Nysie. Matka Helena Tichy została wybrana na urząd generalnej przełożonej Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza gałęzi śląskiej.

#### 6. Dzieje Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy

Do Trzebnicy przybyła Matka Zofia Watteyne, mistrzyni nowicjatu, wraz z kilkoma siostrami, które miały tu rozpocząć działalność charytatywną. Matka Zofia nabierała przekonania, że trzebnicki klasztor należy zakupić na potrzeby Zgromadzenia, ponieważ doskonale nadawał się na siedzibę Domu Generalnego mimo, iż wymagał gruntownego remontu. Nabycie takiego właśnie większego budynku na siedzibę Zarządu Generalnego i nowicjatu było dla Kongregacji koniecznością, gdyż z powodu braku miejsca okres formacji sióstr w nyskim nowicjacie był



Klasztor w Trzebnicy  
– siedziba ss. boromeuszek  
od 1871 r.

dość krótki. W 1864 r. było już 200 sióstr. Dopiero jednak po zakupieniu części klasztoru (strona południowo-zachodnia) przez Śląskich Rycerzy Maltańskich i otwarciu przez nich szpitala w 1871 r. przeniesiony został Dom Generalny wraz z nowicjatem z

Nysy do Trzebnicy. 24 sierpnia tegoż roku, w dzień święta apostoła Bartłomieja – pierwszego patrona kościoła p.w. św. Jadwigi w Trzebnicy, siedemnaście nowicjuszek złożyło w tym kościele profesję zakonną. W tym samym roku poświęcona została na pierwszym piętrze klasztoru nowa kaplica, w której odbywały się już następne uroczystości zakonne aż do dnia dzisiejszego. Wkrótce Zgromadzenie wynajęło jeszcze jedno skrzydło klasztoru, (wschodnie), które siostry wyremontowały na własny koszt. W tej części siostry prowadziły sierociniec, szkołę podstawową i szkołę gospodarczą dla dziewcząt (do 1875 r). Konsekwencją Kulturkampfu było przeniesienie Domu Generalnego oraz nowicjatu do Cieszyna. Po dziesięciu latach, gdy kolejno łagodzone wydane w okresie Kulturkampfu ustawy, odżyła na nowo myśl nabycia klasztoru trzebnickiego na własność. Starania w celu sfinalizowania tej transakcji podjęła druga przełożona generalna – Matka Zofia Watteyne już w 1887 r. Klasztor został przekazany Kongregacji 17 czerwca 1889 r. W tymże roku – 31 maja – na mocy upoważnienia wydanego przez Stolicę Apostolską, biskup wrocławski Jerzy Kopp wydał zezwolenie na przeniesienie Domu Generalnego i nowicjatu z Cieszyna do Trzebnicy.<sup>5</sup>

## II. Historia domu ss. boromeuszek w Michałkowicach

### 1. Od powstania do wybuchu II wojny światowej

Ss. boromeuszki przybyły z Pragi do Nysy w 1848. Początkowo były tylko trzy siostry. W 1857 r. powstała odrębna kongregacja trzebnicka i do 1939 r. siostry podlegały Domowi trzebnickiemu. W 1939 nastąpiło usamodzielnienie się na Górnym Śląsku; dom generalny założono w Rybniku.

W 1907 r. michałkowicki proboszcz Max Gerlich, budowniczy obecnego kościoła p.w. św. Michała Archanioła, postanowił wybudować na gruncie proboszczowskim dom dla starców. W Archiwum Budowlanym Urzędu Miasta w Siemianowicach Śląskich zachował się projekt tego domu, autorstwa opolskiego architekta Ludwiga Schneidera z 1907 r.<sup>6</sup> Dom

Dom ss. boromeuszek  
w Michałkowicach  
w latach 20. XX wieku



oddano do użytku w 1908 r. i nazwano „Maximilianeum” od imienia fundatora. Na fasadzie budynku widoczne jest miejsce, gdzie niegdyś widniała nazwa Domu. Napis został usunięty po II wojnie światowej. Do pracy w zakładzie w 1908 roku po-

wołano cztery siostry, które sprawowały opiekę nad starcami. Na życzenie ludności zakres działalności został poszerzony o nocne wezwania do chorych i pielęgnację poza Domem. Dodatkowo siostry prowadziły naukę robót ręcznych młodzieży pozaszkolnej. Początkowo uczyło się 30-40 dziewcząt. Oplata wynosiła 3 zł na miesiąc od osoby. Do 1922 r. kuratorem Domu był ks. proboszcz Gerlich i część dochodów szła do kasy kościelnej na spłacenie długów zaciągniętych na budowę domu starców. Po zmianie przynależności państwowej (w wyniku plebiscytu od 1922 r. Siemianowice znajdowały się po polskiej stronie Górnego Śląska) ks. Gerlich opuścił probostwo i został proboszczem w Ujeździe k. Opola. W 1923 r. nowy proboszcz ks. Brandys spłacił resztę długów z dochodów kościelnych.

Siostry posiadały bardzo szczupłe pomieszczenia klasztorne – były to dwa pokoje i re-fektarz. Kaplica znajdowała się na I piętrze, urządzona była w zaadaptowanym pokoju. Mszę odprawiano co dwa tygodnie; na co dzień siostry chodziły do kościoła. 20 marca 1925 r. ks. Brandys poświęcił Drogę Krzyżową przeznaczoną do kaplicy sióstr. Zakład nie przynosił dochodów i w 1934 r. ks. Brandys zgodził się na usamodzielnienie sióstr. Umowę podpisała siostra przełożona Dafroza. W tym czasie zakład mógł czerpać dochody z tytułu wolnego



mieszkania, składek od starców i prywatnego zarobku ze szwalni. Ks. Brandys podarował siostrom 2 i ½ morgi gruntu, za co siostry miały obowiązek dbania o bieliznę kościelną i pomagania przy strojeniu kościoła.

Siostry w ogrodzie Domu  
michałkowickiego w latach  
20. XX wieku

Siostry z uczennicami kursów  
krawieckich w latach 30.  
XX wieku



W 1936 r. proboszcz zaproponował siostronom kupno domu. 22 kwietnia 1937 r. zawarto umowę sprzedaży. Przełożoną prowincjalną była wówczas matka Kalista Daniel. Zakład leżał w pasie granicznym i wojewoda śląski musiał wyrazić zgodę na sprzedaż. Wpis do Księgi Wieczystej został dokonany 22 października 1937 r. Dom stał się własnością Prowincji Polskiej Kongregacji Sióstr św. Karola Boromeusza. Siostry były zależne od Prowincji w Rybniku, a w sprawach rozbudowy od Prowincji w Trzebnicy.<sup>7</sup>

W 1936 r. proboszcz zaproponował siostronom kupno domu. 22 kwietnia 1937 r. zawarto umowę sprzedaży. Przełożoną prowincjalną była wówczas matka Kalista Daniel. Zakład leżał w pasie granicznym i wojewoda śląski musiał wyrazić zgodę na sprzedaż. Wpis do Księgi Wieczystej został dokonany 22 października 1937 r. Dom stał się własnością Prowincji Polskiej Kongregacji Sióstr św. Karola Boromeusza. Siostry były zależne od Prowincji w Rybniku, a w sprawach rozbudowy od Prowincji w Trzebnicy.<sup>7</sup>

## 2. II wojna światowa i powrót sióstr do Domu w Michałkowicach

W czasie II wojny światowej starcy (60 osób w 1939 r.) do 1942 r. pozostali w zakładzie, po czym wywieziono ich do innych zakładów, a siostry wyjechały do Rybnika, Welnowca i Wirka. Pozostały Matka Przełożona Regula i s. Maria Melchiada. Zamieszkały najpierw u rodziny Fojcików (w domu Franciszki Lwowskiej z d. Fojcik, s. Georgia (Julia Danecka) mieszkała u Marii Rzymelkowej w Welnowcu<sup>8</sup>, a później w organistówce; pracowały przy kościele i pielęgnowaniu chorych we wsi. Dom zajęto na sierociniec dla niemieckich dzieci, którymi opiekowały się siostry NSV (Narodowosocjalistycznego Biura Opieki Społecznej). Później Dom zajęło wojsko.<sup>9</sup> W 1945 r. po odejściu wojsk radzieckich zgromadzenie odzyskało Dom i siostry powróciły do zakładu. Polski Czerwony Krzyż umieścił tu chorych i rannych i chciał zatrzymać dom do użytku swojego i kopalni. Pomocny okazał się sprzeciw społeczeństwa oraz starania dr. Ryszarda Dłuhosza. Siostry zajęły się chorymi i rannymi, a w miarę opuszczania przez nich domu przyjmowano starców, m.in. byłych mieszkańców tego domu.<sup>10</sup>

## 3. Działalność sióstr w latach 1945-1989

W 1946 r. praca w zakładzie michałkowickim odbywała się już normalnie. Oprócz opieki nad starcami siostry prowadziły pracownię robót ręcznych za opłatą 20 zł miesięcznie od osoby. Uczyły dzieci pozaszkolne. W 1947 r. pracownię zlikwidowano. Za pobyt starców płaciła Opieka Społeczna, co nie wystarczało na zaspokojenie ich potrzeb; Caritas zasilła dom paczkami „Unrra”. W 1950 r. Caritas był już upaństwowiony, objął zakład i opłacał pobyt podopiecznych. W 1953 r. zarządzała Matka Ludgera. Dom Opieki przekształcono w Zakład Specjalny dla kobiet niedorozwiniętych umysłowo. Starców wywieziono do zakładów w Cie-





Siostry i uczennice kursów krawieckich w 1947 r.

szynie i Piekarach Śląskich. Dom odnowiono; przyjmowano kobiety i dziewczęta. W tym czasie było około siedemdziesiąt chorych, co było zbyt dużą liczbą. Zmniejszono liczbę pensjonariuszek do sześćdziesięciu.

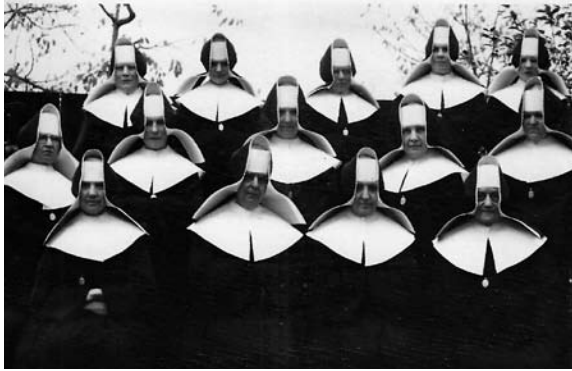
W 1958 r. budynek był kotwiony z powodu szkód górniczych. W tym samym roku obchodzono 50-lecie Domu i pobytu sióstr w Michałowicach. W 1960 r. wybrano nową przełożoną generalną – siostrę Marię Bolesławę Brodę. W tym samym roku zgodnie z zarządzeniem księdza wizytatora w jednej części domu urządzono klauzurę dla sióstr. W latach 1960-62 przybyło więcej sióstr, a Caritas zwiększył liczbę etatów. Od 1961 r. Matka Przełożona opiekowała się tylko siostrami, a zakładem kierowała siostra Leontyna Bulla. W 1962 w michałkowskim Domu było czternaście sióstr, z czego dziesięć zatrudnionych było w zakładzie, dwie przy kościele, a dwie siostry – emerytki pomagały przy pracach domowych i w ogrodzie. Najdłużej, bo od 1925 r. – pracowała siostra Emeryka Głowik. W 1963 r. w Mikołowie zmarła Matka Generalna Maria Bolesława Broda. Była jedną z radnych na całą Polskę, była w kon-



Pensjonariuszki DPS w okresie powojennym



Strój ss. boromeuszek do  
1964 r. (obok)  
Siostry po zmianie stroju -  
listopad 1964 r. (poniżej)



sulcie w Warszawie. Dbała o możliwość kształcenia sióstr na świeckich uniwersytetach. We wrześniu 1963 r. kardynał Wyszyński powołał na Generalną Przełożoną siostrę Paulę Rolnik. W 1964 Caritas warszawski zmniejszył etaty pielęgniarek – zabrano jeden etat pielęgniarki, a dodano dwa etaty salowych (wówczas były dwie pielęgniarki i pięć salowych).

W listopadzie 1964 r. nastąpiła zmiana stroju zakonnego. Siostry otrzymały nowe habity. Poświęcił je ks. proboszcz Jan Klyczka. Do



refektarza siostry zeszły już w nowym stroju. Jedne się śmiały, inne płakały.<sup>11</sup> W grudniu 1967 r. wykonano remont kaplicy. W 1968 r. przy kaplicy na korytarzu zamontowano nowe drzwi i przeniesiono pokój gościnny (pełniący równocześnie funkcję zakrystii) w pobliże kaplicy. W 1969 r. wieczne lampki obok ołtarza zostały zastąpione kinkietami; położono też nowe linoleum i zamontowano pancerne tabernakulum. Wielokrotnie podkreśla się w Kronice, że brak jest personelu, co jest tym bardziej kłopotliwe, że większość chorych była uzależniona od pomocy innej osoby.

W 1974 r. pracowało w tutejszej placówce jedenaście sióstr. W grudniu nastąpiła zmiana s. przełożonej Rady Domowej – funkcję tę objęła s. Maria Bayzliśa Mazurek. Siostra Wisława była pracownikiem kulturalno-oświatowym za czasów Caritasu. Do jej zadań należało m.in. utrzymywanie sprawności manualnej. Obecnie Dom zatrudnia dwóch instruktorów terapii zajęciowej po studiach pedagogicznych<sup>12</sup>. W 1975 r. było dwanaście sióstr i sześćdziesiąt dwie pensjonariuszki w wieku 22-93 lata. Siostry prowadziły lekcje religii w grupach przedszkolnych i w pierwszych klasach. Zorganizowano tzw. „Szkołę Życia”, w której dzieci otrzymywały ciepły posiłek, bieliznę, odzież i obuwie, a także mogły się tam bawić.

Wypoczynek sióstr odbywa się w domach rodzinnych lub zakonnych. Trwały także szkolenia: pięć sióstr uczestniczyło w kursie kucharskim, aby uzyskać tytuł czeladnika

i mistrza kucharskiego; jedna z siostr uczęszczała do Studium Teologicznego w Katowicach (filia Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Lublinie). Ks. biskup Czesław Domin przeprowadził wizytację kanoniczną i udzielił sakramentu bierzmowania dzieciom. Wizytował też Dom Pomocy Społecznej i działalność siostr.

W 1978 roku w grudniu wmurowano kamień węgielny pod budowę kościoła w Bytkowie. W 1980 r. było w Domu jedenaście siostr. Siostra Blanka uczęszczała do wieczorowego Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowskich Górach, do którego dojeżdżała (oprócz normalnych zajęć przy chorych). W 1982 r. nadal było jedenaście siostr. Do pracy w kościele przyjechała siostra Maria Natanaela Jeleśmiańska; na soboty i niedziele wyjeżdżała na kurs katechetyczny do Domu Generalnego. W październiku 1983 r. miała miejsce wizytacja kanoniczna – przeprowadziła ją Matka Generalna i Siostra Wikaria. W 1984 r. w Domu pracowało jedenaście siostr w podeszłym wieku. Praca była bardzo trudna, a na świeckich nie można liczyć<sup>13</sup>.

W 1986 r. w Domu pracowało dziesięć siostr, z czego osiem przy chorych. Podopiecznych było wówczas sześćdziesiąt jeden. W 1987 roku siostra Maria Letycja – za zgodą biskupa ordynariusza Damiana Zimonia – została wybrana na trzecią kadencję jako przełożona. Siostra dyrektor Maria Leontyna poprosiła o zwolnienie jej z zajmowanego stanowiska ze względu na stan zdrowia – pracowała 27 lat. W 1988 r. ponownie pracowało jedenaście siostr.



Nastawa ołtarzowa ze starej kaplicy ss. boromeuszek, obecnie w domu rekolekcyjnym w Kokoszycach

W 1989 r. znowu ubyła jedna siostra – zatrudnionych było dziesięć. W kwietniu odbył się remont Domu. W październiku nastąpiło przeniesienie kaplicy na parter. Ks. H. Kuczob, ekonom kurialny, zabrał wyposażenie starej kaplicy; po odnowieniu zostało przekazane (nastawa ołtarzowa z białego marmuru, ołtarz i ambonka) do domu rekolekcyjnego w Kokoszycach.

#### 4. Funkcjonowanie DPS w latach 1990-2008

W marcu 1990 odbyła się kapituła Generalna i nastąpiła zmiana na stanowisku Matki Generalnej, jak również Dom dostał nową przełożoną – została nią siostra Felicjta Kałuza. Nastąpiła również zmiana jednostki nadrzędnej na Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej, co wiązało się z nowymi umowami o pracę. Od 1 lipca obowiązywała też nowa nazwa: Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. W marcu 1991 r. odbyło się spotkanie formacyjne dyrek

Siostry pracujące w DPS  
w Michałkowicach (2008 r.)

torek, księgowych i siostr pracujących w biurach kurialnych. Omawiano sprawy prowadzenia Domów Pomocy Społecznej w nowej rzeczywistości politycznej. We wrześniu odbyła się wizytacja biskupa z odwiedzinami chorych na poszczególnych



oddziałach. Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej przekazał dla potrzeb Domu samochody marki „Nysa”. Dom Generalny w Mikołowie przyjął Konstytucje zatwierdzone po korekcie przez Stolicę Apostolską. Każdy Dom Zgromadzenia miał z tej okazji do końca roku wyznaczoną codzienną półgodzinną adorację w kaplicy. Siostra przełożona Felicycja wytypowana została do Federacji ss. Boromeuszek w Pradze. Uroczystości odbywały się w Příbram na Świętej Górze (klasztor oo. Redemptorystów) w atmosferze wdzięczności za odzyskaną wolność religijną w Czechach.

Sekretariat Episkopatu Polski zorganizował w Warszawie spotkanie dyrektorów Domów Pomocy Społecznej prowadzonych przez jednostki kościelne. Omówiono projekt umowy pomiędzy przedstawicielami Zgromadzeń a wojewodą. W ramach szkoleń



Personel świecki i zakony z s. dyrektora (po prawej) zatrudniony obecnie (2008 r.) w michałkowickim DPS



Dom michalkowicki po rozbudowie części wschodniej w 2001 r.

miało miejsce spotkanie grupy dyrektorów Domów Pomocy Społecznej także państwowych. W 1996 r. na Matkę Generalną wybrano Matkę Marię Christia-  
nę Busz. 1 sierpnia 1996 r. siostra Felicyna Kałuża została mianowana diecezjalną referentką zakonną w Archidiecezji Katowickiej. Trzy siostry rozpoczęły kurs opiekuna w Katowicach.

W Michalkowicach prowadzono nadal prace remontowe – od strony wschodniej zamurowano ściany z oknami łukowatymi i z balustradą (widoczne na starych fotografiach). W grudniu DPS otrzymał samochód Volkswagen przystosowany do przewozu osób niepełnosprawnych. W 1998 r. obchodzono 90-lecie pobytu siostr w tutejszej Parafii. 4 października w Cieszynie odbył się jubileusz 150-lecia działalności siostr na ziemiach polskich (1848-1998) i 125-lecia oddania Zgromadzenia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

W 1999 r. Domy Pomocy Społecznej przekazane zostały pod częściowy zarząd samorządu miasta. Zakończono prace remontowe – wymieniono dachówkę od strony podwórza, od strony ulicy naprawiono zniszczone części dachu, podwórze wyłożono kostką brukową. W oknach założono otwierane kraty przeciwpożarowe, pomalowano ogrodzenie, urządzono zieleń w ogrodzie. W 2000 r. w Siemianowicach odbyły się warsztaty dla siostr pracujących przy chorych organizowana Przez Polskie Stowarzyszenie Pedagogów i Animatorów „KLANZA” z Lublina. W październiku dobudowano zachodnią stronę Domu. W 2001 r. siostra Maria Joachima wraz z jedną z pracownic wzięła udział w warsztatach metodycznych „Imprezy okolicznościowe z udziałem osób starszych. Metody aktywizujące w pracy z grupą osób starszych”.

Kościół w Michalkowicach, plebania i „Maximilianeum” – widokówka z ok. 1910 r



Michalkowitz, O.-S.



18 czerwca 2002 roku przypadła 350 rocznica powstania Zgromadzenia; na prośbę Generalnej Przełożonej z Wiednia Matki Marii Ewangelisty Ojciec Święty ogłosił Rok Jubileuszowy dla Zgromadzenia ss. Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. Podczas XI Kapituły Generalnej wybrano na kolejną kadencję Matkę Generalną s. Marię Christianę Busz. 9 czerwca rozpoczęły się obchody jubileuszowe – mszy w Mikołowie przewodniczył ks. biskup Damian Zimoń. 29 czerwca na mocy dekretu Matki Generalnej przybyła do michałkowickiej Wspólnoty siostra Maria Alina, która 1 lipca 2002 r. została mianowana dyrektorem Domu Pomocy Społecznej w Michałkowicach. W grudniu tego samego roku s. Maria Alina została przełożoną Wspólnoty Siostrzanej.

W 2003 r. siostra Wiatora Dziamska obchodziła jubileusz 50-lecia ślubów zakonnych. Od 1967 roku s. Maria Wiatora przebywa w tej wspólnotce. Przez większość swego zakonnego życia służyła chorym.

W 2004 r. pracowało w Domu sześć sióstr. We wrześniu obchodzono uroczystości związane z 100. rocznicą budowy obecnego kościoła. 2 października zorganizowano pielgrzymkę do Ujazdu na grób ks. Maximilana Gerlicha – założyciela i fundatora Domu oraz kościoła i przebudowy plebanii.

## 5. Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych - cele statutowe i działalność bieżąca

Obecnie Dom Pomocy Społecznej zamieszkują czterdzieści trzy pensjonariuszki i pięć sióstr. Personel świecki dochodzący to dwadzieścia osiem osób. Dom prowadzi całodobową opiekę nad osobami dorosłymi niepełnosprawnymi intelektualnie. Zaspokajają niezbędne potrzeby bytowe, zapewnia godne warunki mieszkaniowe, wyżywienie, ubranie, utrzymanie czystości. Personel tak zakonny, jak i świecki udziela mieszkankom pomocy w podstawowych czynnościach życiowych, podnoszeniu sprawności i kładzie nacisk na aktywizowanie mieszkanki. Zapewnia też pomoc w załatwianiu spraw osobistych. Organizowane jest terapia zajęciowa, realizuje się potrzeby religijne, kulturalne, pomaga w nawiązywaniu kontaktów z rodziną i środowiskiem. Umożliwia się korzystanie z opieki lekarskiej, pielęgniarskiej, zaopatruje w leki i materiały ortopedyczne. Najliczniejszą grupę stanowią mieszkanki w przedziale wiekowym 41-60 lat (23 osoby), a następnie 61-74 (11 osób); pozostałe pensjonariuszki to



Zabawa w ogrodzie (terapia ruchowa)





Pensjonariuszki przy pracach ręcznych

osoby w wieku poniżej 40 lat i powyżej 74 (9 osób). U sporej grupy osób niepełnosprawność intelektualna połączona jest z różnymi innymi schorzeniami (nadpobudliwość, epilepsja, osłabione zmysły mowy i słuchu lub ich całkowity brak).

Niewielka grupa mieszkanek porusza się na wózkach inwalidzkich. W Domu nie ma osób leżących. Prowadzone są warsztaty terapii zajęciowej, np. szycie, szydełkowanie, malowanie, wykonywanie prac plastycznych technikami własnymi pod kierunkiem terapeutów. Są także zajęcia mające na celu usprawnienie ruchowe mieszkanek.

W domu jest 19 pokoi jedno- dwu- i trzyosobowych. Pokoje wyposażone są w podstawowe meble, tzn. tapczany, stoły, krzesła, stoliki nocne i sprzęt RTV. Mieszkanek mogą posiadać własne rzeczy, w tym meble. Łazienki dostosowane są do potrzeb osób niepełnosprawnych. Na obu kondygnacjach są pokoje pobytu dziennego, kaplica, pomieszczenia do terapii zajęciowej, gabinet pomocy doraźnej.

Dom zapewnia cztery posiłki dziennie oraz dostęp do napojów i artykułów spożywczych w ciągu całej doby. Mieszkanek posiadają odzież i obuwie, które w miarę potrzeby zastępuje się nowymi rzeczami. Osoby, które nie są w stanie poradzić sobie z utrzymaniem higieny osobistej, otrzymują pomoc.

Dział terapeutyczny zatrudnia psychologa, pracownika socjalnego, instruktora kulturalno-oświatowego, terapeutów zajęciowych, opiekunów, pielęgniarkę, pokojową i dietetyka. W dziale administracyjnym pracuje główny księgowy i kasjer. W dziale gospodarczym



Przyjęcie z udziałem rodzin pensjonariuszek z okazji 100-lecia budowy Domu w Michałkowicach



zatrudniony jest magazynier, kucharki, krawcowa, praczki, rzemieślnicy-kierowcy. Pracownicy działu terapeutyczno-opiekuńczego mają odpowiednie wykształcenie i uczestniczą w różnych formach szkoleń, podnosząc swoje kwalifikacje.

Mieszkancki mają zapewniony pełny dostęp do opieki medycznej podstawowej i specjalistycznej. Przed przyjęciem do DPS pracownik socjalny Domu przeprowadza wywiad środowiskowy, wykonuje diagnozę potrzeb osoby mającej zamieszkać w DPS i już w nim przebywającej, a także prowadzi działania wspierające rozwój osoby już w DPS zamieszkałej. Mieszkancki korzystają z poradni rehabilitacyjnej, a także z ćwiczeń gimnastycznych prowadzonych w Domu, mających na celu ogólne usprawnienie. Mieszkancki we współpracy z personelem tworzą plany indywidualnej opieki, z uwzględnieniem terapii zajęciowej, w jakiej mieszkanka chciałaby uczestniczyć. Formy aktywizacji dobierane są indywidualnie do potrzeb każdej mieszkanki, która uczestniczy aktywnie lub biernie – jako obserwator. Kładzie się duży nacisk na dążenie do użyteczności wykonywanych prac. Z prac wykonywanych przez mieszkanki w ramach zajęć terapeutycznych organizowane są wystawy. Ostatnia z nich miała miejsce w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Siemianowicach Śląskich w czerwcu 2008 roku i związana była z Jubileuszem 100-lecia Domu.

W Domu funkcjonuje Rada Mieszkańców, reprezentująca środowisko we wszystkich sprawach wobec kierownictwa. Do mieszkańek przyjeżdża rodzina, odwiedzają je krewni i znajomi. W Domu kładzie nacisk na jak największe usamodzielnienie mieszkańek. We wrześniu 2008 roku – po kompleksowej kontroli – uzyskano zezwolenie na prowadzenie Domu i wpis do rejestru Wojewody Śląskiego.<sup>14</sup>

## 6. Wspomnienie o Franciszce Grzechnik

W marcu 2008 r. tuż przed obchodami 100-rocznicy założenia Domu w Michalkowicach zmarła jedna z długoletnich pensjonariuszek – Franciszka Grzechnik. Wspomnienie o niej zamieszczone poniżej, a napisane przez siostrę Dyrektora najlepiej świadczy o panującej w Domu atmosferze.

*Franciszka Grzechnik urodziła się 10 października 1942 r. w Grajewie. Przybyła do naszego Domu 23 czerwca 1959 roku z Domu Dziecka w Wodzisławiu Śl. Po przebytych w dzieciństwie mózgowym porażeniu dziecięcym nigdy nie nauczyła się chodzić i mówić. Swoje potrzeby sygnalizowała w sposób niewerbalny używając języka gestów. Nie była zbyt urodziwa. Panią Franję – jak potocznie się do niej zwracano, wyróżniała z grona innych Pensjonariuszek niezwykła pogoda ducha i uśmiech prawie nigdy nie schodzący z jej twarzy. Jej samodzielność była bardzo ograniczona, wymagała pomocy we wszystkich dziedzinach życia codziennego, dlatego była bardzo wdzięczna za opiekę i zawsze na swój sposób dziękowała za gesty pomocy. Cieszyło ją najmniejsze zainteresowanie ze strony drugich.*

*Jej ulubionym zajęciem było przeglądanie książek, szczególnie bogato ilustrowanych, pełnych niezwykłych opowieści. Gdy czas pozwalał pracownicy czytali jej głośno. Miała też swoją ulubioną lekturę – Baśnie braci Grimm. Najbardziej jednak interesowało ją to,*

co dzieje się wokół niej i w czym starała się uczestniczyć chociaż przez obecność. Kilka razy była na wycieczce plenerowej w Brennej. Było to dla niej niezwykle przeżycie, podróż samochodem, potem piknik nad wodą i odpoczynek na łonie natury. Kilkakrotnie też uczestniczyła w wycieczce do parku chorzowskim czy świerklanieckiego, a nawet do ZOO. Można było zauważyć jej wielką radość i mnóstwo wrażeń, którymi chciała się dzielić z innymi.



Franciszka Grzechnik (w białym kapeluszu) z innymi pensjonariuszkami i opiekunką

Przez cały okres pobytu w naszym Domu nikt z najbliższej biologicznej rodziny jej nie odwiedzał ani nie kontaktował się listownie. Chociaż tak jak każdy z nas miała swoje oczekiwania szczególnie w okresie świątecznym, kiedy chcemy być z najbliższymi. Pod koniec swego życia, kiedy choroba nie pozwoliła na opuszczenie łóżka, nie można było zauważyć u niej jakiegóż skargi czy niezadowolenia. Cierpiała cicho, ciesząc się każdymi odwiedzinami i okazując wdzięczność za opiekę. Odeszła cicho, tak jak ciche było jej życie, odeszła prosto do nieba, w niedzielę 30 marca 2008 roku. Pozostała w naszej pamięci i w naszych sercach.<sup>15</sup>

#### LITERATURA:

1. Kroniki Zgromadzenia Sióstr Boromeuszek Michałkowice ul. Maciejkowska 8 Dom Specjalny dla dorosłych (3 tomy);
2. strona internetowa Zgromadzenia w Trzebnicy [www.boromeuszki.pl](http://www.boromeuszki.pl);
3. s. Teofora-Gertruda Kasperek – Rozwój i działalność Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza – Mikołów w latach 1945-1989, Mikołów 2006;
5. M.Piaszyk USJK, G.Kasperek boromeuszka: Zakony żeńskie w Polsce Międzywojennej, Lublin 1977;
6. Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1947, Tom XI, Lublin 1997.

#### PRZYPISY:

- 1 Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy: Historia Kongregacji; [www.boromeuszki.pl](http://www.boromeuszki.pl);

- 2 j.w. [www.boromeuszki.pl](http://www.boromeuszki.pl);
- 3 j.w. [www.boromeuszki.pl](http://www.boromeuszki.pl);
- 4 j.w. [www.boromeuszki.pl](http://www.boromeuszki.pl);
- 5 j.w. [www.boromeuszki.pl](http://www.boromeuszki.pl);
- 6 Archiwum Budowlane Urzędu Miasta Siemianowic Śląskich, sygn.akt:3/17;
- 7 Kronika Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Michalkowicach;
- 8 Kronika... op.cit. oraz relacja Marii Fojcik spisana w kwietniu 2008 r.;
- 9 Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1947, Tom XI, Lublin 1997, s. 160-161;
- 10 Kronika..., op.cit.;
- 11 Kronika..., op.cit.;
- 12 Relacja obecnej s. Dyrektor, spisana w kwietniu 2008 r.;
- 13 Kronika..., op.cit.;
- 14 Na podstawie: s. A. Rzońca, Sprawozdanie merytoryczne z działalności Domu Pomocy Społecznej prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza dla osób dorosłych niepełnosprawnych intelektualnie w Siemianowicach Śląskich, ul. Maciejkowicka 8 za rok 2008;
- 15 S. Alina Rzońca, Wspomnienie o Franciszce Grzechnik – Pensjonariuszce Domu Pomocy Społecznej Prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Michalkowicach. Siemianowice 2008 r.

## Wojciech Kempa

### I BATALION PUŁKU GAJDZIKA POD GÓRĄ ŚW. ANNY



Karol Gajdzik w mundurze Reichswehry

Pierwszy tydzień III Powstania Śląskiego stał pod znakiem spektakularnych sukcesów wojsk powstańczych. W ciągu siedmiu dni powstańcy opanowali cały sporny teren, co sprawiło, że Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych uznała, że cel przyświecający powstaniu został zrealizowany. 10 maja 1921 r., wobec podjęcia rozmów mających doprowadzić do pokojowego rozwiązania konfliktu, powstańcy wstrzymali ofensywę. Front ustabilizował się na linii Odry (od granicy z Czechosłowacją po Obrowiec), po czym skręcał na północny wschód i biegł rubieżą Obrowiec – Gogolin – Ozimek – Zdziechowice.

Ale w nocy z 20 na 21 maja Niemcy, zgromadziwszy odpowiednie siły, ruszyli do kontrofensywy. W ten oto sposób doszło do krwawej bitwy o Górę św. Anny. W następstwie niemieckiego uderzenia oddziały powstańcze zostały wyparte z zajmowanych pozycji, a nadto poniosły one ciężkie straty w zabitych, rannych i zaginionych. Ale Niemcom nie udało się dokonać głębokiego włamania, które otworzyłoby im drogę w głąb obszaru przemysłowego i do zduszenia powstania, a taki wszak był ich zamiar. Sukces ich był więc połowiczny i miał charakter wyłącznie taktyczny.

Dowództwo powstańcze skierowało w rejon walk dodatkowe siły, które miały złuzować wykrwawione pododdziały 1 i 8 pułków piechoty. Wacław Ryżewski w pracy „Trzecie Powstanie Śląskie” pisze:

*Szczególnie pilne było złuzowanie wykrwawionych i zdziętkowanych oddziałów 1 i 8 pułku, które w rzeczywistości nie przedstawiały już większej wartości bojowej, a ponadto w dotychczasowych walkach utraciły większość posiadanej broni maszynowej. Tylko z wielkim trudem udało się ściągnąć na odcinek południowy siły odwodowe: dwa bataliony bytomskie z 5 pułku Cz. Paula, 3 batalion ppor. F. Michalskiego z 2 pułku żorskiego oraz batalion pszczyński z odwodu NKWP. Ponadto skierowano do tego rejonu dwudziałową baterię artylerii por. J. Lgockiego oraz pociąg pancerny „Korfanty”.*

Widok na Górę św. Anny



Wacław Ryżewski nie wspomina słowem o I batalionie dowodzonego przez Karola Gajdzika 4 pułku piechoty im. „Czwartaków”, który to już 23 maja zameldował się w rejonie na południe od Góry św. Anny.

Nie udało mi się ustalić, czy batalionem dowodził wówczas jeszcze ppor. Teodor Lenert, którego nazwisko, jako dowódcy batalionu, poświadczono zostało na kilku dokumentach, z których ostatni pochodzi z 21 maja 1921 roku, czy może już ppor. Walenty Podstawski, który widnieje na szeregu dokumentach powstałych w okresie 29 maja – 3 czerwca. Nie dotarłem dotychczas do dokumentów batalionu z okresu 22–28 maja, przez co nie wiem, kiedy i w jakich okolicznościach nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy batalionu.

Kiedy I batalion 4 pułku piechoty przybył w rejon Góry św. Anny, liczył on około 1200 – 1300 ludzi i składał się z sześciu kompanii strzeleckich oraz kompanii ckm. Jego obsada na dzień 21 maja przedstawiała się następująco:

- Lenert Teodor – dowódca I baonu
- Pietrasz Marcin – adiutant I baonu
- Szafranek Stefan – oficer ordynansowy
- Kudelko Adolf – dowódca 1 kompanii
- Szendera Józef – dowódca 2 kompanii
- Trojok Józef – dowódca 3 kompanii
- Gajek Piotr – dowódca 1 kompanii karabinów maszynowych
- Hawelko Karol – dowódca 1 kompanii zapasowej
- Rychlik Paweł – dowódca 2 kompanii zapasowej
- Gemza Paweł – dowódca 3 kompanii zapasowej

Batalion z marszu wszedł do walki. Niektórym jego kompaniom już w następnych dwóch dniach przyszło toczyć ciężkie boje. Pierwsze ofiary poniosła kompania lipińska. Pod Wielmierzycami i Januszkowicami polegli: Jan Czarnynoga I, Tomasz Gonsior, Edward Stanik, Rudolf Białoń, Józef Piotrowski, Adolf Żelazny. Wyeliminowani zostali z dalszej walki ciężko ranni: Paweł Gruszka i Augustyn Jancik. Józef Trojok, dowódca 3 kompanii pułku Gajdzika, pierwszą fazę walk swej kompanii wspomina następująco:

*Po przybyciu do Kędzierzyna, kompania szła w marszu ubezpieczeniowym, a później tyralierą posuwała się przez las. Na skraju lasu oczekiwała pancernówka.*

*Doszła do Raszowej, skąd wysłała patrolki. Później ruszyła na Januszkowice zajmując takowe... Powstańcy zdobyli jeden karabin maszynowy, poważną ilość amunicji, namioty, wóz i żywność. Posuwając się dalej wysunęli się aż po same Wielmierzowice. Stamtąd z powodu przewagi Niemców, zmuszeni byli wycofać się na Januszkowice, gdzie stacjali walki 9 dni. W Januszkowicach kompania była silnie popierana przez artylerię. Front kompanii wysunął się bardziej na prawo, do Krasowej. W walkach pod Krasową poległ powstaniec Winkler. Również w Krasowej trwały zacięte walki. Pancerni „Pieron” była przy nas i dobrze się spisala.*

2 czerwca pod Górę św. Anny przybyły pozostałe pododdziały pułku Gajdzika. Batalion ppor. Podstawskiego został zluzowany i mógł się udać na zasłużony odpoczynek. Sierz. sztab. Karol Hawelko, dowódca 1 kompanii w I batalionie 4 pułku, wspomina:

*Moją kompanią obsadziłem linię od Odry przez Januszkowice w kierunku Leśnicy. Był to odcinek bardzo długi, a nasze siły za słabe. Stała gotowość bojowa wyczerpywała kompanię do ostatecznych granic. W tych ciężkich warunkach trzymałem mój odcinek frontu do 3 czerwca, kiedy to zostaliśmy zmienieni przez 2 baon 10 pułku [w rzeczywistości 4 pułku, pułk Gajdzika przemianowany został na 10 pułk piechoty już po walkach o Górę św. Anny], a nasz udał się na upragniony odpoczynek do Kędzierzyna.*

Ale powstańcom z batalionu ppor. Podstawskiego nie dane było odpocząć. Przed świtem, w dniu 4 czerwca, Niemcy wznowili natarcie. Dowódca 1 dywizji górnośląskiej major Jan Ludyga – Laskowski pisze:

*Rozpoczęcie bombardowania frontu powstańczego dowodziło, że dowództwo Selbstschutzu o żadnych zawieszeniach broni nie myślało. Przeciwnie, Niemcy postanowili wykorzystać bierność Naczelnej Władzy i NKWP oraz niezaradność Komisji Międzysojuszniczej i śmiałym atakiem uderzyć na powstańców, oczekujących pomocy wojsk koalicyjnych w obsadzeniu przez nie Kędzierzyna i przez utworzenie linii demarkacyjnej. Powtórzyła się po raz wtóry smutna historia Gogolina. General Hoefler wbrew oczekiwaniom Komisji Międzysojuszniczej rozpoczął drugą ofensywę w kierunku Ujazd – Gliwice z zamiarem okrążenia poważnych sił powstańczych i zawiadnięcia zagłębiem przemysłowym.*

*O godzinie 2.30 rano dnia 4 czerwca 1921 r. obłożyli Niemcy ogniem artyleryjskim, bombo- i minomiotaczami, cały front od Odry aż po Popice – Klucze, po czym aeroplany wzniosły się w powietrze, by zawiadomić ludność niemiecką na terenie przez powstańców zajęтым o rozpoczętej ofensywie.*

*Pierwsze zwiastuny zbliżającego się niebezpieczeństwa to odgłosy ognia artylerii niemieckiej, jakie dochodziły z frontu do Rudzińca. Pierwsze meldunki z frontu otrzymało dowództwo dywizji o godzinie 4 od dowództwa 3 pułku. Po dwugodzinnej ciężkiej walce padły miejscowości Olszowa, Popice, Klucze, Zimna Wódka. Prawe skrzydło dywizji było poważnie zachwiane. Zalesie wystawione było na atak z trzech stron, a wkrótce groziło niebezpieczeństwo całkowitego okrążenia tej miejscowości przez Niemców. Powstańcy zmuszeni zostali do odwrotu. Na odcinku Sławięcice*



– *Ujazd zawiązały się zacięte walki. Bateria Ligockiego, cofając się spod Zalesia, strzela w atakujące oddziały niemieckie „a bout portant”. Oficerowie rywalizują z najwaleczniejszymi szeregowcami. Mimo widocznej przewagi liczebnej i technicznej nieprzyjaciela powstańcy bronią zaciekle każdej piędzi ziemi. Sztab dywizji wydaje rozkaz bronienia się aż do ostateczności. W czasie tych walk giną najlepsi przywódcy powstańców. O godzinie 5 toczyła się walka o Sławięcice i Ujazd.”*

Dowódca 3 kompanii batalionu ppor. Podstawskiego, sierż. sztab. Józef Trojok, w swej relacji wspomina:

*Po prawie 10 dniach ostrych walk kompania została wysłana na spoczynek. Spoczynek trwał zaledwie 3 godziny. Wojsko niemieckie przerwało front i posuwało się w kierunku Kędzierzyna. Trzeba było dawać mu odpór.*

Dla I batalionu 4 pułku piechoty przebieg walk był wyjątkowo niekorzystny. Dowódca 1 kompanii I batalionu 4 pułku piechoty sierż. sztab. Karol Hawelko:

*Po 6-cio godzinnym wypoczynku baon został zaalarmowany i ponownie wysłany na przerwany front. Kompania Trojoka udała się o godzinie 5-jej szosą przez Kuźniczkę na Cisową. O godzinie 6 natknęła się na czołówkę lewego skrzydła natarcia i została przywitana salwami nieprzyjaciela. Doradca pułku, który maszerował w czołówce, poległ od pierwszych kul. Zmuszeni byliśmy wycofać się do Kędzierzyna. Druga kompania pod dowództwem Rychlika wyjechała pancernówką na Raszową. Niemcy skierowali na nią silny ogień, też była zmuszona wycofać się. Ja dostałem rozkaz od podporucznika Millera odmaszerowania przez las Kuźnicki i pola w kierunku Cisowej, celem umocnienia pozycji powstańczej, której jak się okazało później już nie było.*

Z kolei Henryk Pośpiech wspomina:

*Kiedy (...) zostaliśmy przez Niemców zaatakowani, wkradł się w nasze szeregi chaos. Szczególnie młodzi wśród nas nie wytrzymywali nerwowo. Nie pomagały namowy ze strony nas — starszych, którzyśmy mieli za sobą walki w pierwszej wojnie światowej. Niedoświadczeni młodzi ludzie całymi grupami wycofywali się nocą na tyły, wskutek czego nasz front został osłabiony.*

W dramatycznym położeniu znalazła się 1 kompania I batalionu 4 pułku. Jej dowódca sierż. sztab Karol Hawelko wspomina:

*Okolo jednego kilometra przed Cisową, natknęliśmy się na niemiecki patrol w sile 16 żołnierzy, otwarł na nas ogień, zginął ppor. Miller. Odpowiedzieliśmy ogniem naszych karabinów. Patrol uciekł pozostawiając na polu 5 zabitych. Następnie zaatakowaliśmy niemiecki oddział artylerii przejeżdżający szosą przez Cisową, wycofał się w popłochu, ale wnet Niemcy zorganizowali przeciwnatarcie i zmusili nas do cofania się. Gajdzik przysłał mi mylny rozkaz, trzymać pozycję do nadejścia wzmocnienia, ale dał do pomocy tylko 31 powstańców bez karabinów. W południe zorientowałem się, że jesteśmy okrążeni. Udałem się w las za Pogorzelec. Tam dostaliśmy się do niewoli.*

W ciężkich walkach dopełnił się też los 3 kompanii I batalionu pułku Gajdzika. Sierz. sztab. Józef Trojok, jej dowódca, pisze w swej relacji:

*Na skutek przewagi i potężnej siły ogniowej nieprzyjaciela nasza kompania pod Raszową została rozbita, jej resztki wycofały się na Kędzierzyn, inni pogubili się w lesie dostając się do niewoli. W walkach tych polegli: Jan Pyrek, Alojzy Kokot, Konrad Kantach, Paweł Zimnol, Leon Gruca, Augustyn Bieńkowski i inni. Do niewoli dostali się Franciszek Kolon, Piotr Bednarek, Augustyn Chrobok, Józef Gawenda, Mikołaj Fila.*

Ocalały Trojok z niedobitkami podążył w kierunku Lenartowic. Powróćmy jeszcze na moment do relacji Henryka Pośpiecha, który był jednym z tych, którzy walczyli w rejonie mostu na Kanale Kłodnickim. W swojej relacji wspomina on:

*Jednostka nasza otrzymała rozkaz odwrotu. Szliśmy przez Raszową w kierunku na Kędzierzyn, tocząc bezustanne walki z niemieckimi patrolami. Boje trwały w lasach nocą, przy słabej widoczności; nie bardzo wiedzieliśmy, kto swój, a kto wróg. Mieliśmy dość poważne straty.*

*Nad ranem w dniu 5 czerwca 1921 r. znaleźliśmy się w 11-osobowej grupie w pobliżu Kanalu Kłodnickiego. Szybko znalazłem drogę do mostu, przez który zamierzaliśmy się wycofać. Przed mostem zastaliśmy powstańczego oficera, który objaśnił sytuację: mostu należało bronić, aby nie dopuścić do utraty Kędzierzyna; miał niewielu żołnierzy, prosił nas o pomoc. Wyraziliśmy zgodę. Oficer wskazał nam stanowiska, które bezzwłocznie zajęliśmy. Mieliśmy mało amunicji: każdy z moich żołnierzy posiadał 40—60 naboju karabinowych i 4 ręczne granaty. W tej sytuacji uzasadniony był mój rozkaz, aby oszczędzać amunicję. Ledwie zajęliśmy stanowiska, już pokazał się pierwszy patrol wroga; żołnierze byli w mundurach i stalowych hełmach. Dopuściliśmy ich na odległość 80 m i krótką salwą położyliśmy ich pokotem. Podobnie załatwiliśmy drugi, nieco liczniejszy patrol wroga. Ale w ten sposób ujawniliśmy nasze pozycje. Niemcy rozpoczęli intensywny ogień z ckm-ów i karabinów na nasze stanowiska, co trwało 2 lub 3 godziny (o dokładnej rachubie czasu nie było mowy, gdyż zgubiłem mój zegarek w leśnych walkach). Z rzadka tylko odpowiadaliśmy na ogień przeciwnika. Widząc, iż wróg szykuje się do ataku, zarządziłem, by Niemców dopuścić na odległość rzutu granatem. Istotnie odparliśmy atak nieprzyjacielski przy pomocy granatów.*

*Niemcy jednak nie rezygnowali, bezustannie zasypując nas ogniem, który nie wyrządzał nam większych szkód, gdyż byliśmy ukryci za kamieniami. Koło południa rozległa się wielka strzelanina na naszym lewym skrzydle, skąd nieprzyjaciel próbował nas obejść i okrążyć. Kilku moich kolegów rzuciło się w wody kanału, aby przedostać się na drugi brzeg. Daremne były ich wysiłki: zostali śmiertelnie trafieni w wodzie.*

*Niemcy podchodzili coraz bliżej i już przykrywali nas granatami ręcznymi. Jeden z nich eksplodował na moim stanowisku. Zostałem trafiony i straciłem przytomność. Nie wiem, jak długo leżałem nieprzytomny. Kiedy się obudziłem, zobaczyłem nad sobą*

*Niemca z Freikorps Oberland, który trzymał wycelowany we mnie karabin, oraz żołnierza z opaską Czerwonego Krzyża na ramieniu. Znajdowałem się w jakiejś stodole, wzięty do niewoli. Nigdy nie dowiedziałem się, co się stało z moimi towarzyszami walki.*

Straty batalionu ppor. Podstawskiego były porażające. Najobszerniejszym dokumentem odnoszącym się do poniesionych przezeń strat jest „Lista strat I Baonu 10 p.p. Gajdzika”. Widnieje na niej aż 127 nazwisk powstańców (z miejscem zamieszkania oraz miejscem i datą „straty”).

Dokument ów nie jest datowany. Wskazówką odnośnie daty jego powstania jest zastosowanie tu nazwy I/10 pp, co oznacza, że powstał on nie wcześniej niż ok. połowy czerwca 1921 roku. Nadto umieszczenie na liście Konrada Ćwieląga, który został zabity 17 czerwca, wskazuje, że „Lista strat I Baonu 10 p.p. Gajdzika” powstała nie później niż tego właśnie dnia. Najwyraźniej, choć nie jest to w niej wprost powiedziane, obejmuje ona zarówno zabitych jak i rannych oraz zaginionych.

„Lista strat I Baonu 10 p.p. Gajdzika” nie jest w żaden sposób dokumentem kompletnym. Przede wszystkim nie obejmuje ona strat 1 kompanii, dowodzonej przez sierż. sztab. Jakuba Brysia, który to poległ w dniu 4 czerwca i którego kompania została tego dnia rozbita. Nie obejmuje ona także strat 1 kompanii zapasowej, dowodzonej przez kpr. Karola Hawelkę, który to 4 czerwca dostał się do niewoli i którego kompania również uległa rozbięciu. Niezależnie od tego, także wykazy strat wyszczególnionych w zestawieniu kompanii są dalece niekompletne. Tak na przykład nie są w nim uwzględnione straty poniesione przez 2 kompanię (Pawła Rychlika) w toku walk toczonych w maju...

Długo nie potrafiłem ustalić, co stało się z dowódcą batalionu – ppor. Walentym Podstawskim. Tymczasem w dniu 6 czerwca batalion przejął dotychczasowy dowódca 1 kompanii ckm chor. Piotr Gajek.



Zaszyta w lesie mogiła powstańcza, w której pochowano 21 powstańców z pułku Gajdzika.

I oto, przeglądając mikrofilmy z dokumentami Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, pośród dokumentów Oddziału II (wywiad i kontrwywiad), natrafiłem na arcyciekawy dokument.

Dokumentem tym jest odpis protokołu przesłuchania ppor. Walentego Podstawskiego z 27 czerwca 1921 roku. Okazało się, że 4 czerwca 1921 roku podczas krwawych walk toczonych na południe od Góry św. Anny dostał się do niemieckiej niewoli, z której to udało mu się zbiec. Oto ów dokument:

*Niezawezwany stawia się ppor. Przedstawski [winno być – Podstawski] Walenty, ur. dn. 5 II 1888 r., d-ca I Baonu 4 p.p. i zeznaje co następuje:*

Jako d-ca 1/4 p.p. dostałem się 4.VI pod Kędzierzynem do niewoli niemieckiej. Ze mną razem dostało się również około 150 ludzi z mego baonu do niewoli. Dnia tego samego odstawiono nas do Kędzierzyna do Sztabu pułku Oberlanda – d-cą tegoż był kpt. Oestreicher. Ludzi zamknięto do stodoły – mnie osobno. Podczas transportu z frontu do Kędzierzyna odebrano mi wszystkie rzeczy – jak trzewiki, zegarek, pierścionki – 900 Mk. niem i 3000 Mk. polsk.

W Kędzierzynie w sztabie pułku zostałem zaraz po przybyciu przesłuchany i to osobiście przez gen. Höfera, który się w sztabie pułku znajdował. Ponieważ byłem boso i mocno skrwawiony i podarty (Niemcy bili mnie w najgorszy sposób), przezywał mnie ironicznie gen. Höfer, mówiąc do mnie „Pan jest polskim oficerem i wygląda jak prawdziwy zbrodniarz”. Również pytał mnie się gen. Höfer o miejscach postoju poszczególnych sztabów i jaką funkcję ja pełniłem. Przyznałem się, że jestem d-cą baonu i ludzie, którzy się do niewoli dostali są z mego baonu. Po ukończeniu rozmowy wyprowadzono mnie do moich ludzi, którzy się w stodole znajdowali, tam się mnie pytano przez dwóch oficerów Oberlanda przed wszystkimi ludźmi co ja jestem i za kim głosowałem. Ja odpowiedziałem, że jestem Polakiem i głosowałem za Polską. Gdy to powiedziałem, zostałem przez tych oficerów i żołnierzy bawarskich tak mocno zbity, że straciłem przytomność. Po dwugodzinnej przerwie i przyjsciu do przytomności zostałem ponownie wyprowadzony na podwórze. Ponieważ Niemcy koniecznie chcieli stwierdzić, czy ja d-cą baonu byłem, odprowadzono mnie pod eskortą 16 żołnierzy i jednego oficera niem. o około 300 m. w pole i kazano mi krzyknąć do moich ludzi „I Bat. 4 p.p. do mnie”. Ludzie moi, słysząc to, udawali się wszyscy do mnie, musieli jednak z rozkazu oficera niemieckiego założyć ręce na głowę. Po stwierdzeniu tej sprawy odesłano ludzi z powrotem i ja sam pod eskortą silną musiałem iść do lasu i zwoływać dalej swych ludzi/Niemcy przypuszczali, że w lesie znajdują się jeszcze ludzie z mego baonu, których ja zwoływać miałem/. Ponieważ już żadnych nie spotkałem, musiałem iść z powrotem do kwatery. W kwaterze leżałem cały czas na słomie tylko w koszuli.

Dnia 5.VI.21. wysłano nas wszystkich do Krappitz /biuro wywiadowcze/ - ludzie jechali samochodami, ja musiałem lecieć za samochodem. Po przybyciu do Krappitz zostałem przez kpt. Kesslera [przesłuchany]. Pytano mnie się zaraz kto dał Korfante-mu pieniądze na zakup hotelu Lomnitz w Bytomiu.

Pytano mnie się to dlatego, ponieważ uciekinierzy, którzy się w Krapkowicach znajdowali, poznali mnie, że byłem w P.K.P. w Bytomiu. Kpt. Kessler koniecznie chciał coś ze mnie wydstać i każdorazowo o ile sam nie chciałem zdradzić – sam kpt. Kessler i jego pomocnicy okropnie mnie objali i gdzie leżałem już zupełnie nieprzytomny na ziemi w jego biurze, to jeszcze mnie kopano i rzucano z miejsca na miejsce. Każdorazowo schwycono mnie za włosy i nogi i tak mnie przerzucano. Były to wszystkie osobiste czyny kpt. Kesslera, por. Schmidta i insp. policji Driedricha, por. Joachima i ofic. Apo Sędzielorza.

Na drugi dzień w biurze wywiadowczym zostałem 20 razy fotografowany i to w najrozmaitszych formach. Najpierw w mundurze hallerskim, potem w czarnym i siwym ubraniu cywilnym. Fryzura została każdorazowo odpowiednio do ubrania ucharakteryzowana. Również musiałem się kilka razy na blankietach podpisywać. Po 4-dniowym [pobycie] w Krapkowicach zostałem wysłany do Opola. Nadmieniam, że prędzej wyjechać nie mogłem, ponieważ byłem tak mocno zbity. Mundur mój hallerski, który był całkiem skrwawiony, musiałem sobie wyprać i tego samego dnia jechałem do Opola, gdzie przybyłem do jednego oficera angielskiego, który mnie się pytał, skąd ja właściwie przychodzę do tego munduru polskiego, na to odpowiedziałem, że jestem polskim oficerem Armji Hallera i dostałem go we Francji. Na to odpowiada mi oficer angielski „a to Pan także taka świnia”. Odpowiedziałem ja na to, że w Anglii i Francji została armja Hallera sformowana – walczyła dla dobra Francji i Anglii i teraz stała się „świniami”. Ów oficer jednakże ze mną nie rozmawiał więcej i kazał mnie z powrotem do Krapkowic odwieźć. Po 2 dniach wywieziono mnie do Neustadt – tamże przedstawiono mnie wszystkim uciekinierom, ażeby dowiedzieć się ktom ja jestem. Poznało mnie tylko 3. Z Neustadt wywieziono mnie ponownie do Krapkowic, gdzie zdołałem 16.VI zbiedz i przybyłem dnia 25.VI do domu.

Nadmieniam, że zachowanie się Niemców wobec jeńców polskich jest wprost brutalne, nawet w obecności gen. Höfera zostałem przez jego oficerów zbity w najgorszy sposób. Jeńców zostawiano zawsze na samopas żołnierzy bawarskich, którzy każdego bez wyjątku a zwłaszcza żołnierzy armji Hallera zabijali, jednakże nie przez rozstrzelanie, tylko kolbami i różnymi innymi instrumentami.

Ja sam widziałem, jak ludzi polskich marnowano, widziałem rannych, których Niemcy bez wszystkiego dobijali – ucinając im ręce, głowy i nogi. Ja jeszcze dziś nie mam na całym korpusie jednego miejsca, które nie jest sine i niebieskie, usta i twarz cała napuchnięta. Nadmieniam, że byłem każdorazowo przez oficerów niemieckich przesłuchiwany, ale także przez nich odpowiednio zbity, co dzisiaj jeszcze odczuwam.

---

**Jakub Halor**

## ZARYS HISTORII DRÓG ŻELAZNYCH W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

Do lat 80. XX stulecia obszar Siemianowic Śląskich cechowało znaczne zagęszczenie publicznych i zakładowych sieci kolejowych o zróżnicowanych rozstawach szyn, nawet na tle sąsiednich miejscowości, które w podobny sposób rozwinęły się w okresie rewolucji przemysłowej. Parowozy pracowały tu na trzech różnych szerokościach toru. Gdyby zliczyć długość torów pojedynczych, okazałoby się, że gęstość sieci kolejowej w dzielnicach przemysłowych przewyższała tu wielokrotnie gęstość dobrze rozwiniętej sieci drogowej. Dzięki temu pociąg nawet na najwęższym torze bez trudu przemieszczał się pomiędzy poszczególnymi zakładami szybciej, niż mógłby to uczynić transport samochodowy.

Poniższy tekst stanowi skromny zarys historii kolejnictwa w mieście, które do schyłku XX w. słynęło w całej Polsce z rekordowego wydobycia węgla oraz produkcji wyrobów stalowych - w tym również szyn kolejowych, wytwarzanych w Hucie *Laura*, późniejszej *Jedność*, już w I połowie XIX stulecia dla pierwszych dużych towarzystw kolejowych w kontynentalnej Europie. Transformacja polityczna i gospodarcza pod koniec XX w. odcisnęła wyjątkowo silne piętno na tutejszych żelaznych szlakach. Upadek przemysłu ciężkiego i plaga złodziejstwa spowodowały, że koleje stanowiące niezbywalną część przemysłowych łańcuchów logistycznych dosłownie w oczach znikwały, by trafić do skupów złomu. Kilka lat wystarczyło, by do historii przeszły wszystkie siemianowickie koleje wąskotorowe, pozostawiając pole do popisu dla przyszłych kolejowych „archeologów”.

### 1. Wąskotorowe koleje zakładowe KWK *Siemianowice* i Huty *Jedność*

Koleje na obszarze dzisiejszego miasta Siemianowice Śląskie wykorzystywano już w pierwszej połowie XIX wieku. W 1836 r. w pobliżu siemianowickiej kopalni uruchomiono najnowocześniejszą wówczas na kontynencie hutę żelaza *Laura*, do której dostarczano węgiel za pomocą wąskotorowego transportu kolejowego o trakcji konnej, korzystającego z żelaznych szyn. W II połowie XIX w. koleją wąskotorową łączącą hutę i Szyby *Richter* kopalni przewożono w odwrotnym kierunku pochodzący z huty żużel wielkopiecowy, stosowany wówczas do podsadzki wyrobisk kopalnianych<sup>1</sup>. Odcinek ten został zlikwidowany w czasie przebudowy układu komunikacyjnego miasta w 1960 r. Wewnętrzny system wąskotorowy Huty, która po 1945 r. zyskała nową nazwę *Jedność*, miał prześwit 630 mm i był pod koniec XX w. prawdopodobnie najstarszą czynną zakładową koleją wąskotorową w Polsce. Jego unikalnymi cechami były bardzo małe promienie łuków





Szyb *Ficinus*, wówczas Kopalnia *Huta Laury*, na pierwszym planie stacja wąskotorowa Siemianowice (785 mm), w dole widoczna linia tramwajowa (785 mm), Max Steckel, ok. 1920 r.

(zaledwie 9 metrów) oraz wąska i niska skrajnia, dlatego też eksploatowane tu lokomotywy projektowano i wytwarzano specjalnie na zamówienie Huty. Od ok. 1950 r. tor prowadzący na zwałowisko Huty *Jedność* przebiegał pod wiaduktem państwowej kolei wąskotorowej wzdłuż Kopalni *Siemianowice Ruch II* (dawnej *Ficinus*), równolegle do dawnej linii tramwajowej. Jeszcze do początku lat 90. pracowały tam niewielkie, lecz mocne dwuosiove parowozy *Hutnik*, niestrudzenie wywożąc zakosami na szczyt hałdy koleby z żużlem<sup>2</sup>. Te jedyne w swoim rodzaju lokomotywy były jednocześnie ostatnimi parowozami eksploatowanymi w Siemianowicach. Jeden nieczynny egzemplarz podziwiać można obecnie w Muzeum Kolejnictwa w Warszawie. System kolei zakładowej istniał odtąd jedynie wewnątrz Huty, która na początku XXI w. uległa likwidacji mimo rozpoczętych inwestycji w nowoczesne technologie produkcyjne.

W 1872 r. Szyb *Ficinus* połączono za pomocą wąskotorowej kolei konnej ze stacją normalnotorową nowo wybudowanej linii

Parowóz *Hutnik* z wagonami kolebami na szczycie zwałowiska odpadów Huty *Jedność* (630 mm), Fot. Krzysztof Soida, 11.10.1987





Estakada rozładunkowa na tle wielkich pieców Huty *Laura*, na pierwszym planie parowóz kolei zakładowej (630 mm), Max Steckel, 1914

Kolei Prawego Brzegu Odry (patrz punkt 3). Przy stacji urządzono punkt przeładunkowy węgla z wagonów wąsko- do normalnotorowych. Z czasem kopalnia zbudowała znacznej długości sieć linii wąskotorowych. Łączyły one wiele peryferyjnych szybów i zakładów pomocniczych. Szerokość toru wynosiła 785 mm. Taką samą szerokość miały górnośląskie wąskotorowe koleje użytku publicznego, z którymi sieć kolei kopalnianej miała kilka punktów stycznych, co umożliwiało pociągom kopalnianym korzystanie z odcinków torów PKP. W ten sposób zapewniona została po II wojnie światowej komunikacja między szybami: *Richter*, *Ficinus*, *Północny*, *Podsadzkowy II*, *Bańgów*, *Parkowy* oraz Kopalnią *Michał* i zakładem *Haldex*. Piasek wydobywany w pobliżu Szybu *Parkowego* był przewożony do otworu podsadzkowego w rejonie piaskowni, a także – przez największą na sieci PKP stację wąskotorową Maciejkowice – do Szybu *Zygmunt August* Kopalni *Chorzów*. Do 1966 r.



na terenie Kopalni *Michał* przeładowywano drewno z wagonów normalnotorowych na wąskotorowe i przewożono do Szybu *Bańgów*.

Huta *Teresa*, na pierwszym planie główna linia 785 mm i odgałęzienie bocznicy do huty przebiegające wiaduktem ponad drogą, fragment karty pocztowej z pocz. XX w.

Parowóz Tw53 prowadzi mieszany skład (czterosiowe wagony Kddxh do przewozu płyt cynkowych, dwuosiowe i czterosiowe węglarki Wh i Wddxh systemu Ziehla) na szlaku Siemianowice-Bytków (785 mm). Fot. Krzysztof Soida, 1980 r.



Kopalniane pociągi wąskotorowe prowadziły także ruch osobowy pomię-

dzy Szybami *Parkowym* i *Bańgów* korzystając z układu torowego w rejonie piaskowni. Połączenie o długości 1,7 km przystosowano już w 1928 r. do przewozu górników, budując na końcowych przystankach perony i przebudowując 6 wagonów do przewozu piasku na 32-miejscowe wagony osobowe. Położony w pobliżu ul. Dworskiej przystanek początkowo ulokowano w głębokim wąwozie, nieopodal małej szopy i wlotu szybu do podsadzki, wyglądającego wypisz wymaluj jak brama do krasnoludzkiej kopalni z powieści Tolkiena. Na ów „dworzec” górnicy schodzili wąskimi i stromymi drewnianymi schodkami. Przewozy pracownicze funkcjonowały tu do lat 60. XX wieku. Kolej ta w ostatnich dniach istnienia uwieczniona została w panoramicznym, kolorowym filmie dokumentalnym Antoniego Halora *Pożegnanie kolejki*.

Przewozy pracownicze funkcjonowały także pomiędzy Kopalnią *Michał* a Szybem *Północnym*. W latach 1956-1964 kopalnia użytkowała przejęty od PKP tor pomiędzy Szybami *Północny* i *Podsadzkowy II*, który stanowił część rozebranego wcześniej połączenia stacji Maciejkowice z Kopalnią *Jowisz*. Po zaprzestaniu przeładunku drewna na bocznicy Kopalni *Michał*, tor pomiędzy nią a *Bańgówem* rozebrano, a w celu utrzymania połączenia szybu *Bańgów* z kopalnią „Siemianowice” wybudowano omijający kopalnię „Michał” odcinek toru z zakładu *Haldex*. Wymienione tu połączenia funkcjonowały do



1970 r., gdy Szyb *Rozalia* otrzymał bocznice normalnotorową, którą bezpośrednio zaopatrywano kopalnię

Bocznica kopalni Siemianowice Ruch I (dawny Szyb *Richter*), lokomotywa Lxd2-362 w trakcie załadunku miału węglowego dla Elektrowni *Chorzów*. Fot. Jakub Halor, 2.02.1998



Lxd2-369 z ładownym pociągiem na stacji Bytków, na wagonach widoczni zbieracze węgla. Fot. Jakub Halor, 11.03.1998

w drewno. W wyrobiskach dawnej piaskowni lokowany był później kamień dołowy wydobywany na Szybie *Bańgów*. Z czasem

powstała tam hałda, a tor wyposażono w trzecią szynę, by lokomotywy powierzchniowe o rozstawie kół 785 mm mogły ciągnąć wagony dołowe o rozstawie kół 500 mm, taki bowiem rozstaw szyn miała północna część podziemnej sieci kolejowej Kopalni *Siemianowice* (eksploatowano w niej również koleje dołowe o rozstawie 630 mm identycznym ze stosowanym w Hucie *Jedność*). Na początku lat 90. XX w. w eksploatacji były jeszcze liczne kopalniane bocznicie. Wraz z zamknięciem kopalń i Huty *Jedność*, na przełomie XX i XXI w. skończyła się w Siemianowicach historia zakładowych kolei wąskotorowych.

## 2. Kolej wąskotorowa użytku publicznego

Kolej wąskotorowa użytku publicznego funkcjonująca na terenie dzisiejszych Siemianowic Śląskich stanowiła część rozległego do lat 90. XX w. systemu Górnośląskich Kolei Wąskotorowych (GKW). Przebieg pierwszych linii głównych kolei wąskotorowej zdeteminowany został przez miejsca wydobycia rud metali i węgla oraz lokalizację zakładów przetwórczych. Budowę szlaków o rozstawie szyn 785 mm, przebiegających na trasach Tarnowskie Góry – Karb – Chebzie – Wirek oraz Karb – Bytom – Rozbark – Siemianowice Śl. – Bogucice – Janów z odgałęzieniami do Zawodzia i Rożdżenia zrealizowało w latach 1854-1857 Towarzystwo Kolei Górnośląskiej (*Oberschlesische Eisenbahn AG*). W Siemianowicach czyn-



Stacja Paulina (785 mm).  
Fot. Krzysztof Soida, 1985 r.

Przystanek przy ul. Wiczorka, letnicy powracający znad zalewu Chechło-Nakło jednym z ostatnich pociągów turystycznych, jakie dotarły do Siemianowic. Fot. Mariusz Senderowski, 2001



na była ona od 1855 r., gdy druga z wspomnianych tras otwarta została na odcinku z Maciejkowic do huty cynku w Szopienicach (Rożdzie-

niu). Ciekawostką jest, że pierwotnie zastosowano trakcję parową na liniach głównych i konną na bocznicach, lecz od 1861 r. pierwsze zastosowane tu parowozy Günthera wycofano i ruch przejęły w całości konie. Do trakcji parowej powrócono w 1872 r. i utrzymała się ona aż do lat 80. XX w., kiedy ostatecznie wyparły ją lokomotywy spalinowe.

Koleją wąskotorową dostarczano pierwotnie do hut w Siemianowicach i Bytomiu rudy żelaza wydobywane m.in. w niewielkich kopalniach leżących w lasach myślowickich. Na mocy ustawy z 24 stycznia 1884 r., GKW przeszły formalnie w posiadanie państwa pruskiego (proces nacjonalizacji trwał do 1904 r.). W 1922 r., gdy po odrodzeniu Polski w niemieckim jeszcze Bytomiu pozostały warsztaty naprawcze taboru kolejowego oddzielone od polskiej części sieci granicą państwową, konieczne było uruchomienie napraw taboru na przyznanej Polsce części sieci wąskotorowej. Przy leżącej na terenie Siemianowic stacji Szyb Pauliny rozpoczęto wówczas naprawy bieżące lokomotyw. W 1931 r. na terenie obecnych Siemianowic Śląskich istniały następujące jednostki organizacyjne:

1. odcinek drogowy II klasy w Siemianowicach Śl. (zawiadowca Teofil Wójtowicz + 57 pracowników)
2. stacja III klasy Szyb Pauliny (zawiadowca Henryk Kensy + 9 pracowników)
3. parowozownia Szyb Pauliny (38 pracowników)

Po 1945 r. zarządzanie całą siecią GKW objęły Polskie Koleje Państwowe (PKP). Koleją wąskotorową użytku publicznego przebiegającą przez Siemianowice przewożono głównie węgiel, a także dolomit, rudy metali, drewno, cegłę, żwir, piasek, odpady powęglowe do zakładów *Haldex*, kruszywo z tych zakładów, popiół i żużel z elektrowni i kamień kopalniany na halde. Pociągi zestawiane były przede wszystkim z niezliczonych dwuosioowych, później czterosioowych węglarek systemu Ziehla<sup>3</sup>, w składach spotkać można było jednak również wagony kryte do przewozu cynku w sztabkach, rzadziej zaś cysterny i platformy.

W marcu 1997 r. zamknięto bocznicę Huty Metali Nieżelaznych *Szopienice* w Katowicach, do której PKP dowoziły koleją wąskotorową węgiel opałowy. Skutkiem tego długi odcinek linii wąskotorowej od Kopalni Siemianowice do Szopienic przestał być używany. Odcinek ten został w ciągu zaledwie kilku miesięcy metodycznie rozebrany



przez doskonale zorganizowanych i wyposażonych złodziei, których „praca” nie wzbudziła podejrzeń ani policji, ani mieszkańców okolicznych osiedli. Do końca XX stulecia kolej wąskotorowa użytku publicznego na terenie Siemianowic Śl. pracowała jeszcze dość intensywnie na trasie z Kopalni *Siemianowice Ruch I<sup>4</sup>* do Chorzowa przez Bytków, realizując przewozy miału węglowego do Elektrowni *Chorzów*. Po zamknięciu siemianowickiej kopalni w 1999 r. zbudowano perony przy przejazdach kolejowych na ulicach Wieczorka i Oświęcimskiej, uruchamiając przystanki osobowe Siemianowice Śl. Wąsk. i Bytków. W latach 1999–2001 w wakacyjne weekendy na trasie Siemianowice Śl. Wąsk. – Bytom – Tarnowskie Góry – Miasteczko Śl. Wąsk. kursowały pociągi turystyczne, cieszące się ogromną popularnością. Pociągi takie uruchamiano także w innych dniach dla zorganizowanych wycieczek szkolnych lub zakładowych.

Po postawieniu w stan likwidacji 31 października 2001 r. Dyrekcji Kolei Dojazdowych (DKD PKP) gminy, przez których obszary przebiegała kolej wąskotorowa, uzyskały możliwość nieodpłatnego przejścia zarówno nieruchomości, jak i lokomotyw i wagonów. Bytom, Tarnowskie Góry i Miasteczko Śląskie objęły w ten sposób w posiadanie majątek kolei wąskotorowej i powierzyły od 2003 r. jego obsługę bytomskiemu Stowarzyszeniu Górnośląskich Kolei Wąskotorowych (SGKW), które od tego czasu utrzymuje szlaki i prowadzi sezonowy ruch turystyczny na trasie Bytom – Miasteczko Śląskie. Siemianowice również starały się o utrzymanie wąskiego toru, jednak gdy mimo początkowych deklaracji gmina Chorzów zrezygnowała z przejścia majątku GKW na swoim terenie, likwidator DKD PKP odmówił „odciętym” od bytomskiej lokomotywowni Siemianowicom przekazania majątku kolei wąskotorowej<sup>5</sup>. W praktyce decyzja ta oznaczała wydanie chorzowskiego i siemianowickiego szlaku i stacji wąskotorowych na pastwę niezliczonych szabrowników. Część torowisk rozebrana została jeszcze na zlecenie likwidatora, zaś pozostała infrastruktura torowa została stopniowo skradziona. Zniszczeniu uległo także wiele budynków kolei wąskotorowej. Z czasem zdemontowane lub skradzione zostały także wiadukty na jej trasie, przez co przerwana została w kilku miejscach ciągłość tego pięknego, bezkolizyjnie niemal poprowadzonego szlaku, który można było znakomicie wykorzystać – jeśli nie jako kolej zabytkową, to chociażby w formie ścieżki rowerowej. Historyczny przebieg najstarszej siemianowickiej linii kolejowej, poprowadzonej dla wyrównania wzniesień częściowo na nasypach, częściowo w wykopach, zachowany został do końca jej eksploatacji.

### **Stacje i przystanki wąskotorowe na terenie Siemianowic Śląskich:**

1. Bytków (stacja, do września 2001, obok przystanek osobowy od maja 1999 do września 2001)
2. Paulina (d. Szyb Pauliny, do 1997)
3. Siemianowice Śl. Wąsk. (d. Huta Laura, do 1997)
4. Siemianowice Śl. Wąsk. (przystanek osobowy dla pociągów turystycznych przy ul. Wieczorka od maja 1999 do września 2001)



**Bocznicę wąskotorowe na terenie Siemianowic Śl. (ważniejsze):**

1. WTÓRMET *Siemianowice* (d. Huta *Scheller*, Huta *Siemianowice* do ok. 1990)
2. Huta *Teresa* (1855-1934)
3. KWK *Siemianowice Ruch II* (d. Szyb *Ficinus* do ok. 1990)
4. Huta *Jedność* (d. Huta *Laura* do 1969)
5. KWK *Siemianowice Ruch I* (d. Szyb *Richter* do 1999)
6. GSA *Haldex Zakład Michał* (do ok. 1990)
7. KWK *Siemianowice Ruch III* (d. Szyb *Michał*, do ok. 1990)
8. KWK *Siemianowice Szyb Bańgów* (do 1972)
9. Okręgowe Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Kotłownia *Bytków* (do 1983)
10. Elektrownia *Chorzów*, wysypisko żużla i popiołu (do 1965)
11. KWK *Prezydent* Upadowa *Bytków* (1961-1965)
12. Kamieniołom *Michałkowice* (1890-1945)
13. Kamieniołom *Maciejkowice* (do ok. 1950)

**3. Kolej normalnotorowa użytku publicznego**

Główna linia Kolei Górnośląskiej (*Oberschlesische Eisenbahn AG*, dalej OSE), pierwszej kolei na dzisiejszych ziemiach polskich, prowadziła z Wrocławia przez Oławę i Brzeg na Górny Śląsk. Ominęła ona Siemianowice, osiągając Mysłówce poprzez Opole, Kędzierzyn, Gliwice, Świętochłowice i będące wówczas małą wsią Katowice w 1846 r.. Konkurencyjne dla OSE Towarzystwo Kolei Prawego Brzegu Odry (*Rechte Oder-Ufer Eisenbahn AG*, dalej ROUE) powstało w 1868 r., realizując w ciągu zaledwie dwóch lat alternatywne połączenie Wrocławia z Górnym Śląskiem. Trasa „prawobrzeżna” biegła przez Kluczbork, Fosowskie, Tarnowskie Góry, Bytom, Siemianowice, Szopienice, Murcki, Pszczynę aż do Dziedzic (dziś Czechowice-Dziedzice) i liczyła 257 km długości. W Siemianowicach linię „dużej kolei” otwarto 1 lutego 1870. ROUE oddało wówczas do użytkowania odcinek Bytom–Siemianowice–Szopienice. 10 lutego 1870 r. przez Siemianowice przejechał pierwszy rozkładowy pociąg pasażerski z Bytomia do Szopienic, a 24

czerwca tego samego r. linia kolejowa przedłużona została przez Murcki i Pszczynę aż do Dziedzic, gdzie połą-



Przystanek Michałkowice-Bytków na odcinku Siemianowice – Chorzów Stary (1435 mm). Fragment karty pocztowej z pocz. XX w.



Stacja Siemianowice Śl., widoczny pokryty winoroślą budynek dworcowy w pełnej krasie, na pierwszym planie bocznicza Huty *Laura* (1435 mm). Ok. 1900-1914, ze zb. Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.

czyła się z austriacką C.K. Koleją Północną Cesarza Ferdynanda (*K.u.K. Privilegierte Kaiser-Ferdinands-Nordbahn*) wiążącą Wiedeń, Kraków i Bielsko.

Z Siemianowic można było odtąd przez Wrocław lub Dziedzice<sup>6</sup> dojechać kolejami do najodleglejszych miast Europy. Od 1884 r. prywatne dotychczas koleje przechodziły na własność państwa pruskiego. Pod sprawnym i efektywnym zarządem państwowym<sup>7</sup> dynamicznie rozwijano i integrowano konkurencyjne dotychczas linie kolejowe. Po zbudowaniu łącznicy Dąbrówka Mała – Bogucice, 1 maja 1894 r. królewskie koleje otworzyły ruch pasażerski w relacji Bytom – Siemianowice – Katowice. Początkowo 8 razy na dobę pociągi kursowały w kierunku Katowic, 9 razy w kierunku Bytomia. Równocześnie w dni robocze przez siemianowicką stację przejeżdżało ok. 80 pociągów towarowych.

Przejazd kolejowy strzeżony na ul. 27 Stycznia (dawiej Hutnicza), widoczna nastawnia wykonawcza stacji Siemianowice (1435 mm) i urządzenie dzwonowe. Ok. 1900-1914, ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.



Fragment stacji Siemianowice Śl. z budynkiem dworca z 1870 r. Fot. Jakub Halor, maj 2000



Po odrodzeniu Polski w okresie międzywojennym Bytom pozostał w granicach Niemiec i lokalne pociągi kursujące z Katowic przez Siemianowice przechodziły kontrolę celną na dzisiejszej

stacji Chorzów Stary. Z Siemianowic do Bytomia pociągami zestawionymi z pruskimi „boczniaków” i niewielkiego parowozu dojeżdżało się w tym czasie w 15-20 minut, w rozkładzie jazdy na 1937 r. figurowało 16 par takich transgranicznych pociągów.

Kilkanaście par pociągów przejeżdżało przez siemianowickie dworce także po wojnie, przy czym pociągi kursowały w zróżnicowanych relacjach Katowice – Siemianowice Śl. – Brzeziny Śl. – Tarnowskie Góry, Katowice – Wrocław, Katowice – Lubliniec. 1 kwietnia 1968 r. Siemianowice utraciły posiadane przez bez mała 100 lat kolejowe połączenia pasażerskie. Główna stacja pozostaje odtąd punktem handlowym na magistralnej linii przeznaczonej dla ruchu towarowego. Okres 1970-1989 to zmierzch trakcji parowej i niedługi okres dominacji lokomotyw spalinowych. W latach 1989-1990 linię kolejową zelektryfikowano. W 2004 r. zburzony został zeszepecony już wcześniej zabytkowy budynek stacyjny z 1870 r., stopniowo rozbierany przez okolicznych szabrowników po opuszczeniu go przez ekspedycję kolejową.

### **Stacje i przystanki normalnotorowe na terenie Siemianowic Śl. po 1945 r.:**

1. Siemianowice Śl.
2. Michałkowice-Bytków (przystanek osobowy, do 1968 r.)

### **Bocznice normalnotorowe PKP po 1945 r.:**

1. Kopalnia *Siemianowice Ruch III* (d. *Szyb Michał*)
2. Kopalnia *Siemianowice Ruch I* (d. *Szyb Richter*)
3. Kopalnia *Siemianowice Ruch II* (d. *Szyb Ficinus*)
4. Fabryka Elementów Złącznych (d. Fabryka Śrub i Nitów *Fitzner*)
5. Huta *Jedność* (d. *Laura*)
6. *Kotłomontaż*
7. Wojskowe Zakłady Mechaniczne (d. Fabryka Kotłów *Fitzner*)
8. GSA *Haldex* Zakład *Michał*
9. Fabryka Domów *FABUD*
10. Elektrociepłownia *Katowice*

314 KATOWICE — SIEMIANOWICE ŚL. — CHORZÓW — BEUTHEN O. S.											
Dyrekcja Katowickie		2617 2613	2617 2615 2629	2624 2618 2614 2611 2610	2624 2618 2614 2611 2610	2624 2618 2614 2611 2610	2624 2618 2614 2611 2610	2624 2618 2614 2611 2610	2624 2618 2614 2611 2610	2624 2618 2614 2611 2610	2624 2618 2614 2611 2610
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
0	KATOWICE X o	447 5:20	6:27 7:16 8:05	10:20 10:29 12:14 14:10 5:13 11:07 16:18 19:15 19:50 21:17 22:10 22:47							
1	Kat. Bequiese 3010 W	445 5:18	6:27 7:16 8:05	10:20 10:29 12:14 14:10 5:13 11:07 16:18 19:15 19:50 21:17 22:10 22:47							
2	Dziarska Mała Śl. . . . .	450 5:20	6:27 7:16 8:05	10:20 10:29 12:14 14:10 5:13 11:07 16:18 19:15 19:50 21:17 22:10 22:47							
3	Siemianowice Śl. . . . .	457 5:30	6:27 7:16 8:05	10:20 10:29 12:14 14:10 5:13 11:07 16:18 19:15 19:50 21:17 22:10 22:47							
4	Muchawiec Byt. (p. 1) W	453 5:42	6:27 7:16 8:05	10:20 10:29 12:14 14:10 5:13 11:07 16:18 19:15 19:50 21:17 22:10 22:47							
5	Chorzów 2 . . . . . 310 W	452 5:40	6:27 7:16 8:05	10:20 10:29 12:14 14:10 5:13 11:07 16:18 19:15 19:50 21:17 22:10 22:47							
6	BEUTHEN O. S. 2 o	452 5:40	6:27 7:16 8:05	10:20 10:29 12:14 14:10 5:13 11:07 16:18 19:15 19:50 21:17 22:10 22:47							

Rozkłady jazdy pociągów osobowych na linii przebiegającej przez Siemianowice Śląskie z 1937 r. (obok) i z 1959 r. (poniżej).

Czytając Tygodnik Ilustrowany

315 TARNOWSKIE GÓRY — STRZYBNICA											
Dyr. Katowickie		3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131	3113 3125 3127 3129 3130 3131
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
0	TARNOWSKIE G. X o	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
1	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
2	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
3	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
4	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
5	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
6	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
7	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
8	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
9	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
10	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
11	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							
12	Strzybnica . . . . .	442 5:12	6:12 7:12 8:12	10:12 10:22 12:12 14:12 5:12 11:12 16:12 19:12 19:52 21:12 22:12 22:42							

25 Tarnowskie Góry - Chorzów - Siemianowice Śl. - Katowice											
Dyr. Katowickie		45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
0	TARN. GÓRY o	2:45	4:04 4:15 4:20 5:53	6:42 6:50 7:00 7:15	8:02 8:09 8:15						
1	Nakło Śl. . . . .	4:11	4:31 5:59	6:49 7:02 7:12	8:14 8:56						
2	Radzionków . . . . .	4:16	4:42 6:04	6:54 7:05 7:16	8:14 8:56						
3	Rojska . . . . .	4:19	4:44 6:07	6:57 7:08 7:19	8:17 8:57						
4	Piek. Śl. Szarlej . . . . .	4:20	4:45 6:08	6:58 7:09 7:20	8:17 8:94						
5	Piekary Śl. . . . .	4:24	4:49 6:14	7:04 7:15 7:26	8:18 8:98						
6	Brzeziny Śl. . . . .	4:41	4:58 6:26	7:24 7:35 7:46	8:25 9:15						
7	Dabr. Wielka . . . . .	4:45	4:55 6:30	7:28 7:39 7:50	8:28 9:18						
8	Bytom Pln. . . . .	4:49	4:59 6:34	7:32 7:43 7:54	8:33 9:23						
9	Bobek Karb . . . . .	4:52	4:58 6:36	7:35 7:46 7:57	8:34 9:24						
10	Bytom . . . . .	4:56	4:58 6:38	7:37 7:48 7:59	8:38 9:28						
11	Chorzów . . . . .	4:58	5:00 6:45	7:43 7:54 8:05	8:44 9:34						
12	Michałk. B. . . . .	5:03	5:05 6:50	7:48 7:59 8:10	8:51 9:41						
13	Siemianow. Śl. . . . .	5:08	5:10 6:55	7:53 8:04 8:15	8:56 9:46						
14	Dabr. M. Śl. . . . .	5:13	5:15 6:58	7:56 8:07 8:18	8:58 9:48						
15	Kat. Bequiese . . . . .	5:15	5:17 6:59	7:58 8:09 8:20	8:59 9:49						
16	Katowice . . . . .	5:25	5:27 7:14	8:12 8:23 8:34	9:04 9:54						
17	Chorzów Miasto o	3:29	5:06 5:21	7:32 7:44	8:54 8:12						
18	Hańdza . . . . .	3:48	5:12 5:26	7:39 7:50	8:51 8:19						
19	KATOWICE . . . . .	3:48	5:15 5:33	7:47 7:57	8:50 8:18						

25 Tarn. Góry - Chorzów - Siemianowice Śl. - Katowice											
Dyr. Katowickie		45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114	45120 45114 45120 45114 45120 45114
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
0	TARN. GÓRY o	9:56 11:20	12:58 12:18 12:57 13:34	14:20 14:28 14:38 14:53	15:30 16:23 17:05						
1	Nakło Śl. . . . .	10:00 11:24	12:58 12:25 13:02 13:41	14:28 14:36 14:46 15:01	15:33 16:26 17:12						
2	Radzionków . . . . .	10:07 11:31	12:58 12:30 13:08 13:46	14:34 14:42 14:52 15:07	15:36 16:29 17:16						
3	Rojska . . . . .	10:10 11:35	12:23 12:23 13:11 13:49	14:34 14:42 14:52 15:07	15:36 16:29 17:20						
4	Piek. Śl. Szarlej . . . . .	10:11 11:36	12:24 12:34 13:12 13:50	14:33 14:41 14:51 15:06	15:35 16:28 17:21						
5	Piekary Śl. . . . .	11:43 12:31	12:58 13:57	14:45 15:00	15:34 16:27						
6	Brzeziny Śl. . . . .	11:58 12:56	12:58 14:09	14:57 15:12	15:41 16:34						
7	Dabr. Wielka . . . . .	12:47	12:58 14:14	15:02 15:17	15:46 16:39						
8	Bytom Pln. . . . .	10:16	12:58 13:16	14:04 14:19	14:48 15:41						
9	Bobek Karb . . . . .	10:25	12:58 13:25	14:13 14:28	14:57 15:50						
10	Bytom . . . . .	10:47 10:57	12:42 13:27 14:10 14:40	15:22 15:36 16:11	17:11 17:37						
11	Chorzów . . . . .	10:55	12:28 13:30 14:25 14:48	15:30 15:44 16:19	16:39 17:19 17:45						
12	Michałk. B. . . . .	10:35	12:53 13:02 13:30 14:26	14:19 14:29	15:31 15:77 16:20						
13	Siemianow. Śl. . . . .	10:42	12:58 13:07 13:35 14:31	14:24 14:34	15:36 15:82 16:29						
14	Dabr. M. Śl. . . . .	10:51	12:58 13:07 13:35 14:31	14:24 14:34	15:36 15:82 16:29						
15	Kat. Bequiese . . . . .	10:52	12:58 13:07 13:35 14:31	14:24 14:34	15:36 15:82 16:29						
16	Katowice . . . . .	10:53	12:58 13:07 13:35 14:31	14:24 14:34	15:36 15:82 16:29						
17	Chorzów Miasto o	11:02 11:31	13:11 13:43 14:25	15:37	16:36 17:52						
18	Hańdza . . . . .	11:08	13:16 13:48 14:30	15:43	16:31 17:37						
19	KATOWICE . . . . .	11:15 11:22	13:23 13:55 14:37	15:50	16:38 17:44						

a) Tarnowskie Góry - Zabkowice  
Ciąg dalszy na str. 58





#### 4. Kolej piaskowa

Niezależnie od kolei państwowych, w obszarze Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego budowano od początku XX w. normalnotorowe koleje przemysłowe przeznaczone do obsługi przemysłu wydobywczego. Głównym ładunkiem, do którego przewozu specjalnie przystosowany był tabor tych kolei, był piasek używany do podsadzania wyrobisk, z tego też względu system ten zyskał miano „kolei piaskowej”. Po upaństwowieniu



Lokomotywy KP Szczakowa S.A. serii TEM2 ze składem załadowanych piaskiem wagonów rolkowych na piaskowej „Magistrali Północnej” w Bańgowie. Jakub Halor, 21.3.2005

po 1945 r. kolei należących wcześniej do różnych koncernów przemysłowych, zarządem kolei piaskowych zajęło się Przedsiębiorstwo Materiałów Podsadzkowych Przemysłu Węglowego (PMPPW). W latach 1951-1956 poprzez północną część Siemianowic przeprowadzono odcinek tzw. *Magistrali Północnej* łączący główne pola wydobywania piasku podsadzkowego w Szczakowej i Jęzorze z kopalniami północnej części okręgu przemysłowego. W latach 1961-1971 powstała kolejna linia, łącząca w Bańgowie wspomnianą magistralę z Kopalnią Piasku *Kuźnica Wareżyńska*. Linie te posiadały po dwa tory i były zelektryfikowane. Na terenie Siemianowic Śląskich magistrala piaskowa połączona była z Kopalnią *Siemianowice* oraz zakładami *Haldex* i *Fabud*, a w pobliżu parku *Pszczelnik* uruchomiono w rejonie dawnej kopalni most rozładunkowy i punkt sprzedaży piasku budowlanego *Wanda*. Wraz z upadkiem przemysłu ciężkiego i ograniczaniem wydobywania koleje piaskowe traciły na znaczeniu, a ich utrzymanie stawało się coraz trudniejsze ze względu na zuchwałę kradzieże elementów sieci elektrycznej i infrastruktury torowej przez zupełnie bezkarnych bandytów, którzy dokonywali regularnie dewastacji urządzeń



zabezpieczenia ruchu, a nawet całych budynków nastawni. W konsekwencji na przebiegających przez Siemianowice szlakach kolei piaskowych zdemontowano całkowicie sieć trakcyjną oraz rozmontowano po jednym z torów szlakowych na wszystkich rozgałęziających się w Bańgowie liniach.

### Posterunki kolei piaskowej na terenie Siemianowic Śl.:

1. Azoty, (do ok. 2000)
2. Wanda, (do ok. 2000)
3. Siemianowice
4. Bańgów (zamknięty 31.10.2004)

### Bocznicze kolei piaskowej:

1. GSA *Haldex Zakład Michał*
2. Szyb *Ignacy*
3. Kopalnia *Siemianowice Szyb Północny* (1959-1997)
4. Kopalnia *Siemianowice Szyb Podsadzkowy I* (1958-1986)
5. Kopalnia *Siemianowice Szyb Podsadzkowy II* (1955-1999)
6. Wanda (szyb podsadzkowy, później punkt sprzedaży piasku, do ok. 2000)

## 5. Tramwaje parowe i elektryczne

30 grudnia 1896 r. Siemianowice Śląskie uzyskały połączenie tramwajowe z Katowicami dzięki prywatnym inwestorom realizującym na Górnym Śląsku śmiałą wizję sieci kolejek lokalnych, zaprezentowaną bytomskim radnym kilka lat wcześniej przez Moritza



Pierwsze wagony elektryczne siemianowickiego tramwaju dostarczyła fabryka braci Hofmann z Wrocławia, ich wyposażenie elektryczne opracowano aż w Stanach Zjednoczonych w firmie Walker z Baltimore w Ohio, były to bowiem pierwsze w Europie wagony tramwajowe z silnikami napędzającymi indywidualnie wszystkie osie wózków skrętnych.



Uciekający z kadru silnikowy wagon tramwajowy „Walker” (785 mm) w rejonie starej ul. Katowickiej. Przed 1946 r., ze zb. Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.

Kramera. Pierwszym operatorem była firma Górnośląskie Tramwaje Parowe (Oberschlesische Dampfstrassenbahn AG, dalej ODS). Początkowy przystanek znajdował się obok pl. Skargi, na początku ul. Sienkiewicza. Linia tramwajowa biegła ostrymi łukami przez dawną ul. Katowicką, wzdłuż ogrodzenia huty, by przejść pod wiaduktem państwowej kolei wąskotorowej (GKW) w pobliżu Szybu Ficusus Kopalni Siemianowice, przecinając obecną ul. Rutkowskiego. Trasa omijała przykopalniane osiedle nieistniejących już familoków, a następnie biegła wzdłuż szosy prowadzącej w kierunku Alfredu. Pierwsze pociągi tramwajowe prowadzone były małymi, obudowanymi parowozami ciągnącymi tramwajowe wagony doczepne. Torowiska miały początkowo taki sam jak GKW rozstaw szyn: 785 mm. Trakcja parowa funkcjonowała tu tylko w pierwszych latach istnienia, obsługiwana przez małą zajezdnię umieszczoną w pobliżu huty. Linia ta została wkrótce zelektryfikowana, jako pierwsza w aglomeracji. 3 października 1898 r., dzięki uruchomieniu nowoczesnej elektrowni w Chorzowie, eleganckie wagony elektryczne zwane „Walkerami” wyruszyły na trasę z Siemianowic do Katowic, gdzie docierały najpierw do Huty Marta, a od 25 listopada – do rynku. Początkowo tramwaje kursowały co godzinę, od 1 lipca 1901 r. w niedziele i dni wolne od pracy wprowadzono takt półgodzinny. Czteroośiowe wagony silnikowe elektrycznego tramwaju w razie potrzeby mogły ciągnąć wagon doczepny. Każdy wagon posiadał II i III klasę, a w III klasie wydzielony przedział dla kobiet. Przejazd II klasą, która w miejsce drewnianych ławek miała pluszowe fotele, był o połowę droższy.

25 lipca 1900 r. otwarta została kolejna linia tramwaju elektrycznego Siemianowice – Chorzów (Królewska Huta). Końcowy przystanek króluński od grudnia 1906 r. leżał

Węzeł tramwajowy na welnowieckim pl. Alfreda, w tle siemianowickie II Liceum Ogólnokształcące i zabudowa Os. Tuwima, planowe skomunikowanie tramwajów linii 12 z Chorzowa (wagon 102Na po lewej) i 13 do Katowic (skład 105N).  
Fot. Jakub Halor, kwiecień 1999.



obok największej wówczas na Śląsku hali targowej, tam też można było przesiadać się na tramwaje w kierunku Gliwic i Bytomia. Od 1906 r. wprowadzono na obydwu siemianowickich liniach tramwajowych takt półgodzinny.

Wydarzenia historyczne nie pozwoliły na budowę dwóch kolejnych linii tramwajowych. Przyznanie obszaru dzisiejszej gminy Siemianowice Śl. odrodzonej Polsce w 1922 r. przerwało zaawansowaną już budowę normalnotorowej linii tramwajowej z Bytomia w kierunku Siemianowic Śl. i granicy w Bańgowie, prowadzoną przez miejskie tramwaje bytomskie (Stadtische Strassenbahn Beuthen). W 1929 r. spółka Tramwaje Elektryczne w Zagłębiu Dąbrowskim SA uzyskała zgodę wojewody na przedłużenie normalnotorowej linii tramwajowej Będzin – Czeladź do Siemianowic Śl., lecz realizację inwestycji powstrzymał kryzys.

Siemianowickie linie nosiły w okresie międzywojennym numery 3 i 5, a po ujednoczeniu numeracji w czasie niemieckiej okupacji otrzymały numery 12 (Siemianowice Śl. – Chorzów) i 13 (Siemianowice Śl. – Katowice). Pod koniec 1946 r. siemianowicki odcinek linii tramwajowej przebudowano na tor normalny (rozstaw 1435 mm), zmieniając jego przebieg. Od tej pory trasa tramwaju biegnie w planie dzisiejszej ul. Katowickiej, obok placu Skargi, lecz pętla końcowa znajdowała się pierwotnie blisko targowiska, tuż przed nieistniejącym już przejazdem kolejowym. W 1952 r. również linia tramwajowa łącząca Alfred z Chorzowem została przekuta na tor normalny. W 1960 r. w związku z budową wiaduktu nad koleją normalnotorową, trasa tramwajów skrócona została do nowej pętli przy Placu Skargi istniejącej do dzisiaj.

1 stycznia 2009 r. linia tramwajowa nr 12 została zamknięta w aurze skandalu decyzją 9-osobowego zarządu Komunalnego Związku Komunikacyjnego Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (KZK GOP) na wniosek gmin Chorzów i Katowice, przy sprzeciwie gminy Siemianowice Śląskie. Tym samym pozbawiono mieszkańców Chorzowa i Siemianowic najszybszego, przyszłościowego połączenia komunikacyjnego, które w ostatnim okresie funkcjonowania przewoziło ponad 4000 pasażerów dziennie, chociaż na znacznej części trasy dublowane było przez autobusy. Stałych pasażerów tramwaju pozostawiono w środku mroźnej i śnieżnej zimy dosłownie i w przenośni na lodzie<sup>8</sup>.

## Przystanki tramwajowe obsługujące teren Siemianowic Śląskich

1. Plac Skargi
2. Mijanka (skrzyżowanie ul. Katowicka/ul. Grabowa)
3. Plac Alfreda (na terenie gminy Katowice, obsługuje Os. Tuwima)
4. Bytków Telewizja (na terenie gminy Katowice, do 31 grudnia 2008 r. obsługiwał dzielnicę Bytków)

### LITERATURA:

1. *Dzieje Katowickiego Okręgu Kolejowego*, praca zbiorowa red. K. Soida, Śl. DOKP, Katowice 1997
2. Halor A., *Przewodnik siemianowicki. Wędrówki po mieście i okolicy*, UM Siemianowice Śl. 2000
3. Halor J., *Dole i niedole komunikacji publicznej w Siemianowicach Śląskich*, [w] *Kalendarz Siemianowicki na rok 2007*, Siemianowice Śl. 2006 str. 173-184
4. Halor J., *Najpiękniejsze linie tramwajowe Polski. Linia 12 Siemianowice-Chorzów*, [w] *Świat Kolei* 2006 nr 5
5. Od Warsztatów Przetwórczych do ALSTOM KONSTAL S.A., praca zbiorowa pod red. K. Soida, EMI-PRESS, Łódź 1999
6. Soida K. i inni, *Koleje piaskowe*, tom I, BETEZDA, Rybnik 2007
7. Soida K., *Koleje wąskotorowe na Górnym Śląsku*, tom I, Śląsk, Katowice 1996
8. Soida K., *Koleje wąskotorowe na Górnym Śląsku*, tom III, EMI-PRESS, Łódź 1999
9. Soida K., *Komunikacja tramwajowa w aglomeracji katowickiej*, PKT Katowice-&STAPIS, Katowice 1998

### PRZYPISY:

- 1 Pozostałością po tej kolei jest podpora wiaduktu nad ulicą Sienkiewicza widoczna w murze okalającym teren nieczynnej huty oraz niewysoki nasyp widoczny po południowo-zachodniej stronie ul. Staszica.
- 2 Prawdopodobnie wywożony był tu również kamień kopalniany z KWK „Siemianowice”.
- 3 jeden z pierwszych systemów mechanicznego rozładunku wagonów za pomocą systemu dźwigni.
- 4 w ostatnim okresie działającej jako Zakład Górniczy „Rozalia”.
- 5 co ciekawe, przekazano w tym czasie nieruchomy i ruchomy majątek o znacznej wartości gminie Racibórz, na której terenie nie było nawet metra czynnego toru.
- 6 dziś: Czechowice-Dziedzice.
- 7 ten historyczny fakt zwolennicy liberalizacji przewozów kolejowych najchętniej wykreśliliby z opracowań.
- 8 Dopiero od 1 marca 2009 r., po licznych protestach i interwencjach władz miasta, KZK GOP uruchomił wzdłuż nieczynnej linii tramwaju zastępcze połączenie autobusowe (linia 190), dla którego wcześniej w ogóle nie przygotowano przystanków.

**Grzegorz Bębnik**

**JESZCZE O KOPALNI „MICHAŁ” W 1939 R.  
NIEMIECCY UCZESTNICY WALK - PRÓBA SOCJOLOGICZNEJ  
ANALIZY ZBIOROWOŚCI.**

Przedstawiony w ubiegłorocznym numerze „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego” przyczynek do historii walk o kopalnię „Michał” nie wyczerpał, jak się wydaje, tematu<sup>1</sup>. Sporo znaków zapytania istnieje jeszcze zwłaszcza w odniesieniu do niemieckiej strony tego starcia. Zamieszczona we wspomnianym artykule tabela uwidaczniała rozpiętość ocen odnośnie strat poniesionych przez *Sonderformation Freikorpskämpfer Ebbinghaus* podczas zdobywania, później zaś uporczywej obrony kopalnianych zabudowań. Okazuje się, że nawet po upływie siedemdziesięciu już niemal lat od tamtych wydarzeń wciąż można powiedzieć na ich temat wiele nowego.

Atakujący kopalnię oddział, dowodzony przez bytomskiego przywódcę SA Wilhelma Pisarskiego rekrutowany był niewątpliwie, podobnie jak i cała podległa rozkazom kapitana Ernsta Ebbinghaus'a struktura spośród Górnoślązaków legitymujących się polskim obywatelstwem, zatrudnionych na terenie nieodległej Rzeszy. W Bytomiu i jego najbliższych okolicach były to nade wszystko kopalnie. Na luksus codziennego przekraczania granicy pozwolić mogli sobie tylko posiadacze tzw. kart cyrkulacyjnych, w przededniu wojny wydawanych już nader oszczędnie, a nawet pod byle pretekstem (czasem zaś i bez tego) odbieranych czy anulowanych. Przy tym zamieszkiwać musieli w pobliżu granicy - dojazd z dalszych okolic mijałby się już z celem. Nie wspominając o tym, że przecież kosztował, i to wcale niemało.

Nic dziwnego, że ci ówczesni *Gastarbeiterzy* starali się znaleźć mieszkanie w pobliżu miejsca pracy. Nie każdego jednak (czy nawet niewielu) stać było na sprowadzenie do Niemiec rodziny, co wiązać musiało się z wynajęciem większego *locum*. Samotni (pisząc „samotni” mam tu na myśli również tych, którzy w Polsce pozostawili żony i - ewentualnie - dzieci) mężczyźni zawsze liczyć mogli na tanie noclegi w tzw. *Schlafhausie*, czyli budowanym przy kopalniach ówczesnym odpowiedniku hotelu robotniczego. Jeśli byli żonaci, z rodziną widywali się najwyżej w niedzielę i święta, siłą rzeczy koncentrując swą aktywność niemal wyłącznie na pracy. Tacy właśnie ludzie, z osłabionymi we wspomniany sposób więziami społecznymi stawali się obiektem rekrutacji do *Freikorpsu*<sup>2</sup>.

Inną natomiast kategorię werbowanych stanowili ci spośród przedstawicieli niemieckiej mniejszości, którymi zwłaszcza w ostatnich kilku miesiącach pokoju zainteresowała się polska policja. Ucieczka do Rzeszy stanowiła dla nich często jedyną szansę uniknięcia więzienia za wcześniejszą działalność w inspirowanych najczęściej przez Abwehrę organizacjach dywersyjnych (sztandarowym wręcz przykładem jest tu zastępca Pisarskiego, chorzowianin



Bytomska SA w 1925 r. Czwarty od lewej w drugim rzędzie (pomiędzy werblami) klęczy Wilhelm Pisarski, późniejszy SA-Obersturmbannführer (podpułkownik SA), a 1 września 1939 r. dowódca oddziału atakującego kopalnię „Michał”. Przy okazji zaś - jedyny, który w oddziale tym legitymował się niemieckim obywatelstwem.

Karl Mania). Żmudna jednak i raczej pozbawiona większych widoków na sukces byłaby próba rozdzielenia obydwu tych kategorii i szacunkowego przynajmniej określenia ich liczebności.

Nigdy już zapewne nie poznamy dokładnie składu personalnego oddziału Wilhelma Pisarskiego; przypomnijmy, że liczył on około 200 członków. Wydaje się jednak, że na podstawie ksiąg zgonów zachowanych w aktach bytomskiego Urzędu Stanu Cywilnego odtworzyć możemy w przybliżeniu poniesione wówczas przez freikorzystów straty; jako że były one wcale pokaźne, zapisy dotyczące poległych wręcz automatycznie przełożyć mogą się na reprezentatywną próbkę, dającą nam jakieś pojęcie o całości badanej grupy. Innymi słowy, dane dotyczące poległych śmiało pozwalają się uogólnić w odniesieniu do reszty oddziału. Nadmienić trzeba, że na potrzeby niniejszego artykułu przeanalizowano nie tylko księgi zgonów Bytomia w granicach z roku 1939 (tzw. Bytom Centrum), lecz również dzielnic przyłączonych doń dopiero po wojnie – Bobrku-Karbia (*Bobrek-Karf*), Miechowic (*Mechtal*), oraz Szombierek, względnie Chruszczowa (*Schomberg*).

Podstawowym kryterium doboru konkretnych aktów zgonu było odnotowane w nich miejsce śmierci. W większości przypadków sprawa była tu oczywista – zapis *Kampfgelände Beuthen – Michalkowitz* czy też *Maxgrube in Polen* nie pozostawiają wszak żadnych wątpliwości. Te rodzą się dopiero podczas studiowania aktu zgonu samego Pisarskiego, bez wątpienia poległego wówczas na terenie kopalni. W odpowiedniej ru-



bryce czytamy tam bowiem: *Beuthen, im Kampfgebiet Reichsgrenze Laurahütter Landstrasse*<sup>3</sup>. Wspomniana ulica, dzisiejsza bytomska Siemianowicka (następnie zaś w kolejności: Harcerska, Kosynierów i wreszcie - w samych Siemianowicach - Wrocławska) łączyła wówczas niemiecki Bytom z polskimi Siemianowicami właśnie przez Michałkowice. Z tego też kierunku przeniknął na obszar ówczesnej Rzeczypospolitej oddział Pisarskiego. Można przypuszczać, że urzędnik bytomskiej policji, któremu przypało zgłoszenie zgonów do odpowiedniego *Standesamtu* wołał zakreślić odpowiednio szeroką klamrę, być może powodowany niewiedzą, najpewniej jednak kierując się względami *stricte* propagandowymi<sup>4</sup>. Sprawia to jednak, że do wspomnianych uprzednio aktów dodać musimy wszystkie te, na których widnieć analogiczna, taka jak w przypadku Pisarskiego, lub choćby podobna adnotacja<sup>5</sup>.

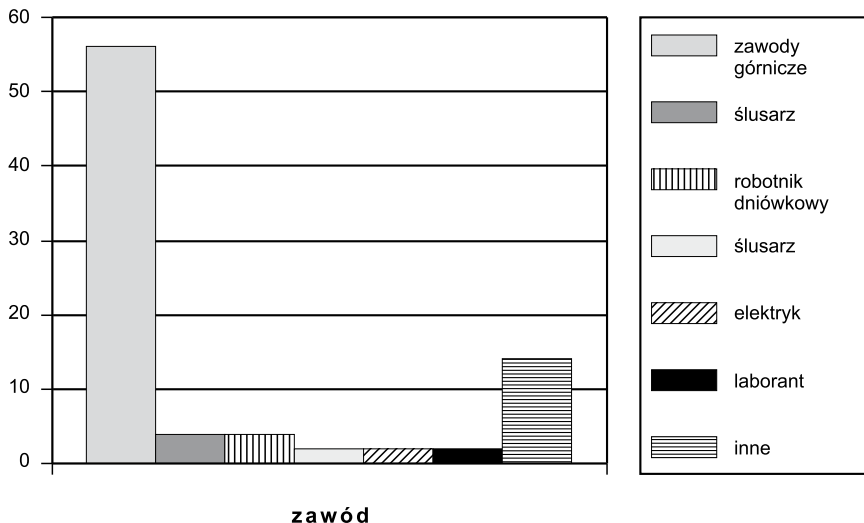
Nazwisk z wyraźnym wskazaniem na Michałkowice dnia 1 września 1939 r. jako miejsce zgonu mamy aż 54. Co ciekawe, w przypadku ośmiu z nich na marginesie widnieją opatrzoną późniejszą datą adnotacja, iż wymienieni uznani zostali za... żywych<sup>6</sup>. Rzecz jasna, podobny mankament nie wpływa w niczym na założony tu cel badań; zawarte w dokumencie pozostałe dane stanowią wszak nadal pełnowartościowy materiał statystyczny. Do tego doliczyć należy 28 nazwisk z oznaczeniem identycznym lub zbliżonym do tego z dokumentu dotyczącego osoby Pisarskiego; i w tej grupie aż dziewięciu uznano później za żyjących. Na tej podstawie pokusić można się o dookreślenie ilości poległych w walkach na „Michale”; 46 nazwisk z pierwszej grupy oraz 19 z drugiej dawałoby 65 poległych, co korespondowałoby - przynajmniej z grubsza - z ustaleniami najbardziej chyba tu wiarygodnego Jana Przemszy-Zielińskiego<sup>7</sup>. W skali globalnej natomiast mamy do dyspozycji dane dotyczące aż 82 osób, zatem niemal połowę z szacowanego stanu wyjściowego oddziału Pisarskiego. Wystarczająco dużo, by pokusić się o sporządzenie rodzaju socjologicznego portretu niemieckich uczestników walk na „Michale”. Tym bardziej, że dane, jakimi dysponujemy, do ubogich raczej nie należą.

Ówczesny niemiecki akt zgonu (*Sterbeurkunde*) zawiera następujące przydatne nam informacje: miejsce i datę sporządzenia, numer kolejny, imię (względnie imiona), nazwisko, zawód, wyznanie, miejsce zamieszkania, datę zgonu (wraz z dokładnym, w godzinach i minutach, jej doprecyzowaniem), miejsce zgonu, datę i miejsce urodzenia wraz z wyszczególnieniem odpowiedniego urzędu stanu cywilnego (*Standesamt*) i podaniem numeru w księdze urodzeń, dane odnośnie ojca i matki (imię, nazwisko względnie nazwisko panięskie, zawód, miejsce zamieszkania względnie adnotację o śmierci), adnotację o zawarciu małżeństwa i ewentualnie dane osobowe współmałżonka (imię, nazwisko panięskie, miejsce zamieszkania), adnotację o osobie lub organie zgłaszającym zgon, uwagi (w przeanalizowanych dokumentach w większości powtarza się adnotacja, iż „dokładna godzina śmierci nie została ustalona”), wreszcie opis przyczyny śmierci oraz ewentualne dane dotyczące zawarcia małżeństwa (miejsce, data, oznaczenie odpowiedniego urzędu stanu cywilnego, numer kolejny w księdze małżeństw). Jest to zatem, jak widać, prawdziwa kopalnia informacji.

Znakomitym ich uzupełnieniem jest opublikowana już w 1959 r. mocno niekompletna lista poległych freikorzystów, w znakomitej części pokrywająca się jednak z tą wynikającą z kwerendy bytomskich ksiąg zgonów<sup>8</sup>. Ładunek informacji, jaki zawiera jest jednak daleko mniejszy; czasami zawiera ona wręcz ewidentne nieścisłości. Jej wartość przejawia się jednak w dwóch aspektach: po pierwsze, podane są tam częstokroć adresy, pod jakimi ludzie ci zamieszkiwali na terenie województwa śląskiego (akty zgonów podają niemal wyłącznie adresy miejsc czasowego zapewne pobytu, głównie z Bytoma), pod drugie – w większości przypadków wyszczególnione zostało, mniej lub bardziej starannie, miejsce pochówku<sup>9</sup>. Dane te pozwalają w jakiejś mierze wypełnić lukę w posiadanych przekazach, która w inny sposób dość trudno byłoby naprawić<sup>10</sup>.

Uchwytني w wymienionych źródłach członkowie oddziału Pisarskiego urodzeni są bez wyjątku na Górnym Śląsku, rozumianym tu jako rejencja opolska (do 1921 r.) dawnej pruskiej prowincji śląskiej. Najwięcej spośród nich ujrzało świat w Chorzowie (alias Królewskiej Hucie, trzymając się ściśle ówczesnej terminologii), bo aż 12. Na drugim miejscu plasowali się... siemianowiczanie z urodzenia, których jest 11 (doliczam tu również tzw. Hutę Jerzego). W Świętochłowicach (włącznie z Kolonią Marcina) przyszło na świat pięciu z nich, podobnie jak w Hajdukach i Batorym. W Załężu (włącznie z Załęską Hałdą) urodziło się czterech, w Szopienicach i Szarleju po trzech, podobnie jak w Lipinach i Dębnie czy traktowanych łącznie Brzozowicach i Kamieniu. Po dwóch jako miejsce urodzenia podawało Bytom względnie Katowice, po jednym natomiast – Gliwice, Wirek, Brzezinkę k. Bytoma, Bytków, Zgodę, Janów, Janów Miejski, Kochłowice, Maciejkowice, Michałkowice, Rozdzień, Szombierki oraz Rozbark. Z odleglejszych nieco rejonów odnotować trzeba trójkę pochodzącą z terenu powiatu tarnogórskiego, tyłuż samo z pszczyńskiego, dwóch z powiatu głubczyckiego, po jednym z powiatów raciborskiego, kozielskiego, dobrodzieńskiego i najbardziej odległego, niemodlińskiego. Jak można zauważyć, znakomita większość urodziła się w obrębie ścisłego okręgu przemysłowego i tam też zamieszkiwała. Jeśli nawet pochodzili z okolic odleglejszych, aniżeli tylko peryferie zagłębia przemysłowego, to dość wcześnie chyba zmienili miejsce zamieszkania; znakomitym przykładem jest tu sam Pisarski; urodzony w Krasnej Górze w powiecie niemodlińskim, który już jako sześciolatek przybył z rodzicami do Bytoma<sup>11</sup>.

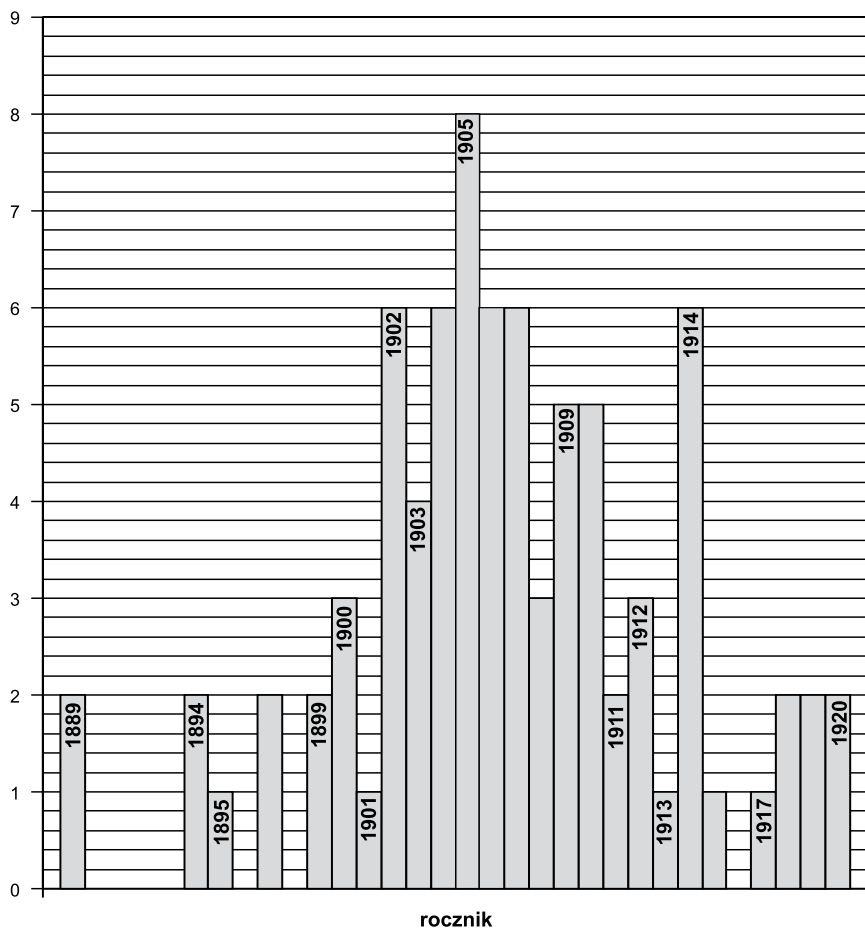
Miejsca zamieszkania wymienionych osób nastroczają pewnego kłopotu – świadectwa zgonów wymieniają w znakomitej większości przypadków adresy z terenu Bytoma. Bez wątplenia jednak mamy tu w sporej części do czynienia z tymczasowymi miejscami zamieszkania. Stąd tak uderzające miejsca pobytu, jak wspomniane już przykopalniane *Schlafhausy*; zauważmy, że wśród siedmiu lokatorów tych przybytków żonatyh było aż trzech. Uderzająco często powtarzają się również pewne adresy z terenu Bytoma; domniemywać można, że zamieszkujący tam zdecydowali się, gwoli obniżenia kosztów, na wspólne zamieszkanie w jednym lokalu. Bardziej szczegółowe spojrzenie na tę sprawę umożliwiają adresy zamieszkania żon (w przypadku aktów zgonu) lub też adresy stałego, jak sądzić można, zamieszkania wyszczególnione w „Spisie poległych »Freikorpskämpfer«”.



Wykres nr 1: Analiza wykonywanych zawodów.

Jak można zauważyć, przynajmniej czterech freikorzystów na stałe zamieszkiwało w Siemianowicach, dwóch zaś w Bytkowie. Najwięcej wywodziło się z terenów obecnych Katowic, bo aż jedenastu (z czego po jednym z Kostuchny, Dąbrówki, Józefowca i Welnowca), z obecnego Chorzowa dziesięciu (w tym jeden z Batorego). Ośmiu pozostawiło rodzinne domy w obecnych granicach Piekar Śląskich (wliczając tu Brzozowice, Kamień oraz Szarlej), trzech w Świętochłowicach (w tym po jednym w Lipinach i Chropaczowie), dwóch na terenie obecnej Rudy Śląskiej (w Wirku oraz Halembie), jeden w Mikołowie. Pozostałe adresy to już teren Rzeszy, przy czym i tak dominuje tu Bytom. Można zresztą zauważyć oczywistą poniekąd prawidłowość, że zamieszkujący po drugiej stronie granicy starali się ściągnąć tam również rodzinę.

Reprezentowane przez poległych freikorzystów zawody wykazują wyraźną przewagę tych związanych z przemysłem wydobywczym; wszelkie bowiem zawody górnicze (górnik, górnik strzałowy, rębacz, przyuczony do zawodu) wykonywało aż 56 osób. Daleko mniej było hutników, bo zaledwie dwóch, podobnie jak elektryków i laborantów. Ślusarzy było czterech, podobnie jak przedstawicieli dość niskiej chyba rangą profesji – robotników dniówkowych. Pozostali to okazowy wręcz przekrój zawodów i związanych z przemysłem, i rzemieślniczych, i urzędniczych wreszcie (zob. wykres nr 1). Podział wyznaniowy wręcz wzorcowo odzwierciedlał górnośląską specyfikę – wśród dominujących katolików znalazło się zaledwie pięciu protestantów oraz - uwaga - jeden „wierzący w boga” (*gottgläubig*), pod którym to określeniem ukrywał się forsowany przez narodowosocjalistyczne państwo urzędowy agnostycyzm. Rzecz oczywista, w tym ostatnim przypadku chodzi o samego Pisarskiego.



Wykres nr 2: Analiza wieku.

Średnia wieku jest stosunkowo niska, bo wynosi zaledwie 32,15 lat. Zaznaczyć trzeba, że wybitnie zawyża ją dwóch oddanych pod rozkazy Pisarskiego pięćdziesięciolatków (z drugiej strony, jakby dla równego rachunku, mamy dwóch dziewiętnastolatków). Jak zauważyć można na załączonym wykresie (wykres nr 2), największą grupę stanowią roczniki od 1902 do 1910, zatem ludzie liczący sobie wówczas od 29 do 37 lat, o których zwykło się mówić „w sile wieku”; do tej kategorii przynależy aż 49 freikorzystów, czyli niemal dokładnie 60% analizowanej całości. Stan cywilny daje natomiast nieco do myślenia – mamy bowiem 55 żonatyh, aż 26 kawalerów oraz jednego rozwiedzionego (Oskar Pollesch, ewangelik). Zauważmy, że aż siedmiu spośród nieżonatyh przekroczyło (w kilku przypadkach nawet sporo) trzydziesty rok życia, co w ówczesnych realiach

oznaczało automatycznie niemal opatrzenie stygmatyzującą etykietą „starego kawalera”. Sądzić można, że ta nadreprezentacja dojrzałych, nieżonatych mężczyzn spowodowana była wspomnianymi już uprzednio czynnikami ekonomicznymi; utrzymujące się w województwie śląskim przez cały niemal okres jego istnienia permanentne bezrobocie niosło ze sobą zjawiska o charakterze wybitnie patologicznym, do których zaliczyć należy również osłabienie czy rozpad więzi i norm społecznych na poziomie rodziny. Pozbawieni widoków na otrzymanie pracy i odpowiednio godziwy zarobek młodzi mężczyźni często odlewali powzięcie decyzji o założeniu rodziny, czasami, wobec niemożności utrzymania żony i dzieci, zupełnie z tego rezygnując. Również i takich osobników, dotkniętych w ten szczególnie sposób społeczną degradacją widzimy w oddziale Wilhelma Pisarskiego.

Ostatnią z zasługujących na uwagę kategorii jest miejsce pochówku, wychwytywalne w 43 przypadkach na 65 poległych. Jak można sądzić, w znakomitej większości o pogrzebaniu w konkretnym miejscu decydował przypadek, nie zaś np. wola rodziny. Na uwagę zasługuje tu jednak zupełnie odrębna kategoria poległych, pochowanych wspólnie z Pisarskim podczas manifestacyjnego pogrzebu na bytomskim Cmentarzu Parkowym. Jak donosiła prasa, prócz samego dowódcy pogrzebano tam 26 innych bojowników, poległych rzekomo wraz z nim podczas walk na „Michale”. Analiza wielokrotnie przywoływanego tu „Spisu poległych...” nie wydaje się tego do końca potwierdzać: mamy tam zarówno poległego wprawdzie 1 września, ale w okolicach kopalni „Beuthen” (do niedawna „Powstańców Śląskich”), zastrzelonego w trakcie walk ulicznych w Katowicach w dniu 4 września oraz rannego, zmarłego w bytomskim szpitalu dopiero 11 września<sup>12</sup>. Aż dwudziestu jednak daje się zidentyfikować jako ci, których trumny przykryte sztandarami ze swastyką żegnali 12 września 1939 r. bytomscy dostojnicy, w ich licznie również awansowany w międzyczasie do stopnia majora dowódca formacji, Ernst Ebbinghaus<sup>13</sup>.

Przytoczone tu analizy pozwalają na stworzenie dość wiernego, jak należy sądzić, portretu socjologicznego przeciętnego freikorzysty z oddziału Pisarskiego; zaryzykować można zresztą pogląd, że nakreślona tu sylwetka będzie reprezentatywna również dla pozostałych szeregowych członków *Sonderformation Freikorpskämpfer Ebbinghaus*. Byłby to zatem nieco ponad trzydziestoletni mężczyzna, katolik, pochodzący z przemysłowej części ówczesnego województwa śląskiego, z zawodu górnik, zatrudniony w którejś z kopalń położonych na terenie obecnego Bytomia. Z racji tego zamieszkały również w Bytomiu, w skromnych lub zgoła bardzo skromnych warunkach – w wynajmowanych wspólnie z kolegami mieszkaniach lub zgoła w przykopalnianych domach noclegowych. Żonaty, choć małżonka zamieszkiwała na razie po drugiej stronie granicy, oczekując na, rychło najczęściej, sprowadzenie jej (na pewno wraz z dziećmi, o ile takowe były) do Bytomia. Jeśli poległ, na wybór miejsca pochówku żona nie miała chyba żadnego wpływu; ewentualnie (to już jednak cecha typowa dla poległych w Michałkowicach) liczyć mogła na honorowe miejsce podczas zainscenizowanego przez władze partyjne pogrzebu na Cmentarzu Parkowym w Bytomiu.

Załączona do tekstu tabela (na następnych stronach) ujmuje w syntetyczny sposób omawianą grupę, zawierając przeanalizowane przez autora kategorie. Imiona i nazwiska pozostawiono w pierwotnej, niemieckiej formie, akcentując co najwyżej sporadyczne różnice w pisowni. W polskim brzmieniu podano nazwy miejscowości, pozostawiono jednak niemieckie lub też zapisane z niemiecką nazwy ulic, placów itp. miejsc.

W opisach w tekście starano się uwzględnić zarówno ówczesny, jak i obecny podział administracyjny.

#### PRZYPISY:

- 1 Zob. G. Bębniak, *Walki o kopalnię „Michał” w 1939 r. – próba nowego spojrzenia*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny”, nr 6, Siemianowice 2007, s. 124-132.
- 2 Wyobrazić można sobie też prostszą drogę – werbunek warunkowany obietnicą uzyskania pracy. Zob.
- 3 Względnie *Beuthen, an der Reichsgrenze Laurahütter Landstrasse, um etwa...* (tu zwykle następuje podanie przybliżonej godziny zgonu, w tych przynajmniej przypadkach, które udało się wówczas ustalić).
- 4 Pisarski w ówczesnych opracowaniach przedstawiany był jako obrońca Bytomia przed polskimi oddziałami powstańcami, nie zaś – zgodnie z prawdą – jako atakujący. Zob. A. Perlick, *Landeskunde des oberschlesischen Industriegebietes*, Wrocław 1943, s. 406; również: E. Gracza, H. Junkert, *Heimatkunde von Beuthen %für Schule und Haus*, Wrocław 1942.
- 5 Wśród poległych na *Laurahütter Landstrasse* wymieniony jest niejaki Josef Oswald Breitkopf. Jego brat, Hans Breitkopf, również bojownik *Freikorpsu* został ranny podczas walk i zmarł 11 września 1939 r. w bytomskim szpitalu Spółki Brackiej (*Knappschaftslazarett*). Pochowano go następnie na Cmentarzu Parkowym w Bytomiu, wraz z Wilhelmem Pisarskim i innymi. Choć można zakładać, że bracia walczyli w jednym oddziale, to brak dostatecznych przesłanek, by włączyć Hansa Breitkopfa w skład omawianej grupy. *Notabene*, mamy tu do czynienia, prócz ewentualnie rodzeństwa Breitkopfów, z kilkoma jeszcze parami braci: Kandziora, Klein, Madeja oraz Pollok.
- 6 Bez wątplenia chodzi tu o osoby, które wzięte w trakcie walk o kopalnię do niewoli ewakuowane zostały na wschód i dopiero tam uwolnione przez oddziały Wehrmachtu. Wobec braku informacji o ich losie *en masse* uznani zostali za poległych. Taki los stał się m.in. udziałem Karla Mani, po śmierci Pisarskiego dowódcy oddziału, jak też przynajmniej 91 innych freikorzystów, najpewniej nie tylko tych spod kopalni „Michał”. Zob. P. Dubiel, *Śląski wrzesień 1939*, wyd. II, Katowice 1962, s. 168-169 (wklładka ilustracyjna).
- 7 Zob. J. Przemsza-Zieliński, *Księga wrześniowej chwały pułków śląskich*, t. I, Katowice 1989, s. 191.
- 8 *Spis poległych „Freikorpskämpfer”* [w:] *Sprawa 58 tysięcy „Volksdeutschw”*. *Sprostowanie hitlerowskich oszczerstw w sprawie strat niemieckiej mniejszości w Polsce w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny i w toku kampanii wrześniowej*, „Documenta Occupationis”, t. 7, Poznań 1959, s. 196-214.
- 9 Zauważyć można pewną niefrasobliwość w podejściu do nazw miejscowych: bytomski cmentarz komunalny, na którym 12 września 1939 r. uroczystie pochowano Wilhelma Pisarskiego wraz z 26 innymi poległymi freikorzystami figuruje pod aż trzema różnymi określeniami (*Kommunalfriedhof, Parkfriedhof, względnie Heldenfriedhof*). *Ibidem*.
- 10 Zmudna kwerenda w księgach pochówków przyniosłaby zapewne efekty w odniesieniu do większości cmentarzy parafialnych. Jednak np. stosowne rejestry bytomskiego cmentarza komunalnego najzwyczajniej zaginęły. Te, którymi dysponuje obecna administracja cmentarza rozpoczynają się od 1945 r.
- 11 Zob. *Gestorben für Führer, Volk und Vaterland*, „Der Oberschlesische Wanderer”, 13 IX 1939 r.
- 12 Są to odpowiednio: Johann Schiwy, Paul Lysko oraz Hans Breitkopf. Zob. *Spis poległych...*
- 13 Zob. *Gestorben für...*



## NIEMIECCY UCZESTNICY WALK O KOPALNIĘ „MICHAŁ” W 1939 R.

Nazwisko	Imię	Zawód	Adres	Data urodzenia	Miejsce urodzenia
ADLER	Richard	górnik	Miechowice, Preußengrube Schlafhaus	28.03.1914	Molna pow. Dobrozdzień
BEDNAREK	Eduard Johann	górnik	Bytom, Bahnhofstr. 2	29.08.1907	Maciejkowice, pow. Katowice
BIELSKI	Georg Jakob	pomocnik biurowy	Bytom, Bahnhofstr. 3	25.07.1914	Janów Miejski, pow. Katowice
BIEWALD	Georg Karl	górnik	Bytom, Schiesshausstr. 2	30.05.1903	Szopienice, pow. Katowice
BITTNER	Max Paul	przyuczony na rębacza	Bobrek-Karb, Schlafhaus	14.04.1904	Siemianowice, pow. Katowice
BOCHYNEK	Max	rębacz	Bytom, Hohenzollernstr. 27	9.03.1897	Dąb, pow. Katowice
BOTSCH	Eugen Richard	laborant	Bytom, Ring 25	8.03.1911	Lipiny, pow. Bytom
BRASZCZOK	Wilhelm Viktor	rębacz	Bytom, Saarlandstr. 5	23.12.1899	Mikołów, pow. Pszczyna
BREITKOPF	Josef Oswald	górnik	Bytom, Poststr. 25	5.08.1906	Katowice
BUCHALLA	Oswald Valentin	górnik	Bytom, Kattowitzer Str. 58	8.01.1908	Świętochłowice, pow. Bytom
DITTMER	Karl Arnold	górnik	Bytom, Haus Sachsweg 1	12.09.1906	Łęgi, pow. Głubczyce
DYPKA	Georg Hubert	czeladnik rzeźnicki	Bytom, Scharleyer Str. 136	3.11.1912	Kamień, pow. Bytom
DZIATZKO	Hubert Bernhard	monter	Bytom, Iserbachstr. 9	26.09.1905	Kolonia Marcina, pow. Bytom
FAMULLA	Gottfried Peter	górnik	Bytom, Gymnasialstr. 20	4.12.1909	Chorzów
FRANK	Albert	górnik	Bytom, Gymnasialstr. 20	10.05.1900	Ludmierzyce, pow. Głubczyce
FRIEDRICH	Ernst	kontroler jakości wytopu żelaza	Bytom, Neuhofstr. 2	25.03.1912	Świętochłowice, pow. Bytom
FRITZOWSKI	Georg Josef	górnik	Bytom, Braunauer Platz 12	17.11.1905	Lipiny, pow. Bytom
GATYS	Georg	górnik	Bytom, Schlafhaus, Barbaraschacht	14.05.1900	Nowe Hajduki, pow. Bytom
GAWLITZA	Ernst	górnik	Bytom, Urbanekstr. 14	21.09.1909	Katowice
HARAMIORZ	Josef	robotnik dniówkowy	Bytom, Poststr. 77	6.07.1889	Roszowice, pow. Koźle
HUCZALLA	Hubert Karl	ślusarz	Bytom, Brüningstr. 4	14.07.1919	Siemianowice, pow. Katowice
IMIOLCZYK	Wilhelm	górnik	Bytom, Kasernenstr. 15	8.03.1918	Batory, pow. Bytom
JENDROSCH	Emil	robotnik dniówkowy	Bytom, Gymnasialstr. 20	20.04.1909	Batory, pow. Bytom
KALINOWSKI	Karl Josef	dozorca maszynowy	Bytom, Poststr. 77	13.03.1903	Wirek, pow. Katowice
KALUZA	August	rębacz	Bytom, Saarlandstr. 5	5.05.1894	Mikołów, pow. Pszczyna
KANDZIORA	Eduard Nikolaus	dekarz	Bytom, Ring 8	13.08.1914	Siemianowice, pow. Katowice
KANDZIORA	Herbert Josef	górnik	Bytom, Kirchrstr. 1	18.02.1919	Siemianowice, pow. Katowice

KASPERCZYK	Ewald Wilhelm	górnik	Bytom, Hohenzollernstr. 12	6.05.1902	Załęże, pow. Katowice
KATTER	Heinrich Paul	górnik	Bytom, Roßberger Str. 35	20.07.1907	Brzozowice, pow. Bytom
KERNERER	Georg	pomocnik cukierniczy	Bytom, Hindenburgstr. 16	24.03.1913	Kochowice, pow. Katowice
KLEIN	Georg Hugo	ślusarz	Bytom, Fortunastr. 2	29.12.1914	Siemianowice, pow. Katowice
KLEIN	Waldemar Theodor	praktykant maszynowy	Bytom, Fortunastr. 2	21.01.1920	Siemianowice, pow. Katowice
KONTNY	Rudolf Albert	hutnik	Bobrek-Karb, Bergwerkstr. 115	29.10.1914	Siemianowice, pow. Katowice
KOSLOWSKI	Paul Jakob	górnik	Bytom, Hindenburgstr. 16	23.07.1904	Bytom
KOSUBEK	Berthold Gerhard	ślusarz montażowy	Bytom, Adolf-Hitler-Platz 4	2.07.1918	Michałkowice, pow. Katowice
KOTUCHA	Josef Anton	górnik	Bytom, Kattowitzer Str. 56	15.03.1909	Bytom
KOZIOL	Josef Franz	górnik	Bytom, Saarlandstr. 5	13.11.1904	Gliwice
KRAFCZYK	Bernhard Martin	górnik	Bytom, Adolf-Hitler-Platz 8	14.08.1908	Radzionków, pow. Tarn. Góry
KUBEREK	Maximilian	górnik	Bytom, Tarnowitzer Str. 18	10.10.1901	Rozdzień, pow. Katowice
KUCHTA	Josef Paul	górnik	Stolarzowice, Graf Speerstr. 20	13.06.1902	Lipiny, pow. Bytom
KURZ	Josef	rębacz	Bytom, Ring 22	13.09.1899	Górne Hajduki, pow. Bytom
KWIECINSKI	Emanuel	górnik	Bytom, Am Margaretenhügel 8	15.06.1910	Chorzów
LAUBE	Paul	górnik	Bytom, Bahnhofstr. 18	22.01.1907	Bytków, pow. Katowice
LINKE	Erich	ślusarz	Bytom, Saarlandstr. 5	13.02.1903	Chorzów
LORENZ	Konrad Theofil	cieśla	Bobrek-Karb, Bergwerkstr. 115	15.02.1904	Załęska Haldka, pow. Katowice
MADEJA	Richard	górnik	Bytom, Hohenzollernstr. 13	19.09.1905	Chorzów
MADEJA	Erwin	górnik	Bytom, Hohenzollernstr. 13	12.01.1907	Chorzów
MAJOWSKI	Richard Anton	górnik	Bytom, Schlafhaus Barbara Schacht	17.01.1906	Chorzów
MALEK	August Roman	górnik	Brzozowice, Hauptstr. 33	13.08.1907	Brzezinka, pow. Bytom
MANDRELLA	Karl Stefan	górnik	Kamień, Hauptstr. 19	18.12.1902	Szarlej, pow. Bytom
MANDRYS	Ewald Josef	górnik	Bobrek-Karb, Johannesschacht, Schlafhaus	29.07.1912	Załęże, pow. Katowice
MANIA	Karl	elektromonter	Bytom, Faustweg 1	25.09.1895	Chorzów
MATHEJCZYK	Johann	górnik	Bytom, Ostlandstr. 70	23.09.1917	Orzech, pow. Tarn. Góry
MOOS	Heinrich	robotnik dniówkowy	Szarlej, Kaminer Str. 1	25.03.1905	Szarlej, pow. Bytom
MROSS	Emil Johann	górnik	Bytom, Ring 12	3.10.1915	Siemianowice, pow. Katowice
MULARCZYK	Emanuel	Maurer	Stolarzowice, Verbindungsstr. 15	3.01.1910	Stare Repty, pow. Tarn. Góry
MUTZ	Stefan Franz	rębacz	Bytom, Saarlandstr. 5	9.12.1905	Huta Jerzego, pow. Katowice
NOWAK	Alfons Jakob	rębacz	Bytom, Gleiwitzer Str. 20	25.07.1900	Siemianowice, pow. Katowice

NOWAK	Josef	górnik	Bytom, Bergmannshof 25	15.03.1904	Brzozowice, pow. Bytom
PECH	Georg	górnik	Bytom, Hindenburgstr. 16	15.05.1907	Chorzów
PIEKARCZYK	August Felix	górnik	Bytom, Poststr. 15	28.05.1910	Szopienice, pow. Katowice
PIFCZYK	Albin Theodor	Laborant	Szombierki, Schlafhaus Hohenzollerngrube	15.04.1902	Świętochłowice, pow. Bytom
PISARSKI	Wilhelm Jakobus Emanuel	Obersturmbarführer SA, inspektor miejski	Bytom, Gustav-Freytag-Str. 4	21.05.1894	Krasna Góra, pow. Niemodlin
POLLESCH	Oskar Paul	kotlarz	Bytom, Bahnhofstr. 5	19.02.1889	Janów, pow. Katowice
POLLOK	Johann	górnik	Bytom, Königshütter Landstrasse 19	14.05.1906	Pszczyna
POLLOK	Wilhelm Georg	górnik	Bytom, Hohenzollernstr. 27	23.11.1909	Szopienice, pow. Katowice
SCHURMA	Paul Peter	górnik	Kamień, Pilsudskistr. 114	18.11.1905	Rozbark
SCHWIERZOWSKI	Josef Georg	górnik	Bytom, Laurahütter Landstr. 17a	21.03.1914	Chorzów
SCIBORSKI	Franz Josef	górnik	Bytom, Friedrich-Wilhelm-Ring 7	29.05.1908	Chorzów
SCZAKIEL	Max Siegfried	górnik	Bytom, Stephanstr. 9	13.08.1905	Zgoda, pow. Bytom
SIMKA	Franz Josef	górnik	Bytom, Hohenzollernstr. 27	25.08.1906	Dąb, pow. Katowice
SKAZNIK	Richard Paul	górnik	Siemianowice, Wehowskistr. 2	29.03.1910	Siemianowice, pow. Katowice
SKORA	Paul	górnik strzałowy	Bytom, Friedenshütter Str. 26	2.04.1897	Dołna Hajduki, pow. Bytom
STAITA	Josef Anton	górnik	Bytom, Hohenzollernstr. 27	13.03.1902	Świętochłowice, pow. Bytom
STREHL	Wilhelm	robotnik dniówkowy	Szombierki, Hohenzollerngrube, Schlafhaus	6.08.1905	Załęże, pow. Katowice
THOMALLA	Emil	górnik	Bytom, Teichstr. 7	24.06.1910	Szarleji, pow. Bytom
WALLOSCHKE	Heinrich	elektrotechnik	Bytom, Teisbachstr. 10	23.05.1904	Chorzów
WALOSZYK	Paul	górnik	Bytom, Kaiserstr. 1	18.06.1903	Szombierki, pow. Bytom
WATZLAWCZYK	Walter	górnik	Bytom, Lange Str. 17	10.11.1902	Chorzów
WOCHNIK	Waldemar Gerhard	hutnik	Bytom, Stephanstr. 35	22.11.1920	Chorzów
WYSOCKI	Alfred Ludwig	górnik	Bytom, Bergstr. 44	25.08.1911	Dąb, pow. Katowice
ZUREK	Josef Jakob	górnik	Piekary Śląskie, Strasse Zwirki 20 a	27.11.1906	Racibórz

**Łucja Marek**

## **SZKIC DO DZIEJÓW SIEMIANOWICKICH OŚRODKÓW PRACY WIĘZNIÓW**

W okresie drugiej wojny światowej na terenie Siemianowic Śląskich istniał hitlerowski obóz pracy przymusowej przy fabryce szkła (zwanej wówczas *Laürahutte Glassfabrike*), a także obóz pracy przy kopalni „Siemianowice” oraz oddział roboczy jeńców radzieckich przy kopalni „Michał” w Michałkowicach (obecnie dzielnica Siemianowic Śląskich)<sup>1</sup>. Po wojnie na bazie infrastruktury poniemieckich obozów władze komunistyczne tworzyły przy zakładach przemysłowych i majątkach rolnych obozy pracy, w których osadzano Niemców, *volksdeutschów* (osoby, które w czasie wojny podpisały DVL, czyli niemiecką listę narodowościową), jeńców wojennych, a także politycznych „wrogów” nowego ustroju<sup>2</sup>. W ramach tych działań na terenie Siemianowic zorganizowano obóz pracy przy hucie „Laura” (funkcjonował w 1945 r.) oraz obozy pracy więźniów przy kopalni „Siemianowice” i przy kopalni „Michał”, które podporządkowano Centralnemu Zarządowi Przemysłu Węglowego w Katowicach, a następnie Chorzowskiemu Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. Obozy przy michałowickiej i siemianowickiej kopalni zostały rozwiązane odpowiednio w kwietniu i grudniu 1949 r.<sup>3</sup>.

Zamknięcie przykopalnianych obozów pracy przymusowej w Siemianowicach i Michałkowicach nastąpiło w ramach prowadzonej od 1949 r. ogólnokrajowej akcji likwidacji tego typu placówek i adaptacji zabudowań na potrzeby kwaterunkowe ochotników do pracy w przemyśle oraz młodzieżowych brygad junaków z organizacji „Służba Polsce”. Rok później na bazie poobozowej infrastruktury zaczęto tworzyć na terenie całego kraju nową strukturę organizacyjną w postaci Ośrodków Pracy Więźniów (OPW), w których osadzano ludność polską, skazaną przez sądy powszechne lub Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, zarówno za przestępstwa kryminalne, jak i polityczne<sup>4</sup>. Pierwsze przykopalniane OPW na terenie województwa katowickiego powstały w lipcu 1950 r., trzy miesiące później przy kopalniach istniało 18 OPW, a w 1953 r. już około 40 tego typu placówek<sup>5</sup>. W ramach powyższych działań, do 1954 r. na terenie Siemianowic Śląskich zorganizowano trzy przykopalniane Ośrodki Pracy Więźniów: OPW Siemianowice I, OPW Siemianowice II oraz OPW Michałkowice. Osadzeni z dwóch pierwszych OPW zatrudnieni byli w kopalni „Siemianowice”, a osadzeni z trzeciego ośrodka w kopalni „Michał”.

Ośrodki Pracy Więźniów powstawały na podstawie umów pomiędzy Ministerstwem Górnicztwa a ówczesnym Departamentem Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, gdyż po wojnie więziennictwo zostało włączone w struktury tego resortu. Po likwidacji MBP w grudniu 1954 r. odpowiedzialność za system penitencjarny przejął

~~T a j n e~~

S p r a w o z d a n i e

JAWNE  
art. 66 ust. 1  
Ustawy z dnia 22 stycznia 1990 r.  
o ochronie informacji niejawnych

Z inspekcji Ośrodka Pracy Więźniów Siemianowice I Kopalni „Siemianowice”, dokonanej w dniach od 20 do 23 sierpnia 1956 r. przez prokuratora do spraw penitencjarnych Prokuratury Wojewódzkiej w Stalinoogrodzie Sylwestra R y n i a w obecności Z-cy Komendanta Insp., Piszczewskiego D. i Kierownika Działu *likwidacji* St. Insp. Władysława Kawrączy.

I. Stan osobowy więźniów na dzień 20 sierpnia 1956 r.

Stan ogólny więźniów dnia 20.8.1956 r. wynosił 637 na maksymalną pojemność Ośrodka 700 przy kubaturze 4.182 m<sup>3</sup>.

Więźniów karnych	-	480
" ścieżkowych	-	nie ma
" z wyrok. nieprawomoc.		57
" młodocianych od 18 lat	-	-
" " " 18 lat do 21 l. 6		-
" ponad 60 lat	-	-

Wśród więźniów karnych:

sędziwych do 6 m-cy	-	10
" od 6 do 1 roku	-	27
" od 1 roku do 3 l.		242
" od 3 do 5 lat		173
" od 5 do 10 lat		25
" od 10 do 15 lat		3

Więźniów, którym pozostało do odbycia kary / w/g stanu na dzień 20.8.1956 r. /

do 6 m-cy	35
od 6 m-cy do 1 roku	40
od 1 roku do 3 lat	350
od 3 lat do 5 lat	51
powyżej 5 lat	4

W tym dniu w warunkach obywatelskich zwolnieniu podlega 26 więźniów.

Centralny Zarząd Więziennictwa Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a dwa lata później więziennictwo oddano pod zarządy Ministerstwa Sprawiedliwości. W 1956 r. rozpoczęto również proces likwidacji funkcjonujących przy kopalniach Ośrodków Pracy Więźniów<sup>6</sup>. Prawie wszystkie przykopalniane OPW zostały rozwiązane w ciągu następnego roku, a ostatni z nich, czyli OPW Michałkowie w 1958 r.<sup>7</sup>.

Należy podkreślić, iż likwidacja OPW przy kopalniach oznaczała zaprzestanie pracy więźniów jako górników, ale nie była tożsama z wyeliminowaniem wszystkich placówek penitencjarnych o statusie OPW. W przypadku niektórych ośrodków wspomniana po-

wyżej „likwidacja” polegała na zmianie charakteru pracy osadzonych, którzy przestawali być więźniami górnikami a stawali się więźniami budowlancami, murarzami, cieślami, zbrojarzami. Do grona nielicznych – nie zlikwidowanych a przeorganizowanych ośrodków pracy więźniów – należał m.in. OPW Siemianowice I, OPW Siemianowice II i OPW Michałkowie.

Siemianowickie ośrodki penitencjarne nie były dotychczas przedmiotem badań i opracowań naukowych. Niniejszy szkic ma na celu przypomnieć o pracy więźniów, jako jednym z elementów powojennej historii Siemianowic, a także stać się przyczynkiem do badań nad dziejami OPW przy kopalni „Siemianowice” i kopalni „Michał”.

### Sprawozdania prokuratorskie z kontroli OPW

Podane w niniejszym artykule informacje na temat pracy, życia oraz warunków socjalnych i kulturalno-oświatowych więźniów zaczerpnięte zostały ze sprawozdań prokuratorów do spraw penitencjarnych, którzy sprawowali nadzór nad prawidłowo-

ścią wykonania orzeczo-nych wobec więźniów kar pozbawienia wolności i tymczasowego aresztu. Sprawozdania oparte zostały na przeglądzie akt osobowych więźniów oraz danych przygotowanych przez kierownictwo (administrację) OPW i z całą pewnością wymagają weryfikacji z innymi źródłami, statystykami i danymi, ale zamierzeniem niniejszego artykułu jest spojrzenie na OPW oczami kontrolujących ośrodki przedstawicieli prokuratury.

Inspekcji dokonywali prokuratorzy ds. penitencjarnych Prokuratury Wojewódzkiej w Stalinogrodzie/Katowicach, w obecności komendanta OPW lub jego zastępcy. Wśród kontrolujących byli m.in.: Julian Nowak, Sylwester Ryń, Zbigniew Tatar, Edward Hofman, Zygmunt Rogowski, Władysław Awruk.

Najwcześniejsze dotychczas odnalezione sprawozdania z kontroli siemianowickich Ośrodków Pracy Więźniów pochodzą z 1955 r.

## OPW Siemianowice I

W 1955 r. placówką OPW Siemianowice I kierował komendant Stanisław Grabowski, a od 1956 r. komendant Tadeusz Dąbrowski wraz z zastępcą Dydakiem Płaszewskim, który wcześniej pełnił funkcję komendanta OPW Siemianowice II<sup>8</sup>. Kubatura ośrodka wynosiła 4182 m<sup>3</sup>, jego pojemność była szacowana od około 630 do 750 osób, a przebywało w nim na ogół ponad 800 więźniów. Wśród osadzonych przeważali skazani z wyrokami pozbawienia wolności od 1 do 3 lat (zob. tabela nr 1). W ośrodku nie było więźniów w wieku do 18 lat, ale notowano młodocianych w wieku 18-21 lat, a ich ilość wzrastała. W 1961 r. liczba młodych więźniów oscylowała w granicach około 80 osób<sup>9</sup>.

~~Tabela~~  
JAWNE  
art. 89 ust. 2  
Ustawy z dnia 22 stycznia 1990 r.  
o ochronie informacji niejawnych  
Klasa: Publicz.

**Protokół**  
\*\*\*\*\*

z inspekcji Ośrodka Pracy Więźniów w Siemianowicach II przy kopalni węgla kamiennego w Siemianowicach dokonanej w dniach od 24-29 sierpnia 1956r. przez prokuratora d/s penitencjarnych Prokuratury Wojewódzkiej w Stalinogrodzie Sylwestra Ryńskiego w obecności 2-cy Komendanta Ośrodka inspektora Piotra Konara.

**I. Stan osobowy więźniów na dzień 24.8.1956r.**

Stan ogólny więźniów w dniu 24.8.1956r. wynosił 805 na maksymalną pojemność ośrodka 800 przy kubaturze 4.918 m<sup>3</sup>.

Więźniów karnych	- 694
"    śledczych	- nie ma
"    z wyr.nieprawomocn.	- 111
"    młodocianych do 18 lat	- nie ma
"    "    od 18-21 lat	- 9
"    ponad 60 lat	- nie ma

Więźniów którym pozostało do odbycia kary /w/g stanu na dzień 24.8.1956r./

do 6 miesięcy	- 103
od 6m-cy do 1 roku	132
od 1 roku do 3 lat	367
od 3 lat do 5 lat	201
powyżej 5 lat	2

W miesiącu sierpniu 1956r. warunkowo obligatoryjnym zwolnieniu podlega 21 więźniów.

**II. Warunki pracy i placów więźniów w/g stanu w m-cu lipcu 1956r.**

W miesiącu lipcu 1956r. zatrudnionych było ogółem 743 więźniów z tego w kopalni 694 a przy pracach gospodarczych w ośrodku 69. Spośród więźniów zatrudnionych w kopalni pracowali:

w przodku na węglu	- 99
w przodku poza węglem	105
poza przodkiem	472

Więźniowie zatrudnieni w pracach przodkowych jak również część więźniów zatrudnionych przy pracach poza przodkowych jest zakordowana, natomiast pozostała część więźniów zatrudnionych poza przodkiem przy pracach pomocniczych jest nie zakordowana.



Infrastrukturę OPW Siemianowice I tworzyły stare, prowizoryczne baraki. W ocenie prokuratora placówka była przestrzenna, ale panowały w niej złe warunki sanitarno-higieniczne. Miejszem życia kulturalno-oświatowego osadzonych była świetlica, wyposażona w gry sportowe, instrumenty muzyczne, prasę i bibliotekę (3294 książek i zaledwie 26 stałych czytelników). Na terenie ośrodka działał zespół dramatyczny, muzyczny, kilka sekcji sportowych, a także tzw. szkoła wstępna dla analfabetów i szkoła z zakresu 7 klas szkoły podstawowej (nauka odbywała się wieczorem)<sup>10</sup>.

Tabela nr 1. Wykaz osadzonych w OPW Siemianowice I według wysokości odbywanej kary (1955-1959)

Wysokość kary pozbawienia wolności	Stan więźniów na dzień		
	21 X 1955 r.	20 VIII 1956 r.	27 X 1959 r.
do 6 miesięcy	61	10	148
od 6 do 12 miesięcy	147	27	292
od 1 do 3 lat	376	242	250
od 3 do 5 lat	67	173	37
od 5 do 10 lat	12	25	28
od 10 do 15 lat	-	3	-
z wyrokiem nieprawomocnym	152	57	172
<b>łącznie więźniów</b>	<b>815</b>	<b>537</b>	<b>927</b>

Źródło: AIPN Katowice, PW Katowice, sygn. IPN Ka 222/22, Dot. kontroli OPW Siemianowice I, 1955-1965.

We wrześniu 1955 r. pracowało 810 więźniów z OPW Siemianowice I, z tego 75 w pracach gospodarczych na ośrodku, a 735 w kopalni (198 w przodku na węglu, 76 w przodku poza węglem, 461 poza przodkiem). Więźniowie stanowili 45,5% stanu załogi kopalni „Siemianowice” Rejon I. Niespełna rok później (w lipcu 1956 r.) pracowało 583 więźniów, z tego 60 w pracach na ośrodku, a 523 w kopalni (98 w przodku na węglu, 59 w przodku poza węglem, 366 poza przodkiem), co stanowiło 49,6% załogi szybu pierwszego<sup>11</sup>.

Do miejsca pracy osadzeni konwojowani byli pieszo, pracowali razem z załogą cywilną po 8 godzin dziennie, a czasem kilka godzin dłużej, jeśli dany oddział nie wykonał planu. W niedziele nieplanowo zwykle nie zatrudniano więźniów, chyba że kopalnia złożyła do OPW stosowne zapotrzebowanie. Podczas pracy dochodziło do wielu wypadków, ponieważ więźniowie nie posiadali odpowiednich kwalifikacji i doświadczenia górniczego, a na kopalni brakowało właściwych środków ochronnych. Osadzeni skarżyli się również, iż dozór kopalniany polecał im wykonać zadania, na wykonanie których nie mieli siły fizycznej (np. transport drzewa)<sup>12</sup>.

Po 1957 roku więźniowie z OPW Siemianowice I nie pracowali już jako górnicy, lecz pracownicy powierzchniowi. Zatrudnienie następowało na mocy umów o prace pomiędzy naczelnikiem Centralnego Więzienia w Katowicach, a właściwymi zjednoczeniami czy przedsiębiorstwami. W 1959 r. więźniowie pracowali dla: katowickiego

Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, katowickiego Zjednoczenia Wodno-Inżynierskiego, katowickiego Zjednoczenia Budownictwa Terenowego, przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego Przemysłu Węglowego, Zjednoczenia Energetycznego, sosnowieckiego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego, Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich Przemysłu Węglowego, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i Spółdzielni Remontowej „Budowlani” w Siemianowicach oraz kopalni „Siemianowice” (prace na powierzchni)<sup>13</sup>.

Wszystkich zatrudnionych więźniów podzielono na 35 grup roboczych liczących od 10 do 50 osób, z których dwie pracowały na terenie OPW, a 33 poza ośrodkiem (m.in. w Katowicach, Brzezince, Dąbrowie Górniczej, Chorzowie, Świętochłowicach, Zagórz, Wojkowicach Komornych). Więźniowie zatrudnieni w Siemianowicach rozpoczęli pracę o godzinie 6.00, a poza Siemianowicami o godzinie 7.00. (do miejsc pracy dowożeni byli samochodami, dostarczonymi przez zakłady). W celu podniesienia kwalifikacji zawodowych osadzonych, na terenie ośrodka organizowano szkolenia z zakresu murarstwa i ciesielstwa.

Wykłady odbywały się 2-3 razy w tygodniu, w godzinach wieczornych, a zajęcia prowadzili technicy, inżynierowie oraz majstrowie z przedsiębiorstw zatrudniających więźniów.<sup>14</sup>

W sprawozdaniach z lat 1963-1965 nie odnotowano gdzie więźniowie byli zatrudnieni i jaki charakter miała wykonywana przez nich praca. Pominięto również dane na temat liczby osadzonych oraz warunków bytowych i kulturalno-oświatowych. OPW Siemianowice I został zlikwidowany prawdopodobnie z dniem 1 grudnia 1965 r.<sup>15</sup>

## OPW Siemianowice II

Kubatura drugiego z OPW zlokalizowanych przy kopalni „Siemiano-

JAWNO  
nr 20.01.2  
Ustawy z dnia 22 stycznia 1959 r.  
o sposobach wykonania  
**Sprawozdanie**  
\*\*\*\*\*

**Tajne**

z kontroli Ośrodka Pracy Więźniów w Młodzieżowych przy kopalni „Micheł” dokonanej w dniach od 29 września 1956r. do 6 października 1956r. przez Prokuratora d/s penitencjarnych Sylwestra Rybica w obecności Komendanta Ośrodka st.insp. Wypchała.

**I. Stan ogólny więźniów**

W dniu 29 września 1956r. w Odrodku było 1374 więźniów na maksymalną pojemność ośrodka 1400 ludzi.

Więźniów karnych	1132
-"- śledzonych nie ma	
-"- z wyrokami nieprawomocnymi	242
-"- młodocianych do 18 lat nie ma	
-"- " " od 18-21 "	
-"- ponad 60 lat nie ma	

**Spełność więźniów karnych jest skazanych:**

do 6 miesięcy	26
od 6 m-cy do 1 roku	69
od 1 roku do 3 lat	555
od 3 do 5 lat	381
od 5 do 10 lat	87
od 10 do 15 lat	14

Więźniów, którym pozostało do odbycia kary w/g stanu na dzień 29.IX.1956r.

do 6 miesięcy	37
od 6 m-cy do 1 roku	96
od 1 roku do 3 lat	613
od 3 lat do 5 lat	330
powyżej 5 lat	56

W m-cu września 1956r. warunkom obligatoryjnego zwolnienia podlega 53 więźniów.

**II. Warunki pracy i płacy więźniów w/g stanu w m-cu sierpnia 56r./**

W miesiącu sierpniu 1956r. zatrudnionych było ogółem 1228 więźniów z tego w kopalni 1132, a przy pracach gospodarczych w ośrodku 96.

Spśród więźniów zatrudnionych w kopalni pracowali:

w przodku na węglu	263
w przodku poza węglem	94
poza przodkiem	775

./.

wice” wynosiła 4918 m<sup>3</sup>, a podstawą jego infrastruktury były stare bloki mieszkalne. Pojemność placówki zmieniała się na przestrzeni lat (od 650 do 900 osób), podobnie jak ilość osadzonych w nim skazańców. Wśród więźniów dominowali skazani z wyrokami od 6 do 12 miesięcy i od 1 do 3 lat (zob. tabela 2), nie było nieletnich, ale przebywali młodociani w wieku 18-21 lat (w lutym 1959 r. około 80 osób)<sup>16</sup>.

W ocenie prokuratora ośrodek był przestrzenny, lecz nie przekładało się to na warunki socjalne więźniów, zlokalizowanych w bardzo zagęszczonych i przeładowanych łóżkami salach. Na terenie ośrodka brakowało łaźni, a w umywalni działały tylko nieliczne krany. Do dyspozycji więźniów oddano łaźnię w kopalni, ale tam większość prysznic była nieczynna, zanieczyszczona kamieniem i brakowało wody. Potrzebom kulturalno-oświatowym służyła świetlica wyposażona w gry sportowe, instrumenty muzyczne, prasę i bibliotekę (2512 książek i 80 stałych czytelników). W ośrodku działał zespół estradowy, muzyczny, recytatorski, gazetek ściennych i zespół sportowy, a także szkoła wstępna i w zakresie 7 kasy szkoły powszechnej (wykłady prowadziły wieczorem miejscowe nauczycielki)<sup>17</sup>.

Tabela nr 2. Wykaz osadzonych w OPW Siemianowice II według wysokości odbywanej kary (1955-1959)

Wysokość kary pozbawienia wolności	Stan więźniów na dzień		
	1 X 1955 r.	12 XI 1956 r.	13 II 1959 r.
do 6 miesięcy	115	51	160
od 6 do 12 miesięcy	229	194	277
od 1 do 3 lat	278	186	186
od 3 do 5 lat	45	181	25
od 5 do 10 lat	12	61	11
od 10 do 15 lat	-	5	-
z wyrokiem nieprawomocnym	204	50	148
<b>łącznie więźniów</b>	<b>883</b>	<b>728</b>	<b>807</b>

Źródło: AIPN Katowice, PW Katowice, sygn. IPN Ka 222/21, Dot. kontroli OPW Siemianowice II, 1955-1959.

W sierpniu 1955 r. pracowało 850 więźniów, z tego 60 w pracach gospodarczych na terenie ośrodka, a 790 w kopalni (153 w przodku na węglu, 170 w przodku poza węglem, 467 poza przodkiem). Więźniowie stanowili 70% stanu załogi kopalni „Siemianowice” Rejon II. Jedenaście miesięcy później pracowało 743 więźniów, z tego 69 na terenie OPW, a 674 w kopalni (99 w przodku na węglu, 103 w przodku poza węglem, 472 poza przodkiem). Osadzeni stanowili 60% ogólnego stanu załogi szybu drugiego. Do kopalni (około 800 m) konwojowani byli pieszo, a na oddziałach pracowali razem z załogą cywilną<sup>18</sup>.

W 1955 roku więźniowie górniczy przebywali na terenie kopalni około 10 godzin i zatrudniani byli również w niedzielę nieplanową. W opinii prokuratora przeprowadzającego wówczas inspekcję ośrodka, osadzeni nie byli „oficjalnie przymuszani” do pracy w

te dni przez kierownictwo, ale w obawie przed narażeniem się dozоровi kopalnianemu wszyscy zgłaszali się do pracy. Rok później pracowali po 8 godzin dziennie, a dłużej tylko w szczególnych wypadkach, natomiast w niedziele nieplanowe zatrudniani byli jedynie po wcześniejszym zamówieniu ze strony kopalni (na ogół ochotnicy). Więźniowie skarżyli się na kombinacje dozoru kopalnianego przy obliczaniu zarobków, a także na niewłaściwe zabezpieczenie przodków z powodu braku żelaza do obudowy, co obok braku odpowiednich kwalifikacji było jednym z głównych czynników wysokiej wypadkowości wśród więźniów.<sup>19</sup>

Po 1957 r. osadzeni z OPW Siemianowice II pracowali dla Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego, Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych Przemysłu Węglowego i Przedsiębiorstwa Budowlanego Przemysłu Węglowego. Zatrudnienie następowało na mocy umów o pracę pomiędzy naczelnikiem Centralnego Więzienia w Katowicach, a wymienionymi przedsiębiorstwami. W lutym 1959 r. łącznie ponad 800 więźniów z OPW Siemianowice II pracowało m.in.: na terenie Taciszowa, Halemby, Świętochłowic, Brzezinki, Piekar Śląskich, Bytomia, Jaworzna, Biskupic, Będzina, Katowic, Zagórza. Osadzeni byli podzieleni na 27 grup roboczych liczących od 8 do 59 osób i pracowali na jedną zmianę od godziny 7.00 do 15.00. Zakłady zatrudniające więźniów zapewniały transport do miejsc pracy, odzież ochronną, a także wykładowców na kursy zawodowe organizowane na terenie ośrodka (np. zbrojarski)<sup>20</sup>.

Prawdopodobnie w latach sześćdziesiątych Ośrodek Pracy Więźniów Siemianowice II został przekształcony w zakład karny typu OP, czyli zakład karny o statusie Ośrodka Pracy, a w 1978 r. zlikwidowany<sup>21</sup>.

### **OPW Michałkowice**

Ośrodek przy kopalni „Michał” został zorganizowany dopiero w 1954 r., kierował nim komendant Zbigniew Kędziński, a od 1956 r. komendant Stefan Wypchał<sup>22</sup>. Kubatura wynosiła 10.077 m<sup>3</sup>, a choć jego pojemność była bardzo różnie określana, to nie ulega wątpliwości, że był większy od dwóch pozostałych siemianowickich OPW. Przeważali w nim więźniowie z wyrokami do 3 lat, ale znaczny odsetek stanowili także skazani odbywający wyższe kary (zob. tabela nr 3). W 1958 r. wśród osadzonych znaleźli się więźni poniżej 18 roku życia, jednak w porównaniu do OPW Siemianowice I i OPW Siemianowice II w michałkowskim ośrodku przebywało mniej więźniów młodocianych w wieku 18-21 lat<sup>23</sup>.

W ocenie prokuratorów OPW Michałkowice odznaczał się dobrym rozplanowaniem i przestrzennością. Sale więźniów były widne i dostatecznie wyposażone w niezbędny sprzęt, borykano się natomiast z problemem braku łaźni (korzystano z łaźni kopalni „Michał”). Osadzeni mieli do swej dyspozycji świetlicę wyposażoną w instrumenty muzyczne, a także salę gier i dużą bibliotekę (9,756 książek i 385 stałych czytelników). W OPW działał zespół dramatyczny, chóralny, recytatorski i sekcja sportowa<sup>24</sup>.

Tabela nr 3. Wykaz osadzonych w OPW Michałkowie według wysokości odbywanej kary (1955-1959)

Wysokość kary pozbawienia wolności	Stan więźniów na dzień		
	5 X 1955 r.	29 IX 1956 r.	27 IX 1958 r.
do 6 miesięcy	120	26	151
od 6 do 12 miesięcy	287	69	277
od 1 do 3 lat	600	555	203
od 3 do 5 lat	215	381	53
od 5 do 10 lat	65	87	20
od 10 do 15 lat	4	14	-
z wyrokiem nieprawomocnym	318	242	146
<b>łącznie więźniów:</b>	<b>1609</b>	<b>1374</b>	<b>850</b>

Źródło: AIPN Katowice, PW Katowice, sygn. IPN Ka 222/20, Dot. kontroli OPW Michałkowie, 1955-1966.

W sierpniu 1955 r., na ogólną ilość 1665 więźniów przebywających w OPW Michałkowie, 118 zatrudnionych było w pracach gospodarczych na ośrodku, 1369 w kopalni (292 w przodku na węglu, 170 w przodku poza węglem, 907 poza przodkiem), a w gronie pozostałych 178 znajdowali się „chorzy i bumelanci”. Więźniowie „górnicy” pracowali w kopalni „Michał” (ok. 800 osób) i w należącym do kopalni „Siemianowice” szybie „Bańgów” (ok. 550 osób). W kopalni „Michał” więźniowie stanowili 37% ogólnego stanu załogi, a w kopalni „Siemianowice” Rejon III 58 % załogi. Rok później na terenie OPW pracowało 96 więźniów, a w kopalni 1132 osadzonych (263 w przodku na węglu, 94 w przodku poza węglem, 775 poza przodkiem)<sup>25</sup>.

Więźniowie zatrudnieni w szybie „Bańgów” do miejsca docelowego konwojowani byli kolejką wąskotorową, a więźniowie zatrudnieni w kopalni „Michał” dwoma samochodami. W niedziele nieplanowo nie pracowali, a jeśli kopalnia wnioskowała o podjęcie pracy w związku z jakąś potrzebą wówczas zgłaszali się ochotnicy. Czas pracy nie przekraczał 8 godzin. Dozorowi kopalnianemu (zwłaszcza szybu „Bańgów”) zarzucano niedostateczne przestrzeganie bezpieczeństwa pracy, gdyż na kopalniany przodek kierowano więźniów, którzy w ogóle nie pracowali w przemyśle węglowym, zamiast stopniowo przyzwyczaić ich do pracy dołowej poprzez zatrudnienie na stanowiskach bezpiecznych. Oczywiście, taki stan rzeczy nie pozostawało bez wpływu na liczbę wypadków<sup>26</sup>.

Prokurator kontrolujący w 1955 r. OPW Michałkowie podkreślał wkład więźniów w urobek kopalni. W sprawozdaniu z inspekcji stwierdził: *Ośrodek wybitnie przyczynia się do wykonywania planu produkcyjnego przez kop. „Michał”. W lipcu 1954 r., gdy ośrodek był dopiero organizowany, kop. Michał wykonywała tylko 77% planu produkcyjnego. Natomiast po 4 miesiącach istnienia ośrodka jej wykonanie planu wzrosło do 107% i odtąd utrzymuje się ponad 100%. W kopalni [„Siemianowice” - szybie] „Bańgów” natomiast, częściowo wskutek wybrania pokładów, w znacznej zaś mierze wskutek złej organizacji pracy, wykonanie planu nie przebiega rytmicznie wykazując nagłe skoki o dekadę od 90% do ponad 100%.*<sup>27</sup>

Podobnie jak w przypadku opisanych powyżej OPW Siemianowice I i OPW Siemianowice II, po 1957 r. uległ zmianie profil zatrudniania michałkowickich więźniów. Początkowo większość z nich pracowała jeszcze dla kopalnia, ale wyłącznie przy pracach budowlanych na powierzchni. Dla zobrazowania: w marcu 1958 r. spośród 775 ogółu zatrudnionych więźniów, 449 pracowało przy kopalni w Michałkowicach, Rudzie Śląskiej, Świętochłowicach, Bytomiu, Żychlicach, Brzezinach, Chorzowie i Maciejowicach. Zatrudnienie następowało na skutek umowy pomiędzy naczelnikiem Centralnego Więzienia w Katowicach a Przedsiębiorstwem Budowlanym Przemysłu Węglowego w Katowicach. Więźniowie pracowali od godziny 6.00 do 14.00, do właściwych miejsc dojeżdżali samochodami ciężarowymi przystosowanymi do przewozu osób, a poza ośrodkiem przebywali przeciętnie od 9 do 11 godzin (łącznie z czasem dojazdu)<sup>28</sup>.

W 1958 r. zapadła decyzja o rozwiązaniu OPW Michałkowice i przeniesieniu więźniów do OPW w Wojkowicach Komornych<sup>29</sup>. Likwidacja michałkowickiego ośrodka trwała jeszcze początkiem 1959 r.<sup>30</sup>.

\*\*\*

W pierwszych latach powojennych więziennictwo było podporządkowane resortowi bezpieczeństwa, a tym samym zostało wprzęgnięte w machinę represji. Odwilż polityczna jaka następowała w ciągu 1956 r. i wydarzenia Października`56 wpłynęły na sytuację osadzonych i reorganizację systemu penitencjarnego. W listopadzie 1956 r. więziennictwo wróciło w zakres działań Ministerstwa Sprawiedliwości, ograniczając swe funkcje represyjne na rzecz reedukacyjnych. Jedną z widocznych oznak zmian była ogólnopolska akcja likwidacji przykopalnianych ośrodków pracy więźniów<sup>31</sup>.

Rozwiązanie większości OPW spowodowało poważne przeludnienie zakładów karnych. Być może ten czynnik miał jakiś wpływ na decyzję o przeorganizowaniu, a nie rozwiązaniu siemianowickich ośrodków, choć borykały się one z problemem braku kadr w szeregach pracowników Służby Więziennej<sup>32</sup>. Podkreślić należy, że wspomniane OPW nie były jedynymi placówkami z terenu województwa katowickiego o takim statusie, które istniały po 1957 r. Początkiem lat sześćdziesiątych funkcjonował jeszcze OPW Łaziska Górne i OPW Częstochowa (prawdopodobnie do 1964 r.), a także OPW Wojkowice Komorne<sup>33</sup>.

Więźniowie z siemianowickich OPW otoczeni byli opieką duszpasterską kapelana wyznaczonego przez katowicką kurię<sup>34</sup>, ale o tym w następnym artykule.

#### PRZYPISY:

- 1 B. Kopka, *Obozy pracy w Polsce 1944-1950. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2002, s. 103, 112, 155.
- 2 Na temat podstaw prawnych i organizacyjnych funkcjonowania obozów pracy w Polsce w latach 1944-1950 zob.: tamże, s. 31-68.
- 3 Tamże, s. 103, 112, 155.



- 4 R. Kaczmarek, K. Miroszewski, *Obozy odosobnienia w przemysłowej części województwa śląskiego po II wojnie światowej*, „Studia Śląskie” 2000, t. 59, s. 178; K. Miroszewski, *System obozowy. Obozy pracy przymusowej*, [w:] *Województwo śląskie 1945-1950. Zarys dziejów politycznych*, pod red. A. Dziuroka i R. Kaczmarka, Katowice 2007, s. 285-286.
- 5 R. Kaczmarek, K. Miroszewski, *Obozy odosobnienia...*, s. 178-179.
- 6 W. Lesiuk, S. Senft, *Więźniowie jako siła robocza w przemyśle polskim na przykładzie Górnego Śląska, 1949-1956*, artykuł opublikowany na stronach internetowych: [http://ad.vscrcz/news\\_files/Wieslaw\\_Lesiuk.doc](http://ad.vscrcz/news_files/Wieslaw_Lesiuk.doc) (stan na dzień 23 lutego 2009 r.).
- 7 R. Kaczmarek, K. Miroszewski, *Obozy odosobnienia w przemysłowej części województwa śląskiego po II wojnie światowej*, „Studia Śląskie” 2000, t. 59, s. 179.
- 8 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej AIPN Katowice), Prokuratura Wojewódzka w Katowicach (dalej PW Katowice), sygn. IPN Ka 222/21, Dot. kontroli OPW Siemianowice II, b.p.; Sprawozdanie z kontroli dokonanej w dniach 14-19 X 1955 r.
- 9 AIPN Katowice, PW Katowice, sygn. IPN Ka 222/22, Dot. kontroli OPW Siemianowice I, b.p., Sprawozdania z wizytacji przeprowadzonej w dniach 24-27 X 1955 r., 20-23 VIII 1956 r., 15-16 I 1959 r., 27, 29, 30 V 1961 r.
- 10 Tamże, b.p., Sprawozdanie z inspekcji dokonanej w dniach 20-23 VIII 1956 r. oraz w dniach 15-16 I 1959 r.
- 11 Tamże, b.p., Sprawozdania z inspekcji dokonanej w dniach 24-27 X 1955 r. oraz 20-23 VIII 1956 r.
- 12 Tamże.
- 13 Tamże, b.p., Sprawozdanie z inspekcji dokonanej w dniach 15-16 I 1959 r.
- 14 Tamże.
- 15 Zob. tamże, b.p., Sprawozdania z wizytacji przeprowadzonych w dniach 21-22 III 1963 r., 10-11 I 1964 r., 17-18 IX 1964 r., 11-12 II 1965 r.
- 16 AIPN Katowice, PW Katowice, sygn. IPN Ka 222/21, Dot. kontroli OPW Siemianowice II, b.p.; Sprawozdanie z kontroli dokonanej w dniach 14-18 X 1955 r., 24-29 VIII 1956 r., 12-15 XI 1956 r., 13-14 II 1959 r.
- 17 Tamże.
- 18 Tamże, Sprawozdania z kontroli dokonanej w dniach 14-18 X 1955 r. oraz w dniach 24-29 VIII 1956 r.
- 19 Tamże oraz Protokół z inspekcji dokonanej w dniach 12-15 XI 1956 r.
- 20 Tamże, Sprawozdanie z kontroli dokonanej w dniach 13-14 II 1959 r.
- 21 AIPN Katowice, sygn. IPN Ka 60/1, Wykazy OPW, więźniowie, sprawy wojskowe, b.p., Notatka sporządzona w dniu 23 IV 1990 r. na prośbę Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach.
- 22 AIPN Katowice, PW Katowice, sygn. IPN Ka 222/20, Dot. kontroli OPW Michałkowice, b.p., Sprawozdanie z kontroli przeprowadzonej w dniach 4-8 X 1955 r. oraz w dniach 29 IX – 6 X 1956 r.
- 23 Tamże, b.p., Sprawozdanie z kontroli przeprowadzonej w dniach 27 i 29 IX 1958 r.
- 24 Tamże, b.p., Sprawozdanie z kontroli przeprowadzonej w dniach 29 IX – 6 X 1956 r. oraz w dniach 20-21 i 24-25 III 1958 r.
- 25 Tamże, oraz Sprawozdanie z kontroli dokonanej w dniach 4-8 X 1955 r.
- 26 Tamże.
- 27 Tamże, Sprawozdanie z kontroli dokonanej w dniach 4-8 X 1955 r.
- 28 Tamże, b.p., Sprawozdanie z kontroli dokonanej w dniach 20-21 i 24-25 III 1958 r. oraz 27 i 29 IX 1958 r.
- 29 R. Kaczmarek, K. Miroszewski, *Obozy odosobnienia...*, s. 179.
- 30 Po likwidacji i przeniesieniu OPW Michałkowice do Wojkovic Komornych osadzeni pracowali na obszarze ośrodka i poza nim. Grupy więźniów zatrudnione na terenie OPW pracowały dla Zakładów Włókienniczo-Trzciniańskich w Krakowie, Pracowni Dokumentacji Technicznej w Katowicach, Spółdzielni Pracy „Bek” w Warszawie oraz Śląskiej Grupy Terenowej w Katowicach. Natomiast poza ośrodkiem więźniowie pracowali dla Przedsiębiorstwa Budowlanego Przemysłu Węglowego w Katowicach, Przedsiębiorstwa Materiałów Budowlanych Przemysłu Węglowego w Katowicach, Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Sosnowcu oraz Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego nr 5 w Katowicach (AIPN Katowice, PW Katowice, sygn. IPN Ka 222/20, Dot. kontroli OPW Michałkowice, b.p., Sprawozdanie z kontroli pracy więźniów w Wojkovicach Komornych przeprowadzonej w dniach 29 IV i 6 V 1959 r.)
- 31 W. Lesiuk, S. Senft, *Więźniowie jako siła robocza...*, [http://ad.vscrcz/news\\_files/Wieslaw\\_Lesiuk.doc](http://ad.vscrcz/news_files/Wieslaw_Lesiuk.doc)
- 32 W marcu 1958 roku OPW Michałkowice zatrudnił 134 funkcjonariuszy przy etacie 246, OPW Siemianowice II 80 przy etacie 174, a OPW Siemianowice I 114 przy etacie 185 funkcjonariuszy (B. Kopka, K. Madej, *NIK za kratami*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 3(38), k. 82).
- 33 AIPN Katowice, sygn. IPN Ka 60/1, Wykazy OPW, więźniowie, sprawy wojskowe, b.p., Notatka sporządzona w dniu 23 IV 1990 r. na prośbę Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach; Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach, Akta Rzeczowe, sygn. Arz 632, Duszpasterstwo więźniów, 1923-1962, b.p., Pismo bp. H. Bednorza do ks. N. Błaszczyka, 22 IX 1961 r.
- 34 Tamże, b.p., Pismo prezesa Sądu Wojewódzkiego do Kurii Diecezjalnej w Katowicach, 27 X 1957 r.

---

**Mirosław Domin**

## PODOBÓZ LAURAHÜTTE W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

Chociaż Siemianowice Śląskie oddalone są od Oświęcimia o niespełna 42 kilometry, miasta te były 65 lat temu ze sobą ściśle związane.

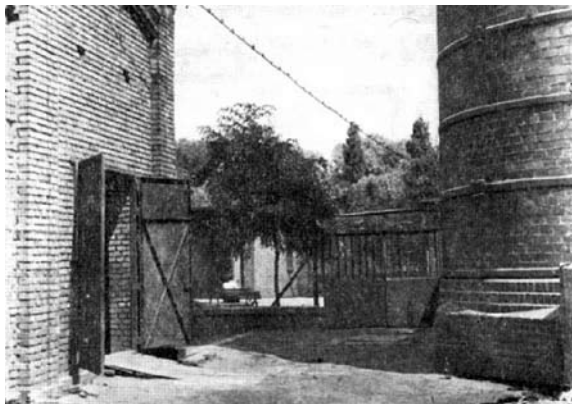
Kiedy 14 czerwca 1940 roku otwarła się brama ze znanym dziś na całym świecie ironicznym napisem „Arbeit macht frei” na terenie miasta Oświęcim przemianowanym przez Niemców na Auschwitz wiadome było, że zmasowanych w tym obozie więźniów wykorzysta się do niewolniczej pracy.

Już w 1941 r. zainteresowały się tak tanią siłą roboczą wielkie koncerny niemieckie. Wśród nich m.in. firma *SS Deutsche Ausrüstungswerke* (DAW) oraz koncern chemiczny *IG Farbenindustrie*. Po przystąpieniu do wojny w roku 1941 Stanów Zjednoczonych z ich olbrzymim potencjałem gospodarczym i militarnym spowodowały konieczność wzmożenia przez Niemcy zbrojeń, a co za tym idzie zmobilizowania wszelkich rezerw, w tym także siły roboczej więźniów obozów koncentracyjnych. Ekonomiczną koncepcją okazała się budowa obozów filialnych na terenie czy przy istniejących zakładach przemysłowych.

Pierwsze obozy filialne powstają w 1942 roku w Goleszowie, Jawiszowicach, Monowicach koło Oświęcimia. Sieć podobozów KL Auschwitz rośnie jak grzyby po deszczu. Do końca wojny powstanie ich ponad 40 zlokalizowanych przy kopalniach, hutach i innych zakładach przemysłowych.

Na terenie obecnej dzisiaj Huty „Jedność” założony został „Obóz Laurahütte”, w którym produkowano działa okrętowe dla niemieckiej marynarki wojennej. Było to przedsiębiorstwo prywatne, które pracowało dla armii.

Z początkiem wiosny (kwiecień) 1944 roku przywieziono do huty „Laura” z obozu Auschwitz liczną grupę więźniów, których zadaniem było uporządkowanie terenu przyszłego podobozu i przygotowanie w jednej z hal fabrycznych pomieszczeń mieszkalnych dla więźniów. Następny transport więźniów przybył w maju tego samego roku. Transport przybył z Monowic. Więźniów w liczbie około 200 przywieziono do Siemianowic ciężarówkami. Tak samo jak w obozie macierzystym tak i tu więźniowie nosili pasiaki obozowe. Wśród więźniów przeważali Żydzi z Holandii, Belgii, Francji, a późniejsze transporty obejmowały prawdopodobnie Żydów z Węgier. Brak odpowiednich dokumentów uniemożliwia nam kolejności transportów do podobozu ich stanów liczbowych oraz narodowości przybyłych więźniów. W podobozie pracowało i przebywało kilkunastu Polaków m.in. Jan Purgal, Jerzy Kałka, którzy pracowali w *Technisches Büro*, Tadeusz Szubiakowski w obozowej kuchni, i Jan Margiel w obozowej fryzjerni oraz Niemcy. zazwyczaj - przestępcy kryminalni, którzy objęli prawie wszystkie ważniejsze funkcje w obozie.



Brama prowadząca na teren huty. Tędy prowadzono więźniów do pracy. (zdj. T. Iwaszko)

Jeżeli chodzi o warunki bytowania więźniów możemy powiedzieć, że były w miarę znośne. Więźniowie spali na trzypiętrowych łóżkach ale pojedynczo. Wydawane były koce do okrycia. Do pracy odpowiednim

grupą wydawano kombinezony robocze odpowiednio oznakowane. Pożywienie wydawane więźniom było o wiele lepsze jak te, które otrzymywali więźniowie w Auschwitz. Na terenie podobożu znajdowała się kantyna w której więźniowie mogli robić zakupy. Na terenie wybudowano budynek szpitalny w którym leczono więźniów.

Więźniowie mieszkali i pracowali na terenie huty. Huta należała wtedy do niemieckiej spółki akcyjnej *Rheinmetall Borgis A.G.* w Dusseldorfie. „Laurahütte” była filią tej spółki w Siemianowicach, firma ta miała powiązania z koncernem Göringa. Główna dyrekcja Spółki znajdowała się w Niemczech. Zakład podlegał nadzorowi wojskowemu ze względu na tajny charakter produkcji. Szefem w Hucie „Laura” był inżynier Segert, a głównym księgowym Kellerhof. W obozie pracowały następujące komanda: kuchnia obozowa, izba chorych, sprzętaczka, izba pisarska, oraz komanda elektryków, ślusarzy,



Barak szpitalny na terenie podobożu. (zdj. T. Iwaszko)

tokarzy i frezerów, rysowników, malarzy, transportowców i biuro techniczne. W hucie oprócz więźniów pracowali także robotnicy cywilni.

Ewakuacja podobozu rozpoczęła się w dniu 23 stycznia 1945 roku. W pierwotnej wersji więźniowie mieli być ewakuowani pieszo jednak zdecydowano, aby ewakuować ich koleją.

23 stycznia 1945 roku wszystkich więźniów załadowano do wagonów, które postawiono na rampę kolejową w pobliżu huty. Na terenie obozu nie pozostał żaden więzień. Tym samym pociągiem ewakuował się personel cywilny firmy. Opierając się na stanie liczbowym więźniów w dniu 17 stycznia 1945 roku możemy przyjąć, że ewakuowano 937 więźniów.

Trasa ewakuacji prowadziła przez Katowice, Morawską Ostrawę i Wiedeń do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Transport trwał pięć dni podczas których zginęło 134 więźniów.

To tylko króciutka historia Podobozu Auschwitz „Laurahütte” – obóz funkcjonował około 10 miesięcy i nie zachowało się wiele dokumentów z okresu jego działalności. Historia tego podobozu opiera się na szczątkowej dokumentacji archiwalnej, relacji świadków i zeznaniach więźniów.

W związku z 65. rocznicą utworzenia na terenie huty podobozu władze miasta postanowiły oznakować i upamiętnić to miejsce dla potomnych. Mało kto z mieszkańców kojarzy gdzie obóz się mieścił. Zdawkowa informacja na Tablicy Pamiątkowej umieszczonej na budynku dyrekcji huty o tym nie mówi, przewodniki i informatory mówią, że więźniowie kwaterowali na terenie obozu jenieckiego umieszczonego przy obecnej ulicy Kapicy. A prawda jest taka, że część budynków poobozowych zachowała się do dzisiaj i znajdują się na terenie huty za bramą przy ulicy Głowackiego, gdzie obecnie znajduje się m.in. myjnia samochodowa.

\*\*\*\*\*

Od kilku już lat temat oświęcimski pojawia się w naszym mieście dzięki Towarzystwu Opieki nad Oświęcimiem. Jako jego wiceprezes nawiązałem współpracę z placówkami kulturalnymi oraz władzami naszego miasta.

Szczególne podziękowania składam władzom miasta, dyrektorowi Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl – Krystianowi Hadaszowi, byłemu dyrektorowi Miejskiego Ośrodka Kultury – Małgorzacie Groniewskiej, dyrekcji Siemianowickiego Centrum Kultury. Dzięki ich pomocy odbyły się takie uroczystości w naszym mieście jak: wystawa pt. „Ewakuacja więźniów KL Auschwitz-Birkenau”, rocznica wyzwolenia obozu, spotkanie autorskie z Haliną Birenbaum – Żydówką polskiego pochodzenia (więźniarką getta warszawskiego, Majdanka, Auschwitz), wystawa autorska dr. Adama Cyry – pracownika naukowego Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau pt. „Pozostał po nich ślad...”.

W przygotowaniu są materiały do książki o mieszkańcach Siemianowic Śląskich, którzy przeszli lub zginęli w nazistowskich obozach koncentracyjnych podczas II wojny światowej.

Tą drogą proszę mieszkańców Siemianowic Śląskich o pomoc w przygotowaniu powyższej publikacji. Zwracam się z prośbą o udostępnienie materiałów, pamiątek, relacji dotyczących tamtych wydarzeń oraz osób poszkodowanych, aby mogły znaleźć się na kartach książki – pomnika.

Informację, zapytania proszę kierować na adres e-mail: [diminmirek@op.pl](mailto:diminmirek@op.pl) lub telefon 506 569 862.

Za każdą informację z góry serdecznie dziękuję!

Przygotowano na podstawie opracowania: „Podobóz Laürahutte” - mgr. Tadeusza Iwaszko.

**Wiesława Szlachta****60-LECIE MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ  
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH**

*Książki – okręty myśli żeglujące po oceanach czasu  
troskliwie niosące swój drogocenny ładunek  
z pokolenia na pokolenie.*

Francis Bacon

Każda rocznica jest okazją do podsumowań i refleksji, jest okazją by spojrzeć wstecz i wskrzesić wspomnienia.

Dzieje bibliotek zaś są nierozzerwalnie związane z dziejami narodów i społeczności, którym służą. Nie inaczej układały się losy księgozbiorów i bibliotek w Siemianowicach Śląskich.

Miejska Biblioteka Publiczna jest jedną z najstarszych i największą instytucją upowszechniania kultury w mieście. Jest spadkobierczynią tradycji oświatowych, m.in. krzewionych przez Towarzystwo Czytelni Ludowych, którego korzenie sięgają połowy XIX w. Pierwsze udokumentowane wzmianki o działalności oświatowej, kulturalnej i artystycznej Związku Chrześcijańsko-Ludowego w Siemianowicach notujemy w 1881 r. Księgozbiór pierwszej biblioteki liczył 157 książek, a pieczę nad nim sprawował Piotr Kołodziej. Przeciwwagą dla polskich księgozbiorów była założona w 1898 r. biblioteka niemiecka, pod patronatem berlińskiego Związku Krzewienia Oświaty Ludowej. Księgozbiór biblioteki liczył 1560 książek, a prowadził ją skarbnik gminny Wawretzko. Niemieckie księgozbiory rozrastały się bez przeszkód, od polskich bibliotekarzy żądano zaś dokładnych imiennych wykazów członków oraz katalogów książkowych. Najpierw władze niemieckie domagały się tylko podatku proceduralnego, później represjonowano bibliotekarzy, przeprowadzano rewizje w bibliotekach. W okresie międzywojennym w Siemianowicach działało Towarzystwo Czytelni Ludowych, które prężnie, cytując za Gazetą Siemianowicką z 11 lutego 1926 r., uruchomiło w lokalu gminnym przy Placu Wolności bibliotekę czynną we wtorki i w piątki od 16.00 do 18.00. W okresie międzywojennym w regionie siemianowickim uruchomiono 6 bibliotek TCL: Siemianowice, Huta Laura - 2 placówki, Bańgów - 1 placówka, Bytków - 1 placówka, Przelajka - 1 placówka. W 1937 r. ich księgozbiór liczył około 7000 książek. Rozwój biblioteki był uzależniony od funduszy i kadry, która rekrutowała się z miejscowej inteligencji. Fundusze zaś pochodziły ze składek, darów oraz opłat. Biblioteka Towarzystwa Czytelni Ludowych w Michałkowicach pobierała: wpisowe 5 groszy, opłatę miesięczną 10 groszy, bezrobotni za okazaniem legitymacji płacili 5 groszy. W okresie okupacji niemieckiej





Dyrektor Wiesława Szlachta i pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Siemianowicach Śl., 2008 r.

przepadły wszystkie zbiory, a biblioteki nie prowadziły swojej działalności. Powojenne dzieje Biblioteki rozpoczynają się 21 stycznia 1948 roku, gdy uchwałą Miejskiej Rady Narodowej utworzono w Siemianowicach Śląskich Miejską Bibliotekę Publiczną, ze zbiorów której mogli korzystać wszyscy mieszkańcy miasta, udostępniającą swe zbiory bezpłatnie, utrzymywaną ze środków samorządowych przez samorząd miejski.

Obecnie Miejska Biblioteka Publiczna zajmuje większą część budynku przy Alei Sportowców. Został on zbudowany w czynie społecznym i oddany do użytku w 1972 roku.

W każdej dzielnicy miasta funkcjonuje filia biblioteczna, służąca lokalnej społeczności. Duże znaczenie dla czytelników ma uruchomiony w 1978 r. dział „książki mówionej”, konieczny dla osób niepełnosprawnych, a szczególnie niewidomych i niedowidzących. Ważne zadanie czytelnicze spełnia filia mieszcząca się w szpitalu miejskim obsługująca czytelników, pacjentów tam hospitalizowanych.

Niestety w wojennej zawierusze przepadły wszystkie księgozbiory. Dzisiaj, w naszym 260-tysięcznym księgozbiorniku, tylko 200 książek zostało wydanych przed 1945 rokiem. Nasi czytelnicy stanowią 22% mieszkańców miasta systematycznie korzystających z zasobów Biblioteki. Starając się dotrzymać kroku przemianom technologicznym,

w 2004 roku rozpoczęliśmy zaawansowaną komputeryzację naszej Biblioteki. Część procesów bibliotecznych jest zautomatyzowana, co znacznie wpływa na podniesienie jakości naszych usług.

W ośmiu filiach bibliotecznych zapewniamy czytelnikom dostęp do Internetu.

W Bibliotece Centralnej prowadzimy Czytelnię Internetową, cieszącą się ogromnym zainteresowaniem użytkowników. Gromadzimy tam zbiory multimedialne oraz zbiory na nośnikach elektronicznych.

Miejska Biblioteka Publiczna pretendując do miana centrum kulturalno- informacyjnego nieustannie zabiega o swoich potencjalnych czytelników. Promocja Biblioteki, jej przedsięwzięć oraz oferta stała się nieodzownym elementem codziennych działań. Jednym z narzędzi jest strona internetowa, na której to zamieszczane są aktualne informacje na temat życia Biblioteki. Ponadto współpracujemy z serwisem internetowym Urzędu Miasta, gdzie również podajemy wszelkie ważne informacje związane z biblioteką i jej działaniami. Staramy się być interaktywni, proponujemy różnorodne formy komunikowania z czytelnikami, zarówno telefonicznie jak i drogą mailową, za pomocą komunikatora gadu-gadu, niedawno uruchomiliśmy także newsletter.

Informacje na temat ciekawszych przedsięwzięć, imprez, wystaw, promocji książek, spotkań z autorami zamieszczamy na łamach prasy lokalnej oraz w lokalnych stacjach radiowych, informatorach kulturalnych. W mediach ukazują się nie tylko zapowiedzi naszych imprez, ale także niejednokrotnie relacje opatrzone zdjęciami.

Prowadzimy wiele działań animacyjno-kulturalnych dbając o zagospodarowanie czasu wolnego mieszkańców naszego miasta oraz ich rozwój intelektualny. Chcemy również promować lokalnych twórców, których jest niemało. Do owych działań zaliczyć można liczne wystawy malarstwa i fotografii, wystawy i prezentacje zbiorów bibliotecznych, spotkania z autorami, warsztaty plastyczne, komputerowe, promocje książek, których autorami są twórcy związani z Siemianowicami Śląskimi.

Miejska Biblioteka Publiczna systematycznie współpracuje z Siemianowickim Oddziałem Polskiego Związku Niewidomych. Od wielu lat organizujemy interesujące wystawy prac, których autorami są członkowie związku. W 2006 r. obchody „Dnia Białej Łaski” połączone zostały z wernisażem prac. Współpracujemy także z



Pracownicy MBP- od lewej: Patrycja Skorek, dyrektor Wiesława Szlachta, Jolanta Kulczak, Mirosława Kamińska-Zieburą

wieloma innymi organizacjami, ze szkołami, z MDK im. dr. H. Jordana oraz ośrodkami: „Uśmiech”, „Imperium Słońca”, „Wichrowe Wzgórze” oraz z placówką „Twórcownia” w Katowicach. Terapia poprzez sztukę jest doskonałą metodą rehabilitacji, osoby niepełnosprawne mają wiele do zaoferowania oraz pokazania. Niejednokrotnie są to ludzie niezwykle wrażliwi i utalentowani, z ogromną przyjemnością prezentujemy ich twórczość w murach naszej Biblioteki.

Nie byłoby tych osiągnięć bez nas bibliotekarzy.

Z dużym zaangażowaniem służymy naszym czytelnikom. Pozwolę sobie wymienić Dyrektorów kierujących Miejską Biblioteką Publiczną w okresie jej 60. lat działalności:

Ziętek	1948 – ...
Adrianna Wahl	1952 – 1955
Maria Sokołowa	1955 – 1960
Krystyna Mięgała	1960 – 1997
Aleksandra Holecka	1997 – 2003

Dzisiaj Miejska Biblioteka Publiczna obejmuje swoim zasięgiem całe miasto. Biblioteka Centralna mieści się w budynku przy al. Sporowców 3, filie zlokalizowane są w poszczególnych dzielnicach. Nasz księgozbiór liczy 266 tysięcy woluminów, działania przekładają się na liczbę czytelników i wypożyczonych zbiorów – dane według stanu na koniec 2007 r. :

13.277 czytelników zarejestrowanych
256.402 wypożyczeń książek
38.130 wypożyczeń czasopism
2.494 osób korzystających z Internetu
662 imprezy animacyjne dla 6.876 osób

Każda agenda proponuje swoim czytelnikom charakterystyczne formy pracy mające na celu najpełniejsze zaspokojenie potrzeb edukacyjnych i czytelnicznych.



Wernizaż w Galerii „Otwarta” (części MBP), 2008 r.



Impreza dla dzieci „Smoczolandia” w Parku „Pszczełnik”  
- w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”, 2008 r.

## Wypożyczalnia

Wypożyczalnia Centralna jest najstarszą agendą biblioteczną, jej ponad stutysięczny księgozbiór zaspokaja potrzeby czytelnicze różnych grup społecznych. Każdy czytelnik odwiedzający wypożyczalnię może liczyć na fachową pomoc ze strony pracowników, którzy zawsze chętnie doradzą w doborze literatury lub wskażą potrzebną książkę na półce. Księgozbiór jest na bieżąco uzupełniany wartościowymi nowościami, zarówno z beletrystyki, jak i z literatury popularnonaukowej.

Całość księgozbioru podzielona jest na literaturę piękną i popularnonaukową. Dział beletrystyki podzielono na literatury poszczególnych krajów, co znacznie ułatwia dotarcie do interesującej książki. Ponadto z księgozbioru wyodrębniono książki o tematyce śląskiej oraz lektury dla młodzieży. Wolny dostęp czytelników do półek umożliwiał samodzielne wybieranie tytułów. Podstawowym źródłem informacji na temat dostępnego księgozbioru są katalogi: alfabetyczny i systematyczny. Regaly i książki są opisane, tak by czytelnicy mogli szybko i łatwo odszukać potrzebne pozycje. Nasi czytelnicy mają także do dyspozycji stanowisko komputerowe, dzięki któremu mogą przeglądać katalogi innych bibliotek. W 2004 r. rozpoczęto komputeryzację procesów bibliotecznych, obecnie większa część zbiorów jest dostępna on line.

## Czytelnia Naukowa i Prasy

Czytelnia Naukowa i Prasy posiada ponad jedenaście tysięcy woluminów, z których korzystają czytelnicy naszego miasta oraz miast ościennych. Pracownicy czytelni służą pomocą, starając się udzielać na każde zapytanie czytelnicze, wyczerpującej odpowiedzi oraz przygotować wszystkie dostępne w czytelni źródła informacji.

Czytelnia oferuje naszym czytelnikom 94 tytuły czasopism, w tym 9 tytułów dzienników, m.in. Gazetę Wyborczą, Dziennik Zachodni, Trybunę, Super Express, Sport, Gazetę Prawną. Dysponujemy czasopismami o szerokim zakresie tematycznym, począwszy od kolorowych, popularnych magazynów dla pań, poprzez pisma przydatne w rozwijaniu

indywidualnych zainteresowań m.in. Działkowiec, Charaktery, Film, Majster, Voyage, National Geographic. Proponujemy także pisma popularyzujące wiedzę informatyczną Internet, PC World Komputer, Chip. Mamy ofertę dla młodzieży w postaci pism edukacyjnych, są też czasopisma traktujące o kulturze, tygodniki społeczno-polityczne. Wśród takiej różnorodności tytułów z pewnością każdy czytelnik znajdzie dla siebie coś ciekawego. Zainteresowanych naszą ofertą zapraszamy na stronę internetową biblioteki - tam każdy z Państwa znajdzie pełny wykaz czasopism. Oferujemy również możliwość wypożyczenia wybranych czasopism do domu.

W czytelnicy znajduje się stanowisko komputerowe z dostępem do Internetu, gdzie można skorzystać z programu prawnego Legalis oraz z czasopism w wersji elektronicznej: Gazety Podatkowej, Bibliografii Zawartości Czasopism, Przewodnika Bibliograficznego oraz z baz danych innych bibliotek. Zainteresowanych problematyką regionalną zapraszamy do korzystania z kartoteki „Siemianowice Śląskie w prasie”, skrupulatnie uzupełnianej przez naszych pracowników. Najstarsze wycinki prasowe pochodzą z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, są udostępniane w formie elektronicznej. Gromadzimy również dokumenty życia społecznego miasta, takie jak plakaty, afisze, zaproszenia, foldery oraz fotografie i pocztówki ilustrujące przeszłość Siemianowic.

### Oddział dla Dzieci

Oddział dla Dzieci oferuje swoim czytelnikom dwadzieścia jeden tysięcy książek, wśród których znajdziemy klasykę dziecięcą, literaturę młodzieżową, lektury, jak również literaturę popularnonaukową. Podstawowym źródłem informacji o całym dostępnym księgozborze są katalogi: alfabetyczny, systematyczny, poziomy i tytułowy. Oprócz książek, oddział oferuje swoim młodym czytelnikom także czasopisma. Wszystkie prace związane z obsługą czytelników są w pełni zautomatyzowane. Stanowisko komputerowe z dostępem do Internetu, zapewnia młodym czytelnikom nowoczesne i pożądane przez nich źródło informacji.

W Oddziale dla Dzieci prowadzone są działania animacyjne mające na celu promowanie czytelnictwa wśród najmłodszych oraz



Impreza dla dzieci  
„Smoczolandia”





Przedstawienie teatralne dla dzieci w ramach Tygodnia Bibliotek, 2007 r.

lekcje biblioteczne, które przygotowują młodych czytelników do samodzielnego korzystania z biblioteki.

Do ciekawszych form proponowanych w Oddziale dla Dzieci należą:

- tematyczne lekcje biblioteczne
- warsztaty i konkursy plastyczne m.in. „Mój ulubiony bohater”
- wystawy plenerowe prac dziecięcych w ramach obchodów Dni Siemianowic Śląskich
- wystawy prac dziecięcych w galerii „Pluszowego Misia”
- konkursy literackie
- zajęcia czytelnicze dla dzieci w czasie wakacji oraz ferii zimowych
- „Noc z Andersenem”
- „Nordalia” - cykl imprez mających na celu propagowanie kultury skandynawskiej w Polsce
- zajęcia w ramach akcji „Cała Polska” czyta dzieciom
- występy zaprzyjaźnionych teatrzyków
- spotkania w ramach klubu Przyjaciół Pluszowego Misia
- zajęcia cykliczne „Z lekturą na wesoło”
- spotkania autorskie z twórcami piszącymi dla dzieci i młodzieży m.in. z Grzegorzem Kasdepką, Andrzejem Żakiem, Markiem Szołtyskiem, Kazimierzem Szymeczko, Beatą Ostrowicką.



## Czytelnia Internetowa

Wychodząc na przeciw oczekiwaniom czytelników w roku 2004 została uruchomiona Czytelnia Internetowa. Stanowiska komputerowe, które udostępniamy naszym czytelnikom stanowią uzupełnienie zbiorów bibliotecznych.

Do dyspozycji czytelników jest 5 stanowisk komputerowych z dostępem do Internetu. Istnieje możliwość wydruku wybranych stron czy informacji lub nagrania niezbędnych danych na nośnikach elektronicznych. Do dyspozycji korzystających jest także prasa fachowa. W Czytelni Internetowej prowadzone są również nieodpłatnie warsztaty kształcące umiejętność posługiwania się podstawowym oprogramowaniem. Sporym zainteresowaniem cieszą się także zajęcia dla osób starszych, które nie chcą korzystać z pomocy wnuków w opanowaniu nowoczesnych źródeł informacji.

Ponadto każdy czytelnik może skorzystać z pomocy pracownika, np. przy pisaniu CV, wyszukaniu informacji w zasobach sieci oraz w rozwiązywaniu innych problemów związanych z korzystaniem z komputera. Dodatkową ofertą dla szkół są lekcje biblioteczne na temat historii Internetu, komputerów. Wyposażenie Biblioteki w nowe stanowiska internetowe przyczynia się do wzmocnienia jej oferty informacyjno-edukacyjnej, dzięki czemu stale podnoszony jest poziom usług świadczonych przez Bibliotekę na rzecz mieszkańców miasta. Nowa usługa ma duże znaczenie, zwłaszcza w epoce kształtowania się społeczeństwa informacyjnego oraz dynamicznego rozwoju komunikacji elektronicznej.

## Filie

Filie biblioteczne Miejskiej Biblioteki Publicznej są równomiernie rozmieszczone na terenie miasta, w każdej dzielnicy, aby wszyscy siemianowiczanie mogli wypożyczyć potrzebną książkę, przejrzeć ulubione czasopismo, uzyskać informację z Internetu.

Obecnie wszystkie filie dysponują księgozbiorem liczącym około sto czterdzieści tysięcy woluminów na bieżąco uzupełnianych. Księgozbiory bibliotek zawierają literaturę dla dorosłych, młodzieży i dzieci, prenumerowane są czasopisma przeznaczone dla każdej grupy wiekowej. W większości pomieszczeń bibliotecznych urządzono kąci czytelnicy, gdzie czytelnicy mogą przeczytać czasopisma lub skorzystać z księgozbioru podręcznego. Do dyspozycji czytelników są katalogi alfabetyczny oraz systematyczny. Prowadzone są także zajęcia dla najmłodszych czytelników, którzy aktywnie uczestniczą między innymi w akcji „Cała Polska czyta dzieciom.”

Szczegółowe informacje na temat działalności każdej filii można uzyskać przeglądając stronę internetową Miejskiej Biblioteki Publicznej.

**Filia nr 1** – Przez cały rok organizuje różnorodne zajęcia czytelniczo-plastyczne, literackie, warsztaty plastyczne, zajęcia plenerowe, tematyczne lekcje biblioteczne, konkursy dla dzieci.

**Filia nr 2** – Oferuje swoim czytelnikom trzy stanowiska komputerowe, z dostępem

do Internetu, pozyskane w ramach programu „Ikonka”. Organizuje tematyczne wystawy książek. W wakacje czytelnicy mogli zapoznać się z wyeksponowanymi przewodnikami podróźniczymi.

**Filia nr 4** – Zaprasza dzieci na tradycyjne lekcje biblioteczne, konkursy, warsztaty plastyczne, głośne czytanie, spotkania z autorami bajek dla dzieci. Oferuje stanowisko komputerowe z dostępem do Internetu.

**Filia nr 5** – Oferuje stanowisko komputerowe z dostępem do Internetu.

Proponuje tradycyjne i tematyczne lekcje biblioteczne, zajęcia dla najmłodszych, konkursy, zajęcia plastyczne, głośne czytanie. Prowadzi warsztaty komputerowe oferowane czytelnikom dorosłym. Często pełni funkcje świetlicy osiedlowej dla dzieci, które po lekcjach właśnie tutaj przychodzą odrabiać zadania domowe.

**Filia nr 6** – Oferuje stanowisko komputerowe z dostępem do Internetu. Wykonuje usługi kserograficzne.

**Filia nr 7** – Zaprasza dzieci w wieku przedszkolnym na głośne czytanie legend i baśni. Ekspozuje w oknie wystawowym prace plastyczne małych gości. Uliczna galeria cieszy się dużym zainteresowaniem przechodniów.

**Filia nr 8** – Oferuje stanowisko komputerowe z dostępem do Internetu.

Zaprasza zaprzyjaźnione teatryki szkolne a młodzi artyści mogą pochwalić się swoimi talentami aktorskimi. Organizuje spotkania z autorami książek dla dzieci.

**Filia nr 9** – Regularnie organizuje wystawy malarstwa, rzeźby, fotografii artystów należących do siemianowickiej grupy twórczej Spichlerz '86.

**Filia nr 10** – Udostępnia książki i czasopisma dla dzieci i młodzieży.

W najbliższym czasie powstanie w placówce nowoczesne centrum multimedialne.

### **Filie specjalistyczne**

**Filia nr 9** – Jest jedyną placówką w mieście i okolicach, która udostępnia tzw. „książkę mówioną”, czyli książki nagrane na kasety magnetofonowe. Osoby niewidome i niedowidzące oraz osoby starsze, mające problemy ze wzrokiem są częstymi gośćmi filii. Ze zbiorów mogą także korzystać dzieci i młodzież, borykające się z dysleksją. W placówce zgromadzono 836 tytułów „książek mówionych”. Placówka dysponuje także stanowiskiem komputerowym z dostępem do Internetu. Osoby niewidome korzystają z komputera, dzięki zainstalowanemu programowi Dual.

**Filia nr 11** – Jest placówką powołaną do obsługi czytelników hospitalizowanych, rozpoczęła swoją działalność w styczniu 2004 r. Mieści się w wyodrębnionym pomieszczeniu, na parterze Szpitala Miejskiego, jest dostępna dla wszystkich czytelników - pacjentów. Do pacjentów, którzy nie mogą opuszczać łóżek, codziennie dociera bibliotekarz z propozycją specjalnie dobranego zestawu lektury. Większość zbiorów stanowi literatura piękna dla dorosłych, są również pozycje z zakresu literatury dziecięcej czy popularnonaukowej, przewagę stanowi jednak literatura relaksująca, zapewniająca możliwość oderwania się od szpitalnej codzienności i niedyspozycji.

Dokładamy wszelkich starań, aby nasza Biblioteka była instytucją kultury zapewniającą dobrą książkę, umożliwiającą zdobywanie wiedzy oraz pozyskiwanie informacji, aby była miejscem integracji lokalnej społeczności, miejscem, które się chętnie odwiedza. Serdecznie zapraszamy wszystkich Siemianowiczian do korzystania z naszych usług.

Informacje o początkach czytelnictwa w Siemianowicach Śląskich zostały zaczerpnięte z: „Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic” Zdzisława Janeczka.

**Paweł Brzenczek**

## UTOPIA NA CO DZIENŃ - WIZYTA W INDYJSKIEJ KOMUNIE AUROVILLE

Mija piąty rok działalności naszego stowarzyszenia - Grupy Twórczej Ocochodzi w Siemianowicach Śląskich. W tym czasie udało się nam obrać drogę, którą chcemy z pełną premedytacją podążać. Programowo chcemy tworzyć wspólną platformę łączącą pasje artystyczne z podróżniczymi. Obserwując, jak bardzo grono Grupy Ocochodzi ostatnimi czasy się powiększa, mniemamy, iż pomysł nasz się sprawdził. O ile artystyczne pasje członków naszej organizacji znajdują ujście w organizowanych rokrocznie Międzynarodowych Plenerach Artystycznych z udziałem artystów z całej Europy, pasje podróżnicze zaspokajamy na dalekich, azjatyckich wyprawach. Po wyprawie do Mongolii i Chin w 2004 roku, zorganizowaliśmy między wrześniem a listopadem 2007 roku dwumiesięczną wyprawę do Indii. Oto krótka relacja z dwóch październikowych dni spędzonych na południu tego niezwykle interesującego kraju.

Z dziennika podróżnego...

*Wynająłem skuter aby z mej bambusowej chatki nad samym brzegiem Zatoki Bengalskiej przemieścić się do komuny Auroville oddalonej od tego miejsca o niecałe siedem kilometrów. Po właniu do mej maszyny dwóch półtoralitrowych butelek paliwa zakupionych uprzednio na straganie z owocami, zasiadłem za kierownicą i ruszyłem drogą poprzez dżunglę. Miejsce niezwykle charakterystyczne. Nigdy w życiu nie widziałem, aby ziemia, po której się stąpa miała tak czerwony odcień. Jadę więc czerwoną drogą mijając co jakiś czas małe tamilskie wioski, w których to tu, to tam pojawiają się sklepiki z kolorową odzieżą – w końcu to droga do komuny zamieszkiwanej przez ponad półtorej tysiąca ludzi reprezentujących 39 narodowości.*

*Nie wiem do końca czego się spodziewać. Wprawdzie utopia ta intrygowiała mnie już od dłuższego*



Tamilska wieś w pobliżu  
Auroville,  
fot. Aleksander Bartecki



Projekt komuny Auroville kształtem przypominającej zarys galaktyki

czasu, szczególnie zaś po lekturze książki Marty Zakrzewskiej<sup>1</sup>, tym niemniej czym innym jest poznać filozoficzne założenia utopijnego projektu od wizyty w samej utopii. Znane mi są zdjęcia najważniejszego obiektu w Auroville – wielkiej złotej kuli pokrytej łuskami – Matrimandir – zlokalizowanej w centralnej części komuny, której projekt zarysem nawiązuje do kształtu galaktyki. Wiem, że wokół Matrimandira rozmieszczone są kubistycznie wyglądające domki zamieszkiwane przez Aurovillian – to wszystko. Jak komuna funkcjonuje w praktyce przekonam się wkrótce, gdy dojadę na moim skuterze.

Nagle wąska droga zakręca w prawo, wjeżdżam na dość obszerny parking, na którym stoją autokary, rowery oraz motocykle. Za szlabanem odgradzającym znany mi stary świat od eksperymentu Sri Aurobindo, wylania się kompleks budynków. Słychać język angielski, turyści krzątają się pomiędzy centrum wizyt, kafejką, sklepem oferującym proekologiczne wyroby wyprodukowane przez uczestników projektu a znajdującym się pomiędzy tym wszystkim centrum informacji. Inny świat na pierwszy rzut oka przypomina ten bardziej mi znany. Sam fakt, że jestem na terenie Auroville o czymś już świadczy. Interakcja ze światem zewnętrznym świadczyć może jedynie o pewnej niewydolności utopii – przecież ona odrzuca wartości starego świata. Mam wrażenie, że moja tu obecność jest wynikiem kompromisu zarządzającej tą komuną starszyny, która po latach zorientowała

się, że tak naprawdę społeczność Auroville nie jest samowystarczalna. Są turyści, są więc i pieniądze, za które kupić można pożywienie, ubrania i inne przydatne przedmioty.

*Postanowiłem zapisać się na najbliższe medytacje, które odbyć się mają następnego dnia w Matrimandirze. Ze względu na ilość chętnych nie jest to zadanie proste. Muszę wpisać się na listę oczekujących, potem cierpliwie czekać na telefon, gdzie na życzenie osoby po drugiej stronie słuchawki uzasadnić muszę moją chęć uczestnictwa w medytacjach. Czekam jeszcze zaliczenie filmu promującego idee Auroville oraz obejrzenie wystawy. Wracam więc nad Zatokę Bengalską, do mej bambusowej chatki. Mam czas do jutra.*

Utopijny projekt Auroville sięga swymi korzeniami lat sześćdziesiątych XX wieku. Dokładnie 28 lutego 1968 roku miała miejsce ceremonia wkopania kamienia węgielnego, w której uczestniczyli młodzi ludzie ze 124 krajów. Każdy z nich przywiózł ze sobą garść swej ojczystej ziemi, która w niezwykle podniosłej atmosferze trafiła do marmurowej urny w kształcie lotosu. Zaraz potem odczytano w sześciu językach zatwierdzoną na XV sesji Zgromadzenia Ogólnego UNESCO Kartę Auroville stanowiącą swoisty manifest tej wspólnoty. Oto co stanowi:

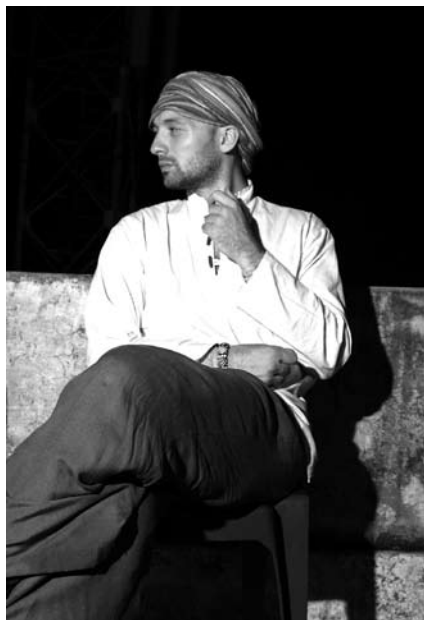
„1. Auroville nie należy do nikogo. Auroville należy do całej ludzkości. Jednak chcąc żyć w Auroville, trzeba być pełnym dobrej woli sługą Boskiej Świadomości.

2. Auroville będzie miejscem niekończącej się edukacji, stałego postępu i młodości, która nigdy się nie kończy.

3. Auroville chce być mostem między przeszłością a przyszłością, korzystając ze wszystkich odkryć świata zewnętrznego i wewnętrznego. Auroville będzie śmiało kroczyć ku przyszłym dokonaniom.

4. Auroville będzie miejscem materialnych i duchowych poszukiwań ucieleśnienia rzeczywistej Ludzkiej Jedności”<sup>2</sup>.

Auroville nie jest utopią finalistyczną – taką, która z góry określa ideał doskonałości będący wyznacznikiem wszelkich praktyk wspólnotowych. Nie ma tam obowiązkowego stroju czy ściśle określonego harmonogramu dnia. Współczesne utopie różnią się od tych, które znamy z dzieł klasycznych – czy to Platona, Campanelli, Morusa, czy też socjali-



Autor na południu Indii – wrzesień 2007,  
fot. Aleksander Bartecki



stów utopijnych. Wszystko zmieniło się po II wojnie światowej. Okres dwóch wielkich totalitaryzmów - faszystów i komunizmu - wyźłobił w świadomości społecznej głęboką niechęć do tych form myślenia utopijnego, które umieszczają człowieka w zaprojektowanym już modelu ładu społecznego<sup>3</sup>. Niechęć ta podyktowana była tragicznymi skutkami, jakie noszą próby urzeczywistnienia utopii. Lata pięćdziesiąte XX wielu wydawały się być okresem zaniku utopii. Szczególnie zaś żwawo rozwijały się te dziedziny myślenia, zwłaszcza wśród filozofów opcji liberalnej, które w swym wydźwięku przeciwstawiały się holistycznym<sup>4</sup> próbom przekształcania społeczeństwa. Myślę, że swoisty bez-utopizm nie był wynikiem wyrugowania marzeń o powszechnym szczęściu społeczności, lecz raczej strachem przed skutkami prób ich urzeczywistnienia. I o ile jeden z największych filozofów opcji liberalnej (antyutopijnej) – Karl Raimund Popper – nie miał nic przeciwko marzeniom o lepszym świecie, o tyle z całą stanowczością przeciwstawiał się próbom realizacji planów całościowych. Utopistów pewnych co do swych zdolności projektowania rzeczywistości społecznej oskarżał o intelektualną arogancję<sup>5</sup>.

Tylko nieliczni myśliciele dostrzegali potencję tego sposobu myślenia. Zdecydowana większość zaś z utopią utożsamiała przemoc, która wydawała się być nieodłącznym elementem prób jej urzeczywistnienia<sup>6</sup>. Pomimo doświadczeń pierwszej połowy XX wieku poniekąd myśliciele zaczęli odczuwać niedobór idei utopijnych rozumianych jako pewien cel, wizja przyszłości. Niech przywołam cytowaną za Honoratą Cyrzan, autorką pracy *O potrzebie utopii*, wypowiedź niemieckiego pisarza Güntera Grassa: *Kiedy miałem 17 lat [...] stałem przed gruzami domów i gruzami świata. Było to też doświadczeniem Polaków z mojej generacji. Ale wówczas mieliśmy przynajmniej nadzieję, perspektywę, mieliśmy przede wszystkim nasze iluzje. Istniało coś takiego jak przyszłość. Przyszłość, w której chcieliśmy wszystko zrobić znacznie lepiej, niż zrobili to nasi poprzednicy. Dzisiejsi młodzi mają przed sobą przyszłość, która jest już tylko dokładnie zapisaną kartką papieru. Wszystko jest obliczone i przewidziane*<sup>7</sup>.

Za kondycję utopii w okresie powojennym odpowiedzialna była również stabilizacja krajów zachodnich. Poprawiająca się sytuacja państw kapitalistycznych, coraz większy dobrobyt w połączeniu z minionymi doświadczeniami skutecznie ostudziły zapęły utopistów. Jest jednak i druga strona zmieniającej się sytuacji Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych.

Nowe utopie, jak poczęto je określać, wyrastały ze sprzeciwu wobec konsumpcyjnej rzeczywistości krajów kapitalistycznych. Sytuacja krajów rozwiniętych, wszechrządząca komercja, zaowocowały odnową myśli utopijnej – w nieco zmienionej formie. Zjawisko to szczególnie intensywnie rozwinęło się wraz z powstaniem ruchów kontenstatorskich w 1968 roku i w niektórych przypadkach funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Poprawa warunków i organizacji życia społecznego wcale nie sprawiła, iż człowiek współczesny jest bardziej szczęśliwy niż w czasach, gdy nadzieje takie wiązano właśnie z rozwojem instytucjonalnym. Wręcz przeciwnie. Pęd życia, stres związany z funkcjonowaniem w ramach układu wolnorynkowego sprawiły, iż człowiek niejednokrotnie

odczuwa potrzebę wyciszenia, duchowej odnowy. Nowa utopia, której Auroville jest ucieleśnieniem - jest sprzeciwem wobec zachodniemu, przewartościowanemu sposobowi życia.

Utopie nowe różnią się od klasycznych nie tylko zanegowaniem finalistycznego charakteru wdrażanych projektów. Klasyczne projekty utopijne szansę na szczęście społeczności upatrywały w samej konstrukcji zewnętrznego względem jednostki ładu utopijnego. Twórca utopii na wstępie określał instytucjonalne zasady jej funkcjonowania i ściśle zastosowanie owych zasad miało być gwarantem szczęśliwości. Nowa utopia nie narzuca gotowego już konstruktów, lecz w swych założeniach odnosi się bardziej w stronę indywidualnej jednostki i jej świadomości. *Charakterystycznym wyznacznikiem nowych utopii jest przeświadczenie, że prawdziwa zmiana, jaka musi nastąpić, ażeby pociągnąć za sobą realizację założonych celów polegać musi na transformacji jednostki, a nie abstrakcyjnego konstruktów, jakim jest społeczeństwo*<sup>8</sup>. Utopie tworzone w latach sześćdziesiątych rzadko kiedy aspirowały do globalnego zastosowania. Powstające wspólnoty miały za zadanie ujawniać prawdę tkwiącą w człowieku, nie zaś szukać jej w instytucjonalnych rozwiązaniach. Droga prowadzić mogła przez mistycyzm, zwrócenie się w stronę filozofii wschodu.

Znamiennym wyznacznikiem pewnego novum współczesnych projektów utopijnych jest z pewnością totalna dowolność uczestniczenia w projekcie. Do wspólnoty przystąpić może każdy, kto czuje, iż pozwoli mu ona na indywidualny rozwój. W przypadku komuny Auroville [...] *trzeba być pełnym dobrej woli służą Boskiej Świadomości*<sup>9</sup>. W każdej też chwili uczestnik projektu może opuścić utopię i wrócić do normalnego życia. Przez to też współczesne utopie nie stanowią alternatywy w stosunku do panującego systemu. Są jedynie azylem, w którym każdy entuzjasta niezadowolony ze swego życia w ramach społeczeństwa konsumpcyjnego, może do tej społeczności przystąpić i odkrywać swą własną duchowość. Utopie tradycyjne miały zaś pokusy uniwersalizacji jedynie słusznych zasad, którymi się kierowały. Stąd też wynikał brak wzajemnej akceptacji utopistów co do swych odmiennych rozwiązań. Każdy z nich był orędownikiem jedynej prawdy<sup>10</sup>. W tej perspektywie utopie współczesne jawią się raczej jako projekty ewolucyjne, reformatorskie, nastawione raczej na poprawę stanu obecnego, niż go negowanie<sup>11</sup>. Utopie te nie głoszą rewolucyjnych haseł obalenia systemu i budowy na ich gruzach czegoś całkiem nowego. Chcą zmieniać niezadowolający stan obecny, lecz drogą którą obierają wiedzie poprzez zmianę indywidualnego nastawienia – duchową odnowę.

Auroville powstało za sprawą dwóch osób – Aurobindo Ghosha oraz Miry Alfasa, zwanej przez Aurovillian Matką. Auroville nie jest do końca tworem kultury indyjskiej. Wprawdzie jej ojciec duchowy – Aurobindo – urodził się na subkontynencie, to jednak teoretyczne założenia komuny, w myśl swoistego integralizmu, łączą osiągnięcia filozofii indyjskiej z filozofią zachodu. Powodów takiego stanu rzeczy doszukiwać się można w zachodnim wykształceniu Aurobindo, który zaledwie jako pięcioletek wysłany został przez ojca do Anglii. Tam też rozpoczął studia w Cambridge. Nie mogąc jednak



Śri Aurobindo w towarzystwie  
Miry Alfasy

zapomnieć o swej ojczyźnie w wieku dwudziestu jeden lat Aurobindo wrócił do swej ojczyzny, gdzie zaangażował się w działalność

polityczną na rzecz niepodległości Indii. Po wielu perypetiach, wśród których nie zabrakło jego aresztowania, w roku 1910 Aurobindo znalazł się w Pondicherry – francuskim miasteczku kolonialnym na wschodnim wybrzeżu południowych Indii. Tu jego życie ulega zmianie. *Przybycie do Pondicherry Aurobindo tłumaczył rozkazem „z góry”, jaki otrzymał. Porzucił polityczną walkę o niepodległość nie dlatego, jak twierdził, że nie mógł zrobić, ale dlatego, że nie chciał, by cokolwiek przeszkadzało mu w jodze*<sup>12</sup>. Wysiłki jego nie poszły na marne.

Lata praktyk zaowocowały spójną doktryną filozoficzną łączącą zagadnienia ewolucji z nieco zmodyfikowaną jogą, zwaną przez Aurobindo jogą integralną. Człowiek, jak zwykł mówić, dążyć powinien do ponadświadomości – jest bowiem pierwszym świadomym ogniwem ewolucji. Po tym, jak ślepa przyroda metodą prób i błędów pięła się po kolejnych etapach ewolucyjnego rozwoju, pojawił się człowiek, który w sposób świadomy zaczął tworzyć kulturę. Choć ewolucja na człowieku nie zakończy swego biegu, to jednak dalszy jej ciąg zależy od ludzkości. Jak słusznie zauważył Tomasz Mazur – autor znakomitej *Mozaiki Indyjskiej*<sup>13</sup>, filozofia Aurobindo zbliżona jest do naszego europejskiego filozofa Teilharda de Chardina. Joga integralna jest zaś praktyką samodoskonalenia człowieka, który dostrzegając w sobie pierwiastki boskie, prowadzić ma życie godne i harmonijne<sup>14</sup>. Auroville w zamyśle Matki miało być miejscem, w którym droga do ponadświadomości natrafić miała na dogodne uwarunkowania.

Mira Alfasi – Francuska, absolwentka malarstwa i okultyzmu - była osobą o niezłomnym przekonaniu, iż życie swe poświęci realizacji czegoś szczególnego. Gdy w 1914 roku drogi zawiodły ją do Pondicherry poznała Śri Aurobindo. Był to moment niezwykły. Odczuła, iż jej poszukiwania się zakończyły. Całe dalsze jej życie stanowiło realizację idei inspirowanych myślą swego nowego mistrza. Była również jedyną osobą, która przez ostatnie dwadzieścia cztery lata życia Aurobindo (zmarł w roku 1950) miała wstęp do jego pokoju w aśramie.

Jak czytamy w manifestie Miry Alfasi o Auroville:

*Powinno na świecie gdzieś być miejsce, którego żaden naród nie uznawałby za swoją własność, gdzie wszyscy ludzie dobrej woli i o szczerych zamiarach żyliby wolni jako obywatele świata poddani jedynie najwyższemu autorytetowi prawdy, miejsce pokoju,*

*zgody, harmonii, gdzie instynkt walki byłby użyty wyłącznie do tego, by usuwać przyczyny cierpienia i biedy, by przezwyciężyć słabość i niewiedzę, by triumfować nad własnymi ograniczeniami i niezdolnością, miejsce, gdzie potrzeby ducha i troska o postęp miałyby pierwszeństwo przed zaspokajaniem pożądań, pasji, materialnych pragnień i przyjemności*<sup>15</sup>.

Z dziennika podróznego...

*Przy wejściu do złotej kuli stała sześćdziesięcioletnia Amerykanka, która z błogim uśmiechem na twarzy rozdawała uczestnikom medytacji po parze białych podkolanówek. Należy ściągnąć buty i zostawić je przy wejściu do Matrimandira, obowiązuje też bezwzględna cisza. Po chwili wchodzimy gęsiego do wnętrza. Do białej, marmurowej sali prowadzą zakręcone schody z lśniącymi poręczami. W centralnym miejscu przyciemnionego pomieszczenia znajduje się ogromna kryształowa kula, do której przez helioston u nasady Matrimandira wpada skupiony promień słonecznego światła. Panuje wręcz bolesna cisza. Osoby uczestniczące w medytacjach siadają na białych matach rozmieszczonych wokół kryształu. Siadam. Początkowo rozproszone myśli raczej oscylują wokół siedzących obok osób, które jak się wydaje nie są tu po raz pierwszy – natychmiast zapadają w nieznanne mi stany świadomości. Skośnooka moja sąsiadka w kwiecie lotosu z miejsca zamyka oczy, a rysy jej twarzy stają się kamienne. Gdy więc po pewnym, bliżej nieokreślonym odcinku czasu i ja staram się skupić się na oczyszczeniu umysłu, orientuję się, że w tej niezakłóconej ciszy umysł mój nie do końca potrafi oderwać się od cielesności.*



Matrimandir w centralnej części Auroville, fot. Katarzyna Jaworska

Wydaje mi się, że słyszę mą krew przepływającą żyłami, potem oddech, który nie jest do końca równomierny. Tak z trwogą stwierdzam w myślach, że sporo przede mną jeszcze roboty w technikach skupienia. Myśl ta jednak przerwana została przez naszą sześćdziesięcioletnią Amerykankę, która ręką wskazuje wyjście z marmurowej sali.

W drodze powrotnej do centrum informacji oddalonego od Matrimandira o około kilometr dostrzegam grupę miejscowych Tamilów, którzy pod kierownictwem człowieka o europejskich rysach twarzy zmiatają z taczkami wyładowanymi po brzegi nawozem w stronę znajdujących się w oddali zabudowań. Tamil, u którego mieszkam skarżył się poprzedniego dnia, że Auroville wykupuje ich ziemie, że mieszkają tam bogaci zachodni emeryci, którzy znaleźli alternatywny sposób na spędzenie starości. Ile w tym jest prawdy – nie wiem. Wydaje mi się natomiast, iż projekt, który w latach sześćdziesiątych mógł wzbudzać entuzjazm wśród żywołowych jego uczestników, na początku XXI wieku jest już tylko przystankiem dla autsiderów, zbląkanych turystów, którzy nie chcą wracać do swych domów. Nawet błysk w oku sześćdziesięcioletniej Amerykanki był jakiś przygaszony (fragment dziennika prowadzonego podczas dwumiesięcznej podróży Grupy Twórczej Ocochodzi przez subkontynent indyjski).

Populacja Auroville w dniu dzisiejszym wynosi 1791 mieszkańców. Aurovillianie reprezentują 39 narodowości. Najwięcej znajduje się tu Indusów, ponieważ aż 688, co stanowi 38% całej populacji. Spośród nich około 75% stanowi ludność miejscową, pochodzących z okolicznych wiosek, pozostali pochodzą z północnych stanów Indii. Pozostałe narodowości reprezentowane są w następujący sposób: 292 Francuzów (16%), 236 Niemców (13%), 83 Holendrów (4,6%), 82 Włochów (4,6%), 66 Amerykanów (3,7%), 48 Brytyjczyków (2,7%), 43 Szwajcarów (2,4%), 36 Rosjan (2%), 32 Hiszpanów (1,8%), 25 Kanadyjczyków (1,4%), 25 Koreańczyków (1,4%), 24 Belgów (1,3%). Pozostałe narodowości, które nie stanowią znacznego procentowego udziału w populacji Aurovillian to: Ukraińcy, Izraelici, Australijczycy, Szwedzi, Argentyńczycy, Austriacy, Węgrzy, obywatele Sri Lanki, Tybetańczycy, Japończycy, Słoweńcy, obywatele Południowej Afryki, Nowozelandczycy, Etiopijczycy, Brazylijczycy, Duńczycy, Łotysze, Litwin, Nepalczyk, Meksykainin, obywatel Kazachstanu, Fin, Kolumbijczyk, Bułgar, Białorusin i Algierczyk.<sup>16</sup>

#### PRZYPISY:

- 1 Marta Zakrzewska, *Auroville: nowa utopia*, Wydawnictwo Naukowe Grado, Toruń 2006.
- 2 Honorata Cyrzan, *O potrzebie utopii*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, s. 28-29.
- 3 *Utopia w perspektywie pedagogicznej*, pod red. Ireny Wojnar, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1988, s. 5.
- 4 całościowym
- 5 Patrz: Karl Raimund Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006

- 6 Jarzy Szacki, *Spotkania z utopią*, Wydawnictwo Sic, Warszawa 2000, s. 209-210.
- 7 cyt. za: Honorata Cyrzan, *O potrzebie utopii*, op. cit., s. 10.
- 8 Marta Zakrzewska, *Auroville – nowa utopia*, op. cit., s. 37.
- 9 Honorata Cyrzan, *O potrzebie utopii*, op. cit., s. 28.
- 10 Jarzy Szacki, *Spotkania z utopią*, op. cit., s. 218-221.
- 11 *Ibidem*, s. 39-40.
- 12 Marta Zakrzewska, *Auroville – nowa utopia*, op. cit., s. 57.
- 13 Tomasz Mazur, *Mozaika Indyjska*, Wydawnictwo KURPISZ, Poznań 2005.
- 14 *Ibidem*, op. cit., s. 546-549.
- 15 *Ibidem*, op. cit., s. 461.
- 16 Marta Zakrzewska, *Auroville – nowa utopia*, op. cit., s. 106-107.



---

---

---

**Z KART SIEMIANOWICKICH  
PAMIĘTNIKÓW**

---

---

---

**Artur Garbas****HISTORIA ZWYKŁEGO ŚLĄZAKA  
- Z OPOWIEŚCI MOJEGO DZIADKA**

W czasach, gdy w coraz większym stopniu dążymy do poznania przeszłości małej ojczyzny wielkiej wagi nabierają wspomnienia naszych najbliższych. O tym, że są to opowieści nadzwyczaj interesujące, czasem niemal zaskakujące, świadczą losy wojenne mojego dziadka – Karola Iskry.

Dziadek urodził się w rodzinie, która swe utrzymanie zawdzięcza kopalni Maks. Było lato 1907 roku, za kilka lat miała wybuchnąć pierwsza z wielkich wojen, która u swego schyłku narodziła świadomość narodową Górnoszlązaków. Dziadek Karlik w okresie powstań śląskich, jak sam opowiadał, był za „smarkaty” aby trzymać broń i walczyć. Z kolei jego starszy brat Maksymilian (rocznik 1900) zapisał wspaniałą kartę w dziejach wszystkich trzech powstań.

Opowieści mojego dziadka brzmiały czasem dosadnie: „Lotolech za Maksem, kery razem z Fojkischem szli do powstania. Jo żech poleciał za nimi. Maks nakopół mi do szmot i pedzioł: Idź do dom pieroński ślimtoku bo ci nogi z d... powyrywam! Mniyj wyncyj tak wyglondół mój zryw powstańczy jak żech dostał kopa w rzić”. Wiemy, że losy powstań potoczyły się tak, że Siemianowice, Michałkowice, Bytków wraz z częścią Górnego Śląska znalazły się w granicach II RP. Początek polskiej państwowości to powołanie mojego dziadka w 1924 roku do Wojska Polskiego. Z uwagi na to, że w Michałkowicach terminował u stolarza i został w tym fachu czeladnikiem, armia „zauważyła” w nim sapersą, specjalistę od budowy mostów tych zwykłych drewnianych, jak i nowoczesnych przepraw pontonowych. Stacjonował w twierdzy Modlin w latach 1924-26. Po zakończeniu służby otrzymał prace w PKP, od tego momentu chodził do małego warsztatu



przy wąskotorówce na ulicy którą dziś nazywamy „Starą Katowicką”. Do dnia dzisiejszego zachowały się resztki tego warsztatu. Dziadek jako pierwszorzędny stolarz, naprawiał wagoniki

Modlin 1925 r. Karol Iskra – drugi z prawej (w górnym rzędzie)



Obóz pracy – Berlin 1943 r. Karol Iskra pierwszy z lewej

kolejki wąskotorowej. Nastąpił okres stabilizacji życia, ożenił się z Marią z Stefaników i przeprowadził z Michałkowic do Bytkowa na „Alfredkę”. Na kolei dziadek pracował do wybuchu II wojny światowej. Ówczesne władze w obliczu nadchodzącej wojny uznały zawód kolejarza za strategiczny i z reguły „baniorze” nie dostawali karty powołania. Tak więc wojna zastała dziadka przy heblowaniu pocziwego taboru naszej wąskotorówki. W czasie gdy dziadek naprawiał wagoniki, jego szwagier Feliks Bogawski mieszkający w tym samym domu, trzykrotny powstaniec który walczył wraz z Karolem Gajdzikiem w rejonie Kędzierzyna w III powstaniu. Niesiony obowiązkiem ponownie w końcu sierpnia 1939 roku zgłosił się do swego dowódcy. I tak „gonili się” po całym Śląsku, raz oni gonili Niemców, raz Niemcy – ich. Pod Gołonomiem złożyli broń. Gdy wrócił do Bytkowa - już na niego czekali. Zadenuncjował go

sąsiad (którego nazwiska nie podam - będzie o nim jeszcze mowa w dalszej części). 24 września 1939 roku, trafił do więzienia w Katowicach na Mikołowskiej, a następnie do Buchenwaldu. Dziadkowi też nie było dane długo heblować wagoników. Z uwagi na to że nie podpisał volkslisty pojechał na roboty przymusowe do Niemiec. W przełomowym 1943 roku Niemcy z urzędu uznali wszystkich Górnoszlązaków za obywateli III Rzeszy i rozpoczęli przymusowe wcielanie do Wehrmachtu. Tym sposobem zwolnili dziadka z obozu pracy i nie mógł już nosić na marynarce niebieskiego „P” na żółtym tle (naszywkę tę mam w swych zbiorach do dziś). Korzystając z chwili że „Adolf dał mu trochę wolnego”, mógł przyjechać z „lagru” do domu. Tak mu się wtedy „spodobała” moja babka Marika, że za dziewięć miesięcy pojawił się trzeci potomek Krystianek – braciszek Marty najstarszej córki i młodszej Ireny – którego zobaczył dopiero w 1947 roku. Jednak „nie ma nic za darmo” i trzeba było ubrać mundur Wehrmachtu. Dziadek nosił go dosyć krótko, nie pozwolił sobie w nim zrobić zdjęcia. Przy tej całej przewrotności losu miał trochę szczęścia, pojechał na front zachodni do Francji. Tam też zastała go inwazja aliantów. Dokładnie pamiętam jak Karlik opowiadał, że cały przydział amunicji do mausera zakopywał w ziemi, tym samym nigdy nie strzelił w stronę aliantów, mając całkowite przekonanie, że nikogo nie zabił po tamtej stronie. Jego wehrmachtowska kompania składa się z samej zbieraniny „elementu niepewnego” – Ślązaków, Poznaniaków, Pomorzan



Szkocja 1946 r. Kompania saperów I Dywizji Pancерnej

i Czechów. Dowódcą był austriacki porucznik. Było tam też dwóch rodowitych Niemców. Jak na złość obsługiwali oni MG-42 zwany potocznie „piłą Hitlera”. Broń ta była bardzo niebezpieczna jak się okazało dla obu walczących stron. Około 9 sierpnia 1944 r. Karlik znalazł się w rejonie miejscowości Falaise. Trwała właśnie silna nawala artylerii alianckiej. Była noc kiedy jeden z pocisków trafił w stanowisko obsługiwanego przez Niemców karabinu maszynowego. Dziadek z kolegą okopani byli obok. Może zabrzmi to dziwnie, ale na tę chwilę czekali od momentu rozpoczęcia inwazji. Nie jest do końca wiadomo, czy był to pocisk amerykański czy zabłąkany „handgranat” (granat ręczny) ze stanowiska obok. Jednak decyzja była szybka - ucieczka do Amerykanów. Bardzo szybko przebiegli pas „ziemi niczyjej”, głośno krzycząc „nie strzelać jesteśmy Polakami”. Po dotarciu do amerykańskich pozycji zaskoczyło ich postępowanie jankesów, którzy w ogóle nie byli zdziwieni ich dezercją. Zaprowadzili ich do małej francuskiej farmy, coś w rodzaju zabudowanego w kwadracie folwarku. Dwóch żołnierzy wydało im materace i koce. Kazali im się położyć na noc na strychu budynku. Jak wynika z opowiadań dziadka, nie byli pilnowani. Rankiem, gdy się obudzili spoglądając przez małe okienko w dachu zauważyli, że na dziedzińcu folwarku znajduje się cała ich kompania wraz z austriackim leutnantem. Pierwsza myśl „To mamy przes... W nocy, Niemcy musieli zająć te pozycje, leżymy cicho!”. Po pewnej chwili pomiędzy żołnierzami kompanii pojawili się Amerykanie rozdający racje żywnościowe, opatrunki, papierosy. Z pewną obawą zeszli na dziedziniec. Zapytali pierwszego z rzędu kolegę „Co wy tu robicie?!” na co ten odpowiedział „Widzieliśmy jak wyrывacie, wtedy dowódca powiedział: No kto pierw-





Szkocja 1946 r. Karol Iskra – ósmy od prawej

szy u Amerykanów? No i po ptokach.” Jak się okazało alianci mieli wypracowany szablon postępowania z takimi „bohaterami wojennymi”. Zgromadzili ich w jednym obozie i podzielili narodowościami. Wszystkich Polaków przekazali pod opiekę żołnierzy I Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka; w tej jednostce dziadek pozostał do końca tj. do 1947 roku. Jeszcze na kontynencie w niemieckich mundurach załadowali ich na platformy kolejowe i pojechali w stronę kanału La Manche. Z opowiadań o tej podróży utkwił mi w pamięci jeden epizod. Pociąg zatrzymał się pod drogowym wiaduktem, na którym zgromadziła się grupka Francuzów. Jak opowiadał dziadek, Francuzi wyjęli „swoją broń” – „puloki” i zaczęli na nich... oddawać mocz. Zaraz jednak przestali, być może dlatego, że będący na platformach żołnierze zaczęli śpiewać po polsku...

Niedługo po zaokrętowaniu w Cherbourgu i wyjściu w morze ujrzeni kredowe klify Albionu. Bezpośrednio po wyokrętowaniu kazano wszystkim rozebrać się do naga, a z mundurów Wehrmachtu zrobili wielkie ognisko. Dziadek podsumował, że „tak oto skończyły frontowy żywot moje wszy i pluskwy”. Po prysznicu i lekkim „make-up” z białego proszku (środek dezynfekujący) i przydziale wspaniałych angielskich „battle dresów” wraz z parcianym ekwipunkiem wyruszono do Glasgow. Ponownie w I Dywizji Pancerniej dziadek uczył się robić nowe „przeprawy” (mosty pontonowe) – tym razem dla shermanów i cromwelli (marki brytyjskich czołgów) generała Maczka. W wolnym czasie naprawiał stare wiejskie domy. Tęsknił jednak za rodziną – czekali przecież z utęsknieniem Marika, Irenka i Krystianem, którego na oczy nie widział. Wspominał jeszcze jak bardzo tęsknił za polskim chlebem...

W 1947 roku rozformowano jego jednostkę, płynął do polski jednak nie takiej jaką zapamiętał. W Porcie Gdańskim minął osadzone na dnie wraki pancerników „Schleswig-Holstein” i „Gneizenau”. Po zejściu na ląd ponownie znalazł się na krótko za drutami. Pilnowali ich żołnierze w różnych mundurach, na przemian „ruscy” z karabinami na sznurkach i Polacy z „dziwnymi” orzełkami na czapkach. Wokół drutów obozu biegali młodzi chłopcy i sprzedawali po ćwiartce wódki i kiełbasę. Dziadek zapytał się jednego ile chce za swój towar, ten odpowiedział, że 500 złotych. Reakcja była szybka „Ty pieroński podciepie, tyła to jo zarobił na miesiąc, wsadź się do rzici tyn bimber z wusztym”. W końcu dobili targu i wszystkie towary młodych „handlowców” poszły za dwie paczki Cameli. Płynąc do Polski dziadek miał sporą ilość funtów i myślał że jest bogaty. Niestety, gospodarka socjalistyczna bardzo szybko „poradziła” sobie z jego brytyjskim dorobkiem. Wreszcie upragniona podróż na Śląsk i dworzec Chorzów Miasto - stąd już dwa kroki do Bytkowa. Zbliżając się do „Alfredki” (nawa ulicy) w Bytkowie spotkał znajomego konfidenta z 1939 roku, tym razem w mundurze z biało-czerwoną opaską i napisem MO. Ten kazał mu na miejscu odszyć z battle dressu naszywki „Poland” i Maczkowskie skrzydło husarskie, mówiąc „z tym sam nie mosz prawa łązić!”. Dziadek nie za bardzo wiedział co to było to MO, ale brzmiało poważnie... W końcu wszedł do domu, na progu zapytał „Marika, mosz chlyb?”, pocałował go i zjadł cały na miejscu. W domu byli wszyscy, był nawet więziony w Buchenwaldzie szwagier Flekis, właściwie była jego niecała połowa – wkrótce zmarł. Była jego szopa, „chlewiki”, ławeczka przy labie, żona i dzieci. „No to żyjemy, i żyć będziemy, Ślonzok to Ślonzok zawsze zaczyna od roboty. Powrót na kolej, praca w warsztacie stolarskim przy domu, kolejne śluby córek”. I nie przeszkadzało mu, że jeden zięć, żołnierz Luftwaffe walczył do końca w Holandii, a mój ojciec Józef pochodził z niemieckiej rodziny. Żyli razem, pili wódeczkę w szopie, śpiewali raz to po niemiecku, raz to po polsku, wszystko zależało ile wypili. W 1974 roku, zburzono dom przy Alfredce, postawili 11-piętrowe bloki. Stare serce dziadka przestało bić i zmarł za szybko... Śmierć dziadka to dla mnie symboliczny koniec pewnej epoki z dziejów starego Śląska.

**Czesław Guzy****MIGAWKI Z PRZESZŁOŚCI. CZĘŚĆ 3**

Byłem w rodzinie piątym, najmłodszym dzieckiem, dlatego mówiono mi też „wykropek”, a nawet „skorka”, bo byłem chudy jak skórka chleba. Często niedoceniano mnie i traktowano jak „piąte koło u wozu”. Jeżeli coś w moim życiu udawało się - to tylko dzięki mojej silnej woli i indywidualnej pracy.

W 1937 roku w wieku dziewięciu lat przebyłem poważną chorobę z powodu której miałem przerwę w nauce. W 1939 roku od dnia 1 do 15 września uciekaliśmy z rodziną razem z cofającym się frontem na wschód, będąc narażeni na bombardowania i ostrzał niemieckiej broni pokładowej. W lipcu 1942 roku wywieziono mnie na przymusowe roboty do Niemiec, a potem do ciężkiej pracy w zakładach zbrojeniowych. Po wyzwoleniu mój dzień składał się rano z pracy, zaś po południu z nauki. Od października 1949 roku odbywałem służbę wojskową podczas której zdobyłem kwalifikacje i zawodowe prawo jazdy II kategorii. Przed przeniesieniem na rentę inwalidzką pracowałem jako kierowca w przewozie robotników zatrudnionych w przemyśle węglowym i oraz Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego.

Od kilkunastu lat gromadzę stare fotografie głównie z Bytkowa, rozmawiam z ich właścicielami i ofiarodawcami próbując jak najpełniej nakreślić klimat z końca XIX i początku XX wieku.

W 2002 roku została wydana moja książka pt. „Wspomnienia z Bytkowa”, która spotkała się z przychylnym przyjęciem. Moje wspomnienia ukazywały się też w prasie lokalnej, jak i w „Siemianowickim Roczniku Muzealnym”.

Postanowiłem wzbogacić zgromadzony materiał i uzupełnić o nowe fakty i przemyslenia.

**Moja wioska i okolice**

Urodziłem się w 1928 roku w obecnej dzielnicy Siemianowic Śląskich – Bytkowie, będącej do początku XX wieku osobną wsią. Uczęszczałem do szkoły niemieckiej.

Jednym z ważniejszych miejsc w Bytkowie jest Bytkowska Górka, na której w 1900 roku wybudowano linię tramwajową z przystankiem w pobliżu skrzyżowania. Między nim a Laskiem Bytkowskim przebiegała wyboista droga prowadząca do kopalni „Alfred”, którą chodzili do pracy górnicy. Ostatni familok pod górką wybudowali właściciele kopalni „Richter”. Mieszkała tutaj moja kuzynka Kasia Becker. Przed wojną w porze letniej chodziłem z moim starszym bratem chodziłem do niej by z pewnej wysokości obserwować mecze piłkarskie na niżej położonym boisku KS Bytków.

Wchodząc do familoka od strony podwórza przed chlewikami oprócz korytek na karmę dla kur i kaczek niemal przed każdym chlewikiem usypany był węgiel. Nic w tym

dziwnego, gdyż zaledwie kilkaset metrów na południe od familoka loka zlokalizowane były bytkowskie biedaszyby<sup>1</sup>.

### Żegnaj zimo, witaj wiosno

W 1938 roku, gdy Bytków był jeszcze samodzielną gminą, wokół Brysiowego stawu znajdowała się łąka za którą rozciągały się pola uprawne i zabudowania przy ulicy Bytomskiej (dzisiejsza ul. Watoty). W 1934 roku moi rodzice wybudowali skromny domek jednorodzinny. Niemal każdego dnia idąc z kolegami do szkoły zawsze zauważaliśmy coś ciekawego. Na przykład w ostatnich dniach lutego właściciel restauracji – Karlik Bryś z synem Waldim podjechali swoją furmanką. Tam cięli piłą i siekierą lód i ładowali do furmanki. Po przewiezieniu do budynku restauracyjnego złożono go w betonowym bunkrze i przykryto wiórami. Latem wykorzystywany był do chłodzenia piwa.



Moja kuzynka z synami na ulicy Alfreda („Alfredki”) w Bytkowie, 1938 r.



Brysiowy staw - widok współczesny



Budynek szkoły od strony Brysiowego stawu

W pobliżu stawu w latach siedemdziesiątych XIX wieku została wybudowana przez władze pruskie czteroklasowa szkoła podstawowa. Po I wojnie światowej został rozbudowana jako szkoła 8-klasowa, do której chodziłem wraz z rodzeństwem. Pamiętam jak zimą po lekcjach szybko przebiegaliśmy przez plac szkolny, przeskakiwali ogrodzenie i łąką dobiegaliśmy do ślizgających się na zamrzniętym stawie dzieci.

Wcześniej młodzi ślizgali się na pantoflach podbitych stalowymi drutami. Wieczorem młodzież rozgrywała mecze hokejowe. W niedzielę pojawiały się pięknie ubrane dziewczęta naśladujące gwiazdy tańca na lodzie.

Opowiadano mi jednak o tragedii, która miała miejsce pewnej zimy. Podczas jednego z meczów hokejowych załamał się lód i niestety jeden z ślizgających się chłopców utonął.

Latem dzieci przynosiły nad staw wystrugane w korze miniaturowe łódki z żaglami, które puszczaly na jednym brzegu stawu, a potem szybko przebiegały na przeciwległy brzeg, by złapać swój stateczek.

Charakterystyczna dla krajobrazu Bytkowa była wąskotorówka.

W dni targowe kobiety szły pieszo do Siemianowic wzdłuż „rusbanki” (wąskotorówki) na targowisko przy hucie Laura. Po raz pierwszy byłem tam z mamą wiosną 1938 roku. Mama przebierała na stosiku nici, igły, guziki, potem proszki i mydło do prania. Ja z kolei nie mogłem wzroku oderwać od wystruganych z drewna koników na biegunach, kolorowych piłek i dwukołowych rowerków dziecięcych. Po zakupach mama rozłożyła na ławce przyniesione z domu białe prześcieradło, w które zawinęła wszystkie produkty. Oczywiście utkwił mi w pamięci jej tradycyjny strój – długa spódnica,



Wąskotorówka w pobliżu „Kotłomontażu” w Bytkowie, 1996 r.

jedwabny fartuch, chu-  
sta... Wracaliśmy mocno  
zmęczeni. Usiedliśmy na  
łące niedaleko richter-  
skich ogródków, gdy nagle  
na widok buchającej parą  
lokomotywy zerwała się  
chmara ptaków, która zu-  
pełnie nisko zaczęła krążyć  
nad naszymi głowami...  
Szybko ruszyliśmy dalej  
do Bytkowa.

### Historia albumu rodzinnego

1 września 1939 roku wczesnym rankiem można było usłyszeć głuchoe wybuchy i turkot karabinów maszynowych. Jak wiele rodzin, tak i moja zaczęła pakowanie do walizek rodzinnego dobytku aby udać się w kierunku wschodnim – w tereny mniej (jak się wówczas wydawało) narażone na działania wojenne. Byliśmy już gotowi na wyjazd, czekaliśmy na ojca, który pracując w instytucji samorządowej miał do wykonania ważne zadania w wojskowym planie obronnym. Siedzieliśmy na walizkach i tobołkach wśród bałaganu, którego nigdy w domu nie było słuchając niezrozumiałych dla nas wojskowych komunikatów radiowych. By skrócić czas oczekiwania oglądaliśmy w naszym rodzinnym albumie interesujące fotografie. Moja najstarsza siostra na ostatniej karcie dopisała na ostatniej stronie nasz stały adres zamieszkania, co miało w przyszłości mieć bardzo ważne znaczenie...

Wieczorem dojechaliliśmy na dworzec towarowy w Katowicach-Janowie. Cała okolica, w tym i bocznica kolejowa tonęła w ciemnościach, obowiązywało bowiem zaciemnienie wszystkich punktów świetlnych. Mimo zakazów, uciekinierzy nie zwracając uwagi na służbę porządkową, wchodzili do naszych odkrytych platform wagonowych i zajmowali miejsca. I tak kilka dni w kompletnym bałaganie nasz pociąg podążając za innymi pociągami powoli posuwał się naprzód. Najtrudniej było zaopatrzyć się w jedzenie i świeżą wodę. Często maszynista pozwalał nalać sobie wody ze zbiornika parowozu, choć u wielu pasażerów wywoływała kłopoty trawienne. Dzięki temu, że zabraliśmy maszynkę spirytusową mogliśmy parzyć herbatę, zupę konserwową „Knorr”, która z pokrojoną suchą kielbasą stanowiła nasz obiad. Trzy dni jechaliśmy do Krakowa – często dyżurny ruchu kierował nasz pociąg na boczny tor by przepuścić transport wojskowy a potem najzwyczajniej o nas zapominał... W Krakowie mogliśmy wyskoczyć z innymi dziećmi do restauracji dworcowej i napełnić dzbanki świeżą wodą. Pod tablicą z rozkładem jazdy siedziała grupa uciekinierów – wśród nich Żydzi z białymi plamami po zgolonych brodach. Przy bufecie





Nieznane zdjęcie z albumu rodzinnego

było dużo potłuczonych szklanek, porozrzucanych podkładek pod kufle, rozlane piwo, chmara much...

Kraków, o którym tyle opowiadała nam nauczycielka w szkole wyglądał przygnębiająco. Budynki znajdujące się w pobliżu torów podziurawione były pociskami broni pokładowej, miały też powybijane szyby. Chodnikiem przesuwiała się grupa uciekinierów z dziecięcymi wózkami. Na jednej z ulic paliła się kamienica, skąd ludzie wynosili meble. Wśród nich dwie harcerki z opaskami z czerwonym krzyżem...

Opuszczaliśmy Kraków spowity ciemnymi chmurami. Dopiero kilkanaście kilometrów przed Brzeskiem zaświeciło słońce. Najbardziej dokuczalo pragnienie. Jedna z kobiet zaczęła śpiewać „Pod Twoją obronę”. Mama często modliła się szeptem poruszając wargami. Wtem usłyszeliśmy warkot samolotu, który przeleciał nad naszym wagonem – z czarnymi krzyżami na skrzydłach

i swastyką na ogonie. Kilkanaście minut później nadleciały inne samoloty tak blisko, że widzieliśmy siedzących pilotów. Pociąg jadący przed nami został zbombardowany, nasz tylko – ostrzelany z broni pokładowej. Po nalocie było słychać tylko płacz i modlitwę. Na wieść, że za niedługo natrafimy na niemieckie wojsko zeskoczyliśmy wraz z innymi pasażerami z najpotrzebniejszymi pakunkami z odzieżą (resztę zostawiając w pociągu). Szliśmy wzdłuż bocznic kolejowych omijając leje po bombach lotniczych. Wszędzie panował smród palących się wagonów, odzieży, pierzyn, smarów i olejów. Najokropniejszy był jednak widok porozrzucanych trupów przykrytych (ale często z powodu wiatru odsłoniętych) brudnymi kocami i prześcieradłami. Mama zasłaniała nam oczy rękoma.

Wiatr przynosił też sterty papierów – pism urzędowych, planów, szkiców...Prawdopodobnie osoby ranne zostały wcześniej przewiezione do pobliskiego szpitala.

Dalej szliśmy polnymi drogami i lasami do Radłowa. Moja mama i młodsza siostra postanowiły tam pozostać, natomiast ojciec, starsza siostra i ja, po zjedzonym obiedzie u państwa Maliszewskich i przespaniu się w stodole poszliśmy dalej. Dołączyliśmy do kolumny uciekinierów składającej się z rozbitych oddziałów wojskowych i rannych.

Przed Sanem zostaliśmy przez Niemców okrażeni i wzięci do niewoli. Do naszego domku w Bytkowie wróciliśmy w drugiej połowie września. Dwa tygodnie później otrzymaliśmy z biura rzeczy znalezionych, że możemy odebrać walizkę



Autorska wystawa  
Czesława Guzego  
w salach Międzynarodowych  
Targów Katowickich,  
maj 2000 r.

z odzieżą i... naszym albumem rodzinnym.

Dla mnie – jedenastoletniego dziecka osiem gorących dni i chłodnych nocy na otwartych wagonach stanowiły prawdzi-

wy koszmar. Najtrudniejsze lata wojny były jednak dopiero przed nami...

Wracając jednak do naszego ocalonego albumu, muszę po latach stwierdzić, zawierał wiele bezcennych zdjęć. Jedno z nich – to widok starego Bytkowa z przełomu XIX i XX wieku zostało wykonane na zlecenie zamożnego właściciela sklepu – Cieciora. Inne pochodziły z rąk amatorów posługujących się prostymi aparatami fotograficznymi – np. fotografia przedstawiająca wnętrze restauracji Karola Brysia wykonana przez Alojza Lampkę.

Spora albumowych zdjęć – tych które ukazywały przedwojenne uroczystości polityczne trzeba było w pierwszy dzień wojny usunąć; wróciły dopiero po wojnie na swoje miejsce.

Po wielu latach, a dokładnie w 1994 roku zacząłem interesować się starą fotografią. Zbierałem zdjęcia znajomych, opisywałem je – zebrałem wiele cennych pozycji. W konkursie pt. „Górnoślązacy w XX wieku” zorganizowanym przez Regionalne Towarzystwo Polsko – Niemieckie, Konsula Generalnego Niemiec oraz Gazetę Wyborczą zdobyłem II miejsce. Przyznaną mi wówczas nagrodę pieniężną przeznaczyłem na przygotowanie autorskiej wystawy pt. „Bytków w starej fotografii”. Od tego czasu zorganizowałem jeszcze osiem wystaw, kilka prelekcji i pogadanek. Część moich zbiorów trafiła do muzeów. W 2000 roku ostatnia z moich wystaw została udostępniona w siedzibie Międzynarodowych Targów Katowickich. Opublikowałem również wiele artykułów oraz książkę pt. „Wspomnienia z Bytkowa” w ramach serii Biblioteka Siemianowicka.

#### PRZYPISY:

- 1 O biedaszybach Autor pisze m.in. w swojej książce *Wspomnienia z Bytkowa*, Siemianowice Śl., 2002, s. 35-42

**Ruta Kubac****OKRUCHY MINIONYCH LAT. CZĘŚĆ 2**

Ruta Kubac w wieku 2 lat, 1930 r.

Autorka wraz z kuzynem  
- fotografia z I komunii św.

przeprowadził się z rodziną do Chorzowa. Ojciec mojego taty Ludwik Szarła mieszkał w Krapkowicach, był Polakiem i brał udział w III powstaniu śląskim. Po plebiscycie przyjechał z rodzicami do polskiego Chorzowa. Moi rodzice pobrali się w 1927 roku i zamieszkali u dziadka Johanna Minkusa w Siemianowicach. „Opa” Minkus wybudował rodzicom kiosk na rogu ulicy

Urodziłam się w Siemianowicach w 1928 roku. „Opa” (dziadek) Johann Minkus był Niemcem – urodził się pod Wrocławiem. Przyjechał na Górną Śląsk po I wojnie światowej do Laurahütte (dzielnica Siemianowic Śl.) Kupił od Cyganów wędrowny cyrk. Sam był dyrektorem, iluzjonistą i czarnoksiężnikiem. Po kilkunastu latach sprzedał wszystko, kupił karuzele i otworzył lodziarnię. Moja mama Małgorzata (córka Johanna Minkusa) wyszła za mąż za syna powstańca śląskiego spod Opola Alojza Szarłę, który po zwycięstwie powstania śląskiego na górze św. Anny



Parkowej i Świerczewskiego z piwem, kielbasą i pysznymi jajkami w kminkowej zalewie. Wiosną 21 marca stawiano przed kioskiem beczkę z lodami w pięknie malowanej skrzyni przez siemianowickiego artystę Ericha Urygę. Namalował też na kiosku kwiaty i owoce. Na szyldzie widniała nazwa „Wenecja”.

Przed II wojną światową na Górnym Śląsku mieszkali Ślązacy, Niemcy i Żydzi. Żyliśmy w zgodzie. W naszych rodzinach mówiono polsku i po niemiecku – były też szkoły polskie i niemieckie. W tamtych latach panowało wielkie bezrobocie i bieda. Ślązacy lubili żyć w sąsiedzkiej wspólnocie i zawsze byli skłonni pomagać sobie w potrzebie. Rodzina to była rzecz święta. Żydzi mieli swoją synagogę. Prowadzili sklepy i sklepiki, w których kupowaliśmy taniej i „na krycha” (wpis do zeszytu sklepikarza z kwotą długu, który został później regulowany).

Przed wojną było duże bezrobocie i sporo wielodzietnych rodzin. Dla tych biednych ludzi codziennie o godz. 12.00 na magistracie wydawano „flaps, czyli na zmianę zupę jarzynową zagęszczoną „ajnbryną” (zasmażką), grochówkę, fasolkę z kielbasą, flaczki, krupnik, kapuśniak i tradycyjny żur śląski.

W sklepach rzeźniczych dwa razy w tygodniu było świnobicie. Gotowano szynki,



kielbasy w dużych kotłach i już o 16.00 tworzyła się kolejka po tę bezpłatną „wurstzupę” (zupę kielbasianą). I ja dla ojca czasami ją przynosiłam, bo była bardzo smaczna. Wprawdzie nie pochodziłam z biednej rodziny, ale nie chciałam w domu jeść bo nie miałam apetytu. Czasami, też z innymi, biednymi dziećmi chodziłam z „konewką” po tę zupę. Mama koleżanki wlewała ją do dużej michy, z której jedliśmy wspólnie.

W porach obiadowych mama mnie zawsze wszędzie szukała. Raz wpadła do sąsiadów i znalazła w gronie ich dzieci jedzących wspólnie zupę z jednej michy...

Wiosną 1939 r. niemiecka radiostacja w Gliwicach rozpoczęła nadawać propagandę hitlerowską „Drang nach Osten”.

Autorka w wieku 14 lat



Ruta Kubac, 1941 r.



Autorka z kolegą szkolnym, 1944 r.

Powoli zbliżała się burza nienawiści i złości do społeczności niemieckiej, polskiej i żydowskiej. Wychodzące dzieci ze szkoły zaczęły się wzajemnie, rodziny też były zwaśnione. Ludzie zaczęli pakować dobytek i wyjeżdżać w głąb Polski do swoich rodzin i krewnych. W 1939 roku mówiono o nieuniknionej wojnie. Wybuchła panika, ludzie wykupywali żywność, suszyli chleb krojony w kostkę, słoninę wytapiono w dużych garnkach. W płóciennych workach gromadzono mąkę, suszone mleko i znoszono do piwnicy. Z kilku piwnic zrobiono jedno duże pomieszczenie jako schron przeciwlotniczy. Znoszono tam leżanki, krzesła, stoły, kuchenki elektryczne. Niemiecka propaganda z radia Gliwice obiecywała pracę i dobrobyt, kilka razy na dzień uspakajano nas, że nic nam się nie stanie mamy się spokojnie zachowywać, jeżeli będzie przelot samolotów w czasie sygnału

trzeba się schować do piwnic i schronów. Codziennie nawoływano nas i dzieci z magistratu do kopania rowów ochronnych w parkach i obok ulic. 1 września zaczęła się wojna. Załoga kopalni „Michał” broniła się dzielnie, ale przewaga Niemców zmusiła ich do kapitulacji. Pierwsze koszary niemieckie mieściły się w obecnej szkole podstawowej nr 6 przy ul. 1 Maja.

Mój ojciec wrócił po trzech tygodniach, po klęsce wrześniowej. Dziadek Minkus jako rodowity Niemiec i właściciel wytwórni lodów przyjął ojca do swego domu, załatwił wszystkie papiery związane z obywatelstwem niemieckim i przekazał notarialnie wytwórnię lodów na własność mojej rodzinie.

W 1944 roku wiadomo było, że Niemcy wojnę przegrają, ale jeszcze w lipcu wcielali do wojska 16-letnich chłopców i mężczyzn po pięćdziesiątce. Mojego ojca także wzięli do Wehrmachtu. Po skończonej wojnie jako Niemiec dostał się do obozu jenieckiego, z którego wrócił w 1946 roku.

W styczniu 1945 roku moja mama już wiedziała, że zbliża się rosyjski front. W obawie przed Rosjanami 23 stycznia zaczęła się nasza ucieczka pociągiem do Niemiec. Nasz pociąg nie dojechał do Berlina. Zatrzymano nas 60 km za Pragą w miasteczku Krzywokład. Umieszczono nas w szkole, rozdzielono kartki żywnościowe. Jako mówiąca po niemiecku i po polsku nauczyłam się trochę czeskiego dlatego dostałam pracę w fabryce. 9 maja 1945 roku skończyła się wojna. Po kilku dniach 9 dziewcząt i 5 chłopców w wieku

od 10 do 16 lat zabrano do prac porządkowych w mieście. Czescy żołnierze z karabinami wyprowadzali nas o 7 rano do pracy i przyprowadzali wieczorem na nocleg do szkoły. Na ulicach ludzie byli do nas wrogo nastawieni. Gdy przez miasto prowadzono kolumny jeńców niemieckich oblewano ich wodą. Słyszałam często okrzyki „to za Lidice” – wioskę, którą Niemcy spalili.

Po trzech dniach wróciliśmy do pustej szkoły, gdyż nasze matki z małymi dziećmi odwieziono w pobliże granic i kazano iść pieszo dalej. Moja mama wróciła do Siemianowic z trójką małych dzieci (w wieku 2, 3 i 8 lat) po 7 dniach. W dzień idąc piechotą i odjeżdżając wozami, a nocami kryjąc się wraz z innymi matkami po dwóch dniach czekając na jakikolwiek pociąg. Nasza czternastka musiała zostać jeszcze 10 dni. Musieliśmy powynosić z klas łóżka i materace do jednego pokoju, wyszorować podłogi, ławki, szafy, drzwi i urządzić dwupiętrową szkołę na przyjęcie dzieci. Karmiono nas dwa razy dziennie talerzem krupniku z kromką chleba. Po 10 dniach kazano spakować walizki i pod eskortą prowadzono do stacji kolejowej gdzie czekaliśmy na okazję, aby dostać się do jakiegokolwiek pociągu. Po podjechaniu kilkudziesięciu kilometrów szliśmy dalej pieszo. Jako jedyna mówiłam po polsku, więc wymieniałam nasze koce i odzież na żywność. Spaliśmy w lasach, stodółach lub na dworcach, aż po pięciu dniach dojechalśmy do Jeleniej Góry. Zatrzymaliśmy się u znajomej niemieckiej rodziny gdzie nas nakarmiono, ubrano, pozwolono się wykąpać i wyspać. Pożegnanie naszej grupy było smutne – schorowane dziewczyny i chłopcy pojechali do Opola, ja sama do Katowic – później do Siemianowic. Nasze mieszkanie było już zajęte, ale dowiedziałam się, że moja mama z dziećmi mieszka w domku dziadka Minkusa, który zmarł krótko przed jej powrotem. Z mieszkania nie odzyskaliśmy nic. Zabrano nam również wytwórnię lodów, ale radość była wielka, że szczęśliwie wróciliśmy wszyscy do domu. Ojciec wrócił z jenieckiego w listopadzie 1946 roku już po wielkiej akcji wysiedlania Niemców do Rzeszy.

Tak więc po wojnie cała nasza rodzina szczęśliwie się odnalazła, aby zacząć życie od nowa. Rozpoczął się okres PRL-u, niezwykle dla nas, jak dla wielu śląskich rodzin trudny a czasem bolesny.



Ruta Kubac z córeczką , 1944 r.



**Słów kilka o „wulc-hauzach”<sup>1</sup>**

Często na Śląsku mówiło się o „wulcach” czyli mieszkańcach hoteli robotniczych – tzw. „wulc-hauzach” (niem. Wulzthaus). Nigdy jednak nie wiadomo było skąd się wzięła ich nazwa. Zupełnie niedawno dowiedziałam się, że od Wilhelma Wultza – pomysłodawcy i pierwszego założyciela hoteli robotniczych. Na początku XX wieku Giszowiec był małą osadą z małymi domkami z ogródkami. Po zakończeniu I wojny światowej brakowało rąk do pracy. Werbowano więc pracowników do kopalń i hut. Kłopot był z mieszkaniami dla nich stąd pracownik kopalni Wilhelm Wultz wynajął najpierw pomieszczenie z łózkami dla 6 osób. Podobno jego mieszkańcy na pytanie o adres – odpowiadali „U Wultza”. Następne pomieszczenia były już przeznaczone dla 40 osób, a po wzbogaceniu się założyciela – wybudował pierwszy dom noclegowy – wspomniany „wulc-hauz”. Domy noclegowe budowano coraz częściej. Również i po II wojnie światowej, gdy na Śląsk przyjeżdżali mieszkańcy innych regionów (tzw. „gorole”) nazywano ich „wulcami”. Sporo z nich osiedliło się na Śląsku na stałe zakładając rodziny. Pamiętam, że w naszym mieście hotele mieściły się przy ul. Świerczewskiego, Dworcowej i na Sadzawkach. Obecnie określenie „wulc” wyszło z użytku (być może w innych śląskich miastach tak określa się jeszcze tak mieszkańców hoteli robotniczych?) podobnie jak i popularny do niedawna „gorol”.

**PRZYPISY:**

- 1 Wspomina o tym również w swojej książce Małgorzata Szejnert, w rozdziale opisującym wydarzenia z 1914 roku: „(...) Wprawdzie nieślubnych dzieci nie brak w okolicy (odpowiadają za to głównie wulcoki, mieszkańcy hoteli robotniczych, których zarządca nazywa się Wultz - podkr. red.) (...)”.  
Małgorzata Szejnert, *Czarny ogród*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 74-75.

**Anna Szanecka**

## WSPOMNIENIA I ANEGDOTY. CZĘŚĆ 2

### Dziewczynka w czerwonej sukience

Józef Pankiewicz będąc przyjacielem naszej rodziny namalował portret mamy z okresu dzieciństwa. Można go było podziwiać w domu, w pobliżu okna w salonie. Wcześniej znajdował się w Warszawie u ciotki, która podarowała go na srebrne wesele rodziców. Mama nie za bardzo lubiła swój portret prawdopodobnie z powodu swoich wspomnień o długich godzinach pozowania. Później oddała go na przechowanie do Muzeum Śląskiego za czasów dyrektora Dobrowolskiego. Podczas okupacji niemieckiej został przewieziony do muzeum w Bytomiu. Po wojnie, w 1945 roku zadzwoniono do mnie, że mogę obraz odebrać, ponieważ był złożony tylko w depozycie. Znalazł miejsce u nas w salonie w mieszkaniu przy ul. 1 Maja (obecnie Jana Pawła II). Po pogorszeniu się naszej sytuacji finansowej byłam zmuszona go sprzedać. Podjęła się tego Agnieszka Dobrowolska – żona dyrektora Muzeum Śląskiego. Nabywca obrazu również z powodu bliżej nieokreślonych problemów sprzedał go muzeum w Kielcach, gdzie znajduje się



Portret w Muzeum Narodowym w Kielcach.



„Portret dziewczynki w czerwonej sukience”  
- Józef Pankiewicz, olej, płótno, Muzeum Narodowe w Kielcach.

do dzisiaj. Po latach zwiedzając tę placówkę już jako opiekun turystyczny mogłam przekazać moim podopiecznym, że sportretowana dziewczynka – to moja mama.

### Wspomnienia

We wrześniu 1923 roku zaczęłam uczęszczać do gimnazjum żeńskiego przy ul. Wilsona naprzeciw kościoła ewangelickiego. Uczęszczało tam też sześciu chłopców, podobno



Anna Szanecka, 1941 r.

nie najgrzeczniejszych... Był wśród nich Hubert Mokrus. Pamiętam gdy spotkałam go po latach piastującego wówczas funkcję prezesa PTTK gdy byłam już po dwuletnim kursie przewodników PTTK w Katowicach. Nawiązałam bliższy kontakt z tą organizacją powodu związków niemal rodzinnych – ojciec należał w Warszawie do grona założycieli. Znałam wielu przewodników i przodowników; zawsze interesowała mnie ich działalność. Gdy działacze dowiedzieli się, że pracuję w siemianowickim Ogrodzie Jordanowskim, zaczęli mnie informować telefonicznie, że niemal w każdy piątek lub sobotę mają dla mnie określoną liczbę wolnych miejsc w autokarze. Mogłam wówczas zabrać pewną ilość dzieci należących do zespołu turystycznego. Dzięki temu nabrałam doświadczenia pod okiem wypróbowanych przewodników z którymi bardzo się zaprzyjaźniłam a moja młodzież jordanowska

nie musiała krążyć pieszo między Steinbruchem (dziura blisko Pszczelnika z pięknymi okazami geologicznymi) a Czeladzią. Na marginesie należy dodać, że właśnie tamtędy siemianowiczanie odbywali piesze wędrówki po zakupy do Czeladzi, gdzie można przed wojną było się potargować z miejscowymi kupcami. Czeladź była przecież pod zaborem rosyjskim z zupełnie innymi zwyczajami... Tam również jeździł też na nartach mój syn – instruktor narciarstwa a kilkanaście lat wcześniej chodziłam z nim na spacer...

Wracając jednak do mojej pierwszej kilkudniowej wycieczki z noclegiem... Wraz z moją przyjaciółką Małgorzatą Skwarową zaczęłyśmy zastanawiać się nad ewentualnymi możliwościami samodzielnej wyprawy, która wydała się nam niezwykle trudna do zrealizowania. Jednak Małgosia przypomniała sobie, że jej kuzynka pracuje w biurze PTTK na rynku w Chorzowie i tam udało się jej załatwić noclegi w Wiśle Głębcach wraz z wyżywieniem...

## Miza

Pamiętam zorganizowaną przez Mizę (tak była nazywana polonistka Zofii Idziaszkowa w siemianowickim gimnazjum) wycieczkę dwudniową w klasie maturalnej mojego syna – Piotra do Bronowic i Krakowa (głównie z powodu „Wesela” Wyspiańskiego) a w drugim dniu w Tatry - do Doliny Pięciu Stawów. Prawdopodobnie Miza usłyszała od kogoś, że mieszkałam kiedyś w Zakopanem więc zaproponowała mi prowadzenie

tej wycieczki. Oczywiście pojechałabym chętnie, lecz nie jako przewodnik (nie miałam przecież uprawnień turystycznych na Tatry, tylko na Górny Śląsk). Namówiłam więc Mizę, żeby zamówiła w zakładowym PTTK przewodnika. Pojechaliśmy autobusem hutniczym przez Bronowice. Na miejscu przewodniczka niezwykle interesująco mówiła o „Weselu” ...

W Tatrach zdarzyło się małe nieszczęście. Od razu na początku drogi przez Świstówkę do Opalonego Miza potknęła się i zwichnęła nogę. Musiałam wracać z Mizą do Morskiego Oka do schroniska a potem na miejsce postoju grupy. Nauczyciel Justyn Czerpak nie poszedł do Morskiego Oka, bo skarżył się na dolegliwości sercowe. Grupa poszła na obiad a my z Mizą do szpitala. W szpitalu spotkała nas jednak miła przygoda. Usłyszałam nagle, że z lekarką rozmawia ktoś o znajomym głosie. Był to Staszek Marusarz, którego znałam od lat. Mieszkałam przecież jako dziecko na Żywcańskim (miejsce w Zakopanem) u Daniela – właściciela domu nr



Autorka w wieku kilkunastu lat.



Anna Szaneka z Tadeuszem Iwanekim podczas obchodów 40-lecia zespołu turystycznego w MDK im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl, 2005 r.

1394 na rogu Regli pod Giewontem Przyjaźniłam się też z jego siostrami – Helą, Bronią, Zosią. Było to nieoczekiwane spotkanie po latach. Staszek był wówczas kierownikiem schroniska na Hali Pyszej. Później odwiedziłam też jego nowy dom na Wierszykach (w pobliżu wielkich Wierchów), co do tej pory wspominają moi synowie, którym pokazywał swoje sportowe trofea...

**Korfanty**

Do dzisiaj pamiętam pogrzeb Wojciecha Korfantego, który obserwowałam... z okna niedaleko cmentarza razem z zaprzyjaźnioną rodziną doktora Górskiego (pracował w klinice na Francuskiej). Moją dobrą przyjaciółką była jego córką Haneczka.

Pamiętam te nieprzebrane tłumy... Wieniec na grobie składał narzeczony mojej koleżanki – Magdaleny Voglerówny.

W moim domu rodzinnym bardzo dużo mówiło się o Korfantym.

Ojciec poznał się z nim na Kongresie w Paryżu. Wspominał, że Korfanty zachęcił go do przyjazdu z Warszawy na Śląsk, gdzie ojciec podjął pracę w Banku Spółek Zarobkowych. Zamieszkaliśmy potem w Siemianowicach na ul. 3 Maja (obecnie Jana Pawła II)...

## Urszula Krakowska

### OPOWIEŚĆ O HUCIE JERZEGO. CZĘŚĆ 1

Słońce zachodziło i czerwienią zabarwiło wszystko wokół. Monotonny, niemal księżycowy krajobraz w tej czerwieni wystrzył się i ożywił. Rozległa pusta przestrzeń porośnięta szarą zielenią zapłonęła odmianami czerwonych barw. Na całej tej przestrzeni jakby skażonej lub napiętnowanej i przeraźliwie smutnej nie było żywej istoty.

Były to peryferie miasta Siemianowice. Ulicą tego miasta jechał samochodem starzy mężczyzna i nagle pod wpływem jakiegoś wewnętrznego impulsu skręcił w boczne uliczki kierując się za miasto w to miejsce rozległego pustkowia.

Zatrzymał samochód i wysiadłszy z niego, wspiął się na wzgórek porośnięty trawą i usiadł na nim.

Ciepło wrześnieowego popołudnia i idealna cisza sprawiło, że mężczyzna się rozmarzył. Tkliwym wzrokiem wpatrzył się w dal. Wysoka pożółkła trawa i cienkie pnie młodych brzoźek – samosiejek, falowały od poddmuchu lekkiego wiatru odsłaniając ukryte dróżki i nierówności terenu.

Wysoko na horyzoncie rozszpiewał się ptak. Mężczyzna uniósł głowę i wpatrzył się w ptaka. Uśmiechnął się do wspomnień z minionych dawno temu lat a zwłaszcza do wspomnień z lat dzieciństwa. Po chwili intensywnie skupiony wpatrzył się w rozległą przestrzeń próbując odtworzyć w pamięci scenierię istniejącego tam niegdyś bujnego życia ludzi oraz swojego własnego. Jak w kalejdoskopie zaczęły przesuwać się w jego pamięci obrazki jak żywe jak gdyby to działo się dziś, teraz w tej właśnie chwili. Na tym pustkowiu oddalonym od centrum miasta Siemianowic istniała osada zwana najpierw Georgshütte, gdyż należąca przez dziesiątki lat do niemieckiego obszarnika Donner-smarcka a później nazwana Hutą Jerzego - od istniejącej tam w XIX wieku huty cynku. Była to kiedyś osada gęsto zabudowana jednopiętrowymi domami w których mieszkali w wielkiej ciasnocie hutnicy, górnicy i inni robotnicy ze swoimi licznymi rodzinami. Była to więc osada typowo robotnicza. Wzdłuż jednej z ulic stały w długim rzędzie szare domy z opadającym tynkiem z małymi okienkami, które z jednej strony spoglądały na wyboistą drogę a z drugiej strony na małe podwórka pełne chlewików i gołębników. Spośród szarości tych domostw odznaczał się jeden budynek z czerwonej cegły szczelnie ogrodzony płotem i spełniający funkcję szkoły podstawowej.

Stał samotnie po przeciwnej stronie rzędu szarych domów z przylegającym do siebie ogrodem warzywno - kwiatowym uprawianym przez dzieci szkolne w ramach edukacji. Wyboistą ulicę przecinały dwie prostopadłe biegnące lekko w dół drogi. Na pierwszej ro-



Fragment huty „Siemianowice”



snące wzdłuż drzewa liściaste osłaniały szereg zadbanych ogródków działkowych ogrodzonych siatkami drucianymi, oraz mocno obniżony teren z jednej strony, wykorzystany do uprawy ziemniaków oraz zboża.

Po przeciwnej stronie obniżonego terenu stał jeden tylko budynek zwany potocznie z niemiecka „szlafhausem” gdyż zbudowany został w okresie zaboru z przeznaczeniem do pełnienia funkcji hotelu robotniczego. Graniczył on z niezabudowaną przestrzenią zwaną „łąką” o skąpej pożółkłej trawie na której dzieci skutecznie swoje ulubione zabawy. Ale miała ta „łąka” jeszcze inne przeznaczenie.

Stały tam obok siebie dwa małe budyneczki. Jeden był magłem, drugi piekarnikiem a wokół nich nieustannie panująca krzątanina kobiet. W tym pierwszym na dużym drewnianym stole nawijano świeżo upraną bieliznę na grube wałki i szczelnie ją skręcając wkładano do urządzenia zwanego magłem. Masywną bryłę magła uruchomiono ręcznie obracaną korwą, która naciskając na wolno toczące się w jednym kierunku wałki z nawiniętą bielizną wygładzała ją idealnie. W drugim natomiast budyneczku znajdował się ogromny piec do różnych wypieków opalany drewnem.

Po otwarciu żelaznych drzwiczek pieca na rozgrzanych rusztach układano chleby, blachy z ciastem a nawet brytfanki z mięsiwem. Czynności te wykonywały tylko kobiety a towarzyszyła im skupiona celebra. Pobyty w tych budyneczkach dawały sposobność do spotkań towarzyskich w czasie których przekazywano sobie różne porady, wyrażano opinie i deklarowano pomoc wzajemną. Porady dotyczyły przepisów kulinarnych, robótek ręcznych, sposobów uprawiania ogródków działkowych itd. Pomoc wzajemna polegała na sprawowaniu opieki nad małymi dziećmi w czasie konieczności udawania się ich mam na zakupy do dalekiego centrum miasta. „Łąka” więc tętniła pełnią życia osady stanowiącą jakby jedną wielką rodzinę. Głośno krzyczały bawiące się wokół dzieci, z magli dochodził monotony odgłos kręcących się wałków z bielizną a z piekarniaka wydobywał się zapach przeróżnych wypieków.

Na końcu „łąki” stał długi budynek zwany blokiem – jednopiętrowy z czerwonej cegły. Podwórko podobnie jak inne zabudowane było rzędem chlewików w których chowano ptactwo domowe, króliki, świnki, kozy, a w gołębnikach gołębie.

Mieszkańcy Huty Jerzego nie byli ludźmi zamożnymi. Niskie zarobki w kopalniach, hutach i innych zakładach przemysłowych nie wystarczyły na utrzymanie wieloosobowej rodziny. Aby choć w ograniczony sposób poprawić swój byt, trzeba było rozbudzać w sobie inwencje zgodnie z indywidualnymi predyspozycjami. Hodowano więc zwierzynę domową na mięso do spożycia, uprawiano każdy niezagospodarowany skraweczek ziemi i wytwarzano chałupniczo artykuły pierwszej potrzeby. Przyzwyczajeni do takiej egzystencji zachowywali pogodę ducha cierpliwie znosząc udreki życia w tych ciasnych jednoizbowych mieszkaniach pozbawionych węzłów sanitarnych. Węzły sanitarne znajdowały się na korytarzach a przy niektórych jeszcze domach wodę pompowano ręcznie na podwórzach.

Kobiety nie pracowały zawodowo. Zajmowały się dziećmi, przydomowymi ogródkami

mi i utrzymywaniem małych mieszkań we wzorowym porządku zgodnie z tradycją śląską. W małym oddaleniu za blokiem uszeregowane były kolejne szare domostwa zwane Srokowcem. Wokół roztaczały się pola uprawne łączące się z podmiejską dzielnicą Katowic – Małą Dąbrówką.



Szkoła Powszechna  
huty „Jerzy”

Obok szkoły znajdowała się droga biegnąca lekko w dół. Po obydwu stronach była zabudowana domami. Jedno obrzeże graniczyło z strzelnicą gdzie stowarzyszenia strzeleckie regularnie odbywały ćwiczenia. Drugie zaś obrzeże łączyło się z centralnym punktem czyli z „łąką”. W małym oddaleniu skupiał się pofałdowany teren przylegający dawniej do prażalni blendy cynkowej i fabryki kwasu siarkowego „Szelerka”. Pofałdowany teren po wyrobiskach węglowych i osadach piaskowych popularnie zwany hałdami był tak uformowany, że utworzył się jakby egzotyczny kanion – z drogą w pośrodku. Droga ta prowadziła do zabudowań „Szelerki” oraz do nasypu wąskotorowej kolejki, którym można było pieszo dotrzeć do Małej Dąbrówki.

Pociąg ciągnący małe wagoniki wypełnione węglem kilka razy w ciągu dnia jechał po swoim wąskim torze celem zaopatrzenia zakładów przemysłowych. Nasyp kolejowy półpierzścieniem otaczał osadę. Donośne stukoty wagoników i przeraźliwe gwizdy lokomotyw ostrzegały ludzi a zwłaszcza dzieci o konieczności usunięcia się z nie zabezpieczonych torowisk. W pobliżu szkoły pod mostem nasypu kolejowego biegła droga prowadząca mieszkańców do dalekiego centrum miasta a robotników w godzinach wczesno rannych południowych i wieczornych – do swoich zakładów pracy. Pokonywali pieszo wielokilometrowe odległości, co zwłaszcza w okresie mroźnej i śnieżnej zimy było wielkim utrudnieniem.

\* \* \*

Szare domostwa z odpadającym tynkiem usytuowane w pobliżu chlewików i chaty płatanina wyboistych uliczek i drózek osad wystarczająco mocno podkreślały brzydotę osady Huty Jerzego. Jednakże jej mieszkańcy obdarzeni wrażliwością, na piękno czynili nieustanne starania ukrycia wszelkiej otaczającej ich brzydoty. Wykorzystali do tego przyrodę pobudzając ją do życia, poprzez uprawianie przestrzeni nie zagospodarowanych na których zazielenione i złociste pola oraz ogrody pełne różnorodnych kwiatów jak również posadzone wzdłuż dróg drzewa liściaste przysłoniły wszelką brzydotę a osadę obdarzyły swoistym urokiem.

Starannie rozdzielone kwadraty pól rozciągały się od pofałdowanych granic hałd zwanych „gana” aż do obrzeży miasta przecięte w pewnym miejscu drewnianym korytem w którym płynęła woda z głębin wyrobisk węglowych.

Słońce mocno przygrzewało i pomogło na dobre rozbudzić się przyrodzie wiosną

1939 r. Romek 5-letni chłopczyk z płową wciąż rozwichrzoną czupryną – pędził polnymi ścieżkami.

Z podkasanymi nogawkami spodenek zanurzał się w wilgotnej wciąż od rosy trawie, zatrzymując się raz po raz i usiłując złapać kolorowego motyla lub chcąc przypatrzeć się brzęczącej pszczołce ukrytej w kielichu kwiatka

– Ale tych moików<sup>1</sup> dużo, aż się złoci. Przyniesia ich mamie to sie na pewno uraduje – pomyślał – ale już po chwili pognął dalej z mocno zaróżowioną buzią, wyskakując z polnej miedzy na szeroką udeptaną drogę. Droga ta biegła nieco w dół mając po obydwu stronach starannie zaznaczone kwadraty wschodzącego zboża.

Przez chwilę się zastanowił w którą udać się stronę, ale już po chwili popędził w stronę niedużego wzgórka na szczycie, którego było wgłębienie służące dzieciom do zabawy w chowaniego.

Rozłożył się tam na pachnącej trawie i oczami wodził po błękitnie nieba na którym nagle wysoko zobaczył szybującego skowronka. Długą chwilę nie spuszczał z oka ptaka, który ciemną plamką zaznaczał się na niebieskim sklepieniu

– Jerombol<sup>2</sup>, ale mama mie sprzeżywo<sup>3</sup>, że mie nie ma kole domu a na pewno mie wołała na łobiod<sup>4</sup> – pomyślał przerażony i natychmiast zerwał się na nogi pędząc co sił w stronę domu. Nie zapomniał o kwiatkach dla mamy.

Zatrzymał się więc na chwilę, narwał duży bukiet mleczy i pognął dalej. Wreszcie dotarł do domu i mocno zadyszany stanął pokornie w drzwiach swojego mieszkania. Jasne łoczki spoconej czupryny przykleiły się do czoła a w splecionych na plecach dłoniach dzierzył bukiet mleczy.

– Kajś<sup>5</sup> tak dugo boł<sup>6</sup> honcwocie<sup>7</sup>? Wszyndzie żech cie szukała.

– Szukolech mamu na polach tych moików do ciebie a chciolech tyż chycić ci takiego fajnego szmaterloka<sup>8</sup>, ale mi sie nie udało. Skiż<sup>9</sup> tego tak dugo mie nie było.

Nieśmiało wy dostał z za pleców kwiaty i z przymilnym uśmiechem wręczył je mamie. Młoda kobieta natychmiast tym gestem rozbrojona uśmiechnęła się do syna biorąc z jego rąk pachnące łąką kwiaty i wstawiła je do wazonu na stole.

Była urodziwą blondynką o naturalnie kręcących się włosach i niebieskich oczach. Lekką jej sukienkę osłaniał błękitny fartuszek ozdobiony falbankami harmonizujący z błękitem jej oczu, które z tkliwością spoglądały na umorusanego synka. Zmuszając się do ostrego tonu zwróciła się ze słowami

– Umyj no gibko gemba<sup>10</sup> i zjydz nareszcie tyn łobiod.

Chłopak posłusznie podszedł do szafki z miednicą i z dzbanka napełnionego wodą nalał jej trochę do niej, umył buzię i ręce i czym prędzej usiadł przy stole nakrytym kolorowym obrusem z wazonem mleczy na środku. Ochoczo złapał za łyżkę zanurzając ją w pachnącej zupie.

– Przeca<sup>11</sup> nie porzykołeś<sup>12</sup> jeszcze przed tym jedzeniem – zauważyła Agnieszka.

– Już to robia mamu.

Z talerza unosił się pachnący dymek drażniący nozdrza Romka. Jednym tchem od-

mówił więc modlitwę i z wilczym apetytem zabrał się do jedzenia.

– Ale dobro ta zupa, czy dosz mi jeszcze trocha?

– Dom ci, ale musisz tyż zjeść kartofle z krupniokami<sup>13</sup> – odpowiedziała Dolala mu zupę stawiając równocześnie obok talerz z ziemniakami, kaszanką i kapustą.

W malutkiej kuchence było bardzo ciasno ale przytulnie i miło. Dużą jej powierzchnię zajmował piec węglowy z białych kafelek. Obok stała mała szafka z półeczką na przybory toaletowe z wgłębieniem w środku na miednicę. Poniżej w otwartej półce stał dzban z uchwytem zawsze napełniony wodą a obok dwa wiaderka jedno na czystą a drugie na brudną wodę. Po wodę trzeba było wychodzić na korytarz i czekać w kolejce wraz z innymi lokatorami na wolny dostęp do kranu z wodą. Dalsze umeblowanie kuchni składało się z białego kuchennego kredensu, stołu, krzeseł i leżanki, która nie służyła tylko do wylegiwania się w wolnych chwilach ale była również miejscem zabaw Romka. Na ścianie nad stołem i umywalką wisiały białe makatki ręcznie haftowane przez Agnieszkę w kolorowe kwiaty lub inne wzory. Również firanki w oknach szydełkowane z białych nici były jej dziełem.

Na drzwiach prowadzących do jedyne go malutkiego pokoiku - sypialni wisiała fantazyjnie udrapowana kotara, spięta z dwóch stron kokardami. Dokonywane starania upiększenia tego mikroskopijnego mieszkanca nie było bezowocne, bowiem stworzony został osobliwy, nadzwyczaj ciepły klimat dla rodziny.

Drzwi wejściowe prowadzące na korytarz otworzyły się nagle z rozmachem i do kuchni wszedł wysoki przystojny mężczyzna.

– Tato, tato – zawołał uradowany Romek i w podskokach znalazł się w objęciach taty.

– Poczkej ino smyku, niech naprzód ściępną<sup>14</sup> te charboły<sup>15</sup> bo inaczej zamarasza<sup>16</sup> cało podłoga.

Do Pawła wolno podeszła Agnieszka ze słowami:

– Witom cię z szychty – i delikatnie ucałowała go w policzek.

Paweł uwolniwszy się z objęć Romka, serdecznie przytulił do siebie Agnieszkę

– Ale fajnie tu wonio<sup>17</sup> lobiodym, a jo żech głodny jak diobli – powiedział Paweł.

– To umyj gibko rence<sup>18</sup> i siadej do stołu – odpowiedziała Agnieszka.

Paweł zdjął z siebie roboczy kabat i zawiesił na wieszaku za zasłonką w rogu kuchni. Umył ręce i wraz z Agnieszką usiadł przy stole.

Agnieszka zawsze czekała ze spożyciem obiadu na Pawła, który tym razem zza talerza bardzo uważnie jej się przyglądał.

– Cóż tak mi się przyglądosz? – zapytała

– Boś coroz piękniejszo w tym stanie. Lekko zarumieniona odpowiedziała krótko

– Przesadzosz.

Na przełomie listopada i grudnia miała się powiększyć ich rodzina, co mocno zaprzętało głowę Pawła.

Po spożyciu obiadu położył się na leżance i pogrążył się z zatroskaniem w myślach

o niepewnej przyszłości i zagrożonej egzystencji. W jego głowie zrodził się dysonans, który burzył każdy pozytywny aspekt myślowy. Podniósł się nagle z leżanki i podszedł do stojącego na kredensie kuchennym radia. Odszukał właściwą stację i uważnie wsłuchał się w treść przekazywanych wiadomości. Nie były optymistyczne. Wojna wisiała w powietrzu.

Informacje radiowe podkreślały stan powiększającego się kryzysu gospodarczego w kraju, z którym po latach niewoli, polski rząd się borykał. Czynione usilne starania pobudzenia do życia zniszczonej gospodarki i pokonania kryzysu napotykało na trudności.

Do przewyciężenia tych trudności potrzebna była pełna stabilizacja bez zagrożenia wojennego. W tym właśnie celu podpisany został pakt o nieagresji z ZSRR i Niemcami. Tymczasem Niemcy po podpisaniu tego paktu czyniły starania wciągnięcia Polski w grę polityczną przeciw ZSRR, co odrzucone przez Polskę równocześnie zrodziło zaniepokojenie. Zwrócono się do Wielkiej Brytanii i Francji w celu uzyskania od tych państw deklaracji o gotowości przyjsia Polsce z pomocą w wypadku gdyby zaszła okoliczność podjęcia walki o swoją zagrożoną niepodległość. Od czasu powołania Adolfa Hitlera na stanowisko kanclerza III Rzeszy w 1933 r. wzrastał stan napięcia w Europie a wraz z nim obawa przed agresją na Polskę. Paweł wsłuchując się uważnie w niepomysłne relacje radiowe, coraz bardziej pograżał się w smutnym nastroju. Próbował się pocieszyć myślami, że przecież w wypadku takiego zagrożenia Francja i Anglia na pewno pospieszą z pomocą. Nie wiedział jeszcze wtedy jak bardzo się mylił.

Zdecydowanym ruchem wyłączył radio i podszedł do okna zwabiony okrzykami dzieci bawiącymi się bez troski na ogromnym podwórku. Przyglądając się ich zabawie zazdrościł im tej dziecięcej bez troski.

Dzieci było mnóstwo bo w domu tym mieszkało wiele rodzin. Rozkrzyczane bawiły się na całej przestrzeni podwórka. Starsi chłopcy w centralnym punkcie grali w piłkę nożną zaś dziewczyny w niedużym oddaleniu – w „dwa ognie”. Na obrzeżach młodsze dziewczynki bawiły się w klasy skacząc przez zaznaczone na ziemi pola lub przez skankankę. Przy ścianach domu chłopcy grali w „pingle” grosikami, lub też małutkimi metalowymi kuleczkami próbowali trafić do wykopanych w ziemi dołków. Wesoła zabawa dzieci raptownie została przerwana ostrymi uwagami jakie posypały się z okna jednego z mieszkań, z powodu zakłócanego spokoju tym, co wypoczywali przed pójściem do pracy na nocną szychę. Dzieciaki po wspólnej krótkiej naradzie ociągając się, ostatecznie solidarnie przeniosły się na pobliską „łakę”.

Paweł odsunął się od okna i wyszedł z mieszkania na puste podwórku. Zaglądnął do swojego chlewika o czystych ścianach wybielonych wapnem i rozłożył króliczkom świeże sianko i pokarm. Właśnie zamierzał wyjść na zewnątrz, kiedy usłyszał donośne:

– Cześć Paweł.

Nie zdążył odpowiedzieć sąsiadowi, który podnieconym głosem uskarżał się na psoty niesfornej dzieciarni.

– Bajtle<sup>19</sup> pognały mi kacki<sup>20</sup> i kury ażę na gana<sup>21</sup> i musiolech gibko za nimi tam

lecieć, żeby je nazot<sup>22</sup> przygnać. Krykom dostanom gizdy<sup>23</sup> jedne.

Paweł próbując uspokoić sąsiada pocieszał go:

– Wyboccie im to, nom tyż w młodych latach różne bozny<sup>24</sup> chodziły po głowie.

Dusząc w sobie śmiech próbował sobie wyobrazić jakich sposobów musiał użyć sąsiad aby z powrotem w komplecie sprowadzić rozpierzchłe ptactwo domowe. Wszedł do dużego ogrodzonego płotem drucianym ogrodu graniczącego z podwórzem, w którym zieleniły się prostokątne grządki. Każdy lokator tego domu miał przydzielony kawałek ziemi, który z wielką starannością uprawiał w tym ogrodzie. Szeroki chodnik biegnący wzdłuż ogrodu rozwidłał się w różne strony i zaprowadził Pawła na swój malutki skrawczek ziemi. Uprawiany tam warzywniaczek również mocno się już zazielenił a wtłoczona w kącik działki drewniana ławeczka z małym stolikiem kuśiła do odpoczynku.

Nie namyślając się długo usiadł na ławce i rozglądając się dookoła podziwiał budzącą się intensywnie do życia przyrodę. Zapach kwitnącego bzu i świergot ptaków sprawiło, że poczuł wolno ogarniający go spokój wewnętrzny upewniając się przy tym że sprawił to ten malutki zakątek tego ogrodu. Zapalił papierosa i wpatrzył się w kłębiący się dymek snując równocześnie coraz to pogodniejsze plany życiowe.

Wokół panowała idealna cisza. Ludzie zajęci o tej porze innymi pracami pojawiali się w ogrodzie dopiero po zachodzie słońca aby zraszać wodą swoje uprawy.

Papieros się wypalił, więc Paweł podniósł się z ławeczki i wolnym krokiem zaczął krążyć po pustych drózkach ogrodowych. Kierował się w stronę, gdzie spośród bluszczu dzikiego wina wyłoniła się drewniana altanka. Szerokie jej wejście pozbawione drzwi ukazało ustawione wokół ścian ławy drewniane przylegające do dużego w środku stołu. Nad ławami na kilku przymocowanych do ścian półkach ustawione były rzędem karbidówki górnicze.

W tej altance zwanej „laubą” w ciepłe sobotnie popołudnia po swoich szychtach, gromadzili się mężczyźni na rozgrywki skatowe, które po całotygodniowej harówce zawodowej zaliczali do ulubionej rozrywki. Trzeba było sprawdzić, czy w altance panuje odpowiedni ład i porządek z uwagi na mające się tam odbyć w najbliższą sobotę – po przerwie zimowej, spotkanie inauguracyjne skaciarzy. Stwierdziwszy, że nie wiele tam zostało do zrobienia wrócił do domu, gdzie zastał Agnieszkę siedzącą przy oknie z robótką w ręku.

– Co robisz Agnieszko? – zapytał

– Jakielka<sup>25</sup> i mycuszka<sup>26</sup> do dziecka – odpowiedziała.

– Odstaw ta robota bo pódymy na mały spacerek

– Nie nie chce mi sie nikaj teraz iść.

– Podź, podź to ci dobrze zrobi.

Ociągając się niechętnie podniosła się z krzesła. Romek natomiast w podskokach natychmiast gotowy do wyjścia znalazł się przy drzwiach. Słońce wolno chyliło się ku zachodowi i purpurowe iskierki zamigotały na majowej zieleni. Szli wolno kasztanową aleją graniczącą z polami i ogrodami w których już zaczęli krzątać się ludzie.





Szkola Powszechna  
im. Jagielly (stary budynek)

– Tato patrz ino wiela tu rośnie mlycoków<sup>27</sup>, narwiemy trocha królikom – zawołał Romek.

– Nie terozki<sup>28</sup>, przydymy tu jutro.

Spacerek nie trwał zbyt długo gdyż i oni chcieli porzucić się po swoim ogródku.

Po powrocie do domu doszłusowali z polewaczkami w rękach do kolejki czekających po wodę wpływającą z kranu wodociągu do betonowego baseniku usytuowanego w centralnym punkcie ogrodu. Czas oczekiwania uprzyjemniano sobie żartobliwymi opowieściami toteż co jakiś czas wybuchaly salwy śmiechu co trwało często do zmroku czyli do czasu aż wszystkie wychylające się z ziemi roślinki zostały do syta napojone.

\* \* \*

Wczesnym rankiem kiedy słońce co dopiero usiłowało wtoczyć się na bezchmurne niebo, w całym domu rozlegały się odgłosy rozbudzonych mieszkańców. Z małych mieszkań jedno- lub dwuizbowych rozmieszczonych rzędem gęsto obok siebie, wybiegali rozespiani domownicy po wodę na korytarz a szybkie ich kroki donośnym echem odbijały się od drewnianej posadzki domu. Agnieszka na pół rozbudzona przygotowywała Pawłowi na śniadanie jego ulubioną jajecnicę. Do torby roboczej włożyła paczkę z chlebem i szczelnie zamkniętą butelkę z herbatą na drugie śniadanie spożywane już w głębinach kopalni.

Po krótkim pożegnaniu się z Agnieszką i przeżegnaniu się wodą święconą z „kropielniczki” wiszącej na ścianie przy drzwiach wyjściowych, Paweł wyszedł z domu na swoją szychtę do kopalni „Siemianowice”.

W całym domu zapanowała znowu cisza, gdyż rozbudzeni o wczesnej porze domownicy – powrócili do swoich uprzednich legowisk. Natomiast drogi łączące poszczególne domy stopniowo zapełniały się szarymi postaciami robotników z parcianymi torbami przewieszonymi przez ramiona. Ciszę poranka przerywały jedynie górnicze pozdrowienia „Szczęść Boże”, którymi witali się wzajemnie.

Wielokilometrowy marsz do swoich przeróżnych warsztatów pracy pokonywali na ogół w milczeniu.

Obcy obserwator nieznający specyfiki życia tych ludzi mógłby przypuszczać, że tak wielka grupa mężczyzn wybrała się punktualnie o określonej godzinie na jakąś beztróską męską eskapadę do zaplanowanego wcześniej celu. Po przypatrzeniu się jednak z bliska ich twarzom, łatwo zauważyć by można, że zamiast beztróski na twarzach tych malował się smutek i przygnębienie, czego powodem była trapiąca wszystkich niepewność jutra.

Agnieszka już dobrze wyspana cichutko wymknęła się z łóżka, żeby nie obudzić

Romka. Uwinęła się z poranną toaletą i ubrana do wyjścia stanęła przy oknie, nasłuchując uważnie, czy zadzwoni dzwoneczek mleczarza Mansdorfa, który wozem z zaprzęgiem konnym codziennie rano rozwoził mleko i świeże bułeczki od piekarza Janika. Właśnie zadzwonił, toteż czym prędzej pobiegła na ulicę w nadziei, że będzie pierwsza przy wozie mleczarza. Tymczasem przy wozie zastała już długą kolejkę sąsiadów. Rozglądnęła się dookoła i wpadła w radosny nastrój widząc wyciskające się pąki kwiatów jaśminu i bzu oraz uśmiechających się do siebie ludzi wymieniających sobie poranne pozdrowienia.



Szkola Powszechna  
im. Jagiełły (nowy budynek)

W domu z rozbudzonym już Romkiem zjadła szybko śniadanie popędzając go do pośpiechu.

– Mamo co sie tak uwijasz<sup>29</sup>? – zapytał

– Pódymy zarozki<sup>30</sup> do ogródka ale wpierw nafutrujemy<sup>31</sup> króliki łoszkrabinami<sup>32</sup>.

Przed wyjściem z domu, Romek włożył do kartonowego pudełka swoje ulubione zabawki i zawinął małym kocykiem.

Agnieszka po nakarmieniu królików zabrała z chlewika kopczkę i blaszany pojemnik. Przemykając się ostrożnie pomiędzy zagonkami sąsiadów dotarli do swojego. Bezmiar błękitu nieba, oszałamiający zapach zieleni i ptasi chóralsny świergot sprawiło, że najbardziej zdesperowani i smutni ludzie uśmiechali się do siebie radośnie.

Na swoim malutkim warzywniaczku Agnieszka natychmiast ochoczo zabrała się do spulchniania ubitej ziemi. Trwało to jednak krótko, gdyż w podobny sposób pracująca obok sąsiadka zagadnęła:

– Agnieszko ty sie trocha szanuj i nie kopej tak zawzięcie.

– Przeca<sup>33</sup> musisz sie teraz szanować. Zresztom jo zarozki przyda do ciebie to sie odpoczniesz a my trocha poklachomy<sup>34</sup> ino spakują te kreples<sup>35</sup> co zech je dopiero dzisiaj usmażyła.

Praca została więc przerwana a na malutkim stoliku w ogródku Agnieszki, sąsiadka rozłożyła ceratę a na niej bielutką, lnianą serwetkę z pachnącymi pączkami na które, Romek łakomie lypał oczami. Pozwolono mu się oczywiście poczęstować. Z dwoma pączkami w ręku wrócił na swój rozłożony na trawie kocyk będąc świadomy tego, że starszym osobom w ich rozmowie nie należy przeszkadzać.

Od najmłodszych lat obowiązywało rygorystyczne podporządkowywanie się ustalonym od wieków regułom grzecznościowym. Wielowiekowa zależność od zaborców, okazywana przez nich pogarda, lekceważenie i stosowany niewolniczy wyzysk jak i zakaz posługiwania się językiem polskim oraz niemożność uczenia się w polskich szkołach sprawiło, że Ślązacy nie znali polskiej pisowni ani polskiej historii. Mimo tego język ojczysty a właściwie gwara śląska uparcie istniała i wraz ze śląskimi tradycjami wartości te przekazywane były z pokolenia na pokolenie. W trakcie tego zniewolenia środowisko

to, wypracowało swoisty styl życia, który mimo wiecznego ubożenia i prymitywnych warunków stworzyło coś, co nazwać by można było fenomenem kulturowym. Egzekwowano ustanowione nakazy i zakazy, tępiono wszelkiego rodzaju wulgaryzmy, niefrasobliwość i niestaranność. Od młodych ludzi wymagano okazywanie starszym należącego im szacunku oraz udzielanie im pomocy w razie potrzeby. Ubierano się odświętnie w niedziele i święta a schludnie i skromnie na co dzień.

Po zakończeniu wojny w 1918 roku obudziły się wciąż drzemiące nadzieje o połączeniu się wreszcie z matczyną – z Polską, co jednak spelzło na niczym. Zrodził się więc bunt, który spowodował podjęcie desperackich kroków w walkach powstańczych, które przebiegały z różnymi skutkami.

Pierwszy powstańczy zryw trwający ponad tydzień od 16-25 sierpnia 1919 r. – został krwawo stłumiony przez Niemców. Podjęta przez Niemców decyzja ogłoszenia plebiscytu w którym to społeczeństwo śląskie miało się określić o chęci przynależności do Polski lub Niemiec – miała rozwiązać sprawę. Rozwinięta więc została agresywna propaganda obiecująca Ślązakom polepszenie marnego ich bytu w zamian za zadeklarowanie chęci przynależności do Niemiec w przygotowującym się plebiscycie. Układy polityczne zawarte pomiędzy przegranymi wojnę Niemcami a mocarstwami zachodnimi sprawiły, że Niemcy za wszelką cenę chcieli zatrzymać Śląsk, z którego czerpiąc dalej strumieniami dochody byliby w stanie spłacić nałożone na nie reparacje wojenne.

Aparatem plebiscytowym na Śląsku podjął się pokierować siemianowiczanie Wojciech Korfanty, posługując się swoją własną propagandą prasową plakatową i słowną, przypominając wciąż, że miejsce Śląska – to miejsce w Polsce.

Ślązacy w formie fraszek rozwieszali napisy na murach domów np.:

„Kto jest głupi jako ciele – głos na Niemca da w niedzielę”.

Tymczasem wzrastał terror niemiecki, co przyczyniło się do wybuchu II powstania w sierpniu 1920 roku – zakończonym swego rodzaju zwycięstwem, gdyż usunięciem zgodnie z żądaniem powstańców niemieckiej policji bezpieczeństwa „Sicherheitspolizei”

W dniu 20 marca 1921 r. przeprowadzono kolejną akcję plebiscytową, która przyniosła polskiej stronie niespodziewaną porażkę. Wybuchło więc III powstanie 3 maja 1921 roku, które wywalczyło przynależność Śląska do Polski – jednakże tylko w połowie a w której to znalazły się Siemianowice. Jednakże wielkie marzenia o tym, że wraz ze złączeniem się z Polską skończą się wreszcie odwieczne cierpienia, niewola, upokorzenia i bieda – umęczonych Ślązaków okazały się mrzonką. Wrośnięty w śląski przemysł kapitał niemiecki do którego dołączył francuski, pociągał za sobą wiele niekorzystnych następstw.

Stopniowo upadał więc przemysł, wyniszczony przez zaborcę nadmierną eksploatacją. Likwidowano zakłady pracy zwalniając masowo robotników przez co zwiększała się bezrobocie. Zdesperowani robotnicy brali udział w mnożących się strajkach śpiewając masowo pieśni powstańcze w których to słowach zawarty był dramatyzm i determinacja do podjęcia każdej kolejnej walki o godną egzystencję, jak i o niepodległość Śląska

gdyby ponownie zaistniała taka potrzeba:

*Nie złożym broni, choćby stu mocarzy,  
przeciw powstańcom swój wydało sąd!  
Praw naszych deptać niechaj się nie waży,  
Żaden parlament, żaden sejm ni rząd.  
Żaden paragraf waszych mądrych ksiąg  
Raz wziętej broni nie wydrze nam z rąk!  
Za tych co żyją i po nas żyć będą  
za tych co zmarli, zanim przyszła wieść,  
że wolność idzie, za nazwę: przybłądo  
za niewolnictwa długich wieków sześć  
– I za tej ziemi przyszłe wolne dni  
– Dziś w naszym ręku ten karabin tkwi.  
W jarzmo niewoli nie powrócimy więcej  
Nigdy tej ziemi nie dostanie wróg.  
W gruz ją zamienim, gdyby z bronią w ręce  
Paść trzeba było płacąc święty dług.*

Gdy Agnieszka powróciła do przerwanej w ogródku pracy, słońce już mocno przyzewało. Pomyślała więc, że trzeba na dobre przerwać to zajęcie i powrócić do zajęć w domu czyli do gotowania obiadu, który zwyczajowo powinien być gotowy przed przyjściem Pawła z pracy. Właśnie zamierzała nakazać Romkowi spakować swoje zabawki, kiedy on odezwał się z prośbą w głosie.

- Mamo czy moga iść tatowi naprzeciwko jak bydzie wracół z szczyty?
- Dyc nie wiesz kierom drogom tata pódzie.
- Wiem, wiem – jak tata wraco to zawdy idzie ganom
- No dobrze ale poczekaj aż uwarza<sup>36</sup> łobiod i go zjysz.
- Nie mam, jo nie jest jeszcze głodny skiż tych krepli w ogródku..
- Zjem razem z wami a terazki nim tata przydzie polotom sie trocha po ganie.

Ledwo Agnieszka zdążyła wyrazić zgodę już Romek wbiegał do domu ze swoim pakunkiem zabawek a po chwili na otaczające osadę pustkowie zwane „ganą”.

Bardziej lubił samotne błądzenia po polnych drózkach niż wspinaczki na drzewa i parkany z chłopakami. W jego dziecięcej duszy od pewnego czasu zadowił się dziwny niepokój a to o mamę a to o tatę i wzmagał się zawsze wtedy kiedy spostrzegał na twarzy ojca głęboką zadumę i zatroskanie. Bardzo chciałby znać przyczynę tego zatroskania ale niestety nie znał. Teraz jednak kiedy znalazł się na polnej przestrzeni zniknął wszelki niepokój a zagościła radość.

Pobiegł znowu na swój ulubiony wzgórek z którego patrząc w dal zobaczył dwie kobiety z mozołem dźwigające torby po brzegi załadowane zakupionymi towarami w mieście. Po chwili uznał, że jest to już pora powrotu do domu górników, wspiał się więc na najwyższy punkt „gany” aby łatwiej móc rozpoznać daleko w dole wylaniającą się

spod mostku sylwetkę ojca z pośród grupy mężczyzn.

Ukazała się pierwsza grupka mężczyzn. Była nieliczna gdyż większość obrała wygodniejszą szeroką drogę zamiast garbowaną lecz zazielenioną halde.

Romek ze skupioną uwagą wpatrywał się w szare wolno wspinające się pod górke sylwetki.

– Camu<sup>37</sup> ciągiem<sup>38</sup> nie ma taty? A co by było jakby tata wcale nie przyszoł bo by mu sie coś na tej grubie<sup>39</sup> stało, albo by go zabiło?

Przeraził się swoich myśli i nagle skupił się nad znalezieniem odpowiedzi na pytania, które sam sobie zadał.

– Co byłoby gorsze – stracić mamę albo tatę?

Po głębokim namyśle zdecydował stanowczo, że i mama i tata zawsze muszą pozostać przy nim, przy Romku. Coraz bardziej zaniepokojonym wzrokiem obserwował każdy ruch mężczyzn w oddali ale nie widział ciągle taty. Łzy napłynęły mu nagle do oczu, kiedy rozpoznał znaną mu postać.

Natychmiast zerwał się ze swojego punktu obserwacyjnego i niczym ptak poszybował w dół z roześmianą buzią, witając swojego tatę.

– Romku czy coś złego się stało?

– Nie tato ino jo żech sie nie móg dzisieję na ciebie doczekać, bo żech sie boł że coś złego ciebie sie stało.

Paweł wzruszony wyściskał mocno syna i podnosząc go w górę ucałował w obydwie policzki. Potem już razem trzymając się za ręce szli łagodnie wznoszącą się drogą w kierunku domu. Romek ponownie zwrócił uwagę na dorodne mleczce, będące przysmakiem królików. Narwali ich tym razem tyle ile pomieścić mogła torba robocza Pawła.

Na ławeczkach przed domem rozsiadły się kobiety z robótkami w rękach. Plotkując i gwarząc śmiały się głośno relaksując się w ten sposób w przerwach pomiędzy wykonanymi jednego rodzaju pracami domowymi a czekającymi ich kolejnymi obowiązkami. Te „posiedzenia” w swoim zaprzyjaźnionym gronie stanowiły jedyną rozrywkę większości kobiet. Do męskich rozrywek zaliczały się rozgrywki skatowe w ogrodowej altance. Trwały one przeważnie do późna w nocy przy świetle karbidówek.

W dobudowanej do domu drewnianej altance najchętniej w godzinach wieczornych spotykała się młodzież, która z sobą żartując i flirtując była zawsze pełna wiary w świetlaną przyszłość, co zresztą jest przywilejem młodości. W sobotnie popołudnia po wykonaniu wszelkich obowiązków podwórze zamieniało się w plac zabawy tanecznej przy muzyce własnego przez młodzież wykonawstwa z udziałem akordeonu, gitary a nawet grania na grzebieniach. Atmosfera pełnej niezwyklej wesołości udzielała się wówczas wszystkim mieszkańcom, którzy obserwując bawiącą się młodzież z okien swoich mieszkań poddawali się urokowi chwili stwierdzając że życie jest jednak piękne.

Paweł uważnie wsłuchiwał się w nadawane z radia wiadomości. Zaniepokoiła go enigmatyczna krótko brzmiąca charakterystyka niepospolitej rzekomo osobowości Adolfa Hitlera o wielkim talencie militarnym. W wyobraźni natychmiast zrodził się pe-

ten obaw scenariusz rysujący możliwość zagrożenia bezpieczeństwa Polski za przyczyną owej „niepospolitej” postaci Hitlera.

Słowa skierowane przez Agnieszkę do Pawła nie dotarły do niego. Zwróciła się więc powtórnie i wówczas otrząsnąwszy się z głębokiej zadumy przypomniał sobie o zaplanowanej na dzień następny akcji prania bielizny. Zgasił radio i natychmiast udał się do piwnicznych pomieszczeń skąd wydobuł a potem przyniósł do kuchni dużą ocynkowaną wannę i żeliwny kocioł zwany „kastrolem”. Wannę ustawił na krzesłach tak, aby z zatkanego na dnie wanny otworu korkiem można było po odetkaniu, wodę wypuszczać do podstawionych naczyń. Przedtem jednak trzeba było z korytarza nanosić tyle wody, aby napełnić wannę i kocioł żeliwny. Do napełnionej już wodą wanny Agnieszka powkładała brudną bieliznę, która mocząc się w niej do rana była potem poddawana kolejnym etapom prania. Wczesnym rankiem do kotła z nagrzaną na piecu węglowym wodą wkładana została wymoczona bielizna i wyjęta dopiero gdy zagotowała się z nią woda.

W ciasnej kuchence trudno było się poruszać, gdyż dodatkowo miejsce zajęła pralka, czyli pojemnik drewniany na wysokich nóżkach, w którym garbowane wahadło przesuwane rękami raz w jedną raz w drugą stronę prało bieliznę wrzuconą do wnętrza wypełnionego wodą. Rewelacyjny ten wynalazek odciążał od prania ręcznego na tarce blaszanej. Następnego dnia po powrocie z pracy Paweł włączył się do pomocy do trwającego wciąż procesu prania. Niezliczoną ilość razy wynosił zużytą wodę do korytarzowego zlewu a czystą wodą do płukania wypranej bielizny, napełniał ponownie wannę. Wieczorem przez umocowane kołki w murach podwórkowych chlewików przeciągał mocno naprężone sznury na których dnia następnego w razie pogody – można by było rozwiesić pranie do suszenia.

Poranek obudził się pogodny, toteż Agnieszka czym prędzej rozwieszała na tych sznurach upraną bieliznę aby zdążyć przed wzmożonym na podwórku ruchem sąsiadów i dzieci. Kiedy dzieci wracając ze szkoły zobaczyły wiszące wielkie płachty nie całkiem jeszcze suche od razu wtapiały się w ich wnętrze próbując się pobawić w chowanego, co wymagało natychmiastowej interwencji Agnieszki. Zdjęta z sznurów wysuszona już całkiem bielizna, wymaglowana, uprasowana żelazkiem z nagrzaną do czerwoności duszą nareszcie znalazła się w szafie.

Można więc było odetchnąć z ulgą gdyby nie zaniepokojenie się rodzicami. Przez parę dni nie mieli kontaktu z sobą co rzadko się zdarzało.

Byli to rodzice Agnieszki mieszkający na pobliskim Srokowcu. Paweł stracił rodziców będąc jeszcze dzieckiem toteż traktował swoich teściów z ogromnym sentymentem i szacunkiem. Mimo zmęczenia po zaliczonej akcji prania, postanowili wspólnie zbadać sprawę na miejscu. Nim ostatecznie zdecydowali się na wyjście z domu celem złożenia wizyty dziadkom, w piecu zdążyła urosnąć całkiem dorodna babka, którą spakowano mimo że nie zdążyła jeszcze ostygnąć.

Dziadkowie szczerze uradowali się ich wizytą tłumacząc się swoją chwilową niedyspozycją przez co mimo chęci nie zaglądnęli przez parę dni do ich domu. Babcia z nie



dającym się ukryć zakłopotaniem zapraszała ich do stołu.

Agnieszka domyśliła się co jest powodem jej zakłopotania, bez słowa więc postawiła wciąż ciepłe jeszcze ciasto na stole. Babcia rozłożyła ręce w geście pełnej wdzięczności za uratowanie z opresji z powodu braku słodkiego poczęstunku w jej domu. Czym prędzej nakryła stół świeżym obrusem i rozkładała talerzyki. Nim przyrządziła herbatę, dziadek o siwiutkich włosach podreptał do kredensu kuchennego aby ze szklanego naczynka wydobyć garść opakowanych cukierków, które kładąc na stole przed Romkiem zwrócił się do niego słowami:

– Pomaszkyć<sup>40</sup> trocha Romku, to są twoje ulubione kanoldy<sup>41</sup>.

Podczas poczęstunku gwarzono wspólnie na różne tematy przez co nie zwrócili uwagi jak szybko umknęło parę godzin. Zerwali się z miejsca aby udać się do domu, ale babcia z prośbą w głosie zatrzymała ich słowami:

– Zostońcie jeszcze chwilka. Mom świeżutki jajka od moich kurek, zrobia wom smažonka<sup>42</sup> z wędzonką.

Nie wypadało odmówić więc zostali częstując się pyszną jajecznicą.

Paweł w trakcie takich spotkań biegł myślami do czasów własnego dzieciństwa usiłując przypomnieć sobie chociażby wygląd swoich rodziców, których utracił będąc jeszcze małym dzieckiem. Nawet z rodzeństwem rozproszonym po całej Polsce miał rzadki kontakt, czego zazdrościł w duchu Agnieszce, którą łączyły serdeczne więzy z trzema siostrami i bratem mieszkającymi w centrum Siemianowic.

– Tato, mam, czy moga jutro przyjsć do starzyków i zostać z nimi na noc? – zapytał nagle Romek.

Starzykowie<sup>43</sup> skwapliwie zachęcali rodziców Romka do wyrażenia zgody.

– Dobrze, dobrze, jutro jest piątek to możesz tu zostać do soboty popołudnia bo potem musisz się w domu wyrzuchować<sup>44</sup> na niedziela.

Rankiem dnia następnego Romek włożył do swojej małej dziecinnej walizeczki piżamkę i szczoteczkę do zębów i zaraz po śniadaniu udał się do dziadków do skupiska domów zwanych Srokowiec.

– Dobrze dobrze, jutro jest piątek to możesz tu zostać do soboty popołudnia bo potem musisz się w domu wyrzuchować na niedziela.

Mieszkali jak wszyscy w tej osadzie, w domu z kuchnią i jednym pokojem z wido-kiem na chlewiki.

Zobaczył właśnie dziadka karmiącego króliki i kury. Pospiesznie więc przywitał się z babcią i czym prędzej dołączył do dziadka.

– Starzyku – pódymy trocha tą miedzą co jest za domem?

Z drugiej strony domu ciągnęły się pola uprawne łącząc z przedmieściem Katowic – Małą Dąbrówką. Szli wolniutko ale dziadek szybko się zmęczył, co Romek natychmiast zauważył i zaproponował odpoczynek na małej ławeczce pomiędzy polami. Gdy tylko usiedli przytulił się do dyszącego mocno dziadka i z troską zapytał:

– Starzyku, wy tak szybko męczycie się skuli tej wojny, coście na niej byli? Opo-

wiedźcie mi coś o tej wielkiej wojnie.

I z prośbą w oczach wpatrywał się w jego twarz. Dziadek służył w pierwszej wojnie światowej w pruskim wojsku, do którego został zaciągnięty w 1916 roku przez pruskiego zaborcę.

– Och synku, już żech ci tyła o tym łosprawioł<sup>45</sup>. Strzelalimy z armat i chowalimy sie w rowach. Spali my w lesie i kaj<sup>46</sup> sie ino dało. W naszych mundurach sztywnych od marasu<sup>47</sup> lęły sie wszy i przyszły ciężkie choroby. Dużo moich kamratów<sup>48</sup> umarło przez te choroby abo padło zabitych od kul. Aż sie dziwia, że jo to przeżył. Cięgiem żech sie staroł<sup>49</sup> o moja rodzina – o moje pięcioro dzieci.

– Ale na szczęście przyszlście nazot z tej wojny i wszystko dobrze sie skończyło starzyku?

– Mosz recht<sup>50</sup>, ino że my sie po prowdzie nie bili o nasza Polska. Ale na szczęście mamy ją teraz. Jo przyszłoł z wojny, moje dzieci sie dobrze pożeniły, mom dużo wnuków, to terozki moga już spokojnie umrzeć.

– Co wy tyż godocie starzyku, co my by bez was robili?

Tak gawędząc zapomnieli o Bożym świecie. Zaniepokojona babcia ich długą nieobecnością wyszła z domu i zobaczywszy ich wśród pól głośno wołała na obiad, bo zrobiło się już późne popołudnie.

– Starco – odkrzyknął Romek w odpowiedzi – mogymy jeszcze trocha połosprawać<sup>51</sup>?

– Podźcie zaroz do dom bo łobiod na was czeko!

Dzień szybko uleciał i nadszedł wieczór. Po kolacji i wieczornej toalecie Romek wśliznął się w połączonych ze sobą dwóch wielkich łózkach pod ogromną puszystą pierzynę, przytulając się raz do starzyka a raz do starki.

\* \* \*

Sobota była zwyczajowo dniem zwiększonej krzątania wokół domu i w domu. Zamiatano podwórka i sąsiadujące z nimi drogi a z piekarnioka wydostawały się niesamowite zapachy pieczonego króliczego mięsa i pieczonych ciast oraz chlebów. Pieczone domowym sposobem chleby z własnego zaczynu przyrządzanego w drewnianych dzieżach miały smak niepowtarzalny. Smak nie dający się porównać z chlebem kupionym w sklepie.

Agnieszka właśnie rozgniatała ciasto chlebowe formując je potem w słomionkach, czyli w wiklinowych podłużnych formach, z których potem już w piekarnioku wysypywano uformowane chleby na drewniane łopaty układając je na rozgrzanych rusztach. Co chwilę spoglądała na swój palec, czy aby któryś raz z rzędu nie zsunęła się jej obrączka ślubna, którą już kilka razy upiekła wraz z chlebem.

Kiedy Romek wrócił od starzyków malutkie ich mieszkanko lśniło czystością i pachniało pastą od wypolerowanej podłogi. Na parapecie okiennym w półmiskach i garnkach

pachniały przygotowane potrawy na niedzielny obiad, który obowiązkowo powinien się odróżniać od obiadów w zwyczajnych dniach tygodnia. Na wieszakach rozwieszonych na drzwiach szafy wisiały odprasowane odświętne ubiory. Dzięki uruchamianiu własnej fantazji rodziły się kreacje mody przez siebie produkowane, które często swoją niezwykłością potrafiły zachwycić a nawet fascynować. Te ubiory nakładano na siebie w niedzielę zgodnie z zasadą, że w Domu Bożym trzeba się odpowiednio zaprezentować. Z szarych domostw kolejno wychodzili ludzie o niecodziennym wyglądzie udając się do oddalonego kościoła św. Antoniego położonego w tak zwanej jeszcze z okresu zaboru pruskiego „Laura Hucie” od nazwy huty Laura.

Domy opustoszały ale gdzieś niedługo na przydomowych ławeczkach usiedli sobie modląc się staruszkowie z różańcami w rękach, którzy z braku sił nie byli w stanie udać się w tak daleką drogę do kościoła.

Po powrocie do domu Agnieszka uwijała się z dokończeniem obiadu. W samo południe na stole dymił się rosół z makaronem własnej produkcji, kluski śląskie z potartych surowych ziemniaków zmieszanych z gotowanymi, czerwona kapusta i rolada z pikantnym sosem.

W trakcie spożywania snuli plan spędzenia niedzielnego popołudnia, które nie często zdarzało się im być w komplecie. Brali pod uwagę możliwość pojawienia się w ich domu wizyty rodzinnej, co jednak wykluczył Paweł. Uznał bowiem, że z powodu urodzin Agnieszki, które będą obchodzić w przyszłą sobotę, w tą niedzielę nie złoży im nikt wizyty.

Trudno było im się zdecydować w którym festynie chcą wziąć udział. Jeden zaplanowany był wokół stawu na „Laura Hucie”. Dookoła ogromnego stawu graniczącego blisko z kościołem – rozsiadali się ludzie przyglądając się wyścigom kajakowym i różnego rodzaju pokazom na kajakach. Przebrani w stroje murzyńskie mężczyźni i kobiety z wysmarowanymi na czarno twarzami śpiewali dziwne piosenki w rytm bębenków. Orkiestra dęta głośno przygrywając zagłuszała wszelkie starania prowadzenia rozmów. Mimo atrakcji zaplanowanych nad stawem, zdecydowali się na pójście do parku „Pszczelnik”, gdzie w centralnym punkcie na nie dużej scenie amfiteatru domorośli aktorzy prezentowali krótkie scenki teatralne, skecze i tańce ludowe za co wynagradzano ich gromkimi brawami.

W przerwach między przedstawieniami również głośno grająca orkiestra dęta nie pozwalając na prowadzenie rozmów, dawała okazję męskiemu towarzystwu do udania się na kufelki piwa. Takie festyny odbywały się we wszystkie pogodne dni świąteczne organizowane przez miejscowe stowarzyszenia społeczne o czym wcześniej informowały rozwieszone plakaty. Tłumy ludzi udawały się wówczas w miejsca organizowanych rozrywek.

Tłoczono się tam przy stoiskach z watą na patyku, lodami lub słodyczami i napojami. Najczęściej odwiedzano miejski park „Pszczelnik”, który swoją nazwę zawdzięcza istniejącym tam w XVIII wieku folwarkom zabudowanym wśród drzew, których miesz-

kańcy trudnili się hodowlą pszczół. Właścicielem tego obszaru był niemiecki obszar-  
nik Henckel von Donnersmark, który zakupił go od poprzedniego właściciela dóbr  
siemianowickich – Mieroszewskiego. Z czasem wyburzono zabudowania folwarczne,  
uformowano aleje parkowe i udostępniono je siemianowiczanom, dla których ten park  
o nazwie „Pszczelnik” stał się odtąd ulubionym miejscem spacerów, wszelkiej rozrywki  
i wypoczynku.

Zapadł wieczór kiedy Paweł z rodziną wrócili do domu. Byli w dobrych humorach,  
gdyż wyprawa do „Pszczelnika” należała do udanych mimo że droga do parku z ich  
domu należała do bardzo dalekich. Kiedy Romek znalazł się już w łóżku szepnęła Pawłowi  
do ucha kiedy ten ucałował go na dobranoc.

– Tato opowiedz mi trocha o tym wielkim marszałku, coś ty boł na jego pogrzebie.

– Jest już bardzo późno Romku i czas na spanie, ale podoba mi się, żeś tego mar-  
szałka nazwał wielkim. Marszałek Józef Piłsudski boł naprowda wielkim marszałkiem.  
Nie wszyscy go jednak kochali, ale kiedy ciężko zachorował ludzie modlili się o jego  
zdrowie i odmawiali „Litania do Matki Boskiej Ostrobramskiej” której napisała poetka  
Kazimiera Hakowiczówna. Przeczytom ci. Wybrał jedną z książek z półki wiszącej na  
ścianie i czytał:

*Kyrie Elejson Chryste Elejson, Matko Zbawiciela  
której kaplica nad Wilnem wystrzela...*

*Widoma oczom tłumów, w koronie z płomienia.*

*Panno, której modlitwa śmierć we zdrowie zmienia.*

*Matko Łaski co rany gasisz,*

*Dornie złoty, który w niebie stoisz,*

*Czysta bez skazy i prawdziwa całkiem,*

*O Pani Ostrobramska, módl się za marszałkiem...*

– Co to boło Wilno tato?

– Wilno to wielkie miasto daleko stąd, kaj w pobliżu niego urodził sie marszałek. Od  
dziecka marzyła mu sie niepodległa Polska bo od dziecka ją nie miał, przez to całe życie  
jako odważny woj ok zawsze chodził w mundurze wojskowym i ciągiem o nią walczył.  
Dostał dziesiątki orderów polskich i zagranicznych za odwaga. Jego trumna stoi w zam-  
ku królewskim na Wawelu w Krakowie.

Mimo zmęczenia Romek uważnie słuchał ojca kiedy jednak na chwilę przymknął  
oczy, Paweł ucałował go delikatnie w czoło i cicho wyszedł z pokoju.

#### PRZYPISY:

1 moiki – mlecze

2 jerombol – o jejku

3 przezywać – krzyzczyć, okrzyzczyć

4 łobiod – obiad

5 kajś (skrót „kaj żeś”) – gdzie (żeś)

6 boł – był

- 7 honcwot – huncwot, łobuz
- 8 szmaterlok – motyl
- 9 skiż – z powodu
- 10 gemba (gymba) – twarz, „gęba”
- 11 przeca – przecież
- 12 rzykać – modlić się
- 13 krupniok – kaszanka
- 14 ściepnać – rzucić
- 15 charboły – buty
- 16 marasić – brudzić
- 17 woniać – pachnieć (lub wachać)
- 18 rence (rynce) – ręce
- 19 bajtle – dzieci
- 20 kacki – kaczk
- 21 gana – pusta przestrzeń
- 22 nazot – z powrotem
- 23 gizdy – łobuzy
- 24 bozny – żarty (także „bozen” – błazen)
- 25 jakielka – kaftanik (zdrobnienie od „jakła” – kaftan, sweter)
- 26 myczuszka – czapeczka (zdrobnienie od „mycka” – czapka)
- 27 mlycoki – mlecz
- 28 terozki – teraz
- 29 uwijać się – spieszyć się
- 30 zarozki – zaraz
- 31 futrować – karmić
- 32 łoskrabiny – obierki z ziemniaków
- 33 przeca – przecież
- 34 klachać – rozmawiać, plotkować
- 35 kreple – pączki
- 36 warzyć – gotować
- 37 camu – czemu, dłaczego
- 38 ciągiem – ciągle
- 39 gruba – kopalnia
- 40 maszkecić – jeść słodycze, dogadzać sobie
- 41 kanoldy – cukierki „irysy”
- 42 smarzonka – jajecznic
- 43 starzyk – dziadek
- 44 rychtować – przygotować
- 45 łosprowiać – opowiadać
- 46 kaj – gdzie
- 47 maras – brud, błoto
- 48 kamrat – kolega
- 49 starać się – martwić się
- 50 recht – racja
- 51 łosprowiać – opowiadać

---

**OMÓWIENIA  
RECENZJE  
OPINIE**

---



---

---

Zbigniew Paweł Szandar

**WILHELMA KOENIGA „KRONIKA SIEMIANOWIC I HUTY LAURA”  
- DZIEŁO MAŁO ZNANE**

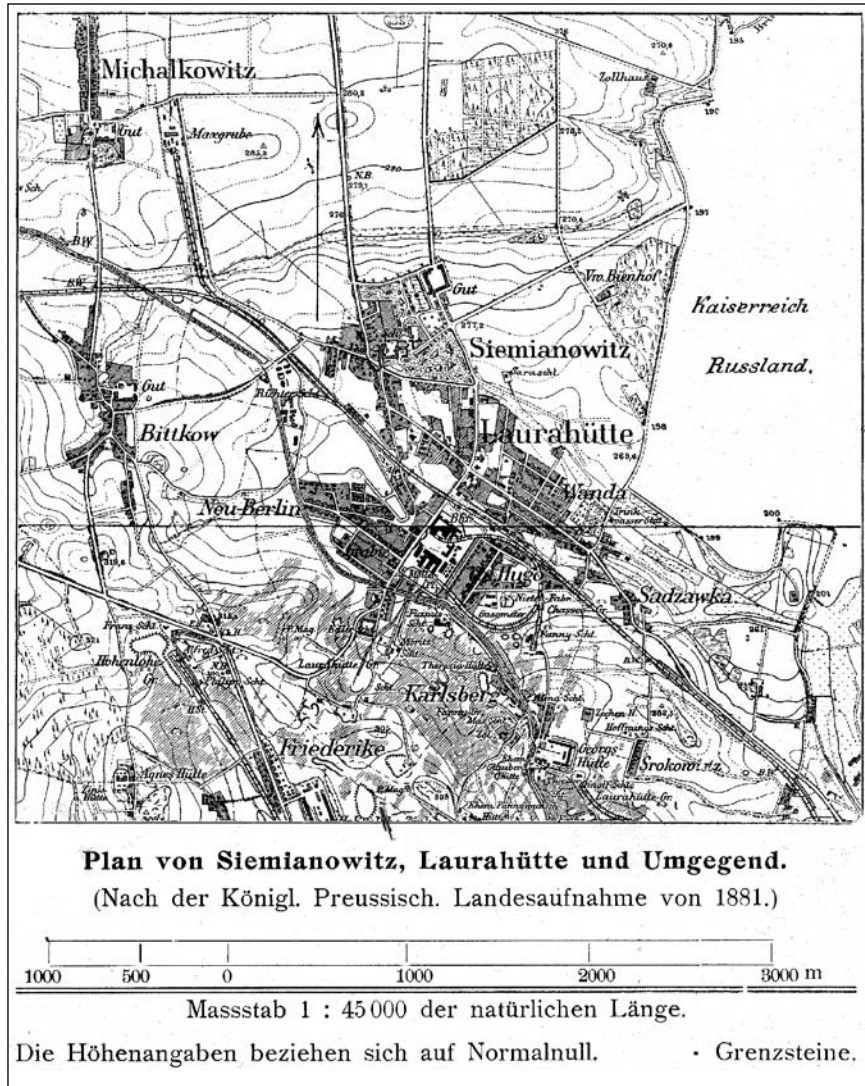
Dzieło według karty tytułowej zowie się: *Chronik von Siemianowitz, Laurahütte, Fannygrube und Georgshütte. Mit Einschluss des Wichtigsten aus der Kulturgeschichte Schlesiens und insbesondere des Oberschlesischen Industriebezirks bearbeitet von Wilhelm Koenig. Mit zahlreichen Illustrationen. Laurahütte. Selbstverlag de Verfassers. 1902. Druck von Franz Buschka, Siemianowitz - Laurahütte.* (Kronika Siemianowic, Huty Laury, Kopalni Fanny i Huty Jerzego, z włączeniem spraw najważniejszych z historii



kultury Śląska i szczególnie górnośląskiego okręgu przemysłowego wykonana przez Wilhelma Koeniga. Z licznymi ilustracjami. Huta Laury. Nakładem własnym autora. 1902. Drukiem Franciszka Buchki, Siemianowice - Huta Laury).

Forma tytułu wielce opisowa i archaiczna, rzec by można „barokowa”. Ten stary styl jest właściwy dla całej publikacji. Powoduje to dziś kłopoty i ze zrozumieniem, i z przetłumaczeniem „Kroniki”. Niektóre słowa po prostu wyszły z użycia. Trudne dla współczesnego czytelnika jest też rozróżnienie pomiędzy Laurahütte (Hutą Laury) – miejscowością, a Laurahütte (tak samo: Huta Laury) – zakładem przemysłowym, czyli hutą żelaza i stali o imieniu „Laura”. Uwaga ta

Strona tytułowa „Kroniki Siemianowic i Huty Laura”



Mapa Siemianowic i Huty Laura z 1881 roku

dotyczy oczywiście również Fannygrube i Georgshütte. Dla Koeniga (i z całą pewnością dla pierwszych czytelników jego opracowania) takiego problemu nie było. Doskonale pojmowali o czym w danym zdaniu Koenig pisze, więc autor nie musiał tej dwuznaczności pojęć jakoś rozdzielać czy oznaczać. Tutaj, w omówieniu książki, zastosowana została więc zasada, że w przypadku gdy chodzi o zakład pracy – hutę czy kopalnię, to nazwa

umieszczona jest w cudzysłowie. Bez cudzysłowu te same słowa oznaczają miejscowość (wieś, osadę, kolonię).

Inną kwestią jest to, jak siemianowiczanie (zwłaszcza zasiedziali) mówią współcześnie o tych dzielnicach z hutą w nazwie, zwłaszcza gdy wysławiają się po śląsku. Na pytanie – *kaj żeś boł?*, pada odpowiedź – na *Gyjorkshicie*, na *Laurahicie*, czasem jest to w brzmieniu – *Laurahucie*. Niemieckie słowa *Laurahütte* i *Georgshütte* zagodziły na trwałe w języku miejscowym, wygłosowe samogłoski „e” przemieniły się na „a”, umlautowe (przegłosowe) *ü* stało się zwykłym „i” z obocznością do „u”, zaś całe tak zmodyfikowane (spolszczone) słowa podlegają deklinacji właściwej językowi polskiemu. Nazwy dawnych miejscowości, teraz dzielnic Siemianowic Śląskich, w postaci dwu słów – Huta Laura oraz Huta Jerzego są stosowane oficjalnie, urzędowo. Zresztą – Huty Jerzego już faktycznie nie ma od czasu, gdy w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku mieszkańców tej dzielnicy (i Srokowca) wysiedlono, domy zburzono, a ziemię przeznaczono pod gigantyczną i niedokończoną po dziś dzień inwestycję – Walcownię Rur „Jedność”.

W czasach Koenigowych istniały jednak dwie samodzielne miejscowości, pisane wówczas w urzędowym języku niemieckim – jako *Siemianowitz* oraz *Laurahütte*. Bardzo starą wsią, z kilkusetletnią historią, były naturalnie Siemianowice, mające rangę gminy. Wilhelm Koenig podkreśla to umieszczając na stronie tytułowej dwie pieczęcie gminne – owalną, ze znanym powszechnie wyobrażeniem herbu: – rybak trzymający czapkę, z boku krzak trzech róż, pod spodem ryba, a całość otoczona jest napisem *Gemeinde Schiemianowitz* (Gmina Siemianowice) oraz pieczęć okrągłą: – podobne wyobrażenie herbu ale bez róż i z napisem wokół *Gemeinde Siemianowitz Kr. Kattowitz* (Gmina Siemianowice Okręg Katowice). Jak widać sama pisownia Siemianowic, w miarę upływu lat, w niemieckim brzmieniu nie była jednakowa. Druga osada – Huta Laury – dopiero co powstała.

O tych relacjach pomiędzy Siemianowicami a Hutą Laury Wilhelm Koenig tak pisze<sup>1</sup> w „Przedmowie” do „Kroniki”:

*Jeżeli stara wieś Siemianowice, która jeszcze przed niespełna stu laty odcięta była od wszelkich środków komunikacji, co jednak w ostatnich latach 70-tych (chodzi oczywiście o lata z wieku XIX – przyp. Z. P. Sz.) całkiem odmienną sytuację przybrało, a na łonie wsi rozwinęła się szybko, z ogromną siłą kwitnąca przemysłem gminna siostra Huta Laura, dotąd nie mająca jeszcze żadnych rozpoczętych, załączonych, rzetelnych zarysów piśmiennych o utworzeniu i ciągłym rozwoju, to ów brak daje się tym wytłumaczyć, że przed zbudowaniem tejże Huty Laury jej prości, skromni mieszkańcy w ogóle żadnej potrzeby tego nie odczuwali, a później wykształconym mężczyznom, którzy wszak byliby w stanie wymagane zbadanie gruntownie udokumentować i powiązania wszystkich czynnych sił w tej szczególnej okolicy zrozumieć i przedstawić, do czego albo ich praktyka zawodowa nie zostawiała czasu, albo też – miałyby w ogóle jednego czy drugiego nurtować taka myśl, by historię tej miejscowości łącznie opracować – sama chęć do tego prędko ich odeszła, gdy się dowiedzieli, że dotąd w gminie nikt pisemnych zarysów o dawnej przeszłości wsi*

*Siemianowice nie wykonał i że o dawnych aktach gminy, które przez dawnych sołtysów to w stęchłych, ciasnych izdebkach wiejskich, czy w odwiedzianych, łapczywych papieru sklepach rzeźniczych i też znów w pożarowo niebezpiecznej kuźni, z łatwo zrozumiałą bez troską zostały oddane zniszczeniu, toteż żaden ślad już nie pozostał do odkrycia.*

*Tym bardziej zasłużona okazuje się więc pierwsza próba sporządzenia Kroniki Siemianowic.*

„Kronikę” otwiera strona tytułowa – jedyna barwna w całej książce. Po niej następuje autorska „Przedmowa” licząca sześć stron. Dalej „Kronika” posiada jednostronicowy spis ilustracji, a po nim sześciostronicowy spis treści. Kartki te mają rzymską numerację i w sumie jest ich 16 (ostatnia nieliczbowana), a zatem jest to pół arkusza drukarskiego. Dopiero po tym wprowadzeniu zaczyna się właściwa książka – posiadająca 496 liczbowanych stron. Łącznie zatem dzieło to pomieszczone zostało na 17 arkuszach drukarskich. Książka jest zszywana półarkuszami drukarskimi – po 16 stron, niewątpliwie ręcznie, dratwą introligatorską i dopiero te posyty są objęte twardą, tłoczoną okładką.

Autor na odwrocie strony tytułowej, opatrzonej ważnym przypisem, że dodruk i przekładanie są surowo zabronione, pomieścił poetyckie przesłanie jako *Motto* całej publikacji. Jest to czterowiersz z Goethego:

*Co w czasie długich życia dróg  
Przetrwało obok równocześnie,  
Dociera oto pod wspólnym tytułem  
Do dobrego czytelnika rąk.*

„Kronika” składa się z czterech części: *I – Od pradawnych czasów do teraźniejszości; II – O pochodzeniu miejscowości Siemianowice, Huta Laury, Kopalnia Fanny i Huta Jerzego; III – Z historii górnośląskiego okręgu przemysłowego; IV – Dodatek*. Części podzielone są na rozdziały i podrozdziały – według potrzeb realizacji autorskiego zamysłu. Największą z nich, bo aż 321-stronicową (od s. 97 do s. 418) jest część druga, poświęcona dziejom opisywanych miejscowości. Dla W. Koeniga to przede wszystkim tytułowe cztery miejscowości, z których Siemianowice i Huta Laura są duże i dominujące nad małymi Kopalnia Fanny i Huta Jerzego, ale przecież wspomina i w mniejszym zakresie omawia też inne pobliskie miasta i wsie.

Wilhelm Koenig – jak przystało na osobę prawą i historyka z prawdziwego zdarzenia nie przypisuje sobie absolutnego pierwszeństwa w pisaniu dziejów Siemianowic. Oddaje je Piotrowi Kołodziejowi, którego w mieście znamy nade wszystko jako autora ludowych sztuk scenicznych, na przełomie wieku XIX i XX popularnych na Górnym Śląsku. Osoby zainteresowane tą postacią odsyłam do Zeszytu nr 1 w „Bibliotece Siemianowickiej”, czyli książki Antoniego Halora „Pilnuj obowiązku swego – rzecz o Piotrze Kołodziejcu (1853-1931” wydanej nakładem Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie. Koenig ocenia jednak niepocholebnie wartość tekstu opublikowanego przez Kołodzieja, któremu w żaden sposób przecież nie było równać się z wielkim opracowaniem Koeniga. W „Przedmowie” do swojej „Kroniki” Wilhelm Koenig pisze:



Nach einer photogr. Aufnahme v. J. 1900.

**Die Laurahütte,**  
von der Hugo-Kolonie aus gesehen.

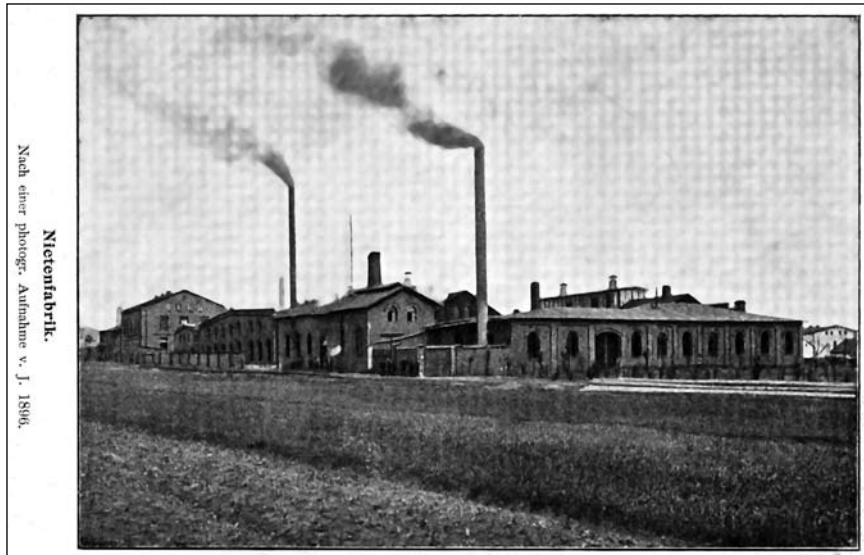
„Huta Laura” widok od dzielnicy Hugo

*W roku 1889 właściciel domu Piotr Kołodziej opublikował w kalendarzu ludowym wydanym przez Wydawnictwo Pramor – Kalendarz ludowy – „Kronika Siemianowic”. Jakkolwiek ta Kronika oparta jest prawie wyłącznie na ustnych podaniach, oscylujących pomiędzy prawdą a zmyśleniem, rzadko mocno rozbieżnych, stąd mało wiarygodnych, dlatego też nie pozbawionych znacznych błędów, jednak mimo to zrobiony został początek, a dla mnie samego niemieckie tłumaczenie prawie czterostronicowego, ilustrowanego artykułu stało się trwałą inspiracją do napisania mojego utworu.*

I właśnie o tę inspirację chodzi. I ona jest największą Kołodziejową zasługą. Wszak posiadał raptem wykształcenie elementarne. Tymczasem Wilhelm Koenig był nauczycielem. Wykładał w Prywatnej Parytetowej Średniej Szkole dla Dziewcząt w Hucie Laura - Siemianowicach (*Private paritätische Höhere Mädchenschule in Laurahütte-Siemianowitz*), której w roku 1895 założycielką (oraz dyrektorką) była Martha Brendel. Szkoła mieściła się przy ul. Wandy (obecnie ul. Powstańców), w budynku należącym do Richarda Fitznera, stojącym naprzeciw probostwa kościoła św. Krzyża (grunt po rozebranych budynku jest dziś częścią Wojskowych Zakładów Mechanicznych jak i cała Fabryka Kociołów założona i prowadzona przez rodzinę Fitznerów).

Jak wynika z informacji przytoczonych przez W. Koeniga w „Kronice Siemianowic” na str. 244-245 uczył on tej szkole od jej założenia i był jej nauczycielem nadal, gdy szkoła przeniosła się do nowego, specjalnie w tym celu wybudowanego budynku naprzeciw kościoła ewangelickiego, co nastąpiło w październiku 1897 roku, no i siłą rzeczy nauczał w niej także w momencie wydania drukiem „Kroniki”. W roku inauguracyjnym roku nowy budynek szkoły posiadał jedynie cztery sale lekcyjne, pokój nauczycieli i salę gimnastyczną. Pierwszych chłopców do szkoły tej przyjęto w roku 1901. Gmach na





Fitznerowska Fabryka Nitów w roku 1896

przełomie wieków został poważnie rozbudowany, uzyskując kształt w znacznej mierze zachowany do chwili obecnej. Mieści się w nim I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego.

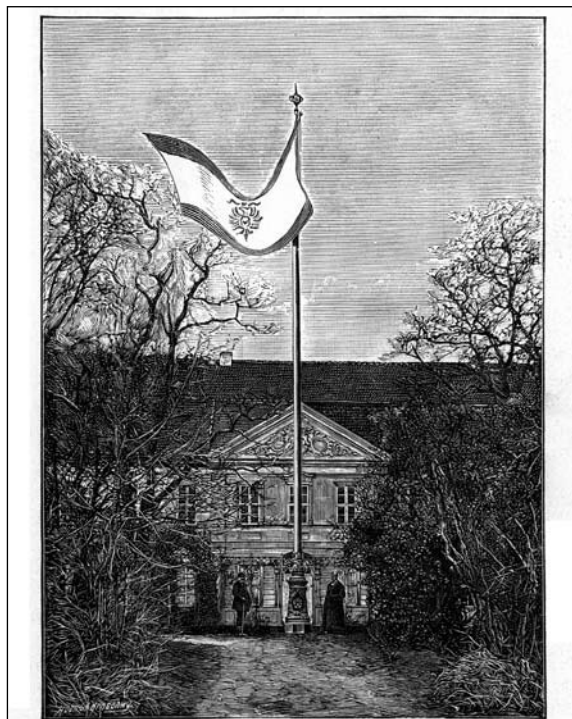
Autor pierwszej monografii historycznej Siemianowic niewątpliwie zasłużył na upamiętnienie tablicą w gmachu Liceum, w którego murach nauczał (inną sprawą jest konieczność podobnego upamiętnienia także wielu innych, wybitnych profesorów tej najstarszej, siemianowickiej średniej szkoły – ale to wszystko jest tematem do odrębnych rozważań i dyskusji).

Wilhelm Koenig dba, by „Kronika” nie była opowieścią o śląskich miejscowościach, lecz by miała charakter dokumentalno-naukowy. Stąd przytacza wiele najróżniejszych danych faktograficznych, dokumentów, statystyk, tabel, ilustracji<sup>2</sup>, genealogii i herbów rodowych, itp. Swe wywody opatruje na bieżąco licznymi przypisami umieszczanymi na dole kolejnych stron. Nadto szerokie objaśnienia Koenig daje na końcu „Kroniki” w IV części, w *Dodatku*. Jego ostatnim rozdziałem jest wykaz 327 subskrybentów tego dzieła. W części „A” – autor pomieścił to 225 osób pochodzących „z miejscowości”, a zatem z Siemianowic i Huty Laura – z zaznaczeniem stanowiska zawodowego tych zacnych osób. W części „B” jest wykazanych 102 subskrybentów – mieszkających od Michałkowic, Bańgowa i Przelajki (współcześnie przecież dzielnic Siemianowic Śląskich) po Wrocław, Lipsk i Berlin. Ponieważ w książce nie jest odnotowana wysokość nakładu, uznać można na podstawie listy subskrybentów, a pamiętajmy, że „Kronika” ukazała się sumptem własnym autora, iż wydrukowano niezbyt wiele więcej egzemplarzy do sprze-

daży poza opłaconymi zapisami. Zaryzykować można, że z oficyny drukarskiej wyszło z pół tysiąca tych książek. To mimo wszystko sporo jak na obszerne dzieło naukowe, wydane w prowincjonalnej, górnośląskiej wiosce, na początku XX wieku.

Świetnym przykładem owej dokumentacyjnej naukowości może być początek drugiej, tej najobszerniejszej części „Kroniki”. Pierwszym rozdziałem jest „Wstęp geograficzny” wzbogacony mapą. Wyczytać tam można wielce ciekawe i pouczające informacje:

*Obwód miejscowości. Szczególna znajomość miejscowości obejmuje: Gminę Wiejską Siemianowice, Dobra Siemianowickie I (Zamek), Gminę Wiejską Huta Laura, Dobra Michałkowickie II (Kopalnię Fanny = Karlsbeg, Hutę Cynku – Theresia, Szyb – Księżna Paulina, Dobre Schronienie – kopalnię koło Pniaków, Stary Czakaj i 3 posiadłości przy Pniakach) oraz Dobra Siemianowickie II (Hutę Jerzego = „Huta Jerzego”, Srokowiec i Nowy Czakaj), przeto obejmuje dwie gminy wiejskie i trzy okręgi Dóbr, ze sobą połączone i wielokrotnie ingerujące w interesy sąsiedzkie, a ich dzieje, które w zasadzie nic innego, jak postępujący rozwój wsi Siemianowice oznaczają, naturalnie tak wiele jednorodności posiadają, że rozdzielenie ich politycznie na pięć miejscowości byłoby z pewnością aktem przymusu.*



**Geschweisste Fahnenstange, 22 m hoch.**

Geschenk für Se. Durchlaucht den Fürsten v. Bismarck-Schönhausen.

I w tym miejscu aż korci mnie do dygresji, która – przepraszam – okazują się być wielowątkowe. A zacząć trzeba od tego, że wbrew zastrzeżeniom Koeniga doszło do „politycznego rozdzielania”. Pniaki i Czakaj zostały bowiem od wielkiego siemianowickiego majątku oddzielone i dziś są w granicach Katowic, jako część ich dzielnicy – Dąbrówki Małej. Tutaj dygresja do dygresja: na Czakaju w roku 1879 urodził się wybitny filozof, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, akademicki nauczyciel Stefana Wyszyńskiego (prymasa Polski)

Pałac siemianowicki

i Karola Wojtyły (późniejszego papieża Jana Pawła II) – ks. prof. Konstanty Michalski. Miejsce urodzenie jest bezsporne, a także i to, że – jak wynika z Koenigowej „Kroniki” Czakaj (tak Stary jak i Nowy) należał do siemianowickiego majątku hrabiego Heckel von Donnersmarck. Michalski urodził się zatem na ziemiach prawnie i majątkowo siemianowickich, chociaż obszar Czakaju obecnie nie do miasta Siemianowice Śląskie należy. Katowice przypisują sobie Michalskiego jako swego obywatela na podstawie tego, że małego Kostka ochrzczono w Bogucicach. Stało się to niewątpliwie w starym, jeszcze drewnianym kościele pod wezwaniem św. Doroty i św. Szczepana, co było zgodne z tym, że w strukturze kościelnej Czakaj, wraz pozostałymi osadami Dąbrówki Małej (niem. *Eichenau*), należał do parafii Bogucickiej (do roku 1911, kiedy powstała na Dąbrówce Małej parafia św. Antoniego Padewskiego). W momencie chrztu Konstantego Michalskiego mieszkańcom Bogucic ani przez myśl nie przechodziło, że za 45 lat, w 1924 roku, ich mająca wtedy pięćsetletnią historię gmina zostanie włączona do młodych prawami miejskimi (od 1865 roku) Katowic, jako jedna z ich (wówczas) pięciu dzielnic. A Dąbrówka Mała? W latach 1924-1951 była samodzielną gminą, potem włączona została do Szopienic, by wraz z nimi w 1960 roku stać się częścią Katowic.

A skoro o różnej przynależności gminnej oraz parafialnej mowa, warto w kontekście Czakajowo – Katowicko – Siemianowickim wspomnieć o innych zawirowaniach terytorialno-historycznych nas, Siemianowiczian, dotyczących.

Wieś Siemianowice – od czasów szesnastowiecznej reformacji do 1821 roku należała (vide „Schematyzm Archidiecezji Katowickiej”) do parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Czeladzi. Przypomnieć trzeba, że Siemianowice, tudzież Bańgów i Przelajka, były częścią Śląska, który (między innymi niewielką rzeką Brynicą – na odcinku pomiędzy Siemianowicami a Czeladzią to szerokość ok. 10 metrów) przez sześć wieków oddzielony był od Polski. Stało się to po decyzji króla Kazimierza Wielkiego o zrzeczeniu się jego praw do Śląska za wzajemnym zrzeczeniem się króla Jana Luksemburskiego roszczeń do korony Polskiej. Przez te stulecia Śląsk był wprawdzie czeski, potem węgierski, znów czeski, austriacki, pruski, niemiecki i dopiero po I wojnie światowej, po powstaniach śląskich i plebiscycie – część Górnego Śląska, z Siemianowicami, powróciła do Polski. Czeladź natomiast prawie cały czas była w Polsce (także w tej zwanej Księstwem Warszawskim w latach 1807-1815 czy potem Królestwem Polskim – potocznie: Kongresowym z lat 1815-1916). Użyte tu słowo: prawie – wynika stąd, że w latach 1795-1806 istniał Nowy Śląsk (niem. *Neuschlesien*), który był niewielką prowincją pruską anektowaną po III rozbiórce Polski (odrębną jednostką administracyjną ale uważaną za część Śląska), jaka utworzona została ze skrawka dawnego, polskiego województwa krakowskiego. Nowy Śląsk dzielił się na okręgi: siewierski, pilicki i lelowski ze stolicą w Żarkach. W 1807 roku obszar ten włączono do departamentu kaliskiego Księstwa Warszawskiego, a osiem lat później do Królestwa Kongresowego. I to są właśnie ziemie stanowiące obszar Zagłębia Dąbrowskiego.

Jak widać na tym lokalnym przykładzie – nawet granice państwowe nie pokrywały się z jurysdykcją kościelną. We wspomnianym 1821 roku Siemianowice przekazane zostały do parafii św. Michała Archanioła w Michałkowicach. Lokalia parafialna we wsi Siemianowice powstała dopiero w 1868 roku i w tymże roku włączone zostały do niej osada Sadzawka i kolonie Huta Jerzego i Srokowiec. Samodzielna parafia Krzyża Świętego została erygowana 1. IV 1873 roku, a obecny, neogotycki kościół został konsekrowany 23 IX 1884 roku przez wrocławskiego biskupa Hermana Gleicha.

I już ostatnia ciekawostka historyczna: graniczący z Siemianowicami Wełnowiec, do lat dwudziestych XX wieku należał w jurysdykcji kościelnej do parafii św. Michała w Michałkowicach. Dopiero w 1920 roku poświęcono zbudowany nieopodal huty „Hohenlohe” (Zakłady Cynkowe „Silesia”) tymczasowy kościół, a 15 sierpnia 1921 erygowano tam parafię Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych. Wełnowiec, istniejący jako samodzielna gmina od 1924 roku, został w 1951 roku wcielony do miasta Katowice.

Powrócimy jednak do Koenigowej „Kroniki”. Omawiając dzieje Siemianowic i panującą tutaj stosunki własnościowe, Wilhelm Koenig przytacza po polsku testament-ugodę między braćmi Janem i Wojciechem Mieroszewskimi zawartą w sprawie Dóbr Michałkowickich, Siemianowickich, Jakubowickich i Bańgowskich oraz daje potem niemieckojęzyczne tłumaczenie tego ważnego dokumentu. Jest on znany z innych opracowań, zatem tutaj tylko przypomnienie, iż zaczyna się od słynnej inwokacji:

*Roku tysiącznego sześć setnego pięćdziesiątego pierwszego dwadziestego dnia Septembra.*

*Ja Jan z Mieroszewicz Mieroszewski wiadomo czynię każdemu, kto ten script mój czytać, albo czytany słyszeć będzie, komuby to wiedzieć należało, że jakośmi Jan i Wojciech dwaj bracia młodzi Mierosławscy, trzeciemu panu Kristofowi Mierosławskiemu, starszemu bratu naszemu części naszych na statku Mysłowickim w państwie Pszczyńskim leżącym, a nam dziedzicznemu albo jakimkolwiek inszem prawem głuszących i należących ustąpili. Tak też i on nam wzajemnem sposobem, w nagrodzie tego ustępku naszego, ustąpił części swoich ze wszystkimi pretensyami swojemu, które mu należały na statku Michałkowskim Siemianowickim, Jakubowskim i Bańgowskim w państwie Bytomskim leżącym.(...)*

W tekście tym zwraca uwagę fakt bezbłędnego i pełnego stosowania polskich czcionek. Drukarnia Franciszka Buschki miała zatem – jak wynika z całej książki – zestawy czcionek do druku tak w języku niemieckim (łacinką i gotykiem), jak i w polskim.

A oto co pisze Koenig o powstaniu tej „siostrzanej Siemianowicom” miejscowości Huta Laura:

*Folwark. W połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku (wieku XIX – przyp. Z. P. Sz.) właściciel Dobra Rycerskiego przeznaczył wolno wzrastający kompleks swego dominium – posiadłości ziemskiej przemysłowi hutniczemu; on utworzył tu hutę żelaza (nazwanej tak samo jak miejscowość „Huta Laura” – przyp. Z.P.Sz.) coraz bardziej powiększającą się i też wybudował, obok powstałych budynków służących rozwijającemu się prze-*

*mysłowi wydobywczemu* (zabudowania najbliższe hucie żelaza to kopalnie „Ficinus” i „Richter”, później przemianowane też na „Huta Laura” i wreszcie w XX wieku będące podstawą utworzenia kop. „Siemianowice” – przyp. Z.P.Sz.), *znaczącą ilość domów mieszkalnych dla robotników i urzędników. W ten sposób powstał folwark Siemianowickich Dóbr Rycerskich, który to wkrótce uznany i ceniony ośrodek kopalniano-hutniczy Huta Laura z graniczącymi koloniami (Wanda-, Hugo-), nazwany został imionami członków hrabiowskiej rodziny.*

*Usamodzielniony okręg Dóbr. Kiedy w 1872 roku hrabia Henckel cały należący do Siemianowickich Dóbr Rycerskich teren górniczo-hutniczy Huta Laura wraz z wszystkimi przynależnościami sprzedał „Zjednoczonym Hutom Królewska i Laura, Spółka Akcyjna do spraw Górnictwa i Hutnictwa w Berlinie” została wtedy, na wniosek nowego właściciela i zgody wszystkich mocą prawa z 14 kwietnia 1856 roku objętych współników, część Siemianowickich Dóbr Rycerskich – Huta Laura wydzielona z Gminnego Związku Komunalnego Siemianowic i w Stowarzyszeniu z nielicznymi, jedynie gwoli zaokrąglenia kwot związanych z przydzieloną posiadłością budynków tego wiejskiego terenu, przez Najwyższy Organ Rządowy 14 maja 1873 roku, jako samodzielny okręg Dóbr Huta Laura ustanowiona względnie zatwierdzona, która ponadto, założyła też własny Związek Gminny.*

Natomiast o utworzeniu huty żelaza Koenig podaje następujące informacje:

*Stosunki właścicielskie. Huta Żelaza „Huta Laura” (od roku 1948 – Huta „Jedność” – przyp. Z. P. Sz.) zawdzięcza swoje powstanie umowie dzierżawnej, zawartej 1 kwietnia 1835 roku pomiędzy bankierami braćmi Georg Moritz i Carl Daniel Oppenfeld z Berlina a królewskim szambelanem, hrabią Hugo Heckel von Donnersmarck na włościach w Siemianowicach, poczem ci pierwsi zobowiązali się na przekazanym im terenie wielkości 80 morgów magdeburgskich, według już gotowego projektu wybudować i urządzić hutę żelaza pod nazwą „Huta Laura” na ich koszt. Ta umowa została zawarta na okres 18 lat z ważnością do końca marca 1853 roku.*

Wczytajmy się w dalsze informacje historyczne o Siemianowicach i okolicy. Ważne są informacje Koeniga o górnictwie siemianowickim.

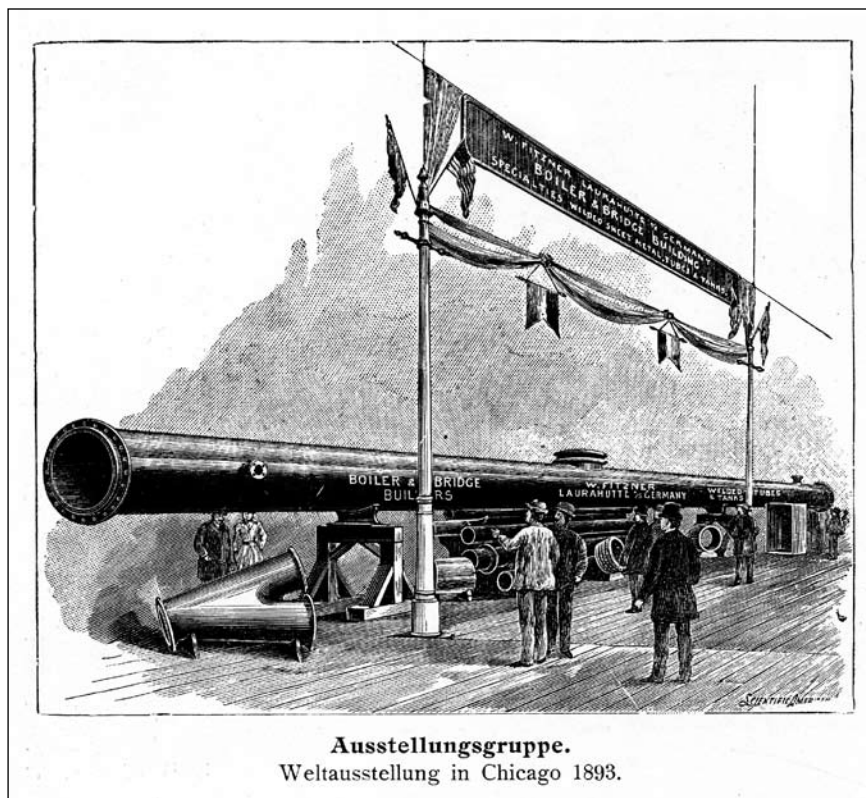
*Do najstarszych kopalń, w których rozpoczęcie wydobywania oparta jest na podstawie dokumentacji urzędowej, należy niewątpliwie Kopalnia „Szczęście” (aktualnie Kopalnia „Huta Laura”) w Hucie Laura.*

*Kopalnia „Szczęście” jako zakład została założona w maju 1887 roku, 14 czerwca 1787 otrzymała urzędowy akt pozwolenia na wydobycie węgla, od 31 grudnia 1787 roku objęta została podatkiem lennym.*

*W niemal identycznej sytuacji znajduje się sąsiadująca kopalnia „Karolina”, która choć nieco później rozpoczęła wydobycie bo w we wrześniu 1787 roku, to jednak kilka dni wcześniej (niż „Szczęście” – przyp. Z.P.Sz.), bo 10 grudnia 1787 została oddana w dzierżawę.*

*Natomiast młodszą jest kopalnia „Fanny” budowana w pobliżu starszych kopalń „Szczęście” i „Karolina”, która 23 września 1801 roku otrzymała urzędowy akt zgody na*





**Ausstellungsgruppe.**  
Weltausstellung in Chicago 1893.

Na Wystawie Światowej w Chicago w 1893 roku Fabryka Kotłów Fitznera zdobyła Złoty Medal

wydobycie węgla, a dopiero 19 grudnia 1803 oddana została w dzierżawę. Także kopalnie fiskalne, które powszechnie zaliczają się do starszych, mają datowania młodsze. Początki kopalni „Królowa Luiza” oraz „Królewska” sięgają 1790 roku.

Kopalnia „Leśna” przy Bytkowie. Na wzniesieniu między Hohenloehütte (teren Welnowca – przyp. Z.P.Sz.) a Hutą Laury, na którego północnej stronie znajduje się kopalnia „Szczęście”, musiało zaiste już przed rokiem 1787 odbywać się wydobywanie węgla kamiennego; nadmieniam o tym protokół inspekcji terenu dokonany przez kopalnię „Szczęście”, datowany w Siemianowicach 12 grudnia 1787 roku, stwierdzając, że nowo uprawniona urzędowo kopalnia „niecałe ćwierć godziny (około 600-700) metrów oddalona będzie od kopalni „Leśnej” w Bytkowie idąc wczesnym rankiem (na południowy wschód)”. Ta ostatnia (kop. „Leśna” – przyp. Z.P.Sz.) była przeto na zboczu między Bytkowem i Hutą Laura, w pobliżu domu prochowego usytuowana. Jakiegokolwiek znaczenia nigdy nie posiadała. Nie była też później nigdzie wspomniana, co najwidoczniej wskazuje, jakby w ogóle na podstawie reguł górnictwa nie została oddana w dzierżawę.



Oczywiście Koenig omawia także powstanie innych fabryk i znaczących firm siemianowickich. Wiele razy pisze o rodzinie Fitznerów, która założyła wprzód Fabrykę Kotłów (współcześnie – kontynuacją są Wojskowe Zakłady Mechaniczne oraz „Kotłomontaż”) a potem Fabrykę Nitów (obecnie Fabryka Elementów Złącznych). Podaje wiele interesujących faktów, m.in. to, że w roku 1893, na Światowej Wystawie w Chicago Fabryka Kotłów zdobyła Złoty Medal i ilustruje ten fakt stosowną fotografią.

*Fabryka Kotłów. Powstanie. Fabryka ta powstała w Hucie Laura z zakładu kotlarskiego, zbudowanego przez mistrza kowalskiego Wilhelma Fitznera w roku 1855, a w 1969 roku została przez jego syna też Wilhelma Fitznera od nowa, gruntownie zbudowana. Kamień węgielny założono 15 lipca 1869 roku, a uruchomienie fabryki nastąpiło w roku 1870.*

*Stosunki właścicielskie. Fabryka założona przez mistrza hutniczego Wilhelma Fitznera była najpierw własnością jego najstarszego syna też Wilhelma Fitznera, obecnie radcy komercyjnego, który przekazał tę fabrykę młodszemu bratu Ryszardowi Fitznerowi, od którego w roku 1895 fabryka znów przeszła na własność rodzeństwa, które go przeżyło.*

Nie sposób w tym omówieniu „Kroniki” pominąć jeszcze jednego ciekawego faktu, o którym wielu ze współczesnych mieszkańców Siemianowic Śląskich nie wie. Jak już wspominałem – Siemianowice, Bańgów i Przelajka przez sześć wieków były miejscowościami granicznymi. Siłą rzeczy były u nas i straże graniczne i punkty odpraw celnych. Ale granica pomiędzy dwoma cesarstwami – niemieckim i rosyjskim nie przeszkadzała w kontaktach między ludnością i w związkach gospodarczych obu stron. Tak Koenig to opisuje w następujących po sobie podrozdziałach:

*Piec do wypalania wapna. W głębi huty jest jeden piec wypalania wapna, który wydziela żółte chmury do atmosfery. Ponieważ na niemieckim terenie nie ma w pobliżu skał wapiennych, to piec zaspokaja swoje potrzeby w pobliskiej Rosji. Jeden tunel biegnący pod drogą graniczna dochodzi bezpośrednio do rosyjskiego złoża wapnia. Istnieje zatem ożywiony ruch przewozowy pomiędzy tym piecem i złożem. Wypalone wapno zostaje zmielone w znajdującym się na miejscu i w workach dostarczane jest do miejsca przeznaczenia.*

*Pruska komora celna. Jeszcze za tym piecem do wypalania wapna pobłyskuje do nas spoza gęstego listowia, łupkiem kryty dach szykownego domku, to pruska komora celna. Podczas pięknych dni letnich Suna tędy całe gromady niemieckich handlarzy, którzy w pobliskim, rosyjskim miasteczku Czeladź – potrzebne im towary, jak mąka i mięso, po niskich cenach utargowali. Stąd również wiedzie nowo zbudowana szosa do Bańgowa.*

*Rosyjska komora celna. Po drugiej stronie granicy, tuż przy drodze prowadzącej do Czeladzi zauważyć można rosyjską komorę celną. W jej pobliżu zauważa się oprócz wartowników służbistych urzędników także oraz swobodne grupki Kozaków, którzy tam muszą też przebywać. Przed tym budynkiem rozciąga się szerokie pastwisko dla stada koni i bydła. Ta sama łąka służy jako plac ćwiczeń i jest wyposażona w proste urządzenia ćwiczeń dla żołnierzy. Ruch przygraniczny odbywa się wyłącznie w określonych godzinach i za dnia. Po zapadnięciu zmroku droga czeladzka przestaje być neutralnym traktem i jest zamykana rozpiętym w poprzek łańcuchem.*



An der Russischen Zollkammer.  
Nach einer photogr. Aufnahme v. J. 1901.

Rosyjscy celnicy na granicy między Siemianowicami i Czeladzią

Ciekawostką – nie podawaną wprawdzie przez Koeniga – ale znaną z opracowania A. Halora jest to, że owym wapiennikiem wspomnianym w „Kronice”, zawiadywał nie kto inny jak Piotr Kołodziej i siłą rzeczy nieustannie kursował między „Hutą Laurą” w Hucie Laurze, Siemianowicami i Czeladzią, a nadto badał w pruskiej komorze celnej pod względem zdrowotnym mięso przywożone z Rosji.

Dzielo Koeniga to oczywiście nie tylko informacje o (rodzącym się) przemyśle. To także wiele obszernych informacji o rolnictwie i zbieranych plonach – bo w gruncie rzeczy kopalnie, hutę i fabryki otaczały tak kolonie mieszkalne, jak i pola uprawne. To przemieszanie terenów przemysłowych z rolnymi jest w do zauważenia nawet w XXI wieku. Jest w „Kronice” sporo wiadomości o tym czym zajmowała się ludność, o zawodach, wyznaniach, zajęciach po pracy. Podawane są nazwiska mieszkańców, nauczycieli, księży, członków najróżniejszych służb. Wilhelm Koenig pisze o poczcie, o policji, o szpitalu, o aptekach, o bibliotece, o parafiach – katolickich, ewangelickiej i gminie żydowskiej, o kasie oszczędnościowej, o kolei i tramwajach, o szkolnictwie, o kupiectwie, o co tygodniowych targach w piątki prowadzonych (tak jest po dzień dzisiejszy!), o stowarzyszeniach mieszkańców, o grupach sportowych, o chórach, o wypoczywaniu w Pszczelniku. Pisze o wielu niezmiernie ciekawych faktach i zdarzeniach przedstawiając bardzo bogate życie społeczne i stały rozwój miejscowości. Nie sposób odnieść się w niniejszym opracowaniu do całej wiedzy przekazywanej przez Koeniga. Z licznych tabel i statystyk warto jednak przytoczyć – dla indywidualnych komentarzy i wniosków czytelników „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego” – takie dane, że w roku 1861 poszczególne miejscowości (tylko

dwie z nich były miastami – pozostałe to wsie lub Dobra Rycerskie) posiadały następujące ilości mieszkańców: Siemianowice – 6216 (w tym 5523 katolików, 548 ewangelików i 145 żydów), Bańgów – 300 (287 k., 6 e., 7 ż.) Przelajka – 576 (511 k., 35 e., 30 ż.), Bytków – 765 (748 k., 9 e., 8 ż.), Michałkowice – 1954 (1845 k., 68 e., 41 ż.), Maciejkowice – 334, Chorzów – 2834, Królewska Huta – 1076, Hajduki (Górne i Dolne) – 1917, Świętochłowice – 3124, Piekary – 3469, Dąbrówka Wielka – 1093, Brzozowiec – 302, Kamień – 703, Bogucice – 2970, Dąbrówka Mała – 2171, Szopienice – 1868, Rozdzień – 1756, Ignatzdorf (Wełnowiec) – 1285, Dąb – 1144, Załęże – 2035, Józefowiec – 459, Katowice – 4780, Mysłowice (miasto i Zamek) – 6900, Bytom (miasto) – 9448.

Kończąc przybliżanie Koenigowej „Kroniki”, zachęcić warto do bliższego poznania tego dzieła. Przecież o istnieniu napisanej po niemiecku „Kroniki Siemianowic i Huty Laury” – wydanej w 1902 roku i będącej (na ile autorski warsztat badawczy pozwalał Wilhelmowi Koenigowi) – naukowym opracowaniem dziejów naszej miejscowości, wie tylko dość niewielkie grono pasjonatów historii, także trochę osób z zasiedziałych od pokoleń rodzin siemianowickich. Minęło 107 lat od ukazania się tej książki. Z szacunkowo półtysięcznego nakładu sporo egzemplarzy uległo zniszczeniu. Przeszły przecież w tym czasie przez górnośląską ziemię dwie wojny światowe, trzy powstania śląskie, zmiany państwowości, epoka komunizmu. Zawieruchy wojenno-polityczne same w sobie nie sprzyjają kultowi książki, podchodzeniu z pietyzmem do historycznego dzieła. A i kruchość papieru też się liczy. Sam jestem posiadaczem egzemplarza, którego pożółkłe kartki przy każdym przewracaniu po prostu kruszą się.

Szczęśliwie od lipca 2006 roku istnieje założona przez Bibliotekę Śląską i Bibliotekę Uniwersytetu Śląskiego internetowa „Śląska Biblioteka Cyfrowa” (strony: [www.sbc.org.pl](http://www.sbc.org.pl) oraz [www.digitalsilesia.eu](http://www.digitalsilesia.eu)), do którego to projektu dołączyło już kilkanaście innych księżnic. ŚBC stawia sobie za cel prezentację w internecie kulturowego dziedzictwa regionu historycznego Śląska i obecnego województwa śląskiego w jego dawnej i współczesnej różnorodności, wspieranie działalności dydaktycznej i edukacyjnej oraz publikowanie naukowego dorobku regionu. „Kronika” Koeniga jest osiągalna w ŚBC pod adresem: [http://www.sbc.org.pl/dlibra/docmetadata?id=922&from=&dirids=1&ver\\_id=58569&lp=10&QI=\\${query.QueryId}](http://www.sbc.org.pl/dlibra/docmetadata?id=922&from=&dirids=1&ver_id=58569&lp=10&QI=${query.QueryId}) Właśnie korzystanie z tej wersji polecam wszystkim – zwłaszcza młodzieży, dla której przecież życie w świecie wirtualnym zda się być prawdziwsze niż to, jakie istnieje w realnym życiu ludzkim. Oczywiście można też udać się do Miejskiej Biblioteki Publicznej w naszym mieście i wziąć w ręce tę starą książkę. Takiego namacalnego dotknięcia nie zastąpi żadne kliknięcie myszką czy spojrzanie na ekran komputerowy...

Dziękuję pani Anieli Frankowskiej za trud tłumaczenia wszystkich fragmentów „Kroniki” jakie przytoczone są w tym artykule.

Z „Kroniki” pochodzą reproduktowane w artykule zdjęcia i mapa.

## Roman Żyła

### ERNST STEINITZ - MATEMATYK RODEM Z SIEMIANOWIC

Historia ostatniego okresu była bezlitosna dla zasłużonych Ślązaków pochodzenia niemieckiego. Jednak czy ważna jest narodowość w takim tyglu kulturowym jakim od zawsze jest Górny Śląsk? Coraz częściej teraz po wielu latach odkrywa się na nowo to, co już kiedyś znane było. Sięga się wstecz by odnaleźć zasłużonych dla tej ziemi ludzi, a zapomnianych lub tych, o których pamięć należało wymazać. Najlepszym tego przykładem jest oczywiście poeta Josef von Eichendorf. Taki sam los spotkał właśnie wybitnego i cenionego na całym świecie matematyka Ernsta Steinitza. Pomimo szczątkowych wręcz informacji umieszczanych w wielu źródłach postaram się nieco przybliżyć jego sylwetkę i dorobek naukowy.



Ernst Steinitz (1871-1928)

Ernst Steinitz urodził się 13 kwietnia 1871 roku w Laurahütte czyli obecnych Siemianowicach Śląskich. O jego życiu niewiele wiadomo, gdyż nikt do tej pory nie pokusił się o poprowadzenie starannych badań nad biografią. W 1890 roku ukończył studia na Uniwersytecie we Wrocławiu, a roku następnym wyjechał do Berlina, by tam dalej studiować matematykę. Po dwóch latach to jest w 1893 roku powrócił do Wrocławia, gdzie przedłożył i obronił swoją pracę doktorską.

W latach od 1894 do 1910 został docentem przy Technische Hochschule Berlin – Charlottenburg. Już w 1899 roku był cenionym w środowisku matematykiem zajmującym się głównie zagadnieniami z dziedziny algebry.

W 1910 roku otrzymał propozycję objęcia profesury na Politechnice we Wrocławiu, którą przyjął i powrócił do tego miasta. W tym samym roku opublikował swoją najśłynniejszą pracę zatytułowaną „Algebraische Theorie der Körper” („Algebraiczna teoria ciał”), w której stworzył i podał pierwszą teorię oraz definicję ciał abstrakcyjnych.

Przez 10 lat był profesorem Politechniki Wrocławskiej do 1920 roku, kiedy otrzymał propozycję prowadzenia katedry matematyki na Uniwersytecie w Kilonii, dokąd się przeprowadził. Funkcję tę sprawował do swej śmierci 29 września 1928 roku i w mieście tym został pochowany. Jego kolejna, a zarazem ostatnia praca została wydana dopiero po śmierci w 1934 roku.

Ernst Steinitz współpracował i przyjaźnił się z takimi znanymi ówczesnie ludźmi nauki jak m.in.: Teodor Toeplitz czy Heinrich Weber. Z tymi nazwiskami spotkał się chyba każdy uczący się w technicznych szkołach średnich i wyższych.

Steinitz był autorem stosowanej do dziś konstrukcji liczb wymiernych jako klasy równoważności względem odpowiedniej relacji określonej w zbiorze par liczb całkowitych. Udowodnił również istnienie algebraicznego domknięcia dowolnego ciała. Sformułował twierdzenie algebry liniowej mówiące, że dowolny układ wektorów liniowo niezależnych skończenie wymiarowej przestrzeni liniowej można dopełnić do bazy tej przestrzeni wybranym ze z góry zadanej bazy. Twierdzenie to zostało nazwane od jego nazwiska „Twierdzeniem Steinitza o wymianie”.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że jego obliczenia i rozważania teoretyczne są bardzo trudne dla przeciętnego człowieka. Wyjaśnienie każdej z tych prac i hipotez sprawiłoby spory kłopot. Jednak uważam, że należało przynajmniej podać zakres głównych tematów, którymi się zajmował bez pokazywania samych obliczeń. Są one skomplikowane i zajęłyby sporo miejsca, a nie o to tu chodzi.

Reasumując Ernst Steinitz swego czasu znany, ceniony, szanowany obecnie prawie zapomniany syn śląskiej ziemi i siemianowiczanie. Jak wielu ludzi zasłużonych dla śląska podzielił los zapomnianych z powodu swojej narodowości, przekonań czy wiary tego do końca nie wiadomo. Miejmy nadzieję tylko, że w końcu ktoś, kiedyś odkryje kolejne takie osoby, o których pamięć nasz zapomnieć nie powinna. Teraz gdy już mamy wspólną Europę powinno być to zadanie łatwiejsze.

Ze swej strony zachęcam do szukania właśnie takich trudnych tematów, by odkrywać naszą historię od nowa.

---

Tekst opracowany na podstawie informacji wyszukanych m.in.: Encyklopedia Britannica, Encyklopedia PWN oraz stron internetowych Uniwersytetu w Kilonii, wikipedii i innych źródeł, w których znajdowały się choćby wzmianki dotyczące tej postaci.

**Krystian Hadasz**

**OTWARCIE GALERII MULTIMEDIALNEJ „PIWNICA”  
W MUZEUM MIEJSKIM W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH.  
WYSTAWA „DIALOG Z CYFROWYM CIENIEM 3”**

Jednym z ważniejszych wydarzeń kulturalnych Siemianowic Śląskich roku 2008 należy z pewnością otwarcie w Muzeum Miejskim w dniu 28 listopada Galerii Multimedialnej „Piwnica”. Pomysł jej powstania powstał rok wcześniej, kiedy opuszczone pomieszczenia zajmowane wcześniej przez Straż Miejską a później przez Ruch Obrony Bezrobotnych wykorzystano w 2007 roku na organizację indywidualnej wystawy pt. „Pokój babci” Luizy Kolasy – studentki Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, podopiecznej adj. dr. Dariusza Gajewskiego (ustawienie starych mebli, pomalowanie ścian walkiem nasuwało skojarzenia z wnętrzem śląskiego familoka).

Po podjęciu decyzji o utworzeniu nowej galerii nastąpiły niezbędne prace remontowe (przygotowanie ścian, podłóg, montaż oświetlenia). Aranżacją nowych pomieszczeń zajął się plastyk Muzeum Miejskiego, absolwent katowickiej ASP – Jarosław Bednarz, który wykonał również kompozycję malarską w klatce schodowej prowadzącej do pomieszczeń galerii. Nowa galeria przeznaczona jest przede wszystkim jako miejsce promocji twórczości uczniów średnich szkół plastycznych, studentów i profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach oraz innych instytucji artystycznych stosujących środki multimedialne.



Otwarcie Galerii Multimedialnej „Piwnica”

Wystawa inauguracyjna organizowana we współpracy z Pracownią Intermediów i Technik Cyfrowych oraz Pracownią Grafiki Cyfrowej ASP zatytułowana „Dialog z cyfrowym cieniem 3” była trzecią z cyklu wystaw pod wspólnym tytułem. Pierwsza z nich „Dialog z cyfrowym cieniem” miała miejsce w Krakowie w Galerii Oko dla Sztuki 2 w Krakowskiej Wyższej Szkole im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, zaś następną „Dialog z cyfrowym cieniem 2” w galerii „Engram” w Górnośląskim Centrum Kultury w Katowicach (kurator Krzysztof Kula) - obydwie miały miejsce w 2008 roku.

Siemianowicka ekspozycja ukazała wiele nowych możliwości wynikających z architektury adaptowanych nowych pomieszczeń muzealnych. Większość przedstawionych prac stanowiły grafiki cyfrowe z zastosowaniem różnych technik, sposobów realizacji, materiałów. Ogromne zainteresowanie wzbudziły realizacje multimedialne wykorzy-





Galeria Multimedialna „Piwnica” – wystawa „Dialog z cyfrowym cieniem 3”

stujące animacje, dźwięk, instalacje z elementami ruchomymi. Luiza Kolasa, której wspomniana wystawa w 2007 roku dała asumpt utworzenia Galerii Multimedialnej „Piwnica” przygotowała projekcję filmu z przetworzoną cyfrowo ekspozycją pt. „Pokój babci”. Z kolei Michalina Wawrzyczek jedno z pomieszczeń zaaranżowała na miejsce instalacji pt. „Sztuka pejzażu” z wykorzystaniem przezroczystej folii ręcznie malowanej ułożonej w rodzaj labiryntu.

Z boku ustawiono rzutnik, który ożywia całość animacją z wykorzystaniem fotografii kamienia. Animacja Agaty Korzeńskiej pt. „Taniec” polegała na przedstawieniu tańczącej „niewidzialnej” postaci „owiniętej” czarną taśmą. W jednym z pomieszczeń Jakub Cikała zainstalował kamerę, która postaci zwiedzających rejestrowała na monitorze i transformowała w ruchome, wielobarwne koła; całość instalacji zatytułowano „Interaktywna grafika bonzai”. Do instalacji o większych rozmiarach należy zaliczyć „Ścianę” Justyny Rybak wykorzystującego rzutniki umieszczone wewnątrz kilkumetrowego sześcianu z naciągniętym białym płótnem spełniającego funkcję ekranu. Projekcja polegała na tematycznym uzupełnianiu się animacji na ukazanych na dwóch płaszczyznach sześcianu.

W wystawie „Dialog z cyfrowym cieniem 3” wzięli udział: Jan Dybała, Anna Bil, Diana Diczew, Katarzyna Dziuba, Jakub Cikała, Marta Gawin, Agata Korzeńska, Dagmara Tymków, Milena Michałowska, Tomasz Bidrman, Milena Kozłowska, Zofia Oslisło, Mirosław Pietruszka, Piotr Skorus, Michalina Wawrzyczek, Darek Gajewski, Piotr Pajak, Piotr Jakowenko, Luiza Kolasa, Anna Kopaczewska, Natalia Romaniuk, Malwina Szczurek, Katarzyna Kroczek, Norbert Moczarski, Adam Romaniuk, Marta Pogorzelec, Małgorzata Kuśka, Justyn Rybak, Artur Masternak, Michał Czyż, Bartosz Wilun, Marta Wasąg, Natalia Pietruszewska.

Ważnym komentarzem do całości ekspozycji zamieszczonym w folderze do „Dialogu cyfrowego 2” to słowa Pawła Frackiewicza, profesora Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu o sztuce multimedialnej:

*„(...) Przez intermedialność rozumiemy (...) zdolność do fuzji różnorodnych mediów w ramach jednego dzieła. Owa fuzja prowadzi do uzyskania nowej jakości będącej efektem połączenia różnorodnych mediów reprezentujących pierwotnie jakości autonomiczne.*

*Potężnym impulsem dla rozwoju intermedialności w sztukach wizualnych stał się fakt digitalizacji informacji, a szczególnie zaawansowane techniki digitalizacji, które pozwoliły na obróbkę materiałów graficznych, szerzej obrazów, a także obróbkę dźwięku.*

*Digitalizacja stała się koniem trojańskim, który spowodował niezwyklej ekspansję nowych mediów na tereny zarezerwowane do tej pory dla grafiki, rewolucja związana*

*z technologiami druku cyfrowego, cały obszar niedopuszczalnie ogólnikowo nazywany grafiką komputerową, są tylko najbardziej jaskrawymi tego przykładami. Spowodowane jest to wpisana w charakter działań graficznych obecnością pierwotnego nośnika informacji, czyli matrycy, z której za pomocą odpowiednich manipulacji uzyskujemy odbitkę. Owa odbitka dopiero staje się artefaktem sztuki, sama matryca ma znaczenie drugorzędne, finalnie ograniczone do technicznego procesu wytwórczego. Cecha ta, stała się bramą przez którą digitalizacja wprowadziła do grafiki konia trojańskiego sztuki mediów”<sup>1</sup>.*

Otwarcie nowej galerii, którego dokonał w imieniu władz samorządowych Zastępca Prezydenta Miasta – Henryk Ptasznik, spotkało się z ogromnym zainteresowaniem środowiska akademickiego oraz mieszkańców Siemianowic Śląskich. Jak zgodnie stwierdzili obecni na wernisażu dziekan – dr Grzegorz Hańderek, prof. Adam Romaniuk i adj. dr Dariusz Gajewski z Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach jest to miejsce pozwalające zarówno profesorom jak studentom realizować najśmielsze pomysły z wykorzystaniem aparatury multimedialnej. W zamierzeniu opiekuna galerii – Jarosława Bednarza – w najbliższej przyszłości zostanie nawiązana współpraca z pracownikami multimediiów działających w różnych ośrodkach europejskich. Warto dodać, że w naszym muzeum już w 1994 roku została zorganizowana (we współpracy z Konsulatem Generalnym Republiki Austrii w Krakowie) wystawa połączona z pokazem animacji cyfrowych „Ars Electronica” w ramach Festiwalu Sztuki Elektronicznej w Linzu. Kolejne wystawy, już w 2009 roku, to ekspozycje prac studentów malarstwa profesorów ASP – Ireneusza Walczaka, Kazimierza Cieślaka, Janusza Karbowniczka. Każda z nich zostanie wzbogacona realizacjami multimedialnymi – instalacjami, animacjami, projekcjami filmów wykonanych przez studentów, prezentacją muzyki elektronicznej.

Wymiernym efektem powołania Galerii Multimedialnej „Piwnica” jest wybór przez organizatorów Triennale Grafiki Polskiej w ramach Międzynarodowego Triennale Grafiki placówki na jedno z nielicznych miejsc w naszym regionie organizujących we wrześniu 2009 roku (obok m. in. BWA i GCK w Katowicach, Pałacu Sztuki w Cieszynie, Galerii „Elektrownia” w Czeladzi). Niezwykle to wyróżnienie i promocja naszego miasta wśród wielu miast europejskich organizujących najbardziej znane w świecie konkursy plastyczne.

Galeria Multimedialna „Piwnica” Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich staje się kolejnym miejscem ekspozycyjnym, które stwarza warunki prezentacji szeroko rozumianej sztuki cyfrowej, która ukazuje ogromne spektrum nowych możliwości. Obok wydruków grafiki cyfrowej, które umieszcza się w tradycyjny sposób na ścianach galerii pojawiają się płaszczyzny lub instalacje trójwymiarowe wykorzysta-



Galeria Multimedialna „Piwnica” – wystawa „Dialog z cyfrowym cieniem 3”

ne do projekcji animacji. Za początek takich właśnie działań przyjmuje się wystawę Jena – Françoise'a Lyotarda pt. „Immateriały” zorganizowaną w 1985 roku w paryskim Centrum im. G. Pompidou<sup>2</sup>. Prezentowane „nowe materiały” – fale świetlne, dźwiękowe, hologramy stały się swoistymi „ekspонатami” stanowiącymi rodzaj happeningu z udziałem widza wpływającego w ich projekcję. O nowym sposobie istnienia dzieła sztuki wspomina Antoni Porczak: *Estetyka utworów elektronicznych a zwłaszcza cyfrowych, nie opiera się już na wartościach wypracowanych w czasach kultury materialnego przedmiotu sztuki jako artystycznego rękodzieła całkowicie zakończonego przez utalentowanego artystę. Media, w tym też media sztuki, wytworzyły odmienny typ kreacji, inny artefakt (niekoniecznie materialny) o różnym od dotychczasowego fundamencie bytowym wymagającym innej percepcji*<sup>3</sup>. Już w 1995 roku Roy Ascott wprowadził pojęcie Muzeum Cyfrowego – nowego sposobu gromadzenia, eksponowania i wejścia w interakcję z odbiorcą<sup>4</sup>. Autor nazywa przedstawienie wizerunku elektronicznego stworzonego wcześniej dzieła muzeum internetowego (a zatem również na stronie internetowej muzeum) jako Cyfrowe Muzeum Pierwszego Rodzaju. Obraz dzieła strictly cyfrowego to jego zdaniem „ekspонат” Cyfrowego Muzeum Drugiego Rodzaju. I wreszcie wchodzenie w interakcję multimedialną za pomocą monitora pozwalającego manipulację obrazem, dźwiękiem i tekstem – to sposób działania Cyfrowego Muzeum Trzeciego Rodzaju. Z pewnością takie możliwości już w niedalekiej przyszłości zostaną wykorzystane na wspomnianych wyżej stronach internetowych wielu placówek muzealnych.

Wypada wyrazić nadzieję, że siemianowickie muzeum stanie się miejscem najciekawszych dokonań artystycznych wykorzystujących nowoczesne techniki cyfrowe.

#### PRZYPISY:

- 1 P. Frąckiewicz, *Ogród graficzny – nowoczesne technologie uprawy*. Folder wystawy „Dialog z cyfrowym cieniem 2”, Katowice 2008
- 2 K. Hadasz, *Muzeum w procesie globalizacji – wybrane problemy*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny” nr 4, Siemianowice Śląskie, 2005, s. 123-124
- 3 A. Porczak, *W lodówce artefaktów*, [w]: *Muzeum sztuki. Od Luwru do Bilbao*. Red. M. Popczyk, Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2006, s. 55
- 4 R. Ascott, *Muzeum Cyfrowe. Kultura telematyczna i sztuczne życie*. „Magazyn Sztuki” 1995, nr 6/7, cyt. za: J. Skutnik, *Muzeum sztuki współczesnej jako przestrzeń edukacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008, s. 16-17

Krzysztof Lisowski

## O HENRYKU WAŃKU (O PARU OBRAZACH, LEKTURACH I KOINCYDENCJACH)

Hans Magnus Enzensberger w swojej powieści *Józefina i ja* pisze: „Przypadek jest wymówką tych, którzy mają kłopot z podaniem przyczyn”. Ja nie mam tego kłopotu – malarstwo i pisarstwo Henryka Wańka intrygowały mnie od dawna, stanowiły bogatą i intrygującą propozycję przygody intelektualnej, zapraszały do podróży po krainach czyjejs tak wyrazistej inności, wrażliwości, podatności na odmienne Światy.

\*

Kiedy po roku medytacji, kontemplacji obrazu, rozmów i powolnego zaprzyjaźniania się z właścicielami jednej z krakowskich galerii zakupiłem obraz Henryka Wańka *Wirowanie* (akwarela z 1998 roku), autor, powiadomiony przeze mnie o tym fakcie, stwierdził, że przyśle mi inną akwarelę z tego okresu/etapu/cyklu – jak się wyraził – „SKOŃCZONA”.

Nie był to jednak początek znajomości z coraz bardziej intrygującym mnie artystą. Nasza znajomość datuje się od czasu wspólnego pojawienia się w katalogu wielkiej retrospektywy Zbigniewa Kowalewskiego (luty – marzec 1998 roku) w krakowskim Pałacu Sztuki; sąsiedowały w nim wypowiedź-wspomnienie Wańka i mój wiersz o niesieniu obrazów, które potem ‘rozkwitwały’ na ścianach. Pojawiały się na nich, dostrzeżone po miesiącach nieuwagi, nowe szczegóły.

*Wirowanie*, które nazwałem *Trąbą powietrzną* (może powinno zwać się *Trąba Boża*; swoją drogą każdy musi nazywać swoje ulubione obrazy, wiersze, melodie własnymi słowami; „własne” słowa modlitwy lepiej pewnie sławią Pana; mój siostrzeniec – chłopiec utalentowany, odniósł wrażenie, że to słoń-niszczyciel kroczy przez świat zielonego, wiosennego pejzażu, i swemu widzeniu poświęcił wiersz!) zawiesiliśmy w największym pokoju naszego mieszkania, tam gdzie wiszą obrazy nauczyciela i mistrza Henryka Wańka ze studiów w katowickiej filii krakowskiej ASP – Zbigniewa Kowalewskiego.

Nawet sąsiedzi, nie interesujący się specjalnie sztuką, dostrzegli podobieństwo (także pokrewieństwo w kładzeniu kolorów) w istniejących teraz „przypadkowo” obok siebie pejzażach Mistrza i Ucznia.

[Może się wydać niewiarygodnym, że przy osobliwej intensywności moich kontaktów z Kowalewskim wcale nie znałem jego twórczości – ani obrazów,

ani rysunków, ani obiektów scenograficznych (nie widziałem Dejmkowskiej *Pieśni o Chwalebnym Zmartwychwstaniu*, do której Kowalewski wykonywał „świętki”). W ogóle nie miałem pojęcia, jaki rodzaj twórczości uprawia, poza zdawkową – i mylącą, jak się okazało wiele lat później, informacją A. Hoffmana, że Kowalewski jest „kapistą”. Ta dezinformacja pewnie osłabiła moją ciekawość, bo od kapizmu odpychała mnie dysproporcja między „obrazem” a „malowaniem”. Dopiero 16 lat po tym, jakeśmy się w akademii rozstali, znalazłem się – raczej przypadkiem – na wystawie obrazów Kowalewskiego. To, co zobaczyłem, poruszyło mnie ze szczeniem. Nie tylko nie dostrzegłem kapizmu, ani innego „izmu”, a jedynie zamykający usta wykład o możliwości pogodzenia interesów obrazu z „czystym malowaniem”, czyli niewinną zabawą z farbami. Nie mam wątpliwości, że gdyby nie to spóźnienie, gdybym zobaczył malowidła Kowalewskiego kilkanaście lat wcześniej, zostałbym jego epigonem, choć niekoniecznie rozumiałbym ich podstępną mądrość. I piękno. Więc stosunek mistrz-uczeń w tym przypadku należy brać z ostrożnością. Gdy sam byłem – krótko – nauczycielem, zauważyłem dość wcześnie, że nie tylko nauczam, ale też uczę się – dla i od uczniów. Pewnej nocnej ulewy w Krakowie Kowalewski powiedział mi: „nie wiesz, chłopcze, jak wiele się od ciebie nauczyłem”. Rozumiałem to dobrze i chciałem go pocałować w dłoń. Ale się tylko objęliśmy pod jednym parasolem.]\*

Jakże inaczej interpretuje *Wirowanie* sam artysta! Pisze o czasem zbyt natrętnym znaku spirali: ...*odniesienia są różne, do ekstatycznego tańca tzw. wirujących derwiszów, tańca Kali, tańczących chasydów, Cyganów etc., etc. Chodzi o ruch okrężny, tak dobrze znany dzieciom, które dopiero co opanowały stanie na nogach.*

Kto ciekaw szczegółów, ten winien zapoznać się z fragmentami traktatu *Wańka Vortex Divinus (Do Słońca)*:

\*

*Wyjdz z domu. Pójdź daleko. Udaj się tam, skąd widać, jeśli nie wszystko, to przynajmniej dużo. Jak najwięcej. Zatrzymaj się. Sprawdź, czy aby nie tu właśnie jest miejsce, od którego zaczniesz.*

(...)

\*

*Wśród niezwykłości wirowania jest też i ta: gdy już smuga słonecznego światła, złowionego przez oczy, stanie się kręgiem zamkniętym – zwykle jest to jasność biała – może się nagle przemienić w tęczę, niespotykaną w naturze na inny sposób. Jest to widowisko piękne i znak, że jasna, ciepła, ognista i boska energia słońca osiągnęła szczególną sublimację.*

\* w nawiasach kwadratowych znajdują się uzupełnienia Henryka Wańka do napisanego przeze mnie tekstu [KL]

\*

*Podobnie jak wcześniej szła w ciebie – przez stopy i nogi – energia ziemską, tak i wtedy, gdy smuga jasności staje się poziomą tęczą, przenikają do ciebie energie pochodzenia słonecznego. One są właśnie sensem tego tańca i najważniejszym z darów słońca.*

Mój sąsiad, oglądając *Wirowanie*, mówi o swej „nienawiści” do niektórych obrazów (jakieś róże na ciemnym tle w swoim mieszkaniu chętnie by zniszczył) – czyżby kołatał się w nim niespokojny, gniewny duch ikonoklasty (nad tym problemem – portretować czy nie portretować dzieło Boże – od dawna zastanawia się Waniek).

Gdy zacząłem zawiadaniać – to coś w rodzaju, wcale nie wynikającego z ludowych wierzeń, choć kto wie, inspirowania swego rodzaju „łańcuszka św. Henryka” albo też innego „chlebka świętojańskiego” – chleb rzucony na wody płynące powróci do ciebie – znajomych o zdobyciu obrazu Wańka (zacząłem się nim interesować odwiedzivszy galerię „Inny Świat” Tadeusza Nyczka i Macieja Szybista przy ulicy Floriańskiej 37 w Krakowie w połowie lat 80. ubiegłego wieku; galeria dawno już nie istnieje, ale wrażenie zetknięcia się z tamtą magią pozostało), znajoma graficzka z Poznania oznajmiła mi, że ona sama wzrastała „pod” innym dziełem malarskim Henryka Wańka, w domu rodziców, którzy przy jakiejś okazji dostali to dzieło od artysty.

Dzieło Henryka Wańka wiszące na ścianie poznańskiego mieszkania nosi tytuł *Autoportret z orchideą*, datowany jest na sierpień 1968 roku. Orchidea w symbolice kwiatowej oznacza k a p r y s; pensjonat w Szklarskiej Porębie – prawdopodobnie z widokiem na góry – nosi również nazwę „Orchidea”...Przypuśćmy, że tam właśnie malarz ogląda ten widok: Sudety w rozkwitach późnego lata.

[Ciekawe. Zupełnie nie przypominam sobie takiego obrazu. Tylko coś, bardzo mgliście. To prawie prehistoria. W całym życiu namalowałem – wyjątkowo – kilkanaście portretów. W tym trzy autoportrety. Jeden pamiętam. Drugi – *Wspólny nagrobek Joanny i Henryka* – czasami widuję u Wojtka Siemiona. Więc to pewnie ten trzeci. Tylko dlaczego z orchideą? W sierpniu 1968 roku byłem gościem przyjaciół na wsi, pod Częstochową. Najpierw zbieraliśmy muchomory w lesie, a potem z tarasu spoglądaliśmy na eskadry samolotów, lecące na Czechosłowację. Więc – z orchideą? Czyżby to jakiś rewers do *Kameliowej Damy*?]

W relacji z paryskiej wystawy poświęconej MELANCHOLII przypomniano, że starożytni umiejscawiali „źródło” tego rodzaju uczucia/samopoczucia w śledzienie. Anglicy owo światoodczucie nazwali właśnie od śledziony – spleenem. /O tym samym podobno wspomina Walter Benjamin w swoich *Pasażach*/. Melancholia towarzyszy my-



śleniu o duszy – teraz i zawsze, o jej bezkształcie i sile, o więzach łączących ją z ułomną cielesnością jej czasowego mieszkania.

24 listopada 2005 odbieram z poczty przesyłkę – obraz/akwarelę Henryka Wańka pt. *Animula* – z tej samej serii, co obraz przeze mnie już posiadany. Rzecz malowana również tamtej wiosny. Wokół obrazu wije się napis; tekst łacińskiego wiersza.

Przepisuję za Władysławem Kopalińskim: „*Animula vagula blandula* = początek słynnej strofy, przypisywanej przez Aeliusa Spartianusa (*Życie Hadriana*) cesarzowi rzymskiemu Hadrianowi, otwierający poemat (łac. *Morientis, Ad animam suam*, 138 ne) apostrofą umierającego do swej duszy:

*Duszyczko ulotna, miła, gościu, druhu mego ciała, dokąd wybierasz się teraz, blada, smutna, zagubiona, bez swej dawnej wesołości?*

Pisałem w dawnym wierszu o „duszeczce” po wstrząsie wynikłym z poznania tej apostrofy. Czy przyszło to razem z lekturą tekstów teoretycznoliterackich i programowych neoklasycysty, Jarosława Marka Rymkiewicza, już nie pamiętam.

Nasz wieszcz Adam pisze natomiast:

*Uciec z duszą na listek i jak motyl szukać*

*Tam domku i gniazdeczka –*

W tym samym dniu zostaję posiadaczem *Osobistego sekretarza* – płótna Milady Kowalewskiej. Dziewczynka z kotem o żółtych oczach; sekretarz, który zawsze dotrzymuje sekretów...

Pani Milada, wdowa po Zbigniewie K., przebywa w tym czasie w szpitalu, po wylewie. Wraca do zdrowia. Niedawno rozmawialiśmy z nią o Henryku Wańku – chwaliła nie tylko jego obrazy, ale i pisarstwo; ponieważ szykuje duszę do dalszej wędrówki, zamierzała ofiarować mi powieść Pana Henryka *Dziady berlińskie*, której jeszcze nie czytałem.

U Wańka prawie na każdym obrazie figuruje góra, samotny, lub podwójny, szczyt nad doliną, wyrastający z płaszczyny, czasem lekko pofałdowanej. Poeta może mieszkać w tej dolinie – malarz patrzy na pejzaż z innego wzniesienia, obejmuje wzrokiem sporą przestrzeń – aż po horyzont. Widzi miejsce, które łączy trwale ‘niskie’ z ‘wysokim’, bo nie jest to przeciętą tęcza – chwilowe przymierze Boga z ludźmi, a coś trwałego; ziemia i skała wypiętrzona w szczyt.

Waniek pojawia się i znika – podróżuje przez swe wieczne Góry Śląskie, gdziekolwiek jest: w Nowym Jorku, Bratysławie, Monachium gdy trwa tam (zroszona krwią) olimpiada, w ogrodzie na Saskiej Kępie, gdzie euforianty pozwalają jego przyjaciółom rozwierać szerzej *bramy percepcji*.

Cesarz Hadrian, Hiszpan z urodzenia, miał także skłonność do peregrynacji, albo

i czuł obowiązek przemieszczania się. Pomyślmy – dwunastoletnia podróż inspekcyjna aż do najdalszych prowincji imperium. Umarł zmęczony życiem, zgnębiony chorobami, młodszy niż dziś nasz artysta, wierny jednym górcom, pejzażyście, któremu otwierają się tajemnicze furtki w krajobrazie, a nad *fizyką* ujawnia się *meta-fizyka*.

Przywołany wiersz Hadriana dotyczy – znów – wędrowania, raz jeszcze, i ostatni, ale w miejsca nie tylko nie znane, ale i w swojej tajemniczości nieprzewidywalne. Zapewne tam, gdzie przebywa Hektor (Hadrian jest także autorem innego utworu, w którym przemawia do Trojańczyka: *jeśli mnie słyszysz pod ziemią...*).

Przez całe lata budował dla siebie mauzoleum, którego miejsce zajmuje teraz Zamek Świętego Anioła w Rzymie – z posągiem (od połowy XVIII wieku) Michała Archanioła na szczycie. Tego samego, którego podobiznę widziałem na Thassos nad bramą klasztoru. Potężnego skrzydlatego Posłańca, który tak łatwo, przy pomocy swego miecza, odnajduje źródła świętej wody w skałach. Ten nad-Anioł to przecież bliski krewny Wańkowego Hermesa, obsesyjnie przywoływanego bohatera jęgo tekstów.

Obraz Wańka znajdujący się w Poznaniu przedstawia dziwny autoportret artysty: zamysłoną, wpatrzoną w przestrzeń twarz, wyrastającą z płaszczyzny zielonej łąki, przed twarzą rozkwitła orchidea, nad głową barwna mandala-tęcza, obok kłębowisko różnobarwnych brył i kul, na granatowej tablicy odwrócony napis i pentagram, nad górskim łańcuchem, w tle, na wieczornym niebie kilka księżyców (?).

Czy znamy inne portrety z kwietnym czy roślinnym atrybutem? Kopernik z konwalią, przykłady z *Ikologii* Kawalera Cesarego Ripy z Perugii, liczne wyobrażenia Wiosny czy Flory (choćby śliczna *Flora* Bartolomeo Veneto).

To nieprzypadkowe zestawienie, bo kwiat nie stanowi prostego elementu tła, jak i inne detale obrazu – jest składnikiem wtajemniczenia, dodatkowym znakiem alegorycznego przekazu. *Allegorein* znaczy po grecku „mówić inaczej”, i tu Waniek zdaje się nawiązywać do starożytnych, głoszących, że malarstwo to niema poezja, a poezja to mówiące malarstwo. *Animula* okaże się sprzęgnięciem tych poglądów w jeden, charakterystyczny rodzaj artykulacji znaczenia.

Zygmunt Kubiak w przypisie do antologii *Muza rzymska* notuje, że *Animulę*, wiersz *Do swojej duszy*, napisał Hadrian na kilka dni przed śmiercią, do której przygotowywał się pracowicie. Zachęcał też do niej ponoć stoika Eufratesa, rozmawiając z filozofem o niemości życia, gdy ten zamierzał popełnić samobójstwo i prosił cesarza o radę.

Dlaczego inspirują nas, pobudzają wyobraźnię tego rodzaju mądrościowe opowieści, starożytne dykteryjki, rozmaite *gesta*? Bo opowiadają bajeczne historie, budują mit? A my przecież lubimy bajki i mity.

Waniek w swych obrazach także opowiada baśń, odnawia mity, pokazuje, gdzie znaleźć można prześwity w czasie, ścieżki między przestrzeniami widzialnymi i wyobrażonymi, istniejącymi w rzeczywistości wędrówce i prowadzącymi po śladach marzenia.

Waniek w swej *Animuli* zmienia 'typowy' układ elementów – zamiast wieży kościoła jako centrum – korespondującego – z nieodległym wzniesieniem, pokazuje komin jakiejś fabryczki, bezludny pejzaż postindustrialny, w pobliżu którego dusza już odczłowiecza się, już odcieleśnia. Nie pojawia się też góra, jest za to rzeka, wyraźnie rozgraniczająca artefakt od 'naturalnego' i duchowego.

Na przeglądarce Google znajdziemy ok. 2400 dokumentów na hasło „Henryk Waniek” – jak pisze do mnie w ubiegłym roku artysta: rozproszone obrazy, istny śmietnik albo labirynt.

Jakże w nim nie zbłądzić?

Ważne jest, to co mówimy teraz, bo przecież w samym dziele pisarskim Wańka – jak przekonamy się za chwilę – znajdziemy poglądy/sądy/przekonania/sympatie, które także tworzą rodzaj labiryntu.

Waniek (w czerwcu 2005 r.):

*„(...) ja już malowanie traktuję wyłącznie jako technikę spotykania się ze sobą. Pisanie tego nie daje, jest żmudną harówką, przymusem wciągającym w gąszcz języka, który jest bestią. Maluję więc rzadko. Co prawda marzy mi się, żeby jeszcze kiedyś, ale wtedy znów powróci ten dylemat: publicznego objawiania swej intymności. Nie jestem więc pewny, czy malarstwo i w ogóle konstruowanie obrazów nie jest dziś absolutnym anachronizmem, szczególnie wobec bezwzględnego kultu malarskiej 'niepełnosprawności', a najlepiej w ogóle unikania 'dzieł'. Czasem odnoszę wrażenie, że ten język się już zużył. A przynajmniej ja wypowiedziałem w ten sposób wszystko co było do powiedzenia. Mógłbym w nieskończoność powtarzać najbardziej udane ze swych prób, jak to nagminnie czynią nasi współcześni 'mistrzowie', ale chyba trochę bym się wstydził.*

*No, nie wiem. Wielu rzeczy jeszcze nie wiem”.*

Gdybym miał pisać teraz wiersz o sytuacji artysty i przesłaniach jego sztuki, wskazówkach i tropach interpretacyjnych, skończyłbym go słowami:

uciekam przed wami

zostawiam za sobą labirynt

Przywołajmy i dawniejsze myśli Wańka – cenne spostrzeżenia albo tego rodzaju zwierzenia, które pokazują, zawsze chyba aktualny u tego artysty, wybór dróg poznania. Może to tylko lekkomyślna zabawa w rodzaju: z rozrzuconych elementów stwórz czyjś, chwilowy, portret.

„Wszędzie mam być dokładnie w chwili, w której być powinienem”.

„Z samych budynków, parków, ulic i zaułków; z krótkich nocy i błędnych dni; z iluzji i prawd; dałoby się ułożyć labirynt bez końca”.

„Mogę nie rozumieć książek, ale nie lubię się z nimi rozstawiać”.

„Ale sobie – miłośnikowi koincydencji – nie muszę wyjaśniać...”.

„Filozof nie musi zachwycać się światem ludzkich tworów. Wystarczy, że go obejrzy, zobaczy, lub nawet zdziwi się nieco. Nic więcej nie jest dłużny miastom, świątyniom, krajom ani ludzkim burzom. (...) Mędrcom wystarczy widok nocnego nieba. Ale nocy spędzonej na mądrym widzeniu, potrzebny jest wprzód dzień, dla nastrojenia instrumentów postrzegania. Wszystko, co widzimy za dnia, służyć ma dobru nocnego widzenia – nieba, snu, spokoju”.

„Podobnie jak mosty, tak i muzea umożliwiają przechadzkę ponad przemijaniem. Dają szansę spojrzenia z góry na ten niepowstrzymany tok żywiołu”.

„Nie ma, o ile wiem, wykazu dzieł, które przeistaczałyby nas wewnętrznie. Bez względu na i w każdych okolicznościach. Nie ma wskazówek co do tego, jak i gdzie szukać. Jak się wystawiać na ich transcendentalne działanie?”

„Świat może zginąć. Mogą ginąć imperia, cywilizacje i religie. Ale tęcza pozostanie na wieczność”.

„W Chinach istniał zwyczaj stawiania mostów, których budowniczym nie był potrzebny pretekst rzeki lub przepaści. (...) Według przekazów zwyczaj ten – w odczuciu ludzi Zachodu absurdalny – został wprowadzony przez pierwszego cesarza z dynastii Han. Chciał on tym sposobem upamiętniać jakoby miejsca, gdzie zdarzyło mu się zobaczyć tęczę”.

„Czas jest dziurawy jak rzeszoto. Pełno w nim szczelin, dziur i rozwidleń. A za nimi – kto wie? – inne czasy. Inna historia. Inny rytm. Oto wyzwanie dla prawdziwego chro-  
nonauty: poruszać się w czasie we wszystkich pożądanych kierunkach”.

„Bywa, że rytm rzeczywistości nagle gmatwa się na naszych oczach. Obserwujemy jak świat przenika niezrozumiała konwulsja. Wydarzenia godzą w nas boleśnie: czas na chwilę omdlewa lub zatrzymuje się, jakby zdumiony atrofiał mocy. Jakies obłoki czerwcowego popołudnia nieruchomieją jak zaczarowane. Wszystkie heraklitejskie rzeki wstrzymują bieg i świat jakby przestawał istnieć. Tak to trwa przez niepokojącą chwilę, po czym znów rusza do przodu”.

I jeszcze ci, którym Waniek radzi poświęcić więcej uwagi: Platon i Pitagoras, święty Augustyn i Szekspir, Ernesto Sabato i Kafka, Magritte i Get-Stankiewicz. I przyjaciel od lat młodzieńczych, Henryk Fantazos-Ziembicki, z którym przekładali Platoński dialog z greki na ‘górnio-śląski’.

(To wypisy zaledwie z jednej książki, dość dawnego zbioru esejów *Pitagoras na trawie*. A gdyby w ten sposób przejrzeć powieści Wańka, najnowszy tom szkiców – *Martwa natura z niczym?*). Takie wędrowki zafundować sobie może każdy...

I ja, piszący te słowa, przenoszący tę Informację, Krzysztof-*Christophoros*, mam za

kuzyna Hermesa; mój imiennik, święty Krzysztof (prostoduszny olbrzym – gdzież mi do jego praktycznej pobożności!) przeniósł Chrystusa przez rzekę, Dobrą Nowinę z jednego brzegu na drugi brzeg tego świata.

\* \* \*

Poprzednią część szkicu zakończyłem z początkiem zimy 2005 roku. Co zdarzyło się potem? Następne niezwykle książki Wańka: powieści *Wyprzedaż duchów* i *Sprawa Hermesa*. Liczne wystawy i towarzyszące im katalogi – najważniejszy: katalog poświęcony praktykom artystycznym i historii grupy „Oneiron”, swoistej akademii autodydaktyw. Ekspozycja rysunków militarnych w warszawskiej Galerii Grafiki i Plakatu („patrzy” na mnie ze ściany rysunek zabawnego tarana). Na innej ścianie wisi piękny obraz olejny Wańka pt. *Wysypisko* – na tle kolorowo zaśmieconego pejzażu, oczywiście z zielonym pasmem górskim w oddali, na niebie unosi się szklany alembik z jakąś płonąca substancją w środku. Obraz żartobliwy i napominający zarazem.

*Sprawę Hermesa* miałem przyjemność redagować... Nieco wcześniej w „Nowych Książkach” inny entuzjasta sztuki Wańka, Piotr Szewc, przeprowadza z artystą ważny wywiad, w którym m.in. czytamy:

„- Skąd wziął się w Pana pisarstwie i malarstwie wyjątkowy status Śląska? Co go generuje?

- *Kojarzenie mojej aktywności ze Śląskiem sprawia mi oczywiście przyjemność, choć opuściłem ten region przeszło ćwierć wieku temu. I tyle liczy właściwie mój związek z nim związek, bo wcześniej, gdy tam mieszkałem, sprawy nie były tak proste i piękne. Śląska przestałem się wstydzic dopiero, gdy spojrzałem nań z perspektywy tak rdzennie polskiej, za jaką się uważa Mazowsze. Im bardziej doskwiera mi neuroza i pycha horyzontów warszawskich, tym raźniej spoglądam na Śląsk - europejski, nie tylko z nazwy, bo również w swoim wymiarze cywilizacyjnym; spinający co najmniej trzy odmienne kultury; historycznie i krajobrazowo nieporównywalny z resztą kraju. Muszę jednak dodać, że nie jestem regionalistą, a moja śląska miłość nie jest bynajmniej ślepa. Przeciwnie! Zagapienie się w Śląsk pomogło mi widzieć szerzej i głębiej także sprawy uniwersalne, nie tylko tam zakorzenione. Ale jeśli nawet nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy z nas mają swój własny Śląsk, który może się nazywać inaczej; swoje własne hrabstwo Yoknapatawpha”.*

Obie wspomniane powieści zajmują się „tematem śląskim”. Bliższa mi *Sprawa Hermesa* jest przewrotną, niekonwencjonalną powieścią o czasach dość odległych. To przemyślnie skonstruowana proza w kostiumie powieści historycznej, której autor przedstawia zawiłą historię wlotu i dziwnego upadku pewnego pastora (Hermann Daniela Hermesa) w Prusach, w XVIII wieku, który, stosując różne sztuczki, pnie się

po stopniach kariery, aż osiąga niebывały wpływ na króla, politykę, obsadę najważniejszych stanowisk w państwie, wprowadzając przy pomocy specjalnej Komisji (o cechach organów Inkwizycji) swoisty fundamentalizm, walcząc ze zwolennikami idei i prądów oświeceniowych.

Powieść *Wańka* to bardzo świadoma gra z różnymi konwencjami powieści: łotrzykowską, sensacyjną, historyczną; z traktatami filozoficznymi, podaniami ludowymi, powieścią biograficzną, prozą spod znaku realizmu magicznego czy *fantasy*. Znajdziemy tu i wkomponowany dramat, anegdoty, „żywe obrazy”, aluzje do utworów romantyzmu niemieckiego, traktatów m.in. o hymnach i zielarstwie, opisy obrzędów masońskich etc.

Warto zauważyć, że zapoznajemy się ze „sprawą Hermesa” w trakcie wertowania dokumentów dotyczących życia i czynów bohatera przez radcę von Engela, który przygotowuje dokumenty procesowe w „niemieckim niebie” na polecenie Najwyższego Trybunału, który ma osądzić sprawowanie się na ziemi naszego protagonisty.

Ostatecznie Hermes zostaje – po prawie dwóch wiekach – skazany na ponowne wcielenie...

Lektura znakomita, czytelna na różnych poziomach rozumienia, aczkolwiek nie dla wszystkich. Jak zawsze w przypadku *Wańka* to rodzaj intelektualnej gry z czytelnikiem. Jak bowiem powiada artysta we wspomnianym już wywiadzie:

*„(...) praca pisarska jest nieporównywalna z malowaniem obrazów, ale ostatecznie, w jednej i drugiej chodzi przecież o to, żeby się z bliźnim komunikować”.*

\*

Kiedy kończę dopełniać ten szkic, poznaję nowy esej Henryka Wańka – o Mikołaju Sędziwoju, autorze m.in. *Dwunastu traktatów o kamieniu filozoficznym* (1604).

Niebawem przeczytamy ów tekst w jednym z periodyków literackich. Znów utwór gęsty, smakowity, wieloznaczny, pokazujący rolę i znaczenie tego alchemika, ale i jego „kłopoty z istnieniem”, a wreszcie związki z poezją niemieckiego romantyzmu (ze związków rodzinnych najslawniejszego polskiego alchemika wynikało powinowactwo z Josephem von Eichendorffem).

O Sędziwoju pisze Waniek, że swój prawdziwy dom miał w drodze, w wędrownicy, w poszukiwaniu, w poznawaniu nowych miejsc, w zajęciach tak typowych dla ludzi spod znaku Hermesa. Wydaje się, że ten esej wyjawia wiele prawd o samym Wańku i jego eksploracji tyłu dziedzin, tyłu miejsc i światów niekiedy dla zwykłego śmiertelnika prawie niedostępnych.

*Kraków, maj 2008*



## Katarzyna Młynarczyk

### SPRAWY HERMESA

Świeca w srebrnym lichterzu ustawionym na czeczotkowym stoliku pali się równym, jasnym i wysokim płomieniem. Wyraźnie widać okładkę zamkniętej już książki. Z okładki patrzy na mnie poważnie, surowo i przenikliwie starszy radca na służbie Engelbert von Engel: peruka wzorowo ufryzowana i obficie upudrowana, koronkowy żabot – ale bez frywolności czy ostentacji, haftowany dworski frak, skrzydła solidne i wielokolorowe. W niemieckim niebie obowiązuje pełna gala.

A za moim fotelem stoi starszy radca Gustaw von Teufel. Także w galowym stroju dworskim. Co prawda, w powieści nie występuje, ale przecież mógłby. A w moim życiu zjawił się już kilka razy.

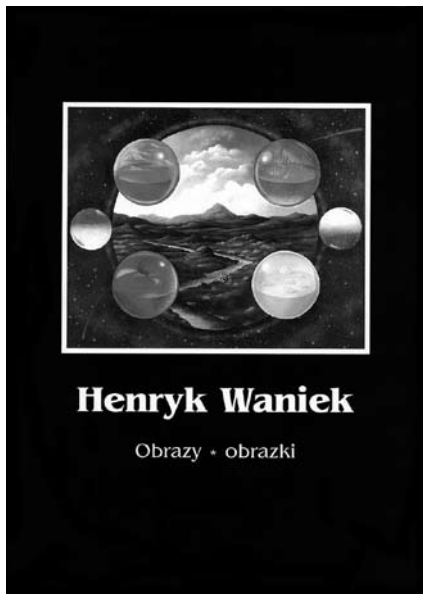
\* \* \*

Ktoś taki pojawia się raz na sto lat. Albo nawet rzadziej. Ale ludzka – czyli ułonna, fragmentaryczna i niepełna – miara ziemskiego czasu jest wobec tego pojawienia się (czy tego pojawienia? a może tych pojawień) całkowicie zawodna. I doprawdy mało, bardzo mało

znacząca. A czy naprawdę pojawia się? Może przychodzi, przybywa albo po prostu się staje? Tak, na pewno tak – po prostu staje się.

A owo pojawianie się czy stawanie poprzedzają dziwne, malownicze i zagadkowe zjawiska różnej natury. Woda i niebo zmieniają się miejscami. Chmury kłębią się, zbijają w gromady – jakby pośpiesznie naradzały się nad czymś, poszeptowały gorączkowo.

Wśród chmur szybują skrzydlate Feniksy. I to one rozżarzają niebieskawo-biało-szafirową gładkość do najbardziej płomienistego i najpromienniejszego karminu. Lśniący błękit zamienia się w drgające płomienie. Nawet słońce wtedy przygasa i pokazuje się gdzieś nisko i głęboko – pewnie wschodzi z samego dna górskiej doliny. Ale to najpewniej złudzenie – bo w dolinie chyba zachodzi księżyc.



Katalog wystawy w siemianowickim muzeum - 1999 r.

Pachnie siarką i jaśminem, ogniem piekielnym i sproszkowanymi perłami. Te zapachy znają doskonale poeci i alchemicy. Oraz niektórzy filozofowie. Ale może dzieje się inaczej – zupełnie odwrotnie. Najpierw zjawia się ów ktoś – staje się czy przybywa – a dopiero potem żywioły szaleją. Oddają hołd czy wyrażają przerażenie? Kłaniają się czy uciekają w popłochu? Nie wiem. A woda i chmury nie odpowiedzą.

Ale najstraszniej jest wtedy, gdy nagle gaśnie (a może po prostu znika ?) równy, jasny i wysoki płomień świecy ustawionej w srebrnym lichterzu na czeczotkowym stoliku. I nie można już odczytać ani słowa wiersza zapisanego na welinowym papierze. Wtedy wiadomo już, że na pewno on tu jest. Więc zjawia się raz na sto czy sto pięćdziesiąt lat. Gdzie? Tam, gdzie zechce. Tam, gdzie zjawić się ma ochotę. Wśród krętych zaułków, splatanych uliczek, w cieniu starej katedry i odwiecznych pałaców. W klasztornej czy zamkowej bibliotece.

Wśród retort, alembików, szklanych kolb, naczyń o kształtach giętkich jak ruchy Meluzyny, lśniących jak jej oczy, niezwykłych jak uśmiech. Wśród płomieni żółtych, czerwonych, zielonych, błękitnych i fioletowych. W pracowniach alchemików i uczniów św. Łukasza.

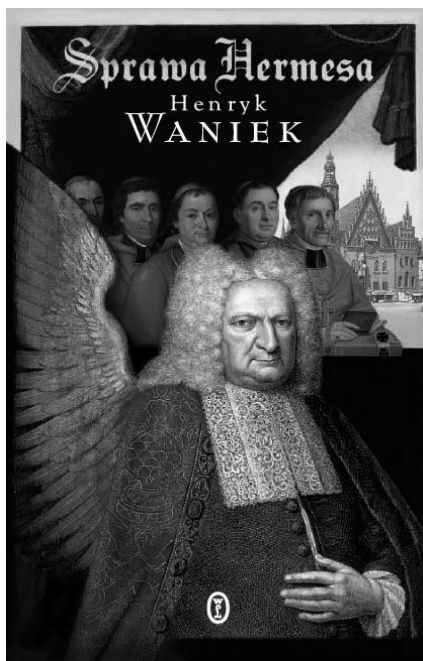
Czuje się swobodnie wśród wstęg i gwiazd orderowych, dworskich uniformów i szpad, pudrowanych peruk i koronkowych mankietów. Ale trafia też w miejsca, gdzie podejmują go jedynie wodą i modlitwą.

Ów ktoś nie lubi jasności, zalanych słońcem placów południowych miast, fasad z białego marmuru, świeżej zieloności, jasnych przestrzeni. Woli gotycki nieporządek kupieckich metropolii i miast uniwersyteckich. Lubi kurz i pajęczyny. Upajającą woń starego pergaminu. Zagadki książek nie otwieranych od dziesięcioleci. Zatrzymuje się na rozstajach.

Bez obaw wstępuje w czarno-zielony leśny mrok. W pozornym roztargnieniu opiera wzrok o górskie pasma widniejące na horyzoncie. To mogą być Sudety, Karpaty, Góry Harzu.

Albo Pireneje, które przewędrował kiedyś zatopiony w rozmowie don Pedrem da Uzeda.

Jest młodszym – a może starszym? – bratem Michała Sędziwoja. Jest ulubionym dwo-



rzaninem – a może powiernikiem i przyjacielem? – Rudolfa II Habsburga. Jest niemal rówieśnikiem Jana hr. Potockiego, miłośnika zagadek i srebrnych kul pistoletowych.

Teraz nazywa się Hermann Daniel Hermes. Albo Henryk Waniek.

\* \* \*

Piszę to wszystko przy dębowym biurku dobrze przyciętym piórem maczanym w porcelanowym kałamarzu. A gdy kreślę już ostatnie litery, czuję, że patrzą na mnie oczy żółte. A może zielone? Albo zielono-żółte. Przenikliwe, choć trochę zmęczone.

Na chwilę odrywam wzrok od arkusza papieru. To przecież moje oczy – naprzeciw biurka wisi kryształowe lustro. Między lustrem i mną równym, jasnym i wysokim płomieniem pali się świeca w srebrnym lichtarzu.

Kiedy zgaśnie?

Tekst inspirowany jest twórczością Henryka Wańka – jego malarstwem (autorka szczególnie głęboko w pamięci przechowuje piękną wystawę w siemianowickim Muzeum Miejskim sprzed kilku lat) oraz powieścią „Sprawa Hermesa” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007).

Henryk Waniek jest wybitnym malarzem, rysownikiem i pisarzem, autorem powieści i zbiorów esejów. „Sprawa Hermesa” jest jego dziesiątą książką. Jest laureatem Nagrody im. Andrzeja Kijowskiego (1977), Warszawskiej Premiery Literackiej (1995), Fundacji Kultury (1997, 2003), Kulturpreis Schlesien des Landes Niedersachsen (1999), Dolnośląskiej Nagrody Literackiej (2003). Powieść „Finis Silesiae” nominowana była do Nagrody Literackiej Nike (2003).

## Katarzyna Młynarczyk

### OKNO NA PODWÓRZE

Miasto może być wszystkim. Jest wszystkim. Ornamentem i dekoracją, abstrakcyjnym znakiem plastycznym lub wieloznacznym symbolem. Iluzją albo utopią. Ale też tajemnicą, zagadką, bajką, piosenką, snem, wspomnieniem. Dręczącą wizją, niepokojącą fatamorganą czy też rzeczowym, rzeczywistym i oczywistym konkretem. Niczym cegła, dachówki i kostka brukowa.

Tak, miasto może być wszystkim. Zwłaszcza dla tych podróżnych, którzy najbardziej lubią przemierzać krainę wspomnień.

Barokowe bramy, woluty i gzymsy. Klatki schodowe ogromne jak balowe sale. Kręte schody. Wirujące plafony. Stukowe ornamenty, girlandy, festony, profilowane ramy okien pierwszego piętra. Nisze i gipsowe płaskorzeźby w tajemniczym mroku bramy. A wszystko pokryte – nie, nie kurzem, tylko szlachetną, pełną uroku patyną. Małe, ustronne, zaciszne placiki – śliczne jak teatralna dekoracja. Albo salonik – biedermeierowski czy secesyjny.

Oto wizja z przewodnika dla podróżnych, którzy najchętniej przemierzają krainę marzeń.

Dalej stara, jeszcze XIX-wieczna dzielnica robotnicza. Niewielkie, skromne domki i to, prawdziwi mieszkańcy (bardzo proszę nie mylić ich ze „straszными mieszkańcami”) może zbyt pochopnie nazywają peryferiami. Podwórka z garażami, komórkami o niejasnym przeznaczeniu i zgoła tajemniczymi pakamerami. Krótko mówiąc – mury, okna, bramy, dachy, kominy i drzwi. Żadne tam odrzwia czy portale – drzwi po prostu. Płaty i plotki. Chodniki i krawężniki. I ta wielka, piękna, niezwykła, nigdy nie wysychająca kałuża na środku drogi. Światło łagodne lub rozproszone. Nieśmiała wiosenna zieloność lub refleksyjna jesienność drzew. Przedmieście zapamiętane z dzieciństwa. Lubię spacerować po mieście. Lubię przemierzać aleje i zaułki, place i ulice – wąskie i szerokie, proste i kręte. Lubię zgubić się i zagubić w miejskim labiryncie. Lubię śródmieście i peryferia, kamienice przy rynku i przedmiejskie domki z ogródkami (bo rzadko są to domy wśród ogrodów).

Miasto, jego idee i istotę, jego charakter i wdzięk znam ze wspomnień i terażniejszości, dzieciństwa i dnia dzisiejszego. Znam z baśni o dziewczynce z zapalkami i opowiadań Jerzego Szaniawskiego (prof. Tutka mieszkał na pewnej niezwykłej ulicy, gdzie wszyscy wszystkich znali – ale gdy stwierdził, że jeszcze w dodatku każdy wie wszystko o każdym, odszedł stamtąd bez żalu, bo nad sąsiedzką wszechwiedzę przedkładał staroświecką dyskrecję), z wierszy Tuwima i Wiktora Gomułickiego (u którego „latarni płomień błyszczy jak krew”, a stare domy „ślepiami okien patrzą ponuro”). Znam wreszcie miasto z wędut, pejzaży miejskich, panoram, rycin, kolorowych litografii i starych zdjęć. w tym świecie niezatrzymywana przez nikogo, a ciągle ciekawa i zachwycona, mogę przyspieszyć kro-



Grafika Joanny Barnaś-Wójcik

ku na ul. Giorgia da Chirico lub Canaletta. Aleją Paula Delvaux – lub Jacka Rykały – dochodzę do Placu Carla Spitzwega. Jestem u siebie.

Dlatego cieszę się, cieszę się niezmiernie odnajdując motywy miejskie w dziełach i dokonaniach różnych twórców współczesnych. Niedawno znalazłam je w grafice Joanny Barnaś-Wójcik.

Są tu wspomnienia, przypomnienia i przybliżenia. Nostalgia i melancholia. Uśmiech łagodny i roz-

proszony – jak światło. Są kamienice i kamieniczki, okna i facjatki, cegły, tynki kolorowe i jakby chore na trąd, a w każdym razie na ospę.

Są mury, sklepienia, konstrukcje puste i niepotrzebne, bez przyszłości i przeznaczenia, ale za to z zagadkową przeszłością i głęboko skrywaną tajemnicą („Samotność”).

Są ściany, cegły, okna, fasady domów wyłaniające się z mgły czy też kolorowych splatanych pajęczyn („Moje miejsce”, „Obecni – obcy”). Może nie było takich miejsc nigdy, Może były zawsze, a może – kto wie? – właśnie teraz powstają („Notatnik z podróży”).

Może trzeba je wyczarować, wywołać ze świata form i kolorów, stworzyć i nazwać...

I wreszcie czarująca opowieść o uroku dzieciństwa i urodzie czynszowej kamienicy („Co jest prawdą?”). O jej fasadzie, podwórku, strasznych oknach, sklepionej sieni i bramie, która może prowadzić do tajemnicy. Albo do prawdy. Pewien wybitny reżyser należący do starej i znakomitej szkoły „kina gatunkowego” o takiej właśnie czynszowej kamienicy nakręcił piękny, mądry i urzekający niczym poemat. Nazwał go „Okno na podwórze”.

A ja patrząc na te srebrno-błękitno-zielonkavo-brunatną czynszówkę mogłabym napisać wiersz.

Na rozległym, kolorowym i wielce skomplikowanym planie mojego miasta pojawia się nowa uliczka. Nazwę ją imieniem Joanny Barnaś-Wójcik. A poza tym solemnie obiecuję, że przy okazji następnej wystawy napiszę obszernie o biżuterii tworzonej przez artystkę – bo też jest fascynująca.

Joanna Barnaś-Wójcik – „To wszystko się zdarzyło”. Wystawa grafiki komputerowej, przedmiotów unikatowych, biżuterii, ilustracji książkowej. Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich, Galeria „Po Schodach”, styczeń 2008.

## Katarzyna Młynarczyk

### Z SIEMIANOWIC W ŚWIAT WYOBRAŹNI

Porządkuję notatki i wspomnienia z jesiennej wystawy Grupy „Spichlerz 86”. Pracowicie staram się poukładać, uładzić wrażenia, spostrzeżenia, refleksje, reprodukcje, ilustracje z katalogu, wreszcie obrazy utrwalone w ulotnej pamięci i upiększającej wyobraźni.

Powoli zaczynają układać się w pewien ciąg, ustawiać w określonej kolejności, opowiadać historię. A może tylko historyjkę – lekką i delikatną, ale też pełną precyzji i swojej własnej logiki. Niczym skomplikowany wzór starych koronek – klockowych czy brabanckich.

Czarującą lekkość, ujmującą elegancję i wyrafinowaną prostotę owej historii czy historyjki, opowieści czy opowiadania najlepiej i najpełniej wyrażają martwe natury. Bukiety kwiatów wszystkich pór roku, kwitnące gałązki, duże ozdobne liście w niebieskawych (to przypadek czy zastanawiająca zgodność?) wazonach na okrągłych stolikach na tle ściany, kolorowej tapety, a może po prostu tajemniczej jesiennej mgły (martwe natury Wandy Malik i Franciszka Sowy). Kwiatom towarzyszyć mogą cenne bibeloty, uroczę drobiazgi, niewielkie przedmioty tworzące niepowtarzalną atmosferę wieczoru (np. stylizowana lampa Henryka Bujoczka, reprodukowana w katalogu).

Wnętrza pełne takich małych cudowności najłatwiej znaleźć w starych, solidnych kamienicach stojących wokół rynku lub przy głównych ulicach śląskich miast. Duże okna dumnie i spokojnie patrzą na ruch uliczny, samochody i latarnie. Fasady i dachy połyskują w październikowym słońcu (pejzaż miejski Stanisława Łakomego).

Z okien takich kamienic, jeśli odchylić białą ażurową firanę, zobaczyć można najstarszy w mieście kościół, godny i dostojny, stojący na sąsiedniej ulicy (motywu architektoniczny Edwarda Czecha). A gdy ktoś wychyli się poza parapet i wyteży wzrok, ujrzy nie tylko dalekie przedmieścia (w lekko odrealnionej interpretacji Ireneusza Malika), ale też sąsiednie miasteczko (Jan Urbańczyk – widok prowincjonalnego ryneczku trochę jak z bajki) oraz wszystko to, co poza miastem i miasteczkiem – żółknące drzewa, ich wydłużające się cienie, zbite w gromadkę wiejskie chaty, puste już pola, błękitniące w dali góry i ścieżkę biegnącą po sam horyzont (pejzaże Teresy Podgórskiej i Leszka Nowaka). A przed tymi spośród nas, którym okna, choćby największe nie wystarczą, którzy potrafią spojrzeć na świat oczami wyobraźni otwierają się naprawdę dalekie perspektywy, rozległe przestrzenie i krajobrazy (tajemnicze nieba i światła Sybilli Nowak). Świat umie przecieżyć, zwodzić i uwodzić (kompozycja Ryszarda Żłobińskiego zdaje się mówić, że świat czeka).

Ale do przeżywania zachwyty potrzebna jest zagadka i egzotyka? Wszak i polne



Jeden  
z obrazów  
wystawy  
autorstwa  
Ewy Cabalskiej



kwiaty, ukryte wśród traw przy drodze, są piękne (motywy kwiatowe Joanny Łackiej i Krystyny Ptaszek).

A co się stanie, jeśli nie możemy podróżować, tracimy ochotę na spacer, okna się zamyka, a firanka, choć tak wiotka i delikatna, skutecznie oddziela nas od dźwięków z ulicy i głosów ze świata? Wtedy – cóż, zostają nam sny, marzenia, obrazy zachowane pod powiekami. I wyobraźnia, która nie opuszcza i nie zawodzi nigdy (liryzm Ludwiki Zmarzły, surrealizm Marcina Guzego, tajemnicze radości Mieczysława Błaszczyka). Zostają nam też lektury – wiersze, powieści, traktaty filozoficzne. Oraz albumy pełne reprodukcji i litografie (inspirowane lekturami kompozycje Ewy Cabalskiej). Książki można rozłożyć na stoliku, obok wazonu pełnego kwiatów. A gdyby stolik okazał się za mały – można ze stosem lektur usiąść przy oknie.

Głosy, światła i widoki zza szyby nie przeszkodzą w porządkowaniu myśli i wrażeń.

Wystawa Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86, Galeria „Po Schodach” Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich.

Wrzesień-październik 2008. Wernisaż wystawy 24.09.2008.

## Katarzyna Młynarczyk

### Z ŻYCIA KAMIENI I ANIOŁÓW

Anioły są drewniane (cykl „Domowe ołtarzyki”). Choć zdarzają się też gipsowe (cykl „Imagine”). Ale bywa, że tworzone są – czy też są – czy też w dziwny, przecudowny i zgoła nieodgadniony sposób tworzą się same – tylko ze światła i mgły. Z delikatnego, ulotnego blasku. A może ze zmateralizowanego cienia („Imagine”). A kolory są wtedy mocne, nasycone, głębokie, uszlachetnione szarością (cykl „Wobec aniołów”). Wszak aniołom nieobce są zasady elegancji. Dyskretnej i powściągliwej.

A kamienie? Cóż, są bezbronne. (cykl „Księga kamieni”).

Anioły – jak anioły – lubią tradycję. A przynajmniej potrafią zrozumieć jej ducha i poddać się jej urokowi. Dlatego noszą długie szaty („domowe ołtarzyki”). Ich kształt jest trochę nieokreślony, jakby niezdecydowany – ale właśnie w takich ubiorach przywykliśmy je oglądać. Choć czasem zmieniają ten rozpoznawalny strój na inny. Bardziej swobodny. Może nietypowy. Bywa, że zaskakujący.

Oto anioł obciąża na biodrach skąpy, czarny sweter („Portret w czarnym swetrze”). Inny – nie tracąc swej nieziemskiej słodyczy i pozaziemskiego czaru – spogląda spod sutego śląskiego czepca. Bezpretensjonalnym ale i pełnym godności ruchem poprawia na ramionach chustę. Ramiona są wąskie, stylowe i gotyckie – ale bardziej się ich domyślamy niż je widzimy. Bo



Antoni Kreis – „Niepocztówki chorzowskie”

ramiona anioła giną w fałdach owej chusty ciężkiej od frędzli i wypukłych haftów („domowe ołtarzyki”).

Jeszcze inny anioł przed lustrem podciąga podwiązkę („Portret ze wstążką”). Lustra nie widać, ale mogą nim być – i powinny nim być – nasze oczy. Oczy widzów i odbiorców. A podwiązka jest lekka, delikatna i subtelnie niewinna. Anielska.

Anioły pozwalają się podziwiać. A ich kokieteria nie jest z tego świata. Bo jest ulotna jak marzenie o pięknie, lekka jak

muśnięcie motyli skrzydeł, nieodgadniona. Najcudowniej i najoczywiściej wieloznaczna. I wielomówna.

A kamienie? Milczą.

Aniołom uchodzi wszystko. Bo mają skrzydła. Bo mogą spoglądać na nas z góry. Bo unoszą się gdzie, dokąd i kiedy chcą. Ale także dlatego, że mają nad podziw regularne rysy, ujmujące spojrzenia, cudownie łagodne uśmiechy. Są piękne. Uroda swoją anielską – ale i tą bardziej zrozumiałą. Ludzką.

A uroda kamieni jest trudna.

Kiedyś anioły i kamienie spotykały się często. Właśnie przebywały razem, żyły obok siebie. Ale to było bardzo, doprawdy bardzo dawno temu. Tak dawno, że pozostało w pamięci tych spośród nas, którzy chcą o tym pamiętać. To było na tympanonach, nadprożach, portykach romańskich kościołów i gotyckich katedr. Roztańczone i swobodne anioły renesansowe, skrzydlate geniusze, bliźniaki Erosa upodobały sobie białe marmury. Putta i amorki wołały marmur kolorowy, barwnie i kapryśnie żyłkowany. Prawie ciepły.

Ale to było dawno. A dziś?

Dziś anioły – niektóre anioły – zwiedzają kamienne ogrody. Ale tylko wtedy, gdy odnajdują owe ogrody na fotografiach Antoniego Kreisa. Nie można też wykluczyć, że anioły – te prawdziwe, dobre, współczujące – pochylają się z prawdziwą troską nad światem tak bardzo różniącym się od niegdyśszego marmurowo-wzniosłego, kamienno-dostojnego świata. Widząc „Nikiszowiec – studium do portretu dzielnicy”, anioły się zamyślają. A przy „Niepocztówkach chorzowskich” pewnie płaczą.

Jednak podobno niektóre anioły zmieniły się bardzo. Nadal są piękne i pełne wdzięku, ale ich serca i spojrzenia nie są już anielskie. Trafiły na billboardy, ogromne plakaty, kolorowe okładki. Działają w reklamie. Jeśli tak jest, to – proszę wybaczyć – nie są to prawdziwe anioły. A jak w tak głęboką zmianę wizerunku i przeznaczenia nie wierzę.

Bo anioły są po to, by czynić nas lepszymi i rozbudzać ludzką wyobraźnię. A kamienie uczą trwania w miejscu, które jest nam dane. Uporczywego. Mądrego. Konsekwentnego. Odważnego.

Spośród wielu wątków, myśli i zamyśleń, obrazów i mgieł jubileuszowej wystawy Antoniego Kreisa wybrałam kilka tylko motywów. Uczyniłam tak, korzystając z prawa recenzenta i przyjaciela galerii. Bo i jakże ująć i objąć w jednym omówieniu bogactwo i różnorodność tej intrygującej ekspozycji? Jak w jednym tekście podsumować trzydziści lat nieustannej twórczej pracy? Pasji i talentu? Wiedzy i doświadczenia? Eksperymentów i poszukiwań? Biegłości i umiejętności? Lotnej myśli i gorącego serca?

Anioły wypełniają powietrze szumem skrzydeł. Goreją kamienie pod stopami.

Antoni Kreis – „Fotografia”. Wystawa jubileuszowa z okazji 30-lecia pracy twórczej listopad-grudzień 2008

**Barbara Dziekańska**

**STWARZAĆ MAŁE ŚWIATY WIELKIEJ CODZIENNOŚCI.  
O WIERSZACH JOANNY ŁĄCKIEJ**

Joanna Łącka – ur. 1970 r. w Chorzowie; z zawodu bibliotekarz; związana z siemianowickim chórem „Camerata” oraz Siemianowicką Grupą Plastyczną „Spichlerz ‘86”; uprawia malarstwo i rysunek; swoje wiersze publikuje od 2006 r. na łamach wydawnictw lokalnych, m.in. w Kalendarzu Siemianowickim; w najbliższym czasie planuje wydanie pierwszej książki poetyckiej. [Red.]

\* \* \*

Pracować z  
A nie przeciw

Dać siebie  
Drewnu  
Cegle  
Wierszom

Z miłością  
Stwarzać małe światy  
Wielkiej codzienności

Tymi oto słowami – Joanna Łącka – malarka i poetka, deklaruje swoją gotowość i wiarygodność twórczą. Daje do zrozumienia, iż wydawanie na świat płodów myśli, nie jest zwykłym strącaniem pyłków z czerni aksamitu, ale czymś, co wymaga pracy i ciągłych poszukiwań. Tylko ten, kto nie nadał bryle kształtu, kto nie przelał barw na płótno, słów na papier, nie poznał smaku emocji, ni ryzyka tworzenia. W wierszach Joanny Łąckiej, MUZY kroczą w zgodnym korowodzie, wnosząc dary do Świątyni Ducha.

Poetka, twardo stąpa po ziemi, by wzbic się. Umiera – „tylko na chwilę”. Doświadcza „swoich wyborów” – sprowadzając siebie do ogólnego pojęcia „Człowiek”. „Przeżywa rozterki”, szukając „nowych odpowiedzi na stare zagadnienia. W tym akapicie wykorzystałam treść jednego z wierszy, bez tytułu. Do bólu szczerza, zwierza się:



Joanna Łącka

\* \* \*

*Nanizalam lzy na tęsknotę  
Smutki przewlekłam przez gorycz  
Samotność wypłam do dna  
Z życzeniem zaczekam na spadającą gwiazdę*

Ileż to razy patrzyliśmy na sierpniowe niebo w porze spadających meteorytów, żeby wysypać koszyk życzeń zbieranych przez cały rok.

W kolejnym wierszu wyznaje:

*Z wstydliwie zamkniętymi oczami  
I ciałem napiętym do granicy  
Za którą już tylko ból  
Oczekuje rąk spełnienia*

*Wieczna kochanka –  
Utrwalona zdjęciem  
Obrazem, wspomnieniem*

W innym wierszu piękną i przejmującą wypowiedzią dowodzi, że zmysłowość i wrażliwość są namacalnym tętnem jej wierszy. Otaczającą rzeczywistość i związane z nią realia odbiera całą sobą. Czuje nie tylko przez dotyk, ale też przez smak, wzrok i powonienie.

Wędźmy choć na chwilę w jej kolejny, jakże syty w doznania tekst:

\* \* \*

*Jesteś jak jesień  
Ciepłiwość twoich pocałunków  
Zniewalająca słodycz zapachu  
Ciepło rąk jak żar  
Dogasającego ogniska  
Twój głos przypomina czasami  
Pomruk wieczornej burzy  
Kiedy pijąc gorącą herbatę  
Patrzy się z przyjemnością  
Na zamokłą szyb*

*Zakochałam się w tobie wiosną  
ale Kocham cię jesienią*

Następny utwór poetycki odbił się we mnie zwielokrotnionym echem, przywołując chwile wiosennej niewygody i zwątpienia.

\* \* \*

*Widok za oknem*  
*Jak obraz*  
*Malarza w depresji*  
*Nawet uśmiech*  
*Jest szary i ciężki*  
*Czekanie na wiosnę*  
*To długi marsz*  
*Pod rękę z melancholią*

Z proponowanego przez autorkę wyboru wierszy, trudno mi było pominąć miniaturę zakończoną trafnie sformułowaną puentą:

\* \* \*

*Życie*  
*Krucze ciasteczko*  
*Nadgryzione*  
*Rozkruszone*  
*Znika*  
*W łakomych ustach świata.*

Sprawy egzystencjalne, też wyraźnie gryzą sumienie poetki: „Śmietnik / grobem niemowlęcia / Szpital (...) azylem” (...), „Ulica” (...) ucieczką”, „Dworzec” / Domem (...), /Pozwólcie dzieciom / Przychodzić po miłość”.

Joanna Łącka, autorka wielu urokliwych i wartościowych wierszy, nie wydała dotąd swojego debiutanckiego tomiku. Powodowana skromnością i powściągliwością, częściej wypowiada się za pośrednictwem obrazu, niż słowa. Jestem pełna nadziei, że ta publikacja zachęci i zmobilizuje ją do podjęcia wydawniczego trudu. Przekona, że warto i trzeba!



Barbara Dziekańska

## OBRAZ MIASTA W WIERSZACH JAROSŁAWA ENGLERA



Jarosław Engler

Jarosław Engler – ur. 1964 r. w Siemianowicach Śl.; w 2004 r. wydał debiutancką książkę poetycką pt. *Gołąb w rynnie*; jego wiersz poświęcony pamięci Jana Pawła II znalazł się w antologii Wydawnictwa św. Stanisława w Kakowie pt. *Godzina dwudziesta pierwsza trzydzieści siedem. Głos poetów po śmierci Papieża Polaka*; od 2002 r. jest związany z Siemianowicką Grupą Plastyczną „Spichlerz ‘86” [Red.]

Jarosław Engler – siemianowicki poeta, zaprzyjaźniony z Grupą Plastyczną „Spichlerz’86”, pisze wiersze od początku lat 80-tych. Pierwszy tom pt. *Gołąb w rynnie*, stał się jego niewątpliwym sukcesem. Wydany dzięki dotacji Urzędu Miasta Siemianowice – w nakładzie 1000 egzemplarzy – rozszedł się szybko, trafiając na życzliwych odbiorców. Obok wierszy Jarosława Englera, ukazały się obrazy, grafiki i szkice – Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86” – osadzające treść jego wierszy w adekwatnych krajobrazach. Trudno być obojętnym względem problemów wizualizowanych w dwójnasób. Uczucie swojskości i bliskości towarzyszy na każdym kroku Hałdy, szyby, pozostałości kominów, familoki z czerwonej cegły i okna pomalowane na czerwono, są pretekstem do powrotów sentymentalnych – chęci dotykania miejsc dziecięcych zabaw i szalonych porywów młodzieńczej miłości. W jednym z wierszy pisze: „dręczą mnie ludzie / piękni / wspaniali / Kochan / nieugięci / tacy jakich pamiętam / z tych śląskich pejzaży / zawsze na luzie / w tło wmalowani / węgla i stali / na przekór czasem jakie są / na przekór niepewnej rzeczywistości”.

Obraz Siemianowic jest specjalnym kadrem w kontekście obecnych – w sensie poetyckim – miast śląskich. Los ludzi mieszkających w rodzimym mieście poety z „dziada, pradziada”, wskazuje na dramat egzystencjalny wynikający z bezrobocia, z „zaszłości” znamienne rzutujących na teraźniejszość. Poeta nawiązuje również do znaczenia tradycji i kultury regionu. Boleje nad młodzieżą, która włóczy się po ulicach – bez celu. Z braku pewności jutra, postępuje drastycznie, zagrażając bezpieczeństwu przeciętnych obywateli. Dla przykładu posłużę się kolejnym cytatem: „wszystko to jakieś pomyłone / szedł człowiek ulicą / zapytał o ogień / skopali / podpalili / i poszli / nic jakoś normalnie / wszystko inaczej odwrócone / a może ... / a może chodzimy na przekór / po ziemi – na głowie”. W kolejnym wierszu stwierdza: „jestem ... / a może już nie żyję / tylko patrzę na to / coraz

łzawszym okiem / ze szczytu hołdy / jak na Akropol/jak z Akropolu/na Siemianowice”.

W wierszu zaczynającym się od słów – „rozebrany jestem dzisiaj / od A do Z / na cząstki / pierwiastki / atomy / (...)” – objawia gorzkie prawdy. Realia codzienności składają się do oświadczenia, że : „czuje się zdany na „nijakość” i „niebyt”, (...), że: „rozerwany / poszarpany / świat wiruje zdruzgotany / nad omdlałym świtem / ...i jeszcze / (...) / przed słonym śledziem / i głową posypaną popiołem”. Wiersz tytułowy „Gołąb w rynnie” – uzupełniony podtytułem – „czyli los Ślązaków?” – razi prawdą aktualną i historyczną.

Jarosław Engler jawi nam się na przestrzeni całej swojej twórczości jako człowiek wrażliwy i zbuntowany, nazywający „wprost” - to co boli i bulwersuje. Jako realista i romantyk zarazem, dysponuje pełną paletą odcieni. Nastroje – skrajnie różne – przenikają się. Autor w wielu sytuacjach mówi o sobie jako człowieku wyczekującym odwzajemnionej miłości, czułości. Zauroczenia szczególnie upodobały sobie jesień. Np. „Jestem jak drzewo / wiecznie opuszczone / przez pąki / kwiaty / kasztany i liście / przez początek / miłość / szczęście / (...) / i wciąż sobie powtarzam / że jestem / że żyję / a później wszystko / opada / jak zawsze / jesiennie / tak prędko / zwyczajnie / bez szansy”.

Oprócz wierszy objętych tomikiem i lakonicznej notki, Jarosław Engler przesłał mi informację o wierszach drukowanych w „Kalendarzu Siemianowickim”, oraz o wierszu znajdującym się w antologii powstałej zaraz po śmierci Jana Pawła II pt. *Godzina dwudzięta pierwsza trzydzieści siedem – Głos polaków po śmierci Papieża Polaka* – będącej dziełem Wydawnictwa Św. Stanisława w Krakowie. Jak dla wielu twórców, tak i dla Jarosława Englera, możliwość wypowiedzenia się i uzewnętrznienia uczuć jest poluzowaniem zaworu bezpieczeństwa, ucieczką nadmiaru doznań w azyl słowa. Rozważania nad twórczością tego poety chcę zamknąć wierszem, który niech zostanie w sferze pamięci i ciszy:

\* \* \*

*powolutku  
zjadł Cię „ślimak”  
mały  
oślizły  
myśląc Twoje drogi  
odszedł Lennon  
odszedł niespełniony  
pozostał sznurek nad ziemią  
upadłej podłogi*

9.11.2007

Siemianowice Śl.

Reasumując, mogę powiedzieć, że Jarosław Engler jest poetą uwierzytelniającym swoje poetyckie JA w sposób szczerzy i bezpretensjonalny.

**Barbara Dziekańska****W STRONĘ ŚWIATA CUM GRANO SALIS.  
O UTWORACH DR. EUGENIUSZA DEPTY**

Eugeniusz Depta

Eugeniusz Depta – ur. 1936 r. w Siemianowicach Śl.; dr nauk medycznych, członek Unii Polskich Pisarzy Lekarzy; wydał cztery książki poetyckie: *Spełnienie* (Łódź 1997), *Limeryki i inne wierszyki* (Siemianowice Śl. 1998), *W stronę świata* (Siemianowice Śl. 2001), *Na rozdrożu* (Siemianowice Śl. 2004); laureat wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich. [Red.]

Eugeniusz Depta z zawodu – lekarz, z upodobania podróżnik, z zamiłowania – poeta, który z racji „bycia nim”, a nie „bywania”, pisze i wydaje wiersze. Pierwszy tom, „Spełnienie” – został wydany przez Unię Polskich Pisarzy Lekarzy – w Łodzi (1992 r.), drugi – „Na rozdrożu”, ukazał się dzięki nakładowi Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie (2004 r.).

Jako poeta, Eugeniusz Depta realizuje się w wypowiedziach krótkich i klarownych. Rzetelna analiza nie dopuszcza banału. Aż, chce się przyklasnąć! Posiadaną wiedzę wplata w kontekst wierszy w sposób tak naturalny, iż trudno sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Oto cytat z wiersza „Ciszy cmentarz” – „Nie znalazłem / panie Jarosławie / grobu ukochanej niani/ (...) / Cicho snują się koty / ocierają o nogi / lub siedzą na grobach/ i jest im obojętne / czy to Keats czy Shelley / Printz zu Hohennlohe / czy grafinia Czernyszewa / Jakież losy przywiodły/ do tej cichej przystani/ (...) / Czyżby to był / czar Wiecznego Miasta”.

W wierszu, „Plac Vendome”, z tomu „Spełnienie” – dotyka postaci historycznych związanych z tym miejscem, z właściwą sobie finezją i swadą dowodzi mistrzostwa oratorskiego słowa:

\* \* \*

*na placu Vendome  
stoi kolumna  
choć cesarz dawno nie żyje*

*w mieszkaniu  
przy placu Vendome  
umarł Fryderyk Chopin*

*może spotykają się teraz u Ritza  
albo może kupują brylanty  
u któregoś z jubilerów  
przy placu Vendome*

*dla pani Walewskiej  
dla pani Potockiej*

*na placu Vendome*

Wiele razy czytałam ten wiersz, wsłuchiwałam się w jego melodyjną frazę, która musi wybrzmieć jak pieśń. Eugeniusz Depta, obieżyświat, zabiera nas na malowniczą wędrówkę do miejsc swojej obecności. Jesteśmy z nim przy nieborowskiej Niobe i nad Wisłą w płockim pejzażu, w Warszawie, Rzymie i Paryżu, Kairze, Narwiku, Asuanie i Hurghadzie, jesteśmy nad morzem - gdzie podziwiany zachód słońca, bynajmniej nie jest obrazem statycznym, bo staje się barwną impresją. W nim : „ (...) słońce, rozżarzony węgiel / stacza się z dłoni/chmury się złocą / czerwonym blaskiem / i łączą się z morzem / jak noc”.

Od czasu do czasu, Eugeniusz Depta stawia sobie pytania, na które nikomu dotąd nie udało się odpowiedzieć. Wiersz „Dlaczego”, zamykający tom , „Na rozdrożu” – właśnie do takich należy. Poza materiałem objętym w publikacjach, otrzymałam wiersze „luzem” , będące kolejną propozycją wydawniczą. Ponownie znajduję wśród nich utwory zwięzłe i konkretne, strzelające do Czytelnika z siłą pestek dojrzałych wiśni. Znajduję limeryki, fraszki i „lepiej” (forma humorystycznych potyczek zaczynająca się od słowa – „lepiej”).

\* \* \*

*Lepiej już zamieszkać w Peru  
niż być członkiem LPR-u”.*

\* \* \*

*Lepsza z garbem jest kuzynka  
niż u wuja Zenka szynka”.*

Limeryk, według „Słownika mitów i tradycji kultury” W. Kopalińskiego – jest utworem humorystycznym, często absurdalnym, zazwyczaj nieprzyzwoitym, pochodzącym z Irlandii, o mieszanym metrum (jamb z anapestem), złożony z 5 wersów, z których 1., 2., i 5. mają po 3 stopy i rymują się, a 3. i 4., po dwie i rymują się. Pierwszy wers kończy się zazwyczaj nazwą miejsca pochodzenia bohatera utworu. Limeryki pisano na wszelkie możliwe tematy, również religijne i filozoficzne. Chociaż reguła limeryku jest dość

rygorystyczna, wielu współczesnych literatów – lubiących tego rodzaju „gierki słowne” – po niego sięga. Jak Eugeniusz Depta radzi sobie z limerykiem? Proszę przeczytać:

\* \* \*

*Dawno temu gdzieś na Krecie  
pewien satyr grał na flecie.  
Flet był wspaniały,  
aż nimfy zadrżały,  
bo taki im marzył się przecie.*

\* \* \*

*W Nowym Dworze Mazowieckim  
wyszła baba raz bez kiecki  
i w ten sposób  
poszło za nią parę osób  
tak duchownych jak i świeckich.*

By dopełnił nam się obraz poety – Eugeniusza Depty – w formach satyrycznych, sięgnę jeszcze do dwóch fraszek medycznych:

\* \* \*

*Chciał mnie badać doktor  
pierwszego kontaktu.  
W brzuchu wierceł otwór,  
za grosz nie miał taktu.*

\* \* \*

*Rzekł Hipokrates do Eskulapa:  
Z tą służbą zdrowia to wielka kłapa.*

Cieszy fakt, że Eugeniusza Deptę stać na zdrowy i autentyczny humor, że klasyczne formy objęte zasadami konstrukcji, nie stanowią problemu, że wreszcie - Czytelnik zostaje uraczony chwilą relaksu i szczerego uśmiechu.

## Zdzisław Janeczek

### PODRÓŻ W PRZESZŁOŚĆ

Wielu bohaterów naszych dziejów narodowych pozostaje w gronie postaci nieznanymi, a ich największe osiągnięcia były do niedawna przemilczane i skazane na zapomnienie najpierw przez zaborców, a później reżim komunistyczny. Dlatego warto odbyć podróż w czasie aby poznać mity, fakty i legendy historyczne. Cofnąwszy wskazówki zegara do początków Rzeczypospolitej Obojga Narodów zetkniemy się m.in. z wielkimi Tarnowskimi, Zamoyskimi, Koniecpolskimi, Lubomirskimi, Radziwiłłami, Sapiehami i Potockimi, którzy kiedyś byli głównymi aktorami sceny historycznej i bohaterami narodowej wyobraźni. Mają oni i dzisiaj dla nas nadzwyczajne znaczenie. Ich powodzenie w przeszłości obniża barierę tremy przed nieznanym jutrem (szczególnie w dobie aktualnego kryzysu), wzmacnia motywację, usuwa poczucie kompleksu, „niższości” cywilizacyjnej i dopinguje zarazem w stylu amerykańskim, gdzie zakłada się, iż sukces rodzi sukces. Kariera Pilawitów w XVI i XVII wieku była zasłużona i błyskotliwa. Niestety przerwał ją upadek Rzeczypospolitej i złamały totalitaryzmy XX wieku, które w szczególny sposób dotknęły Polskę i jej elity.

Zgłębiając historię m.in. domu Potockich, herbu Pilawa, okazuje się, iż można odwoływać się nie tylko do tradycji wojennych tego rodu, który wydał 5 hetmanów i wielu generałów. Do takiego wniosku doszli autorzy i uczestnicy wieczoru promocyjnego książki pt. *Potoccy w odmęcie historii (XVII-XX wiek)*. Katowice 2007<sup>1</sup>, pod redakcją Zdzisława Janeczka, zorganizowanej 24 stycznia 2008 r. w Zameczku Michałkowickim. Był on nie tylko podróżą w czasie lecz także prezentacją dziejów i dokonań tego rodu



Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich  
Biuro Promocji Muzycznych  
„Preludium”  
Agencja „Zameczek”  
w Siemianowicach Śląskich  
zapraszają  
na

**Koncert  
Noworoczny**

Czwartek, 24 stycznia 2008 r.,  
godz. 19.00

Dom Technika „Zameczek”  
Siemianowice Śl. – Michałkowice ul. Orlęcimska 1  
Tel. kontaktowy: 601 615-286

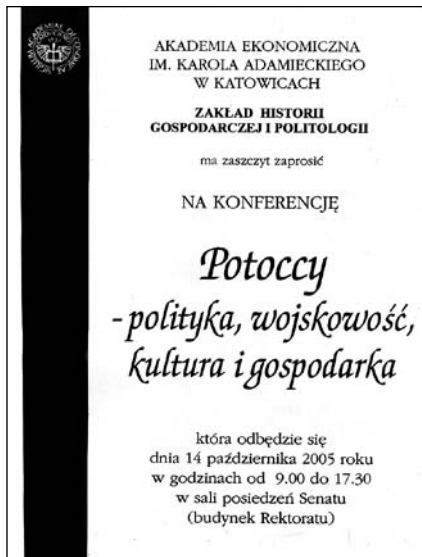
Wieczór promocyjny książki:  
**POTOCY W ODMĘCIE HISTORII (XVII-XX w.)**,  
Pod red. Z. Janeczka. Katowice 2007.

W programie:  
- koncert w wykonaniu Wojciecha Świślały  
- spotkanie z autorem  
- prowadząca: Regina Gówarzewska-Griessgraber

Zaproszenie (z herbem Potockich) na wieczór autorski

pozwalającą na wybór dziedziectwa. Impreza ta, mająca wymiar wydarzenia kulturalnego, doszła do skutku dzięki organizacyjnemu wysiłkowi Prezydenta Miasta Siemianowice Śląskie, Biura Promocji Muzycznych „Preludium”, Agencji „Zameczek” oraz zaangażowaniu Z. Janeczka, który wcześniej, jako kierownik Zakładu Historii Gospodarczej i Politologii Akademii





Plakat informujący o konferencji *Potoccy – polityka, wojskowość, kultura i gospodarka*, 14 X 2005 r.

Ekonomicznej w Katowicach przygotował Międzynarodową Konferencję pt. *Potoccy – polityka, wojskowość, kultura i gospodarka* z udziałem przedstawicieli rodu: Jana Franciszka i Antoniego Potockich oraz Danuty ze Stadnickich Potockiej.

Barczo dobrze się stało, że właśnie Zameczek Michałkowicki został wybrany na miejsce spotkania, m.in. dlatego, iż Potoccy wcześniej nie odwiedzali tego regionu Polski. Ponadto stylowe wnętrza pałacyku tworzyły swoistą atmosferę. Zainteresowanie wieczorem autorskim Z. Janeczka było duże o czym świadczyła pełna sala

konferencyjna. Czwartkowy wieczór autorski był również wyjątkowy i z tego względu, iż uczestniczyli w nim jako honorowi goście przedstawiciele polskich rodów historycznych: nestorka rodu Anna z Reyów Konstantowa Potocka<sup>2</sup>, Jan Franciszek Potocki (z linii tulczyńskiej), Jan Potocki z Krzeszowic, Kinga ze Szczęsnych Potocka (tzw. „Barany”), Adam Jan Tarnowski z Dzikowa, Zakrzewski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Marian Wolski. Towarzyszył im także Adam Jerzy Chowaniec, syn posła do Sejmu II Rzeczypospolitej i burmistrza Stanisławowa, grodu Potockich (rodzina ta wydała zaśluzonych drukarzy i bibliotekarzy).

Dostojnych gości serdecznie przywitawi prezydent Siemianowic Śl. Jacek Guzy, przewodniczący Rady Miasta Andrzej Gościński oraz autor biografii marszałka wielkiego litewskiego Ignacego Potockiego i redaktor promowanego tomu. Uczestnicy tego spotkania owacje zgotowali Annie z Reyów Konstantowej Potockiej.

Następnie Z. Janeczka zaprezentował w formie otwartego wykładu dzieje i dokonania rodu Potockich,



Potomkowie „Rewery” w holu michałkowickiego „Zameczku.” Fot. P. Komander

Otwarcie wieczoru. Fot. P. Komander

herbu Piława. Jego ramy chronologiczne były szerokie: od XVI do XX wieku. Wykład dotyczył zarówno tematyki wojskowej (wkład w obronność RP i udział w powstaniach), jak i kulturalnej, gospodarczej i społecznej. Wystąpienie charakteryzował bardzo komunikatywny język, autor nie tylko informował, ale i uczył. Wykład był syntezą historyczną, a nie tylko snutą barwnie anegdotyczną opowieścią o minionych stuleciach. Wyjaśniał problemy, wiązał zjawiska ze sfery politycznej, społecznej czy gospodarczej. Autor w pełni uświadomił uczestnikom „podróży w przeszłość”

wkład Potockich w życie naukowe, polityczne, kulturalne, gospodarcze, religijne a nawet artystyczne Rzeczypospolitej. Wykład był także przypomnieniem drogi życiowej najwybitniejszych przedstawicieli rodu, poruszono bowiem wiele wątków z ich biografii. Promując książkę *Potoccy w odmęcie historii* Z. Janeczek zwrócił uwagę na różnorodność interesujących tematów podjętych w tym dziele, nowatorskie i niezwykle szerokie potraktowanie omawianych zagadnień oraz na fakt zastosowania różnorodnych metod badawczych.

Prawdziwymi jednak bohaterami wieczoru był ród Potockich i jego dzieje. O nich to Bartosz Paprocki napisał: „Dom Potockich, z krakowskiego województwa wyszli,



Powitanie dostojnych gości. Fot. P. Komander



starodawny, mężowie sławni z tego domu bywali”<sup>3</sup>. Protoplastą rodu był Jakub z Potoka<sup>4</sup>, wsi małopolskiej położonej nieopodal Jędrzejowa. Od niej wzięła nazwę ta jedna z najznakomitszych rodzin Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jakub spłodził dwóch synów: Andrzeja i Bernarda dziedzica rodowej wsi Potok. Z kolei ten ostatni miał czterech synów: Bernarda, Macieja,

Mikołaja i Stanisława. Maciej zapoczątkował szczerp małopolski, a Stanisław – wielkopolski. Małopolski podzielił się heraldycznie na dwie linie: hetmańską pieczętującą się herbem Srebrna Pilawa (zapoczątkowaną przez Andrzeja zm. 1609 r.) i prymasowską, zwaną też Złotą Pilawą (wywodzącą się od Stefana zm. 1631 r.). Z czasem linia hetmańska podzieliła

się na gałęzie: wilanowską, tulczyńską, łańcucką i krzeszowicką<sup>5</sup>. Przełomowym w historii rodu okazał się XVI wiek. Wówczas z średniozamożnej szlachty awansowali do grona możnowładców. Pierwszym z rodu, który osiągnął godność senatorską, był Jakub (1554-1613), wojewoda braclawski. Swoją karierę zawdzięczał kanclerzowi i hetmanowi wielkiemu Janowi Zamoyskiemu, pod którego rozkazami walczył z Moskwą w Inflantach i przeciw arcyksięciu Maksymilianowi Habsburgowi pod Byczyną. Po śmierci hetmana J. Zamoyskiego nadal służył wiernie Zygmuntowi III Wazie, opowiadając się po stronie monarchii przeciw Mikołajowi Zebrzydowskiemu. Jakub wspomagany przez brata Jana Potockiego (ok. 1551-1611) walnie przyczynił się do klęski rokoszan pod Guzowem. Król w dowód wdzięczności mianował go wojewodą braclawskim. Zachęcony tym awansem u boku hetmana Stanisława Żółkiewskiego wziął udział w oblężeniu Smoleńska, gdzie zmarł z trudów wojennych.

W tym samym okresie Potoccy zbudowali swoją potęgę materialną na wschodnich



Gratulacje dla redaktora tomu.  
Fot. P. Komander



Prezentacja książki *Ród Potockich w odmęcie historii*.  
Fot. P. Komander

rubieżach Rzeczypospolitej kolonizując Kijowszczyznę, ziemię halicką oraz województwa: bełskie, ruskie, podolskie i braclawskie. Działając planowo nie tracili radości tworzenia, awansując nie tracili godności. Syn podkomorzego halickiego Jakuba, Mikołaj Potocki (1517/1520-1572), starosta kamieniecki i zarządca twierdzy w Kamieńcu Podolskim, na gruntach wsi Zahajpole założył miasto Złoty Potok, które stało się kresowym gniazdem rodu. Z niego wywodziło się wielu senatorów, znakomitych dowódców (czterech hetmanów wielkich i jeden polny<sup>6</sup>), polityków i dyploma-



Na sali koncertowej w pierwszym rzędzie zasiedli goście: (od lewej) Zdzisław Janeczek, Adam Jerzy Chowaniec, Adam Jan Tarnowski z Dzikowa, Zakrzewski, prof. UJ Marian Wolski, Jan Franciszek Potocki z linii tulczyńskiej, Jan Potocki z Krzeszowic, Kinga ze Szczęsnych Potocka, Anna z Reyów Konstantowa Potocka, prezydent Jacek Guzy, przewodniczący Andrzej Gościński. Fot. P. Komander

tów, mecenasów i twórców kultury oraz uczonych<sup>7</sup>. Śladem ich działalności są założone przez nich miasta (Złoty Potok, Stanisławów, Krystynopol, Józefów) i osady oraz wspa- niałe rezydencje, jak Radzyń Podlaski, Łańcut, Krzeszowice, Jabłonna, Wilanów, Nie- mirów, Peczerza nad Bohem, Pomorzany nad Złotą Lipą, Monasterzyska nad Koropcem, pałac we Lwowie, Antoninach nad Ikopatią, Tulczynie i słynna Zofiówka na Ukrainie. A także fundacje religijne m.in. Leżajsk<sup>8</sup>, Teplik (klasztor Sióstr Miłosierdzia), Horoden- ka (kościół i klasztor Misjonarzy) i Poczajów na Wzgórzach Krzemienieckich nazywany „ruską Częstochową”<sup>9</sup>. Na uwagę zasługuje mecenat prymasa Teodora Potockiego, przy którego pomocy powiększono kościół i klasztor Bernardynów w Stoczku Warmińskim. Wzniósł on również kościół i prawdopodobnie klasztor Bernardynów w Kiwitach. Fundował częściowo kościół w Chruścielu. Restaurował zamki w Lubawie, Lidzbarku i w Reszlu. Jednak jego największym dziełem była kaplica grobowa w katedrze gnieźnień- skiej. Z kolei działalność fundacyjna Aleksandry (1818-1892) i Augusta (1806-1867) Potockich z Wilanowa doczekała się nawet osobnego opracowania monograficznego<sup>10</sup>. Niestety większość założeń architektonicznych (i ich wyposażenie) nie przetrwała do naszych czasów chociaż nie było miasta Rzeczypospolitej, w którym nie znajdowałyby się ich siedziba lub nawet kilka, m.in. w Krakowie (Pod Baranami), w Warszawie, Wil- nie, Lwowie i Lublinie. Z racji swoich rozległych interesów mieli rezydencje także za granicą: we Francji, Austrii, Rosji (w Petersburgu) i Anglii. Jednak bieg wydarzeń, które

doprowadziły do upadku Rzeczypospolitej nie pozwolił im przekazać tego dziedzictwa następcom. Cały majątek Potockich – pałace, wille, obrazy, posągi, klejnoty, meble, książki i rękopisy – ogromne kolekcje dzieł sztuki, zbierane przez wszystkie pokolenia ich przodków zamiast być dostępne ku pożytkowi i radości obywateli Rzeczypospolitej (jak to było w przypadku Wilanowa) uległy rozproszeniu i dostały się w ręce obcych, najczęściej zaborców. Z Derażnego na Wołyniu w 1939 r. „Wywożono, co tylko było do wywiezienia z domu i gospodarstwa domowego [...] wspaniałe, jeszcze z sanguszkowskiej stadniny konie arabskie, wyjechały nawet porządnie odprowadzone z metrykami [...]. Żołnierze ciąli las i wywożono drewno, cięte na poziomie rąk, co zostawiało smutny leśny cmentarz”<sup>11</sup>. Pałac Potockich w Chrzastowie koło Koniecpola „pierwsi ogołocili frontowi [...] z pamiątek sięgających jeszcze czasów hetmana Koniecpolskiego. Na oczach właścicielki Alberty Potockiej, oficer w randze pułkownika zgarnął, co było łatwiejsze do zgarnięcia, reszty zniszczeń dokonali następni, niekoniecznie obcy, w końcu pożar, podobno wniecony dla ukrycia grabieży, strawił częściowo budynek”<sup>12</sup>. Grabieżcy nie uszanowali nawet szczątek doczesnych właścicieli. Gdy w październiku 1945 r. zamknięto buczacki kościół parafialny i zamieniono go na kotłownię miejską przystąpiono do dewastacji tego ośrodka dóbr starosty kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego, pod którego patronatem działał warsztat Bernarda Meretyna (zm. 1759) i J. Pensla. Artyści ci wykonali m.in. monumentalne figury św. Jana Nepomucena (1750) i Matki Bożej Niepokalanej (1751), poważnie uszkodzone po zajęciu miasta przez Rosjan. Z Kaplicy Męki Pańskiej usunięto urny z sercami synów kasztelana lwowskiego Józefa (ok. 1695-1764), Kajetana (kanonika krakowskiego i gnieźnieńskiego) i Pawła (kanonika łuckiego) Potockich, które po profanacji trafiły do muzeum w Tarnopolu. Los serc podzieliły pozostałe szczątki Pilawitów, które wrzucono do masowego grobu na cmentarzu parafialnym.

Potoccy wraz z wzrostem zasług i zamożności sięgali po coraz wyższe urzędy dygnitarskie. Pierwszym w rodzie hetmanem wielkim koronnym został syn Jakuba, Mikołaj (zm. 1651 r.), który okrył się chwałą pod Cecorą, gdzie do końca towarzyszył Stanisławowi Żółkiewskiemu i dostał się do niewoli tureckiej. Pod Korsuniem doznał dotkliwej porażki i został tatarskim jeńcem. Pod Beresteczkiem zrehabilitował się przyczyniając się do klęski Bohdana Chmielnickiego. Jednak największą legendą i chlubą rodu stał się Stanisław Rewera Potocki, który niemal osiemdziesiąt lat spędził w obozach wojskowych i na wyprawach wojennych. Syn kasztelana kamienieckiego Andrzeja i Zofii Piaseckiej, po kądzieli wnuk sławnego wojownika, którego Tatarzy powiesili na haku<sup>13</sup>. Sztuki wojennej i dowodzenia uczył się od najlepszych, pod których rozkazami służył: od Stanisława Żółkiewskiego, Karola Chodkiewicza i Stanisława Koniecpolskiego. Bił się z Turkami i Tatarami pod Chocimiem i Cecorą, brał udział w wyprawie przeciw Kantymirowi-paszy i przeciw Szwedom. Na jego szlaku bitewnym znalazły się: Niedźwiedzie Łozy, Borowica, Chmielnik, Studziennica, Zborów, Zbaraż (gdzie uratował króla Jana Kazimierza) i Beresteczko. Owocem tych zmagañ z Turkami, Tatarami i Kozakami było 137 zdobycznych chorągwi, które na sejmie w 1661 r. złożył u stóp królewskiego tronu<sup>14</sup>.





Po wykładzie. Fot. P. Komander

To Rewerze według przekaza-  
 zów ubogi chłop wręczył  
 żelazną buławę pod Lwo-  
 wem w chwili gdy zamie-  
 rzał zrezygnować z dalszej  
 kariery wojskowej i zająć się  
 zarządzaniem własnym ma-  
 jątkiem. Ten ważny symbol  
 władzy wojskowej miał on  
 wyorać na swoim polu. Pod  
 wpływem tego wydarzenia  
 Rewera zmienił zdanie  
 i resztę życia spędził woju-  
 jąc z wszystkimi wrogami

Rzeczypospolitej za co nagrodzono go buławą wielką. Legendę rodu wielkiego hetmana utrwalali współcześni poeci i pisarze panegirycyści, jak ksiądz Franciszek Niewęgłowski w *Festum Crucis Potocianae*, a później artyści, m.in. Józef Brandt w obrazie *Stanisław Rewera Potocki pod Beresteczkiem* oraz Juliusz Kossak w portrecie *Hetman Rewera na białym arabie* i scenie *Stanisław Rewera Potocki przyjmuje wyoraną buławę*.

W ślady ojca poszli jego synowie. Starszy Andrzej walczył pod Zborowem, Beresteczkiem, Glinianami, Cudnowem, a w okresie potopu służył pod Stefanem Czarnieckim. Brał udział w wyprawie chocimskiej Jana Sobieskiego, który już jako król nadał mu urząd hetmański „mniejszą buławę”. Również jego młodszy brat Feliks Kazimierz wiernie służył Janowi III uczestnicząc w wyprawie wiedeńskiej i chwalebnie dowodząc w bitwie pod Parkanami. Już jako hetman w 1698 r. rozgromił Tatarów pod Podhajcami.

Legendą rodu był także starosta halicki i kołomyjski, rotmistrz i pułkownik jazdy Stanisław Potocki, którego krótkie życie obfitowało w niezwykle wydarzenia. Jedno z nich uwiecznił w akwafortcie Romain de Hooghe<sup>15</sup>. S. Potocki w 1680 r. pod Brukselą ocalał z rozbitego okrętu wioząc z Rzymu podarowane przez papieża relikwie św. Wincentego. Niestety za trzy lata zginął w bitwie pod Wiedniem gdy na czele 86 pancernych razem ze stryjcem Feliksem Kazimierzem wykonał rozpoznawczą szarżę na obóz turecki. Według tradycji rodzinnej poniósł śmierć gdy ratował życie bliskiego krewnego. Ciało bohatera sprowadzono do rodzinnego Stanisławowa, a urna z sercem została w Wiedniu. Wydarzenie to upamiętniła tablica epitafijna poświęcona Stanisławowi Potockiemu wmurowana w ścianę kościoła Franciszkanów przy Franziskanerplatz. Fakty te były powszechnie znane m.in. dzięki panegirykowi Wojciecha Kazimierza Lesiowskiego *Monumenta Triumphale Coronatis*, wydanemu w 1684 r. w Krakowie, który słał cudowne ocalenie Potockiego pod Brukselą i świetność całego rodu Pilawitów.

Obok wojskowych urzędów Potoccy piastowali wysokie godności kościelne. Najbliższą karierą stała się udziałem przedstawiciela Złotej Pilawy Teodora (1664-1738),

Wpis autorski dla Adama hr. Tarnowskiego z Dzikowa. Fot. P. Komander

który dostał zaszczytu piastowania tytułu prymasa Polski. Dumny z przeszłości rodu i jego koligacji kazał sobie wyryć na nagrobku: „po babce Mohilance, gospodarównie multańskiej, sięga cesarzów greckich, po matce Soltykównie carów moskiewskich, a po obu rozciąga się do królów francuskich i polskich”<sup>16</sup>. W 1777 r. Wincenty Potocki, podkomorzy wielki koronny został wyróżniony przez cesarza Józefa II tytułem księżym. Natomiast w XIX wieku przedstawiciele wszystkich gałęzi rodu otrzymali tytuły hrabiowskie. Ich dobra znajdowały się na obszarze Rosji, Ukrainy, Galicji, Węgier i Moraw. Do nich należały liczne posiadłości w Wilnie oraz w powiecie wilkomirskim i wileńskim.



Potoccy mieli także swój udział w polskich walkach niepodległościowych. Uczestnikiem powstania kościuszkowskiego i adiutantem księcia Józefa Poniatowskiego w armii doby Księstwa Warszawskiego był Stanisław (1778-1830), reprezentujący linię prymasowską czyli tzw. Żółtą Pilawę. Wyróżnił się on w kampanii 1809 r. w walkach o Zamość i Sandomierz. W noc listopadową 1830 r. podobnie jak większość generacji o rodowodzie napoleońskim próbował przeciwstawić się zrewoltowanym młodszym oficerom i został zastrzelony przez podchorążych. Z kolei w kancelarii wileńskiego gubernatora wojskowego 15 maja 1851 r. zanotowano: „W 1831 r. odszedł z powstańcami za granicę Królestwa Polskiego hrabia Maurycy Potocki, syn obersztallmajstra hrabiego Aleksandra Potockiego, a ponieważ nie skorzystał on z darowanego w 1832 r. powszechnego przebaczenia, ogłoszony został za wygnańca z konfiskatą jego majątku. Obecnie wspomniany Maurycy Potocki na mocy zezwolenia carskiego wrócił z zagranicy, został przebaczony i pozostawiony na wolności”<sup>17</sup>. W kwietniu 1832 r. hrabiemu Leonowi Potockiemu za udział w „powstaniu polskim”<sup>18</sup> skonfiskowano majątek Pietrowszczyzna w powiecie białostockim. W latach 1839-1840 Senat Rządzący Cesarstwa Rosyjskiego rozpatrywał sprawę konfiskaty na rzecz skarbu państwa majątku Klucz Zakątkowski, który pozostał po śmierci hrabiny Izabeli Potockiej. I jak pisze Jan Ciechanowicz chociaż sąd w Białymstoku postanowił przekazać majątek Alojzemu Potockiemu, bratu zmarłej, to jednak Grodzieńska Komisja Likwidacyjna uznała, że prawnymi dziedzicami dóbr po swej ciotce powinni być Józef (zm. 1863) i Herman (zm. 1866) Potoccy, znajdujący się aktualnie na wychodźstwie we Francji ze względu na to, że brali udział w powstaniu 1830-1831 r. Fakt ten zadecydował o wywłaszczeniu Potockich z ich majątkości.



Potoccy angażowali się także w wydarzenia 1863 r. Finansowo wspierali działania i akcje Hotelu Lambert, którym kierowali książęta Czartoryscy. Pieniądze te były przeznaczane m.in. na zakup broni dla powstańców. Bezpośredni udział w powstaniu 1863 r. wziął Stanisław Wojciech Potocki (1837-1884), dziedzic Tomaszpola. Jednak szczególną rolę w tym okresie odgrywała linia łańcucka i krzeszowicka, której przedstawiciele zdominowali życie polityczne Galicji. Adam (1822-1872), właściciel Krzeszowic, był konserwatystą i jednym z przywódców obozu Stańczyków, ponadto współzałożycielem krakowskiego „Czasu”. Czynn timer popierał program autonomii Galicji. Równie zaszczytne urzędy piastował jego syn Andrzej (!861-1908) marszałek krajowy, a potem namiestnik Galicji. Jeszcze bardziej eksponowane stanowisko zajmował Alfred Józef Potocki (1822-1889), minister i premier austriacki, marszałek krajowy i namiestnik Galicji, którego wnuk Alfred Antoni (1886-1958), ostatni ordynat łańcucki, na konferencji pokojowej w Paryżu zamykającej I wojnę światową reprezentował konserwatystów galicyjskich. Natomiast podczas wojny Potoccy wspierali finansowo we Francji akcję gen. Józefa Hallera i jego „Błękitną Armię”. Szczególnie szczodrym okazał się Mikołaj Potocki łączący na różne cele polskie, a zwłaszcza na armię<sup>19</sup>. Z kolei Józef Mikołaj Potocki z Antonin dał ze swoich stadnin 600 koni na potrzeby 2 Pułku Ułanów, który sformował się w Antoninach i wszedł w skład polskiego I Korpusu gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Po odzyskaniu niepodległości w okresie II Rzeczypospolitej brat Alfreda, Jerzy Potocki (1889-1961) z Pomorzana, syn III Ordynata na Łańcucie był żołnierzem, dyplomatą i pełnił obowiązki ambasadora w RP, w Turcji i USA, gdzie na swój koszt odnowił polskie placówki dyplomatyczne nie mówiąc o ich utrzymaniu. Józef Piłsudski miał do niego ojcowski stosunek „nie tylko z uwagi na jego młody wiek, ale, a może przede wszystkim, na podobieństwo Jerzego do brata matki, Stanisława Radziwiłła, wielkiego przyjaciela i [...] jedynego prawdziwego powiernika jego zamysłów politycznych. Szczerze interesował się karierą wojskową młodego człowieka, zrobił go swoim adiutantem, posyłał w różne misje, ceniąc trzeźwą inteligencję i oddanie Jerzego sprawom polskim”<sup>20</sup>. W wypełnianiu tych misji pomocny był dar zjednywania ludzi o czym świadczyła sympatia do osoby Jerzego Potockiego, prezydenta F.D. Roosevelta, który bardzo lubił jego towarzystwo.

Równie aktywnym był trzeci z braci Józef Alfred (1895-1968), charge d`affaires w Portugalii, a następnie ambasador RP w Hiszpanii, twórca sekcji polskiej Radia Madryt. We wrześniu 1939 r. Józef Alfred otrzymał zadanie wywiezienia z kraju archiwów Ministerstwa Spraw Zagranicznych w związku ze zbliżającymi się do Warszawy działaniami militarnymi. W tym czasie czwarty z braci Roman Antoni Potocki (zm. 1971) z Derażnego na Wołyniu, zmobilizowany jako oficer meldował się w swoim pułku w Równem.

Ostatni ordynat łańcucki Alfred Antoni Potocki przejął na siebie obowiązek goszczenia w swoim pałacu licznych zagranicznych delegacji rządowych co było znaczącym obciążeniem jego finansów<sup>21</sup>. Przyjmował m.in. arcyksięcia Ferdynanda Habsburga z żoną, znał osobiście wielu mężów stanu od cesarza Karola Habsburga po Winstona Churchilla, cały dwór hiszpański i księżnę Kentu, ze wszystkimi był na stopie „salonowej po-

ufałości”. Świetności dodawała mu stadnina w Albigowej i wzorowo prowadzone stajnie. Majątki ziemskie modernizował według wzoru angielskiego, był członkiem władz wielu ważnych spółek akcyjnych. Ponadto prowadził interesy ze śląskimi kopalniami węgla, a wódki i piwo z jego browarów miało dobrą renomę.

Ostatnią z Pilawitów panią na Wilanowie była Beata Maria Potocka (1896-1988) z Monasterzysk, prawnuczka gen. Antoniego (1780-1850), adiutanta księcia Józefa Poniatowskiego, bohatera spod Smoleńska, Możajska, Czirikowa, Wiaźmy, od 1921 r. żona Adama Branickiego w czasie okupacji niemieckiej związanego z Armią Krajową. Oboje małżonkowie prowadzili działalność społeczną i patriotyczną. Finansowali wykup więźniów z Pawiaka, Oświęcimia i innych obozów, a także wspierali tajne nauczanie. W 1945 r. cała rodzina została aresztowana przez NKWD i osadzona w Krasnogorsku pod Moskwą. Współpracy politycznej z Berlinem odmówił także Alfred Antoni Potocki z Łańcuta<sup>22</sup>, który aby uniknąć losu rodziny Beaty Marii z Potockich Branickiej, opuścił kraj w 1944 r. i osiadł na stałe w Wiedniu.

Choć ród Pilawitów od wieków odgrywał w Polsce znaczącą rolę to jednak zadziwia skromna liczba opracowań poświęconych życiu i działalności wielu jego przedstawicieli. Do wyjątków należy zaliczyć m.in. postaci Jana Potockiego (1761-1815)<sup>23</sup> oraz braci Ignacego (1750-1809)<sup>24</sup> i Stanisława Kostki (1755-1821)<sup>25</sup> Potockich, którzy Wilanów zamienili w mauzoleum Jana III Sobieskiego, ku chwale polskiego oręża i pamięci minionej świetności Rzeczypospolitej<sup>26</sup>. A przecież osobowość, pasje i losy tych ludzi miały nie raz decydujący wpływ na życie narodu. Luki w literaturze częściowo wypełniają prezentowane w tej książce rozprawy<sup>27</sup>. Przemilczano ich zasługi dla Kościoła katolickiego (ostoi polskości), a także unickiego, jako fundatorów i opiekunów świątyń, szpitali, zakładów dla starców i kalek, darowizny olbrzymich sum na cele dobroczynne i walkę niepodległościową. Potoccy istotną rolę odegrali w życiu społecznym także jako protektorzy artystów, jako kolekcjonerzy, muzealnicy i twórcy wspaniałych księgozbiorów. Działalność ta korespondowała z myślą księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, iż „Katolicyzm nie powinien być z miłości Ojczyzny, ale patriotyzm z miłości Boga”. W swoich dobrach zatrudniali samych Polaków<sup>28</sup>, popierali polski przemysł<sup>29</sup>, rolnictwo i handel oraz rodzimą twórczość i rzemiosło. Jak pisze Andrzej Majdowski, Aleksandra z Potockich Potocka (1818-1892) „dbała nawet o to, żeby na jej stole podawano wyłącznie potrawy przyrządzane z produktów krajowych. Wierząc w zmartwychwstanie Polski, a także widząc, iż dla utrzymania polskości niezbędna jest duża liczba ludzi wykształconych przekazywała fundusze na utrzymanie kilkunastu studentów Szkoły Głównej a następnie Uniwersytetu Warszawskiego. Pokrywała też koszty wpisowe wielu studentów i uczniów, a także łożyła poważne sumy na Seminarium Archidiecezjalne w Warszawie oraz na seminarium duchowne w Lublinie i Żytomierzu”<sup>30</sup>. W 1839 r. pani Augustowa utworzyła fundusz na utrzymanie i edukację 12 dziewcząt przy kościele p.w. św. Katarzyny w Petersburgu, który stał się podstawą do powstania szkoły żeńskiej prowadzonej przez zakon dominikanów aż do rewolucji październikowej.

Wielu przedstawicieli zdobyło uznanie uchodząc za wzór gospodarności. Antoni Protazy Jacek Potocki (1761-1801), znany jako Prot, był jednym z pierwszych polskich bankierów i przemyslowców oraz prekursorem kapitalizmu. Należał do grona współtwórców Kompani Handlowej Polskiej, która miała umocnić polski handel na Morzu Czarnym. W 1784 r. ułożył wspólnie z Antonim Dzieduszyckim jej statut, a następnie objął kierownictwo. De facto przejął on na siebie jej kapitał i tą decyzją uratował przedsięwzięcie. Założył port oraz magazyny w Jampolu. Za jego sprawą z Chersonia nad Morzem Czarnym przez Bosfor szły statki z podolskim zbożem do zachodniej Europy. W 1784 r. od brzegów portowych odprawiono pięć polskich okrętów: „Polska”, „Podole”, „Jampol”, „Św. Prot” i „Ukraina” do Egiptu i Marsylii. W okresie Sejmu Wielkiego pośredniczył w procedurze pożyczki zaciąganej przez Rzeczypospolitą w Holandii. Ponadto podjął negocjacje w celu uzyskania dla Polski pożyczki w Genui. Równocześnie wyasygnował skarbowi ze swego banku 5 000 000 złp.<sup>31</sup> Pieniądże te były potrzebne m.in. na realizację uchwały sejmowej o 100 tys. armii.

Za dobrego administratora i gospodarza uchodził syn Alfreda Józefa, namiestnika Galicji, Józef Mikołaj Potocki (1862-1922) z Antonin, wnuk księcia Romana Sanguski, który zasłynął z wielotysięcznej hodowli koni roboczych, koni rasy arabskiej i angloarabskiej sprzedawanych jako materiał zarodowy do najsłynniejszych stadnin w całej Europie. W swoich rozległych dobrach (63 tys. ha) dokończył uwłaszczenie chłopów, meliorował folwarki, zakładał stawy rybne i plantacje buraka cukrowego. W Antoninie i Piszczowie posiadał własne stacje hodowli roślin. W oparciu o własne zasoby stworzył nowoczesny przemysł przetwórczy, na który składały się cukrownie, gorzelnie, fabryki sukna i młyny. Jego aktywność gospodarza zaowocowała powstaniem wielu tysięcy miejsc pracy dla miejscowej ludności. Dbał o warunki zatrudnienia i jakość życia swoich robotników. W Szepetówce rozbudował uzdrowisko antyreumatyczne i ustanowił opiekę lekarską, z której korzystali jego pracownicy. Ponadto utworzył fundusz emerytalny dla robotników oraz wspierał rozwój lokalnego szkolnictwa podstawowego i zawodowego, jak pisze Józef Długosz budował także szkoły rzemieślnicze, m.in. w Krzemieńczugach i Piszczowie. Aby powiększyć swój kapitał obrotowy



Anna z Reyów Konstantowa Potocka  
w oranżerii „Zameczku”.  
Fot. P. Komander

i inwestować w kraju sprzedał swoje udziały kopalń złota w Afryce Południowej. Za zgodą cara Mikołaja II zyskał koncesję dla utworzonego Towarzystwa Akcyjnego Kolei Podolskiej i zbudował linię Korosteń – Kamieniec Podolski łączącą poprzez linie boczne Polesie, Wołyń, Podole i Kijowszczyznę. Zabiegał o powrót do Warszawy Marii Skłodowskiej-Curie dla której rezerwował kierownictwo projektowanego laboratorium radiologicznego. Ponadto był podróżnikiem, kolekcjonerem i badaczem zainteresowanym odkryciami geograficznymi, etnograficznymi i przyrodniczymi. Łożył duże sumy na Warszawskie Towarzystwo Naukowe i polskie periodyki<sup>32</sup>. Z Józefem Mikołajem Potockim, jako finansistą liczono się zarówno w Petersburgu, Paryżu jak i Londynie. Car Mikołaj II widział w nim „najlepszego rolnika” imperium Romanowów.

Równie aktywne bywały kobiety z rodu Potockich. Aleksandra Potocka była zaangażowana w działalność Towarzystwa Rolniczego. W Wilanowie założyła pierwszą w Królestwie Polskim fermę drobiu. „Za wyhodowany przez siebie drób oraz bydło otrzymywała na wystawach rolniczych medale i listy pochwalne”<sup>33</sup>. O jej osiągnięciach hodowlanych pisywała m.in. „Gazeta Rolnicza i Handlowa”.<sup>34</sup> Aleksandra Potocka była jeszcze jedną z przedstawicielek rodu, która umiejętnie reżyserowała własny życiorys – własną karierę – współtworzyła autobiograficzny film owego długiego łańcucha pokoleń Piławitów.

Druga część wieczoru miała charakter dyskusyjny. Wiele osób zabiegało o wpis do książki *Potoccy w odmęcie historii (XVII-XX wiek)* oraz *Ignacy Potocki marszałek wielki litewski (1750-1809)* i *Rola polityczna marszałka litewskiego Ignacego Potockiego na Sejmie Wielkim 1788-1792*. Najczęściej autografy składali: Anna z Reyów Konstantowa Potocka, Jan Franciszek Potocki, Kinga ze Szczęsnych Potocka, Jan Potocki z Krzeszowic, Adam Jan Tarnowski i Z. Janeczek. Przy okazji w kularach toczyła się dyskusja na temat roli dziejowej rodów arystokratycznych. W ten sposób program całego spotkania został wyczerpany.

Z. Janeczek vel Bernach

#### PRZYPISY:

- 1 Książka została wyróżniona przez Jury Konkursu na XIV Wrocławskich Targach Książki Naukowej (12-14 marca 2008).
- 2 Potocka z Reyów Anna – (ur. 8 VIII 1925), córka Stanisława Reya z Przeclawia i Jadwigi Branickiej z Wilanowa, w latach międzywojennych mieszkała w zamku w Przeclawiu, gdzie pobierała nauki korzystając z usług prywatnych nauczycieli, w latach 1939-1944 zdała maturę na tajnych kompletach; w okresie okupacji hitlerowskiej używała pseudonimu „Lula” jako łączniczka Konstantego Lubińskiego dowódcy Armii Krajowej Okręgu Mielec, w 1944 r. na mocy dekretu PKWN komuniści skonfiskowali dobra rodzinne wraz z przeclawskim zamkiem oraz wysiedli właścicieli; w grudniu 1944 r. została aresztowana przez NKWD i osadzona w więzieniu w Mielcu; uniknąwszy wywiezienia w głąb Rosji podjęła w 1945 r. pracę w dziale transportowym Czerwonego Krzyża w Krakowie; w lutym 1946 wyemigrowała razem z rodzicami do Francji i osiadła w majątku matki w Montresor; w latach 1947-1952 odbyła studia bibliotekarskie w Instytucie Katolickim w Paryżu i wyjechała do Afryki, gdzie w maju 1952 poślubiła Konstantego Jana Pawła Potockiego (1910-1988) przedstawiciela gałęzi tulczyńskiej; w Afryce, aby utrzymać i wychować dzieci

- pracowała w wędzarni i sprzedawała ryby; działała także w miejscowym Związku Osadników Polskich w Johannesburgu, którego prezesem był jej mąż oraz w Funduszu Pomocy dla Polski; ponadto przez 12 lat pracowała w Bibliotece Miejskiej w Sandton w RPA; w 1986 po powrocie do Francji osiadła w Montresor (zamku nad Loarą nabytym w 1849 r. przez Różę Branicką dla jej syna Ksawerego, jednym z najważniejszych centrów polskości we Francji); matka Jana Franciszka (ur. 1953) i Zofii Barbary (1954-2002) –
- 3 B.Paprocki: *Herby rycerstwa polskiego*. Krakowski 1858, s. 382.
  - 4 W. Dworzaczek: *Genealogia*, t. 2, s. 140: Jakub z Potoka (1481-1551), podsędek i podkomorzy halicki, żonaty kolejno z Katarzyną Jemielnicką i Druzanną z Buczacza Jazłowiecką.
  - 5 Zob. *Tablice genealogiczne*.
  - 6 Godność tę piastowali: Mikołaj Potocki (zm. 1651), Stanisław Rewera Potocki (zm. 1667), Szczepny (Feliks) Kazimierz Potocki (zm. 1702), Józef Potocki (zm. 1752). Urzędu hetmana polnego dosłużył się Jędrzej Potocki z Potoka (zm. 1691).
  - 7 W. Ł. Modzalewski: *Spisok czlenow Imperatorskoj Akademii Nauk 1725-1870*. Petersburg 1908, s. 90. Seweryn Potocki, radca stanu, członek Rady Państwa, od 1828 r. był zaliczany w poczet Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu. Z kolei Jan Potocki, jako podróznik według Adama Mickiewicza „wyniósł naukę z gabinetu literackiego na wolne powietrze”, zwiedzał różne kraje, poznawał inne kultury, języki i obyczaje.
  - 8 W kościele bernardynów w Leżajsku została wykonana polichromia z ofiar wielu fundatorów. Wśród rokokowych ornamentów znalazły się ich herby. Obok *Pilawy* Eustachego Potockiego cześnika koronnego, późniejszego starosty lwowskiego i generała artylerii litewskiej, i *Brochwicza* jego żony Marianny Kątskiej, *Pilawa* i *Nalecz* Teofili z Potockich Moszyńskiej, stolnikowej wielkiej koronnej, *Pilawa* Stanisława Potockiego wojewody smoleńskiego, kijowskiego i poznańskiego, starosty halickiego, śniatyńskiego, kołomyjskiego i Jelita jego żony Heleny z Zamojskich oraz podwójna *Pilawa* Franciszka Salezego Potockiego, krajczego i pisarza koronnego, wojewody wołyńskiego i kijowskiego i jego drugiej żony Anny z Potockich Potockiej. Do grona dobroczyńców należała także Ludwika z Mniszchów Potocka, macocha Stanisława Potockiego, wojewody kijowskiego. Ponadto dzięki zabiegom starosty leżajskiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego, który wraz z synem Stanisławem ufundował złote korony o wartości 60 000 złp., dokonała się 8 IX 1752 r. za zgodą papieża Benedykta XIV koronacja cudownego Obrazu Matki Bożej Pocieszenia. W tym dniu świątynię leżajską zdobiły portrety Benedykta XIV i herby Potockich. Wzniesiono bramy tryumfalne zdobione Pilawami, kolumny, ustawiono lampy oliwne, rzędy dziań. Była muzyka, wystrzały z broni ręcznej, rozdawano pamiątkowe medale i wizerunki Matki Bożej. Głównymi organizatorami tej uroczystości byli potomkowie Rewery.
  - 9 To jedno z największych sanktuariów i wschodnich miejsc pielgrzymkowania w 1720 r. przejęte przez bazylianów zostało rozbudowane w latach 1771-1785 za sprawą katolika Mikołaja Bazylego Potockiego. Z kolei Zofia z Branickich Potocka (1787-1832) fundatorka katolickiego kościoła w Krzeszowicach była wyznania prawosławnego.
  - 10 A. Majdowski: *Ze studiów nad Fundacjami Potockich z Wilanowa*. Warszawa 1993.
  - 11 H. Mauberg: *Pewna historia. Czy Alfred Potocki uratował czy zdradził Zamek w Łańcucie?*. Warszawa 2001, s. 42.
  - 12 Tamże, s. 88.
  - 13 J.Ciechanowicz: *Rody Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Rzeszów 2001, t. 4, s. 325: „Dom Piaseckich herbu Zabawa na Podolu u Kamieńca starodawny, z których jeden był od Wołochów zdradliwie przy Wiśniowieckim pojman i odesłan do Turku; tam srogą śmiercią umorzon w Carogrodzie nad odnogą morską”.
  - 14 A. Przyboś: *Stanisław Rewera Potocki [w:] Polskich słownik biograficzny*. Wrocław-Warszawa, t. 28, s. 140-151.
  - 15 Muzeum Narodowe w Poznaniu. Gabinet Rycin, nr inw.: Gł. 1021.
  - 16 K.M. Morawski: *Ignacy Potocki. Cz. 1: 1750-1788*. Warszawa 1911, s. 3. Teodor Potocki nie tylko wystawił wiele kościołów, ponadto zakładał szkoły, wspierał i wychowywał ubogą młodzież; był „miłosierny dla nieszczęśliwych, ojcem dla sierot i ubóstwa”. Stawiano go za wzór Ignacemu Potockiemu, który za nim obrał drogę kariery politycznej miał pójść w jego ślady.
  - 17 J.Ciechanowicz: *Rody Wielkiego Księstwa Litewskiego*..., t. 4, s. 389.
  - 18 Tamże.
  - 19 E. Romer: *Pamiętnik paryski 1918-1919*.
  - 20 H. H. Mauberg: *Pewna Historia*..., s. 36.
  - 21 Tamże.
  - 22 H. Mauberg: *Pewna Historia*..., s. 60: „Alfred Potocki z Łańcuta był aresztowany w 1941 roku. Przewieziony do Krakowa do więzienia Montelupich, przesiedział tam parę tygodni”.
  - 23 D. Beauvois: *Entre l'analyse et l'action politiques, Jean Potocki, voyageur „eclairé” [w:] Modeles et moyens de la reflexion politique au XVIIIe siecle*. Villeneuve d'Ascq 1978; tenże: *Jan Potocki a censura wileńska w 1814 r. Przyczynek do biografii*. „Przegląd Humanistyczny” 1978/12; tenże: *Listy Jana Potockiego do Adama Kazimierza Czartoryskiego z lat 1807 (?) - 1814*. „Studia Historyczne”. 1975/2; tenże: *Le „Systeme*

- asiatyque" de Jean Potocki ou le reve oriental dans les empires d'Alexandre I et Napoleon. 1806-1808. „Cahiers du Monde russe et sovietique" 1979; tenże: *Un Polonais au service de la Russie: Jean Potocki et l'expansion en Transcaucasie 1804-1805*. „Cahiers du Monde russe et sovietique" 1978; A. Bruckner: *Jana hr. Potockiego prace i zaslugi naukowe*. Warszawa 1911; E. Chojecki: *Krótka wiadomość o życiu i pismach Jana hr. Potockiego* [w:] J. Potocki: *Rekopis znaleziony w Saragossie*. Lipsk 1857; M. Dębowski: *Oryginalność „Parad" Jana Potockiego*. „Przegląd Humanistyczny" 1981/3; E. Krakowski: *Un témoin de l'Europe des Lumières: Le comte Jean Potocki*. Paris 1963; E. Rostworowski: *Debiut polityczny Jana Potockiego w r. 1788*. „Przegląd Historyczny". 1956/4; tenże: *Dwa pisma polityczne Jana Potockiego z lat 1790 i 1792* [w:] *Wiek XVIII. Polska i świat. Księga poświęcona Bogusławowi Leśnodorskiemu*. Warszawa 1974; J. Ryba: *Jana Potockiego tetralogia o szczęściu*. „Pamiętnik Literacki" 1980/2; tenże: *O Janie Potockim, podróżniku*. Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego Nr 392. Prace Historyczno-Literackie. Nr 17. Katowice 1980; T. Sinko: *Historia religii i filozofia w romansie Jana Potockiego*. Rozprawy PAU. Wydział Filologiczny. T. 5: 1920 nr 3; J. Skowronek: *Jan Potocki. Polityk konserwatywny czy liberalny?* „Przegląd Humanistyczny" 1972/6; M. Skrzypek: *Między Oświeceniem a ideologią. Jan Potocki i Constantin Francois Volney*. „Przegląd Humanistyczny" 1972/6; J. Szczepaniec: *Wokół Drukarni Wolnej i „Journal hebdomadaire de la Diete Jana Potockiego w Warszawie w latach 1788-1792*. „Archiwum Literackie". T. 18. 1973; R. Wolożynski: *Początki działalności Jana Potockiego w Rosji u schyłku XVIII wieku*. „Kwartalnik Historyczny" 1973/4; tenże: *Polsko-rosyjska współpraca naukowa w badaniach nad dziejami Słowian w początkach XIX wieku*. *Działalność Jana Potockiego i jej echa do 1830 roku* [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*. S. 3. Historia. Prace na VI Międzynarodowy Kongres Sławistów w Pradze 1968. Warszawa 1968; J. Ziętarska: *Relacje Jana Potockiego z Turcji, Egiptu i Maroka na tle piśmiennictwa podróżniczego doby Oświecenia*. „Przegląd Humanistyczny" 1973/1; M. Żółtowska: *Epilog działalności politycznej Jana Potockiego*. *Artykuły w „Journal hebdomadaire de la Diete" z 1792 r.* „Przegląd Historyczny" 1979/3; S. Choleńewski: *Proroctwo Józefa de Maistra w Petersburgu przesłane Janowi Potockiemu r. 1810, sprawdzone w Uładówce R.P. 1841* [w:] tenże: *Obrazy z galerii życia mego*. Lwów 1890.
- 24 K.M. Morawski: *Ignacy Potocki*. Cz. 1: 1750-1788. Warszawa 1911; tenże: *Ignacy Potocki a Komisja Edukacji Narodowej*. Biblioteka Warszawska 1909, t. 4; Z. Janeczek: *Ignacy Potocki 1750-1809 Marszałek Wielki Litewski*. Katowice 1992; tenże: *Polityczna rola marszałka litewskiego Ignacego Potockiego w okresie Sejmu Wielkiego 1788-1792*. Katowice 2005; tenże: *Wizyta Ignacego Potockiego w Petersburgu, jego opinie na temat Rosji i polityki Katarzyny II* [w:] *Wspólnota pamięci. Studia z dziejów kultury ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*. Katowice 2006; tenże: *Zainteresowania literackie i bibliofilskie Ignacego Potockiego* [w:] *Studia bibliologiczne*. T. 2. Katowice 1988; B. Michalik: *Działalność oświatowa Ignacego Potockiego*. Wrocław-Warszawa 1979; *Korespondencja Ignacego Potockiego w sprawach edukacyjnych (1774-1809)*. Oprac. B. Michalik. Wrocław 1978; J. Rudnicka: *Biblioteka Ignacego Potockiego*. Warszawa 1953; *Tajna korespondencja z Warszawy 1792-1794 do Ignacego Potockiego*. Oprac. M. Rymyszyna, A. Zahorski. Warszawa 1961.
- 25 E. Budzińska: *Tak zwana kolekcja Stanisława Kostki Potockiego w Gabinetie Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1972/2; W. Dobrowolski: *Pogląd Stanisława Kostki Potockiego na wazy greckie w świetle opinii współczesnych*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1972/2; E. Kipa: *Stanisław Kostka Potocki jako minister wyznań religijnych*. „Rocznik Historii Sztuki" 1956/1; Z. Libera: *Stanisław Kostka Potocki jako pisarz i krytyk literacki*. „Rocznik Historii Sztuki" 1956/1; tenże: *Stanisław Kostka Potocki i jego rola w życiu literackim Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1972/2; S. Lorenz: *Działalność Stanisława Kostki Potockiego w dziedzinie architektury*. „Rocznik Historii Sztuki" 1956/1; K. Michałowski: *Stanisław Kostka Potocki jako archeolog*. „Rocznik Historii Sztuki" 1956/1; J. Starzyński: *Stanisław Kostka Potocki jako historyk i teoretyk sztuki*. „Rocznik Historii Sztuki" 1956/1; B. Majewski: *Podróż Stanisława Kostki Potockiego do Włoch w latach 1785-1786*. *W świetle korespondencji z żoną* [w:] *Sarmatia Artistica. Księga pamiątkowa ku czci prof. W. Tomkiewicza*. Warszawa 1968; W. Fijałkowski: *Działalność Stanisława Kostki Potockiego w Wilanowie*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1972/3/4; B. Majewska-Maszkowska, T. Jaroszewski: *Podróż Stanisława Kostki Potockiego do Anglii w 1787 roku w świetle jego korespondencji z żoną*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1972/3/4; I. Malinowska: *„Pamiętnik interesów" Stanisława Kostki Potockiego*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1972/3/4; E. Skierkowska: *Księgozbiór z dziedziny sztuki Stanisława Kostki Potockiego na tle polskich bibliotek XVIII w.* „Rocznik Historii Sztuki" 1981, t. 13; B. Smoleńska: *Organizacja i administracja dóbr wilanowskich Potockich (1800-1864)*. Warszawa 1969; E. Szwanowski: *Sztuka teatralna Stanisława Kostki Potockiego*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1973/3; J. Urbankowski-Nieczuja: *Mowy masonskie Stanisława Kostki Potockiego*. „Pamiętnik Literacki" 1927; I. Voise: *Kilka uwag o galerii Stanisława Kostki Potockiego w Wilanowie*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1972/3/4; I. Voise, T. Glowacka-Pocheć: *Galeria malarstwa Stanisława Kostki Potockiego w Wilanowie*. Warszawa 1974; T. Zielińska: *Archiwum prywatne Stanisława Kostki Potockiego jako źródło informacji o jego mecenacie kulturalno-artystycznym*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1972/2; H. Zmijewska: *Stanisław Kostka Potocki, critique du salon de Louvre*. „Biuletyn Historii Sztuki" 1977/4.



- 26 Gdy Wilanowem władali Potoccy wstęp do panteonu króla Jana III był bezpłatny.
- 27 Znaczącym wydarzeniem była publikacja biogramów wybranych przedstawicieli tego rodu na łamach *Polskiego słownika biograficznego* w tomie 27 (s. 731-831) i tomie 28 (s. 1-233) w latach 1983-1985 oraz publikacja Tersi Zielińskiej: *Poczet polskich rodów arystokratycznych*. Warszawa 1997, z załączonymi drzewami genealogicznymi. Za jej dopełnienie można uznać pracę J. Jakubowicza: *Sagi rodów polskich*. Lublin 2000, z przedmowa Izabeli z Potockich d'Ornano.
- 28 Politykę taką na Kresach prowadzili również Branicy i Lubomirscy.
- 29 Alfred Potocki, ostatni ordynat łańcucki większość gotówki ze spadku po Mikołaju Potockim (zm. 1921 r.) zainwestował w śląski przemysł.
- 30 A. Majdowski: *Ze studiów nad Fundacjami Potockich z Wilanowa ...*, s. 7-8.
- 31 Z. Zielińska: *Antoni Prot Potocki* [w:] *Polski słownik biograficzny*. T. 28. Wrocław-Warszawa 1984-1985, s. 133-135.
- 32 J. Długosz: *Józef Mikołaj Potocki*. [w:] *Polski słownik biograficzny*, Wrocław-Warszawa 1984-1985, t. 38, s. 78-80.
- 33 A. Majdowski: *Ze studiów nad fundacjami Potockich z Wilanowa ...*, s. 9.
- 34 „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 1859/29.

**Radosław Żurawski vel Grajewski**

## RÓD POTOCKICH W ODMĘCIE HISTORII

Redaktor okazałego tomu o dziejach rodu Potockich, Zdzisław Janeczek, od lat zajmuje się badaniem losów przedstawicieli owej – jednej z najznakomitszych i ongiś najpotężniejszych polskich rodzin magnackich<sup>1</sup>. Do pracy nad recenzowaną publikacją zdołał zmobilizować imponujący zespół trzydziestu pracowników naukowych reprezentujących dziesięć ośrodków naukowo-badawczych z Polski oraz z Grodna na Białorusi. Całość recenzowanej pracy, zawierającej dwadzieścia dziewięć artykułów, została podzielona na dwie zasadnicze części: *I Polityka i wojskowość*, *II Aktywność kulturalna i gospodarcza Potockich*. W obrębie obu tych części zachowany został chronologiczny porządek tematyczny artykułów. Książkę otwiera wstęp pióra Redaktora tomu. Ma on w znacznej mierze charakter eseju, w którym z dużym talentem literackim skreślony został zarys dziejów rodu Potockich od jego średniowiecznych początków po wiek XX. Przegląd najsłynniejszych przedstawicieli owej rodziny magnackiej, rozwoju ich fortun i majątków, został zaprezentowany na tle historii Rzeczypospolitej – dając w efekcie zwięzły, acz niepozabawiony dramatyzmu obraz wielkości i upadku tak rodu, jak i państwa, w którym wyrosła jego potęga polityczna i ekonomiczna. Doskonałą pointą dla tej



*Ród Potockich w odmęcie historii (XVII-XX w.),*  
pod redakcją  
Zdzisława Janeczka,  
Katowice 2007,  
Wydawnictwo Akademii  
Ekonomicznej w Katowicach,  
ss. 666.

opowieści jak i dla całego tomu jest zdanie z poruszającego listu Anny z Reyów Konstantynowej Potockiej (będącego osobistą refleksją Autorki po przeczytaniu recenzowanego opracowania), który został zamieszczony tuż po wstępie do całego tomu: *Hic transit gloria mundi...*

Deklarowanym celem, jaki przyświecał Autorom publikacji, była „krytyczna analiza dziedzictwa kulturowego Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez pryzmat dokonań rodu możnowładczego Potockich, na polu gospodarczym, politycznym, wojskowym i kulturalnym” (s. 31). Opracowanie nie jest jednak całościową monografią rodu Potockich. Jest to zbiór tekstów, w którym podjęte i szerzej omówione zostały jedynie wybrane wątki z niezwykle bogatej historii owej rodziny.

Pierwsze trzy artykuły zbioru dotyczą udziału Potockich w rozgrywkach politycznych i ich działalności w służbie dyplomatycznej w okresie I Rzeczypospolitej. Aleksandra Skrzypietz w swym szkicu: *Potoccy wobec stronnictwa francuskiego u schyłku panowania Jana III*

*Sobieskiego i po jego śmierci*, dała zwięzły przegląd politycznie czynnych pod koniec XVII w. przedstawicieli owego rodu, z przytoczeniem głośniejszych wówczas opowieści o aferach i incydentach obyczajowych, których stali się oni uczestnikami, oraz o ich udziale w walce o władzę po śmierci króla Jana III.

Bartłomiej Szyndler w artykule: *Poselstwo starosty szczyrzeckiego Piotra Potockiego do Porty Otomańskiej (podróż do Stambułu)*, zaprezentował aktywność publiczną i polityczną swego bohatera w okresie od Konfederacji Barskiej po Sejm Wielki, który to delegował go jako posła Rzeczypospolitej do Stambułu. Znajdziemy w nim także ciekawy opis podróży, instrukcji dla posła i skutków (lub właściwie ich braku) ostatniej misji politycznej przedstawiciela Polski przedrozbiorowej do Imperium Osmańskiego. W dość zaskakujący sposób relacja ta została przerwana w momencie przyjazdu Potockiego nad Bosfor.

Losy kolejnego dyplomaty z rodziny Potockich stały się tematem opracowania pióra Zbigniewa Anusika, *Jerzy Michał Potocki i jego misja dyplomatyczna w Sztokholmie w latach 1789-1795*. Autor daje w nim szkic biograficzny swego bohatera od 1753 r. (data urodzin) do czasów Sejmu Wielkiego, w którego obradach aktywnie uczestniczył w szeregach opozycji antykrólewskiej. Z jej też rekomendacji został mianowany posłem Rzeczypospolitej do Szwecji – będącej wówczas w wojnie z Rosją. Analizie poddane zostało doświadczenie Potockiego jako polityka i skonstatowany brak owego jako dyplomaty. Mimo to generalna ocena posła wypadła pozytywnie, a niemożność odegrania znaczniejszej roli przez Potockiego została przekonująco wytłumaczona drastycznym ograniczeniem kompetencji wszystkich przedstawicieli dyplomatycznych Rzeczypospolitej za granicą przez kierowników ówczesnej dyplomacji polskiej pozostających w Warszawie i rezerwujących dla siebie prowadzenie ważniejszych negocjacji i podejmowanie większości decyzji. W artykule zaprezentowano także aktywność dyplomatyczną i postawę Potockiego wobec wojny z Rosją w 1792 r., konfederacji targowickiej, Powstania Kościuszkowskiego i III rozbioru Polski. Jest to jeden z lepiej udokumentowanych i konstrukcyjnie przemyślanych szkiców tomu, w którym Autor zdejmuje ze swego bohatera odium zupełnie niezauważonego miana „najgorszego dyplomaty Rzeczypospolitej” owej epoki.

Szkic Z. Anusika otwiera jednocześnie serię artykułów dotyczących aktywności politycznej Potockich w epoce Sejmu Wielkiego. Kolejny tekst związany z tą problematyką: *Ignacy Potocki w świetle korespondencji dyplomatów pruskich, saskich i austriackich*, jest pióra Aleksandry Błaszczki i Henryka Kocója. Autorzy zamieścili w nim zbiór opinii o tytułowej postaci, formułowanych przez polityków polskich, jak i obcych dyplomatów, oraz piszących o niej historyków, zaprezentowany na tle losów bohatera w opisywanej epoce.

Maciej Kucharski, w artykule: *Potoccy a polityka zagraniczna Sejmu Czteroletniego*, zastanawia się czy i na ile obecność aż siedmiu Potockich wśród posłów i senatorów Sejmu Wielkiego, oraz fakt, że czterech z nich zostało posłami Rzeczypospolitej do obcych dworów, wpływały na politykę zagraniczną ówczesnej Polski i na nominację Ignacego Potockiego na faktycznego kierownika jej dyplomacji. Aktywności tego ostatniego Autor poświęca sporo uwagi. Opisuje też mechanizm nominacji posłów do obcych dworów,

krytycznie oceniając nadanie im wąskich kompetencji decyzyjnych. Ostatecznie dochodzi do wniosku, iż wpływ Potockich na politykę zagraniczną w schyłkowym okresie I Rzeczypospolitej był mniejszy niż się przypuszcza.

Z kolei Dariusz Rolnik w zamieszczonym tekście: *Potoccy w przekazach pamiętnikarskich czasów stanisławowskich (1764-1795)*, rozważa polityczne i ekonomiczne znaczenie rodu Potockich herbu Pilawa w epoce panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego widziane oczami ówczesnych pamiętnikarzy. Autor wykazuje stosowny dystans do badanych relacji, poddając krytycznej ocenie przytaczane fragmenty źródeł, które ponadto są dla niego także ciekawą podstawą do rozważań nad mentalnością XVIII wiecznej szlachty polskiej. D. Rolnik główną uwagę skupił na czterech przedstawicielach rodziny Potockich: Ignacym, Franciszku Salezym, Szczęsnym i Mikołaju Bazylim. Kilku innych zostało wzmiankowanych w skromniejszym zakresie. Taki wybór został zdeterminowany bazą źródłową, do której dotarł Autor. Jest to dobry warsztatowo szkic zakończony celnymi uogólniającymi wnioskami odnoszącymi się do rodu Potockich jako całości.

*Relacje brytyjskiego posła Williama Gardinera o marszałku Ignacym Potockim*, stały się przedmiotem dociekań Agnieszki Elżbiety Kubicy. Poświęcony im artykuł Autorka napisała na podstawie depeš posła brytyjskiego w Warszawie przechowywanych w National Archives (PRO) w Londynie. Zawiera on krótki rys biograficzny tytułowej postaci do czasu przyjazdu Gardinera do Polski w 1792 r. i opis jego aktywności w Warszawie także w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej i po jej upadku. Szkic kończy streszczenie losów głównego bohatera po jego wyjeździe z Polski oraz prezentacja jego relacji z politykami polskimi – zwłaszcza z Ignacym Potockim.

Artykuł Dariusza Nawrota: *Działalność Aleksandra Potockiego jako przewodniczącego Komitetu Spraw Wewnętrznych na Litwie w 1812 r.*, to jeden z ciekawszych tekstów tomu. Autor polemizuje w nim z dominującymi dotąd w historiografii negatywnymi ocenami aktywności tak A. Potockiego, jak i w ogóle mieszkańców Litwy w 1812 r. Pokróćce przedstawia losy bohatera do 1812 r. po czym przechodzi do bardziej szczegółowej relacji jego poczynań prowadzonej na bardzo szerokim tle dziejów Litwy w owym roku i jej wysiłku wojennego u boku Napoleona. D. Nawrot rzetelnie i przekonująco udowadnia, iż mimo rozlicznych trudności, wysiłek mobilizacyjny i organizacyjny Litwy był znaczny.

Kolejny artykuł pióra Roberta W. Szweda: *Potoccy na sejmie Królestwa Polskiego w 1818*, rozpoczyna się streszczeniem historii utworzenia Królestwa Polskiego i krótkim opisem zasad powoływania jego parlamentu, w składzie którego zasiadało kilku Potockich – m.in. Stanisław Kostka – prezes senatu, Michał – poseł powiatu warszawskiego i Franciszek Ksawery herbu Lubicz – radca stanu. Na podstawie Diariusza Sejmu Królestwa Polskiego naszkicowana została aktywność owych postaci na forum parlamentu. Pozostali Potoccy czynni w życiu politycznym Królestwa kongresowego zostali jedynie wymienieni na końcu artykułu. Mało staranna korekta redakcyjna oraz cytaty źródłowe, których cel przytoczenia nie jest czytelny, przy braku objaśniających je komentarzy, burzą klarowność wyводу Autora (s. 190-191).

Korekta tekstu szwankuje także przy kolejnym artykule: *General Stanisław Potocki w czasie Nocy Listopadowej*, autorstwa Macieja Trąbskiego. Pod względem warsztatowym napisany zresztą bardzo sprawnie, szkic ów zawiera analizę postaw generała Potockiego 29 listopada 1830 r. Autor rozpatruje przyczyny, które pchnęły Stasia – jak familiarnie nazywali go żołnierze, powszechnie darzący go sympatią i szacunkiem – do zajęcia stanowiska wrogiego insurekcji. Czyni to na tle szerszego szkicu biograficznego bohatera i jego aktywności politycznej i wojskowej przed powstaniem oraz rozważań dotyczących domniemanej postawy wobec spisków w wojsku. Na bazie dostępnych źródeł, rozpatruje kilka wersji wydarzeń, które doprowadziły do śmierci generała. Kontrowersyjne pozostaje stosowanie przez Trąbskiego terminu „konserwatyści” w odniesieniu do osób takich jak książę Adam Jerzy Czartoryski, choć rozumiany wąsko – jedynie w kontekście postawy wobec wybuchu powstania 29 listopada, a nie przynależności do określonego nurtu myśli politycznej, ma on pewne uzasadnienie. Z pewnością jednak książę Czartoryski nie podpisałby się pod zdaniem, „iż powstanie, którego ofiarą padli najlepsi obywatele, nie mogło być słuszne” – co zdaje się sugerować Autor (s. 209).

Napisany z dużym talentem literackim i oryginalny na tle tomu artykuł: *Potoccy w przestrzeni kulturowej XIX wiecznego Krakowa*, przygotował Jacek Kurek. Autor zastanawia się w nim nad rozległością obszaru kulturowego, dla którego obecność rodu Potockich była istotna, a którego zbadanie, jego zdaniem, wymaga interdyscyplinarnego podejścia dotyczącego wielu dziedzin (polityki, gospodarki, sztuki, nauki, obyczajowości itd.). Konstatuje, iż bez wkładu rodziny Potockich w szeroko rozumianą kulturę Galicji, ubytek jej dziedzictwa byłby znaczny. Autor daje też kilka przykładów obecności Potockich w tytułowej przestrzeni kulturowej XIX w. Krakowa, co pozwala mu uzasadnić głoszoną tezę.

Jacek Feduszka w tekście: *Związki rodowe Potockich i Zamoyskich w XIX i XX wieku*, podkreśla wagę znaczenia koligacji rodzinnych dla „polityki” rodów ziemiańskich, karier osobistych ich członków, ich awansów społecznych i aktywności politycznej. Swe rozważania inkrustuje elementami biografii pojawiających się postaci. W śledzeniu koligacji rodów Potockich i Zamoyskich, Autor cofa się do XVI w. i dość szczegółowo relacjonuje związki obu rodzin do wieku XX.

Kolejne dwa artykuły zostały poświęcone postaci Jerzego Potockiego z Łańcuta. Szkic Krzysztofa Jankowiaka: *Służba wojskowa Jerzego Potockiego*, jest udaną próbą rekonstrukcji losów tytułowego bohatera w tym ich fragmencie, który dotyczy jego służby w różnych armiach. Autor prezentuje nam przebieg kariery wojskowej Potockiego poczynszy od okresu przed I wojną światową i w jej trakcie w mundurze austro-węgierskim, a potem – w chwili odradzania się Rzeczypospolitej - w Wojsku Polskim. Originalność „wojskowej biografii” J. Potockiego polega na tym, iż wykonywał on zawsze zadania „dyplomatyczno-adiutanckie” nigdy nie będąc oficerem liniowym. Doskonałym uzupełnieniem artykułu Jankowiaka jest praca Zygmunta Woźniczka, *Misja Jerzego*

*Potockiego w Waszyngtonie (1936-1940)*, dotycząca dalszych losów bohatera już jako dyplomaty w służbie II Rzeczypospolitej. Znajdujemy w niej zwięzłą rekonstrukcję biografii Potockiego do chwili objęcia przez niego stanowiska ambasadora w Waszyngtonie. Autor bliżej prezentuje też kilka wątków z jego działalności jako ambasadora. Zajmuje się jego życiem prywatnym, stosunkiem do problemu żydowskiego, kontaktami z Polonią i dyplomatami amerykańskimi i kubańskimi. Jest to jeden z ciekawszych tekstów tomu, którego wartość niepotrzebnie obniża niestaranna korekta językowa (błędy literowe, gramatyczne a nawet ortograficzne).

Pierwszą część tomu kończy interesujący artykuł Jerzego Jakubowicza, *Droga życia i działalność dyplomatyczna Józefa Alfreda hr. Potockiego (1895-1968)*. Autor zawarł w nim podstawowe informacje biograficzne o opisywanej postaci, począwszy od dzieciństwa i okresu edukacji Józefa Alfreda. Opisał jego cechy osobiste, losy podczas I wojny światowej i początek pracy w MSZ w 1919 r., jak również przebieg dalszej kariery w służbie dyplomatycznej w okresie międzywojennym, w czasie II wojny światowej i po wojnie – w Hiszpanii, gdzie Potocki był wciąż uznawanym przez rząd gen. Franco przedstawicielem władz Rzeczypospolitej na emigracji. W opracowaniu znajdziemy też przytoczone obszernie relacje z niepublikowanych wspomnień J. A. Potockiego dotyczące jego osobistych kontaktów z prezydentem Stanów Zjednoczonych Johnem Kennedy’em, a także szkic losów najbliższej rodziny Potockich po jego śmierci.

Część drugą tomu otwiera praca Jolanty Gwoździak, *Potoccy w kręgu lwowskich benedyktynek łańciskich doby staropolskiej*. Jest to napisany dobrym językiem esej, choć z punktu widzenia warsztatu historyka, brak w nim sprecyzowanego zamiaru badawczego, a wiodący temat często ginie w wątkach pobocznych. Generalnie Autorka zajmuje się związkami Potockich z zakonami dominikanów, benedyktyków i innych zgromadzeń zakonnych w XVII w., wskazując na liczne, będące ich dziełem akty fundacyjne, związane z kultem religijnym. Szerzej opisane zostały losy dwóch przełożonych benedyktynek lwowskich – Anny Potockiej i Marianny Alojzy Potockiej.

Pokrewnym do poprzedniego tematem: *Zakonnice z rodziny Potockich według źródeł klasztornych*, zajęła się Małgorzata Borkowska (OSB). Zaprezentowany przez nią szkic jest udaną próbą zidentyfikowania dziewięciu zakonnice z rodziny Potockich i odtworzenia ich losów w zgromadzeniach, które one wybrały. Artykuł ów, oparty na oryginalnych, rzadko badanych źródłach archiwalnych, posiada także niewątpliwe walory warsztatowe. Autorka wykracza poza prostą rekonstrukcję poszczególnych fragmentów biografii opisywanych postaci, dając także wartościową analizę owej grupy zakonnice jako całości. Zastanawia się nad motywami ich decyzji o wyborze stanu zakonnego, momencie życia, w którym była ona podejmowana, odtwarza geografie klasztorów, do których wstąpiły (tj. w jakich regionach Rzeczypospolitej znajdowały się wybrane przez nie zgromadzenia). Ów wysiłek analityczny pozwolił Autorce stwierdzić nietypowość postępowania Potockich w tej materii w porównaniu do pozostałych polskich rodów magnackich owej epoki.



W kolejnym artykule: *Konterfekt Katarzyny z Potockich Radziwiłłowej piórem i pędzlem malowany*, Autorka – Mariola Jarczykowa, z dużym talentem literackim omawia perypetie związane z zamążpójściem tytułowej bohaterki, która w 1638 r. poślubiła księcia Janusza Radziwiłła – późniejszego hetmana wielkiego litewskiego. Czyni przy tym odniesienia do XIX wiecznej sztuki Adama Belcikowskiego *Dwaj Radziwiłłowie*, kanwą której stały się losy Katarzyny z Potockich Radziwiłłowej. Opisuje też dalsze losy poślubionej pary – do rychłej śmierci Katarzyny (w 1642 r.) oraz okazałe uroczystości towarzyszące jej pogrzebowi.

Maria Pawłowiczowa w artykule: *Stanisławów – miasto Potockich*, relacjonuje dzieje owego ośrodka miejskiego od jego założenia w 1662 r. – śledząc poczynania kolejnych Potockich – jego fundatorów i właścicieli do 1801 r., kiedy to Stanisławów przestał być miastem prywatnym i przejęty został przez państwo austriackie. Autorka szkicuje kolejno dzieje fortocy i zamku stanisławowskiego, ich miejsce w systemie obronnym kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, opisuje historię miasta, jego ustrój, szkoły, kościoły i mieszkańców Stanisławowa. Zapewne z powodu niestarannej korekty tekstu dwukrotnie umieszcza walki toczone w okresie konfederacji barskiej w roku 1764 (!). Mylnie też strzelców konnych armii Księstwa Warszawskiego nazywa ułanami (s. 359).

Artykuł Iwony Pietrzekiewicz: *Kościelne fundacje prymasa Teodora Potockiego*, poświęcony został działalności fundacyjnej, charytatywnej i mecenatowi XVIII w. arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obok relacji dotyczącej niezwykle – jak wynika z badań Autorki - aktywności tytułowego bohatera na wyżej wskazanych polach, otrzymujemy też podstawowe informacje biograficzne odnoszące się do jego młodości i kariery w hierarchii duchownej oraz działalności politycznej.

Autorem kolejnego zamieszczonego w tomie artykułu *Testament Jana Potockiego z 1744 r.*, jest Gerard Kucharski. Tekst otwiera krótki esej poświęcony testamentom, jako wartościowym źródłom historycznym, zawierający apel o publikowanie tego typu dokumentów. Następnie Kucharski daje analizę testamentu tytułowego bohatera swej pracy, przytaczając też szczegóły biograficzne z jego życiorysu, zwłaszcza dotyczące zawieranych przezeń związków małżeńskich i posiadanego potomstwa. Dalej następuje streszczenie ostatniej woli J. Potockiego, bogato inkrustowane cytatami z dokumentu. Artykuł został zaopatrzony w Aneks, w którym cały testament przytoczono in extenso.

*Korespondencja Marianny z Kątskich Potockiej z komendantem twierdz ukraińskich generałem Joachimem Potockim z lat 1756-1760*, stała się tematem obszernego artykułu pióra Zdzisława Janeczka. Zawiera on informacje biograficzne dotyczące głównej bohaterki i jej rodziny, życia dworu Potockich i pól ich aktywności. Autor sporo miejsca poświęca też Eustachemu Potockiemu – małżonkowi Marianny z Kątskich. Rozpatruje listy bohaterki do krewnego jej męża Joachima Potockiego jako źródło informacji. Ocenia styl ich pisania, walory literackie, ortografię itd. Pozwalają mu one na podjęcie interesującej próby odtworzenia frapującego obrazu XVIII wiecznej rzeczywistości widzianej

oczami autorki badanej korespondencji. W wyodrębnionych częściach grupuje tematykę listów opisując kolejno poruszane w nich kwestie: zdrowia, spraw gospodarskich, cen w Gdańsku w XVIII w., wyglądu i prezentacji, rozrywek, życia towarzyskiego, czytelnicstwa książek i prasy, afer, plotek, spraw rodzinnych i spraw politycznych.

Inna podstawa źródłowa zdeterminowała problematykę badań Edwarda Różyckiego, który swój tekst – związany poprzez osobę głównego bohatera z poprzednim - zatytułował: *Księgozbiór Joachima Potockiego generała lejtnanta i komendanta twierdz podolskich i ukraińskich w świetle inwentarza z 1765 r.* Autor podkreśla znaczenie badań nad księgozbiorami magnaterii polskiej dla poznania życia umysłowego ówczesnych elit. Jak dotąd tego typu opracowania pozostają bowiem rzadkością. Różycki wylicza znaczące zbiory biblioteczne w rodzinie Potockich, bliżej przedstawia natomiast Joachima Potockiego, starając się odtworzyć najważniejsze wydarzenia z jego biografii. Następnie rozpatruje skład badanego księgozbioru – liczbę druków, język w jakim były wydane, tematykę, sposób ich gromadzenia, miejsca zakupu, nazwiska autorów itd. Na tej podstawie formułuje wnioski co do gustów i zainteresowań właściciela biblioteki. Zabieg ten jest niewątpliwie celowy, jednakże wnioskowanie pozostaje obarczone pewnym ryzykiem, gdyż zakup danego dzieła nie musiał być warunkowany zainteresowaniami nabywcy, ale mógł wynikać z innych powodów (mody, chęci nabycia czegoś wartościowego) nie oznaczając też jeszcze, że było ono faktycznie przez niego czytane.

Ewa M. Ziółek jest autorką interesującego artykułu: *Mistrz i jego mecenas. Słowo o współpracy Grzegorza Piramowicza i Ignacego Potockiego w dziele edukacji ludu.* Opisuje w nim dzieje przyjaźni i współpracy na niwie intelektualnej i edukacyjnej obu tytułowych bohaterów w ramach Komisji Edukacji Narodowej. Szkicuje też działalność edukacyjną i gospodarczą Piramowicza na probostwie w Kurowie. Natomiast Jan Ziółek, w kolejnym tekście: *Biskupi Królestwa Polskiego wobec polityki oświatowej Stanisława Kostki Potockiego*, omawia szerzej spór katolickich hierarchów Kościoła w Królestwie Polskim z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który to spór miał charakter konfliktu przedstawiciela idei oświeceniowej z frakcją konserwatywną. Autor prezentuje ogólne zasady relacji państwo-Kościół wynikające z konstytucji z 1815 r., oraz charakteryzuje obie strony sporu – ministra i biskupów. Jako jego przyczynę podaje dążenie rządu do podporządkowania sobie Kościoła i rozciągnięcia kontroli państwa na obsadę wyższych stanowisk kościelnych, wydawania zezwoleń na przyjmowanie do nowicjatu, kontroli gospodarki kościelnej i cenzurowania pism papieskich. Konflikt dotyczył także spraw oświatowych i prawa małżeńskiego i zakończył się dymisją ministra.

Na tle tomu wyjątkową tematyką zainteresował się Dariusz Złotkowski, który w swym artykule: *XIX-wieczne przemiany kapitalistyczne w dobrach Potockich (na przykładzie dóbr staszowskich)*, skupił się na gospodarczej aktywności omawianej rodziny magnackiej. Autor prezentuje kolejnych, zmieniających się właścicieli dóbr staszowskich z rodziny Potockich, omawia rozległość samej posiadłości oraz bardziej lub mniej udane próby przejścia w niej na gospodarkę kapitalistyczną i podjęcia działalności przemysłowej (uruchomienie

gorzelni, cukrowni, browarów, destylarni, olejarni, cegielni, młynu wodnego itd.). Złotkowski opisuje też sytuację chłopów i ich oczynszowanie, a także szereg rolniczych i pozarolniczych działań gospodarczych podejmowanych w omawianych dobrach. Szczegóły opisu warto by jednak uzupełnić o wyjaśnienia kilku terminów, nie zawsze zrozumiałych dla współczesnego czytelnika. Na przykład cały wyodrębniony podrozdział poświęcony został prezentacji zasad dzierżawy i funkcjonowania hamerni, ale nigdzie Autor nie wyjaśnił istoty podejmowanej w niej produkcji. Użycie w tym wypadku terminu *kuźnica* byłoby bardziej czytelne. Podobnie niejasny jest termin *folusz*, użyty przy opisie kwestii Banku Wełnianego. Trzeba by było jednak podać, iż kryje się za nim urządzenie do spłśniania powierzchni tkanin wełnianych, lub budynek, gdzie to się odbywa.

Ostatnie trzy artykuły recenzowanego tomu dotyczą poruszanego już wcześniej wątku związanego z gromadzeniem przez Potockich księgozbiorów. W pierwszym z nich: *Prywatny księgozbiór Potockich z Tulczyna w kolekcji Muzeum Historyczno - Archeologicznego w Grodnie*, autorstwa Lilii Kowkiel znajdujemy opis tytułowego zbioru ksiąg wraz z próbą rekonstrukcji jego historii i kolei losów, jakie przechodził oraz geografii rozproszenia pierwotnej kolekcji. Autorka zdołała określić cechy woluminów – oznaczenia przynależności do biblioteki, ekslibrysy i charakterystyczne podpisy właścicieli. Dość ewidentny błąd zdarzył się przy opisie ekslibrysu Biblioteki Peczerskiej, gdzie postacię husarzy określono mylnie mianem huzarów (s. 519). Z artykułem Kowkiel ściśle koresponduje następny tekst, autorstwa Alesi Sauczuk: *Proweniencje Stanisława Szczęsnego Potockiego na książkach w kolekcji Muzeum Historyczno - Archeologicznego w Grodnie*. Jest to w istocie bardzo podobny temat, odróżniający się jedynie większą koncentracją uwagi na poczynaniach Stanisława Szczęsnego, jako założyciela biblioteki w Tulczynie, dokonywanych przez niego zakupach ksiąg i ich oznaczeniach (podpisach, pieczęciach itd.). Z kolei w ostatnim zamieszczonym w tomie artykule pióra Weroniki Pawłowicz: *Potoccy w zbiorach specjalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach* Autorka wymienia i opisuje przechowywane w owej bibliotece druki i rękopisy związane z Potockimi, charakteryzując przy tym postaci ich pierwotnych właścicieli lub autorów, czy osób, którym te dzieła były dedykowane. Tam gdzie to możliwe stara się także odtworzyć losy poszczególnych woluminów.

Cały tom zawiera liczne i ciekawe ilustracje, które nie pełnią przy tym jedynie funkcji ozdobnych, ale często korespondują z merytoryczną zawartością tekstów, którym towarzyszą, ułatwiając ich zrozumienie. Opracowanie zostało zaopatrzone także w imponujący indeks nazwisk liczący ponad 90 stron i zawierający podstawowe informacje biograficzne o występujących na kartach książki postaciach, co należy uznać za niezwykle cenne rozwiązanie. Orientacje w koligacjach rodzinnych ułatwia ponadto 6 tablic genealogicznych, na których zaprezentowano różne gałęzie tak przecież rozrodzonego rodu Potockich. Tom zamykają streszczenia w językach angielskim, niemieckim i rosyjskim. Całość została oprawiona w sztywne okładki, estetycznie zaprojektowane – i ozdobione piękną Pilawą pochodzącą z witraża Biblioteki Zamkowej w Łańcucie.

W sumie otrzymaliśmy niezmiernie bogaty przegląd różnorodnej obecności Potoczków w dziejach Polski na przestrzeni kilku wieków, który w znacznym stopniu przybliżył nam dzieje owego rodu, dając o wiele szersze niż dotychczas pojęcie o jego wadze i znaczeniu w historii Polski. Zarówno Redaktorowi tomu, jak i PT. Autorom poszczególnych artykułów należą się słowa uznania za podjęty trud badawczy i jego efekt w postaci recenzowanej publikacji. Być może stanie się ona zachętą dla podobnych opracowań dotyczących innych rodów magnackich Rzeczypospolitej, których losy warto by było przypomnieć współczesnemu czytelnikowi.

PRZYPISY:

- 1 Z. Janeczek, *Ignacy Potocki Marszałek Wielki Litewski (1750-1809)*, Katowice 1992; idem, *Polityczna rola Marszałka Litewskiego Ignacego Potockiego w okresie Sejmu Wielkiego 1788-1792*, Katowice 2005.

**Agnieszka Elżbieta Kubica**

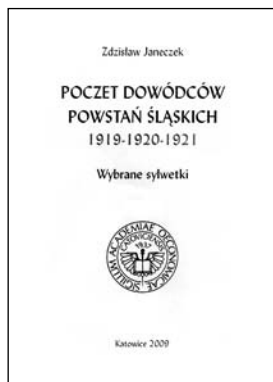
**ZDZISŁAW JANECEK: *POCZET DOWÓDCÓW  
POWSTAŃ ŚLĄSKICH.***

Z radością witamy na rynku wydawniczym nową publikację autorstwa wybitnego znawcy historii Śląska Zdzisława Janeczka pt.: *Poczet dowódców powstań śląskich*. Na uwagę zasługuje fakt, iż jest to pierwsza tak obszerna pozycja poświęcona rodzimej kadry dowódczej powstań śląskich. Zdaniem autora, omawiana publikacja tylko w pewnym stopniu wypełnia lukę w historiografii, gdyż do tej pory nie ma zbyt wielu opracowań będących portretem zbiorowym dowódców powstańczych. Zdzisław Janeczek słusznie więc sygnalizuje potrzebę opracowania słownika biograficznego na wzór dwutomowego *Słownika biograficznego oficerów Legionów Polskich* (Warszawa 1992-1998), autorstwa Wiktora Krzysztofa Cygana, czy też *Słownika biograficznego powstańców wielkopolskich 1918-1919* (Poznań), pod redakcją Antoniego Czubińskiego i Bogusława Polaka.

Warto w tym miejscu przyrzeć się dotychczasowej twórczości Zdzisława Janeczka. Bez wątplenia jest autorem wielu znakomitych książek, jak i rozpraw naukowych poruszających zarówno tematykę regionalną, m. in. *Śląsk wobec polskich walk narodowyzwolenicznych 1768-1918* (Katowice 2001), *Szkice z dziejów kopalni „Wawel”* (Katowice 1999), *Zameczek michałkowicki, jego właściciele i rezydenci* (Katowice 1995),

*Z dziejów chorzowskiego górnictwa* (Katowice 1995), *Górnictwo varia* (Katowice 1996), *Czasy „Solidarności”. Siemianowickie druki niezależne oraz tzw. drugi obieg w latach 1980-1989* (Siemianowice Śl. 2005), *Społeczno – patriotyczny wymiar nauczania Augusta Hlonda* (Katowice 2006), jak i związaną z historią nowożytną, a szczególnie okres zrywów narodowyzwolenicznych. Godne uwagi są między innymi książka pamiątkowa pt.: *Czasy Kościuszki i Napoleona* oraz praca zbiorowa *Potoccy w odmęcie historii XVII-XX w.* (Katowice 2007), obie pod redakcją Zdzisława Janeczka. Omawiając dorobek autora nie należy pominąć ciekawej publikacji pt. *Karol Godula. Pionier przedsiębiorczości* (Chorzów 2002).

Jak już wspominałam głównym obszarem badawczym autora jest okres powstań śląskich. Owocem tych zainteresowań są artykuły przedstawiające biografie wybitnych dowódców Górnoszlązaków, organizatorów Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, zamieszczanych cyklicznie w miesięczniku „Śląsk” od 2005 roku. Ciekaw



Zdzisław Janeczek,  
*Poczet dowódców  
powstań śląskich.*  
Katowice 2009.



Walenty Fojkis (1894-1950), komendant POW G.Śl. w powiecie katowickim, w trzecim powstaniu dowódca 1. Pułku im. J. Piłsudskiego, naczelnik gminy Michałkowice, poseł do Sejmu RP i Sejmu Śląskiego.



Karol Gajdzik (1883-1955), dowódca pułku królewskohuckiego, naczelnik gminy w Przelajce, poseł do Sejmu Śląskiego

wym uzupełnieniem tego cyklu jest książka o pułkowniku Janie Emilu Stanku<sup>1</sup>, dowódcy 1 Dywizji Górnośląskiej w trzecim powstaniu śląskim.

Na uwagę zasługuje fakt, iż omawiana publikacja powstała w oparciu o bogaty materiał źródłowy oraz obszerną literaturę przedmiotu. Autor wykorzystał pamiętniki, wspomnienia, mikrofilmy dokumentów Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku dotyczące powstań śląskich, przeprowadził kwerendę archiwalistów rodzinnych (m. in. Gustawa Gajdzika i Teresy Stanek), parafialnych, zasobów CAW, zbiorów Państwowego Archiwum w Katowicach oraz Biblioteki Śląskiej. Zdzisław Janeczek wykorzystał również współczesną prasę: „Polonię”, „Polską Zachodnią” oraz „Powstańca Śląskiego”.

Omawiana publikacja składa się ze wstępu, 35 biogramów, bibliografii, wykazu skrótów a także streszczenia w języku niemieckim.

Na uwagę zasługuje obszerny wstęp, podzielony pod względem tematyki poruszanych zagadnień na podrozdziały zatytułowane: *U źródeł powstańczej idei, Odsiecz z Poznania, Zaślubiny Śląska z Warszawą, Czas karier i rozczarowań*, wprowadzający czytelnika w problematykę publikacji.

Jak słusznie stwierdza autor we wstępie *Lata 1919-1921 na Górnym Śląsku to niezwykle okres, gdy w jednej formacji zbrojnej służyli obok siebie śląski górnik, lwowski kadet, powstaniec wielkopolski i legionista Piłsudskiego*. Nie ulega wątpliwości, iż powstania śląskie wpisały się w tradycję polskich zrywów niepodległościowych, jednak Zdzisław Janeczek słusznie wskazuje na znaczącą różnicę – *powstańcy*



*śląscy nie mieli armii regularnej i nie byli w stanie przeprowadzić powszechnego poboru. Autor zwraca również uwagę na ideowość oficerskiego korpusu, podziały polityczne, animozje dzielnicowe oraz konflikty personalne. Jest zdania, iż sprzeczność i specyfika śląskiej kadry dowódczej powodowały, iż tak bardzo różniła się ona od polskich oficerów rodowodem z Galicji, Wielkopolski, Kongresówki czy Kresów.<sup>2</sup>*

Warto wyodrębnić postulaty badawcze, które Zdzisław Janeczek określił podczas tworzenia omawianego dzieła. Starał się odpowiedzieć na nurtujące pytania: o pochodzenie społeczne, armię w której oficerowie odbyli służbę wojskową, relacje pomiędzy mieszkańcami Śląska a ludnością innych zaborów, stosunki pomiędzy młodą kadrami oficerską a dyktatorem. Autor poruszył również istotny problem ewolucji poczucia tożsamości narodowej Górnoszlązków, który bez wątplenia jest kwestią ponadczasową.

Zdzisław Janeczek nie skupiał się jedynie na dokonaniach samych dowódców, lecz przedstawił środowisko, w którym się wychowywali, korzenie rodzinne, zawody rodziców, dzięki czemu poznajemy tożsamość rodziny z której się wywodzili. Jak słusznie zauważył *oprócz pozycji społecznej i wykształcenia wojskowego duże znaczenie odgrywał wiek kadry dowódczej powstań śląskich, który w pewnym sensie stymulował bunt młodych przeciw zastanej rzeczywistości.<sup>3</sup>*

Wśród przedstawionych przez autora biogramów na szczególną uwagę zasługują dwa dotyczące wybitnych współtwórców POW Górnego Śląska, braci Józefa Antoniego i Mikołaja Franciszka Witczaków.

Na wysoką wartość merytoryczną opracowania wskazuje między innymi wykorzystanie londyńskich archiwaliów z Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, jak i zbiorów rodzinnych, lecz również zamieszczenie map Górnego Śląska z okresu powstań i plebiscytu. Tabelki ukazujące między innymi pochodzenie wg regionu jak i pochodzenie społeczne, a także strukturę wieku kadry powstańczej również stanowią walor omawianej publikacji. Autor podjął się również trudnego zadania, jakim było sporządzenie *Rankingu punktowych doświadczeń i umiejętności wojskowych kadry opisanej w Poczcie dowódców powstań śląskich*. Podsumowując swoje badania Zdzisław Janeczek doszedł do następujących wniosków: (...) *rodzima kadra dowódcza powstań*



Paweł Chrobok (1873-1957), płk WP, dowódca DOP

*śląskich z wyjątkiem składu społecznego i klasowego nie stanowiła w pełni jednolitej grupy ani pod względem wojskowym, ani politycznym, natomiast główną cechą, nadającą jednolitość całej zbiorowości, była niska pozycja w hierarchicznej strukturze władzy, silne poczucie krzywdy społecznej i więzi terytorialnej...*<sup>4</sup>

Znacznym ułatwieniem dla czytelnika jest z pewnością zamieszczony w aneksie indeks nazwisk. Zaletą pracy jest również jej przejrzystość, oraz przystępny język, co sprawia, że nie jest ona adresowana jedynie do wąskiego grona odbiorców. Każdy zainteresowany ciekawą tematyką powrotu Górnego Śląska do Macierzy powinien zapoznać się z tą opartą na wnikliwej analizie źródłowej publikacją.



Jan Emil Stanek (1895-1961), w trzecim powstaniu dowódca I Dywizji Górnos Śląskiej

PRZYPISY:

- 1 Z. Janeczek: *Zapomniany dowódca. Jan Emil Stanek (1895-1961)*. Siemianowice Śl. 2007, ss.127.
- 2 Zdzisław Janeczek: *Poczet dowódców powstań śląskich*. Katowice 2008 s. 16.
- 3 Zdzisław Janeczek: *Poczet dowódców...*, s. 14.
- 4 Tamże, s. 23.

## **KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ W MUZEUM MIEJSKIM W 2008 ROKU**

### **WYSTAWY:**

- „Zimowe krajobrazy z kołędami” – wystawa prac kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana (od 18.12. 2007 – 25.01.2008)
- Wystawa grafiki i jubilerstwa Joanny Barnaś – Wójcik (31.01 – 2.03)
- wystawa fotograficzna Rafała Bylicy i Kamila Wistela pt. „Kamienice Siemianowic” ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków – Małgorzaty Derus (6. 03 – 3. 04)
- Wystawa grafiki cyfrowej pt. „Żydowski Wiedeń w obiektywie Iwony Schmidt” (we współpracy z Konsulatem Generalnym Republiki Austrii; 7.04 – 20.04)
- Wystawa fotograficzna dr. Adama Cyry pt. „Pozostał po nich ślad. Życiorys z cel śmierci bloku 11 obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau” (we współpracy z Towarzystwem Opieki nad Oświęcimiem; 22.04 – 15.05)
- Wystawa fotografii Mai i Jarosława Bednarzów pt. „Dostrzec coś w niczym” (17.05 - 28.05)
- Wystawa malarstwa Elizabeth Wagner (Szwajcaria; 30.05 – 30.07)
- Wystawa Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86” (24.09 – 20.10)
- Wystawa pokonkursowa „Praca Roku 2007” (we współpracy ze Związkiem Polskich Artystów w Katowicach; 24.10 – 6.11.)
- Jubileuszowa wystawa fotograficzna Antoniego Kreisa z okazji 30-lecia pracy artystycznej (20.11 – 10.12)
- Wystawa studentów Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach pt. „Dialog z cyfrowym cieniem 3” (28.11 – 15. 02. 2009)

- „Zimowe krajobrazy z kołędami” – wystawa prac kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana (od 17.12 – 10.01.2009)

### POZOSTAŁE IMPREZY

- Wieczór autorski dr. Antoniego Halora połączony z promocją „Kalendarza siemianowickiego na rok 2008” (7.02)
- Promocja książek Małgorzaty Derus pt „Kamienice Śródmieścia Siemianowic” oraz „Historia i zabytki architektury Michałkowic”. Koncert poezji śpiewanej – wykonawcy: Piotr Kordas (śpiew) i Bohdan Lizoń (gitara) z Piwnicy św. Norberta w Krakowie. Impreza połączona z wernisażem wystawy fotograficznej Rafała Bylicy i Kamila Wistela pt. „Kamienice Siemianowic” ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków – Małgorzaty Derus (6. 03)
- Koncert muzyki na gitarę i skrzypce pt. „Affaire Viennoise” w wykonaniu duo Stringtango (Austria) w składzie: Florian Wilscher i Martin Wesely. W programie m. in.: F. Schubert, F. Kreisler, A. Piazzola. Impreza zorganizowana we współpracy z Austriackim Konsulatem Generalnym w Krakowie. Impreza towarzysząca wernisażowi wystawy grafiki cyfrowej pt. „Żydowski Wiedeń w obiektywie Iwony Schmidt” (7.04)
- Koncert finałowy pt. „Głos i ciało człowieka są najlepszymi instrumentami” w ramach projektu Comenius pt. „Uczenie się przez całe życie” – wykonawcy: chór szkolny Szkoły Podstawowej nr 5 w Siemianowicach Śl., chór „Camerata” (15.04)
- Spotkanie z dr. Adamem Cyrą – autorem wystawy fotograficznej „Pozostał po nich ślad. Życiorysy z cel śmierci bloku 11 obozu koncentracyjnego Auschwitz -Birkenau”. Występ zespołu teatralnego z I LO im. J. Śniadeckiego oraz kółka muzycznego MDK im. Dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl. (we współpracy z Towarzystwem Opieki nad Oświęcimiem ; 22.04)
- **Europejska „Noc Muzeów”** - w programie m. in.:
  - wernisaż wystawy fotografii Mai i Jarosława Bednarzów pt. „Dostrzec coś w niczym”
  - koncert trio jazzowego „Simple Project” w składzie: Adam Rybak – instrumenty klawiszowe, Paweł Janik – gitara basowa, Łukasz Kurek – perkusja.
  - zwiedzanie pracowni Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”

- „Noc majowa” – wieczór poezji siemianowickich poetów – Joanny Łąckiej, Sebastiana Chadaja, Eugeniusza Depty, Jarosława Englera i Krystiana Hadasza z towarzyszeniem Adama Bula (gitara). Prezentacja wierszy przez wszystkie osoby uprawiające twórczość poetycką
- „Muzeum w *globalnej wiosce*” – dyskusja z udziałem pracowników merytorycznych Muzeum Miejskiego (17. 05)
- Promocja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego” nr 6 połączona ze spotkaniem z autorami publikowanych artykułów (w ramach imprez towarzyszących obchodom XXVI Dni Siemianowic Śląskich; 29.05)
- Wernisaż wystawy malarstwa Elizabeth Wagner (Szwajcaria) połączony z prezentacją szkoły malowania Diane Roman (USA) – ucennicy Elizabeth Wagner (w ramach imprez towarzyszących obchodom XXVI Dni Siemianowic Śląskich; 29.05)
- Wernisaż wystawy Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”. Prezentacja wierszy Joanny Łąckiej i Jarosława Englera. W części muzycznej – „Wieczór starej płyty” w wykonaniu Franciszka Rzepczyka i zaproszonych gości (24.09)
- Wernisaż jubileuszowej wystawy fotograficznej Antoniego Kreisa z okazji 30-lecia pracy artystycznej (20.11)
- Otwarcie Galerii Multimedialnej „Piwnica” (we współpracy z Pracownią Intermediów i Technik Cyfrowych oraz Pracownią Grafiki Cyfrowej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach). Prezentacja wystawy studentów ASP „Dialog z cyfrowym cieniem 3”. W części muzycznej wystąpił zespół jazzowy „Bohdan Lizoń Trio” w składzie: Bohdan Lizoń – gitara prowadząca, Tomasz Grabowy – gitara basowa, Łukasz Sobolak – perkusja (28.11)
- „Zimowe krajobrazy z kołędami” – otwarcie wystawy kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana połączone z występem kółek: teatralnego i karaoke oraz koncertem kołęd w wykonaniu kółka muzycznego MDK (17.12.2008 – 13.01.2009)

---

---

**W TYM NUMERZE  
„SIEMIANOWICKIEGO ROCZNIKA MUZEALNEGO”  
PUBLIKUJĄ:**

**Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich Jacek Guzy** – autor Wstępu.

**Edward Becker** – inżynier górnictwa, znawca architektury przemysłowej i zabytków techniki;

**Grzegorz Bębniak** – dr nauk humanistycznych, pracownik Biura Edukacji Publicznej katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej;

**Paweł Brzenczek** – dr filozofii, pracownik Referatu Polityki Informacyjnej i Promocji Miasta Siemianowic Śląskich, prezes Stowarzyszenia „Grupa Twórcza *Ocochodzi*”;

**Małgorzata Derus** – historyk sztuki, Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich, autorka publikacji z zakresu historii architektury Śląska;

**Mirosław Domin** – wiceprzewodniczący Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, znawca historii najnowszej;

**Barbara Dziekańska** – poetka, pedagog muzyczny, autorka publikacji o współczesnej sztuce;

**Henryk Falkus** – Skarbnik Miasta, przewodniczący Komisji Historycznej przy Prezydencie Miasta Siemianowic Śląskich;

**Radość Gansiniec** – lekarz medycyny, córka prof. dr. Ryszarda Gansińca i doc. Zofii Gansiniec, autorka publikacji w czasopismach poświęconych kulturze antycznej;

**Artur Garbas** – pracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich, znawca historii wojskowości;

**Czesław Guzy** – kolekcjoner starej fotografii, autor publikacji o historii Bytkowa (dzielnicy Siemianowic Śl.);



**Krystian Hadasz** – dyrektor Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich, doktorant Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie muzealnictwa;

**Jakub Halor** – ekonomista, znawca zabytków techniki, autor publikacji z zakresu historii transportu;

**Zdzisław Janeczek** – dr hab., kierownik Zakładu Historii Gospodarczej i Politologii Akademii Ekonomicznej w Katowicach, autor licznych publikacji historycznych;

**Wojciech Kempa** – historyk, autor publikacji z zakresu najnowszej historii Polski, kierownik Referatu Polityki Informacyjnej i Promocji Miasta Siemianowic Śląskich;

**Urszula Krakowska** – autorka publikacji w „Gazecie Siemianowickiej”, znawca kultury śląskiej;

**Ruta Kubac** - artystka ludowa, założycielka Śląskiego Kabaretu „Faj – Duli – Faj”, autorka wspomnień o Siemianowicach Śl.;

**Agnieszka Kubica** – dr historii, autorka publikacji z zakresu dziejów dyplomacji polskiej;

**Krzysztof Lisowski** – poeta, krytyk literacki, redaktor Wydawnictwa Literackiego w Krakowie;

**Lucja Marek** – pracownik Biura Edukacji Publicznej katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej;

**Katarzyna Młynarczyk** – historyk i krytyk sztuki, poetka, autorka publikacji o współczesnej sztuce oraz książek poetyckich;

**Zbigniew Paweł Szandar** - filolog polski, dziennikarz, prezydent miasta Siemianowic Śląskich w latach 1994-1996 i 2002-2006, założyciel i prezes Wspólnoty Siemianowickiej;

**Anna Szanecka** – pedagog i wychowawca w Młodzieżowym Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl., Honorowy Obywatel Siemianowic Śląskich;

**Wiesława Szlachta** – bibliotekoznawca, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Siemianowicach Śląskich;

**Józef Śliwiok** – prof. zw. dr hab., wieloletni wykładowca Uniwersytetu Śląskiego, prezes Górnos Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego;

**Piotr Wybraniec** – historyk, dyrektor Górnos Śląskiego Parku Etnograficznego, autor publikacji z zakresu architektury przemysłowej i zabytków techniki na Śląsku;

**Radosław Żurawski** – prof. dr hab., wykładowca Uniwersytetu Łódzkiego, autor publikacji dotyczących historii Polski, znawca dziejów Wielkiej Emigracji;

**Roman Żyła** – przewodniczący Komisji Krajoznawczej Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego w Siemianowicach Śląskich, znawca historii Śląska.

